

K|S|A|P

KRAJOWA SZKOŁA
ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ

K|S|A|P
XX LAT

K|S|A|P KRAJOWA SZKOŁA
ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ

K|S|A|P XX LAT

Redakcja naukowa
Prof. Henryk Samsonowicz

Warszawa 2010

Opracowanie graficzne i skład:
KotBury

ISBN 978-83-61713-48-7

zdjęcia ze stron: 124, 144, 168, 194, 234, 252, 278, 334, 348 - archiwum PAP
ryciny ze stron: 214, 300, 318, 340 - <http://commons.wikimedia.org>
(domena publiczna)

Krajowa Szkoła Administracji Publicznej
ul. Wawelska 56
00-922 Warszawa
tel. 22 608-01-00
www.ksap.gov.pl

Spis treści

SŁOWO WSTĘPNE <i>Henryk Samsonowicz</i>	7
WPROWADZENIE <i>Jacek Czaputowicz</i>	9
I PIERWSZA PROMOCJA <i>Maria Gintowt - Jankowicz</i>	23
II PRO PUBLICO BONO <i>Jerzy Buzek</i>	47
III PAŃSTWO PRAWA <i>Lech Kaczyński</i>	57
IV SAPERE AUDE <i>Urszula Augustyniak</i>	65
V RZECZPOSPOLITA <i>Michał Kulesza</i>	89
VI PRO REPUBLICA EMENDANDA <i>Urszula Augustyniak</i>	101
VII EUGENIUSZ KWIATKOWSKI <i>Tomasz Nałęcz</i>	125
VIII ROBERT SCHUMAN <i>Jerzy Łukaszewski</i>	145
IX IGNACY PADEREWSKI <i>Andrzej Chojnowski</i>	169
X VIRIBUS UNITIS <i>Jerzy Regulski</i>	179
XI WŁADYSŁAW GRABSKI <i>Ryszard Rapacki</i>	195
XII JAN ZAMOYSKI <i>Wojciech Tygielski</i>	215
XIII JERZY GIEDROYC <i>Andrzej Paczkowski</i>	235
XIV JAN NOWAK-JEZIORAŃSKI <i>Andrzej Krzysztof Kunert</i>	253
XV STEFAN STARZYŃSKI <i>Andrzej Garlicki</i>	279
XVI STANISŁAW STASZIC <i>Barbara Szacka</i>	301
XVII ANDRZEJ FRYCZ MODRZEWSKI <i>Janusz Tazbir</i>	319
XVIII BRONISŁAW GEREMEK <i>Henryk Samsonowicz</i>	335
XIX JADWIGA ANDEGAWEŃSKA <i>Henryk Samsonowicz</i>	341
XX JÓZEF PIŁSUDSKI <i>Andrzej Friszke</i>	349

SŁOWO WSTĘPNE

Henryk Samsonowicz

Dwadzieścia lat temu, z inicjatywy Marii Gintowt-Jankowicz, powołana została przez rząd Tadeusza Mazowieckiego Krajowa Szkoła Administracji Publicznej, placówka, której zadaniem stało się kształcenie kadr korpusu administracji państwowej i samorządowej, niezbędnej w procesie kształtowania społeczeństwa obywatelskiego. Kadr przygotowanych do skutecznego i prawidłowego pełnienia służby w demokratycznym państwie: dobrze wykształconych urzędników, wrażliwych na potrzeby ludzkie, hołdujących podstawowym wartościom czasu dzisiejszego – demokracji, praworządności, potrzebie służebności wobec społeczeństwa.

Co roku w wyniku niełatwych egzaminów w mury Szkoły wchodzi nowy rocznik składający się z kilkudziesięciu adeptów, by po półtorarocznej pracy rozpocząć służbę państwową. Wielu z nich uzyskało już wysokie stanowiska, działając zgodnie ze swym powołaniem ciesząc się dużym uznaniem społecznym, także zwierzchników i podwładnych.

Już na początku studiów słuchacze wybierają nazwę dla swego rocznika. Wywodzi się ona bądź z imienia osoby zasłużonej, która jest w naszej pamięci wzorem działalności patriotycznej, rozumnej, przynoszącej korzyść społeczeństwu, państwu, narodowi, bądź z hasła, zawołania dobrze zakorzenionego w zbiorowej świadomości. Wśród patronów poszczególnych roczników są ludzie zasłużeni na polu polityki i nauki, w tworzeniu społeczeństwa bez barier, w walce o wolność, równość i braterstwo. Z kolei przyjęte maksymy, pochodzące z naszej chwalebnej przeszłości, stanowią trwałe hasła, niekiedy nawet postulaty, dawnych i obecnych pokoleń.

Wydana z inicjatywy Dyrektora KSAP Jacka Czaputowicza, niniejsza praca stanowi zatem znak pamięci o dwudziestu rocznikach słuchaczy przechodzących przez Szkołę. Stanowi

także, uwieczniony w nazwach promocji, zestaw tych wartości, na których słuchaczom zależało, którym chcą służyć. Numery rozdziałów odpowiadają kolejnym rocznikom.

Z satysfakcją należy podkreślić, że wśród autorów szkiców, jakie zawiera ta publikacja, znajdują się pierwszoplanowi politycy naszego państwa oraz organizatorzy Szkoły i jej teoretycy określający kierunki i profil działalności, a także wybitni uczeni – historycy, prawnicy, politolodzy. Dzięki ich pracom Krajowa Szkoła uzyskała, po pierwszych dwudziestu latach istnienia, swą „księgę pamiątkową”.

WPROWADZENIE

Jacek Czaputowicz

Dyrektor Krajowej Szkoły Administracji Publicznej

KSAP – dwadzieścia lat kształcenia dla Polski

Dwudziesta rocznica utworzenia Krajowej Szkoły Administracji Publicznej, przypadająca w maju 2010 r., jest okazją do wydania niniejszej publikacji. Zgodnie z tradycją każdy rocznik wybiera swojego patrona lub maksymę, z jaką chce się utożsamiać; są to takie postaci i sentencje, które mogą stać się inspiracją dla kolejnych pokoleń słuchaczy i urzędników Rzeczypospolitej Polskiej. Na publikację składają się opracowania osób związanych ze Szkołą oraz wybitnych historyków. Zwróciliśmy się do prof. Henryka Samsonowicza, przewodniczącego Rady Krajowej Szkoły Administracji Publicznej, a jednocześnie wybitnego historyka, o podjęcie się redakcji naukowej.

Krajowa Szkoła Administracji Publicznej utworzona przez rząd Polski w maju 1990 r. – w pierwszym roku transformacji ustrojowej – odegrała ważną rolę w reformach administracji publicznej, budowaniu niezależnej i neutralnej politycznie służby cywilnej w Polsce. Na przestrzeni 20 lat, które mijają w tym roku od jej założenia, w zmieniających się realiach politycznych, wzorując się na najlepszych tego typu instytucjach światowych, zwłaszcza Ecole Nationale d'Administration (ENA), KSAP niezmienne realizowała swoje statutowe obowiązki, wzmacniając potencjał polskiej administracji w demokratycznym państwie („Szkoła służy Rzeczypospolitej Polskiej, przygotowując kadry dla służby publicznej, neutralne politycznie, kompetentne i odpowiedzialne za powierzone im sprawy” – §2. Statutu KSAP z 7 października 1999 r.).

KSAP jest państwową jednostką organizacyjną, podporządkowaną bezpośrednio Prezesowi Rady Ministrów, co oznacza samodzielność majątkową i podmiotową oraz w pewnym stopniu merytoryczną. Aplikacyjny charakter kształcenia zapisany został w ustawie

o Krajowej Szkole Administracji Publicznej z dnia 14 czerwca 1991 r., a jego formy dostosowywane są do zmieniającego się otoczenia i potrzeb administracji. Przyjęty profil kształcenia generalistów nie oznacza rezygnacji z pewnej formy specjalizacji. Słuchacze mogą brać udział w zajęciach, które rozwijają ich zawodowe zainteresowania.

Kształcenie przyszłych wyższych kadr korpusu polskiej służby cywilnej oraz opracowywanie programów i organizowanie szkoleń dla administracji publicznej, w szczególności przewidzianych dla służby cywilnej, stanowią fundamentalne działania Krajowej Szkoły. Charakter jej działalności nie zmienił się; wypracowuje standardy, nieustannie rozwija zawodowe kompetencje i umiejętności, jedynie cele oraz narzędzia szkoleń dostosowywane są sukcesywnie do nowych strategii rządzenia, globalnych wy-mogów, społecznych i europejskich wyzwań, przed jakimi staje Polska i jej administracja.

KSAP, podobnie jak rządowe szkoły administracji publicznej krajów starej Europy, powinna zajmować wyjątkową pozycję i znajdować zrozumienie w rządzie. „Nie jesteśmy jeszcze jednym dostawcą usług szkoleniowych” – tak głosi brytyjska School of Government. Po eksperymencie z komercjalizacją szkoleń administracji w wielu państwach zachodnich następuje powrót do idei centrum jednolitego szkolenia wyższych urzędników. W sytuacji, gdy wzrasta presja społeczna na coraz efektywniejszą realizację polityk publicznych i lepszą jakość świadczonych przez administrację usług, rządowa szkoła powinna odgrywać kluczową rolę w rozwoju przywództwa. Co więcej, w perspektywie wspólnych wyzwań dla polskiej administracji Krajowa Szkoła Administracji Publicznej jest tą, która zapewni homogeniczność szkoleń.

Pierwsza ustawa o służbie cywilnej z 1998 r. dawała Krajowej Szkole wyjątkową rolę w systemie kształcenia kadr polskiej administracji, czyniąc ją partnerem Szefa Służby Cywilnej w procesie tworzenia programów służby przygotowawczej dla nowych pracowników służby cywilnej oraz szkoleń centralnych. Przyznawała też uprzywilejowaną pozycję absolwentom KSAP w tym systemie. Nowa ustawa o służbie cywilnej z 21 listopada 2008 r. powtarza poprzednie uregulowania. Artykuł 46. stanowi, że: „posiadanie przez absolwenta Krajowej Szkoły Administracji Publicznej wiedzy, umiejętności i predyspozycji kierowniczych niezbędnych do wypełniania zadań służby cywilnej sprawdzane jest w toku kształcenia w tej szkole i potwierdzane dyplomem jej ukończenia”. Ponadto, na mocy tejże ustawy absolwenci Krajowej Szkoły Administracji Publicznej są zwolnieni z odbywania służby przygotowawczej (art. 36., pkt 6) oraz nie podlegają pierwszej ocenie w służbie cywilnej po złożeniu wniosku o mianowanie (art. 37., pkt 3).

WPROWADZENIE

Krajowa Szkoła Administracji Publicznej rozwija się od 20 lat, pełniąc ważną misję publiczną na rzecz administracji naszego państwa. Sukcesywnie dostosowuje się do zmian w otoczeniu, aby móc sprostać wyłaniającym się wyzwaniom. Polska administracja musi rozumieć środowisko, w którym działa, a także musi umieć się do niego twórczo adaptować. Z myślą o tym Szkoła chce dostarczać przyszłym urzędnikom takich kwalifikacji, jakie pozwolą im – a także instytucjom, w których podejmą pracę – na kreatywne działanie z pożytkiem dla kraju.

Gdy zakładano KSAP u progu zmian ustrojowych, sens jej powołania wydawał się oczywisty. Niepodległe państwo musi mieć profesjonalne i apolityczne kadry, które będą stanowiły swoisty rdzeń służby cywilnej. Obecnie, po 20 latach, pytanie o przyczyny powstania Szkoły wciąż trzeba zadawać, ponieważ środki publiczne winny być wydatkowane z korzyścią dla całego społeczeństwa. W KSAP wciąż istnieje przekonanie, że dostarcza ona odpowiednich wartości w zamian za publiczne inwestycje w Szkołę. Polska znajduje się ciągle w swoistym procesie dostosowywania do coraz bardziej wymagającego otoczenia międzynarodowego. Dobrze przygotowane kadry będą właściwie wykonywać zadania w instytucjach krajowych i międzynarodowych. Misją KSAP jest kształcenie urzędników odpowiedzialnych za sprawy kraju, wyczulonych na problemy obywateli, profesjonalnych i zdolnych do pracy w środowisku międzynarodowym.

Krajowa Szkoła przykładą dużą wagę do edukacji opartej na wartościach. Jesteśmy przekonani, że nasi słuchacze będą dalej wzbogacać służbę cywilną w tak zasadnicze wartości jak odpowiedzialność, przejrzystość działań, poświęcenie się obowiązkowi, uczciwość, roztropność finansowa, globalne podejście do tworzenia polityki. Centralne miejsce wśród przedmiotów nauczanych w Szkole zajmują zajęcia poświęcone budowaniu motywacji pracowników oraz tworzeniu przyjaznego i elastycznego środowiska pracy, otwartego na innowacje i na udoskonalanie dotychczasowych rozwiązań.

Swoją misję KSAP realizuje na trzy sposoby. Po pierwsze – poprzez intensywne szkolenia dla absolwentów szkół wyższych. Po drugie – oferując dodatkowe szkolenia osobom już zatrudnionym w administracji. Po trzecie wreszcie – organizując konferencje, seminaria i debaty skierowane do pracowników administracji publicznej, przekazując wiedzę i umiejętności istotne dla polityki publicznej.

Kształcenie stacjonarne należy do najważniejszych działań KSAP. Półtoraroczne, intensywne, interdyscyplinarne i aplikacyjne szkolenie skierowane do absolwentów szkół

wyższych dowolnych kierunków przygotowuje słuchaczy do pracy na kierowniczych i samodzielnych stanowiskach w administracji publicznej. Osoby aplikujące do KSAP dysponują potencjałem lidera, który rozwijany jest w trakcie kształcenia.

Program kształcenia zapewnia absolwentom uzyskanie właściwych kwalifikacji umożliwiających sprostanie wyzwaniom stojącym przed naszym państwem. Kształcenie to dostarcza wiedzy teoretycznej z dziedziny struktur państwa i polityk publicznych oraz niezbędnych umiejętności praktycznych. Jego cechą jest interdyscyplinarny charakter przygotowujący do pełnienia funkcji kierowniczych, eksperckich i menedżerskich w różnych typach administracji publicznej. Kształcenie stacjonarne obejmuje stosunkowo niewielką grupę osób szkolonych z myślą o obejmowaniu przez nie wyższych stanowisk w tejże administracji. Od 2009 r. KSAP rekrutuje dwa razy w roku po 30–40 osób, które przechodzą osiemnastomiesięczne intensywne szkolenie, obejmujące także praktyki krajowe i zagraniczne. Po skończeniu Szkoły absolwenci rozpoczynają pracę na stanowiskach wskazanych przez Prezesa Rady Ministrów i uzyskują mianowanie w Służbie Cywilnej.

Program kształcenia oparty jest na trzech blokach tematycznych: administracja i zarządzanie publiczne, ekonomia i finanse publiczne oraz Unia Europejska i polityka zagraniczna. W dziedzinie pierwszej słuchacze uczeni są o najnowszych trendach, jakie występują w zakresie metod zarządzania publicznego i sposobów realizacji kluczowych polityk publicznych. Zdobywają wiedzę i umiejętności z zakresu publicznoprawnych form i procedur działania administracji. Poznają zasady i praktykę formułowania i podejmowania decyzji oraz koordynowania realizacji polityk publicznych, metody ich analizy i ewaluacji oraz uwarunkowania wynikające z relacji administracji z jej otoczeniem politycznym i społecznym. Zapoznają się z różnymi aspektami zarządzania strategicznego, procesami reform i modernizacji administracji, jakością i wynikami administracji oraz zasobami ludzkimi, materialnymi i finansowymi.

W ramach bloku ekonomii i finansów publicznych słuchacze zdobywają wiedzę o narzędziach, jakie umożliwiają im zrozumienie zjawisk występujących we współczesnej gospodarce, w tym szczególnie w gospodarce polskiej. Uzyskują wgląd w reguły współzależności występujące między różnymi częściami składowymi gospodarki (na szczeblu mikro- i makroekonomicznym w skali krajowej i międzynarodowej). Zapoznają się z systemem finansów publicznych w Polsce i Unii Europejskiej. Dowiadują się, w jaki sposób rząd oddziałuje na gospodarkę poprzez prowadzone przez siebie polityki, np. politykę budżetową, podatkową czy politykę wydatków publicznych.

WPROWADZENIE

W ramach trzeciego bloku słuchacze poznają problematykę polskiej polityki zagranicznej i podstawowe narzędzia analizy tej polityki. Zdobywają wiedzę o tym, w jaki sposób funkcjonują instytucje państwa odpowiedzialne za prowadzenie polityki zagranicznej. Zapoznają się z jej podstawowymi kierunkami i priorytetami. Poznają prawo europejskie i unijne, mechanizmy funkcjonowania instytucji. Analizują zagadnienia uczestnictwa administracji krajowej w unijnym procesie podejmowania decyzji oraz wdrażania unijnego prawa na poziomie krajowym. Zajęcia przygotowują słuchaczy do właściwego reprezentowania Polski w gremiach decyzyjnych Unii Europejskiej.

Członkostwo Polski w Unii Europejskiej ma centralne miejsce w programie nauki. Główne jego założenia to intensywne zaangażowanie polskiej administracji publicznej w codzienne działania Unii Europejskiej i konstruktywne wpływanie na jej politykę w wielu dziedzinach.

Program kształcenia obejmuje wiele zajęć, które są w różnym stopniu interaktywne. Słuchacze mogą się wykazać inicjatywą i własną wiedzą oraz umiejętnościami analitycznymi. Służą temu zajęcia warsztatowe, które dotyczą wybranych zagadnień z różnych dziedzin polityk publicznych, podczas których słuchacze kształtują umiejętności pracy w zespole oraz zdolność do aktywnego udziału w dyskusji. Prowadzą badania dotyczące wybranych zagadnień związanych z funkcjonowaniem administracji publicznej, analizują materiały źródłowe, wyrabiają sobie własne metody identyfikowania problemów społecznych i ekonomicznych oraz uczą się innowacyjności w zakresie budowania realistycznych sposobów ich rozwiązywania. Ostatnie edycje warsztatów poświęcone były bieżącym problemom polityki społecznej i gospodarczej państwa, prezydencji Unii Europejskiej – przygotowaniu Polski do sprawowania przewodnictwa w Radzie UE oraz partycypacji społecznej w działaniu polskiej administracji na tle rozwiązań w krajach Unii. Jednocześnie słuchacze uświadamiają sobie, jak wiele wysiłków dzisiejsza administracja musi wkładać w analizę i budowanie strategii mających na celu rozwiązywanie różnych problemów.

Nieodłącznym elementem kształcenia w Krajowej Szkole jest aktywność słuchaczy w specyficznych formach zajęć, takich jak konferencje i seminaria, poruszających sprawy żywotne dla administracji. Dyskusje ekspertów to bezcenne okazje do zdobywania przez przyszłych urzędników wiedzy o wykonywaniu zadań i mierzeniu się z problemami, jakimi żyje administracja. Szkoła daje także możliwość poszerzenia wiedzy o dodatkowe tematy związane z funkcjonowaniem państwa i administracji, a także

bezpośredniego kontaktu z wybitnymi postaciami ze świata nauki i polityki pracującymi w administracji publicznej.

Słuchacze są oceniani pod względem reprezentowanych stylów przywództwa i otrzymują indywidualne informacje o tym, jakie umiejętności powinni rozwijać w trakcie dalszej pracy zawodowej. Wypadają dobrze w zakresie jakości rozwiązań, cechuje ich jednak – w porównaniu z kadrą zarządzającą w administracji publicznej w Stanach Zjednoczonych i Europie – nieco autokratyczny styl podejmowania decyzji i zbyt rzadkie angażowanie zespołu. Wyniki motywują Szkołę do rozwijania tych kwalifikacji, które są deficytowe.

Słuchacze odbywają staże krajowe i zagraniczne. Dwumiesięczne staże krajowe są cennym doświadczeniem, ponieważ poprzez codzienny kontakt z pracą w ministerstwach i urzędach administracji rządowej umożliwiają poznanie polskiej administracji. Są również doskonałą okazją do skonfrontowania zdobytej w KSAP wiedzy z praktyką.

Ośmiotygodniowe staże zagraniczne umożliwiają słuchaczom poznanie standardów pracy w różnych administracjach narodowych i administracji unijnej. W efekcie mogą oni przenosić dobre doświadczenia do polskiej administracji oraz nabierać umiejętności sprawnego działania i funkcjonowania w środowisku międzynarodowym. W ciągu ostatnich dwóch lat słuchacze odbyli dwumiesięczne staże zagraniczne w urzędach administracji publicznej w Niemczech, Francji, Belgii, Irlandii, Wielkiej Brytanii, Włoszech, Finlandii, Portugalii, Szwecji oraz na Malcie.

Polska administracja musi zdać sobie sprawę, że ograniczenie bezpośrednich kontaktów z administracją europejską z uwagi na bariery językowe skutkować będzie gorszą jakością i wynikami współpracy. Przełoży się to niewątpliwie na mniejsze korzyści z integracji europejskiej i spowolnienie rozwoju kraju. Idea współpracy europejskiej obliguje Krajową Szkołę do zwrócenia szczególnej uwagi na wyposażenie polskiego urzędnika w umiejętność porozumienia się z jego partnerami w UE. Nauka zachodnich języków zajmuje ważne miejsce w kształceniu w KSAP poprzez nauczanie języka angielskiego, a także niemieckiego lub francuskiego. Dodatkowo Szkoła stwarza możliwość nauki języka hiszpańskiego i rosyjskiego. Nauka ta realizowana jest w formie tradycyjnych lektoratów, a oprócz tego na niektórych zajęciach merytorycznych prowadzonych w językach obcych. Ponadto, rozwijanie umiejętności lingwistycznych dokonuje się intensywnie podczas zagranicznych staży i wizyt studyjnych słuchaczy w administracjach krajów Unii Europejskiej, finansowanych z funduszy unijnych.

WPROWADZENIE

Możliwość bezpośredniej obserwacji i czerpania od najlepszych stanowią atuty nie do przecenienia w późniejszej pracy zawodowej słuchaczy.

Krajowa Szkoła Administracji Publicznej realizuje unijny projekt finansowany z Europejskiego Funduszu Społecznego dotyczącego wizyt studyjnych, które służą pogłębianiu wiedzy i doświadczeń w zakresie funkcjonowania instytucji UE, administracji państw członkowskich oraz sposobu realizacji interesów i prowadzenia polityki europejskiej przez inne państwa. Wizyty studyjne obejmują Brukselę, Berlin, Paryż i Londyn.

W Szkole działają Klub Frankofoński oraz Niemiecki Klub Alumni. Ich celem jest umożliwienie aktywnego używania języków obcych i utrzymywanie kontaktów z kulturą tych krajów. Stwarzają one także możliwość nawiązywania nieformalnych kontaktów i umacniania przyjaźni polsko-francuskiej i polsko-niemieckiej.

Wierzimy, że słuchacze opuszczają mury Szkoły z kwalifikacjami koniecznymi do profesjonalnego pełnienia służby publicznej we współczesnych warunkach, w tym do sprostania aktualnym wyzwaniom, przed jakimi stoi administracja publiczna, takim jak integracja europejska, globalizacja i nowoczesne zarządzanie publiczne gwarantujące usługi publiczne na najwyższym poziomie.

Szkoła przeprowadza także egzaminy sprawdzające poziom znajomości wybranych języków obcych pracowników administracji publicznej oraz osób pełniących funkcje publiczne. Certyfikat Lingwistycznego Postępowania Sprawdzającego (LPS) uznawany jest przez Szefa Służby Cywilnej i Dyrektora Generalnego Służby Zagranicznej jako dokument potwierdzający znajomość języka obcego na poziomie umożliwiającym mianowanie w służbie cywilnej.

Drugim, wynikającym z ustawy i nie mniej ważnym zadaniem KSAP jest kształcenie ustawiczne urzędników służby cywilnej oraz wyższych kadr administracji Rzeczypospolitej Polskiej. Curriculum szkoleń Krajowej Szkoły odzwierciedla kompleksowe i specjalistyczne podejście do edukacji urzędniczej. Programy tych szkoleń budowane są w oparciu o założenie, że obowiązkiem Krajowej Szkoły Administracji Publicznej jest nie tylko uzupełniać i aktualizować wiedzę uczestników zajęć, lecz także rozwijać ich umiejętności, zwłaszcza menedżerskie, i oddziaływać na postawy i motywację.

Szkolenia urzędników są zatem dynamicznie rozwijającym się elementem działalności KSAP. Oferta szkoleniowa Krajowej Szkoły jest systematycznie rozszerzana i aktu-

alizowana. Obejmuje wiele dziedzin, rozwija różne, niezbędne w pracy urzędniczej umiejętności, takie jak zarządzanie zespołami interdyscyplinarnymi w administracji, działanie w Unii Europejskiej i w środowisku międzykulturowym oraz komunikowanie się ze społeczeństwem. W ostatnim okresie wprowadzono nowe programy szkoleniowe w zakresie oceny pracowników w administracji publicznej, zarządzania kryzysowego, prawa gospodarczego dla urzędników, partnerstwa publiczno-prywatnego, europejskiej integracji gospodarczej i arbitrażu międzynarodowego. Dominują krótkie szkolenia, treningi, seminaria i lektoraty podnoszące kwalifikacje kadry średniego i wyższego szczebla administracji państwowej. Jednak Szkoła nie ogranicza się tylko do krótkich szkoleń. Wychodząc naprzeciw konkretnym potrzebom administracji, oferuje także kompleksowe szkolenia w dziedzinach istotnych dla naszego kraju.

Wysoki poziom szkoleń może zapewnić kadra szkoleniowa o najwyższych kwalifikacjach. Gwarancją tej jakości oraz sprostania wymaganiom merytorycznym jest skład wykładowców wywodzących się zarówno spośród naukowców, jak i praktyków: urzędników wysokiego szczebla, doświadczonych w codziennych pracach i problemach administracji. Ścisła współpraca z urzędami w kreowaniu polityki szkoleń jest wymogiem utrzymania renomy kształcenia i jego adekwatności do oczekiwań administracji w tym zakresie.

Przebieg i jakość szkoleń poddawana jest systematycznej ocenie, która jest podstawą do modyfikowania ich organizacji, tematyki i metod prowadzenia. Osiągnięcia KSAP na polu szkoleń to zarówno wysoka ocena kursów, jak i rzesza przeszkolonych pracowników administracji. Szacuje się, że w ciągu 20 lat w szkoleniach organizowanych przez KSAP wzięło udział ponad 40 tysięcy urzędników.

KSAP przygotowuje również oferty szkoleń dla poszczególnych urzędów. Oferty te uwzględniają indywidualne oczekiwania w zakresie zarówno merytorycznego opracowania szkolenia, jak i rozwiązań organizacyjnych. Aktualnie Krajowa Szkoła prowadzi roczne Studium Edukacji Ekonomicznej dla wyższych urzędników administracji publicznej we współpracy z Narodowym Bankiem Polskim. W październiku 2009 r. inaugurowała cykl szkoleń z zakresu wiedzy ogólnej na temat systemu prawnego, porządku instytucjonalnego oraz procesu decyzyjnego Unii Europejskiej we współpracy z Urzędem Komitetu Integracji Europejskiej, przygotowujący kadry polskiej administracji publicznej do sprawowania przez Polskę prezydencji w UE w 2011 r. W prowadzonych kursach weźmie udział 1200 urzędników. Od ich dobrego przygotowania

WPROWADZENIE

zależać będzie powodzenie tak unikalnego w naszej historii przedsięwzięcia, a zwłaszcza ocena jego wyników na arenie międzynarodowej.

Krajowa Szkoła uwrażliwia instytucje publiczne na znaczenie kształcenia ustawicznego, które stwarza możliwość polepszenia sprawności działania samych urzędów, a w konsekwencji oferowania obywatelom coraz lepszych usług publicznych.

KSAP wypracowała dobrą markę w administracji także poprzez profesjonalną rekrutację. Doceniając to, ustawodawca powierzył jej obowiązek prowadzenia postępowania kwalifikacyjnego na urzędnika mianowanego w poprzedniej i nowej ustawie o służbie cywilnej. Służba ta zapewnia rzetelne, bezstronne i politycznie neutralne wykonywanie zadań państwa. Korpus służby cywilnej składa się z pracowników tejże służby i jej mianowanych urzędników. Akty mianowania otrzymują pracownicy służby cywilnej, którzy ukończą z wynikiem pozytywnym postępowanie kwalifikacyjne w owej służbie przeprowadzane raz w roku przez KSAP. Celem postępowania kwalifikacyjnego w służbie cywilnej jest sprawdzenie wiedzy, umiejętności i predyspozycji kierowniczych. Urzędnik mianowany ma wiele przywilejów, są to m.in.: stabilne i bezpieczne zatrudnienie, dodatek do wynagrodzenia, zwiększony wymiar urlopu wypoczynkowego, rozwój i kariera zawodowa w administracji publicznej (państwowej, rządowej, samorządowej), większy prestiż, uznanie, dostęp do szkoleń. Przywileje te znajdują się wśród motywów, jakimi kierują się kandydaci przystępujący do tego egzaminu. Nie porzyskając na osiągniętych sukcesach, Krajowa Szkoła stale doskonali narzędzia kwalifikacyjne, aby mianowanie uzyskiwali najlepsi w służbie cywilnej.

W ostatnim czasie KSAP rozpoczęła rozwijanie działalności eksperckiej, której celem jest utworzenie swoistego *think tank-u* dla administracji publicznej. Pozostając przy swojej głównej misji, Szkoła realizuje przedsięwzięcia skutkujące nową wiedzą, ważną dla poszczególnych sektorów życia publicznego, ale również dla sprawności administracji jako takiej.

Przykładem działalności eksperckiej jest zrealizowany przez Szkołę dla Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) projekt badawczy, którego celem było zbadanie potencjału zarządzania w centralnych instytucjach systemu ochrony zdrowia oraz jego struktur organizacyjnych. Badanie objęło analizę sposobów zarządzania zasobami ludzkimi w odniesieniu do kadr kierowniczych i metod zarządzania kwalifikacjami tych kadr, model doksztalcania oraz system oceniania stanowisk pracy i budowania ścieżek ka-

riery zawodowej. Raport zawiera rekomendacje istotne z punktu widzenia sprawności funkcjonowania systemu ochrony zdrowia.

Działalność ekspercka i doradcza podejmowana jest także za granicą. KSAP realizuje razem z Francuską Państwową Szkołą Administracji (ENA) bliźniaczy projekt finansowany ze środków unijnych, którego celem jest wsparcie koncepcyjne dla Narodowej Akademii Administracji Publicznej przy prezydencie Ukrainy. Celem projektu jest wzmocnienie instytucjonalne, analiza funkcjonalna, oszacowanie potrzeb szkoleniowych oraz przygotowanie modelowego programu kształceniowego.

W 2009 r. KSAP zorganizowała Konkurs na Studia Przypadku, realizowany wspólnie z Narodowym Bankiem Polskim, którego celem był rozwój edukacji dotyczącej roli sektora publicznego w gospodarce. Działalność ekspercką uzupełniają publikacje przygotowane przez słuchaczy pod kierunkiem wykładowców, mające formę raportów i analiz.

Wysiłki i osiągnięcia KSAP zostały docenione na świecie. Organizacja Narodów Zjednoczonych przyznała Krajowej Szkole nagrodę „Rozwijanie potencjału do zarządzania wiedzą w instytucjach państwowych”. To prestiżowe wyróżnienie wręczył Sekretarz Generalny ONZ Ban Ki-moon 23 czerwca 2009 r. w siedzibie organizacji w Nowym Jorku.

W zintegrowanej Europie współpraca administracji państw członkowskich rozwija się również na polu szkoleniowym. Czerpanie z wiedzy zagranicznych ekspertów w procesie kształcenia jest nie tylko koniecznością, lecz także przekłada się na wymierne korzyści, jak rozwój potencjału polskiej administracji. KSAP współpracuje blisko z instytucjami zagranicznymi o tym samym profilu: Ecole Nationale d'Administration Publique (ENA) we Francji, Federalną Akademią Administracji Publicznej (BAKöV) w Niemczech, Państwową Akademią Administracji Publicznej na Ukrainie i z wieloma innymi. Co więcej, w realizacji swoich zadań i celów angażuje się w międzynarodowe projekty związane z reformami administracji państw Europy Wschodniej. Podczas wizyt i szkoleń urzędników z krajów kandydujących do Unii Europejskiej przekazywane są dobre praktyki w zakresie funkcjonowania administracji publicznej. KSAP odgrywa także ważną rolę jako reprezentant Polski w Międzynarodowym Instytucie Nauk Administracyjnych (IIAS), Międzynarodowym Stowarzyszeniu Szkół i Instytutów Administracji (IASIA) oraz w Sieci Instytutów i Szkół Administracji Publicznej w Centralnej i Wschodniej Europie (NISPACEE).

WPROWADZENIE

W ciągu 20 lat istnienia Szkoły jej mury opuściło blisko tysiąc absolwentów, którzy potrafią sprostać postawionym im wyzwaniom. Są oni zatrudniani na wszystkich szczeblach administracji publicznej w kraju i za granicą. Pracują w administracji centralnej i samorządowej, w placówkach dyplomatycznych RP oraz w organizacjach międzynarodowych. Część z nich zajmuje wyższe stanowiska rządowe, jak minister rozwoju regionalnego, szef Kancelarii Prezydenta, ambasadorzy. Duża grupa absolwentów zajmuje wysokie stanowiska urzędnicze w służbie publicznej kraju, czyli m.in. dyrektorzy generalni ministerstw. Wielu jest także dyrektorów departamentów międzynarodowych. Specjalnością absolwentów KSAP, z racji ich dobrego przygotowania językowego i funkcjonowania w środowisku międzynarodowym, jest praca w departamentach współpracy międzynarodowej i Unii Europejskiej. Zasilają oni także szeregi instytucji Unii Europejskiej, pracując m.in. w Komisji Europejskiej oraz w Parlamencie Europejskim.

Po uzyskaniu dyplomu większość absolwentów pozostaje w kontakcie ze Szkołą, aktywnie uczestnicząc w jej życiu. Niejednokrotnie absolwenci, po zdobyciu niezbędnego doświadczenia, powracają do KSAP jako wykładowcy, prowadząc zajęcia i warsztaty problemowe. Jednym z przejawów aktywności absolwentów KSAP jest Stowarzyszenie Absolwentów, które stanowi płaszczyznę zróżnicowanych form współdziałania i kontaktów pomiędzy nimi. Podkreślają oni, iż więzi środowiskowe wykształcone w KSAP są bezcenne w kontaktach, ułatwiają rozwiązywanie problemów wymagających współdziałania.

Krajowa Szkoła jest platformą, gdzie prowadzone są dyskusje krajowe i międzynarodowe na tematy o znaczeniu fundamentalnym dla państwa. Jesteśmy świadomi, że Szkoła musi być głęboko zaangażowana w wymianę aktualnej wiedzy i doświadczeń w ramach Unii Europejskiej oraz być partnerem w szeroko pojętym procesie globalizacji. Naszym zadaniem jest stworzenie centrum wiedzy i ekspertyzy, do którego rząd mógłby się zwracać o opinie w kwestiach dotyczących administracji publicznej – centrum, które będzie osiągać dobre wyniki w zakresie przekazywania kompetencji niezbędnych w tworzeniu polityki publicznej.

Szkolenie urzędników będzie odgrywać coraz większą rolę w działalności Krajowej Szkoły Administracji Publicznej. Z założenia KSAP – centralna, rządowa instytucja szkoleniowa, prowadząca szkolenia uniwersalne dla kadry zarządzającej średniego i wyższego szczebla administracji, finansowana ze środków publicznych – musi wyznaczać standardy szkolenia dla całej polskiej administracji i utrzymywać je na wy-

sokim poziomie. Wzmocnienie Szkoły jako centralnego ośrodka szkoleniowego leży w interesie państwa, mimo obecnego kryzysu ekonomicznego, który spowodował cięcia budżetowe skutkujące także mniejszymi nakładami środków na szkolenia całej administracji. W perspektywie długofalowej lepiej wyszkolone kadry urzędników to sprawniejsza administracja i dobrze rządzony kraj.

Od 20 lat działa w Polsce instytucja szkoleniowa, budowana na tradycji, etosie i patriotyzmie, zdolna do elastycznego reagowania na wyzwania strategiczne i cywilizacyjne. Krajowa Szkoła jest dumna ze swojego nieustającego wkładu w szerzenie profesjonalizmu w polskiej służbie cywilnej oraz z działań zmierzających do zwiększenia potencjału administracji. W Polsce widoczny jest znaczny postęp w tym zakresie i częściowo stanowi on zasługę naszych działań w Krajowej Szkole Administracji Publicznej.

The background of the image is a classic marbled paper pattern, often used in bookbinding. It features a complex, organic design with swirling, vein-like patterns in various shades of gray, from light to dark, creating a textured and aged appearance.

PIERWSZA PROMOCJA

I PIERWSZA PROMOCJA

Maria Gintowt-Jankowicz

Pierwsza Promocja to młodzi ludzie, którzy odpowiedzieli na wezwanie: „Polska potrzebuje Twojej energii, wiedzy i optymizmu”. Ten apel pojawił się w pierwszych ogłoszeniach informujących o warunkach przyjmowania do tworzonej od podstaw pionierskiej w naszym kraju instytucji. Po dwudziestu latach „zakorzeniania się” Krajowej Szkoły Administracji Publicznej i jej rozwoju warto przypomnieć podstawowe przesłanki i cele jej utworzenia, one to bowiem determinują zarówno usytuowanie organizacyjno-prawne, jak przedmiot i metody działania.

Narodziny idei

Koncepcja wypracowana w wielkim napięciu początków bezprecedensowej transformacji polityczno-społecznej była osadzona w jasno rysującej się wówczas perspektywie radykalnych zmian zarówno w sposobie urzędowania i rządzenia Polską, jak i jej reorientacji międzynarodowej. Wolność kraju i upodmiotowienie jednostki, demokratyczne rządy, urynkowienie gospodarki, decentralizacja administracyjna, otwarcie na współpracę międzynarodową na partnerskich warunkach to wystarczające wyzwania, rodzące oczywistą i pilną konieczność zmiany postaw i kwalifikacji kadr administracji, które z dnia na dzień stawały się odpowiedzialne za wykonywanie tych wszechogarniających przekształceń.

W 1990 r. w środowisku związanym z kierownictwem zarówno Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, jak i Urzędu Rady Ministrów potrzeba zasilenia administracji pracownikami o wiedzy i postawach odpowiednich do nowych zadań była dość oczywista. A zatem cel pierwszy, podstawowy, ale sformułowany na najbardziej ogólnym poziomie już wówczas rysował się wyraźnie. Natomiast sposoby prowadzące do jego

realizacji mogły być różne. W praktyce w grę wchodziły dwie zasadniczo różne możliwości: tworzenie od podstaw nowej szkoły wyższej albo – wręcz przeciwnie – utworzenie rządowej szkoły aplikacji, czyli instytucji zorientowanej na wyposażenie osób już będących absolwentami wyższych uczelni w narzędzia współcześnie konieczne do efektywnego wykonywania zadań demokratycznego państwa. Źródłem inspiracji dla rozwiązania pierwszego miał być amerykański Harvard, a ściślej – John F. Kennedy School of Government, w drugim zaś przypadku – doświadczenia Francji w postaci Krajowej Szkoły Administracji (Ecole Nationale d'Administration – ENA), a także brytyjskiego Civil Service College.

Wybór jednego z dwóch rozwiązań – kształcenia uniwersyteckiego lub aplikacyjnego był pochodną kilku okoliczności: krytycznej oceny stanu zastanego i oczywistych potrzeb dostosowania administracji, a więc przede wszystkim kompetencji kadr, do warunków odradzającej się demokracji. W tym drugim nurcie już wówczas rysowała się konieczność restytucji systemu służby cywilnej, zorganizowanej wokół podstawowych wartości, takich jak służba społeczeństwu i państwu, bezstronność i apartyjność. Tylko instytucja o profilu aplikacyjnym mogła stać się „forpocztą” czy też „zaczynem” służby cywilnej. A zatem niezbędne było bliższe, bardziej szczegółowe zidentyfikowanie celów, jakie władze chciały osiągnąć, tworząc nową instytucję. Podkreślenia wymaga, że wszystkie studia i analizy przygotowujące koncepcję rozwiązania dotyczyły przedsięwzięcia długoterminowego, obliczonego na kumulowanie efektów w wyniku wieloletniego gromadzenia doświadczeń, i nie uwzględniały żadnych działań doraźnych, „akcyjnych”, a więc powierzchownych. W warunkach bowiem demokratycznej, czyli powtarzanej wymiany ekip rządzących, odpowiednio zorganizowana i uformowana kadra urzędnicza stanowi element konieczny, zapewniający stabilizację i ciągłość w funkcjonowaniu państwa¹. Zapewnienie zaś odpowiedniej formacji osobom zajmującym wyższe stanowiska w administracji powinno należeć do stałych zadań państwa.

Chodziło zatem o przygotowanie kadr neutralnych politycznie, bezstronnych, kompetentnych i odpowiedzialnych za powierzone im zadania publiczne. Pilna potrzeba zapewnienia Rzeczypospolitej takich właśnie pracowników, lojalnych wobec demokratycznie wybranych władz kraju, przemawiała za rozwiązaniem jednoznacznie zorientowanym na przywracanie etosu pracy dla państwa poprzez szkolenia podnoszące jakość tej pracy.

Odpowiedzią na taki stan rzeczy była decyzja rządu Tadeusza Mazowieckiego, podjęta już w połowie 1990 r., o utworzeniu rządowej szkoły aplikacyjnej, która otrzyma-

PIERWSZA PROMOCJA

ła nazwę Krajowa Szkoła Administracji Publicznej². Była to decyzja odważna, a nawet ryzykowna, z punktu widzenia zarówno ogólnej sytuacji polityczno-finansowej kraju, jak i antyetatystycznych nastrojów części opinii publicznej. W ówczesnych warunkach kryzysu gospodarczego, mizerności budżetu państwa i jednostek z tego budżetu finansowanych, nawet bardzo skromna inwestycja w państwową instytucję budziła sprzeciw licznych środowisk. Postawy te znajdowały mocne oparcie we wszechobecnym wówczas hasle „mniej państwa” i w dość zwodniczym przekonaniu o bezwzględnej i automatycznej wyższości wszystkiego, co prywatne, nad państwowym, bez względu na dziedzinę.

Była to decyzja odważna również w tym znaczeniu, że kładła fundament pod instytucję pionierską, niemającą poprzedniczki w naszej historii, a z kolei korzystanie z wzorów zagranicznych zawsze wymaga szczególnej rozważliwości, licznych dostosowań do warunków czasu i miejsca, któremu taka instytucja ma służyć. *Last but not least* – wielką niewiadomą były postawy i aspiracje młodych absolwentów uczelni, będących finalnym adresatem tej inwestycji. Innymi słowy, wobec otwierających się atrakcyjnych perspektyw dla utalentowanych studentów (zagraniczne studia, stypendia, dobrze płatna praca u prywatnego pracodawcy itp.) nie było pewności, czy oferta Krajowej Szkoły spotka się z odpowiednim zainteresowaniem.

Wśród tych czynników zewnętrznych szczególnie istotny był fakt ograniczonych zasobów, na jakie mogli liczyć organizatorzy Szkoły, zarówno materialnych, jak i ludzkich. Tak więc sukces projektu zależał od wielu czynników, ale we wstępnej fazie podstawowe znaczenie miało staranne przygotowanie koncepcji organizacyjno-prawnej, realnych założeń programowych oraz relatywnie atrakcyjnych warunków socjalno-bytowych dla słuchaczy, a także perspektywy zatrudnienia w administracji bezpośrednio po ukończeniu cyklu kształcenia.

Profil organizacyjno-prawny

Nieuniwersytecka instytucja edukacyjna, adresowana do osób mających ukończone pełne studia wyższe (dyplom magistra lub równorzędny) i o wytyczonej karierze zawodowej absolwenta, wymagała usytuowania poza systemem powszechnej oświaty i szkolnictwa wyższego.

Pierwszym drogowskazem pomocnym w wypracowaniu koncepcji odpowiedniej do celów planowanego przedsięwzięcia był status organizacyjno-prawny francuskiej szko-

ły rządowej³. Utworzona w 1945 r. decyzją twórcy V Republiki Francuskiej generała Charles'a de Gaulle'a ENA była kuźnią kadr administracji (nie wyłączając, rzecz jasna, dyplomacji) mającą międzynarodową renomę, znaną nawet po wschodniej stronie „żelaznej kurtyny”. Z kolei odniesienie stanu peerelowskich instytucji państwowych do administracji powojennej Francji na zasadzie analogii ma swoje uzasadnienie. Jeżeli pamiętać o żywym zainteresowaniu i wymiernym wsparciu okazywanym przez społeczeństwo i władze francuskie ruchowi NSZZ „Solidarność”, to nie dziwi łatwość, z jaką została nawiązana bezpośrednia współpraca, i możliwość efektywnego korzystania z francuskich rozwiązań, sprawdzonych i dobrze służących mechanizmom demokratycznego rządzenia. Warto przypomnieć, że mniej więcej na lata osiemdziesiąte przypadło apogeum powodzenia ENA.

Podporządkowanie premierowi rządowej szkoły administracji było logiczną konsekwencją jej zadań, programu i związania absolwentów z zawodem urzędnika. Tak było we Francji, a także w Wielkiej Brytanii i w Kanadzie – i tak stało się w Polsce. U progu Trzeciej Rzeczypospolitej za związaniem Szkoły z centrum władzy wykonawczej przemawiały ponadto dodatkowe argumenty. Struktury tej władzy i zasady wewnętrznej polityki kadrowej musiały się zmieniać. Każde zatem inne podporządkowanie, tzn. jednemu z ministrów resortowych, groziło destabilizacją, co w warunkach chwiejnej stabilności ogólnopolitycznej stwarzałoby niepewność „jutra” i oczywiste zagrożenie – podczas gdy przedsięwzięcie oryginalne, faktycznie nowe, tworzone od podstaw musi mieć więcej czasu, aby udowodnić swoją przydatność, zakorzenić się zarówno w świadomości szerszych kręgów społecznych, jak i w mechanizmach zarządzania kadrami administracyjnymi.

Podporządkowanie Krajowej Szkoły Prezesowi Rady Ministrów nadało jej rangę instytucji ponadresortowej, co dobrze służyło kolejnym etapom jej tworzenia i dawało podstawy do płynnego zatrudniania absolwentów. Niejako pochodną tego statusu stało się łatwiejsze upowszechnienie wizerunku Szkoły i szerszej informacji na jej temat, co w pierwszych latach było szczególnie ważne. Przyjęte rozwiązanie⁴ znajduje wyraz we wszystkich podstawowych aspektach funkcjonowania Krajowej Szkoły. Premier nadaje Szkole statut, sprawuje nadzór nad nią z punktu widzenia legalności jej działania, powołuje i odwołuje dyrektora oraz członków Rady KSAP według klucza, który określa w statucie. Do kompetencji Prezesa Rady Ministrów należy również kluczowa sprawa corocznego przygotowania do dyspozycji osób kończących Szkołę stosownej liczby odpowiednich stanowisk. Każda ze wskazanych kompetencji premiera podkreśla związek Krajowej Szkoły z systemem administracji, łącznie zaś tworzą one moc

PIERWSZA PROMOCJA

ny kościec instytucji nieuniwersyteckiej, swoistej zarówno w wewnętrznej organizacji, jak i – co najważniejsze – w programie wykonywania swoich zadań. Tę postać instytucji edukacyjnej określa się jako aplikacyjną, tym samym podkreślając, że jej pierwszoplanowym zadaniem jest rozwijanie umiejętności koniecznych w danym rodzaju pracy (m.in. umiejętności stosowania wiedzy), nie zaś tylko przekazywanie wiedzy jako wartości samoistnej, bez względu na to, czy i jak będzie ona zastosowana.

Z dzisiejszej perspektywy, tj. po blisko dwudziestu latach, decyzje władz Rzeczypospolitej z okresu 1990–1993 tworzące rządową szkołę aplikacji trzeba ocenić jako położenie fundamentu pod uzawodowienie wyższej i średniej kadry administracyjnej. Również w tym czasie zostały podjęte pierwsze prace zmierzające do przywrócenia w Polsce korpusu służby cywilnej, której forpocztą stała się w sposób niejako naturalny Krajowa Szkoła, a awangardą – jej absolwenci. Wśród wartości, wokół których budowano wstępne propozycje systemu służby cywilnej, na pierwszym miejscu lokowana była neutralność polityczna, czyli apartyjność urzędników. Nie tylko stanowiło to wyraz kategorycznego odchodzenia od zasady „partyjnej nomenklatury”, będącej podstawą polityki kadrowej w państwie o jednolitym systemie władz partyjno-państwowych, lecz przede wszystkim odpowiadało potrzebom „wschodzącej demokracji” (*emerging democracy*) i europejskim standardom służby cywilnej.

Utrzymanie profilu instytucji rządowej, ale apartyjnej, neutralnej politycznie było i pozostanie istotnym elementem odpowiedzialności dyrektora i kierownictwa Szkoły. Żadne rozwiązania organizacyjne ani stanowione w przepisach nakazy czy zakazy tego przymiotu – rzecz jasna – nie zagwarantują, ale powinny mu sprzyjać. Można wskazać co najmniej dwa rozwiązania, dotyczące radykalnie różnych wymiarów aktywności Szkoły, które tworzą prawne elementy wspierające jej autonomię. Podstawowe znaczenie ma nadanie KSAP statusu państwowej jednostki organizacyjnej wyposażonej z mocy ustawy w osobowość prawną. Dzięki podmiotowości prawnej Szkoła mogła uzyskać prawo własności obu nieruchomości będących jej siedzibą. W sprawach nieuregulowanych w przepisach o Krajowej Szkole do jej mienia i finansów „(...) stosuje się odpowiednio przepisy dotyczące państwowych szkół wyższych” (art. 3. ustawy o KSAP). To odejście od pierwotnie przyjętego odesłania do gospodarki finansowo-majątkowej jednostek badawczo-rozwojowych na rzecz państwowych szkół wyższych, a więc podmiotów o ugruntowanej autonomii w sferze działalności m.in. dydaktycznej, mocno podkreśla analogię do autonomii szkół wyższych. W ten sposób, równoległe z dotacją budżetową na finansowanie działalności statutowej,

Krajowa Szkoła jest samodzielnym podmiotem praw i obowiązków, w granicach określonych przez prawo.

Z drugiej strony, ważna rola przypada drugiemu obok dyrektora organowi Szkoły, tj. jej Radzie. Wprawdzie Rada KSAP jest organem inicjującym, opiniodawczym i doradczym, ale z rozmachem zakreślony skład osobowy i statutowy zakres spraw poddanych jej opiniowaniu, a *de facto* kontroli, czynią z niej bardzo poważne ciało, z którego opinią nie tylko dyrektor Szkoły, ale i rząd nie mogą się nie liczyć⁵. Mianowicie do składu Rady premier *ex officio* zaprasza osoby piastujące tak wysokie stanowiska, jak m.in. Szefa Kancelarii Prezydenta RP, Prezesa Najwyższej Izby Kontroli, Prezesa Naczelnego Sądu Administracyjnego, *ex lege* powołuje do Rady określonych ministrów, a także na wniosek dyrektora Szkoły powołuje wybitnych przedstawicieli nauki, praktyki i środowisk opiniotwórczych. Rada KSAP ma obowiązek wyrażania opinii w szczególności na temat: kierunków działania Szkoły, ogólnych zasad rekrutacji, założeń programowych, oceny procesu dydaktycznego, zasad organizacji i funkcjonowania, wyników działalności Szkoły oraz zatrudnienia jej absolwentów (§ 9. do § 12. statutu z 1991 r.). Tak szerokie umocowanie w połączeniu z autorytetem osób i urzędów czynią z Rady Krajowej Szkoły poważny czynnik korygujący ewentualne „odchylenia” od prawem wytyczonych zadań i wzajemnych relacji KSAP – premier i jego najbliższe otoczenie.

Podsumowując – status Krajowej Szkoły, dając dyrektorowi podstawę do względnie samodzielnego kierowania instytucją, zarazem umożliwia uczynienie z niej ważnego, bo pożytecznego instrumentu formowania wartościowej i kompetentnej wyższej, a zatem i średniej kadry administracyjnej, z uwzględnieniem aktualnych priorytetów ustalanych przez kolejne rządy w fundamentalnej dla demokratycznego rządzenia dziedzinie zarządzania kadrami.

Założenia programowe

Jak wspomniano, cel i zadania Krajowej Szkoły zostały określone w sposób jasny, a nawet stanowczy już w pierwszych aktach prawnych o jej utworzeniu, a następnie powtórzone w ustawie z 1991 r. i wydanych na jej podstawie statutach: Krajowa Szkoła służy Rzeczypospolitej Polskiej, kształcąc i przygotowując do służby publicznej wyższe kadry administracji neutralne politycznie, kompetentne i odpowiedzialne za powierzone im sprawy publiczne.

PIERWSZA PROMOCJA

Opracowanie programu, który formowałby młodych (początkowo granica wieku dla kandydatów wynosiła 30 lat) absolwentów szkół wyższych w relatywnie krótkim okresie, w sposób uzasadniający powierzenie im w nieodległej przyszłości wyższych stanowisk było wyzwaniem na miarę tamtego czasu – czasu entuzjazmu i wielkich nadziei. Z kolei nie wymaga szerszego uzasadnienia konstatacja, że wśród wielu czynników, od których zależy odgrywanie przez Szkołę wyznaczonej jej roli, kluczowe znaczenie ma jakość programu kształcenia, wyrażająca się nie tylko w racjonalnym doborze i zharmonizowaniu tematów, lecz także – w nie mniejszym stopniu – w formach i metodach ich realizacji, współgrająca z pożądanym profilem wyższego urzędnika w demokratycznym państwie. Warto pamiętać o obiegowym powiedzeniu: „administracja nie będzie lepsza aniżeli ludzie, których się w niej zatrudnia” i zadedykować je wszystkim odpowiedzialnym za zarządzanie, w tym szkolenie kadr administracyjnych.

Wyższemu urzędnikowi trzeba stawiać wysokie wymagania. Nie tylko dlatego, że służba państwu zawsze wymaga szczególnej odpowiedzialności, lecz także dlatego, że dysponuje on pewną częstką władzy państwowej, od niego zależy racjonalne gospodarowanie groszem publicznym i skuteczność państwa w wykonywaniu zadań, a jego postawa współtworzy wizerunek państwa i wpływa na jego ocenę.

Umiejętności, wiedza, postawy

Charakterystyka wyższego urzędnika musi odpowiadać na elementarne pytania: co umie, co wie, jaki jest⁶. A zatem programy przygotowujące kandydatów na te stanowiska muszą uwzględniać formowanie umiejętności, wiedzy i postaw. Czwartą nicią na tej trójdzielnej „kanwie”, na której buduje się programy szkoleniowe, jest praktyka. Odniesienie do praktyki ma kilka wymiarów. Po pierwsze – musi być ona źródłem informacji, jakie konkretnie umiejętności i wiadomości są konieczne (pożądane), po drugie – jej krytyczna analiza również może wskazywać określone potrzeby, a po trzecie – to w praktyce następuje weryfikacja poszczególnych elementów programu.

Bez względu na niejasności, które ze stanowisk urzędniczych należą do kategorii wyższych, bez wątpienia zaliczają się do nich stanowiska kierownicze. Skuteczne kierowanie zespołem podwładnych oraz odpowiedzialne wykonywanie powierzonych zadań wymaga przede wszystkim określonych umiejętności, cech osobowych, a także wiedzy. W uważanych za modelowe systemach służby cywilnej wykorzystuje się profile (charakterystyki) starannie opracowane dla każdego z zazwyczaj kilku stosowanych szczebli wyższych stanowisk, pomocne nie tylko w racjonalnym zarządzaniu kadra-

mi, lecz także w przygotowaniu oferty szkoleniowej dla poszczególnych kategorii stanowisk. Zestaw umiejętności związanych z zajmowaniem stanowiska kierowniczego ma charakter do pewnego stopnia uniwersalny, tzn. ma zastosowanie bez względu na dziedzinę administracji (jej dział) i szczebel w hierarchicznej strukturze, co najwyżej występuje różnica skali (kierowanie strukturą prostą, czyli podstawową, albo złożoną w różnym stopniu). A zatem przygotowywanie przez rządową szkołę kandydatów na stanowiska wyższe musi uwzględniać przede wszystkim te potrzeby. Doświadczenia Kanady (w latach dziewięćdziesiątych Canadian Center for Management Development), ale także Wielkiej Brytanii i Francji dowodziły, że wyznaczone KSAP cele przesądzą o zorientowaniu programu Szkoły na przygotowanie absolwenta-generalisty, pozostawiając przygotowanie specjalistów – w dziesiątkach, a może i setkach potrzebnych w administracji publicznej dziedzin – wszelkim innym szkołom na poziomie edukacji średniej i wyższej.

W tym miejscu wypada postawić retoryczne pytanie: czy rozwijanie umiejętności kierowniczych może być skuteczne w warunkach masowego kształcenia? Odpowiedź jest tylko jedna i oznacza konieczność kształcenia zindywidualizowanego, dającego możliwość starannej obserwacji postępów, indywidualnej korekty i systematycznej oceny osiągnięć słuchacza. Jest to rodzaj kształcenia, które stawia wysokie wymagania nie tylko uczestnikom zajęć, lecz przede wszystkim osobom odpowiedzialnym za program i prowadzenie tychże zajęć. Trzeba bardzo wyraźnie podkreślić, że formacyjne zadanie Krajowej Szkoły w sposób jednoznaczny narzuca wszystkim uczestnikom tej formacji skupienie się na jakości i rezultatach jakościowych działań każdego z nich, a wyklucza „pomiar” ilościowe. W kontekście misji Krajowej Szkoły, a więc i założeń programowych, ograniczona liczba osób przyjmowanych do Szkoły jest w pełni uzasadniona.

Kompozycja programu, a także form i metod jego realizacji musi być funkcją zarówno pożądaných (planowanych) rezultatów (*out-coming*), jak i *in-coming*, czyli stanu wiedzy, umiejętności i postaw osób przystępujących do programu, w tym wypadku słuchaczy. Od czasu Pierwszej Promocji brama Krajowej Szkoły jest otwarta na równych zasadach dla magistrów wszystkich kierunków studiów wyższych, bez żadnych ograniczeń. Prowadzi to do sytuacji, w której każdy rocznik, w różnych i zmieniających się z biegiem lat proporcjach, składać się może z osób po studiach technicznych, uniwersyteckich, rolniczych, a nawet medycznych lub artystycznych. Ten stan rzeczy, bardzo wzbogacający środowisko słuchaczy i korzystny dla administracji, ma istotne konsekwencje dla programu kształcenia. Po pierwsze – program formowania kadry wyższej – generalistów – z natury ma charakter multidyscyplinarny. Jednak cecha ta zo-

PIERWSZA PROMOCJA

staje zwielokrotniona wobec konieczności poważnego uzupełnienia wiedzy, co najmniej z kilku dziedzin, niezbędnych urzędnikowi, który będzie podejmował decyzje w rzeczywistości coraz bardziej skomplikowanej, zmiennej, wymagającej m.in. znajomości prawa, zagadnień ekonomicznych i w nie mniejszym stopniu potrzeb i zjawisk społecznych. Po drugie – proporcje liczbowe między osobami o różnym wykształceniu, z jakim dostają się do KSAP, są zmienne. Dla przykładu, dla Pierwszej Promocji charakterystyczne proporcje między słuchaczami po studiach technicznych a prawnikami 3:1 pod koniec lat dziewięćdziesiątych odwróciły się. Znaczny udział przedstawicieli jednego kierunku studiów w roczniku czyni koniecznymi modyfikacje programu, polegające najczęściej na dodaniu nowego modułu tematycznego lub na rezygnacji z już nieprzydatnych zajęć albo na takiej właśnie wymianie. Charakterystyczna dla polskiej Szkoły zasada równego dostępu dla absolwentów dowolnych kierunków studiów wymusza zatem nie tylko zwielokrotnienie bloków tematycznych, lecz także względną elastyczność, otwartość programu. Jest to więc program otwarty, co jednak w żadnym wypadku nie oznacza dowolności w jego kształtowaniu. Już statut z 1991 r. ustanowił fundamentalną dyrektywę: „Przygotowanie słuchaczy zmierza do wyposażenia ich w instrumenty przyszłej pracy: umiejętności, wiedzę i kulturę ogólną” (§ 18., ust. 2). Przepis ten, konkretyzując zadania KSAP, sformułowane ogólnie w ustawie, ustanowił profesjonalną, a zarazem mającą moc prawną dyrektywę zarówno tworzenia, jak i następnie oceny programu kształcenia⁷. Dyrektywę tę uzupełnia postanowienie: „Program ma charakter otwarty; podlega zmianom i uzupełnieniom odpowiednio do potrzeb państwowej służby publicznej”. (§ 16., ust. 2. statutu z 1991 r. i § 20., ust. 2. statutu z 1999 r.).

W założeniach programowych istotne miejsce zajmuje pakiet umiejętności, jakie powinien mieć absolwent KSAP. Do tej części programu zalicza się przede wszystkim znajomość języków obcych i umiejętność wykorzystywania w pracy informatyki. O ile szkolenia informatyczne nigdy nie budziły wątpliwości, o tyle już dążenie do tego, aby każdy absolwent Szkoły umiał posługiwać się dwoma językami zachodnimi, od czasu do czasu bywa kwestionowane, nawet współcześnie. Trzeba wysoko ocenić dalekowzroczność pierwszych założeń programowych, w których umiejętności komunikacji interpersonalnej nie ograniczono do „umieć być” w języku ojczystym, lecz odniesiono ją równocześnie do jednego z trzech podstawowych języków zachodnich: angielskiego, francuskiego lub niemieckiego jako umożliwiających komunikację w stosunkach międzynarodowych. Wymagania na poziomie minimalnym to biegła znajomość przez absolwenta jednego z wymienionych języków w mowie i piśmie, drugiego zaś – na poziomie średniozaawansowanym. Jednak stan pożądaný to biegła znajomość dwóch ję-

zyków obcych. Jak się wydaje, w sytuacji Polski stan taki powinien być uznawany za konieczność, szczególnie w warunkach członkostwa w Unii Europejskiej. Szkolenia językowe są zazwyczaj jednym z priorytetów w służbie cywilnej kraju, którego język nie należy do narzędzi komunikacji międzynarodowej. Z kolei do kanonu umiejętności kadry wyższej, w tym kierowniczej, wymaganych powszechnie, należą: właściwe zachowania organizacyjne, budowanie zespołu i zarządzanie zespołami ludzi, sztuka negocjowania (negocjacje dwu- i wielostronne), sztuka (procesy) podejmowania decyzji, sporządzanie notatek i dokumentów administracyjnych, skuteczna komunikacja interpersonalna, a także umiejętność wystąpień publicznych.

Treningi wymienione wyżej, w pierwszej kolejności rozwijające tzw. *managerial skills*, Krajowa Szkoła wprowadzała w pierwszych latach stopniowo, w miarę pozyskiwania profesjonalnych trenerów i adaptacji zazwyczaj anglojęzycznych materiałów. Decydujące znaczenie dla rozbudowy programu w tej części miały lata współpracy z Federalnym Urzędem Zarządzania Kadrami Stanów Zjednoczonych (US OMP) oraz dwiema również federalnymi instytucjami szkoleniowymi w Kanadzie⁸.

Kolejny, a zarazem najtrudniejszy w formacji dorosłych element o pierwszorzędym znaczeniu to kształtowanie postaw. W tym przypadku wyznacznikiem programu musi być pożądaný rezultat, a więc postawa służby społeczeństwu i państwu, w sposób rzetelny (uczciwy), bezstronny (w tym apartyjny), odpowiedzialny, zgodny z prawem, wartościami i normami etycznymi obowiązującymi w cywilizowanej i demokratycznej służbie cywilnej. W formach i metodach zajęć zmierzających do wypracowania właściwych postaw występują zarówno pewne podobieństwa do zajęć rozwijających umiejętności, jak i istotna różnica. W obu przypadkach tradycyjne wykłady mają zastosowanie wyłącznie uzupełniające. Dominują zajęcia interaktywne, czyli prowadzone z ograniczoną liczbą uczestników i zorientowane na stymulowanie systematycznej aktywności każdego z nich. W realizowanym programie występowały pod różnymi nazwami, takimi jak gry symulacyjne, seminaria, analiza przypadków (*case study*), warsztaty, często łącznie określane jako treningi (dla odróżnienia od pasywnej formy wykładów), co niestety język polski akceptuje z niechęcią, w odróżnieniu od źródłowej angielszczyzny. Na marginesie trzeba zauważyć, że o ile dobrze wyklada wielu wykształconych ludzi, o tyle przeprowadzenie dobrego „treningu” np. z bloku zajęć psychoedukacyjnych wymaga profesjonalizmu i talentu prowadzących, wspartego przygotowaniem bardzo starannie dobranych materiałów, scenariusza itp.

PIERWSZA PROMOCJA

Jednakże dla kształtowania postaw, pakiety nawet bardzo profesjonalnie prowadzonych zajęć nie są wystarczające. Instytucja formacyjna, we wszystkich przejawach swej aktywności, a także w zachowaniu swych przedstawicieli od szczytu hierarchii do niższych szczebli „(...)musi stanowić wzór najlepszego postępowania, jeżeli inni mają postępować przyzwocie i uczciwie”, pisze doświadczony przedstawiciel kanadyjskiej służby cywilnej Steward Goodings i dodaje: „*to walk the talk*”, co w wolnym przekładzie znaczy: „*rób to, co mówisz*”⁹. „Żywy przykład” jako najbardziej skuteczny środek jest zalecany od bardzo dawna i nie tylko w odniesieniu do formowania kadr urzędniczych. Zdolność do wytworzenia klimatu jednoznacznej dezaprobaty dla zachowań sprzecznych z pożądanymi stanowi sprawdzian jakości pracy danej organizacji.

Ambicją Szkoły było, aby jak najszybciej uruchomić również drugi rodzaj działalności, mieszczącej się w jej ustawowym zadaniu, czyli oferować nowoczesne i profesjonalne, krótkie programy szkoleniowe osobom już zatrudnionym w administracji, na wyższych stanowiskach. Punktem wyjścia dla kształtowania tej oferty szkoleniowej były wskazane wyżej założenia, a także pierwsze doświadczenia, jakie przynosiła praca ze słuchaczami stacjonarnymi, w częściach mających na celu zarówno uzupełnianie wiedzy, jak i rozwijanie umiejętności. Ten drugi rodzaj działalności, nazywany trochę na wyrost „kształceniem ustawicznym”, został rozbudowany do poważnych rozmiarów, niemniej z uwagi na uwidocznione w tytule ograniczenie dotyczące opisywanego tu okresu nie jest uwzględniony w niniejszym artykule.

Charakter opracowania nie pozwala również na szersze omówienie programu, założeń, form jego realizacji, ani trudności, na jakie natrafiało budowanie harmonogramu zajęć dla pierwszych roczników słuchaczy.

Na podstawie przedstawionych w ogólnym zakresie założeń, przy wykorzystaniu wiedzy polskich specjalistów i doświadczeń zagranicznych ekspertów, zbudowany został program zajęć polskiej Szkoły, w którym cykl kształcenia jednego rocznika słuchaczy nie przekracza 24 miesięcy, a w praktyce mieścił się w 18 miesiącach. Organizacja procesu kształcenia jest dostosowana do aplikacyjnego charakteru Szkoły; nie ma podziału na semestry ani liczonych w miesiącach wakacji; jeżeli zajęcia kończą się sprawdzianem, jest on przeprowadzany po ich zakończeniu, bez grupowania w sesje egzaminacyjne itp. Program zakłada intensywne wykorzystanie przez słuchacza czasu pobytu w Szkole i dzielenie tego czasu pomiędzy obowiązkowy udział w zajęciach i pracę własną. Z przyczyn organizacyjnych zajęcia w przeważającej części były grupowane w bloki. Ułatwiało to koordynację tematyczną oraz zapewnienie właściwej kolej-

ności następujących po sobie zajęć i odpowiednich proporcji czasu, jaki przeznacza się na poszczególne dziedziny wiedzy czy umiejętności. Otwarty charakter programu, stała analiza realizacji poszczególnych zajęć i pewien stopień umowności wszelkich klasyfikacji sprawiał, że liczba bloków (a nie tylko ich zawartość) nie była stała i już w pierwszych latach wahała się między siedmioma a dziewięcioma. Szczególnie cenną i ważną formą kształcenia były warsztaty badawcze. Po pierwszych kilku miesiącach intensywnych zajęć kilkusobowe grupy słuchaczy opracowują temat – z reguły aktualne i „międzyresortowe” zagadnienie. Dydaktycznym celem warsztatu jest doświadczenie pracy zespołowej; słuchacze organizują się i dzielą pracę, egzekwują wykonanie zobowiązań, grupa kreuje nieformalnych liderów. Nie mniej istotne znaczenie ma wyrabianie umiejętności diagnozy problemu i formułowania propozycji jego rozwiązania, wszystko musi być odpowiednio zaplanowane w czasie, łącznie ze zbieraniem materiałów źródłowych poza Warszawą, ponieważ efekt końcowy w postaci zespołowego, zwięzłego raportu musi być złożony w terminie dwóch miesięcy¹⁰.

Integralną część programu kształcenia stanowią zawodowe staże administracyjne. Staż krajowy trwał dwa miesiące i polegał na pracy słuchacza w instytucjach administracji publicznej szczebla centralnego. Szkoła organizowała staże w taki sposób, aby słuchacz znajdował się blisko ośrodka decyzyjnego, np. dyrektora departamentu lub dyrektora generalnego urzędu, co umożliwiało stażyście udział w kompleksowym rozwiązywaniu problemów, przygotowywanie aktualnie potrzebnych dokumentów, przyswajanie wielu szczegółowych procedur, ważnych w praktyce administracyjnej. Warunkiem zaliczenia stażu jest pozytywna opinia bezpośredniego przełożonego słuchacza w danym urzędzie i pozytywna ocena sporządzonego przez słuchacza raportu. Szczególną rangę stażu krajowego podkreśla umieszczenie w ustawie o KSAP następującej dyspozycji: „Słuchacze Szkoły odbywający w urzędzie administracji praktykę wykonują zadania przewidziane dla urzędników tego urzędu” (art. 5., ust. 2).

Nie mniej poważnym sprawdzianem skuteczności pracy Szkoły są zagraniczne staże administracyjne trwające również dwa miesiące, a organizowane po pierwszym roku kształcenia. W zasadzie jest to również integralny komponent programu. Jednak celowość wysyłania słuchacza na staż w administracji jednego z państw zachodnich zależy od biegłej znajomości przez kandydata języka państwa przyjmującego. Jest to oczywiste. W dodatku z upływem lat administracje przyjmujące nie są już tak wyrozumiałe ani cierpliwe dla niedostatków w komunikacji ze stażystą, jak w pierwszym okresie podziwianego przełomu w Europie Centralnej i Wschodniej. Z różnych przyczyn od r. 2000 wysyłanie na staż zagraniczny statut uzależnia od spełnienia przez słuchacza

PIERWSZA PROMOCJA

warunków określonych w Regulaminie kształcenia (§ 22., ust. 1., pkt 2. statutu z 1999 r.). Dzięki szerokiej współpracy międzynarodowej i wielkiej życzliwości zagranicznych partnerów w pierwszych latach pracy Krajowa Szkoła miała pełną ofertę staży, bardzo dobrze przygotowanych, we Francji, Irlandii, Niemczech, Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Dwa miesiące pracy w administracji zagranicznej to przede wszystkim sprawdzian zdolności adaptacyjnych stażysty, czyli cechy podstawowej dla urzędnika wyższego stopnia, a także wiedzy i umiejętności językowych. Nie można przecenić doświadczeń nabywanych przez słuchaczy w trakcie tego rodzaju staży.

Podsumowując tę krótką charakterystykę programu, wypada odnotować, że jedną trzecią cyklu zajmowała formacja bezpośrednio związana z praktyką życia administracyjnego. Mianowicie, w okresie osiemnastomiesięcznego cyklu kształcenia łącznie sześć miesięcy przeznaczano na warsztaty badawcze, staże zawodowe krajowe i zagraniczne.

Bogaty i urozmaicony harmonogram zajęć obowiązkowych jest uzupełniany okazjonalnymi spotkaniami z wybitnymi postaciami krajowego i międzynarodowego życia publicznego, udziałem w konferencjach, które pozostając w związku z profilem kształcenia, nie tylko „ożywiają” określoną tematykę, lecz także z reguły ukazują ją w szerszej perspektywie.

Multidyscyplinarny program w połączeniu z troską o wysoką jakość przekazu i jego skuteczność przesądziły o tym, że Krajowa Szkoła w zasadzie nie zatrudniała na stałe kadry wykładowców ani trenerów. Ta właściwa ośrodkom o analogicznym profilu zasada umożliwia m.in. zapewnienie słuchaczom bieżącego kontaktu z doświadczonymi praktykami, którzy „przynoszą” aktualną problematykę, wiedzę nie tylko o problemach, nad którymi aktualnie pracuje administracja, lecz także o narzędziach i metodach pracy wykorzystywanych do ich rozwiązywania. Z kolei nieliczne grono współpracowników związanych z Krajową Szkołą od początku jej istnienia tworzyło „mózg i duszę” nowatorskiego profilu instytucji. Są to specjaliści najwyższej klasy, o pozycji uznanej w poszczególnych dziedzinach, których życiowe, zawodowe i dydaktyczne doświadczenia dawały gwarancję optymalnego realizowania programu (w granicach możliwości) i właściwego doboru prowadzących zajęcia¹¹. Natomiast osoby, dla których Krajowa Szkoła była jedynym lub podstawowym miejscem pracy, to specjaliści odpowiedzialni za realizację poszczególnych programów i koordynowanie zajęć, niejednokrotnie również kierownicy i prowadzący zajęcia.

Wysokie wymagania stawiane słuchaczom i dbałość o efektywność formacji sprawiają, że dobór prowadzących zajęcia nie może być przypadkowy. W swej zasadniczej treści kryteria doboru nie różnią się – a w każdym razie nie powinny się różnić – od przedstawionych wyżej, a mających zastosowanie w każdej odpowiedzialnie prowadzonej rekrutacji profesjonalistów, którym ma się powierzyć wykonanie istotnych zadań, w dodatku opłacanych ze środków publicznych. I nie stanowi różnicy, czy rekrutacja ma na celu natychmiastowe zaangażowanie kandydata, czy jest ono odłożone w czasie.

Konkursowe postępowanie rekrutacyjne

Idea utworzenia rządowej szkoły służby publicznej wyrosła z pilnej potrzeby wprowadzenia czy też przywrócenia tej służbie przede wszystkim zdolności wykonywania zadań właściwych administracji demokratycznego państwa, a także wysokiego poziomu etycznego. W tym kontekście wymaga podkreślenia, że skuteczność programu formacyjnego, którego założenia i cele przedstawiono wyżej, zależy nie tylko od jakości samego programu i sposobu jego realizacji. Czynnikiem nie mniej ważnym są odpowiednie predyspozycje, potencjał i motywacja uczestników. A zatem zasady procedury rekrutacyjnej i jej części składowe pozostają w ścisłym związku z koncepcją programową.

Krajowa Szkoła przeprowadza rekrutację słuchaczy corocznie, w wieloetapowym i konkursowym postępowaniu rekrutacyjnym (§ 20., ust. 1. statutu z 1991 r.). W tym sformułowaniu *implicite* zawarto oczekiwanie, że liczba osób, które będą się ubiegały o przyjęcie do Szkoły, będzie znacznie przekraczała skromny limit miejsc, do czego upoważniało niespodziewanie bardzo duże zainteresowanie już w pierwszych miesiącach 1991 r. (tj. w okresie przygotowywania projektu ustawy o KSAP i przepisów wykonawczych) tą mało wówczas znaną instytucją¹².

Jedną z kwestii mających duże znaczenie nie tylko dla postępowania rekrutacyjnego był i zapewne pozostanie sposób informowania o Krajowej Szkole i dylemat, jak tę informację upowszechniać, aby docierając do odpowiednich odbiorców, stanowiła dostateczną zachętę do wybrania właśnie tej ścieżki kariery zawodowej.

Właściwe postępowanie rekrutacyjne jest poprzedzone preselekcją, tzn. okresem składania, uzupełniania, a następnie sprawdzania przez Szkołę wymaganych dokumentów, które potwierdzają spełnienie przez kandydata prawem określonych formalnych wymogów. Komisja rekrutacyjna dopuszcza do właściwego postępowania rekrutacyj-

PIERWSZA PROMOCJA

nego tylko tych kandydatów, którzy spełniają wszystkie formalne wymagania przyjęcia do KSAP, obejmujące również ustawowe wymaganie zatrudnienia na stanowiskach urzędniczych w administracji. Postępowanie rekrutacyjne w pierwszej kolejności sprawdza, czy deklarowane przez kandydata zainteresowanie życiem publicznym kraju, zdarzeniami i zjawiskami w wymiarze europejskim i międzynarodowym znajduje potwierdzenie w jego wiedzy. Podstawowym narzędziem był w tej materii starannie opracowany test, składający się z co najmniej stu pytań dotyczących różnych zagadnień ustrojowych, ekonomicznych, społecznych, ważnych postaci i faktów, których znajomość powinna być kanonem wiedzy osoby po studiach wyższych i aspiracjach do współtworzenia rzeczywistości.

Kolejnym etapem rekrutacji było sprawdzenie poziomu znajomości języka zachodniego, którego dobrą znajomość kandydat zgłosił w fazie preselekcji. Skontrolowanie każdej z czterech umiejętności językowych „na wejściu” stanowi konieczność z kilku powodów. Przede wszystkim w toku intensywnego kształcenia podczas półtorarocznego cyklu w KSAP nie jest możliwe opanowanie od podstaw języka obcego do poziomu „znajomość biegła”. Po drugie – biegła znajomość języka np. francuskiego przez absolwenta Krajowej Szkoły oznacza nie tylko znajomość języka ogólnego – ta jest wymagana od kandydata – lecz także znajomość i swobodne posługiwanie się słownictwem specjalistycznym z dziedzin takich, jak prawo publiczne, finanse, ekonomia, polityka, Unia Europejska itp. Tej zaawansowanej znajomości języka związanego z zawodem i przyszłą funkcją słuchacz nabywa właśnie w procesie kształcenia w KSAP. Nie tylko umożliwia to korzystanie z obcojęzycznej literatury, swobodny udział w wymianie międzynarodowej, lecz przede wszystkim daje możliwość pełnego wykorzystania jednego z cenniejszych elementów programu kształcenia, jakim są zagraniczne staże zawodowe słuchaczy. Krytyka wysokich wymagań językowych przyjętych od początku w Krajowej Szkole zazwyczaj pochodzi od osób, które nawet nie próbują korzystać z obcojęzycznej literatury fachowej.

Nie wchodząc w szczegółowe omawianie każdego z czterech etapów postępowania rekrutacyjnego, wypada przedstawić jego ogólną charakterystykę. Dwa pierwsze etapy (test wiedzy ogólnej i sprawdziany językowe) mają ustalone „progi” wyników, zatem każdy z nich selekcionuje kandydatów, a przedmiot nadaje się do zobiektywizowania kryteriów oceny w wysokim stopniu. Pozostałe dwa etapy sprawdzają przede wszystkim zdolność do samodzielnej analizy i syntezy, sprawność wypowiedzi pisemnej i ustnej (również w wybranym języku obcym), kreatywność, predyspozycje do podejmowania decyzji i do wykonywania zadań kierownika, a także cechy osobowościowe, mo-

tywację do służby publicznej i kulturę ogólną. Tym celom służyły odpowiednio dobrane elementy testów psychologicznych, zadanie pisemne (etap trzeci) oraz rozmowa kwalifikacyjna (w podstawowej części profesjonalnie ustrukturyzowana) z tymi spośród kandydatów, którzy zostali wyłonieni w toku trzech wcześniejszych etapów.

Wszystkie pisemne sprawdziany były przeprowadzane i oceniane anonimowo. Dbałość o to, aby w wyniku kilkuetapowej i rozłożonej w czasie procedury wybrać w sposób bezstronny i zobiektywizowany kandydatów, którzy najlepiej rokują jako przyszła kadra wyższa, towarzyszyła również corocznemu przygotowaniu każdego z zadań wraz z kryteriami oceny (służyła zapewnieniu jednolitości ocen) i wyrażała się m.in. w doborze zespołów przeprowadzających poszczególne sprawdziany, a także w zapewnieniu równych i odpowiednich warunków ich przeprowadzenia, co w sytuacji selekcji kandydatów niejednokrotnie jest pewnym problemem organizacyjnym.

Nieporozumieniem byłoby porównywanie procedury przyjmowania do Krajowej Szkoły z egzaminami wstępnymi do szkół wyższych. Od pierwszej rekrutacji przeprowadzonej wiosną 1991 r. była to procedura sprawdzająca potencjalną zdolność osób aspirujących do pełnienia w przyszłości wyższych funkcji na stanowiskach urzędniczych. W połączeniu z faktem gwarancji zatrudnienia z dniem ukończenia Szkoły, rodzaj elementów selekcyjnych w sposób jednoznaczny sytuuje zasady rekrutacji do Krajowej Szkoły wśród metod naboru, a później zasad kwalifikowania do służby cywilnej.

Relatywnie wielowymiarowe przyjrzenie się kandydatowi w założeniu prowadzi do minimalizowania selekcji (odsiewu) w toku kształcenia. Ma to znaczenie, jeżeli uwzględnić intensywność kształcenia, a także aspekt finansowy – Rzeczpospolita funduje każdemu słuchaczowi Krajowej Szkoły comiesięczne stypendium. Wypłacanie tej kwoty słuchaczowi, który nie spełnia standardów, byłoby niesprawiedliwe wobec innych, krzywdzące samego beneficjanta, a ponadto byłoby trudnym do zaakceptowania manowierem publicznym pieniędzy.

Warto odnotować, że w kolejnych ustawach o służbie cywilnej postępowanie kwalifikacyjne dla osób ubiegających się o mianowanie do służby cywilnej jest zminiaturyzowaną kopią zasad rekrutacji do Krajowej Szkoły. Jednak w latach, gdy absolwenci Pierwszej Promocji, a także drugiego rocznika, który przyjął imię *Pro publico bono* byli słuchaczami KSAP, koncepcja służby cywilnej była *in statu nascendi*.

PIERWSZA PROMOCJA

Status słuchacza i absolwenta - i co dalej?

Wyjściowa koncepcja Krajowej Szkoły była ofertą dla młodych ludzi o szerokich zainteresowaniach, prospołecznych postawach, o wyraźnie zaznaczonej motywacji działania dla dobra wspólnego, którzy chcą dużo umieć, dla których prawość charakteru i dobre wychowanie nie są ani anachronizmem, ani sloganem, lecz wartościami, do których warto dążyć.

Potrzeba pozyskania młodej polskiej inteligencji o takim profilu do służby publicznej odradzającej się Rzeczypospolitej doprowadziła do ufundowania Krajowej Szkoły. Jak już powiedziano, istotę tej oferty stanowi osiemnastomiesięczny program kształcenia i gwarancja zatrudnienia każdego, kto Szkołę ukończy. Jej uzupełnieniem jest status słuchacza w okresie kształcenia i warunki socjalno-bytowe, jakie państwo zapewnia słuchaczom. Warto przypomnieć, że jest to oferta adresowana do osób dorosłych, więcej - legitymujących się dyplomem magistra (lub równorzędnym) i nie tylko nie jest uzależniona od skierowań czy oddelegowania, lecz wręcz przeciwnie, kandydat w wyniku swobodnie podjętej decyzji przystępuje do konkursowej rekrutacji.

Ustawa o Krajowej Szkole określiła status słuchacza stosownie do zadań tej instytucji. Każdy słuchacz, bez względu na sytuację materialną, w okresie kształcenia otrzymuje stypendium. Do końca 2003 r. stypendium było równe trzykrotnej kwocie najniższego wynagrodzenia pracowników. Od 1 stycznia 2004 r. zasada ta została zmieniona. Stypendium ma więc charakter raczej wynagrodzenia, jakie otrzymuje pracownik oddelegowany w celach szkoleniowych (formuła znana w niektórych państwach europejskich). W przypadku, gdy urzędnik lub inny pracownik administracji publicznej przystąpił do postępowania rekrutacyjnego i został przyjęty do Szkoły, wówczas w urzędzie otrzymuje urlop bezpłatny na okres kształcenia w Szkole (art. 6., ust. 2. ustawy o KSAP). Słuchacze, ich niepracujący współmałżonkowie i dzieci byli uprawnieni do korzystania ze świadczeń zakładów społecznej służby zdrowia na zasadach takich, jak pracownicy i ich rodziny (art. 6., ust. 3. ustawy o KSAP) do czasu wejścia w życie ustawy z dnia 6 lutego 1997 r. o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym (Dz.U. Nr 28, poz. 153), tj. praktycznie do końca 1998 r.

Słuchacze niebędący mieszkańcami Warszawy (czyli średnio 70% rocznika) mają możliwość zakwaterowania w hotelu KSAP, położonym w centrum miasta. Jest to hotel przeznaczony właśnie dla słuchaczy, z wyposażeniem dostosowanym do długiego pobytu, o standardzie - jak przystało na instytucję finansowaną ze środków publicz-

nych – przyzwoitym, ale skromnym. Z hotelu korzystają również zamiejscowi wykładowcy oraz goście Szkoły.

Słuchacze mają do dyspozycji doskonale zaopatrzoną bibliotekę, wygodną czytelnię, zbiory czasopism polskich i zagranicznych (łącznie z prasą codzienną w czterech językach), a także nieograniczony dostęp do sieci komputerowej i Internetu.

Wszystkie te uprawnienia, określając prawne ramy statusu słuchacza, nadają mu charakter niemal statusu pracownika. Odpowiednio, Krajowa Szkoła jest obowiązana nie tylko wykonywać prawem określone zadania programowe, lecz równocześnie starannie egzekwować obowiązki od słuchacza jako jego *quasi*-pracodawca. Profil i misja Szkoły jako odpowiedzialnej za przygotowywanie do służby publicznej kadr wyższych urzędników nie może pomijać tak podstawowych aspektów tej służby jak rzetelne wypełnianie obowiązków, dyscyplina, punktualność czy codzienne kulturalne zachowanie.

Podstawowym obowiązkiem słuchacza jest zobowiązanie się do podjęcia pracy w administracji i „odpracowanie” w niej nie mniej niż pięć lat. Wprawdzie ten obowiązek stanowi zarazem prawo słuchacza, a w opinii „zewnątrznej” z reguły postrzegano się go jako szczególny przywilej absolwentów KSAP, niemniej jest to oczywista konsekwencja charakteru kształcenia i racja uzasadniająca tę inwestycję. Podobnie pozostałe obowiązki stanowią logiczne konsekwencje celu, dla którego z jednej strony Krajowa Szkoła została utworzona, z drugiej zaś strony – młodzi ludzie ubiegają się o przyjęcie do niej. Obowiązki te sprowadzają się do obligatoryjnego i aktywnego udziału we wszystkich zajęciach objętych programem kształcenia, rozwijania własnej inicjatywy, pogłębiania wiedzy, sumienności w wykonywaniu swoich zadań. Słuchacz zobowiązany jest usprawiedliwiać nieobecności na zajęciach w trybie przewidzianym dla usprawiedliwiania nieobecności w pracy przez pracowników administracji, a Szkoła ma obowiązek systematycznego sprawdzania obecności słuchacza. Intensywny program (harmogram), obowiązkowy udział we wszystkich zajęciach, a także konieczność pracy własnej czynią w pełni zrozumiałym zakaz wykonywania przez słuchacza zajęć o charakterze zarobkowym, a także równoległego studiowania w innej instytucji dydaktycznej (zakaz względny) – §§ 26–29 statutu z 1991 r., odpowiednio §§ 26–28 statutu z 1999 r.

Sądzić można, że ustawowa zasada zwrotu rzeczywistych kosztów kształcenia w przypadku, gdyby słuchacz nie wywiązał się z podstawowych obowiązków, odgrywa rolę

PIERWSZA PROMOCJA

skutecznego ostrzeżenia przed nieprzemyślanym ubieganiem się o miejsce w KSAP i skłania kandydatów do odpowiedzialnego podejmowania decyzji o wyborze tej drogi zawodowej.

Podstawowe znaczenie ma jednak odpowiednie zatrudnienie każdego, kto kończy Krajową Szkołę, a szerzej rzecz ujmując – odpowiednie wykorzystanie absolwentów. Jest to sprawa kluczowa z punktu widzenia interesu państwa – gospodarz starannie zbiera swoje plony. Statut, precyzując ogólne postanowienie ustawy o KSAP, formułuje finalne uprawnienie absolwenta do wyboru miejsca pracy spośród „stanowisk postawionych do dyspozycji absolwentów Szkoły przez Prezesa Rady Ministrów w kolejności określonej pierwszeństwem wyników uzyskanych w Szkole”. Postanowienie to jasno określa obowiązek Krajowej Szkoły przygotowania końcowego rankingu wyników, jakie wypracował każdy ze słuchaczy kończący cykl kształcenia. Ranking ten szereguje absolwentów w kolejności uzyskanych wyników, co oznacza, że otwiera ranking osoba, która uzyskała najlepszy wynik, a w konsekwencji ma ona możliwość wyboru miejsca i stanowiska pracy z całej puli propozycji przedstawionych danemu rocznikowi. Należy pamiętać, że to statutowe „ustawienie kolejki” absolwentów wybierających miejsce swojego pierwszego zatrudnienia pokazuje tylko wzajemne relacje wyników uzyskanych przez poszczególnych słuchaczy danego rocznika. Jeżeli ktoś uzyskiwał wyniki poniżej standardu słuchacza, Krajowa Szkoła rozstawiała się z tą osobą wcześniej.

Z kolei cytowany wyżej, lakoniczny przepis ustawy o KSAP zawiera jedną prawnie wiążącą wskazówkę, że postawienie do dyspozycji absolwentów miejsc pracy w urzędach administracji jest gwarantowane autorytetem Prezesa Rady Ministrów. W praktyce gromadzenie pewnej liczby wolnych miejsc pracy w poszczególnych latach przebiegało różnie. Decydująca rola w tym procesie przypadła, rzecz zrozumiała, Urzędowi Rady Ministrów, a następnie Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, nie bez znaczenia była też aktywność Krajowej Szkoły i ostatecznie prawo było wykonywane. Istotna zmiana nastąpiła w 1999 r., tj. po wejściu w życie ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o służbie cywilnej (Dz.U. z 1999 r., Nr 49, poz. 483) i utworzeniu urzędu Szefa Służby Cywilnej. Zgodnie z ustawowymi kompetencjami, Szef Służby Cywilnej we współpracy z dyrektorami generalnymi urzędów mógł przygotowywać podstawową pulę wolnych stanowisk, uzupełnioną przez Szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, która po uzyskaniu podpisu premiera spełniała dyspozycję art. 5., ust. 1. ustawy o KSAP.

Jednakże z punktu widzenia interesu państwa, interesu publicznego, w tej sprawie zbieżnego z interesem absolwentów Krajowej Szkoły, nie ma większego znaczenia, które z ogniw podległego premierowi aparatu wykonawczego gromadzi (przygotowuje) stanowiska, czyli miejsca pracy, które premier postawi do dyspozycji absolwentów kolejnego rocznika. Interes państwa wymaga, by była to oferta złożona ze *s t o s o w - n e j l i c z b y o d p o w i e d n i c h s t a n o w i s k*. To znaczy, aby podmiot przygotowujący tę listę miał poważne narzędzia zarządzania kadrami służby cywilnej, takie jak m.in.: średniookresowe planowanie zatrudnienia w całej służbie cywilnej, statystyki według poziomu wykształcenia, kierunku, przedziału wiekowego, osobowe bazy danych itp. Stanowiska odpowiednie to takie, które uwzględniają wiedzę, umiejętności i predyspozycje kierownicze absolwenta, rozwijane w okresie kształcenia w Krajowej Szkole i wielokrotnie sprawdzane. Dopóki ta oferta, nawet obfita liczbowo, będzie wypadkową przypadków dobrej lub złej woli i tym podobnych czynników, dopóty prawdziwa będzie następująca uwaga: absolwenci Krajowej Szkoły pracują z pożytkiem dla siebie i innych, w służbie publicznej robią piękne kariery i jest to zawsze ich osobista zasługa, bo system służby cywilnej, którego ważnym ogniwem ma być Krajowa Szkoła Administracji Publicznej, wciąż jeszcze nie działa.

Przypisy

- ¹ Doskonały przegląd zagadnień i doświadczeń w tej materii dają opublikowane w polskiej i angielskiej wersji językowej materiały z międzynarodowej konferencji zorganizowanej przez Krajową Szkołę: *Służba cywilna a etyka w życiu publicznym*, KSAP, Warszawa 1996, s. 173.
- ² Uchwała Nr 74 Rady Ministrów z dnia 30 maja 1990 r. w sprawie utworzenia Krajowej Szkoły Administracji Publicznej (MP Nr 21, poz. 167) wydana na podstawie Ustawy z dnia 25 lipca 1985 r. o jednostkach badawczo-rozwojowych (Dz.U. z 1989 r., Nr 45, poz. 244). Uchwała ta umożliwiła instytucjonalizację już wcześniej prowadzonych prac przygotowawczych, wyposażenie Szkoły w siedzibę i niezbędne środki finansowe, powołanie dyrektora i zatrudnienie pierwszych pracowników. Niemniej, z uwagi na jej lakoniczność i przejściowy charakter, w zasadzie pomijam stan prawny z okresu jej obowiązywania, tj. do 15 lipca 1991 r.
- ³ Zob. m.in.: Jean-François Kesler, *L'E.N.A., la société, L'Etat*, Paryż 1985, s. 584.
- ⁴ Obowiązująca ustawa z dnia 14 czerwca 1991 r. o Krajowej Szkole Administracji Publicznej (Dz.U. Nr 63, poz. 266 ze zm.) weszła w życie w dniu jej ogłoszenia, tj. 15 lipca 1991 r., zapewniając pełną ciągłość faktyczną i prawną stanu utworzonego na podstawie Uchwały Nr 74 Rady Ministrów, przywołanej w przypisie 2. Ustawę tę przywołuję dalej jako: „ustawa o KSAP”.
- ⁵ Statut KSAP nadany zarządzeniem Nr 30 Prezesa Rady Ministrów z dnia 23 sierpnia 1991 r. w sprawie nadania statutu Krajowej Szkole Administracji Publicznej (dalej: „statut z 1991 r.”), zmieniony zarządzeniami Prezesa Rady Ministrów Nr 56 z dnia 14 listopada 1991 r. i Nr 98 z dnia 25 września 1992 r., obowiązywał do końca października 1999 r., tj. do daty wejścia w życie nowego statutu, zob. przypis 7.
- ⁶ Zob. m.in.: Witold Kieżun, *Dobór i postawy kadry administracyjnej*, KSAP, cykl: wykłady publiczne, Warszawa, październik 2005.
- ⁷ W obowiązującym statucie KSAP nadanym rozporządzeniem Prezesa Rady Ministrów z dnia 7 października 1999 r. w sprawie nadania statutu Krajowej Szkole Administracji Publicznej (Dz.U. Nr 82, poz. 920 ze zm.; dalej: „statut z 1999 r.”) analogiczną rolę odgrywa § 21., stanowiąc: „Rodzaje zajęć dydaktycznych zarówno w toku kształcenia, jak i w działalności szkoleniowej oraz metody ich prowadzenia (m.in. treningi, konwersatoria, seminaria problemowe, warsztaty, badania terenowe), są dostosowywane przede wszystkim do aplikacyjnego charakteru kształcenia i szkoleń”. Triada podstaw programowych została przejęta i wpisana do kolejnych ustaw o służbie cywilnej.

- ⁸ Bliższa charakterystyka federalnych instytucji formujących kadry służby cywilnej w Kanadzie – zob. Steward Goodings, *Konieczność tworzenia służby cywilnej na zasadach etyki zawodowej*, w: *Służba cywilna a etyka w życiu publicznym*, op. cit., s. 112–116.
- ⁹ Ibidem, s. 121.
- ¹⁰ Więcej na temat warsztatów: *Krajowa Szkoła Administracji Publicznej. Raport 1990–1999*, Warszawa 1999 r., s. 9–10.
- ¹¹ Zob. ibidem
- ¹² W 1991 r., tj. dla pierwszego rocznika, rząd ustalił do 40 miejsc, o które ubiegało się ponad 300 osób – co oznacza ponad ośmiu kandydatów na miejsce. Od 1992 r. limit miejsc wyznaczony na 60 pozostawał na niezmiennym poziomie. Liczba kandydatów zmieniała się w poszczególnych latach. W okresie objętym *Raportem 1990–1999* średnio o jedno miejsce ubiegało się ponad sześć osób.

PRO
PUBLICO
BONO

II PRO PUBLICO BONO

Jerzy Buzek

O przeznaczeniu państwa i jego zadaniach w dobie globalizacji i integracji europejskiej

Doświadczenia przekształceń strukturalnych i rozwoju państwa na przestrzeni wieków powinny obecnie tworzyć kompendium wiedzy o tym, jak poprzez przekształcenia w zakresie ustroju i organizacji, jak również poprzez kulturę zarządzania sprawami publicznymi zapewnić rozwój i bezpieczeństwo Polski odpowiadające potrzebom i oczekiwaniom jej obywateli. Mamy za sobą okres budowania zrębów tychże struktur, również ich degradacji oraz kompletnego zaniku. W ich tworzeniu, w najnowszym okresie historii Polski miałem zaszczyt uczestniczyć osobiście. Dlatego uważam, że ta wiedza to niebagatelne zobowiązanie, konieczność wyciągania wniosków, a zaraz po tym – wcielania ich w życie. Pytanie o to, jak podejmować te wyzwania, a zwłaszcza jakie konsekwencje praktyczne rodzą odpowiedzi na nie, to dla urzędników służby cywilnej dylemat, który w sposób oczywisty towarzyszy historii każdego demokratycznego państwa. W centrum uwagi tych rozważań trzeba postawić zwłaszcza kwestię, w gruncie rzeczy tak starą, jak historia idei demokratycznego państwa: co zrobić, aby członkowie wspólnoty politycznej, którym gwarantujemy konstytucyjnie ich wolności i prawa, mogli z nich korzystać w taki sposób, aby kształtująca się praktyka życia publicznego czyniła z państwa autentyczną wspólnotę obywateli?

Dobro wspólne

Im dłużej działam w życiu publicznym, tym bardziej jestem przekonany, że prawidłowych rozwiązań tych problemów należy szukać m.in. w jednoznacznym określeniu nie tylko statusu prawnego i organizacyjnego służby cywilnej, ale także w jej formacji

zawodowej i etycznej. Patrzę na tę kwestię także przez pryzmat moich doświadczeń byłego zwierzchnika Służby Cywilnej w naszym państwie. Z perspektywy Rządu RP, który podjął się przeprowadzenia wyjątkowo trudnego procesu reform ustrojowych i społecznych, tak istotnych dla modernizacji naszego państwa, a w konsekwencji także dla rozwoju cywilizacyjnego i bezpieczeństwa naszego narodu.

Podstawowym wyznacznikiem pozycji służby cywilnej w ustroju Rzeczypospolitej jest jej zdolność realizowania idei służby wspólnocie obywatelskiej; na płaszczyźnie zarówno krajowej, jak regionalnej i lokalnej, a od kilku lat także na płaszczyźnie europejskiej. W kształtowaniu misji oraz zadań urzędników i pracowników służby cywilnej równie ważne jak wiedza i praktyka dotycząca wielu szczegółowych dziedzin i aspektów organizacji oraz zarządzania są zdolność kształtowania charakterów i umiejętność zachowania odpowiednich postaw ocenianych z punktu widzenia norm etycznych. To dlatego realizacja idei *pro publico bono* w zakresie działalności struktur administracji publicznej oznacza przede wszystkim konieczność uświadomienia sobie, że warunkiem dobrej organizacji życia publicznego według tej zasady jest umiejętność identyfikacji i realizacji dobra wspólnego w zmieniających się realiach społecznych, gospodarczych i politycznych. Struktury polityczne zarówno poszczególnych państw narodowych, ich struktur samorządowych, jak i – analogicznie – Unii Europejskiej, aby zapewnić skuteczność działania wynikającą z wyznaczonych im celów i zadań, muszą nie tylko rozwijać kompetencje merytoryczne funkcjonariuszy publicznych dotyczące rozległych dziedzin życia społecznego, ekonomii, prawa i oczywiście samej polityki, ale także doskonalić ich kwalifikacje moralne i umiejętność precyzowania tego, co stanowi dobro wspólne w różnych obszarach realizacji spraw publicznych.

Podjęcie działań na rzecz dobra wspólnego, tworzenie strategii zarządzania sprawami publicznymi według tego ideału wymaga od samych urzędników służby cywilnej respektowania i krzewienia postaw etycznych. Jest to niezwykle ważne, zwłaszcza dziś, gdy w Polsce, po dwudziestu latach niepodległości, w czasie odbudowywania tożsamości i samorządności obywatelskiej obserwujemy brak wyraźnej poprawy form i metod uprawiania polityki. Motywacja do urzeczywistniania ideału etycznego nie stoi wcale w sprzeczności z potrzebą optymalizacji i efektywności działań administracji publicznej, ale wręcz ją umożliwia. Mowa tu oczywiście o korzyściach, które chcą i które w ten sposób mogą odnosić zarówno obywatele, jak i poszczególne organizacje życia publicznego, w tym również gospodarczego. Optymalizacja korzyści musi mieć bowiem swoje granice, wyznaczane przez dobro wspólne. Poza wszystkim, rezygnując

z doskonalenia form organizacji i zarządzania państwem w oparciu o ideał dobra wspólnego, sprzeniewierzylibyśmy się tradycjom naszej europejskiej cywilizacji.

Państwo w gestii obywatela

Historia przemian cywilizacyjnych odnotowała w ostatnich latach szereg istotnych sukcesów w naszym kraju. Słusznie są one dla nas powodem do dumy i satysfakcji. Niestety, większość z działań, jakie podejmuje się w Polsce w zakresie zarządzania sprawami publicznymi, charakteryzuje krótkoterminowość, a ich autorów nierzadko krótkowzroczność. Są to najczęściej decyzje obliczone na doraźne rozwiązanie jakiegoś problemu i zaspokojenie potrzeb bieżących, zazwyczaj związanych z poprawą dobrobytu materialnego. Takie postępowanie to wcale nie jest nasza cecha narodowa, jak często chcieliby to niektórzy z nas tłumaczyć. Mam wrażenie, że brak wytrwałości w kontynuowaniu tego, co stanowi dobro całej wspólnoty, wynika z niedoceniań ofiarności Polaków i braku wyobraźni co do tego, jakie znaczenie dla rozwoju każdej cywilizacji ma zdolność do ponoszenia pewnych wyrzeczeń, chociażby w poczuciu odpowiedzialności za zapewnienie dobrobytu przyszłych pokoleń. Zdolność do wyrzeczeń i do ofiarności na rzecz drugiego, konkretnego człowieka lub na rzecz określonej wspólnoty jest podstawą budowania wszystkiego, co ma posiadać cechę trwałości. W takiej tendencji wyraża się właśnie pożądana cecha określonej wspólnoty polegająca na umiejętności kształtowania nowych wartości kulturowych i cywilizacyjnych. Potwierdzenie tych prawidłowości czerpię w dużej mierze także z obserwacji naszych narodowych zdolności i predyspozycji. Mamy w sobie ogromny potencjał obywatelskiej samorządności i solidarności, który najlepiej objawia się w sytuacjach, gdy doświadczamy zamachów na coś, co stanowi nasze wspólne dobro. Co więcej, z ogromnym zaangażowaniem organizujemy się w momentach, kiedy potrzeba nieść pomoc innym – ofiarom klęsk żywiołowych, kataklizmów, wojen czy po prostu sąsiadom, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji. Polacy nie mają problemów z dzieleniem się z innymi. Dowodem na to są inicjatywy zgłaszane każdego roku do Konkursu *Pro Publico Bono*. Siła i zaangażowanie osób o największym potencjale solidarności – liderów działań społecznych – były tym znaczniejsze, im bardziej bezpośrednio mogli oni uczestniczyć w zmianach i kreować je, kiedy na własne oczy widzieli, że ich pomoc dociera do potrzebujących, kiedy sami stawali się rzeczywistymi autorami inicjowanych przemian.

Nierzadko zdarza się jednak, że to obywatelskie zaangażowanie jest osłabiane, a nawet marnotrawione. Niestety ma to związek z postawami, jakie prezentują względem tych działań politycy i urzędnicy, którzy upatrują w tych obywatelskich inicjatywach zagrożenia dla konwencjonalnych i mocno uschematyzowanych działań, jakie w odniesie-

niu do licznych problemów naszego życia społecznego podejmują instytucje, którymi sami zawiadują. Czasami prowadzi to do sytuacji wręcz patologicznej, z punktu widzenia zasad demokratycznego państwa, gdy działające *pro publico bono* organizacje obywatelskie spychane są wręcz na pozycję „antysystemowej opozycji” w swojej gminie, powiecie czy w sektorze określonej polityki społecznej, do której odnosi się działalność tych organizacji.

Uczyniłem to osobiste odwołanie z dwóch względów. Po pierwsze, dla ludzi „Solidarności”, w tym dla mnie, taki stan rzeczy jest zaprzeczeniem ideałów ruchu obywatelskiego, który dążył przecież do zmiany tego wszystkiego, co ograniczało naszą narodową niepodległość, zarówno poprzez ograniczenia narzucone nam przez siły zewnętrzne, jak poprzez nadmiernie rozbudowane systemy biurokratyczne, które marnotrawiły potencjał naszego obywatelstwa. Po wtóre, z tych obserwacji łatwo wywieść interesujące nas rozwiązania dla służby cywilnej. Rolą władz politycznych demokratycznego państwa oraz jego urzędników jest troska o to, by nie marnował się obywatelski wysiłek podejmowany na niwie spraw publicznych i by wzrastało zaangażowanie ludzi gotowych podejmować działania na rzecz dobra wspólnego.

Musi się to dokonywać nie tylko poprzez dopuszczenie obywateli do realnego działania, do współodpowiedzialności za państwo, lecz przede wszystkim przez wykształcenie i umiejętne wykorzystywanie takich mechanizmów zarządzania, które zapewniają transparentność życia publicznego, które pozwolą zwykłym ludziom lepiej orientować się w tym, jak funkcjonuje ich państwo, i co dla nich, a gdy to możliwe także z nimi, robią struktury władzy oraz administracji publicznej. Nie można dopuścić do sytuacji, w której obywatele będą traktowani wyłącznie jako beneficjenci określonych działań ze strony administracji. W tym właśnie przejawia się sens państwa i jego funkcja integrująca obywateli wokół spraw publicznych.

Z powyższych względów, jeszcze jako premier rządu, zaangażowałem się w tworzenie ustawy o dostępie do informacji publicznej, która powstała z inicjatywy i poprzez rzecznictwo obywatelskie licznych organizacji społecznych i mediów, z Centrum Adama Smitha na czele. Jestem pewien, że tylko poprzez zwiększenie jawności życia publicznego wzrasta zaufanie społeczne i zainteresowanie sprawami publicznymi. Obywatel jest w stanie zaangażować swój czas i umiejętności w działalność *pro publico bono* dopiero wtedy, gdy wie, jak działa i jak rozlicza się ze swej odpowiedzialności władza i administracja publiczna. Naturalnymi pośrednikami w przekazywaniu tej wiedzy są oczywiście także dziennikarze. Od ich pracy zależy w dużej mierze to, jak rozwija się

i wpływa na jakość życia publicznego społeczeństwo obywatelskie. W ciągu kilku ostatnich lat daje się jednak zaobserwować niepokojące zjawiska komercjalizacji informacji publicznej, przez co służebna, a nade wszystko kontrolna funkcja mediów zostaje podporządkowana specyficznemu rozumianemu celom komercyjnym, a nierzadko także politycznym ich właścicieli. Jeżeli państwo i polityka demokratyczna nie ma stać się fikcją, musi dojść do uzdrowienia systemu prasy i mediów elektronicznych, tak by na nowo umożliwiły one dziennikarzom pełnienie ich klasycznej, prospołecznej funkcji.

Przedstawione powyżej uwagi w sposób szczególny odnoszą się do życia gospodarczego i warunków kształtowania przez państwo proinnowacyjnych strategii rozwoju. Fenomen gospodarki opartej na wiedzy (GOW), na który staram się zwracać uwagę od dłuższego czasu, polega na uszanowaniu wolności ludzi twórczych, za których w tym wypadku uznaje się również przedsiębiorców. Polsce potrzeba obecnie pilnie ludzi z „wyobraźnią i instynktem innowacyjności” (odwołuję się tu oczywiście do refleksji Jana Pawła II, który tworząc pojęcie „wyobraźni miłosierdzia”, zwrócił uwagę na określone cechy ludzi wykazujących się szczególną kwalifikacją moralną do dostrzegania potrzeb swoich bliźnich, a nade wszystko umiejętnością reagowania na ich potrzeby).

Państwo, jeśli ma się rozwijać w tempie odpowiadającym dynamice zmian globalnych, musi wspierać i inteligentnie wykorzystywać potencjał i idee ludzi twórczych, we wszystkich sferach życia intelektualnego, artystycznego i społecznego. Dlatego to politycy i oczywiście urzędnicy muszą posiadać odpowiednie umiejętności i wiedzę, w jaki sposób mądrze gospodarować kreowanymi przez tych ludzi wartościami, i jak zastosować względem samych twórców, społeczeństwa i oczywiście przedmiotów ich twórczości strategię zarządzania *pro publico bono*. Im głębiej studiuję zagadnienia związane z zarządzaniem sprawami publicznymi w zakresie innowacyjności i śledzę doświadczenia tych państw czy regionów, które odniosły w tym zakresie sukces, tym bardziej jestem pewien, że musimy powrócić do strategii rozwoju gospodarki opartej na wiedzy – przede wszystkim jako strategii odwołującej się do już ujawnionego społecznie potencjału twórczości, solidarności i oczywiście samorządności.

Jeżeli państwo nie sprzyja innowacyjności, to w istocie cała wspólnota skazana jest na regresję. Należy na to spojrzeć w kontekście osiągniętych w sposób bierny korzyści materialnych, a nade wszystko marnowania kapitału intelektualnego i kulturowego. Musimy sobie zdać sprawę z tego, że ci, którzy nie będą mieli odpowiednich warunków w Polsce, wykorzystają swoje talenty tam, gdzie znajdą odpowiednie ku temu warunki.

Jak rządzić w dobie globalizacji

Niemal wszystko, co dotąd zaprezentowałem, ma w swoim tle niedopowiedziane dotąd założenie, że główną siłą uruchamiającą zmiany, jakie dokonują się w świecie w ciągu ostatnich kilku dekad, jest globalizacja. Jest to zjawisko, które może być szansą rozwoju cywilizacyjnego dla tych narodów, które będą pamiętać o potrzebie rozwoju i modernizacji swojego państwa. Dla Polski i państw europejskich wyzwanie to jest w pewnym stopniu wsparte, a zatem i ubezpieczone, przez fakt naszej integracji w strukturach Unii Europejskiej. Dlatego nie można zgodzić się z wizją, która przedstawia skutki procesów globalizacyjnych w kategoriach fatalistycznych. Uczestnictwa w konkurencji i współzawodnictwie globalnym, a zwłaszcza występujących negatywnych skutków procesów wyzwolonych przez globalizację, nie można traktować jak biegu ku przepaści. Strach przed globalizacją wynika oczywiście z naturalnej obawy człowieka przed zmianami związanymi z modernizacją. Niemniej pojawia się on silniej tam, gdzie mamy do czynienia ze słabym państwem. Państwo nie musi być wcale bezsilne wobec imperatywu globalizacji, przeciwnie – globalizacja może stanowić klucz do jego rozwoju, a w konsekwencji do dobrobytu jego obywateli. Jeszcze przed wejściem Polski do Unii Europejskiej, w książce *Korupcja rządów. Państwa pokomunistyczne wobec globalizacji* dwaj polscy uczeni, Antoni Z. Kamiński oraz Bartłomiej Kamiński, sformułowali odpowiedź na podnoszone wówczas obawy. Pisali m.in.: „Doświadczenia kilkudziesięciu ostatnich lat pozwalają stwierdzić, że o sukcesie lub porażce społeczeństw przesądza ich zdolność do stwarzania efektywnych struktur państwa, które zapewniają porządek publiczny, bezpieczeństwo kraju, rządy prawa, w tym poszanowanie praw własności i uczciwą konkurencję” (Kamiński, Kamiński 2004, s. 122). Dlatego „państwo w świecie współczesnym pozbyło się wielu tradycyjnych prerogatyw. Przede wszystkim wzrosła rola światowych rynków gospodarczych, które skuteczniej niż dotychczas penetrują rynki lokalne (...) w obecnych warunkach zdolność do dokonania trafnego wyboru oraz sprawnego i skutecznego wdrażania długofalowych strategii rozwojowych jest szczególnie ważna. Oznacza to, że czynnikiem przesądzającym o sukcesie lub porażce państwa jest zdolność do tworzenia i wykorzystywania kapitału społecznego, tj. moralnych i intelektualnych zasobów społeczeństwa, a to z kolei jest funkcją przyjętych rozwiązań ustrojowych” (ibidem, s.123). Obecnie nic nie dezaktualizuje znaczenia państwa narodowego. Wymaga ono jednak gruntownej reformy, by to, co również w dobie globalizacji i integracji europejskiej stanowi potencjał narodowy, uzyskało taką sprawność organizacyjną, by przyczyniało się do zwiększenia bezpieczeństwa i rozwoju. Jeśli damy ludziom więcej motywacji do brania odpowiedzialności za państwo, otrzymamy w za-

mian wzrost jakości życia publicznego, który szybko zacznie przekładać się także na warunki rozwoju gospodarczego i przemiany cywilizacyjne w naszym kraju. Pamiętajmy, że zasada pomocniczości i właściwa jej dyrektywa decentralizacji struktury państwa nie zamyka się na poziomie samorządów terytorialnych, ale sięga wszędzie tam, dokąd swoim działaniem sięga obywatel, który wyraża gotowość przejęcia części odpowiedzialności za sprawy publiczne. „Podstawowy problem polega więc na tym, jak decentralizować i różnicować kontakty instytucjonalnych składników państwa z wewnętrznym i zewnętrznym otoczeniem, zachowując integralność państwa i jego polityki. Wskazuje to nie tyle na spadek znaczenia państwa, ile na zasadnicze znaczenie jego zdolności do tworzenia i wdrażania właściwych koncepcji strategicznych. Ta zdolność zależy z kolei od jakości instytucji ustrojowych, poziomu intelektualnego i moralnego poszczególnych narodów oraz ich klas rządzących”(ibidem, s. 107).

Osoba i wspólnota

Z zaprezentowanego dotąd stanowiska wynikają konkretne konsekwencje dla planowania rozwoju instytucji Służby Cywilnej w Polsce. Mam tu na myśli przede wszystkim konieczność odnowienia świadomości, że fundament wspólnoty politycznej, w tym również wspólnoty tego rodzaju, co Unia Europejska, nie może być oderwany od swojego źródła, którym jest obywatel. Musimy sobie o tym przypomnieć, bo – jak się wydaje – obecnie na tyle przyzwyczailiśmy się do aksjologicznej oczywistości tej myśli, że przekonani jesteśmy, iż wynika ona z samej konstytucyjnej deklaracji demokratycznego ustroju państwa. Tymczasem prawdziwość tego założenia, jak i nasza wobec niego wierność może się dokonać wyłącznie w oparciu o praktykę zarządzania, o to, czy w obywatelu widzi się faktyczne źródło wspólnoty politycznej czy też zaledwie jej formalne uzasadnienie. Określenie relacji państwo–obywatel nie może być jedynie przesłanką ideową, która stanowi „usprawiedliwienie” demokracji. Im więcej społeczeństwa obywatelskiego, samorządności realizowanej z udziałem samych obywateli, tym większa trwałość procesów demokratycznych oraz silniejszy i bardziej efektywny rozwój społeczny i gospodarczy.

Dlatego myśląc o reformach i przekształceniach instytucjonalnych państwa, musimy pamiętać, że wszelkie struktury są wtórne wobec ludzi, wartości, zasad i praktykowanych metod działania. W tym znaczeniu także struktury i instytucje służby cywilnej nie są celem samym w sobie. Przyjmując konstytucyjne zasady: godności, wolności, solidarności i pomocniczości jako rzeczywiste przesłanki formowania Rzeczypospolitej, budując strategię zarządzania ukierunkowane na dobro wspólne, polityk demo-

kratycznego państwa musi brać pod uwagę ryzyko utraty władzy. Pod tym względem nasza, tj. polityków odpowiedzialność za państwo, rozumiana już także w kategoriach naszego patriotyzmu, powinna wyrażać się m.in. tym, jak traktujemy te jego instytucje, które mają zapewnić ciągłość i profesjonalizację zarządzania sprawami publicznymi w ramach państwa. Służba cywilna, jakkolwiek stanowi pewien ideał formacji zawodowej na rzecz państwa, traktowanego w kategoriach dobra wspólnego, jest dla polityków szansą urzeczywistnienia wielu tych idei i programów rozwoju, które w perspektywie kadencyjności władzy politycznej nie są możliwe do osiągnięcia.

Służba cywilna dla swego istnienia i dla wypełnienia swojej funkcji musi opierać się na profesjonalizmie, ale i na gwarantowanej prawem oraz kulturą polityczną niezależności od władz politycznych. Tworząc takie warunki jej funkcjonowania, politycy mogą oczekiwać prawdziwej lojalności ze strony urzędników administracji publicznej, a przede wszystkim mieć nadzieję, że idee i programy, z którymi przyszli do władzy, będą mieć żywot dłuższy niż trwałość papieru, na którym został wydrukowany program wyborczy danej partii, a nawet program danego rządu albo władzy samorządowej. Aby taki sposób patrzenia na instytucje służby cywilnej poprzez zasadę dobra wspólnego mógł się urzeczywistnić, przedstawiony przeze mnie punkt widzenia musiałby przełożyć się na porozumienie wszystkich partii politycznych działających w naszym państwie.

Formacja służby cywilnej

Dla realizacji ideału służby cywilnej w Polsce, w tym w szczególności dla stworzenia nowoczesnego systemu kształcenia kadr administracji publicznej powołano do istnienia Krajową Szkołę Administracji Publicznej. Zgodnie z misją Szkoły, jej absolwenci mają być neutralni politycznie, kompetentni i odpowiedzialni za powierzone im sprawy. Powstanie KSAP było integralną częścią myślenia o tym, by w jej murach dokonywało się kształtowanie postaw ludzi świadomych powierzonych im zadań, niezależnych i oczywiście rozumiejących ideał pracy dla dobra wspólnego.

Edukacja i rozwijanie zainteresowań w związku z problematyką organizacji państwa i zarządzania nim, jako coraz bardziej skomplikowaną strukturą władzy i rozbudowanym systemem działań na rzecz obywatela, nie powinno się jednak odbywać w oderwaniu od doświadczeń związanych z autentycznym życiem społecznym, czyli problemami, z którymi w praktyce zmagają się ludzie, oraz z działaniami obywatelskimi, których celem jest rozwiązywanie tych problemów za pomocą tworzonych progra-

mów i instytucji. Osobiście odpowiedź na wskazane w tym artykule dylematy rozwoju państwa znajduję m.in. w zapoczątkowanej przeze mnie w 1999 r. inicjatywie ustanowienia Nagrody *Pro Publico Bono*. Dzięki dziesięcioletniej już działalności konkursu na najlepsze dzieło obywatelskie, dzięki zgromadzonemu w jego następstwie materiałowi dotyczącemu znakomitych przykładów obywatelskiej troski o sprawy publiczne, można łatwo się zorientować, że w działalności tych organizacji, a zwłaszcza ich twórców, urzeczywistnia się w praktyce konstytucyjny ideał Rzeczypospolitej, która w taki właśnie sposób staje się wspólnotą polityczną swoich obywateli. Musimy równocześnie pamiętać o tym, że w obecnym stadium rozwoju naszej państwowości niniejsze założenia programowe niemal w takim samym stopniu odnoszą się do instytucji Unii Europejskiej. Względem Unii jako oryginalnej instytucji życia politycznego, poprzez którą wyrażają się interesy wszystkich tworzących ją państw i narodów, powinniśmy także uczyć się stosować w praktyce strategię zarządzania *pro publico bono*. Z tego względu nasz stosunek do Unii, chociaż postrzeganej przez pryzmat interesu i oczekiwanych korzyści naszego państwa oraz samych obywateli, nie może stracić z pola widzenia tego, że od stopnia naszej odpowiedzialności za Unię Europejską, również traktowaną w kategoriach dobra wspólnego, zależy w istocie powodzenie rozwoju państwa polskiego, a zatem efektywność naszego rozwoju cywilizacyjnego.

Kiedy dziś przyglądam się niektórym nagrodzonym organizacjom, nie mam wątpliwości, że Kapituła Nagrody *Pro Publico Bono* wskazała nam za przykład tworzenia dobra wspólnego właśnie takie instytucje społeczeństwa obywatelskiego, które umiejętnie godzą potrzebę zaspokojenia własnych aspiracji twórczych i zainteresowań ich organizatorów z etycznym, a w istocie także patriotycznym zaangażowaniem na rzecz swojego państwa. Patrząc na dorobek i drogę, jaką przebyli twórcy organizacji obywatelskich uhonorowanych ostatnio Nagrodą Dwudziestolecia Niepodległości Polski: Fundacji Pomocy Wzajemnej „Barka” oraz Fundacji Ośrodka „Karta”, można z pełnym przekonaniem wskazać ich działalność programową, jak również powołane przez nich instytucje jako wartościowy i oryginalny, a nade wszystko prawdziwy materiał edukacyjny, który według mnie powinien stać się także jednym ze źródeł kształcenia zawodowego przyszłych urzędników służby cywilnej.

Bibliografia

Kamiński Antoni Z., Kamiński Bartłomiej, 2004, *Korupcja rządów. Państwa pokomunistyczne w dobie globalizacji*, Warszawa.

PAŃSTWO
PRAWA

III

PAŃSTWO PRAWA

Lech Kaczyński

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

W 1989 r. Rzeczpospolita wkroczyła w nowy etap swojej historii. Po okresie komunistycznego bezprawia, ubranego w formy ustawowe, społeczeństwo na powrót zaczęło suwerennie kształtować własny organizm państwowy. Wyzwolenie się spod zwierzchnictwa partii i jej ideologii otworzyło przed Polakami możliwość przebudowania struktur władzy i ukształtowania ładu prawnego w sposób zgodny z naszą wielowiekową tradycją nadrzędności prawa, rządzenia za jego pomocą oraz podporządkowania mu władzy i mieszkańców, co najkrócej wyrażała maksyma *lex est rex*. Jeszcze na długo przed końcem totalitarnego systemu w środowiskach opozycyjnych ustaliła się zgoda co do głównego kierunku pożądanych zmian: celem była Polska niepodległa i praworządna, integralnie włączona w krąg cywilizacji zachodniej, w rodzinę wolnych narodów europejskich. Zrealizowanie tych zamierzeń, urzeczywistnienie takiej wizji politycznej należy do istotnych sukcesów naszego kraju w minionym dwudziestoleciu. W tym okresie rozstrzygnięto też wiele szczegółowych zagadnień, zwłaszcza w dziedzinie gospodarki, lecz owo podstawowe stanowisko – demokratyczne i euroatlantyczne – nadal jest niekwestionowanym aksjomatem Rzeczypospolitej.

Nasze państwo pozostaje jednak wciąż niedoskonałe, dalekie od oczekiwań. Zasadniczym wyzwaniem, przed którym nadal – 20 lat od upadku komunizmu – stoimy, jest budowa Rzeczypospolitej zdolnej do planowania i realizowania polityki oraz egzekwowania prawa w sposób jasny i dla wszystkich zrozumiały. Nie stworzymy bowiem nowoczesnej Polski i nie utrzymamy suwerenności bez sprawnego i skutecznego państwa; może nim być tylko demokratyczne państwo prawa, gdzie nie mniej ważny od litery stanowionych norm prawnych jest duch, w którym one powstają, wartości, z których się wywodzą. W takiej formule idea silnego państwa wyraża się w sposób najlep-

szy. Jedną z jego fundamentalnych cech jest właśnie wspomniana zdolność do egzekwowania prawa.

Koncepcja państwa prawa ewoluuje od wielu lat. Pewnych elementów tej teorii doszukiwać się można już w myśli Platona i Arystotelesa, ale w formie, jaką posługują się dziś teoretycy, koncepcja ta ukształtowała się w dziewiętnastowiecznej niemieckiej myśli ustrojowej. Państwo prawa to takie, w którym rządzi się na podstawie prawa i zgodnie z jego treścią. We współczesnej doktrynie prawa konstytucyjnego prawo stoi wręcz ponad instytucjami i organami państwa; jego rządy to nie tylko zasada konstytucyjna czy wartości wyrażone przez inne przepisy – to przede wszystkim stan faktyczny.

W państwie prawa relacje zarówno pomiędzy jego organami, jak i pomiędzy władzą a obywatelami są ściśle określone i normowane przez stabilne przepisy. Podstawę stanowi hierarchicznie uporządkowany i spójny system norm prawnych, w którym nadrzędna jest konstytucja. Każdy obywatel, każdy organ państwa – ustawodawczy, wykonawczy czy sądowniczy – muszą działać w ramach istniejących norm legislacyjnych. Nikt nie stoi ponad prawem; zgodnie z zasadą praworządności państwo powinno działać w jego granicach, realizować zasadę równości wszystkich obywateli wobec niego, gwarantować pewność prawa, a także zapewniać prawo do obrony obywatela przed sądem oraz realizować zasadę „prawo nie działa wstecz”.

Państwo prawa musi się opierać na pewnym uniwersalnym zbiorze wartości, musi mieć podstawy aksjologiczne. Stanović bowiem można różne przepisy, zawsze jednak istnieje zagrożenie, że uchwalane i wykonywane prawo będzie niesprawiedliwe, a nawet nieludzkie. Dlatego problemu praworządności nie wolno ograniczać jedynie do aspektów formalnych – istotna jest również treść prawa. Warto w tym miejscu przypomnieć sposób funkcjonowania niemieckiej Trzeciej Rzeszy i reżimów komunistycznych; wiele zbrodni popełniono w majestacie obowiązującego prawa (w przypadku komunizmu można to zaobserwować w niektórych krajach także i dzisiaj). Ale jakie było to prawo? Złe z moralnego punktu widzenia. Zatem proponowane rozwiązania powinny zarówno odpowiadać większości obywateli i być tworzone w zgodzie z dominującym systemem norm społecznych, jak i respektować prawa i wolności człowieka. W praworządnym państwie nie tylko przestrzega się prawa, lecz także prawo spełnia postulaty natury aksjologicznej. To oczywiste, że musi zaistnieć warunek konieczny – formalne przestrzeganie prawa, ale owe normy nie mogą być oderwane od swoich społecznych funkcji, celów i wartości. W naszej kulturze zbiór tych wartości jest

spójny, obejmuje wolność i godność człowieka, równość wobec prawa, prawo do życia i bezpieczeństwa osobistego, wolność sumienia, poglądów i wyznania, wolność działania w granicach gwarantujących nieszkodzenie innym czy wreszcie prawo własności. Jak pisał Robert von Mohl, niemiecki filozof i prawnik, autor *Encyklopedii umiejętności politycznych* i jeden z głównych teoretyków doktryny państwa prawnego, państwem i społeczeństwem rządzą nie tylko prawo, lecz także moralność, roztropność i religia. Jego zdaniem, w państwie prawa różnice światopoglądowe nie mogą być jednak podstawą do kwestionowania przez jednostkę czy mniejszość przyjętych generalnych zasad, w oparciu o które funkcjonuje owo państwo; obywatel, który się z tymi zasadami nie zgadza, „nie może skutkiem osobistego swego poglądu domagać się, aby zmieniono zasadniczą ideę państwa, dogodną dla ogółu mieszkańców, ani też nie może bezkarnie wypowiadać mu posłuszeństwa”.

Państwo prawa nie może być czymś obcym dla obywateli, powinno budzić zaufanie. Bez tego czynnika egzekwowanie przepisów i funkcjonowanie według ustalonych reguł jest dużo trudniejsze. Państwo jest dla obywateli, ale też obywatele mają obowiązki wobec państwa – jako dobra wspólnego. Państwo prawa nie stanowi jakiejś abstrakcyjnej formuły, jednej uniwersalnej definicji, którą można by zastosować w każdym kraju i w każdej sytuacji. Poszczególne przypadki różnią się między sobą, podobne są zaś jedynie na fundamencie wartości uznawanych za uniwersalne. Różnice wynikają z tego, że podstawy moralne, światopoglądowe, na których opiera się dane państwo, muszą być zgodne z przekonaniami społecznymi, a przynajmniej z przekonaniami większości danego społeczeństwa. Nie może być ono narzucane obywatelom, lecz ma stanowić wynik umowy społecznej; umowa ta różni się co do treści w zależności od kraju, m.in. dlatego, że odwołuje się do tradycji i wartości charakterystycznych dla każdego narodu i państwa. Niestety, często mamy do czynienia z sytuacją, gdy pod fasadą państwa prawa kryje się bezprawie. Sucha litera prawa, choćby najbardziej słuszna i twarda, pozostaje tylko na papierze, jeśli nikt nie podejmuje się wprowadzania jej w życie, urzędnik nie wykonuje swoich powinności, a sądownictwo trudno określić jako niezależne.

W państwie prawa każdy dorosły obywatel ma możliwość wpływania, chociażby poprzez uczciwie przeprowadzane wybory, na jego funkcjonowanie. Nie oznacza to jednak nieograniczonych „rządów ludu”, a ściślej – jego większości. W pewnym uproszczeniu ideę państwa prawnego można sprowadzić do stwierdzenia: „organy państwa mogą czynić tylko to, na co im prawo zezwala, obywatele zaś to wszystko, czego prawo nie zakazuje”. Taki zapis znalazł się już w 1790 r. w Konstytucji stanu Massachusetts. W państwie praworządnym, gdzie wszystkie organy władzy działają tylko w ra-

mach obowiązującego prawa i same mu podlegają, obywatel może się czuć bezpiecznie tak długo, jak długo nie wchodzi w kolizję z prawem. Jeśli je złamie, odpowiednie, powołane do tego instytucje pociągną go do odpowiedzialności bez względu na to, jakie piastuje stanowisko, kogo zna lub ile ma pieniędzy.

W pewnym sensie prawo odgrywa rolę mediacyjną między państwem i obywatelami, przy spełnieniu jednak pewnych warunków koniecznych. Przepisy muszą być jasne i stabilne na tyle, by urzędnik czy sędzia miał jednoznaczną podstawę do podjęcia decyzji administracyjnej albo wydania wyroku. Tą podstawą ma być obowiązujące prawo, a nie instrukcja czy dyrektywa formalnego przełożonego lub, nieformalnie, osoby wpływowej. Owo prawo spełnia swą funkcję regulowania życia państwa, jeśli chroni obywateli przed samowolą jego organów, jednocześnie zaś chroni państwo przed niektórymi działaniami obywateli.

Mówiąc o państwie prawa, w ogóle o państwie, kładzie się nacisk na obowiązki władzy i prawa obywateli. Jak mówi choćby artykuł 30. Konstytucji RP, „pryzodzona i niezbywalna godność człowieka stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela. Jest ona nienaruszalna, a jej poszanowanie i ochrona jest obowiązkiem władz publicznych”. Nie negując obowiązków władzy i praw obywatela, należy jednak pamiętać, że w państwie, o jakim tutaj mowa, rządzący mają prawo się domagać, aby wszyscy obywatele byli posłuszni jego zasadom; tym samym zasadom, według których muszą też funkcjonować instytucje władzy.

W państwie praworządnym prawo obowiązuje wszystkich i w każdej sytuacji. Często jako bardzo dobry przykład takiej sytuacji przywołuje się znany z historii przypadek Drzymały. Gdy pruskie władze odmówiły mu zgody na wybudowanie domu, ten zamieszkał z rodziną w wozie cyrkowym. Choć urzędnicy mieli do dyspozycji potężny aparat przymusu, byli bezsilni wobec upartego Polaka, ponieważ działał w ramach obowiązującego wówczas w Prusach prawa. W państwie praworządnym, jeśli obywatel działa zgodnie z prawem, jest nietykalny dla władz, choćby nawet jego postępowanie nie podobało się urzędnikom czy rządzącym politykom.

„Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej” – to pryncypium ustroju politycznego Rzeczypospolitej Polskiej ustanawia w artykule 2. obowiązująca obecnie Konstytucja. Treść innych zapisów ustawy zasadniczej również nie pozostawia wątpliwości, że jeśli chodzi o samą literę prawa, nasza Konstytucja spełnia standardy praworządnego pań-

stwa. Ale czy to oznacza, że możemy jednoznacznie i z pełnym przekonaniem nazwać dzisiejszą Polskę państwem prawa? Czy legislacja, administracja i sądownictwo odpowiadają konstytucyjnym wzorcom takiego państwa? Czy tworzony porządek prawny, decyzje wydawane przez urzędy i orzeczenia wydawane przez sądy są zgodne z zapisanym w Konstytucji standardem państwa prawnego? Z pewnością stanowi to kwestię dyskusyjną. Jak wynika z sondaży, ponad połowa pytanym Polaków uważa, iż nie jesteśmy państwem prawa. Większość z nich, uzasadniając to, argumentuje, że niektórzy obywatele stoją ponad prawem, że przedstawiciele państwa nie zawsze działają w ramach przepisów oraz że te ostatnie nie są u nas jasne i jednoznaczne.

Nikt nie może stać ponad prawem. Jeśli obowiązujące normy prawne nie są jednoznaczne i stabilne, jeśli otwierają pole do różnych interpretacji, oddają władzę w ręce ludzi, którzy je interpretują. Wówczas bowiem zachodzi prawdopodobieństwo, że istniejące prawo będzie wykorzystywane do ochrony interesów poszczególnych grup, ochrony niezgodnej z dobrem ogółu, choć teoretycznie wynikającej z litery obowiązujących przepisów. Może wtedy dochodzić do sytuacji takich jak ta, gdy skargę do Trybunału Konstytucyjnego na ustawę odbierającą specjalne przywileje finansowe byłym funkcjonariuszom Służby Bezpieczeństwa przedstawia się jako obronę państwa prawa.

W państwie prawa nie można przeciwstawiać sobie władzy i obywatela. Państwo to powinno być przede wszystkim dla obywateli, a wtedy obywatele będą też dla państwa – z własnej woli i poczucia patriotyzmu. Jednak żeby tak było, potrzeba nie tylko pewnych regulacji w prawodawstwie, lecz także zmian znacznie szerszych, zmian o charakterze mentalnym. To proces rozłożony w czasie. Dotyczy to zwłaszcza tych państw, które – tak jak Polska – zmieniły ustrój i przystąpiły do wcielania w życie zasady praworządności. Polskie społeczeństwo ma za sobą półwiekowy okres totalitaryzmów, kiedy to w praktyce nic nie zależało od obywatela i jego działań. Niestety, przez ostatnie 20 lat niepodległości nie zrobiono wystarczająco dużo, by społeczeństwo stało się za siebie i kraj odpowiedzialne, nie wykorzystano w pełni tej szansy. Należy więc uświadamiać Polakom mechanizmy działania prawa, jego nadrzędność w każdej sytuacji życia obywatelskiego. Konieczne jest przywrócenie zjawiska utożsamiania się obywatela z państwem, z jego zasadami, normami, symboliką i prawem; dopiero wtedy to ostatnie będzie szanowane przez władzę i obywateli – nie tylko dzięki jego przejrzystości i stabilności, lecz także dzięki uznaniu jego wagi i nienaruszalności.

Idea demokratycznego państwa prawa spełnia się poprzez połączenie elementów formalnych (przejrzyste, stabilne, szanowane przepisy) z elementami o charakterze mo-

ralnym (tradycja, wartości). Prawo musi odzwierciedlać akceptowany społecznie system wartości, oparty na prawie naturalnym i standardach prawa międzynarodowego, i stać ponad wszystkim; ponad urzędnikami państwowymi choćby najwyższego szczebla, ponad najbogatszymi nawet obywatelami. Nie tylko formalnie, lecz także faktycznie. To prawo nie może pozostawać jedynie na papierze – ono musi być egzekwowane. Wówczas będziemy mogli mówić, że żyjemy w państwie prawa.

SAPERE
AUDE

IV SAPERE AUDE

Urszula Augustyniak

Tytuł tego artykułu nawiązuje bezpośrednio do dewizy *sapere auso* („temu, który odważył się być mądrym”) widniejącej na medalu nadanym przez króla Stanisława Augusta Stanisławowi Konarskiemu – uczonemu pijarowi i politykowi, jednemu z najwybitniejszych przedstawicieli formacji preoświeceniowej w Rzeczypospolitej pierwszej połowy XVIII w. Zaczepnięte z Horacego (*Epistulae* I, 2, 40) wezwanie *sapere aude* („miej odwagę być mądrym”) można jednak uznać za przesłanie skierowane przez samego Konarskiego do współczesnych mu Polaków, bowiem stanięcie oko w oko z rzeczywistością przełomu czasów saskich i epoki stanisławowskiej wymagało istotnie niemałej odwagi cywilnej.

Sytuacja międzynarodowa

W czasie dwu ostatnich bezkrólewi sprawa polska była okazją i pretekstem dla dworów europejskich do załatwiania własnych interesów – przy czym cel rywalizacji został ograniczony do niedopuszczania do podporządkowania Rzeczypospolitej jednostronnym wpływom. Po kilkudziesięciu latach rządów Augusta III Wettina ustalił się system układów międzynarodowych gwarantujący bierność Rzeczypospolitej w polityce europejskiej, która w gruncie rzeczy odpowiadała także jej obywatelom. Spośród państw zachodnioeuropejskich najaktywniejsza wobec Polski była w czasach saskich Francja. Sekretna dyplomacja Ludwika XV w latach pięćdziesiątych XVIII w. była jednak niezręczna i nietaktowna, sprowadzała się do intryg, zrywania sejmów i „dyplomacji pieniądza”. W poważnych kalkulacjach dyplomatycznych Francja przeniosła swe zainteresowanie na Rosję, która zajmowała za panowania Wettinów pierwsze miejsce wśród państw ingerujących w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej, ale nie pozyskała w niej

sojusznika, nie zdobyła trwałej przewagi w poparciu elit politycznych i nie uregulowała kontrowersji w sprawach granicznych i wyznaniowych.

Rosji bardziej dogadzała (do czasu) neutralność państwa polsko-litewskiego niż sytuacja, w której musiałaby sprawować nad nim ścisłą kuratelę polityczną. Trudno też dopatrzeć się konsekwencji w polityce kolejnych następców Piotra Wielkiego i trafna wydaje się krytyka Emanuela Rostworowskiego utartego w historiografii polskiej poglądu, że Rosja nieuchronnie zmierzała do protektoratu nad całością ziem Rzeczypospolitej. Choć wojska rosyjskie przesądziły los elekcji w 1733 r. i przez kilka lat stacjonowały w państwie polsko-litewskim, trzeba pamiętać, że przekraczały jego granice nie tylko ze względu na jego wewnętrzne sprawy. Ziemie neutralnej Rzeczypospolitej były dla Rosji wygodnym skrótem w czasie kampanii wojennych na Zachodzie; w czasie wojny siedmioletniej (1756–1763) ustabilizowała się wojskowa obecność Rosjan w Prusach Królewskich, a założone tam garnizony przetrwały aż do ponownego wkroczenia armii rosyjskiej w 1761 r. Polityka Rosji wobec Polski zmieniła się dopiero po objęciu tronu przez Katarzynę II w 1762 r. i radykalnej zmianie systemu sojuszy w polityce międzynarodowej.

W następstwie wybuchu wojny siedmioletniej i przewrotów petersburskich (1762) ukształtował się w Europie nowy układ sił, skoncentrowany wokół konfliktów francusko-angielskiego i prusko-austriackiego. Kończący wojnę pokój w Hubertsburgu nie likwidował napięć w Europie Środkowo-Wschodniej, pozostawiał bowiem otwartą kwestię nowej struktury Rzeszy. Po wycofaniu się Rosji z polityki antypruskiej i zerwaniu przez nią tradycyjnego sojuszu z Austrią przestał istnieć tzw. system dworów cesarskich, który od 1726 r. określał międzynarodowe położenie Rzeczypospolitej. Austria nie zrealizowała swych głównych celów: nie odzyskała zagarniętego przez Prusy w latach 1740–1745 Śląska ani swej dawnej pozycji w Rzeszy. Przetrwał natomiast zawarty w przededniu wojny siedmioletniej sojusz francusko-austriacki, jako główny element konstrukcyjny przymierza państw południowych obejmującego także Hiszpanię i Turcję. Austria, Francja i Hiszpania – z których domami panującymi Wettinowie byli skolidaceni – sprzyjały saskiej sukcesji w Rzeczypospolitej. Przeciw południowemu systemowi sojuszy konsolidował się tzw. system północny pod przewodem Rosji. Jego realizacji miała służyć koncepcja odpowiedzialnego za politykę zagraniczną doradcy Katarzyny II, Nikity Iwanowicza Panina, przeciwstawienia państwom południowym związanych z Rosją Anglii, Prus i Danii – w charakterze członków czynnych, oraz Szwecji i Rzeczypospolitej – jako członków biernych, z możliwością włączenia Saksonii leżącej w zasięgu obu systemów. Imperatorowa dążyła do umocnienia swych wpływów

w Szwecji, definitywnego rozprawienia się z Turcją oraz uzyskania dominacji w państwie polsko-litewskim, które miało zastąpić Austrię w przewidywanej wojnie z Turcją i zapewnić bazę aprowizacyjną dla wojsk carskich na Podolu i Ukrainie.

Drugim sąsiadem żywo zainteresowanym sytuacją w Rzeczypospolitej były Prusy Fryderyka II, które nie dały się w czasie wojny siedmioletniej zepchnąć do drugiego rzędu państw niemieckich, ale musiały ograniczyć swe ambicje stworzenia w Rzeszy potężnego państwa poprzez aneksję Saksonii i Meklemburgii. Władca Prus uważał za swego głównego wroga Austrię i starał się przez ścisły związek z Rosją zapobiec odnowieniu sojuszu dworów cesarskich. W realizacji tego celu nie mógł się oprzeć na zawartym na początku wojny siedmioletniej sojuszu ze zwycięską Wielką Brytanią, bowiem koncentrowała się ona wówczas na polityce kolonialnej i, dopóki nie czuła się zagrożona sojuszem francusko-hiszpańskim, nie zamierzała ingerować w sprawy kontynentu – w tym także w rywalizację o tron i wpływy w Rzeczypospolitej. W tej sytuacji rolę decydującą w Europie Środkowo-Wschodniej odgrywały Prusy i Rosja oraz ich wzajemne relacje.

Przyjęta w czasie bezkrólewia po śmierci Augusta III strategia Katarzyny II wyniesienia na tron władcy całkowicie zależnego i gwarantującego zerwanie z obowiązującą za Wettinów zasadą neutralności i demilitaryzacji Rzeczypospolitej nie była zgodna ani z poprzednią linią polityki zagranicznej Rosji, ani z interesem Prus, którym zależało na utrzymywaniu państwa polsko-litewskiego w stanie bezładu, w nadziei na jego rozpad terytorialny i pokojowe wchłonięcie Prus Królewskich. Ale po wojnie siedmioletniej król pruski był zależny od imperatorowej i w czasie bezkrólewia musiał ze względów taktycznych wspierać jej poczynania, którym Rzeczpospolita nie była w stanie się przeciwstawić własnymi siłami. Przypomnijmy, że stany liczebne armii wynosiły wówczas: w Rosji – 350 tys. na 20 mln ludności, w Austrii – 280 tys. na podobną liczbę mieszkańców, w Prusach – 200 tys. na 5–6 mln – podczas gdy Rzeczpospolita, która od czasu wojny północnej trzymała się z dala od konfliktów europejskich lub była ich biernym przedmiotem, w epoce powszechnych zbrojeń uległa demilitaryzacji i na sejmie niemym w 1717 r. liczebność wojska zredukowano do 24 tys. żołnierzy. W takich okolicznościach wstąpił na tron Stanisław August Poniatowski i powstała ostatnia szansa przeprowadzenia niezbędnych reform ustrojowych, społecznych i ekonomicznych.

Sytuacja wewnętrzna

Stan państwa i społeczeństwa polskiego u schyłku epoki saskiej był zatrważający, Stanisław Konarski (jako pierwszy bodaj) określił taką sytuację jako „anarchię”: „Już nie ten prawie jesteśmy, co byliśmy, naród. Sąsiedzi nas depczą, i w naszym jak w swoim porządkują się kraju. Sił nie mamy, handlów nie mamy, dóbr nie mamy. Miasta i miasteczka w perzynę idą. O sławie dawnej i konsyderacji imienia polskiego coś jeszcze obce kraje miarkują i dziwią się z historii, ale o nim do Europy interesów już nie masz w kwestyi, chyba będzie, kiedy im się zda, kogo nami traktować. Dopieroż wejrzeć wewnątrz w nasze trybunały, subsellia, skarby, sejmy, sejmiki, elekcje, milionowe publiczne potrzeby, opresję szlachty, bezprawia, serce się dobremu patriocie kraje” (*O skutecznym rad sposobie albo o utrzymywaniu ordynaryjnych sejmów*, cyt. dalej: *O skutecznym*, t. 2, § XI, s. 111).

Na trzydzieści trzy sejmy zwołane w czasach saskich tylko dwa (poza konwokacyjnymi, koronacyjnymi i pacyfikacyjnymi) doszły do skutku. W pierwszej połowie panowania Augusta III rodzina Czartoryskich podejmowała jeszcze próby reformy, w porozumieniu z dworem, najważniejszych dla państwa dziedzin: skarbu i wojska. Jednak po nieudanym sejmie *boni ordinis* z 1748 r. sytuacja znacznie się pogorszyła i zabrakło konsekwentnej linii działania politycznego. Zrywanie sejmów przed upływem kadencji było na porządku dziennym od 1750 r., a po 1758 r. upowszechniła się praktyka zrywania ich przed obiosem marszałka. Paraliż sejmu wpływał na całe życie publiczne – bez uchwał sejmowych nie było możliwości reformy skorumpowanego trybunału, podniesienia z upadku miast prywatnych, poprawienia położenia chłopów, reformy skarbowej i aukcji wojska. W niektórych województwach, z powodu niedochodzenia do skutku sejmików deputackich, zabrakło lokalnych urzędników i ustało działanie samorządu terytorialnego.

W latach sześćdziesiątych XVIII w. uzasadnione wydawały się obawy, że upadek Rzeczypospolitej – zapowiadany już w końcu XVI w. przez Piotra Skargę, a w latach czterdziestych XVII w. przez Łukasza Opalińskiego – tym razem rzeczywiście jest nieunikniony. Czy w takiej sytuacji wezwanie *sapere aude* i przeciwstawianie mądrości materialnej potędze „postronnych potencji” było racjonalne? Co mądrość – nawet wsparta odwagą – może wskórać przeciwko armatom? Żeby w pełni zrozumieć sens tego przesłania, należy się zastanowić, czym było „rozsądne myślenie” dla samego Konarskiego, i jak rozumiał on pojęcie mądrości. Należy także uwzględnić fakt, że między datą 1765 r. widniejącą na medalu Stanisława Augusta a momentem jego rzeczywistego wy-

bicia w r. 1771 minęła cała epoka w dziejach Rzeczypospolitej – od optymizmu pierwszych reform rozpoczętych na sejmie koronacyjnym 1764 r. do nastroju powszechnego zwątpienia w przeddzień pierwszego rozbioru z lat 1773–1775.

W momencie otrzymania królewskiego odznaczenia Stanisław Konarski miał lat 71, przed sobą jeszcze dwa lata zmagania z ciężką chorobą, a za sobą bogaty dorobek polityka, duchownego i pedagoga. Ponieważ koleje jego życia są doskonale znane, ograniczymy się tylko do wskazania ich najbardziej charakterystycznych momentów, istotnych dla interpretacji poglądów filozoficznych i politycznych.

Urodzony w 1700 r. w Żarczycach w powiecie chęcińskim, w zubożałej, lecz starożytnej rodzinie szlacheckiej herbu Gryf, Hieronim Konarski był najmłodszym z jedenaściorga dzieci kasztelana zawichojskiego Jerzego i Heleny z Czermińskich. Osierocony we wczesnym dzieciństwie, został w 1706 r. wraz z dwoma starszymi braćmi, Stanisławem i Ignacym, oddany przez wuja Antoniego, kasztelana zawichojskiego, do szkoły pijarów w Piotrkowie – jednego z 20 wówczas kolegiów pijarskich w Rzeczypospolitej. Ówczesny poziom nauczania w szkołach pijarskich ocenia się bardzo krytycznie; zdaniem Juliusza Nowaka-Dłużewskiego, „szkoła pijarska dawnej daty, wzorem starszej od niej szkoły jezuickiej, nie dawała właściwego wychowania (...) nie dawała również należytego wykształcenia, wdrażając wychowanków w martwą erudycję łacińską (...) z Piotrkowa mógł Konarski wynieść tylko negatywną wiedzę o świecie: awersję do sprzedajnego trybunału sądowego i niechęć do panującego systemu szkolnego” (J. Nowak-Dłużewski, *Stanisław Konarski*, s. 25).

Z grona uczniów kolegium piotrkowskiego wszyscy bracia Konarscy przenieśli się w szeregi zakonu pijarów. Rozpoczynając nowicjat i przyjmując imię zakonne „Stanisław od św. Krzyża”, poszedł piętnastoletni Hieronim drogą utartą przez całe rzesze ubogich synów szlacheckich, dla których „powołanie zakonne” nie było właściwie powołaniem duchownym w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, lecz jedną z najbardziej dostępnych profesji zapewniających środki do życia. Typowym dla epoki aspektem kariery Konarskiego jest także jego uzależnienie od protekcji magnackiej. Studia w rzymskim Collegium Nazarenum i w Sapienzy (od 1725), a następnie podróż do Paryża (od 1729) odbył na koszt zakonu, ale i dzięki wsparciu finansowemu ze strony cioteczynego wuja, biskupa poznańskiego Jana Tarły. Zaangażowanie po powrocie do kraju do pracy nad pomnikową edycją praw i konstytucji sejmowych pt. *Volumina Legum*, dzięki której zaczął budować swój warsztat naukowy historyka prawa i stał się znany w kręgach „oświeconych”, zawdzięczał protekcji innego magnata duchownego – bi-

skupa kijowskiego Józefa Jędrzeja Załuskiego. Pierwszy tom *Volumina Legum*, do którego Stanisław Konarski napisał przedmowę zawierającą rys dziejów prawodawstwa w Polsce, ukazał się w 1732 r.; dalszych pięć tomów wydrukowała, na podstawie materiałów zebranych głównie przez Konarskiego, drukarnia pijarów w Warszawie w latach 1739–1782.

Równocześnie rozpoczął działalność polityczną jako krewny i klient wojewody lubelskiego Jana Tarły. Dzięki niemu zbliżył się do kasztelana krakowskiego Stanisława Poniatowskiego i w porozumieniu z nim napisał *Rozmowę pewnego ziemianina z swoim sąsiadem o teraźniejszych okolicznościach*, której druk ukończony został w styczniu 1733 r. W czasie bezkrólewia 1733 r., w służbie Tarły i Poniatowskiego, popierał kandydaturę Stanisława Leszczyńskiego. Na ich zapewne zamówienie ogłosił drukiem *Epistolae familiares sub tempus interregni* (Listy poufne podczas bezkrólewia), w których dowodził, że oświadczenie Rosji i Austrii, iż nie pozwolą na elekcję Leszczyńskiego, stanowi pogwałcenie suwerenności Rzeczypospolitej, a „tak troskliwe starania obcych monarchów o nasze sprawy jak są niesłuszne, tak też dla naszej Rzeczypospolitej wcale nie są potrzebne. (...) niech nam pozwolą żyć w zgodzie, a my sami wybornie uspokoiśmy domowe swe niesnaski zwykłymi sposobami, jakimi rozporządza wolność, a jakich inni zgola nie pojmują; pożyteczniej pomyślimy o dobru naszej Ojczyzny, którą kochamy o wiele silniej i szczerzej niż oni” (*Listy poufne*, s. 94).

Związany wraz z braćmi z Tarłą, nie odstąpił od Leszczyńskiego także po elekcji Augusta III. Wziął udział w konfederacji dzikowskiej (1734–1735), a następnie wyruszył w 1735 r. do Paryża z poselstwem od dzikowian do Ludwika XV, które do 1736 r. bezskutecznie starało się o czynną interwencję Francji po stronie Leszczyńskiego i subwencje dla jego zwolenników – m.in. Tarły. Po powrocie do kraju i krótkim pobycie w Warszawie w czasie sejmu pacyfikacyjnego 1736 r. przybył do Krakowa, gdzie zaczął w tamtejszym kolegium pijarów uczyć humaniorów, nauk politycznych i języków nowożytnych. Następnie – powołany na stanowisko drugiego asystenta polskiej prowincji pijarów – opuścił Kraków i przeniósł się do Rzeszowa, gdzie przebywał około roku. Przez cały czas pełnił obowiązki agenta politycznego wojewody Jana Tarły. Gdy w 1739 r. otrzymał od prowincjała pijarów polecenie objęcia rektoratu kolegium pijarskiego w Warszawie i porzucenia domu zakonnego w Radomiu, do którego dotąd (nie wiadomo od kiedy) należał, a jednocześnie obietnicę wyboru na prowincjała pod warunkiem niemieszania się więcej do spraw publicznych, zależność od Tarły okazała się silniejsza – nie objął rektoratu, zaabsorbowany działalnością polityczną w imieniu patrona na Rusi i Podolu.

Jako polityk oceniany był Konarski krytycznie, m.in. ze względu na cechy osobowości niepredysponujące do tego typu kariery. Według niechętnego mu dyplomaty francuskiego Jeana Antoine'a Monneta był „żywy, obrotny, nawet wścibski, wszystkowiedzący, jako wróg niebezpieczny, bo przy dobrośliwości pozornej fałszywy i niepewny” (cyt. za: W. Konopczyński, *Stanisław Konarski*, s. 125). W historiografii długo przypisywano mu niesłusznie dwulicowość polityczną w czasie bezkrólewia 1733 r. i autorstwo jednocześnie tekstu popierającego Stanisława Leszczyńskiego oraz pism w interesie dworu drezdeńskiego, napisanych w istocie przez starszego brata Stanisława. Zdaniem Władysława Konopczyńskiego, fakt, że „okazał się dyplomata słabym to wielkie szczęście dla niego i dla Polski, bo gdyby w Paryżu przestał być sobą (...) nie stałby się ani nieocenionym wychowawcą młodzieży, ani nauczycielem politycznym starszych pokoleń” (ibidem, s. 79).

Oceny działalności Konarskiego w zakonie pijarów, a w szczególności roli, jaką odegrał w 1739 r., kiedy wspierał pijarów litewskich w rywalizacji z jezuitami o prawo posiadania szkoły publicznej w Wilnie, także są niejednoznaczne. Kolejne awanse w hierarchii zakonnej zawdzięczał co najmniej w równej mierze poparciu wpływowych protektorów duchownych i świeckich co uznaniu współbraci. Reformę szkół pijarskich na poziomie średnim, nieobejmującą ani szkolnictwa początkowego, ani wyższego, przeprowadził w latach 1752–1754 wbrew oporowi znacznej części zakonników, a przede wszystkim prowincjała (od 1746) Walentego Kamieńskiego – dzięki uzyskaniu bezpośredniego poparcia Rzymu, gdzie przybył w końcu 1749 r., mając poparcie nowego prymasa Adama Komorowskiego i nuncjusza Archinto, w towarzystwie brata Ignacego i rektora krakowskiego domu pijarów Cypriana Komorowskiego, brata prymasa. Dzięki temu przezwyciężył opór generała pijarów Delbecchia i uzyskał od papieża Benedykta XIV w 1750 r. mianowanie Komorowskiego wizytatorem polskiej prowincji pijarów z szerokimi uprawnieniami w zakresie reorganizacji i reformy. W następnych latach doprowadził do usunięcia prowincjała Kamieńskiego, obsadzenia stanowisk w prowincji swoimi zaufanymi ludźmi i przyjęcia przez kapitułę prowincjalną w 1753 r. Ustaw szkolnych dla polskiej prowincji pijarów, zatwierdzających reformę. Nie zrealizował natomiast ambicji osiągnięcia godności biskupa, odmówiwszy przyjęcia biskupstwa przemyskiego oferowanego mu podobno przez Augusta III w 1734 r. w zamian za porzucenie Leszczyńskiego i nie uzyskawszy od papieża biskupstwa *in partibus* (ewentualnie koadiutorii) przy protekcji Leszczyńskiego w 1739 r.

Po objęciu tronu przez Stanisława Augusta, jako pierwszy asystent prowincji w latach 1765–1767, w przeciwieństwie do jezuitów, nie angażował się czynnie po stro-

nie nowego monarchy m.in. dlatego, że po śmierci Tarły (1750) zbliżył się ok. 1754 r. do profrancuskich „patriotów” skupionych wokół hetmana Jana Klemensa Branickiego i pozostawał w jego kręgu w okresie antykrólewskiej konfederacji radomskiej (1767-1768), zwalczając prawa dysydentów w wydanym anonimowo tekście *Rozmowy dwóch kawalerów, katolika z dysydentem o piśmie, które wyszło z napisem «Wykład praw dysydenckich» wiernie spisane* (1767). W okresie delegacji Repninowskiej wystąpił przeciw projektowi prymasa Podolskiego synodu narodowego. W czasie konfederacji barskiej zajął postawę niejednoznaczną: deklarując poparcie dla walki konfederatów w obronie religii i wolności, jednoznacznie poparł jednak Stanisława Augusta po jego nieudanym porwaniu przez konfederatów 2 listopada 1771 r., ostro potępiając zamachowców oraz „bezbożnych filozofów” wzywających do buntów i zamachów na monarchów w okolicznościowym utworze *Boskiej Opatrzności dowód oczywisty. Uwaga historyczna nad strasznym niebezpieczeństwem życia Najjaśniejszego Pana*.

W sumie – jako człowiek, polityk i duchowny – był Stanisław Konarski dla swych współczesnych postacią kontrowersyjną i uzasadniona wydaje się opinia Nowaka-Dłużewskiego, że „wyrządza się mu krzywdę (...) czyniąc z niego postać posągową, winując go na piedestał stuprocentowej doskonałości bez skazy” (J. Nowak-Dłużewski, *Stanisław Konarski*, s. 95). Zdecydowanie pozytywną opinię potomnych zawdzięcza osiągnięciom w dziedzinie działalności pedagogicznej, którą zainteresował się w czasie studiów w Rzymie pod wpływem reformatora szkolnictwa pijarskiego we Włoszech, wybitnego matematyka Paulina Chelucciego, ale potem na długie lata pozostawił odłogiem. Ostatecznie jednak ujęcie dla swej energii i zdolności organizacyjnych odnalazł dopiero wtedy, gdy powołany na stanowisko pierwszego asystenta prowincji przybył w 1740 r. do Warszawy z poleceniem zorganizowania kolegium szlacheckiego na wzór Nazareńskiego, zapewne pod wpływem założenia w 1737 r. konwiktów przez włoski zakon teatynów.

Collegium Nobilium

Budowę Collegium Nobilium w gmachu na rogu ul. Długiej i Miodowej, zapisanym przez ks. Jana Humańskiego, rozpoczął Stanisław Konarski 1 września 1740 r. Równocześnie, jako pierwszy asystent polskiej prowincji zakonu pijarów, objął po śmierci prowincjała ks. Jastrzębskiego w lutym 1741 r. jego obowiązki, a w styczniu roku następnego mianowany został prowincjałem. Na kapitule prowincjalnej zrezygnował jednak z kandydowania na następną kadencję i całkowicie poświęcił się reformie nauczania, a przede wszystkim Collegium Nobilium, którego regensem (od jesieni 1754

r. – rektorem) był do 1756 r., a później mieszkał w nim i sprawował nad nim pieczę do końca życia.

W latach 1743–1754, z kolekty magnackich protektorów, funduszy zakonnych i ofiar samych pijarów (w tym od samego Konarskiego 25 tys. zł, z przyznanego w 1748 r. przez *senatus consilium* rocznego zasiłku ze skarbu koronnego) oraz dochodów specjalnej loterii na ten cel, powstał okazały gmach Collegium na Miodowej, starannie przystosowany do celów dydaktycznych, bo konwiktorom starano się zapewnić jak najlepsze warunki. Dla zabezpieczenia się przed zarzutem nieprawomyślnego nowatorstwa Konarski stale podkreślał, że wzorem dla niego jest Collegium Nazareum. W rzeczywistości jednak wykorzystywał szeroko znajomość nowej teorii i praktyki pedagogicznej poznanej za granicą – m.in. Johna Locke’a *Myśli o wychowaniu* (1693), Charles’a Rollin’a *Rozprawa o studiach* (1726–1728) – a program Collegium Nobilium był znacznie nowocześniejszy niż w kolegium rzymskim, gdzie np. eksperymenty fizyczne wprowadzono dopiero w latach 1760–1763, a więc około 20 lat później niż w Warszawie.

W realizowanym w Collegium Nobilium systemie kształcenia wykorzystano środki dydaktyczne stosowane już od dawna w nauczaniu zakonnym – jak lekcje i ćwiczenia z retoryki, przedstawienia szkolne, sejmiki uczniowskie. Zerwano jednak z późnobarokową manierą, dbano o sensowność treści uczniowskich ćwiczeń, ich tematy i poddawane rozwiązania służyły celom wychowawczym. W programie znalazła się nauka geografii, historii polskiej i powszechnej nieograniczonej do starożytnej. Konarski ograniczył nieco rolę łaciny, kładąc nacisk na wzorowy klasyczny język i styl, a rozszerzył nauczanie języka ojczystego oraz języków nowożytnych (francuskiego, niemieckiego, obowiązkowo włoskiego). W ostatniej klasie (dwuletniej) uczono algebry, geometrii, fizyki z elementami kosmografii i historii naturalnej; dla chętnych przewidziano naukę architektury cywilnej i wojskowej, a po zakończeniu nauki – dwuletnie studium prawa cywilnego i prawa narodów.

Przy okazji nauczania języków nowożytnych zaznajamiano uczniów z najlepszymi osiągnięciami literatury europejskiej, przede wszystkim francuskiej (dramatami Corneille’a, Racine’a, komediami Molière’a, Voltaire’a i komedią pomolierowską), za pośrednictwem teatru szkolnego, posiadającego w Collegium Nobilium specjalną salę. Wyjątkiem w repertuarze były dwie tragedie polskie autorstwa rektorów szkoły: *Perykles* (niezachowana) Antoniego Wiśniewskiego i *Tragedia Epaminondy* Konarskiego – o niewielkich walorach artystycznych, ale mocnym przesłaniu dydaktycznym w duchu

patriotyczno-obywatelskim. Komédie wystawiano w języku oryginału, natomiast tragedie tłumaczono – jak np. sztukę Corneille’a *Othon*, wystawioną w 1744 r. i atakowaną przez jezuitów za wprowadzenie postaci kobiecych.

Z myślą o zreformowanej przez siebie szkole opublikował Konarski w 1741 r. podręcznik *Grammatica ad usum iuventutis Scholarum Piarum* (Gramatyka na użytek uczniów szkół pijarskich – krótszy od używanych ówczesnie przeróbek z Alwara), zawierający dodatkowo wykład arytmetyki, a od wydania z 1743 r. także katechizm. Jednocześnie stał się jednym z głównych promotorów walki o czystość języka polskiego. W dziele *De emendandis eloquentiae vitis* (O poprawie wad wymowy) z 1741 r. wyszydził późnobarokową retorykę łacińską – na przykładzie m.in. własnych młodzieńczych utworów oraz autentycznych tekstów współczesnych pisarzy zamiast wymyślonych, co spowodowało polemikę ze strony jezuitów i skarcenie autora przez generała pijarskiego Arduiniego.

Kontrowersje wokół Collegium Nobilium spowodowało wprowadzenie do nauczania tzw. filozofii *recentiorum*, stanowiącej eklektyczne połączenie schyłkowej scholastyki, opartej na objawieniu, z naukami eksperymentalnymi (przyrodniczymi i matematycznymi) traktowanymi instrumentalnie – jako narzędzie do potwierdzenia religii objawionej, atakowanej wówczas przez deizm i sceptycyzm, z którymi nie mogła sobie poradzić metoda scholastyczna. Głównym przedstawicielem tego kierunku był Christian Wolff (1679–1754), najwybitniejszy między Leibnizem a Kantem niemiecki filozof, matematyk i prawnik, profesor uniwersytetu w Halle. Do Polski filozofia *recentiorum* dotarła za pośrednictwem gimnazjów protestanckich w Gdańsku i Toruniu, a potem przez kształcące się we Włoszech duchowieństwo katolickie. Jej czołowym przedstawicielem był ksiądz Antoni Jakub Wiśniewski vel Wiśniowski (1718–1774) – fizyk, matematyk, teolog i pedagog, jeden z najbliższych współpracowników Konarskiego, wykładowca w Collegium Nobilium i jego rektor w latach 1759–1761, przeor zakonu pijarów od 1765 r.

Wychowanie w zreformowanych szkołach pijarskich, tradycyjnie religijne, ale nie dewocyjne dążyło do wyrobienia postawy obywatelskiej uczniów i do wpojenia im zasad uczciwości i honoru w duchu zbliżonym do nowożytnego ideału *honnête homme* – choć w mowie *De viro honesto et bono cive ab ineunte aetate formando* (O kształtowaniu człowieka uczciwego i dobrego obywatela), wygłoszonej 21 listopada 1754 r. na otwarciu nowego gmachu Collegium Nobilium, a następnie wydanej drukiem, Konarski zastrzegł się, że ten świecki wzorzec jest niedoskonały, i odżegnywał się od

„tej uczciwości i takiej uczciwości, jaką wprowadzają do nas pewne teorie zagraniczne. W teoriach tych dość dla modelu człowieka uczciwego: nie dopuszczać się niczego przeciwko osobistej godności i honorowi, za co człowiek powinien by się publicznie rumienić, szczerze dochowywać praw przyjaźni, dotrzymywać słowa, nikogo nie oszukiwać, zachowywać wszystkie prawa społeczeństwa ludzkiego” (*De viro honesto et bono cive ab ineunte aetate formando* – Mowa o kształtowaniu człowieka uczciwego i dobrego obywatela, cyt. dalej: *De viro honesto* – w: *Pisma wybrane*, t. 1, s. 113).

Chodzi tu o deizm – kierunek filozoficzny zrodzony w epoce Oświecenia głównie we Francji i Anglii. Deiści, którzy we Francji nazywali sami siebie „ludźmi uczciwymi” (*hommes honnêtes*), uznawali wprawdzie istnienie Boga, odrzucali jednak religię objawioną, skąd surowe potępienie ich przez Konarskiego, powtarzające się w jego pismach kilkakrotnie, a dobitnie wyrażone w rozprawce *O religii pocziwych ludzi* (1769). Choć skądinąd zgadzał się z ich poglądami moralnymi i społecznymi (potępienie ucisku feudalnego, racjonalizm, żądanie oparcia stosunków międzyludzkich na przesłankach moralno-etycznych) i w imieniu pijarów podkreślał, że: „I my również wszystko to aprobujemy”, jednak poza tym: „W pierwszym rzędzie pragniemy widzieć w człowieku uczciwym tę niewątpliwą zaletę: niechaj się stara należycie czcić Boga, żyć zgodnie z zasadami religii i podporządkowywać swoją osobowość, życie i obyczaje prawom i zasadom wiary chrześcijańskiej” (*De viro honesto*, s. 115). Trudno jednak dostrzec jakąś istotną różnicę między „człowiekiem uczciwym” a *honnête homme*. Potępienie deizmu nie przeszkadzało też Konarskiemu w posługiwaniu się dziełami jego wyznawców, m.in. Voltaire’a, którego czytał i zalecał do czytania.

W Collegium Nobilium dbano o wyrobienie światowych manier i wpajano uczniom przekonanie, że w życiu niczego się nie osiągnie bez grzecznego, uprzejmego obejścia i bez pozyskania tą drogą życzliwości otoczenia oraz poparcia wpływowych osób dla swych celów. Uczono, że prawdomówność nie zawsze i nie wszędzie popłaca w życiu publicznym, przeciwnie – czasem powoduje fiasko podjętych działań, dlatego trzeba wiedzieć, co, kiedy i komu mówić: „Obłudą jest stwierdzać rzeczy, których nie ma; udawanie jest stwierdzaniem, że nie ma w rzeczywistości tych rzeczy, które jednak istnieją. Tamto jest zmyślaniem, to – przemilczaniem; tamto jest czystym i lichym kłamstwem, to – zamilczeniem prawdy. Nie godzi się nigdy mówić tego, czego nie ma, godzi się czasem zataić to, co jest” (*De viro honesto*, s. 136). Uznanie umiejętności rozróżniania kłamstwa i przemilczenia za niezbędny element kariery oznaczało zerwanie ze „staropolską prostotą i szczerością” jako podstawą tradycyjnego wychowania szlacheckiego i przyczyniało się do oskarżania pijarów o deprawowanie młodzieży.

W toku pracy pedagogicznej ewoluowały poglądy społeczne i polityczne Konarskiego. Zaczynał jako szczerzy demokrat i republikanin, sympatyzujący z ideałami równości szlacheckiej. W *Rozmowie pewnego ziemianina z swoim sąsiadem* atakował tych, „którzy rozumieją, że zamiast naturalnej krwi mają w żyłach sam jakiś likwor z purpur wycedzony”, którzy „nas, szlachtę, odsadzają i z daleka mieć chcą od łask królewskich i smacznych tych Rzeczypospolitej kąsków” – przedstawiając kandydaturę Stanisława Poniatowskiego do hetmaństwa jako interes „całego szlacheckiego stanu, tak na pogardę idącego u niektórych panów z możnych familij [Potockich – U.A.], że nas w konkurencyi z sobą i cierpieć nie chcą” (*Rozmowa pewnego ziemianina z swoim sąsiadem*, w: *Pisma wybrane*, t. 1, s. 64). Jednocześnie jednak propagował szlachectwo z cnoty i potępiał podszywanie się pod „zasługi przodków”: „Nędznać to rzecz czepiać się cudzej sławy. (...) cała sprawiedliwość teraz, *in rigore* (‘ściśle’) ją biorąc, na personalnych tylko polega zasługach” (ibidem, s. 72).

Poparcie szlachty i uznanie przez nią wartości edukacji szkolnej – wbrew utartym przekonaniom o wyższości kształcenia domowego, zakończonego peregrynacją zagraniczną – usiłował pozyskać różnymi metodami. W okolicznościowych mowach, wygłaszanych przez wychowanków przy okazji uroczystości publicznych w Collegium Nobilium, wyjaśniał stosowane w nim zasady wychowawcze pod kątem ich użyteczności w życiu publicznym – np. w *Mowie o uszczęśliwieniu własnej ojczyzny. Na czym dobro i szczęście Rzeczypospolitej naszej zaległo?* wygłoszonej publicznie przez wychowanków Collegium Nobilium jesienią 1757 r. i opublikowanej w *Rozmowach o ciekawych i potrzebnych filozoficznych i politycznych materiach w Collegium Nobilium Warszawskim S.P. mianych*.

Zalecał, by w klasie retoryki „od pierwszego do ostatniego dnia roku szkolnego były wybierane i zadawane młodzieży do wypracowań takie tylko tematy, które będą stosowne i pożyteczne dla zabierających kiedyś głos w sprawach publicznych”. Jak wynika z zestawu tematów wzorcowych mów i wypracowań na użytek nauczycieli retoryki zamieszczonego w *Ordinationes visitationis apostolicae... pro provincia Polona... scholarum piarum* (Ustawach szkolnych dla polskiej prowincji pijarów; cyt. dalej: *Ustawy szkolne*), ów „pożytek” rozumiał jednak w sposób daleko odbiegający od tradycyjnego szlacheckiego myślenia o państwie. Wśród zalecanych do wpojenia uczniom tez znajdujemy następujące: Panującym okazywać największe uszanowanie, miłość i posłuszeństwo; Żle o nich mówiący podlegają surowym karom; Wolna elekcja lepsza niż tron dziedziczny; Prawa królewskiemu majestatowi zapewnione w całości utrzymywać, uszczuplać ich nie wolno; Nieufność, obawa, jako też ustawiczna podejrziłość

względem panujących są dla Rzeczypospolitej nader szkodliwe; Z dobrem panującego łączy się zwykle dobro i szczęście państwa; Zwyczaj zrywania sejmów albo kończenia ich niczym jest wielce szkodliwy i zgubny dla Rzeczypospolitej; Elekcja króla powinna się odbywać większością głosów. Fałszywa to i ohydna zasada: Polska nierządem stoi. Równie szkodliwa dla Rzeczypospolitej owa druga zasada: choćby się Polska jak najgorzej rządziła, mocarstwa nie pozwolą jej upaść; Konfederacyj nie należy nadużywać, chyba w ostatecznej potrzebie Rzeczypospolitej. Wtedy jednak, gdy na czele konfederacji stanie król, może ona być zbawienna dla państwa; Poddani i chłopci powinni być wolni od podatków, niech się tylko opłacają swoim panom, panowie zaś w stosunku do swoich dochodów, stwierdzonych uprzednią lustracją, będą płacili podatki państwu; Poddani mają zwolna przechodzić na czynsz, płacony panom w zamian za pańszczyznę i dniówki po podzieleniu między nich na sposób pruski pół i roli należących do właścicieli ziemskich; Prawo życia i śmierci nad poddanymi i sprawy gardłowe powinny przejść na sądy zwykle rzeczypospolitej – postulat zrealizowany w konstytucji z 1768 r. (*Ustawy szkolne*, w: *Pisma wybrane*, t. 2, s. 228–232).

Podstawową (według Konarskiego) cnotą obywatelską wpajaną wychowankom w Collegium Nobilium było posłuszeństwo: „teraz już muszą młodzieńcy słuchać, teraz muszą uginać karków na rozkaz i skinienie starszych, teraz trzeba łamać ich wolę i poskramiać gwałtowne porywy, jeżeli chcą być w przyszłości dobrymi obywatelami Ojczyzny i poddanymi króla oraz dobrymi i uległymi żołnierzami...” (*De viro honesto*, w: *Pisma wybrane*, t. 1, s. 148). Taką zasadę formowania elit arystokratycznych stosowano z powodzeniem w elitarnych szkołach angielskich, w Rzeczypospolitej jednak była zupełną nowością. Wraz z posłuszeństwem starano się wzbudzić w młodych ludziach szacunek dla władzy, traktowany jako potwierdzenie „rozsądnej wolności” i zaprzeczenie nieporządku przez dobrowolne poddanie się jednostek większości, a wszystkich obywateli – wybieralnym „radom” Rzeczypospolitej wszystkich szczebli, od elekcyjnego króla do urzędników i sędziów.

Nowe zasady wychowawcze starał się Konarski godzić z oczekiwaniami rodziców uczniów. W *Ustawach szkolnych* podkreślał – obok konieczności poskramiaiania uporu i samowoli – poszanowanie godności i poczucia honoru młodzieży szlacheckiej, ograniczając do minimum kary cielesne (bicie dyscypliną „na gólkę” i „patykiem po łapach”). W liście otwartym do szlachty sejmikowej zapewniał ją w imieniu pijarów, że: „akomodując się do woli i żądzy ich, pozbywamy się usług inszych do majątniejszych paniąt i bierzemy do nich [do kolegów – U.A.], ile od nas dependuje, szlacheckich uboższych synów i toż samo perswadujemy rodzicom, aby mniej majątnych ze

szlacheckiego stanu dobierali swym dzieciom ludzi” jako nauczycieli domowych (List okólny do szlachty sejmikowej, X 1764, w: *Listy* LXVIII, s. 211).

W traktowaniu działalności nauczycielskiej jako „służby dla ojczyzny” miał Konarski w tradycji polskiej wybitnych poprzedników, m.in. Andrzeja Frycza Modrzewskiego i Stanisława Petrycego z Pizna. W odróżnieniu od nich nie był jednak idealistą i moralistą, lecz praktykiem z wieloletnim stażem nauczycielskim, doskonale świadomym trudności związanych z socjalizacją młodzieży szlacheckiej i kierującym się w formułowaniu zaleceń pedagogicznych racjonalizmem, utylitaryzmem i pragmatyzmem. Wychodząc z założenia (wyniesionego z własnej praktyki politycznej), że ze współczesnym mu pokoleniem niczego dla naprawy Rzeczypospolitej dokonać nie można, postanowił uczynić z Collegium Nobilium szkołę przeznaczoną dla przyszłej elity rządzącej – synów magnatów i najbogatszej szlachty. Według Hugona Kołłątaja: „Wszystko w tej nowej szkole odpowiadało modzie” (H. Kołłątaj, *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III (1750–1764)*, s. 32), opłaty były wysokie, a liczba konwiktów rosła powoli – od jednego do 85 w r. 1758/59, po czym nastąpił spadek.

Elitarny charakter szkoły ściągnął na Konarskiego oskarżenia o pogwałcenie równości szlacheckiej w zakresie dostępu do wykształcenia, z którymi trudno było skutecznie polemizować. Odpowiadając na kolportowaną na sejmikach w 1758 r. *Skargę ubogiej szlachty na otworzone w Polsce konwikty*, jako swój cel przedstawił Konarski zorganizowanie szkoły, która by przygotowywała wychowanków do obejmowania najwyższych urzędów państwowych. To, że w realiach polskich na te urzędy mogli się dostać tylko synowie magnatów, wbrew tradycyjnej frazeologii równościowej, uważał za oczywiste – posuwając się do otwartego stwierdzenia, że: „Większa jest ojczyźnie i religii przysługa jedno u nas wyedukować panię niż inszych, którzy tyle nie będą figurować w królestwie” (*Mowa o konwiktach na skrypcie pod tytułem Skarga ubogiej szlachty, odpowiadająca w Warszawie roku 1760*, cyt. za: Ł. Kurdybacha, *Działalność pedagogiczna Stanisława Konarskiego*, s. 119). Jednocześnie zapewniał, że Collegium Nobilium gotowe jest przyjąć wszystkich, byle mogli zapłacić wyznaczoną takse. Tym samym egalitaryzm stanowy zamieniał się w ponadstanowy elitaryzm; dla synów bogatych mieszczan zorganizowali pijarzy w 1758 r. wzorowane na Collegium Nobilium Collegium Civile, do którego natychmiast zgłosiło się 12 kandydatów. W kręgach elity wpływów i pieniądza zmodernizowane szkolnictwo pijarskie stało się modne, a Konarski mógł wykorzystać wieloletnie doświadczenie w formowaniu poglądów i charakterów młodzieży szlacheckiej, pisząc dzieło życia – czterotomowy traktat *O skutecznym rad sposobie*. Według Jerzego Michalskiego Konarski rozpoczął pracę nad tym traktatem być może już

w 1746 r.; pierwsza redakcja 1. i 2. tomu powstała przed r. 1752. Z rękopisem autor zapoznawał niektórych magnatów, ale drukiem ogłosił 1. tom bezimiennie dopiero w styczniu 1761 r. (mimo że wiadano, kto jest autorem), w maju tego roku ukazał się tom 2. (równolegle oba tomy w tłumaczeniu niemieckim), w kwietniu lub maju – tom 3., a w czerwcu 1864 r. – tom 4.

O skutecznym rad sposobie

Traktat Konarskiego, adresowany w pierwszym rzędzie do absolwentów Collegium Nobilium oraz do protektorów tej instytucji spośród magnaterii świeckiej i duchownej, wzbudził autentyczne zainteresowanie i z kilku powodów. Po pierwsze – już w tytule był pozytywną odpowiedzią na pesymizm etyczny i polityczny prezentowany przez najwybitniejszego myśliciela późnego baroku, Stanisława Herakliusza Lubomirskiego, w dziele *De vanitate consiliorum* (O nieskuteczności rad). W tekście Konarskiego brak bezpośrednich odniesień do tego tekstu, a o jego autorze wyraża się niejednokrotnie z najwyższą rewerencją – ale przesłanie jego dzieła jest zasadniczo sprzeczne z tezą Lubomirskiego o daremności, bezskuteczności rad. Przeciwnie – prezentuje on optymistyczny pogląd, że sukces w ratowaniu Rzeczypospolitej jest w zasięgu ręki, a co więcej – udziela praktycznych wskazówek, jak go osiągnąć.

Rozbieżność ocen skutecznego radzenia o Rzeczypospolitej wynika z odmiennej postawy filozoficznej obu pisarzy, a zwłaszcza pojmowania rozumu naturalnego i jego funkcji. Lubomirski odwoływał się do rozumu w celu osiągnięcia stoickiego ideału *apathei* (beznamiętności), prowadzącego najczęściej w praktyce do zobojętnienia „ludzi wielkich” na problemy życia społecznego. Dla Konarskiego natomiast naturalny rozum stanowi kryterium rozstrzygające w kwestiach odnoszących się do praktyki politycznej, do którego odwołuje się dla poparcia swej prymarnej tezy o przewadze woli większości nad jednostkowym egoizmem: „Rozum, rozum naturalny pokazuje to jaśnie, że inaczej tłumaczone *de jure vetandi* prawa są źle tłumaczone, gdy oddają każdemu moc zupełną według każdego fantazji rad publicznych zrywania” (*O skutecznym*, t. 2, § V: *Kontynuacja: Czyli jest prawo rwania sejmów?*, s. 56). I dalej: „Naturalna rzecz i ze zdrowym ludzkim to się zgadza doskonale rozumem, że raczej przystoi (...) aby jeden lub kilku ustąpili liczbie większej daleko, a ludzi rozumnych (...) niżeli żeby dwóchset rozumnych jednemu lub dwóm poddać się obligowani byli i koniecznie ustąpić. To rozum zdrowy zbyt odraża i razi” (*ibidem*, § XIII: *Sine pluralitate nie masz prawdziwej wolności*, s. 139; analogicznie § XVIII: *Na czym zawisło rozumne liberum veto*, s. 181).

Drugim nowym elementem argumentacji patriotycznej Konarskiego jest odwołanie się nie do emocji i „miłości ojczyzny”, lecz do intelektu. Nie wzywa on Polaków – wzorem księdza Skargi – do czynienia rachunku sumienia i modłów do opatrności, lecz do trzeźwego oglądu sytuacji państwa i przeciwdziałania zagrożeniu jego bytu: „Nie wolno bowiem nigdy rozpaczać o Ojczyźnie. Ojczyzna potrzebuje przyzwoitych obywateli” (*De viro honesto*, w: *Pisma wybrane*, t. 1, s. 142). Warunkiem rozumnego radzenia o Rzeczypospolitej jest (jego zdaniem) logiczne myślenie, następnie – jasne formułowanie myśli w mowie i na piśmie, wreszcie – planowe i porządne działanie oparte na aksjomacie, że podstawowym warunkiem dobrego państwa i społeczeństwa jest ład i porządek. Tę zasadę powtarza w swym traktacie wielokrotnie, usiłując przekonać czytelników, że „nic bardziej rozumu ludzkiego w nas nie pokazuje, nic go piękniej nie zdobi, jako zachowanie we wszystkim porządku” – którego zaprzeczeniem jest „chaos (...) i zamieszanie takie w rządzących i w radach, że w niczym przyjść nie można do końca” (*O skutecznym*, t. 4, § XX: *Projekt systematis rad nacionalnych*, p. VII: *Kto? Jakim porządkiem? i jak ma proponować materię do deliberowania na sejmie?*, s. 200). Panującej w Polsce anarchii przeciwstawia tezę, że: „duszą wszystkiego jest porządek, przeto dla lepszego i doskonalszego ułożenia, jak ma być w sejmikach i sejmach porządek we wszystkim zachowany, jak wykonana, rachowana i zachowana większość liczby”, należy przeprowadzić odpowiednie narady (ibidem, § XXXI: *Projekt systematis rad nacionalnych*, s. 292). Głównym wątkiem przewodnim całego dzieła jest wskazanie na konkretnych przykładach, w jaki sposób ów „rozumny porządek” można zaprowadzić w społeczeństwie i instytucjach państwa.

Zasadnicze *novum* przesłania Konarskiego dla współobywateli polegało na tym, że genezę fatalnego stanu Rzeczypospolitej dostrzegł on po raz pierwszy w wadach „ustroju mieszanego”, a nie w zepsuciu obyczajów obywateli: „rad formę u nas poprawić potrzeba, nie ludzi, którzy zawsze jednej są, byli i będą natury, zawsze dobrzy i źli (...) których poprawę, jako ta nadnaturalna jest, nie Rzeczypospolitej, nie rozumom ludzkim, ale Bogu samemu i religii zostawić potrzeba, ani jej my żadną miarą ludzkimi uczynić nie potrafimy siłami. Formę zaś rady, a raczej bezradność i anarchię z pomocą Bożą, cale i kiedy i tak chcemy, poprawić możemy” (*O skutecznym*, t. 3, § XXII: *Jak ma być ubezpieczona dla Rzeczypospolitej pluralitas?*, s. 252). Reformę „rad” – czyli sejm – uznał (nieco symplicystycznie) za warunek podstawowy i wystarczający do wyjścia z anarchii: „Wszystkie niezliczone nieszczęścia i szkody Rzeczypospolitej, jedynie pochodzą *ex mala consiliorum forma*” (ibidem, loc. cit.).

Argumentację w *O skutecznym rad sposobie* prowadzi w sposób tradycyjny, zgodny z przyzwyczajeniami czytelników, odwołując się do autorytetów pisarzy starożytnych, konstytucji sejmowych, polskich kronikarzy i pisarzy politycznych oraz senatorów – „dobrych ojczyzny synów”, a konstytucje sejmowe uchwalano pierwotnie większością głosów. Zasada *pluralitas votorum* (głosowania większością głosów) – przedstawiana przez Konarskiego jako panaceum na wszystkie bolączki Rzeczypospolitej – nie jest zatem sprzeczna z podstawowymi wartościami ideologii szlacheckiej: wolnością i równością. Przeciwnie – to przez *liberum veto* „równość nas wszystkich niezmiernie cierpi, kiedy stu, choćbyśmy żadną miarą nie chcieli, słuchać koniecznie musimy jednego czy kilku źle nam radzących, i nas jawnie z Ojczyzną gubiących” (*O skutecznym*, t. 2, § XIII: *Sine pluralitate nie masz prawdziwej wolności*, s. 136–137). Prawdziwie wolny jest dopiero głos każdego posła traktowany równorzędnie w procedurach decydowania większościowego.

Odpowiedzialnością za upowszechnienie się w polskim parlamentarzystwie destrukcyjnej praktyki rwania sejmu nie obarczał Konarski wbrew tradycji szlacheckiego republikanizmu ani dworu królewskiego, ani magnatów zrywających sejmy za pośrednictwem swych klientów – „poufałych i pewnych przyjaciół w stanie szlacheckim”, bo: „któryż to tak wszechmocny pan jest, żeby człowiekowi od kogo skorumpowanemu, wolność tę, którą ma z natury, odebrać? Któremu wolno jej i dobrze, i źle zażyć” (*O skutecznym*, t. 1, § V: *O drugim sposobie z strony panów*, s. 37). Ostoja zdrowego życia publicznego upatrywał tradycyjnie w średniej szlachcie żyjącej „miernie”, według dochodów, i dlatego dążył do odebrania prawa głosu nieposesjonatom. Genezy korupcji i szkodenia Rzeczypospolitej za pieniądze nie należy jednak (jego zdaniem) szukać ani w kondycji społecznej „rwaczy sejmowych”, ani w ich ubóstwie – skoro „przedawcy Rzeczypospolitej” zdarzają się i wśród szlachty, i wśród magnatów. Rwanie sejmów jest tylko skrajnym przejawem ludzkiej skłonności do manifestowania swego zdania i dbania przede wszystkim o własny interes. Fikcja jednozgodności jest sprzeczna z naturalnym prawem jednostki do posiadania odrębnego zdania w każdej kwestii: „Aby poprawić złą formę rady zważyć wprzód trzeba, że rzecz nigdy niepodobna jest, aby zawsze i aby wszyscy zgodzić się mogli na jedno w interesach Rzeczypospolitej” (*O skutecznym*, t. 2, § X: *Niepodobieństwo jednochcenia we wszystkich ludziach*, s. 90–103).

Jako pierwszy bodaj polski pisarz polityczny zdobył się autor *O skutecznym rad sposobie* na odwagę, by powiedzieć rodakom prosto w oczy, że nie są nacją wyjątkową: „Aleć proszę, cóż my to jesteśmy Polacy nad ludzi? za cóż my to tak niepodobnych rzeczy życzylibyśmy dokazać? za cóż my więc nie rozonujemy jak insi w całym świecie ludzie?

za co z całym ludzkim nie trzymamy narodem? za co o sobie (...) nie radziemy po ludzku?” (*O skutecznym*, t. 2, § XI: *Jako poprawić niedobłą rad publicznych formę?*, s. 105). Odwołując się do precedensów historycznych, wskazywał, że wszystkie państwa, które nadużywały wolności, upadły – zadając retoryczne pytanie: „A my co za przywilej mamy? że taki nasz dobrowolny i coraz gorszy bez rady nierząd na inszy nam koniec wyjdzie?” (*O skutecznym*, t. 2, § XVII: *Odmiana rzeczypospolitej rzymskiej w anarchię i absolutum*, s. 176).

Polacy nie mogą oczekiwać, że uda im się osiągać jednogłoność w praktyce sejmowej, skoro: „Bóg sam (...) mocą swoją ordynaryjną, którą światem rządzi, tego uczynić nie może, aby wszyscy ludzie zawsze byli zdania jednego i jednej woli; bo ponieważ każdemu dał wolność (...) oraz każdemu dał zdanie, musiałby więc wprzód znieść ludziom wrodzoną ich własność, niżby ich do jednostajnego zawsze, bez nadwrodzonego cudu, przyprowadził chcenia (...) Co więc Bóg sam nie może zrobić ordynaryjną mocą, to my na każdym sejmie ordynaryjnym i sejmiku dokazać Polacy chcemy. Czyż chcemy, żeby Bóg nadnaturalnie z nami czynił zawsze cuda, ile razy na nasze zjeżdżamy się rady? (...) Czy trzeba, żeby Bóg nas Polaków inaczej, a inaczej wszystkie inne państwa i rzeczypospolite rządził?” (*O skutecznym*, t. 2, § X: *Niepodobieństwo jednochcenia we wszystkich ludziach*, s. 98–99). Choć można przypuszczać, że znaczna część Polaków byłaby gotowa w czasach Konarskiego, a zapewne i dzisiaj, odpowiedzieć na powyższe pytania twierdząco, postawiono je po to, by przynajmniej „ludziom rozsądnym” uświadomić absurdalność oczekiwania cudów w permanencji i na co dzień.

Skoro nie można zmienić natury ludzkiej – należy uniemożliwić złe wykorzystywanie „wolnego głosu” poprzez zmianę formy sejmowania. Ponieważ wcześniejsze pomysły polskich teoretyków politycznych zapewnienia skutecznej konkluzji sejmowej okazały się bezskuteczne, Polacy powinni sięgnąć do doświadczeń innych państw, które na różnych etapach swych dziejów zmuszone były poradzić sobie z zagrożeniem anarchią – bez względu na ustrój, bo idealny model ustroju nie istnieje: „Forma rządu i rady doskonała, jest to *ens rationis*, imaginacja tylko rozumu” (*O skutecznym*, t. 4, § X: *Refleksje nad radami inszych rzeczypospolitych*, s. 135), a parlamenty składające się wyłącznie ze „świętych ojczyzny obywateli” występują wyłącznie w utopiach More’a, Voltaire’a i Montesquieu, na wyspach „za granicami narodu ludzkiego leżących lub na powietrzu wiszących” (*O skutecznym*, t. 1, § VI: *Kontynuacja o panach*, s. 50–51).

Własny projekt reformy ustrojowej zalecał Konarski czytelnikom, zgodnie z duchem Oświecenia, jako „do egzekwowania podobny i łatwy” oraz praktyczny – oparty na

wzorach skutecznego rządu w innych krajach Europy: „Wszystkie więc co ich jest pod słońcem małe i wielkie państwa mają zawsze przytomną, zawsze radę skuteczną. (...) Wszędzie wczesna o wszystkim deliberacja, wszędzie potrzebne i nieodwłoczne wszystkiego decyzje” (*O skutecznym*, t. 1, § I: *O źródle i początku wszystkiego złego w Rzeczypospolitej*, s. 11). Łatwo jednak zauważyć, że ostentacyjnie odrzucając dawne utopie, prezentuje własną wersję „utopii oświeconej”. Czarnemu obrazowi polskiej anarchii przeciwstawia wyidealizowany wizerunek państwa i społeczeństwa opartego na racjonalnych zasadach – poczynając od wypłnienia próżniactwa i ubóstwa i zapewnienia wszystkim mieszkańcom prawa do pracy i do wyżywienia, porządku, sprawiedliwości, wspierania wynalazczości i innowacyjności zmierzającej do postępu cywilizacyjnego.

Cechy „dobrze urządanego” państwa to: stałe wojsko i flota – dobrze wyposażone, gotowe zawsze do wojny i do obrony ojczyzny, instytucje pożytku publicznego – szpitale, domy inwalidów, biblioteki, akademie, rozliczne szkoły z wykwalifikowaną kadrą nauczycielską, należyta edukacja młodzieży, manufaktury, fabryki, mosty, kanały, tamy, groble, śluzy, mury, bruki, fortece, drogi publiczne „w dobrym wszystko zachowane stanie”, rozwinięta sieć hoteli, „prowincje całe, gdzie trzeba, nie tylko miasta, brukowane” i dla nocnego bezpieczeństwa „światłami po ulicach i rondami opatrzone”. Naczelną wartością takiego państwa jest „dobra wiara we wszystkich publicznych transakcjach; harmonia obywateli, gdzie o Ojczyznę idzie, ukontentowanie i wolność prawdziwa wszystkich rzeczypospolitej mieszkańców; senatu i starszyny powaga; ustawiczna wszystkich interesów decyzja; kraje w górę zawsze i w reputacją u sąsiad i dalekich idące potencji” (*O skutecznym*, t. 2, § XIX: *Pożytki pewne ex pluralitate in radach*, s. 195–196).

Osiągnięcie tego ideału przedstawia autor *O skutecznym rad sposobie* jako bezpośredni skutek skutecznego administrowania państwem i podejmowania decyzji większością głosów. Udowodnieniu tej koronnej tezy miało posłużyć szczegółowe omówienie w trzeciej części czwartej księgi traktatu procedur działania rządów największych państw europejskich – poczynając od rzeczypospolitej rzymskiej w starożytności do współczesnych rzeczypospolitich: niemieckiej, angielskiej, szwedzkiej, weneckiej, genueńskiej i holenderskiej – zaczerpnięte m.in. z informacji od posłów zagranicznych w Warszawie i z książki Gasparda de Réal de Curban *La science du gouvernement* (Paris–Amsterdam 1751–1756). Trzeba jednak przyznać, że entuzjazm Konarskiego dla krajów „oświeconej Europy” nie był bezkrytyczny – stąd zastrzeżenie, że: „mogą być naśladowane, lubo nie we wszystkim, ale godzi się wybrać z nich, co dla nas lepszego być może; że wszystkie zgadzają się zupełnie z wolnością; że nic doskonałego nie

masz w radach i rządach ludzkich i *pluralitas* ma swoje defekty” (*O skutecznym*, t. 4, § X: *Refleksje nad radami inszych rzeczpospolitych*, s. 129). W czerpaniu z obcych wzorów niezbędny jest umiar, należy „...ani postronnych płocho i lekkomyślnie nie chwytąć się i nie łapać zwyczajów, ani dla nich ojczystymi nie gardzić, jako nasi (...) z zagranic powracający czynią: ale też ani tym pogardzać, co w inszych narodach i rzeczach pospolitych doskonalszego widzimy, i czym naszą lepszą, rządniejszą, obfitszą, bogatszą i mocniejszą rzeczpospolitą uczynić możemy. Nie (...) żeby to wszystko, co inszym rzeczpospolitym dobrze służyło, lub służy, do naszej przenosić; bo każda z nich według natury swego kraju może mieć takie prawa i zwyczaje, które do inszych i do naszej przystosować się nie mogą” (ibidem, s. 131).

Siła oddziaływania traktatu *O skutecznym rad sposobie* wynika w dużej mierze z jego zalet literackich – „przejrzystości układu materiału dyskusyjnego, umiejętności jego wykorzystania dla jasno sformułowanych, ściśle sprecyzowanych argumentów, żelaznej konsekwencji w prowadzeniu wywodu aż do ostatecznego zgębienia wyimaginowanego przeciwnika zasady większości, a także werwy polemicznej, podsycanej oczywistą dla wszystkich wiarą w głoszone tezy” (J. Nowak-Dłużewski, *Stanisław Konarski*, s. 130). Jeśli autor popada momentami w „łopatologię”, powracanie po wielokroć do tych samych myśli, to wynika to z charakteru szlacheckiego audytorium, któremu trzeba było je „wbijać do głowy milion razy” (*O skutecznym*, t. 2, § XV: *Wolność sine pluralitate*, s. 149).

Sympatyczną cechą tekstu Konarskiego jest przepajający go trzeźwy optymizm, wiara w drzemiały w Polakach potencjał, który można rozbudzić i zużytkować dla powszechnego dobra. W zakończeniu traktatu raz jeszcze powraca autor do przedstawienia fatalnego stanu państwa: „gdzie obywatele ledwie nie wszyscy w własnych tylko zatopieni interesach, pasjach, emulacjach, zemstach i chuci prywatnie dobrze się mienia, nie dają i znaku, żeby cokolwiek o dobru Ojczyzny myśleli...” (*O skutecznym*, t. 4, § XXXIII: *Konkluzja*, s. 303–304). W konkluzji wyraża jednak przekonanie, że choć wielkie zadania i wielkie trudności stoją przed obywatelami Rzeczypospolitej, to „rozum i roztropność doprowadzi do mety” (ibidem, s. 307).

Czy miał słuszność? Chyba tak, sądząc z przewagi pozytywnych reakcji na jego traktat i fakt, że oponentów (i to niskiego lotu) znalazło się zaledwie kilku. Zdaniem Konopczyńskiego, „dzieło naszego pijara nie mogło wywołać obfitej literatury polemicznej. Przed wypróbowaniem zasady większości w praktyce trudno było się bawić w rozwijanie szczegółów (...) zaś w obronie zdruzgotanego bałwana [*liberum veto* – U.A.] mogły

występować chyba umysły nieuczciwe, albo niedostępne dla logiki...” (W. Konopczyński, *Stanisław Konarski*, s. 255). Po ukazaniu się pierwszego tomu traktatu na początku 1760 r. jego autor zebrał gratulacje od wpływowych polityków – jak kasztelan krakowski Stanisław Poniatowski, kanclerz Andrzej Zamoyski, biskup poznański Teodor oraz wojewoda ruski August i kanclerz w. litewski Michał Fryderyk Czartoryscy, hetman w. koronny Jan Klemens Branicki, biskup krakowski Kajetan Sołtyk, marszałek w. koronny Franciszek Bieliński, hetman w. koronny Wacław Rzewuski – choć niestety w praktyce działali oni nieraz sprzecznie z pochwalanymi zasadami. Reklamujący się jako zwolennicy głosowania większością Czartoryscy zerwali sejm 1761 r., który miał załatwić sprawę drastycznego spadku wartości monety krajowej wskutek fałszerstw Fryderyka II, mimo że Konarski wszedł wówczas do komisji sejmowej przygotowującej projekt reformy monetarnej. Jednak w latach następnych: 1761, 1762, 1763, w miarę wychodzenia z druku następnych tomów, dyskusja wyszła poza krąg jego uczniów i współpracowników, a w instrukcjach sejmikowych zaczęły się pojawiać zalecenia dla posłów zmierzające do naprawy obrad sejmowych.

Ostatecznie – w odróżnieniu od wszystkich poprzednich projektów naprawy Rzeczypospolitej formułowanych od XVI w. przez polskich teoretyków ustroju – pomysły przedstawione w *O skutecznym rad sposobie* zostały częściowo zrealizowane jeszcze w I Rzeczypospolitej, w postaci Rady Nieustającej powołanej w 1773 r. Wbrew hiperkrytycznej ocenie Konopczyńskiego, który przedstawił reformy sejmu rozbiorowego z lat 1773–1775 jako „uszytą dla Polski z własnych myśli Konarskiego koszulę Dejanniry” (W. Konopczyński, *Stanisław Konarski*, s. 307), obecnie dostrzega się także pozytywne efekty tych działań. Można też przypuszczać, zważywszy na charakterystyczny dla Stanisława Konarskiego racjonalizm, że ani emfatyczny styl najwybitniejszego z jego biografów, ani gloryfikacja jego postaci nie przypadłyby mu do gustu. Bez wątpienia zasługuje na nowoczesne, krytyczne studium, a jego teksty można potraktować jako odtrutkę na utrzymującą się w historiografii polskiej tendencję do utożsamiania tradycji patriotycznej z martyrologią i warto by je wznowić, bo ostatnia pełna edycja pochodzi z lat pięćdziesiątych XX w.

Bibliografia

- Assorodobraj-Kula Nina, 1956, *Z dziejów polskiej myśli filozoficznej i społecznej*, t. 2: *Wiek XVIII – Oświecenie*, Warszawa.
- Chachulski Tomasz, 2000, *Stanisław Konarski*, Towarzystwo im. Stanisława ze Skarbimierza, seria: *Ludzie niezwykcy*, Warszawa.
- Grześkowiak-Krwawicz Anna, 2000, *O formę rządu czy o rząd dusz? Publicystyka polityczna Sejmu Czteroletniego*, Warszawa.
- Grześkowiak-Krwawicz Anna, 2004, *Stanisław Konarski o wolności i anarchii*, „Wiek Oświecenia”, nr 20.
- Janeczek Stanisław, 1994, *Ideale wychowawcze i dydaktyczne w szkolnictwie pijarskim a «oświecenie chrześcijańskie». Próba syntezy*, „Nasza Przyszłość”, t. 82.
- Kołłątaj Hugo, 1905, *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III (1750–1764)*, Warszawa.
- Konarski Stanisław, 1921, *Wybór pism politycznych*, wstęp i objaśnienia Władysław Konopczyński, BN Seria 1, nr 35, Kraków.
- Konarski Stanisław, 1923, *O skutecznym rad sposobie albo o utrzymywaniu ordynaryjnych sejmów*, t. I–IV, druk anastatyczny, Warszawa.
- Konarski Stanisław, 1955, *Listy poufne podczas bezkrólewia*, w: idem, *Pisma wybrane*, oprac. Juliusz Nowak-Dłużewski, wstęp Zdzisław Libera, Warszawa.
- Konarski Stanisław, 1959, *Pisma pedagogiczne*, wstęp i objaśnienia Łukasz Kurdybacha, tłum. z łac. Wanda Germain, Irmína Lichońska, Maria Stokowska, Wrocław–Kraków.
- Konopczyński Władysław, 1922, *Mrok i świt*, Warszawa.
- Konopczyński Władysław, 1926, *Stanisław Konarski*, Warszawa.
- Konopczyński Władysław, 1966, *Polscy pisarze polityczni XVIII wieku (do Sejmu Czteroletniego)*, Warszawa.
- Kot Stanisław, 1923, *Reforma szkolna Stanisława Konarskiego*, Kraków.
- Kurdybacha Łukasz, 1957, *Działalność pedagogiczna Stanisława Konarskiego*, Wrocław–Warszawa.
- *Listy Stanisława Konarskiego 1733–1771*, 1962, zebrał i oprac. Juliusz Nowak-Dłużewski, Warszawa.
- Michalski Jerzy, 1967–1968, *Konarski Hieronim*, h. Gryf, imię zakonne Stanisław od św. Wawrzyńca (1700–1773), pijar, reformator szkolnictwa, pisarz polityczny, *Polski Słownik Biograficzny*, t. XIII, Wrocław–Warszawa–Kraków.
- Nowak-Dłużewski Juliusz, 1989, *Stanisław Konarski*, Warszawa.

- Rostworowski Emanuel, 1979, *Spółeczeństwo i cywilizacja czasów saskich*, w: *Zarys Historii Polski* red. Janusz Tazbir, Warszawa.
- *Stanisław Konarski – pedagog, polityk, filozof*, 2004, materiały z sesji naukowej, red. J. Zientarska, Warszawa.
- Wernic Henryk, 1900, *Stanisław Konarski – jego życie i działalność wychowawcza. Zarys biografii*, Petersburg.
- *Wielkie dzieło reformy wychowania – ksiądz Stanisław Konarski*, 2005, materiały z sesji naukowej, wstęp i oprac. Teresa Gumuła, Ostrowiec Świętokrzyski.
- Żak Stanisław, 2001, *Ksiądz Stanisław Konarski: pisarz, pedagog, polityk*, Kraków.

RZECZ
POSPO
LITA

V

RZECZPOSPOLITA

Michał Kulesza

Dwie są w historii znane Najjaśniejsze Rzeczypospolite: wenecka i polska, wszystkie pozostałe to po prostu republiki. W 1989 r. Polska odzyskała zdolność do samodzielnego kształtowania swojego ustroju państwowego. Do dziś trwają dyskusje, kiedy Trzecia Rzeczypospolita się narodziła: z wyborami czerwcowymi 1989 r. lub może wcześniej – z Okrągłym Stołem i jego politycznymi konkluzjami, albo później – z datą pierwszych w pełni wolnych wyborów do Sejmu i Senatu w 1991 r., może z datą wyjścia z Polski ostatnich oddziałów Armii Radzieckiej, które prezydent Wałęsa pożegnał na dziedzińcu Belwederu 17 września 1993 r., może wreszcie z datą objęcia władzy przez gabinet pod kierownictwem Tadeusza Mazowieckiego, pierwszego niekomunistycznego premiera po dekadach panowania komunistów (12 września 1989 r. – gdy Sejm udzielił temu rządowi wotum zaufania).

Należę do tych, którzy za symboliczną datę narodzin Trzeciej Rzeczypospolitej uznają 12 września 1989 r. Uważam bowiem, że za bieg spraw państwowych realnie odpowiada władza wykonawcza – nie ustawodawca ani sądy, lecz rząd. Republika to ustrój polityczny, w którym władza należy do organu wyłonionego w drodze wyborów na czas określony, ale to nie parlament „rządzi” krajem, lecz rząd właśnie, mający pod tym względem konstytucyjne prerogatywy i pełną odpowiedzialność za skutek. To rząd kieruje sprawami państwa; parlament winien dawać mu „parasol polityczny”, przyjmować ustawy, lecz przecież nie może pełnić i nigdy nie pełni praktycznych zadań zawiadowczych. W systemach parlamentarnych rząd ustępuje w wyniku otrzymania wotum nieufności w parlamencie, ale z kolei byt parlamentu zależy przecież od tego, czy jest on w stanie wyłonić i utrzymać rząd. Dlatego uważam, że przełom ustrojowy w Polsce nastąpił właśnie 12 września, nie przedtem i nie później (np. z datą symbolicznych zmian w Konstytucji PRL, tj. 29 grudnia 1989 r.). Niektórzy wskazują datę

24 sierpnia 1989 r., gdy Mazowiecki otrzymał od Sejmu misję sformowania rządu, ale w tym kontekście warto przypomnieć, że przed nim misję taką otrzymał od tego samego Sejmu Czesław Kiszczak, który jednak nie był w stanie skonstruować rządu.

Chciałbym wierzyć, że tamta zmiana, zapoczątkowana 12 września 1989 r., będzie konsekwentnie kontynuowana. Pewne reformy zostały w ciągu dwudziestolecia wprowadzone, tyle że jedynie częściowo, co bardzo osłabia ich skuteczność i rzeczywiste znaczenie. Jak w starej anegdocie: nie da się usprawnić komunikacji drogowej, wprowadzając częściowo ruch prawostronny – tylko dla ciężarówek. Jednak poważne są obawy, że zapal reformatorski po dwudziestu latach znacznie osłabł, a są też obszary, do których nigdy nie dotarł...

*

Kluczowa dla tego tekstu jest kwestia sprawności rządu i administracji, zdolności rządu do kierowania sprawami publicznymi, zwłaszcza gdy miano „Rzeczpospolita” przyjęła Piątą Promocję słuchaczy Krajowej Szkoły Administracji Publicznej. Istotę rządów republikańskich oddaje rzymska maksyma: *Salus rei publicae suprema lex esto* (dobro Rzeczypospolitej winno być najwyższym prawem). To wprost prowadzi do pytania o zasady, na jakich zbudowany jest mechanizm zarządzania publicznego, oraz o standardy, jakim muszą odpowiadać kadry państwowe. I chodzi nie tylko o to, czy zasady te i ludzie pozwalają sprawnie wykonywać ustawy i skutecznie oraz praworządnie administrować sprawami publicznymi, lecz także – czy generują zdolność władzy wykonawczej do podejmowania wyzwań cywilizacyjnych, przed jakimi stoi kraj.

*

Do powyższej kwestii powrócę za chwilę, w pierwszej bowiem kolejności należy zatrzymać się nad podstawowymi uwarunkowaniami, jakie muszą być spełnione, by w ogóle warto było rozmawiać o rządzie skutecznym. Takich warunków jest wiele – ich lista wydaje się jednak zmienna, zależnie od autorów. Dlatego poniższy wybór jest subiektywny; dyskusja na ten temat zawsze będzie cenna.

Do najważniejszych uwarunkowań zaliczam kilka głównych problemów. Przede wszystkim – stopień upartyjnienia państwa; gdy stopień ten jest znaczny (a tak jest

w Polsce), waga negatywnych oddziaływań rośnie. Nie jestem przeciwnikiem mechanizmów partyjnych, przeciwnie, uważam, że współcześnie systemy partyjne stanowią konieczny instrument sprawowania władzy politycznej, ich sprawność zaś determinuje zdolność różnych środowisk politycznych do przejścia i sprawowania władzy. Tym samym są pożyteczne dla państwa. Jednakże współcześnie siła agresywnego partyjniactwa jest tak duża, że nieraz zdaje się, iż to nie partie są dla państwa, lecz państwo – dla nich... Gdy piszę te słowa, akurat jesteśmy świadkami partyjnej przepychanki o panowanie nad telewizją publiczną, gdzie nie sposób odnaleźć śladu innych, wyższych wartości interesu publicznego. Obecność partii jest też z kadencji na kadencję coraz bardziej widoczna w administracji publicznej, o czym będzie jeszcze mowa, w działaniach prokuratury, w mediach, w państwowym sektorze gospodarki itp. Sprzyja temu zamknięty, korporacyjny mechanizm regulacyjny, oparty na proporcjonalnej ordynacji wyborczej i budżetowym finansowaniu partii (walkę z „korporacjami” partie dbały o standardy życia publicznego rozpocząć powinny od swojego ogródka).

Jedną z ważkich konsekwencji takiego stanu rzeczy jest coraz słabszy dopływ do polityki ludzi z zewnątrz, odwracanie się elit od instytucji publicznych i zamykanie się kolejnych środowisk na debatę publiczną, której poziom obniża się zastraszająco, a ona sama zdaje się coraz częściej dotyczyć kwestii dla państwa trzeciorzędnych.

Z drugiej strony, upartyjnienie państwa z natury rzeczy dotyczy też administracji, przenosi się na nią. W konsekwencji polska administracja wciąż nie może osiągnąć koniecznych standardów, tak w sferze moralnej, jak i gdy chodzi o profesjonalizm; nie warto rozwijać tego wątku, był wielokrotnie podnoszony w licznych dyskusjach. Trudno jest rządzić, gdy rządzący nie są w stanie oprzeć się na profesjonalnych kadrach służby cywilnej i sprawnie działających, skutecznych instytucjach – ta kwestia będzie jeszcze tutaj omawiana.

Niestety, nie służy właściwie administracji poziom szkolnictwa wyższego, które źle przygotowuje do służby publicznej. Powiem tylko, że obecnie mamy w Polsce ponad sto szkół wyższych z kierunkiem „administracja”, nie licząc uniwersyteckich wydziałów prawa i administracji. I... nic.

Do głównych uwarunkowań, o których tu mowa, zaliczam także słabość polskiej doktryny państwowej, co dotyczy zarówno obszaru polityki wewnętrznej w różnych dziedzinach zarządzania publicznego, jak i polityki zagranicznej, a także zagadnień strukturalnych i ustrojowych oraz sfery życia obywatelskiego, wychowania młodego poko-

lenia itd. W tych warunkach nie dziwi niski poziom szkół wyższych kształcących dla administracji, nie są one bowiem w stanie przekazać słuchaczom istoty i misji służby publicznej. Słabe i niezorganizowane są środowiska doradcze (ostatnio chyba nawet wcale nie ma już think-tanków, przynajmniej – nie widać ich i nie słychać), środowiska akademickie, media itp. Jest to doprawdy zdumiewające w państwie, które niecałe dwadzieścia lat temu odzyskało niepodległość.

Na tym tle nie może też dziwić następna przypadłość – słabość prawa, tak co do treści, jak i co do formy. Chodzi zarówno o niespójność systemową prawa, jak i o niską, nieraz żenującą jakość poszczególnych rozwiązań ustawodawczych. Źródłem jest z jednej strony amatorszczyzna służb legislacyjnych, z drugiej – przywiązanie do archaicznej techniki prawodawczej, z trzeciej – wspomniana słabość doktryny państwowej, którą coraz częściej zastępuje formalizm prawniczy, również niestety na poziomie najwyższym (konstytucyjnym). Wzmacniają te braki poważne słabości władzy sądowniczej. O niedomaganiach polskiego sądownictwa pisze się ostatnio sporo, ale rzadko kiedy zwraca się uwagę na fakt, że niezawisłość sędziowska, tak oczekiwana przez dziesięciolecia i tak cenna w warunkach demokracji, nie jest *per se* wystarczającą gwarancją dobrej ochrony prawnej, gdy nie ma oparcia w twardych wartościach moralnych środowiska sędziowskiego, w głębokiej wiedzy merytorycznej oraz – *last but not least* – gdy nie sposób nieraz nadążyć umysłem za tempem i znaczeniem zmian wciąż zachodzących wokół nas w sferze technologii, informacji, obyczaju, a często także sensu obserwowanych zdarzeń. To samo dotyczy personelu administracji publicznej. Państwo nie pomaga swoim funkcjonariuszom dobrze sprawować powierzonych im funkcji.

Jednocześnie to szczegółowe i często nieczytelne prawo zdaje się w znacznym stopniu ubezwłasnowolniać administrację publiczną w jej podstawowej misji – bieżącego zarządzania sprawami publicznymi, przenosząc realne uprawnienia decyzyjne na wysokie piętra systemu państwowego; ktoś powie, że to dobrze, skoro ta administracja jest pozbawiona kręgosłupa moralnego i kiepska profesjonalnie, gdy personel administracyjny często boi się samodzielnego podejmowania decyzji. Może i dobrze, ale wtedy diabelskie koło się zamyka...

Do tego smutnego obrazu na koniec chcę dodać jeszcze jeden czynnik, ze sfery psychologii społecznej – dość powszechny jest w Polsce brak zdolności do współdziałania, co stanowi także widoczną przypadłość zarówno świata politycznego, jak i środowisk urzędniczych. Raczej wolimy nie zauważyć dylematu albo po prostu powiedzieć: „nie”, aniżeli zaangażować się w rozwiązanie trudnego problemu, gdy trzeba go-

dzić rozbieżne interesy albo wybrać rozwiązanie wbrew różnym interesariuszom lub ponad nimi, ale za to z korzyścią w dłuższej perspektywie dla interesu publicznego. Mamy także awersję do podejmowania żmudnych nieraz przedsięwzięć prowadzących do przebudowy celów i sposobów działania instytucji publicznych, a także zmieniających nawyki ludzi władzy.

Trudno diagnozować przyczyny opisanego stanu rzeczy i nie miejsce tu na ich dociekanie. Osobiście myślę, że w znacznym stopniu leżą one głęboko w warstwie naszych narodowych i indywidualnych doświadczeń historycznych, a wskazane elementy są jedynie objawami, które przychodzi nam na co dzień obserwować. Dość powiedzieć, że w XX w. kilkakrotnie Polska przechodziła wielki przełom państwowy i społeczny: odzyskanie niepodległości po I wojnie światowej, II wojna i okupacja, zniewolenie kraju w 1944 r., odzyskanie wolnego państwa w 1989 r., i nigdy nie doszło do trwałej stabilizacji społecznej i gospodarczej, która stanowi fundament dobrego funkcjonowania państwa i jego instytucji.

„Samo” nic się nie zmienia; potrzebujemy świadomej polityki na rzecz zmian, o których tu mowa. Tak samo jak rozpoczęto wreszcie budowę autostrad i dróg szybkiego ruchu. „Same” się nie zbudują.

*

Jest jeszcze jeden bardzo istotny czynnik, którego znaczenia nie sposób przecenić, mający bezpośredni wpływ na dzisiejsze funkcjonowanie instytucji publicznych w Polsce: wciąż nieprzełamany centralizm w zarządzaniu sprawami publicznymi. Po 1989 r. przywrócono samorząd terytorialny oraz samorząd zawodowy, nastąpiła też zmiana ustroju gospodarczego, w tym zaś m.in. przywrócenie znaczenia własności prywatnej w sferze gospodarczej oraz rozległa komercjalizacja i prywatyzacja przedsiębiorstw państwowych. Zmiany te zalicza się szeroko do sukcesów naszej transformacji ustrojowej, ale nie zmienia to faktu, iż elity polityczne i administracyjne państwa nadal prześlągnięte są podejściem centralistycznym do zarządzania sprawami publicznymi. Innymi słowy, w Konstytucji mamy jasną deklarację decentralizacji zarządzania sprawami publicznymi, w ustawach ustrojowych – także, w ustawach zwykłych – już niekoniecznie, w orzecznictwie sądów administracyjnych – bardzo różnie, w orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego, gdy Trybunał mówi o zasadach – pięknie, gdy natomiast wyrokuje w konkretnych sprawach – kiepsko. Notabene w wielu ważnych podręczni-

kach do nauki prawa konstytucyjnego nie znajdziemy pomocniczości i decentralizacji wśród zasad podstawowych ustroju państwowego, mimo iż *expressis verbis* są one przywołane w preambule konstytucyjnej i w I rozdziale Konstytucji pt. *Rzeczpospolita*; w jednym z głównych podręczników ukryto je w ramach zasady społeczeństwa obywatelskiego, co problematykę decentralizacji przenosi w sferę „miękką”, tj. w okolice przedstawicielstwa, demokracji i aktywności społecznej. To pozwala pominąć twarde elementy decentralizacji, takie jak podmiotowość publicznoprawna jednostek samorządu, ich samodzielność majątkowa, stabilność granic i terytorium itp. Politycy głoszą wagę decentralizacji w okresach przedwyborczych, po wyborach natomiast starają się skupić władzę w instytucjach centralnych oraz objąć wpływami swojej partii jak najwięcej stanowisk w samorządach.

Był taki okres w dziejach Europy, kiedy państwa uwierzyły w siłę systemów scentralizowanych. Cztery główne powody leżały u podstaw tej wizji. Po pierwsze: powstawanie państw narodowych i umacnianie się tej formuły suwerenności narodów, co z natury rzeczy sprzyja skupieniu władzy w skali ogólnopaństwowej. Po wtóre: pojawienie się i szerokie wdrożenie w Europie doktryny państwa prawa oraz konstrukcji praw obywatelskich – skutkowało to zwiększeniem znaczenia legislacji ogólnopaństwowej, państwo bowiem musiało zagwarantować obywatelom jednakowy dostęp do usług publicznych i należyły wszystkim standard tych usług. Po trzecie: w wielu dziedzinach nastąpił rozkwit, a następnie upowszechnienie nowych technik i technologii oraz nowych metod zarządzania, a potem także postęp informatyzacji – zdawało się, że w nowych warunkach przewaga wielkich systemów jest nieuchronna, zaś konieczność centralizacji wiąże się zarówno z techniczną naturą wielu systemów, jak i z odpowiedzialnością za ich bezbłędne funkcjonowanie. W krajach Europy Środkowej i Wschodniej w połowie ubiegłego wieku doszedł jeszcze czwarty powód, jakiego nie doświadczyła Europa Zachodnia: był to komunizm i jego ambicje zawładnięcia umysłami i majątkiem jednostek i całych społeczeństw oraz ich wolnością. To dopełniło prymatu centralizmu państwowego w sferze ideologicznej oraz w sferze praktyki politycznej i państwowej, a także gospodarczej.

Jednakże fascynacja centralizmem w większości państw Europy Zachodniej minęła (dziś te same państwa starają się uchronić przed centralizmem Unii Europejskiej, równolegle rozumiejąc doskonale, że Unia jest ważnym projektem cywilizacyjnym i gospodarczym w warunkach globalizacji). Wszyscy pojęli, że rozwoju nie da się ani zadekretować, ani wdrożyć wbrew woli obywateli i ich wspólnot, bez ich współpracy. W ostatnich dekadach XX w. w Europie Zachodniej następowała gwałtowna rewitali-

zacja myślenia i działania w skali lokalnej i regionalnej. Przywracano znaczenie tożsamości lokalnej i regionalnej jako podstawy podmiotowego traktowania społeczeństwa. Etap ten – warto dodać – był oczywistą z dzisiejszego punktu widzenia konsekwencją wzrostu znaczenia praw i wolności obywatelskich – praw jednostki, w tym praw politycznych. Wolny człowiek żyje bowiem wśród innych ludzi, chce zatem mieć wpływ na swoje otoczenie, swoje terytorium, warunki i zasady życia zbiorowego. Radykalnie wzrosło więc znaczenie decentralizacji i wzrosła też rzeczywista rola władz lokalnych i regionalnych jako najbliższych społecznościom i mieszkańcom oraz ich problemom. W konsekwencji rosło także znaczenie prawidłowego ułożenia relacji między różnymi poziomami władzy.

Warto zauważyć, że ten sam proces leżał u podstaw odbudowy demokracji i gospodarki krajów Europy Środkowej, które 20 lat temu wyzwoliły się spod władzy reżimów komunistycznych, w tym zwłaszcza tych krajów, które w ostatnich latach zapukały do bram Unii Europejskiej. Także w Polsce, gdzie notabene reformy decentralizacyjne zostały przeprowadzone najgłębiej spośród wszystkich krajów naszego obszaru, ze znakomitymi rezultatami. Jak się rzekło jednak – model ten nie został w pełni przyjęty na poziomie mentalnym, zwłaszcza przez elity (cokolwiek to słowo znaczy), które wciąż są orędownikami myślenia centralistycznego i resortowego. Łatwo to potwierdzi obserwacja polskiej praktyki, np. znikomy jest zakres delegacji ustawodawczych do stanowienia prawa miejscowego na poziomie regionalnym, brakuje zgody organów nadzoru nad samorządem na samodzielność gmin przy realizacji różnych przedsięwzięć na rzecz rozwoju lokalnego, jeśli tylko przepis szczególny nie przypisuje gminom konkretnego uprawnienia do podejmowania przedsięwzięć danego rodzaju, odpowiedzialność władz samorządowych za realizację powierzonych im zadań jest niepełna – co decyduje bowiem, to konieczne uzgodnienie z administracją rządową. Ciągłe w podświadomości tkwi syndrom zaborów, które trzeba skleić w jednorodną całość, co *implicite* zakłada sprzeciw wobec różnych partykularyzmów lokalnych i regionalnych. Ma być decentralizacja i demokracja, skoro tak nakazuje Konstytucja, ale równocześnie ma być wszędzie jednakowo i zgodnie z Mądrością, której siedzibą jest m.st. Warszawa (dzielnica Śródmieście)...

Tymczasem jest dziś oczywiste, że odzyskana podmiotowość i rosnące poczucie tożsamości lokalnej i regionalnej, wzrost roli wspólnot lokalnych i regionalnych, ich zdolność do współpracy oraz ciągle rosnąca umiejętność samodzielnego zarządzania sprawami tych wspólnot, stały się, a także będą w przyszłości, jednym z podstawowych czynników rozwoju gospodarczego i cywilizacyjnego tak Polski, jak współczesnej Eu-

ropy, jej siły i jej różnorodności. Dlatego zasada pomocniczości (na której notabene opiera się także relacja między Unią Europejską a państwami członkowskimi) stanowi przede wszystkim fundament dobrego rządzenia w państwach członkowskich. Ale warto podkreślić, że również Traktat Lizboński uwzględnia ten aspekt, silniej niż dotąd włączając czynnik lokalny i regionalny do architektury ustrojowej Unii Europejskiej. Sejm, rząd i ministerstwa (a w skali Unii – Komisja Europejska) są za daleko od lokalnych problemów gospodarczych i społecznych, by mogły sobie dać radę z licznymi wyzwaniami bez odpowiedzialnej aktywności władz lokalnych i regionalnych.

Najjaśniejsza Rzeczpospolita była państwem demokracji szlacheckiej. Dzisiejsza Rzeczpospolita rozszerzyła spektrum demokratyczne na wszystkich obywateli i ich wspólnoty lokale i regionalne, przypisując im rozległe uprawnienia i odpowiedzialność w sferze zarządzania publicznego. To głęboka, zasadnicza zmiana w myśleniu o państwie.

Rozdział I Konstytucji RP nie może być traktowany jedynie jako deklaracja polityczna, niesie on bowiem – poza swoimi wyraźnymi treściami normatywnymi – istotne wytyczne programowe dla ustroju państwa polskiego.

*

W moim przekonaniu powyższe konstatacje są ważne z punktu widzenia projektu zwanego Trzecią Rzeczpospolitą (z koniecznym zastosowaniem także i do Czwartej, gdyby miała się ona któregoś dnia zmaterializować w naszej rzeczywistości ustrojowej i prawnej). Nie ma tu miejsca na bliższe rozważania nad decentralizacją i samorządem, nad nowym, koniecznym modelem stanowienia prawa ani tym bardziej nad szczegółowymi rozwiązaniami prawnymi, tak co do ustroju, jak i co do zasad funkcjonowania państwa, nad zasadami funkcjonowania administracji rządowej i nad tym, że w Polsce rząd nie ma narzędzi do bieżącego monitorowania jej organizacji i struktury zadaniowej, ani wielkości i prawidłowości zatrudnienia, ani też mechanizmów zarządzania w administracji, nad zespoleniem administracyjnym administracji terenowej, nad wyraźnym podziałem w administracji na sferę polityczną (zmienną) i sferę urzędniczą (stałą), nad profilem urzędnika państwowego itp. Chcę powiedzieć tylko jedno: urzędnicy i politycy muszą zrozumieć i przyswoić sobie nowy model zarządzania publicznego, nowe zasady gry, o których tu jest mowa. Muszą przyjąć je za swoje, nawet wówczas, gdy w praktyce ten nowy model nie wszędzie działa. I nawet nie dlatego, że zasa-

dy te są zapisane *expressis verbis* w naszej Konstytucji, lecz z tego prostego powodu, iż obstrukcja wobec nich oznacza blokowanie, hamowanie rozwoju kraju, którego tempo zależne jest w coraz mniejszym stopniu od pohukiwań centralnych władz państwa i administracji rządowej, w coraz większym zaś – od aktywności władz lokalnych i regionalnych oraz zakresu ich uprawnień decyzyjnych. Konkurencyjność miast, gmin, powiatów i regionów jest dziś nie mniej ważna niż konkurencyjność przedsiębiorstw.

Rola rządu i administracji rządowej w nowych warunkach bynajmniej jednak nie maleje – zmienia się natomiast znacząco, zarówno w polityce wewnętrznej, jak i w skali Unii Europejskiej. Siła rządu nie musi polegać na centralizacji. Nowy model zarządzania publicznego musi mieć charakter sieciowy, a nie – jak kiedyś – hierarchiczny, i będzie on oparty na współpracy, a nie na podporządkowaniu. Potrzebne są nowe zasady, nowe standardy i nowe procedury. Potrzebni są przede wszystkim ludzie rozumiejący te wyzwania i potrafiący im sprostać w praktyce państwowej. Kierunki i zakres koniecznej zmiany wydają mi się oczywiste – mógłbym je tu opisać, jednak rzecz nie w tym, aby w tomie przygotowywanym z okazji jubileuszu Krajowej Szkoły Administracji Publicznej ogłaszać manifest programowy. Byłby to bowiem, w tym miejscu zbędny zupełnie, teatrzyk jednego aktora. Rzecz w tym natomiast, iż kwestia ta, fundamentalna dla Polski, dziś nie stanowi tematu debaty ani wśród elit politycznych, ani nawet wśród ekspertów. Z pewną dozą nostalgii chcę zauważyć, iż ostatnie takie debaty i praktyczne działania na większą skalę podejmowane były dziesięć lat temu – gdy przygotowywano, a następnie wdrażano cztery wielkie reformy ustrojowe.

*

Na koniec – jak to się należy z okazji Jubileuszu – życzenia i toasty. Aby Krajowa Szkoła Administracji Publicznej była zawsze prawdziwą „kuźnią kadr państwowych”. Aby kształciła nowoczesnych menedżerów publicznych, rozumiejących świat współczesny, w którym liczy się świadoma skromność tych, którym powierzono odpowiedzialność za sprawy publiczne, ich otwartość na problemy i na innych ludzi, profesjonalizm u wykonawców i zdolności przywódcze u liderów. Aby administracja rządowa nie była skansenem prawnym i organizacyjnym, a jej kadry urzędnicze – skansenem mentalnym, jak to nadal jest widoczne w wielu (niestety – zbyt wielu) urzędach, gdzie wciąż obowiązują archaiczne wyobrażenia o pozycji urzędnika względem obywatela, gdzie brak nawyków samokształcenia, gdzie „załatwia się sprawy”, ale nie rozwiązuje się problemów...

Administracja publiczna ma zawsze – choćby ze względu na wielkość zatrudnienia – ogromną siłę sprawczą. Główna kwestia zawsze w tym, czy siła ta działa pozytywnie, konstruktywnie, na rzecz rozwoju kraju, czy też destruktywnie, hamując rozwój.

Salus rei publicae suprema lex.

PRO
REPUBLICA
EMENDANDA

VI

PRO REPUBLICA EMENDANDA

Urszula Augustyniak

Andrzeja Frycza Modrzewskiego program naprawy społeczeństwa i państwa

Andrzej Frycz Modrzewski jest w panteonie wielkich Polaków jedną z najbardziej zagadkowych postaci. Gombrowiczowską „gębę” przyprawiono mu tak skutecznie, że trudno pod nią dostrzec żywego człowieka, a skąpe dane biograficzne sprzyjają schematycznym ocenom. W historiografii występuje jednocześnie jako teolog i pisarz, w którego tekstach „elementy religijne” odgrywają rolę drugorzędną, racjonalista i utopijny wizjoner, zwolennik „demokratycznej reformy” Kościoła i państwa policyjnego. Jego teksty zaskarbiły mu sympatię i popularność wśród zwolenników różnych odłamów Reformacji na Zachodzie, natomiast w Polsce zasięg ich oddziaływania ograniczył się wkrótce po śmierci autora do kręgów akatolickich: w 1577 r. ukazało się polskie tłumaczenie *O poprawie Rzeczypospolitej* Cypriana Bazylika; kontynuatorami myśli Frycza byli kalwiniści Andrzej Ciesielski i Andrzej Wolan.

Przez dwa stulecia osławiony jako „heretyk”, pozostał nim Modrzewski jeszcze w opinii „oświeconych” pisarzy w. XVIII – określony jako „sekretarz Zygmunta Augusta (...) w młodych latach nauką kacerską napojony” w *Zbiorze potrzebniejszych wiadomości porządkiem alfabety ułożonych* (1781) Ignacego Krasickiego; pominięty w Michała Dymitra Krajewskiego *Pochwale Stanisława Konarskiego* (1783) i Onufrego Kopczyńskiego *Gramatyce dla szkół narodowych* (1783). Ponownie odkryty w XIX w. przez Franciszka Ksawerego Szaniawskiego, w pełni zrehabilitowany został dopiero w latach pięćdziesiątych XX w., kiedy zaczęto go lansować jako twórcę wizji „sprawiedliwości społecznej”, urzeczywistnionej w warunkach realnego socjalizmu, i stał się bohaterem literatury dydaktycznej na użytek mas, której najbardziej udany przykład stanowi powieść Anny Kowalskiej *Wójt wolborski* (1954).

Dla kolejnych pokoleń Polaków pozostał autorem jednej książki – powstałych w latach 1548–1550 *Rozważań o poprawie Rzeczypospolitej* (*Commentariorum de Republica emendanda*), do których nawiązuje tytuł mojego artykułu. Pierwsze nowoczesne tłumaczenie tego traktatu na język polski przez Edwina Jędrkiewicza ukazało się jednak dopiero w 1953 r., w ramach pierwszej pełnej edycji naukowej dzieł Andrzeja Frycza Modrzewskiego, pod redakcją Łukasza Kurdybachy (cytowanej dalej pt. *O poprawie*).

Co właściwie wiemy dziś o Fryczu? Urodził się około 1503 r. jako syn Jakuba – szlachcica herbu Jastrzębiec, pochodzącego prawdopodobnie z drobnoszlacheckiej rodziny spod Opoczna, piastującego urząd dziedzicznego wójta Wolborza, niewielkiego miasteczka w dobrach biskupstwa kujawskiego. Studiował w Akademii Krakowskiej w latach 1517–1519, gdy zaczęła tam docierać propaganda reformacyjna. Jego kolegami na studiach byli m.in. Stanisław Hozjusz, Jan Drohojowski, Andrzej Trzeciecki starszy, Mikołaj Rej – ludzie, którzy przyjaźnili się za młodu, ale następnie uczestniczyli w życiu publicznym jako przeciwnicy ideowi i wyznaniowi. Źródła wiedzy i upodobań naukowych tego pokolenia należy szukać poza akademią, w życiu intelektualnym rozwijającym się w Krakowie w latach 1518–1528 pod wpływem pism Erazma z Rotterdamu, a potem Marcina Lutra. Tworzyli typowe środowisko humanistyczne, dalekie od namiętnych polemik religijnych, a sam Modrzewski, wspominając młodość w liście do przyjaciela Pawła Głogowskiego, napisał: „Wszystkiego raczej innego uczyliśmy się wówczas, aniżeli teologii” (*Wybór pism: Apostrofa do Pawła Głogowskiego*, s. 228).

W dorosłe życie wkroczył w 1522 r. jako kleryk diecezji gnieźnieńskiej z niższymi święceniami kapłańskimi, od r. 1540 tytularny proboszcz w zamożnym miasteczku Brzeziny koło Łodzi i w pobliskim miasteczku Skoszewy, procesując się o dziesięciny z miejscowym dziedzicem. W początkach kariery związany był z dworami biskupimi, pracował prawdopodobnie w kancelarii prymasa Jana Łaskiego, a w latach 1525–1529 był notariuszem biskupa poznańskiego Jana Latańskiego. Biorąc udział w synodach i sejmach, poznał kulisy życia politycznego i kościelnego, prawo i funkcjonowanie sądownictwa duchownego. Następnie, do końca panowania Zygmunta Starego, był klientem bratanków prymasa: Hieronima i Stanisława Łaskich. Wiemy, że jako ich agent polityczny i kulturalny działał przez około 10 lat na terenie Europy Zachodniej w najgorętszym okresie walki między cesarstwem a opozycją protestancką, w przededniu Soboru Trydenckiego (1545–1563) – natomiast niewiele wiemy o jego rzeczywistej roli w tych wydarzeniach.

Odbierając z polecenia Jana Łaskiego po śmierci Erazma z Rotterdamu zakupioną wcześniej jego bibliotekę, przebywał w 1536 r. w Bazylei, gdzie właśnie ukazało się drukiem fundamentalne dla drugiej Reformacji dzieło Jana Kalwina *O wychowaniu chrześcijańskim* (*Institutio religionis christianae*). Przy okazji pobytu w Szwajcarii odbył także na przełomie 1536 i 1537 r. wycieczkę przez Lyon do Paryża i mógł się tam zapoznać z fatalnymi skutkami represji antyprotestanckich po tzw. aferze plakatowej w 1534 r. Wziął udział w rozmowach Jana Łaskiego z Filipem Melanchtonem na tematy dogmatyczne w Lipsku, gdzie katolicka dotąd uczelnia dostała się właśnie pod wpływ lu-terański. W 1538 r. przebywał w Norymberdze (pozostającej po stronie Lutra od lat 1524-1526) pod pretekstem nauki niemieckiego. W służbie Łaskich był na zjazdach zbuntowanych przeciw cesarzowi książąt protestanckich: w Szmalkalden wiosną 1537 r. i w 1540 r. W czwartym dziesięcioleciu XVI w. był także prawdopodobnie w Wiedniu na dworze cesarskim Maksymiliana II.

Po powrocie do Polski zbliżył się w r. 1546 do krakowskiego koła Andrzeja Trzecieckiego starszego, które gromadziło intelektualistów sympatyzujących z Reformacją. Latem tego roku ułożył zachętę do wysłania posłów na Sobór Trydencki (*De legatis ad concilium Christianum mittendis*) i niewiele brakowało, by wyjechał na sobór jako sekretarz polskiego poselstwa; misję tę zablokowała jednak przerwa w obradach soboru zarządzona przez nowego papieża Pawła IV. Zamiast tego towarzyszył w 1547 r. wojewodzie sieradzkemu Stanisławowi Łaskiemu w legacji na dwór cesarza Karola V w Augsburgu i do króla duńskiego Chrystiana III, gdy poselstwo polskie broniło interesów luteranckiego księcia pruskiego, Albrechta Hohenzollerna.

Okresem największej aktywności politycznej Modrzewskiego były pierwsze lata panowania Zygmunta Augusta, gdy osiągnął szczyt kariery jako sekretarz królewski otrzymujący od 1552 r. do śmierci roczną pensję. Brał udział w sejmach piotrkowskich w latach 1548 i 1552, występując po stronie szlachty przeciw episkopatowi oraz w poselstwach dyplomatycznych w latach 1549-1550 (wraz z Hozjuszem) do Pragi, Niderlandów i Wiednia. Poznał wówczas wielu wybitnych polityków i teologów protestanckich, a także drukarzy i księgarzy, z którymi następnie utrzymywał korespondencję i którym zawdzięczał w dużej mierze popularyzację swych tekstów w Europie.

W 1551 r. powrócił do Krakowa, gdzie głównie przebywał w następnych latach. Na przełomie lat 1553/54 przeniósł się do Wolborza na odziedziczone wójtostwo, pod opieką Drohojowskich: Jana biskupa kujawskiego i Stanisława starosty wolborskiego, utrzymujących w rezydencji biskupiej ośrodek skupiający humanistów sprzyjających

Reformacji. Wiosną 1556 r. odbył ostatnie poselstwo zagraniczne z biskupem Drohojowskim do Wolffenbüttel, towarzysząc wydanej za księcia brunszwickiego siostrze królewskiej, Zofii Jagiellonce; odwiedził wówczas także Berlin i Marburg.

Równocześnie rozpoczęła się nagonka na Frycza ze strony ortodoksji katolickiej: w listopadzie 1555 r. papież zażądał od biskupa Drohojowskiego wydalenia go z Wolborza; w sierpniu 1556 r. rozpoczęło się śledztwo nuncjusza Alojzego Lippomano w jego sprawie, co zmusiło go do ucieczki z Wolborza pod opiekę zaprzyjaźnionej szlachty małopolskiej i hetmana Jana Tarnowskiego. Po uzyskaniu (dzięki protekcji Tarnowskiego) na przełomie lat 1556/57 mandatu królewskiego zwalniającego go z podległości jurysdykcji kościelnej powrócił do Wolborza i po śmierci Drohojowskiego pozyskał przyjaźń następnego biskupa kujawskiego i przyszłego prymasa, Jakuba Uchańskiego – opozycyjnego wobec Rzymu i popierającego plany powołania w Polsce Kościoła narodowego. Ówczesny prymas Marcin Drzewiecki pozbawił go jednak święceń i probostwa w Brzezinach, mimo poparcia króla i sejmu w 1558 r. Coraz bardziej oddalał się od katolicyzmu i w czasie dysputy teologicznej w Wolborzu w 1561 r. popadł w konflikt z cieszącym się poparciem Kościoła, a jednocześnie popularnym wśród szlachty ideologiem i publicystą Stanisławem Orzechowskim, polemizując z nim w pisemkach *Narratio simplex* i *Orichovius* (1561).

Na początku lat sześćdziesiątych zbliżył się do kalwinizmu. Wiosną 1565 r. wziął udział w Piotrkowie w kolokwium między kalwinistami i antytynitarzami, podejmując (za zachętą króla) próbę ich pogodzenia – zwłaszcza że sam żywił sympatię dla antytynitarzy, choć nigdy nie został oficjalnie członkiem Zboru Mniejszego. W 1567 r. – gdy biskupem kujawskim został Stanisław Karnkowski, a papież ponowił żądanie usunięcia z Wolborza Modrzewskiego jako „heretyka” – ustąpił ostatecznie z Wolborza za odszkodowaniem 1000 złp. z zachowaniem praw do dziedzicznego wójtostwa. W latach 1567–1568 przebywał w Krakowie, następnie we wsiach zaprzyjaźnionej szlachty i zakupionej na własność w lipcu 1572 r. wsi Małecz w powiecie brzeskim województwa łęczyckiego, na pograniczu Małopolski. Zmarł jesienią 1572 r. w czasie zarazy, podobno w Wolborzu, ale pochowany został w Małczu. Żonaty po pozbawieniu święceń (od 1560 r.) ze szlachcianką, katoliczką Jadwigą Kamieńską, był ojcem trojga dzieci – syna Andrzeja (urodzonego w r. 1560, zabitego w październiku 1587) i dwu córek: Łucji, zamężnej z Marcinem Krzemieniowskim h. Grzymała, i Elżbiety, żony Marcina Olszewskiego vel Olszowskiego, której potomkami byli (według Wacława Urbana) prymas Andrzej Olszowski oraz biskupi: Andrzej Chryzostom, Andrzej Stanisław i Józef Andrzej Załuscy.

Z tej krótkiej rekapitulacji biografii Frycza Modrzewskiego wyłania się jego obraz sprzeczny z podręcznikowym wizerunkiem moralisty i idealisty, toczącego walkę w obronie chłopów ze „szlacheckim uciskiem”. W rzeczywistości był człowiekiem sukcesu i zręcznym finansistą, który potrafił własnymi siłami wydzwignąć się z dwuznacznej kondycji wójta wolborskiego, zagrożonej deklasacją w wyniku rosnącego ostracyzmu wobec szlachty utrzymującej się z „brudnych” – nierolniczych – zajęć. W niepewności pozycji społecznej i konfliktach z klerem katolickim można się natomiast dopatrywać genezy antyklerykalnych postulatów autora *O poprawie Rzeczypospolitej* i jego sympatii dla plebejuszy, prezentowanej w tekstach dotyczących zagadnień publiczno-prawnych – przede wszystkim nierówności kary za „mężobójstwo”, grożącej według Modrzewskiego gniewem i pomstą Bożą.

Przekaz ideowy całego pisarstwa Modrzewskiego, a zwłaszcza jego tekstów teologicznych, jest niejednoznaczny. Najkrócej można by go chyba scharakteryzować jako typowego dla drugiej połowy XVI w. „poszukiwacza prawdy” nie tylko objawionej, lecz także dostępnej rozumowi ludzkiemu, stojącego na pograniczu średniowiecza i odrodzenia. Ze średniowieczem łączyła go, wyuczona w trakcie studiów na Akademii Krakowskiej, scholastyczna metoda dowodzenia, operująca trójczłonowym schematem (teza – antyteza – synteza). Z odrodzeniowym humanizmem – racjonalizmem, odróżniający go zdecydowanie od wczesnej, luterkańskiej fazy Reformacji. Choć z pewnością czytał prace Marcina Lutra i studiował w latach 1530–1531 na luterkańskim uniwersytecie w Wittenberdze, w swojej twórczości na każdym kroku akcentował znaczenie rozumu – podczas gdy Luter zajmował postawę antyintelektualną, uważając, że rozum ma znaczenie tylko w sferze życia codziennego, a w życiu duchowym jest „ślepotą i ciemnością”. Także drugiego z „ojców założycieli” Reformacji, Jana Kalwina, nazwał Modrzewski „mężem wielkim i znakomitym” (*O poprawie*, ks. IV, rozdz. IX: *O częściach składowych pokuty*, s. 431), ale z nim polemizował – nie zgadzał się z kalwińską interpretacją doktryny o zadośćuczynieniu, nie podzielał sympatii dla arystokratycznej formy rządów ani antypatii wobec monarchii, przyjął natomiast argumentację kwestionującą usytuowanie Stolicy Apostolskiej w Rzymie, postulaty prostoty i surowości życia bliskie wyznawcom kalwinizmu, które stanowią dominującą cechę programu naprawy społeczeństwa i państwa przedstawionego w *Rozważaniach o poprawie Rzeczypospolitej*.

Rzeczpospolita jako wspólnota społeczna

Tytułową rzeczpospolitą zdefiniował Modrzewski jako „zgromadzenie i pospólność ludzką, związaną prawem, łączącą wielu sąsiadów, ku życiu dobremu i szczęściu ustanowioną, aby w niej wszyscy obywatele żyć mogli dobrze i szczęśliwie, to jest (jak tłumaczy Cyceiron) uczciwie i sprawiedliwie” (*O poprawie*, ks. I, rozdz. I: *Co to jest rzeczpospolita*, s. 97). Z Cyceirona zaczerpnął wspólność prawa (*iure sociatus*); z Arystotelesa – rozumienie „szczęścia” jako życia uczciwego i sprawiedliwego, warunkowanego szlachetnością moralną, a nie tylko materialnym dobrobytem (*Polityka*, A 2, 1252 b 27-1253 a 29). Po spisaniu istoty i celu państwa dokonał rozróżnienia form ustrojowych za Arystotelesem, wyróżniając trzy formy prawidłowe: monarchię, arystokrację i politeję (rządy obywateli) oraz trzy nieprawidłowe: tyranię, oligarchię i demokrację (rządy ludu). Idąc za Cyceironem, dodał natomiast mieszaną formę państwa (*genus permixtus*) – w którym naczelną władzę sprawuje król, wysokie urzędy – ludzie cnotliwi, a każdy obywatel może brać czynny udział w życiu publicznym.

Należy podkreślić, że rozumienie rzeczypospolitej jako wspólnoty (*communitas*) było wówczas powszechnie akceptowane w Rzeczypospolitej polsko-litewskiej przez jej obywateli – aktywną politycznie szlachtę. Powszechny też – nie tylko w Polsce, ale i w Europie – był pogląd o wyższości ustroju mieszanego nad innymi formami ustrojowymi. Na poziomie rozważań o formie ustrojowej autor *O poprawie Rzeczypospolitej* mógł zatem liczyć na zrozumienie i akceptację szlacheckiego „narodu politycznego”. Przeważały jednak rozbieżności, poczynawszy od kluczowej kwestii pojmowania „obywatelstwa”: podczas gdy szlachta uważała *communitas* rzeczpospolitej za synonim swego stanu, Modrzewski jako obywateli („sąsiadów”) traktował wszystkich mieszkańców terytorium państwa, a swój traktat zadedykował „wszystkim wywodzącym się z polskiego plemienia”, choć „nie wszyscy w rzeczypospolitej spełniają tę samą rolę, nie wszyscy mają tę samą możliwość działania. Przy władzy są jedni, inni władzy pozbawieni” (*O poprawie: Senatowi, biskupom, kapłanom, szlachcie i narodowi polskiemu pozdrowienie*, s. 91).

Nie należy jednak traktować Frycza jako prekursora współczesnego rozumienia demokracji i społeczeństwa obywatelskiego, bo nie chodziło mu o likwidację podziałów stanowych i równy udział wszystkich obywateli w funkcjonowaniu państwa, lecz o konieczność współdziałania wszystkich jego mieszkańców, bez względu na miejsce w hierarchii i różnice w statusie społecznym, w dążeniu do osiągnięcia dobrego i szczęśliwego życia. Równość sprowadza się w *O poprawie Rzeczypospolitej* do równej

użyteczności dla organizmu wspólnoty, warunkującej prawidłowe funkcjonowanie całości, bowiem: „Nie może zaiste Rzeczpospolita kwitnąć dzięki samej tylko szlachcie. Któż bowiem dostarczy pożywienia (...) jeśli nie będzie oraczy? Kto przyodziewy i stroju, jeśli nie będzie rzemieślników? Kto przywiezie nam rzeczy niezbędne, jeśli nie będzie kupców? Któż wreszcie będzie szlachcicem, jeśli nie będzie plebei. Cóż to tedy, u licha, za okrucieństwo, za nic mieć życie tych, bez których nie możemy się obejść!” (O poprawie, ks. I, rozdz. X: *Dlaczego do radzenia nad Rzeczpospolitą przydaje się królowi senat i posłów ze stanu szlacheckiego?*, s. 256).

Organiczna teoria państwa i funkcjonalne ocenianie znaczenia jego części składowych nie były niczym nowym, *novum* stanowiły wnioski, wyciągnięte przez Modrzewskiego z lektury pisarzy starożytnych i współczesnych mu reformatorów oraz obserwacji rzeczywistości.

Fundamenty Rzeczypospolitej - obyczaje i prawa

Idąc śladem starożytnych, którzy nie tylko nie oddzielali moralności od życia publicznego, lecz przeciwnie - przepisy prawne i obyczajowe połączyli w jednym pojęciu: *nomoi* (νόμοι), za podstawę bytu rzeczypospolitej uznał obyczaje (*mores*) - przy jednoczesnym założeniu, że są one pierwotne i nadrzędne nad prawami (ustawami). Zwyczaje i prawa dotyczą tego samego, tyle że prawom przydano kary i nagrody, „żeby nimi utrzymywać w powinnościach ludzi, którzy za mało sami z własnej woli przestrzegają prawa i słuszności” (O poprawie, ks. II, rozdz. III: *Rękojmia praw*, s. 235). Gdyby istniało państwo, gdzie zwyczaje są przestrzegane, prawo - w sensie środków przymusu państwowego wobec osób naruszających zasady współżycia społecznego - byłoby zbędne. Obecnie jest niezbędne dlatego, że nie jest jeszcze możliwe osiągnięcie ideału moralnego stojącego u genezy prawa.

Ustrój państwa

Modrzewski był zdecydowanym zwolennikiem państwa praworządnego, w którym prawo - rozumiane w trzech zakresach: jako *mores maiorum* (prawo pisane i zwyczaje), *mores populi* (prawa i zwyczaje obcych narodów) oraz norma moralna przejawiająca się w pochwie i naganie - jest nadrzędne wobec wszystkich członków wspólnoty, poczynając od króla i urzędników. Charakterystyczną cechą jego pisarstwa jest traktowanie władzy państwowej nie politycznie, lecz w kategoriach etycznych, zgodnie z zaczerpniętym z *Państwa* Platona ideałem rządów filozofów. Funkcje publiczne

powinni (jego zdaniem) sprawować uczeni zasiadający w senacie i w radzie królewskiej; „dopiero tam gdzie złość ludzka udaremnia ich panowanie powinna się ujawniać władza królewska” (*O poprawie*, ks. V, rozdz. I: *Pochwała szkoły i różne jej korzyści*, s. 592). Zarówno w *Rozważaniach o poprawie Rzeczypospolitej*, jak w innych tekstach (np. w czwartej *Mowie o karze za mężobójstwo*) wyrażał dezaprobatę wobec możliwości wprowadzenia w Polsce władzy absolutnej, nieograniczonej prawem, „byłaby to bowiem władza tyrana, a nie króla” (*Mowy*, s. 132).

Kreśląc wizerunek władcy idealnego, zastosował klasyczny schemat *speculum principia* (*O poprawie*, ks. I, rozdz. IX: *O królu*, s. 120–123). Za naczelną cnotę króla uznał umiarkowanie, czyli zdolność opanowywania afektów; pozostałe cnoty to sprawiedliwość, hojność i męstwo – odpowiadające zakresom odpowiedzialności władcy za sądownictwo, gospodarkę i wojsko, przy czym powinności w tej pierwszej dziedzinie uważał za prymarne. Hojność władcy miała polegać na tym, „aby dawać kiedy trzeba, komu trzeba, ile i za co trzeba” (*O poprawie*, ks. I, rozdz. IX: *O królu*, s. 135) i dysponować – w porozumieniu z fachowymi doradcami, ekspertami od ekonomii – zasobami państwa tak, aby skarb mógł podolać zwiększonym wydatkom w sytuacjach wyjątkowych, np. w czasie wojny. Natomiast wojskowe obowiązki i kompetencje monarchy potraktował Frycz dość ogólnikowo – w przeciwieństwie do szlacheckich teoretyków ustroju (jak Stanisław Orzechowski), którzy na nich właśnie się koncentrowali.

Rola władcy – porównanego do sternika na okręcie – wynika z funkcji, a nie z pochodzenia z dynastii królewskiej czy *sacrum* osoby. Król „przedstawia na ziemi obraz Boga” – ale brak stwierdzenia, że od Boga pochodzi, bo mowa o królu wybranym przez społeczeństwo i rządzącym dla jego dobra – zgodnie z poglądem Arystotelesa, powtórzonym przez Tomasza z Akwinu, że „królowie są dla ludu, a nie lud dla nich”. Zakres władzy królewskiej i zasady wyboru władcy: „kto ma być obierany, przez kogo i jak” miały być (zgodnie z projektem Modrzewskiego) precyzyjnie określone i wzorowane na elekcji biskupów, do której dopuszczał wszystkie stany – także mieszczan i chłopów (*O poprawie*, ks. II, rozdz. VI: *Prawa dotyczące urzędów*, s. 246–247).

Taka koncepcja państwa – w którym zarówno król, jak duchowni wszystkich szczebli to tylko urzędnicy wybierani przez wspólnotę obywatelską dla realizacji dobra wspólnego, a nie osoby sprawujące władzę z tytułu „powołania” – jest całkowicie świecka. Zasadniczo różni się od dominującego po Soborze Trydenckim nurtu polskiej teorii politycznej – jak np. *Quincunx* Stanisława Orzechowskiego (1564) czy *Kazania sejmowe* Piotra Skargi (1597) – podkreślającego sakralny charakter i genezę władzy monar-

szej jeśli nie w samym akcie wyboru „z natchnienia Ducha Świętego”, to od momentu dokonania obrzędów liturgicznych i koronacji przez kapłana, z których dopiero wynikać miało prawo do sprawowania władzy. Wyjaśnia to, niezależnie od względów prawowierności religijnej, dlaczego autor *Rozważań o poprawie Rzeczypospolitej* przez ponad dwa stulecia obłożony był anatemą nie tylko jako „heretyk”, lecz także jako burzyciel ładu społecznego.

Kwalifikacje urzędników

Od momentu wyboru władcy przyznawał mu Frycz niezwykle szeroki zakres władzy. W dedykacji swego traktatu Zygmuntowi Augustowi uczynił go osobiście odpowiedzialnym za losy państwa, a w dalszym toku wywodu przypisał władcy monopol w zakresie rekrutacji doradców, nominacji urzędników, inicjatywy w stanowieniu prawa, odpowiedzialności za wymierzanie sprawiedliwości przez sądownictwo, hojnego nagradzania zasłużonych. W księdze *O obyczajach* zadeklarował wprowadzić akceptację obowiązującej w Polsce zasady, że jedynie szlachta powinna sprawować funkcje publiczne – pojęciu szlachectwa nadał jednak całkowicie inny wymiar niż pojmowanie go w kategoriach dziedziczenia przywilejów i statusu rodowo-stanowego, obowiązujące w ustawodawstwie Rzeczypospolitej aż do Konstytucji 3 maja. Wielokrotnie podkreślał, że dziedziczenie szlachectwa ułatwia, ale nie zapewnia osiągnięcia szlachectwa prawdziwego, które „nie tyle polega na świetności przodków i starożytności herbów, ile na cnocie. Bo któż nie widzi, że nikt nie jest tym samym, co jego przodkowie? (...) Często bowiem synowie bywają niepodobni do rodziców; z dobrych rodzą się źli, ze złych czasem dobrzy” (*O poprawie*, ks. I, rozdz. XIX: *Na co trzeba baczyć przy nadawaniu dostojęństw?*, s. 179). Co za tym idzie, „wszyscy, którzy za naszych czasów dzięki własnej cnocie doszli do szlachectwa i herbów, są rzeczywistymi i prawdziwymi szlachciami” (*O poprawie*, ks. IV, rozdz. XXIV: *Winno się każdego powoływać do stanu kapłańskiego*, s. 558).

Prawdziwe szlachectwo (według Modrzewskiego) to w istocie synonim wysokiej przydatności społecznej jednostki, ocenianej według potrójnego kryterium: wykształcenia, uzdolnienia oraz dbałości o dobro publiczne, a nie interes prywatny. Tak rozumiane szlachectwo ma charakter indywidualny, powinno być nadawane przez króla w uznaniu cnót moralnych i intelektualnych kandydata, z uwzględnieniem jego predyspozycji do spełniania konkretnej funkcji. Wbrew utartej w historiografii opinii, nie oznacza to powszechności dostępu do władzy, bowiem kryterium przynależności stanowej

przy obsadzaniu urzędów zastąpił Frycz uprzywilejowaniem ludzi kompetentnych, demokrację szlachecką – merytokracją.

W sprawowaniu urzędów proponował wprowadzenie zasady kadencyjności, powinny one być określone stałymi terminami, po których przychodziliby nowi ludzie. Po ukończeniu funkcji urzędnicy powinni być z niej rozliczani, a w razie wykrycia nadużyć poddawani karom surowszym (zgodnie z wzorem platońskim) niż osoby prywatne. Postulował także, żeby przy powierzaniu funkcji państwowych wprowadzić cenzus domicylu – osiadłości i posiadania większych dóbr w danym województwie, dopuszczając odstępstwo od tej zasady jedynie w przypadku braku odpowiednich kandydatów z danego terenu (*O poprawie*, ks. II, rozdz. VI: *Przeciw nierówności w karaniu*, s. 245). Był zdania, że należy dawać urzędy nie tym, co się na nie wciskają, lecz tym, którzy z woli królewskiej gotowi są podjąć trud ich sprawowania, co jest ich moralnym obowiązkiem; potępiał uzyskiwanie urzędów w drodze przekupstwa lub ich oficjalnego kupowania od króla. Urzędy publiczne miały być obejmowane w drodze konkursu, a nazwiska kandydatów (wzorem Wenecji) – ogłaszane publicznie, co umożliwiałoby obywatelom ocenę predyspozycji każdego z nich (*O poprawie*, ks. I, rozdz. XIX: *Na co trzeba baczyć przy nadawaniu dostojenstw?*, s. 185–186).

W połączeniu z likwidacją dożywotności urzędów i *compatibilitas* – łączenia kilku urzędów w jednym ręku i wyręczania się przez zastępców – realizacja postulatów Modrzewskiego skutkowałaby w warunkach polskich wzmocnieniem władzy monarszej, a zarazem zwiększeniem zapotrzebowania na ludzi wykształconych i doświadczonych w służbie publicznej. Z kolei zapewnienie odpowiedniej liczby wykwalifikowanych urzędników byłoby uzależnione od realizacji postulatów rozwoju szkolnictwa, sformułowanych w księdze V: *O szkole*. W sumie zgłaszane przez autora *O poprawie Rzeczypospolitej* postulaty reformy administracji państwowej składają się na kompleksowy projekt reformy, dopracowany w najdrobniejszych szczegółach i niemający (moim zdaniem) nic wspólnego z utopijnym „wizjonerstwem”.

Instytucje władzy

W stosunku do istniejących realnie w Rzeczypospolitej polsko-litewskiej instytucji władzy dokonał Modrzewski znaczącego przewartościowania ich znaczenia i funkcji. Podkreślił znaczenie senatu i jego wpływ na sprawy państwa, ale kompetencje tej instytucji ograniczał do roli opiniodawczej przy królu. Przy uchwałach senackich proponował głosów nie liczyć, ale je ważyć wedle autorytetu osób głosujących (*O poprawie*,

rozd. XI: *Czego trzeba senatowi?*, s. 139–149). Zalecał, żeby król osobiście brał udział w obradach senatu; senatorowie zaś powinni cały swój wolny czas poświęcać na szukanie skutecznych i właściwych sposobów zarządzania Rzeczypospolitą; z odwagą, lecz bez krasomówstwa głosić swe poglądy, kierować się nie interesem swoim lub swego urzędu, lecz dobrem państwa.

Wbrew dominującym w szlacheckim ruchu egzekucyjnym tendencjom obniżył natomiast znaczenie sejmu. Podczas gdy szlachta przypisywała sobie suwerenność w Rzeczypospolitej, a swej reprezentacji stanowej – pierwszeństwo w stanowieniu prawa, projekt reorganizacji sejmu sformułowany przez Modrzewskiego przewidywał pozostawienie mu prowadzenia polityki zagranicznej, kontroli skarbu i uchwalania podatków, ale pozbawienie mocy ustawodawczej pod pretekstem „uwolnienia (...) ludzi szlacheckiego stanu od powracającej corocznie troski o poprawienie praw” (*O poprawie*, ks. II, rozdz. XXI: *Kto ma ulepszyć prawa?*, s. 297) i ograniczenie do opiniowania ustaw wydawanych przez króla. Ponadto w księdze II: *O prawach* na plan pierwszy wybija się nie samo stanowienie normy prawnej – do czego ograniczały się na ogół postulaty szlacheckie – lecz gwarancja jej wykonania. Wynikała z tego konieczność wyposażenia państwa w skuteczny aparat wykonawczy, którego konstrukcji poświęcono w *Rozważaniach o poprawie Rzeczypospolitej* wiele miejsca.

Na szczeblu centralnym Modrzewski proponował powołanie rady królewskiej – organu mniej licznego niż senat, pozostającego w stałym kontakcie z władcą, składającego się z doradców dobieranych przez niego całkowicie dowolnie (szczególnie spośród uczonych) i przebywających stale u jego boku (*O poprawie*, ks. I, rozdz. IX: *O królu*, s. 142). Ich zadaniem było sugerowanie władcy najwłaściwszych rozwiązań jeszcze przed zebraniem się senatu, a podstawową cnotą – pełna dyskrecja (milczenie) w zakresie powierzanych sobie zadań. Dodatkowo postulował powołanie na poszczególnych ziemiach sekretarzy królewskich, przez których król miał prowadzić zarząd terenowy w Rzeczypospolitej jako państwie rozległym i zamieszkałym przez różne narody. Ich zadaniem byłoby wykonywanie poleceń, których realizację oceniałby władca w trakcie corocznych objazdów państwa. W przypadku wakatu sekretarze obieraliby właściwego kandydata na zwolnione stanowisko na zasadzie kooptacji. Postulat ten potwierdza przedstawioną wyżej hipotezę o preferencjach autora *O poprawie Rzeczypospolitej* dla rządów wykwalifikowanej elity urzędniczej.

System prawny i sądownictwo

Novum o fundamentalnym znaczeniu dla funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości stanowił postulat Modrzewskiego wprowadzenia jednolitego prawa w całej Rzeczypospolitej, skodyfikowanego przez fachowców w oparciu o wzory prawa rzymskiego (*O poprawie*, ks. II, rozdz. XXI: *Kto ma ulepszyć prawa?*, s. 292–293). Dotyczyło to nie tyle konkretnych zapisów, ile zasad. Podstawową zasadą miała być powszechność obowiązywania prawa wobec wszystkich obywateli, bez względu na stan, bowiem: „Prawo istnieje po to, aby karać winnych tych samych wykroczeń jedną miarą oraz by w tym samym stopniu troszczyć się o interesy, spokój i dobro wszystkich (*O poprawie*, ks. II, rozdz. XVI: *Przeciw nierówności w karaniu*, s. 236–237, 240). Drugą zasadą była uniwersalność norm prawnych zawartych w nowym kodeksie jako jedynym obowiązującym prawie w państwie (*O poprawie*, ks. II, rozdz. XXI: *Kto ma ulepszyć prawa?*, s. 299); trzecią – jasność i precyzyjność zawartych w nim formuł (*ibidem*, s. 296–297).

Za największe przestępstwo uznano w *Rozważaniach o poprawie Rzeczypospolitej* obrazę majestatu: bunt, spisek i publiczne nawoływanie do oporu, zagrożone karą nie tylko wobec sprawcy, ale i jego krewnych oraz potomków; wymierzana jednak z uwzględnieniem okoliczności popełnienia przestępstwa. *Novum* stanowiło rozszerzenie pojęcia obrazy majestatu poza obrazę osoby króla, na przestępstwo przeciw urzędowi i Rzeczypospolitej – zgodnie z obowiązującym w czasach republiki rzymskiej pojęciem zdrady stanu (*crimen imminutae maiestatis reipublicae*). „Majestat (...) to Rzeczypospolitej i władcy, i tych, co prawnie Rzeczypospolitą rządzą, wielkość i dostojność wyrosła z przekonania o ich wyższości, a polegająca na ich prawie do sądzenia i rozkazywania. Wszelka bowiem dostojność urzędu na tym polega, by kierował on Rzeczpospolitą za pomocą władzy opartej na prawie” (*O poprawie*, ks. II, rozdz. X: *Prawa przeciw ukrzywdzeniu słowem lub uczynkiem*, s. 260).

Za „czynienie sprawiedliwości” odpowiadać miały sądy, a ściślej – sędziowie, ze względu na brak rozróżnienia w epoce wczesnonowożytnej urzędu i sprawującej go osoby. Postulowany przez Modrzewskiego projekt reformy sądownictwa objął wszystkie szczeble, poczynwszy od powołania sądu generalnego jako instytucji nadrzędnej w stosunku do sądów niższej instancji. Skład sędziowski tego organu miał pochodzić z wyboru na sejmie dziewięciu sędziów, po trzech z każdego stanu: szlachty, duchowieństwa, plebejuszy, spośród kandydatów ze wszystkich województw. Każde kolegium rozpatrywałoby sprawy swego stanu, przy czym w rozprawie mogłyby uczestniczyć pozostałe dwa kolegia z głosem doradczym. Zaletą nieparzystego składu była możli-

wość rozstrzygania w razie różnicy zdań (*O poprawie*, ks. II, rozdz. XVI: *O sędziach i sądach*, s. 278–282).

Sędziowie generalni mieliby mieszkać wraz z rodzinami w wybranej miejscowości „zdrowej i obfitującej w rzeczy do życia potrzebne”, która by, o ile to możliwe, „leżała pośrodku wszystkich województw i ziem polskich” – najlepiej w Krakowie lub Piotrkowie – w wydzielonym kompleksie budynków „jak to bywa w kolegiach”, z obowiązkiem codziennego chodzenia do kościoła. Utrzymywać powinni się z gospodarowania w przydzielonych im w sąsiedztwie wioskach, a „gdyby takich wiosek skądinąd dostać nie można, należałoby ich zażądać od bogatszych opatów i biskupów” (*O poprawie*, ks. II, s. 282–283). Uzupełnieniem tego postulatu był projekt oszacowania dochodów z dóbr biskupich (na sejmie lub synodach prowincjonalnych) i włączenie ich do rejestrów państwowych (*O poprawie, Przydatek*, rozdz. II: *O skarbie, o sędziach i innych potrzebach Rzeczypospolitej*, s. 617) – częściowo zrealizowany w ustawodawstwie sejmowym (np. w konstytucji sejmu 1557, p. 10: „Aby skarby kościelne były wcale zachowane” – przewidziano spisy skarbców kościelnych).

Urząd sędziowski – w odróżnieniu od wszystkich innych funkcji administracyjnych – miał być dożywotni, dla zachowania niezależności. Podkreślono natomiast znaczenie wysokich kwalifikacji sędziów, obejmujących oprócz umiejętności syntetycznego opanowywania wiedzy wyniesionej z lektur także niezbędną praktykę społeczną. Egzekucję wyroków powierzono królowi i jego urzędnikom, ale bez możliwości zmienienia orzeczenia. Jako konsekwentny zwolennik kary śmierci za najcięższe przestępstwa, zwłaszcza mężobójstwo, Modrzewski postulował przywrócenie godności zawodowi kata (*O poprawie*, ks. II, rozdz. XX: *Wykonawcy wyroków sądu*, s. 289–290).

W sumie stworzony przez Modrzewskiego projekt reformy aparatu sądowniczego przerasta (zdaniem Stanisława Piwko) dojrzałością współczesne i późniejsze przedsięwzięcia tego typu w Rzeczypospolitej. Jego legalizm oraz podkreślanie szacunku dla władzy ze względu na jej istotę, a nie ze strachu, zgodne są z założeniami doktrynalnymi kalwinizmu (zwłaszcza w rozdz. XX *De politica administratione* ks. IV Jana Kalwina, *Institutio religionis christianae*, tłum. pol. b.m. 1599 pt. *O zwierzchności*) – pozostają natomiast w zasadniczej sprzeczności z nastawieniem wobec władzy państwowej „wolnych sobie Polaków” zarówno w XVI w., jak i w czasach nam współczesnych. Dlatego przedstawiony w *Rozważaniach o poprawie Rzeczypospolitej* projekt przełamania zastygłych nawyków był z góry skazany na niepowodzenie.

Wychowanie obywateli

Modrzewski był przekonany, że reforma państwa jest możliwa tylko dzięki przemianie i udoskonaleniu obyczajów. Za Arystotelesem (*Polityka*, H 12, 1331 b 13-1332 b 14) uważał, że są trzy drogi nabycia dobrych obyczajów: przyrodzenie (otrzymane z natury), ćwiczenie i nauka (*O poprawie*, ks. I, rozdz. V: *Najlepiej rzeczpospolitą rządzą dobre obyczaje*, s. 108). Ich fundamentem jest natura i zdolności wrodzone, których defekty uniemożliwiają jakikolwiek rozwój. Za zlikwidowanie rozdźwięku pomiędzy obyczajami i prawami odpowiedzialne są władze państwowe, zmierzające do interioryzacji praw przez stosowanie odpowiednich środków wychowawczych. Oznacza to ściśle podporządkowanie jednostki państwu (czyli wspólnocie) za pośrednictwem norm i instytucji politycznych, skrępowanie jej szeregiem ustaw gwarantujących państwu nadzór nad każdym obywatelem. Zanim przejdziemy do ich omówienia, należy podkreślić, że szeroki zakres ingerencji władzy państwowej w sprawy prywatne projektowany w *O poprawie Rzeczypospolitej* nie miał na celu zwiększenia uprawnień monarchy czy realizacji konkretnych celów politycznych, lecz wyplenienie postaw społecznych.

Organy porządkowe

Bezpośrednio odpowiedzialni za utrzymanie spokoju i ładu między ludźmi, ochronę przed agresją zewnętrzną oraz egzekwowanie wyroków sędziowskich mieli być przełożeni zamków i miast, powoływani przez króla albo lud. W miastach proponował Frycz powołanie urzędów porządkowych odpowiedzialnych za ochronę spokoju (zwłaszcza w nocy), zabezpieczenie przed ekscesami, ściganie osób trudniących się hazardem, kontrolowanie obyczajności uczt i wesel oraz należytego funkcjonowania gospód i zajazdów przeznaczonych wyłącznie dla przyjezdnych gości, a nie miejscowych obywateli. Nie ganił wspólnego biesiadowania, ale potępiał wystawność ponad miarę i tańce – jeśli były nieobyczajne. Stąd propozycja powołania cenzorów moralności – po dwóch w każdej ziemi – kontrolujących obyczaje mieszkańców i ich małżeństwa w kwestiach wierności wzajemnej i poszanowania. Mieli oni posiadać uprawnienia odsyłania delikwentów w razie wykroczeń do sądów – bez orzekania rozwodów, które uważał za coś „na kształt śmierci” (*O poprawie*, ks. I, rozdz. XI: *O cenzorach obyczajów*, s. 153–157). Kontrolę na całym aparacie urzędniczym sprawowałiby cenzorowie, stojący na straży godności i prawa i w razie nadużyć pociągający urzędników do odpowiedzialności (*O poprawie*, ks. II, rozdz. XVIII: *O oskarżeniu i obronie*, s. 288–289).

Uderzającą cechą programu edukacji społecznej Modrzewskiego jest jego stosunek do pracy, traktowanej – zgodnie z duchem protestantyzmu – nie tylko jako kara za grzechy, ale i środek doskonalenia się. O ile bowiem „ludzi o duszy niewolniczej (...) tylko strach przed karą w powinnościach utrzymuje (...) ludzie o duszy szlachetnej nie będą próżnować, lecz chętnie przystąpią do pracy, gdy rzetelnie rozważą, że Bóg tak postanowił na początku świata, aby wszyscy w pocie czoła spożywali chleb swój, zanim do ziemi wrócą, z której powstałi” (*O poprawie*, ks. I, rozdz. XVII: *O urzędzie, który wyganając z miasta próżniaków... miałby staranie o pokój domowy*, s. 166).

Praca była dla niego jedynym źródłem godziwego zarobku. Postulował (za Cycero-nem) wprowadzenie praw przeciwko próżnującym – zgodnie z zasadą: „kto zaś nie pracuje, niech nie je” (*O poprawie*, ks. II, rozdz. XII: *Prawa przeciw próżnującym*, s. 262) oraz ustanowienie nadzorców badających źródła dochodów obywateli. Próżniaków i ludzi o dochodach nieustalonych mieli oni odsyłać do sądów w celu ukarania. Dla przeciwdziałania ubóstwu proponował powołanie instytucji kontrolnych, chroniących tych, którzy popadli w biedę nie ze swej winy, natomiast karzących – przez wyznaczanie cięższej pracy i ograniczanie racji żywnościowych (*O poprawie*, ks. I, rozdz. XVIII: *O dozorcach ludzi ubogich*, s. 167–170) – tych, co z ubóstwa uczynili źródło utrzymania. Uporczywie uchylających się od pracy miano wypędzać z miasta. Jako pomoc dla ubogich cnotliwych przewidywał stworzenie specjalnych funduszy miejskich na finansowanie przytułków, z opodatkowania wyższego duchowieństwa i składek obywateli.

Ponieważ ideałem społecznym i obyczajowym Modrzewskiego było ograniczenie konsumpcji do zaspokajania niezbędnych potrzeb (*O poprawie*, ks. I, rozdz. XXIII: *O zbytkach*, s. 195–207), kwestie ekonomiczne znalazły się na marginesie jego zainteresowań. Występował przeciw zbytkowi – ale i przeciw obłudzie szlachty, która ustawodawstwo przeciwzbytkowe ograniczała do plebejuszy, traktując zakazy noszenia przez nich bogatych strojów i ozdób jako środek podkreślania niższego statusu społecznego i upokorzenia. Potrzebę handlu ograniczał do przedmiotów niezbędnych do życia. Zapłata należała się kupcowi (jego zdaniem) jedynie za czas włożony w transakcję handlową i polepszenie towaru (*O poprawie*, ks. I, rozdz. XV: *O nadzorcach handlu i pieniądzy*, s. 159–160). Przewidywał powołanie nadzorców handlu zagranicznego (eksportu i importu) i pieniądza, którzy mieli ustalać wysokość cen towarów i kontrolować ich jakość; przeciwdziałać spekulacjom na rynku zbożowym i odpowiadać za gromadzenie zapasów zboża w publicznych spichrzach. Celem ich działań miało być sprawiedliwe zaspokajanie potrzeb wszystkich warstw społecznych ze względów nie tyle eko-

nomicznych, ile obyczajowych, bowiem monopolizowanie handlu i spekulacje uważał Frycz za naganne moralnie.

Socjalizacja młodzieży

W procesie wychowywania prospołecznego młodych ludzi przewidział trzy formy: wychowanie domowe (przez rodziców, ale pod kontrolą państwa) – z dużą dbałością o rozwój fizyczny, umiarkowanie w jedzeniu i piciu, uprawianie sportów, przyzwyczajanie do pracy, wykorzenianie wad charakteru: gadulstwa, gniewu, pychy, zawiści oraz separowanie od kontaktów ze złymi ludźmi. W ramach dyscyplinowania młodzieży dopuszczał, w najtrudniejszych przypadkach, użycie różgi, odwołując się do zaczerpniętej z Biblii maksymy Salomona: „dziecko od różgi nie umrze. Bijesz je, a duszę jego uwalniasz od piekła” (*O poprawie*, ks. I, rozdz. VI: *Jak troszczyć się trzeba o dobre wychowanie dzieci i młodzieży*, s. 112). Wychowanie dworskie miało zostać zreformowane i nastawione na pobieranie nauk w zakresie sztuki wojennej, zasad rządzenia państwem i dobrych obyczajów pod kierunkiem indywidualnego opiekuna. Miało umożliwić stykanie się młodzieży z ludźmi o wielkiej mądrości i doświadczeniu, przygotowując ich do kompetentnego kierowania sprawami Rzeczypospolitej.

Trzeciej formie wychowania poświęcił Modrzewski odrębną księgę V: *O szkole*. W zakresie programu nauczania postulował uwzględnienie języków obcych, odprawiania sądów kształtujących dobre wystąpienie i precyzję wypowiedzi. W kwestiach szczegółowych odesłał czytelników do dzieła Marycjusza z Pilzna *De scholis seu academiis libri duo* (1551), koncentrując się na wykazaniu znaczenia szkoły dla rozstrzygania sporów w zagadnieniach wiary czy prawa (*O poprawie*, ks. V, rozdz. III: *Sposób urzędowania szkół*, s. 604–605) i budowania moralności obywatelskiej, z czego wynikała troska o finansowe zabezpieczenie systemu edukacji całej młodzieży.

Jako pierwszy bodaj z polskich teoretyków ustroju przypomniał Modrzewski o obowiązku Kościoła kształcenia młodzieży, wynikającym z przywilejów fundacyjnych i beneficjów, zaniedbanym przez biskupów – „w ten sposób ludzi uczonych wydziedziczono z mienia należnego im od dawna, niejako z ich ojcowizny” (*O poprawie*, ks. V, rozdz. II: *Kto się ma troszczyć o tych, którzy są w szkołach, z jakich środków ma się na to łożyć. O kościelnych prebendach*, s. 602). Finansową pomoc ze strony państwa i Kościoła traktował jako pewnego rodzaju zobowiązanie korzystającego ze stypendium do pracy na rzecz tych instytucji po studiach. Z drugiej strony, finansowanie szkolnictwa oraz

skarbu państwowego (*Mons Pietatis*) uważał za obligatoryjną powinność biskupów i innych duchownych wobec państwa.

Warto podkreślić, że nie był to pogląd odosobniony ani ograniczony do kręgu zwolenników reformacji, lecz podzielany przez znaczną część szlachty zaangażowanej w egzekucję praw i dóbr. Postulat obciążenia biskupów i opatów odpowiedzialnością za finansowanie edukacji młodzieży szlacheckiej, zgłaszany przez Modrzewskiego i Szymona Marycjusza z Pilzna, powtarzał się następnie w szlacheckiej publicystyce politycznej przez cały XVII w. – pod tym względem zyskali więc humanistyczni reformatorzy wyjątkowo pełną akceptację narodu politycznego.

Z przekonania, że „państwowo użyteczni są nie tylko ci uczeni, którzy zajmują się sprawami publicznymi, ale także ci, którzy pracują w szkołach”, wynikały postulaty podwyższenia godności zawodu nauczycieli, zwolnienia ich od podatków i służby wojskowej oraz wyznaczenia wyższych pensji, „aby nie musieli szukać zaspokojenia koniecznych potrzeb życia w innych zajęciach, które by ich odrywały od nauki” (*O poprawie*, ks. V, rozdz. II: *Kto się ma troszczyć o tych, którzy są w szkołach, z jakich środków ma się na to łożyć. O kościelnych prebendach*, s. 603). Jednocześnie jednak przewidziano zróżnicowanie wynagrodzenia w zależności od jakości pracy nauczyciela – na wzór włoski oraz powołanie urzędu cenzorskiego kontrolującego kwalifikacje uczonych i nauczycieli.

Reforma Kościoła

Wbrew opinii Waldemara Voisé o „faktycznie drugorzędnej roli elementów religijnych” w dziełach Modrzewskiego, księga IV: *O kościele* w bazylejskim wydaniu *De re publica emendanda* (1554) nie tylko zajęła objętościowo prawie połowę tekstu, lecz stanowiła jego integralną część – Kościół podporządkowano bowiem państwu, a podstawą wychowania obywatelskiego miało pozostać wychowanie religijne. Modrzewski powtórzył w niej zasady reformy Kościoła sformułowane już poprzednio w *Mowie o wysłaniu posłów na sobór chrześcijański* (1546), sprowadzające się do zanegowania autorytetu papieża i uznania za naczelną władzę Kościoła powszechnego (Chrystusowego), obejmującego wszystkie odłamy chrześcijaństwa. Miał on zostać zwołany przez kompetentne władze, z udziałem zarówno duchownych, jak świeckich – w oparciu o zasady ekumenizmu i pełnej swobody wypowiedzi wynikającej z wolności sumienia.

Modrzewski przyznawał soborowi w rozpatrywaniu i autorytatywnym podejmowaniu decyzji we wszystkich kwestiach dotyczących wiary i moralności nadrzędność nad de-

kretami papieży (zobowiązanych do jego zwoływania), ustawami synodów i biskupów – w granicach prawa naturalnego i boskiego. Prymat soboru dotyczyć miał przede wszystkim wyboru papieża w szerokim gremium, gdzie nie tylko Włosi – przeważający w kolegium kardynałów elektorów – lecz wszyscy chrześcijanie mieliby wpływ na jego obiór, bowiem: „Nie powinien... jeden tylko naród wybierać tego, który ma być pasterzem całego świata” (*O poprawie*, ks. IV, rozdz. XXVI: *O obiorze papieża*, s. 574). Podkreślając duchowy wyłącznie charakter władzy papieża, występował przeciw odwoływaniu się do Rzymu od wyroków sądów biskupich, pozbawiał papieża prawa wyboru i konsekracji biskupów, którym przyznawał autonomię w zakresie jurysdykcyjnym i nauczycielskim w obrębie ich diecezji. Wszystko to miało na celu poprawę złego stanu duchowieństwa, jako załączka herezji (*O poprawie*, ks. IV, rozdz. XXI: *W którym zakończona jest rzecz o konieczności soboru*, s. 542).

Generalnym przesłaniem Frycza były tendencje koncyliacyjne – różnice między wyznaniem chrześcijańskimi sprowadzał do sporu o słowa. Jego nauka o Kościele nie jest ani katolicka, ani protestancka. Elementy zbliżone do protestantyzmu to tendencje reformatorskie i żądanie zasadniczych zmian w Kościele oraz przekonanie, że każdy świecki może się wypowiadać w sprawach wiary. Wbrew pomówieniom o „kacerstwo” autor *O poprawie Rzeczypospolitej* nigdy nie odszedł formalnie od Kościoła katolickiego, brak jego nazwiska wśród uczestników któregoś ze zborów polskich, brak także relacji o jego udziale w synodach. O umieszczeniu jego dzieła w indeksie ksiąg zakazanych zadecydowały podjęte na Soborze Trydenckim decyzje o utwierdzeniu ortodoksji katolickiej w oparciu o autorytet papieża jako namiestnika Chrystusa.

Oznaczało to nie tylko klęskę osobistą Modrzewskiego i postulowanego przez niego programu naprawy Rzeczypospolitej, lecz także klęskę dążeń do zjednoczenia chrześcijaństwa, które pojawiły się niemal równocześnie z dążeniami do reformacji. Druga połowa XVI w. stała pod znakiem zabiegów o jedność Kościoła, do których wzywali Melanchton, Bucer, Erazm z Rotterdamu i generalnie wszyscy humaniści, a Kościół rzymskokatolicki miał powrócić dopiero w w. XX na II Soborze Watykańskim.

Sprzeczne z realiami epoki wojen religijnych okazały się także prezentowane przez Modrzewskiego idee pacyfistyczne i ireniczne, zapożyczone częściowo od Erazma z Rotterdamu. Jego wypowiedzi na temat „wojny świętej”, to znaczy prowadzonej w obronie ojczyzny, są zgodne z polską doktryną wojenną, zapoczątkowaną u schyłku średniowiecza przez Pawła Włodkowica i Stanisława ze Skarbimierza. Z tego być może wynikał (anachroniczny już) stosunek do zwyciężonych, których, w jego ujęciu, nie

chroniło prawo narodów – wolno było konfiskować im ziemie i osadzać na niej zwycięskich żołnierzy (*O poprawie*, ks. III, rozdz. XIV: *Co robić po zwycięstwie?*, s. 353–354).

Ocena projektów reformatorskich Modrzewskiego

Ze względu na niesłuchanie rozbudowany aparat urzędniczy, a zwłaszcza liczbę instytucji kontrolnych, praktycznie nieograniczony zakres ich kompetencji i rygoryzm kar-ny może się wydawać, że Modrzewski zmierzał do stworzenia Orwellovskiego modelu państwa totalitarnego – co prawda tylko na etapie przejściowym, docelowo sankcje karne miał zastąpić spontaniczny legalizm moralny obywateli.

Czy niebezpieczeństwo to należy traktować jako zagrożenie urojone i wiązać z utopijnym charakterem traktatu Modrzewskiego? Wydaje się, że załączki takiego stosunku do jednostki tkwią w fundamentach republikanizmu jako doktryny, która zakłada, że zarówno cała wspólnota, jak pojedynczy jej członkowie są zbiorowo odpowiedzialni za zakres wolności i mają interes w rozwijaniu w jednostce cech osobowych sprzyjających identyfikowaniu się z republiką – państwem. Paradoksalnie, wbrew intencji twórców doktryny, republikanizm może więc w praktyce doprowadzić do zniewolenia jednostek, kiedy elity polityczne zaczną uzurpować sobie interpretację „wspólnego dobra” jako swego egoistycznego interesu. W skrajnym ujęciu republikańskim państwo powinno być dla obywatela cenniejsze niż życie. Teorie republikańskie upatrują na ogół genezy państwa w naturalnym i dobrowolnym połączeniu się ludzi we wspólnotę. Także preferowany w Rzeczypospolitej szlacheckiej system rządów demokratycznych zakładał niemożność oddzielenia jednostki od społeczności, a osobnicy z własnej woli niebiorący udziału w życiu politycznym i niezainteresowani sprawami publicznymi to (w terminologii staropolskiej) „ludzie nikczemni”, „nieużyteczni”, „prywatnicy” skoncentrowani na własnych, egoistycznych interesach.

Co do „utopijnego” charakteru *Rozważań o poprawie Rzeczypospolitej* – przypomnijmy, że według klasycznej definicji Karla Mannheima jako utopijną można nazywać „tylko taką «transcendentną wobec rzeczywistości» orientację, która przechodząc do działania jednocześnie, częściowo lub całkowicie rozsadzać będzie istniejący w danym czasie porządek bytu” (*Ideologia i utopia*, s. 159).

Projekt reformy nakreślony przez Modrzewskiego istotnie wykazuje liczne analogie do rozwiązań proponowanych przez innych autorów utopii wczesnonowożytnych – przede wszystkim Thomasa More’a, w *Księżeczce zaiste złotej i niemniej pożytecznej jak*

przyjemnej o najlepszym ustroju państwa i nieznanej dotąd wyspie Utopii (1516) – wynikają one jednak przede wszystkim ze wspólnych fascynacji Platonem i wspólnych doświadczeń z transformacji społecznej i kulturowej na przełomie średniowiecza i renesansu. Traktowanie jego traktatów w konwencjach „utopii miejsca” dziejącej się w nieokreślonym czasie i przestrzeni jest jednak nieporozumieniem wynikającym z opierania się na stwierdzeniach wyjętych z kontekstu. W *Rozważaniach o poprawie Rzeczypospolitej* występują elementy modelu państwa całkowicie z utopiami sprzeczne – jak np. poszanowanie własności prywatnej chłopów (*O poprawie*, ks. I: *O obyczajach*, rozdz. XX: *O dostojenstwach, które prawomocnie przechodzą z rodziców na dzieci*, s. 191), liczne odniesienia do aktualnych wydarzeń politycznych, do precedensowych rozwiązań prawnych znanych z dziejów Rzeczypospolitej polsko-litewskiej oraz postulatów ustrojowych wcześniejszych polskich pisarzy politycznych – m.in. do dzieła Jana Ostroroga, *Monumenta de rei publicae ordinatione* z lat 1430–1501, znanego Modrzewskiemu, który brał udział w sejmie 1543 r., na którym toczyły się nawiązujące do tego dzieła dyskusje; do *Statutu* Jana Łaskiego z 1506 r. w związku z postulatem skarbu państwowego (*O poprawie*, ks. III: *O wojnie*, rozdz. XI, s. 343–345). Tylko ignorancji badaczy można przypisać uznawanie przez nich za „utopijne” takich postulatów Frycza, które zostały (przynajmniej częściowo) zrealizowane w ustawodawstwie sejmowym Rzeczypospolitej w następnych latach i dziesięcioleciach, jak np. postulat utworzenia sądu generalnego zrealizowany częściowo przez powołanie Trybunału Koronnego w 1578 r.; postulaty dotyczące karności żołnierskiej i ustanowienia urzędu, który by poskromił swawolę żołnierzy idących na wojnę – zrealizowane w konstytucji sejmu warszawskiego 1591 r., p. 11: *Disciplina militaris*.

Choć obecnie przeważa opinia (np. Claude’a Backvisa, Bronisława Geremka, Mirosława Korolki, Stanisława Piwki, Jerzego Starnawskiego, Waldemara Voisé) o programowym charakterze *Rozważań o poprawie Rzeczypospolitej*, nadal w zbyt małym zakresie uwzględnia się zawarte w nich zapożyczenia z rozwiązań stosowanych w innych krajach europejskich, wskazywane nieraz wprost przez samego Modrzewskiego – np. w projekcie powołania sądu generalnego (najwyższego) odwoływał się do wzorów francuskich – *le parlement*, w Paryżu, w budynku nazywanym parlamentem, i sądu narodu niemieckiego (*Reichskammergericht*) w Spirze (*O poprawie*, ks. II, rozdz. XVI: *O sędziach i sądach*, s. 278); w przestrzeganiu zwyczaju obowiązującego w niektórych prowincjach Hiszpanii, „że nikt nie może być sędzią w powiecie, z którego pochodzi” (*O poprawie*, ks. II, rozdz. VI: *Prawa dotyczące urzędów*, s. 245); w postulatach dotyczących elekcji władcy – wzorowanie się na zwyczaju Francuzów i innych narodów przekazywania tronu w obrębie kilku uprzywilejowanych rodów (*ibidem*, s. 247). Jego pro-

gram opieki nad ubogimi nawiązywał nie tylko do postulatów teoretycznych reformato-
rów – Marcina Lutra, który w *An den Christlichen Adel deutschen Nation von des Christli-
chen Standes Besserung* jeden rozdział poświęcił wyplenieniu żebractwa w całym świe-
cie chrześcijańskim, do planu Zwingliego reformy społecznej w Zurychu z 1526 r.,
do poglądów Kalwina i gminy Genewy, że żebractwo jest zakłóceniem ładu społeczne-
go – lecz także do realnych rozwiązań, np. domów pracy przymusowej organizowa-
nych w Rzeszy i Niderlandach. Uderzający jest związek między postulatami Frycza
a organizacją i praktyką życia zbiorowego w kalwińskich ośrodkach miejskich Europy Za-
chodniej – gdy domagał się on zamykania gospód, a przynajmniej ograniczania dostępu
do nich miejscowej ludności i proponował wprowadzenie dozorców małżeństw, co zreali-
zowano w Genewie; gdy traktował pracę jako moralną i religijną powinność człowieka pod
wpływem zaznajomienia się z życiem Jednoty czesko-braterskiej w czasie pobytu w Pradze.

Z kolei projekty Modrzewskiego reformy Kościoła i szkolnictwa w księgach IV i V wy-
kazują analogie do objętych reformacją luterzańską krajów Rzeszy Niemieckiej, zwłasz-
cza do doskonale znanej mu z kilkakrotnych pobytów Saksonii. Wreszcie – w fak-
cie, że patrzył on na Rzeczpospolitą przez pryzmat miasta, gdzie obok spraw ogólnop-
aństwowych szczegółowo rozważano kwestie gaszenia pożarów, pilnowania wodo-
ciągów, etc. (*O poprawie*, ks. II, rozdz. III: *O unikaniu i gaszeniu pożarów*, s. 263–264),
można się – za Stanisławem Kotem – dopatrywać zapatrzenia na starożytną *polis* – ale
warto mieć świadomość, że bezpośrednią ingerencję władzy zwierzchniej w tak pro-
zaiczne zagadnienia stosowano skutecznie we wzbudzającej wówczas duże zaintere-
sowanie części szlachty polskiej i litewskiej Moskwie, gdzie za utrzymanie porządku,
w tym zapobieganie pożarom, odpowiadał strieleckij prikaz – jeden z urzędów carskiej
administracji centralnej utworzony w 1571 r. – choć brak bezpośrednich dowodów na
czerpanie przez Frycza z tego wzoru.

Warto także pamiętać, że na interpretowaniu przez większość historyków w kategoriach
„utopii” bądź „anachronizmu” dominującej w *Rozważaniach o poprawie Rzeczypospolitej*
tezy o immanentnym związku etyki i polityki zaciążyło dziedzictwo marksizmu oraz po-
litologii w wydaniu Maxa Webera i Carla Schmitta. Tymczasem relatywizm etyczny nie
jest we współczesnej filozofii władzy kierunkiem jedynym, choć obecnie niestety domi-
nującym. Coraz większą liczbę zwolenników ma pogląd Alasdaira Macintyre’a o koniecz-
ności reaktywowania we współczesnej polityce i politologii związków między etyką a po-
lityką, jako dziedzictwa starożytności i tradycji europejskiej filozofii władzy. Dla zwolen-
ników tego nurtu refleksji o państwie i społeczeństwie lektura *Rozważań o poprawie Rze-
czypospolitej* jest niewątpliwie inspirującym doświadczeniem intelektualnym.

Bibliografia

- Backvis Claude, 1975, *Nurt utopijny w Polsce w dobie renesansu*, w: idem, *Szkice o kulturze staropolskiej*, wyb. i oprac. Andrzej Biernacki, Warszawa.
- Fijałkowski Tomasz, 1971, *Z zagadnień racjonalizmu A. F. Modrzewskiego*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego. Nauki Humanistyczno-Społeczne”, seria I, z. 82.
- Geremek Bronisław, 1972, *Frycza Modrzewskiego program opieki nad ubogimi i europejskie spory wokół pauperyzmu w XVI w.*, w: *Polska w świecie. Szkice z dziejów kultury polskiej*, red. Jerzy Dowiat, Warszawa.
- Górski Konrad, 1955, *Ewolucja poglądów religijnych Modrzewskiego*, w: *Studia nad arianizmem*, red. Ludwik Chmaj, Warszawa.
- Klinger Antoni, 1977, *Państwo idealne w twórczości Modrzewskiego*, „Miesięcznik Literacki”, nr 2.
- Korolko Mirosław, 1978, *Andrzej Frycz Modrzewski, humanista, pisarz*, Warszawa.
- Kot Stanisław, 1911, *Wpływ starożytności klasycznej na teorie polityczne Andrzeja Frycza z Modrzewa*, „Rozprawy i Sprawozdania z Posiedzeń Wydziału Historyczno-Filozoficznego Akademii Umiejętności”, t. 29 (54).
- Macintyre Alasdair, 2009, *Etyka i polityka*, red. Adam Chmielewski, Warszawa.
- Mannheim Karl, 1992, *Ideologia i utopia*, tłum. Jan Miziński, Lublin.
- Modrzewski Andrzej Frycz, 1953, *O poprawie Rzeczypospolitej*, oprac. Stanisław Bodniak, tłum. Edwin Jędrkiewicz, w: *Dzieła wszystkie*, red. Łukasz Kurdybacha, t. 1, Warszawa.
- Modrzewski Andrzej Frycz, 1954, *Mowy*, red. Karol Korany, tłum. Edwin Jędrkiewicz, wstęp Łukasz Kurdybacha, Warszawa.
- Modrzewski Andrzej Frycz, 1977, *Wybór pism*, BN nr 229, seria I, Wrocław.
- Piwko Stanisław, 1979, *Frycza Modrzewskiego program reformy państwa i Kościoła*, Warszawa.
- Rosa Stanisław, 1967, *Koncepcja soboru według A. Frycza Modrzewskiego*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne”, r. 14, z. 2.
- Schmitt Carl, 1976, *The Concept of the Political*, New Brunswick-New Jersey.
- Schmitt Carl, 2000, *Teologia polityczna i inne pisma*, wyb., tłum. i wstęp Marek Cichocki, Kraków.
- Starnawski Jerzy, 1981, *Andrzej Frycz Modrzewski. Żywot, dzieło, sława*, Łódź.
- Tazbir Janusz, 1973, *Wrogowie i krytycy Frycza-Modrzewskiego*, „Przegląd Historyczny”, t. 64, z. 3.
- Tokarczyk Roman A., 1995, *Spór o charakter myśli Andrzeja Frycza Modrzewskiego*, w: idem, *Polska myśl utopijna – trzy eseje z dziejów*, Lublin.

- Urban Wacław, *Frycz Modrzewski (Frycius Modrevius) Andrzej Piotr h. Jastrzębiec*, krypt. Philalethes Paeripatheticus (ok. 1503-1572), pisarz społeczno-polityczny i teologiczny, *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXI, z. 90.
- Voisé Waldemar, 1956, *Frycza Modrzewskiego nauka o państwie i prawie*, Warszawa.
- Weber Max, 1964, *Politik als Beruf*, Berlin.
- Wójtowicz Andrzej, 1996, *Ład moralny, rzędy prawa i rozumu w doktrynie Andrzeja Frycza Modrzewskiego*, Katowice.
- Ziętek Waldemar, 2006, *Koncepcja ustroju państwa Frycza Modrzewskiego. Studium filozoficzno-prawne*, Kraków.
- Zis Henryk, 1974, *Zarys ruchów i myśli społecznej epoki feudalnej do początku XVII wieku*, Lublin.



VII

EUGENIUSZ KWIATKOWSKI

Tomasz Nałęcz

W gronie wybitnych Polaków, patronujących nowoczesnemu korpusowi urzędniczemu, Eugeniusz Kwiatkowski zajmuje pozycję szczególną. Niczym metr w Sèvres, jest wzorem sumiennej pracy dla państwa, wykonywanej w najróżniejszych, także ekstremalnie trudnych warunkach. Jest wyjątkowym bohaterem naszej najnowszej historii, który potrafił połączyć romantyczny zapal w czynnej walce o niepodległość z pozytywistyczną sumiennością i determinacją w służbie odrodzonego, własnego państwa.

Urodził się 30 grudnia 1888 r. w Krakowie, gdzie ojciec pracował jako urzędnik w galicyjskiej dyrekcji kolei. Wychował się jednak w Czernichowcach, położonych tuż pod kresowym Zbarazem, w niewielkim rodzinnym majątku ziemskim, do którego rodzice powrócili w 1890 r. Tam, ze starszym o dwa lata bratem i dwiema młodszymi siostrami, chłonał sceny z *Trylogii* i odtwarzał je w dziecięcych zabawach. „Wdrapywano się na ruiny starego zamku – pisał jego współpracownik i biograf – zbudowanego w początku XVII wieku przez ostatniego z książąt zbaraskich, chodzono i przesiadywano w omszałym klasztorze ks. bernardynów. Dzieci wychowywały się w atmosferze Polski rycerskiej. Ojciec czytywał im w czasie wakacji *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza, co młodzi chłopcy chłonęli z drżeniem serc, bo tu właśnie uprzytamniaли sobie wy-czyny Jana Skrzetuskiego i legendarnego Podbipięty, którego szczątki, jak im mówiono, miały spoczywać na starym cmentarzu zbaraskim” (Rakowski 1977a, s. 10).

Gorący kresowy patriotyzm trwale odcisnął się na jego charakterze. Nie zamienił go jednak w romantyka, skłonnego do lekceważenia realiów. Przesądził o tym świat wartości Związku Młodzieży Polskiej „Zet”, do którego wstąpił pod koniec 1907 r. jako świeżo upieczony student Wydziału Chemii Technicznej Politechniki Lwowskiej.

Zet był jedną z najstarszych i najpoważniejszych organizacji polskiej młodzieży. Powstał w 1886 r. i z czasem stał się prawdziwą kuźnią kadr dla szybko rosnącego w siłę obozu narodowego, kierowanego przez Romana Dmowskiego. Głównym celem Zetu było odzyskanie niepodległości. Szykował się do walki ze wszystkimi zaborcami, a szansę na powodzenie w niej wiązał z przepojeniem uczuciami narodowymi jak najszerzych rzesz chłopów i robotników. Od dziewiętnastowiecznej polskiej irredenty, która za głównego wroga uznawała Rosję, odróżniało go, podobnie jak cały obóz narodowy, przekonanie, że największe niebezpieczeństwo zagraża Polakom ze strony szybko rosnących w siłę Niemiec. Za polską misję dziejową, ważną dla całej Europy, uznawał zablokowanie germańskiego parcia na wschód. Zetowcy nie wyobrażali sobie przyszłej Polski bez Kresów Wschodnich, Wilna i Lwowa, ale nie mniejszą wagę przywiązywali do Kresów Zachodnich. Chcieli odzyskania starych piastowskich ziem i powrotu Polski nad Bałtyk. Tak mocno wierzyli w potęgę przeobrażonego w tygla modernizacji narodu polskiego, że w walce o własne państwo nie widzieli potrzeby sprzymierzania się z jednym z zaborców przeciwko pozostałym. Stąd po 1905 r. popadli w ostry konflikt z Dmowskim, który dla zablokowania śmiertelnego niebezpieczeństwa ze strony Niemiec gotów był na sojusz z Rosją, nawet za cenę przymknięcia oczu na twardy kurs caratu wobec Polaków.

Kwiatkowski wstąpił do Zetu dokładnie w momencie, kiedy w 1907 r. związek porzucił kierowaną przez Dmowskiego Ligę Narodową, w proteście przeciwko coraz mocniej lansowanemu sojuszowi z Rosją. Najpewniej nie było w tym przypadku. Wcześniej bowiem, w gimnazjum, nie szukał kontaktu z organizacjami afiliowanymi przy Lidze. Nie pociągały go także uczniowskie stowarzyszenia sympatyzujące z socjalistami, którym miał za złe podsycanie egoizmów klasowych i rozbijanie solidarności narodowej.

Jednak i wyemancypowany spod wpływów Dmowskiego Zet nie odpowiadał do końca wyobrażeniom Kwiatkowskiego o czynnej, orężnej walce o Polskę. Dlatego w 1909 r., razem ze swoim najbliższym przyjacielem, Józefem Kożuchowskim, znalazł się w gronie założycieli Zarzewia, nowego ruchu wyodrębnionego z Zetu. Zarzewiacy powołali do życia Polski Związek Wojskowy, którego celem, w myśl jego statutu, było „przygotowanie i mobilizacja sił Narodu do walki o Niepodległość Ojczyzny, w szczególności zaś przygotowanie i wyćwiczenie Korpusu Oficerskiego do tej walki” (Rakowski 1977a, s. 20).

Bardzo podobną działalność prowadził na terenie Galicji Józef Piłsudski. Zarzewiacy patrzyli na nią z sympatią, ale i nieufnością. Raziły ich powiązania akcji Piłsudskiego z socjalistami oraz nie do końca jasne związki z władzami w Wiedniu, w których widzieli zagrożenie dla samodzielności czynu.

Propagandowe wypowiedzi i publikacje, także samego Kwiatkowskiego, po maju 1926 r., gdy stał się on jednym z prominentnych piłsudczyków, podkreślały jego ścisłe związki z niepodległościowymi ideami i działaniami Piłsudskiego już w czasach galicyjskich. Było to mitem zrodzonym na użytek politycznej potrzeby. Tak naprawdę ruch zarzewiaci konkurował z piłsudczykami o prymat w coraz żywiej prowadzonych przygotowaniach do antyrosyjskiego powstania, które chciano wywołać w momencie wybuchu wielkiej wojny w Europie, po raz pierwszy od stu lat dzielącej zaborców.

Samego Kwiatkowskiego owe spory w obozie polskiej irredenty za bardzo nie pasjonowały. Popychająca ku przygotowaniom militarnym dusza romantyka rywalizowała w nim z duszą pozytywisty, starającego się jak najlepiej przygotować do codziennej, organicznej pracy pomnażającej zasoby kraju. Mając do wyboru studia i ochotnicze szkolenie wojskowe, zaniedbywał to ostatnie, bez najmniejszych wyrzutów sumienia. Zwłaszcza że jego życie odmieniło w 1910 r. poznanie wielkiej miłości, Leokadii Glazer, którą poślubił w 1913 r.

O tym, że jego marzeniem był solidny dyplom inżynierski, a nie zarzewiaci patent oficerski, świadczyło najlepiej opuszczenie pograżającej się w niepodległościowej gorączce Galicji i kontynuowanie, od marca 1910 r., studiów na politechnice w Monachium. Dalej działał tu w Zarzewiu, ale przede wszystkim pilnie studiował i poznawał Niemcy. Na własne oczy przekonał się, jak rosną w potęgę, coraz bardziej zagrażając polskości. Ale też na niemieckim przykładzie coraz lepiej rozumiał, jak bardzo o narodowym potencjale przesądza sprawność gospodarcza i rozwój cywilizacyjny, będący fundamentem siły państwa. Nie mniej niż Niemcy imponowali mu studiujący w Monachium Japończycy, będący dlań wzorem pracowitości, sumienności i wzajemnej solidarności.

W sierpniu 1912 r., bez najmniejszego spóźnienia, a solidność nie była wcześniej jego sztandarową cechą, zdał egzamin na inżyniera chemii. Praktykę, niezbędną do uzyskania specjalizacji zawodowej, odbył w Łodzi i w połowie 1913 r. definitywnie opuścił Monachium jako inżynier specjalizujący się w chemii syntetycznej.

Rzecz znamienna, nie osiadł w ojczystej Galicji, która pod wpływem trwającej właśnie wojny na Bałkanach wręcz kipiała przygotowaniami do powstania w zaborze rosyjskim. Wprawdzie początkowo podjął pracę w Gazowni Lwowskiej, ale szybko ją porzucił i przeniósł się za kordon, do Królestwa. Skusiła go posada wicedyrektora w prywatnej gazowni w Lublinie. W mieście funkcjonowało wielu jego przyjaciół z Zarzewia, w tym najbliższy, Józef Kozuchowski, ale on sam polityką się nie fascynował. Bez reszty pochłoneńły go obowiązki zawodowe i życie rodzinne, w tym narodziny pierworodnego Jasia, który imię otrzymał po dziadku, żołnierzu powstania styczniowego. Oddalenie od galicyjskiej gorączki powstańczej i zażyłość z Kozuchowskim, który coraz bardziej akceptował ideę współdziałania z Rosją przeciwko Niemcom, stłumiły w nim i tak wygasający powstańczy entuzjazm. Zapewne, gdyby wybuch wojny, w sierpniu 1914 r., zastał go w Lublinie, podążyłby drogą Kozuchowskiego i pozostałych przyjaciół z miejscowego Zarzewia, którzy opowiedzieli się za orientacją prorosyjską i wstąpili do Ligi Narodowej. Przekroczyłby w ten sposób polityczny Rubikon i przekreśliłby szansę na późniejszą ministerialną karierę u boku Piłsudskiego i Mościckiego. Jego życie potoczyłoby się zupełnie innym torem.

Ale przypadek sprawił, że nie licząc się zupełnie z możliwością wojny, na krótko przed jej wybuchem, Kwiatkowsky udali się na urlop do mieszkających we Lwowie rodziców Leokadii, aby ci mogli nacieszyć się wnukiem. Tu zaś po wybuchu wojny panowała zupełnie inna atmosfera niż w Lublinie. Entuzjazmowano się powstaniem Legionów Polskich i nadzieją na odrodzenie sprawy polskiej u boku Austro-Węgier. Pod wpływem takich nastrojów Kwiatkowski zgłosił się ochotniczo do formowanego w stolicy Galicji Legionu Wschodniego. Ale w tej formacji, w przeciwieństwie do oddziałów walczących pod komendą Piłsudskiego, bardziej zajmowano się polityką niż wojną. Ponadto przeważali tu przeciwnicy idei wiązania się z Wiedniem. Pod ich wpływem Legion Wschodni odmówił złożenia przysięgi, kopiującej rotę austriackiego pospolitego ruszenia, i został rozwiązany.

W tej atmosferze wygasł legionowy zapal Kwiatkowskiego. Nie dołączył on, jak spora część żołnierzy likwidowanej formacji, do oddziałów legionowych walczących pod komendą Piłsudskiego. Drżąc o los rodziny, powrócił do Lwowa, który wkrótce został zajęty przez Rosjan. Najwyraźniej pogodził się z ich rządami, gdyż zdecydował się na ponowny wyjazd do Lublina i zarządzanie tamtejszą gazownią. Polityki na razie miał dosyć. W dalszym ciągu trwał w ukształtowanym przez Zarzewie kulcie samodzielności polskiego czynu i nie chciał uzależniać go od żadnego z zaborców. Nie rozumiał też

polityki Piłsudskiego, którą dopiero po latach, w odrodzonej już Polsce, uznał za właściwszy szlak prowadzący do niepodległości.

Jego aktywna natura dość szybko zbuntowała się przeciwko biernemu asystowaniu wydarzeniom i wiosną 1916 r. zdecydował się na ponowne zaciągnięcie do Legionów. Stał jednak nie po stronie Piłsudskiego, lecz jego ówczesnego śmiertelnego wroga, Władysława Sikorskiego. Obu polityków mocno zantagonizował stosunek do dalszej rozbudowy Legionów. Piłsudski domagał się od Wiednia i Berlina odbudowania państwa polskiego i do czasu spełnienia tego żądania, już w sierpniu 1915 r., zakazał dalszego werbunku do Legionów. Nie godził się z tym Sikorski, który właśnie przez rozbudowę formacji chciał pomnażać polskie atuty. A ponieważ to jemu, jako szefowi Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego, podlegał werbunek, prowadził go z jeszcze większą energią, w czym Piłsudski upatrywał już tylko wysługiwania się obcym.

I właśnie do tego, znienawidzonego przez piłsudczyków aparatu werbunkowego wstąpił w kwietniu 1916 r. Kwiatkowski. Szybko awansował na chorążego i został mianowany komisarzem werbunkowym w Chełmie. Za Sikorskim, a przeciwko Piłsudskiemu, opowiedział się także w czasie słynnego kryzysu przysięgowego, w lipcu 1917 r. Nie tylko sam złożył przysięgę, ale czynnie, jako szef placówki w Łukowie, uczestniczył w werbunku do tworzonej przez Niemców Polskiej Siły Zbrojnej. Wytrwał na tym stanowisku do końca wojny. Rozumiał, że koncepcja polityczna, której służył, zbankrutowała, ale kurczowo trzymał się myśli o potrzebie budowania kadr wojskowych, których będzie potrzebowała odradzająca się Polska. Z myślą o realizacji tego celu nawiązał współpracę z konspiracyjną, piłsudczykowską Polską Organizacją Wojskową i w ten sposób, niemalże „za pięć dwunasta”, dołączył do zwolenników Komendanta.

W listopadzie 1918 r., już w szeregach POW, rozbierał Niemców w Łukowie. Do lutego 1919 r. służył w Wojsku Polskim, w oddziałach rekrutujących się z dawnych konspiratorów z POW. Awansował na podporucznika, ale sam wiedział najlepiej, jak marne są jego kwalifikacje dowódcze. Do tej pory zawsze funkcjonował na tyłach i nawet nie powąchał frontowego prochu. Ale też nie marzył o bitewnej sławie, lecz o pracy nad tworzeniem podstaw polskiego przemysłu chemicznego, do czego był, jak mało kto, przygotowany.

Ponieważ w odradzającej się Polsce wszystkie drzwi stały otworem, w lutym 1919 r. Kwiatkowski został zatrudniony jako starszy referent w Ministerstwie Robót Publicz-

nych. Podjął tu prace studyjne nad przyszłością przemysłu chemicznego, w pierwszej kolejności nad przydatnością gazu ziemnego, obficie występującego na Podkarpaciu. W ministerialnych memoriałach i w publikowanych w fachowej prasie artykułach przekonywał, że przemysł chemiczny może w istotny sposób zwiększyć bezpieczeństwo państwa, podnieść produkcję rolną oraz poprawić stosunki zdrowotne i zaopatrzenie kraju w wiele artykułów pierwszej potrzeby.

Tymi publikacjami zwrócił na siebie uwagę osób ze szczytów drabiny rządowej. Latem 1920 r., w czasie największego zagrożenia dla niepodległości, kiedy bolszewicy szturmowali Warszawę, został awansowany na szefa Sekcji Chemicznej Głównego Urzędu Zaopatrzenia Armii i kierował nią do lipca 1921 r., do chwili pokojowej demobilizacji armii. Od jesieni 1920 r., po rozgromieniu Armii Czerwonej, najbardziej pasjonowało go wygranie plebiscytu na Górnym Śląsku. Jego przyłączenie do Polski uznawał za niezbędny warunek jej dalszego rozwoju i gwarancję autentycznej suwerenności, co wyłożył w studium *Znaczenie górnośląskiego przemysłu przetwórczo-węglowego dla Polski*.

Po latach podsumował te przemyślenia w wydanych w 1931 r. *Dysproporcjach*: „Pomorze i Śląsk są podstawą niezależności gospodarczej i politycznej Polski, a jako takie stwarzają mocną zaporę dla germańskiej tendencji parcia na Wschód, a jednocześnie paraliżują swobodę ruchów niemieckich na Zachodzie. W ostatecznym rezultacie są to dwa najbezwzględniejsze i najmocniejsze hamulce przeciwko kontynentalnej supremacji Niemiec w Europie” (Kwiatkowski 1989, s. 205). Trudno o lepsze potwierdzenie, jak mocno tkwiło w nim przekonanie, ukształtowane jeszcze w czasach Zetu i Zarzewia, o fundamentalnym znaczeniu Kresów Zachodnich dla Polski. Odróżniało go to od reszty piłsudczyków, którzy klucza do bezpieczeństwa i potęgi Rzeczypospolitej poszukiwali na Wschodzie.

W oczekiwaniu na przyłączenie Górnego Śląska, już na początku 1921 r., Kwiatkowski wydał studium *Węgiel kamienny jako surowiec techniczny*. Raz jeszcze podkreślił w nim, że przyszłość Polski w znacznej mierze zależy od tego, „czy to naturalne bogactwo ziemi polskiej zostanie opanowane i związane z twórczym wysiłkiem nauki i pracy polskiej, czy stanie się ono podstawą rozwoju naszego dobrobytu i siły” (cyt. za: Drozdowski 2001, s. 27). Właśnie małe zużycie węgla uznał za źródło polskiego zacofania. Przypomniawszy, że w 1913 r. zużycie węgla na jednego mieszkańca wynosiło w Polsce tylko 0,3 t, podczas gdy w Niemczech sięgało 3,7 t, a w Stanach Zjednoczonych – aż 5,2 t.

Owo studium o węglu ukazało się nakładem Instytutu Badań Naukowych i Technicznych „Metan” we Lwowie, któremu patronował największy autorytet w dziedzinie przemysłu chemicznego, profesor Ignacy Mościcki. Zwrócił on uwagę na młodego urzędnika, który nie kontentował się powagą swojego urzędu, lecz z istic pionierską determinacją, w kolejnych publikacjach, upominał się o potrzebę rozwoju przemysłu chemicznego w Polsce.

To zainteresowanie ze strony Mościckiego już wkrótce opłaciło się Kwiatkowskiemu stokrotnie. Jego dobrze zapowiadająca się urzędnicza kariera doznała bowiem nagłego załamania. Nie było w tym niczego nadzwyczajnego. W 1921 r., po rozgromieniu wrogów i umocnieniu niepodległości, Polska wkroczyła na tory pokojowej stabilizacji i radykalnie ograniczyła armię i pracujące na jej rzecz struktury. Niemalże z dnia na dzień na bruku znalazło się tysiące ludzi, którzy z trudem odnajdywali się w nowej rzeczywistości.

Jednym z nich był Kwiatkowski, niezwykle uzdolniony i pracowity, ale pozbawiony politycznych protektorów. Środowisko endeckie widziało w nim wyłącznie odszczepieńca, który przeszedł do wrogiego obozu. Ale za swojego nie uznawali go jeszcze piłsudczycy, pamiętający mu służbę w znienawidzonym aparacie werbunkowym, zbyt słabo odkupioną krótkim epizodem w POW. Musiał sobie radzić sam, a o pracę, kiedy poszukiwały jej tysiące zdemobilizowanych, wcale nie było łatwo. W końcu znalazł zatrudnienie jako wykładowca gazownictwa na Wydziale Chemii Politechniki Warszawskiej, ale bez naukowego tytułu, jedynie z dyplomem inżyniera, trudno mu było myśleć o karierze akademickiej. Tym bardziej że zarobki na uczelni były w tych trudnych czasach bardzo niskie i wykluczały życie na poziomie, do jakiego Kwiatkowscy zdążyli już przywyknąć.

W tych okolicznościach prawdziwym darem niebios stała się złożona Kwiatkowskiemu w początku 1923 r. propozycja Mościckiego, aby został u jego boku dyrektorem technicznym Państwowych Zakładów Przemysłu Azotowego w Chorzowie. Mościcki pojawił się w nich na początku lipca 1922 r., niemalże nazajutrz po przejęciu Górnego Śląska z rąk niemieckich. Jako pełnomocnik rządu polskiego miał uruchomić tę ważną fabrykę. Ewakuujący się Niemcy pozbawili ją bowiem, z zamiarem propagandowego obnażenia nieudolności *polnische Wirtschaft*, fachowego personelu, dokumentacji i jakichkolwiek zdolności produkcyjnych. Mościcki dokonał prawdziwego cudu i bardzo szybko, dzięki polskim fachowcom, przywrócił zakładom pełną sprawność. Miał jednak wiele innych zajęć i szukał zastępcy, który wyręczyłby go w codziennych cho-

rzowskich obowiązkach. Zaryzykował i sięgnął po w gruncie rzeczy mało mu znanego Kwiatkowskiego. Choć na ogół nie miał szczęścia do ludzi, tym razem trafił w dziesiątkę. „Swoją współpracą tak mnie odciążył – wspominał po latach Kwiatkowskiego – że już po niedługim czasie mogłem swoje zajęcia dzielić po połowie między Chorzowem a Politechniką Lwowską” (Mościcki 1993, s. 183).

W Chorzowie po raz pierwszy rozbłysły ogromne zdolności organizacyjne Kwiatkowskiego. Bez reszty pognębił niemieckich poprzedników i doprowadził zakłady do kwitnącego stanu, o czym najlepiej świadczyła produkcja, która wielkością i asortymentem znacznie przekroczyła nie tylko tę sprzed 1922 r., lecz także tę, rekordowo wysoką, z niezwykle pomyślnego r. 1914. A przyszło nowemu dyrektorowi działać w czasach gospodarce bardzo niesprzyjających. Najpierw, w 1923 r., rujnowała ją hiperinflacja. Później trzeba się było borykać z recesją towarzyszącą walutowej reformie Władysława Grabskiego i bardzo dokuczliwymi skutkami wojny celnej z Niemcami. W tych warunkach wiele zakładów, także na Górnym Śląsku, ograniczało produkcję i zatrudnienie. Chorzowska fabryka je zwiększała, co czyniło z Kwiatkowskiego prawdziwego cudotwórcę.

Mościcki nie szczędził swemu zastępcy pochwał, ale obaj w najśmielszych snach nie przypuszczali, że ich współpraca już wkrótce zostanie przeniesiona na najwyższe szczyty władzy państwowej. Zwłaszcza że żaden w politykę się nie angażował. Stronił od niej zwłaszcza Kwiatkowski, boleśnie przez nią wcześniej doświadczony i bez reszty pochłonięty nowymi obowiązkami.

Jak grom z jasnego nieba, 31 maja 1926 r. spadła na Mościckiego wiadomość, że wybrany po zamachu majowym na prezydenta RP Piłsudski godności nie przyjął i właśnie jego zaproponował jako swego kandydata. „Nocy tej – wspominał po latach – oczu nie zmrużyłem, zestawiając swój bilans życiowy. Podobny rachunek sumienia robi się chyba tylko przed śmiercią” (Mościcki 1993, s. 173–174).

Następnego dnia był już prezydentem RP. Aż do śmierci Piłsudskiego, czyli do 12 maja 1935 r., funkcjonował całkowicie w jego cieniu, zadowolając się zajęciami reprezentacyjnymi i nie mieszając do wielkiej polityki. Ale nawet przy takiej postawie, od czasu do czasu, miał na nią pewien wpływ, zwłaszcza gdy chodziło o sprawy, których Piłsudski nie przesądził swoją decyzją. Po raz pierwszy ów mechanizm zadziałał przy ministerialnym awansie Kwiatkowskiego.

Po wyborze nowego prezydenta, zgodnie z parlamentarnym obyczajem, którego Piłsudski dla uspokojenia kraju postanowił dochować, rząd podał się do dymisji. Premierem ponownie został Kazimierz Bartel, kolega Mościckiego z Politechniki Lwowskiej, notabene pomysłodawca jego kandydatury na najwyższy urząd w państwie. Nie krył on przed prezydentem, że chce wzmocnić gabinet, gdyż poprzedni kompletował w towarzyszącym zamachowi pośpiechu i trochę na zasadzie łapanek, bez nadmiaru dobrych kandydatów. Jednym ze słabszych jego punktów był minister przemysłu i handlu. Wtedy Mościcki podsunął Bartłowi kandydaturę Kwiatkowskiego. A ponieważ prezydentowi się nie odmawia, tym bardziej kiedy to wygodne, Bartel zaakceptował propozycję. Stuprocentowy outsider, jakim był Kwiatkowski, bardzo mu odpowiadał. Świetnie nadawał się do zademonstrowania, że o rządowych awansach po maju 1926 decydować będzie fachowość i ofiarna służba państwu, a nie partyjne intrygi i sejmowe przepychanki. Ta argumentacja spodobała się też Piłsudskiemu, zwłaszcza że sprawy gospodarki scedował on w tym czasie całkowicie na Bartla.

8 czerwca 1926 r. Kwiatkowski, wraz z całym rządem, otrzymał z rąk Mościckiego nominację na ministra przemysłu i handlu. Był nim do 4 grudnia 1930 r., przeżywając aż siedem zmian gabinetów. Niewielu jego kolegom udało się ta sztuka, a przecież zdecydowanie górowali nad nim wiekiem, politycznym doświadczeniem i koneksjami w elicie władzy, których on, nie licząc protekcji Mościckiego, zupełnie nie posiadał. Miał jednak atut, z upływem czasu wprost bezcenny, jakim był przeżywany przez Polskę „cud gospodarczy”, na którego ojca coraz bardziej wyrastał.

Ów „cud” był w znacznej mierze zasługą samoczynnego poprawiania się koniunktury krajowej i międzynarodowej. Po okresie depresji i wyrzeczeń dały także o sobie znać dobroczynne skutki reform Grabskiego. Prawdziwym darem losu okazał się wielomiesięczny strajk angielskich górników. Zwiększył on eksport i ceny polskiego węgla. Górnictwo, które w wyniku wojny celnej z Niemcami przeżywało ostry kryzys, rzucający głęboki cień na całą gospodarkę, nagle stało się ekspresową lokomotywą jej rozwoju.

Wielką zasługą Kwiatkowskiego było, że szans, jakie pojawiły się przed polską gospodarką, nie zmarnował. Co więcej, potrafił je zwielokrotnić umiejętnie dozowanym interwencjonizmem państwowym i zamienić w motor rozwoju, pracujący na coraz wyższych obrotach. Pozwoliło mu to zrealizować datujące się od młodzińskich czasów marzenie o optymalnym wykorzystaniu gospodarczych atutów ziem wydartych Niemcom, w pierwszej kolejności Górnego Śląska i Wybrzeża. Tak jak wielokrotnie zapowiadał, węgiel stał się prawdziwym „polskim złotem”. Ale by go eksportować, trzeba

było usprawnić transport. Dołożył więc starań, by jak na drożdżach rosła magistrała węglowa, łącząca Śląsk z Wybrzeżem, która stała się największą i najszybciej zrealizowaną inwestycją kolejową międzywojennej Europy. Jednak prawdziwym oczkiem w głowie była dla niego Gdynia, własny port nad Bałtykiem, niezbędny jak powietrze ze względu na antypolską politykę Gdańska.

Okres gospodarczej pomyślności trwał trzy lata. Tempo wzrostu wytwórczości w Polsce należało wtedy do najszybszych w świecie. W porównaniu z 1926 r. produkcja przemysłowa zwiększyła się w 1929 r. o 29 proc., podczas gdy w Czechosłowacji – o 24 proc., w Niemczech – o 21 proc., we Francji – o 11 proc., w Stanach Zjednoczonych – o 10 proc. Wydobycie węgla wzrosło o 30 proc., a produkcja koksu aż o 91 proc. Szybko rozwijało się hutnictwo, zwiększając produkcję stali aż o 75 proc. Wręcz błyskawicznie rozwijał się ukochany przez ministra przemysł chemiczny, ale także elektrotechniczny i precyzyjny, gdzie stosowano najbardziej nowoczesne technologie, o czym najlepiej świadczył rekordowy wzrost produkcji energii elektrycznej, aż o 111 proc.

Jak na drożdżach rosło zatrudnienie. We wspomnianym trzyleciu zwiększyło się ono o 21 proc., przy równoczesnym znacznym wzroście wydajności pracy. Liczba bezrobotnych zarejestrowanych w urzędach pośrednictwa pracy spadła z 302 tys. w marcu 1926 r. do 90 tys. we wrześniu 1929 r. W samym Warszawskim Okręgu Przemysłowym stworzono w omawianym trzyleciu aż 100 tys. miejsc pracy. Coraz wyższe były też płace.

Pomyślność gospodarcza i wzrost zamożności cieszyły obywateli i przysparzały popularności piłsudczykom. Jak większość rządzących, także oni interpretowali bum gospodarczy jako wyłącznie swoją zasługę, lekceważąc inne przyczyny. Ponad rzeczywistość, wcale przecież nie mały wymiar wyolbrzymiał swoją rolę sam Kwiatkowski. A że był mistrzem w zabieganiu o względy opinii publicznej, każdy w Polsce wiedział, że szybujące ku górze wskaźniki ekonomiczne to w pierwszej kolejności zasługa urzędującego ministra przemysłu i handlu. Tylko zawrotem głowy od sukcesów można wytłumaczyć fakt, że zawsze pragmatyczny umysł Kwiatkowskiego nie przestrzegł go przed osobistą katastrofą, jaka niechybnie musiała nastąpić w momencie załamania się koniunktury. Skoro bowiem tak wiele zależało od polityki ministra, to także i krach musiał zostać zapisany na jego konto, zwłaszcza że we własnym obozie więcej miał wrogów niż przyjaciół.

W tych warunkach, w otchłani wielkiego kryzysu, zapoczątkowanego w październiku 1929 r., Kwiatkowski mógł tylko utonąć. Zwłaszcza że kryzys w Polsce miał wyjątkowo ostry charakter. Zaledwie od września do grudnia 1929 r. liczba oficjalnie zarejestrowanych bezrobotnych skoczyła z 90 tys. do 185 tys. W marcu 1930 r. było ich już 300 tys. Wzbierało niezadowolenie, które skutecznie wykorzystywała opozycja, tym groźniejsza, że jednocząca swoje siły w Centrolewie. Piłsudski, widząc, że czas pracuje na korzyść wrogów, postanowił wydać im wojnę, zanim sami będą do niej lepiej przygotowani. 25 sierpnia 1930 r. stanął na czele rządu i rozwiązał parlament. Kolejny został wybrany jesienią 1930 r., w słynnych „wyborach brzeskich”, naznaczonych ostrymi represjami wobec opozycji. Rozpoczęło to nowy etap rządów sanacji. Piłsudski porzucił demokratyczny sztafaż, do tej pory maskujący jego osobistą władzę, i otwarcie sięgnął po rządy silnej ręki. Pociągnęło to za sobą istotne przemodelowanie ekipy rządzącej. W niełaskę popadli sanacyjni liberałowie, na czele z pięciokrotnym premierem Bartlem i ministrem Kwiatkowskim.

U steru rządów zastąpili ich twardogłowi „pułkownicy”. Z Kwiatkowskim dzieliło ich dosłownie wszystko: stosunek do demokracji i opozycji, poglądy na gospodarkę i wprowadzenie jej z kryzysu, a także przeszłość, gdyż ufali tylko ludziom, którzy nie zawiedli zaufania Komendanta przed 1918 r. W długim rejestrze pretensji do nielubianego pupila Mościckiego była także ta, że w 1927 r. spotkał się on z gen. Sikorskim i zaoferował się jako pośrednik w sporze z Piłsudskim. Nic oczywiście z tego nie wyszło, ale otoczenie Marszałka upewniło się w przekonaniu, że na Kwiatkowskim do końca polegać nie można. Wszedł on jeszcze do ostatniego gabinetu kierowanego przez Piłsudskiego, ale tylko dlatego, że w czasie wielkiej batalii z opozycją Marszałek demonstracyjnie zadbał o jedność własnego obozu. W nowym rządzie „pułkowników”, premiera Walerego Sławka, powołanym 4 grudnia 1930 r., już miejsca dla niego nie było.

Z czasem jego zwolennicy zaczęli tworzyć legendę, że sam opuścił gabinet, w proteście przeciwko gwałtom „brzeskim” i drastycznym metodom rządzenia. I choć nie ulega wątpliwości, że mu się one nie podobały, to nie on zdystansował się od Marszałka, tylko Marszałek od niego. I dopóki żył, zdania nie zmienił. „Prezydent po roku 1930 – pisał świetnie znający kulisy obozu Władysław Pobóg-Malinowski – parokrotnie próbował wprowadzić Kwiatkowskiego do rządu, wycofał się jednak, gdy ze strony Piłsudskiego spotkał się w tych wypadkach tylko z milczeniem przy gniewnym ściągnięciu brwi” (Pobóg-Malinowski 1967, s. 776). Było to równoznaczne z wyrokiem banicji, cofniętym dopiero po śmierci Piłsudskiego.

Na politycznym wygnaniu zyskał finansowo, bowiem jego protektor, Mościcki, załatwił mu posadę naczelnego dyrektora Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Mościcach koło Tarnowa. Jego miesięczna pensja, nie licząc innych apanaży, wynosiła 4000 zł i znacznie przewyższała pobory nie tylko ministra, lecz także premiera. W odróżnieniu od wielu dygnitarzy obejmujących podobne synekury, świetnie się do tej funkcji nadawał i sprawował ją aż do 1935 r., czyniąc z Mościc jeden z najlepiej prosperujących zakładów, co zwłaszcza w trudnych latach kryzysu było sztuką nie lada.

Z politycznego niebytu zmartwychwstał dzięki śmierci Piłsudskiego i podziałom wewnątrz obozu sanacyjnego, jakie po niej nastąpiły. Ale też świetnie odpowiadał na wyzwanie nowych czasów. Osieroceni zgonem Marszałka piłsudczycy zaczęli sobie здаwać sprawę z szybko pogarszającej się sytuacji Polski. Na zachodzie potężniała gospodarczo-militarna machina hitlerowskich Niemiec. Od wschodu zagrażał Stalin, który szybko rozbudowywał przemysł i żelazną ręką tłumił rzeczywisty i wyimaginowany opór. W zestawieniu z tymi kolosami Polska stanowiła państwo słabe, zacofane gospodarczo i cywilizacyjnie. Należało przezwyciężyć pokryzysową apatię, zacząć inwestować, wzmocnić przemysł, w pierwszej kolejności obronny, ożywić reformę rolną. Wymagało to nowej strategii gospodarczej oraz poszerzenia zaplecza władzy. Nikt nie nadawał się do tej roli lepiej niż Kwiatkowski.

Awansował, podobnie jak w 1926 r., dzięki Mościckiemu. Śmierć Marszałka tchnęła bowiem w prezydenta zupełnie nowe życie. Przestał być marionetką i usamodzielniał się, a nowa konstytucja, z kwietnia 1935 r., dawała mu ogromne kompetencje. Zaczął z nich korzystać i ani myślał o zrzeczeniu się urzędu, który zgodnie z wolą Piłsudskiego objąć miał lider „pułkowników” Walery Sławek.

We wrześniu 1935 r. premier Sławek, któremu złamanie woli Marszałka wprost nie mieściło się w głowie, udał się do Mościckiego z wnioskiem o zwołanie Zgromadzenia Elektorów, celem wyboru nowej głowy państwa. Prezydent odmówił, oznajmiając, że będzie urzędował do końca kadencji, czyli do 1940 r. Gotów był jednak podzielić się władzą i zaproponował Sławkowi pozostanie na stanowisku premiera. Obwarował to jednak żądaniem, aby polityką gospodarczą, jako wicepremier i minister skarbu, jak w II RP nazywano finanse państwa, pokierował Kwiatkowski. Sławka oburzyło zlekceważenie woli Piłsudskiego, także w sprawie Kwiatkowskiego. Razem z „pułkownikami” wymyślił, że zaszantażuje Mościckiego swoją i rządu dymisją, o którą poprosił 12 października 1935 r. Zachował się jak skazaniec, który szamocząc się przed egzekucją, sam uruchamia zapadnię szubienicy. Prezydent bowiem dymisję przyjął i już następ-

nego dnia mianował nowy rząd, na czele z Marianem Zyndramem-Kościałkowskiem i Kwiatkowskim jako wicepremierem i ministrem skarbu. Przypieczętowało to klęskę rządzących od pięciu lat „pułkowników”. Zwolennicy autorytarnego systemu rządzenia zaczęli się teraz skupiać wokół Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Edwarda Rydza-Śmigłego.

Natomiast wokół Mościckiego, rezydującego na Zamku Królewskim w Warszawie, poczęła się kształtować tzw. grupa zamkowa. Jej faktycznym liderem został Kwiatkowski, niczym magnes skupiający rozpedzonych na cztery wiatry w 1930 r. sanacyjnych liberałów. Wspierali go też dawni zarzewiaczy, którzy do tej pory, ze względu na swą odmienność ideową i życiorysową, traktowani byli przez „pułkowników” po macoszemu.

Po kilku miesiącach ostrej rywalizacji, w rozgrywce pomiędzy piłsudczykami doszło do sytuacji patowej. Prezydentura i rząd znalazły się w rękach grupy zamkowej, gotowej do liberalizacji dyktatury. Ale zdecydowana większość obozu, w obawie przed uszczupleniem własnej pozycji, popierała Rydza-Śmigłego. Urósł on na tyle w siłę, że Mościcki nie miał innego wyjścia, jak podzielić się władzą. W grudniu 1935 r. zawarto porozumienie przewidujące, że rząd Kościałkowskiego, po wiosennej sesji budżetowej sejmu, zostanie zastąpiony przez nowy gabinet, odzwierciedlający dwubiegunowy układ sił.

Zmiany dokonano 15 maja 1936 r. Ludzie prezydenta utrzymali resorty gospodarcze, a Kwiatkowski jako wicepremier i minister skarbu nadal kierował tą sferą aktywności państwa. Zwolennicy Rydza przejęli kontrolę nad pozostałymi ministerstwami. Oni też zajęli się organizacją nowej partii rządzącej, w miejsce rozwiązanego BBWR-u, co z czasem zapewniło im przewagę nad rywalami. Dla potwierdzenia kompromisu premierem został zupełnie pozbawiony cech przywódczych i całkowicie nieznający się na gospodarce gen. Felicjan Sławoj Składkowski, co umocniło pozycję Kwiatkowskiego.

Uskrzydłony tym rozwiązaniem wicepremier przystąpił do energicznego działania, którego celem było uprzemysłowienie i zmodernizowanie kraju. Ogłoszony przez niego w czerwcu 1936 r. program gospodarczy śmiało połączył szybką rozbudowę przemysłu, w tym zbrojeniowego, z ogólnym podniesieniem wytwórczości i poziomu życia obywateli. Po raz pierwszy w Polsce zastosowano planowanie ekonomiczne i szeroką ingerencję państwa w życie gospodarcze. Nie na darmo wicepremier śledził doświadczenia Rooseveltowskiego *New Deal* i Stalinowskiej pięciolatki. Nakręcanie przez

Kwiatkowskiego koniunktury nałożyło się na ożywienie gospodarcze, powracające w naturalny sposób po zakończeniu wielkiego kryzysu.

Inwestycyjny plan Kwiatkowskiego miał być realizowany przez cztery lata, do czerwca 1940 r. Rząd przeznaczył na ten cel 1800 mln zł. Wspierał też aktywność prywatnego kapitału. Największym przedsięwzięciem stał się, budowany od 1937 r. w widłach Sanu i Wisły, Centralny Okręg Przemysłowy. Dla odpowiedniego wyposażenia go w energię wzniesiono zapory i elektrownie wodne w Rożnowie na Dunajcu i w Myczkowicach na Sanie. Zbudowano m.in. fabrykę silników w Rzeszowie i samolotów w Mielcu. Koło Rozwadowa wyrósł duży ośrodek przemysłu i miasto, nazwane Stalowa Wola, wspierane przez Kwiatkowskiego niemalże jak ukochana i faworyzowana Gdynia. Już w końcu 1937 r. ruszyły w Stalowej Woli zakłady produkujące m.in. działa, a we wrześniu 1938 r. w nowoczesnej hucie dokonano pierwszego wytopu stali szlachetnej.

Kwiatkowski tryumfował, bo jego polityka okazała się niezwykle trafna i skuteczna. Plan czteroletni wykonano już w marcu 1939 r., z ponadrocznym wyprzedzeniem. Wtedy wicepremier rzucił ideę piętnastoletniego planu inwestycyjnego, mającego zmienić oblicze całej Polski. Jego realizację przewidywał na pięć trzyletnich okresów. W latach 1939-1941 miały dominować inwestycje obronne, w okresie 1942-1944 - komunikacyjne, w kolejnej trzylatce - rolnicze. W marcu 1939 r. sejm przyjął przygotowaną pod kierownictwem Kwiatkowskiego ustawę precyzującą zadania pierwszego okresu, ale pokrzyżował te plany wybuch wojny.

Znacznie gorzej wiodło się Kwiatkowskiemu w sprawach *stricte* politycznych, w których coraz bardziej górowali zwolennicy Rydza-Śmigłego. Opowiadali się oni za ostrzeżeniem kursu i otwarcie zwalczali wicepremiera i jego nieśmiałe przecież pomysły otwarcia się na część opozycji. Powołany w lutym 1937 r. przez Rydza-Śmigłego Obóz Zjednoczenia Narodowego, na czele z płk. Adamem Kocem, opowiadał się za rozwiązaniami paratotalitarnymi, głosząc kult wodza, nacjonalizm i całkowite podporządkowanie społeczeństwa wszechwładnemu państwu.

Taką wizję i praktykę rządzenia Kwiatkowski uważał za nieszczęście. W poczuciu własnej słabości nie zdecydował się jednak na otwartą konfrontację z twardogłowymi. Postanowił storpedować ich plany od środka i wraz z całą grupą zamkową wszedł do OZN-u. Nie po raz pierwszy w życiu dokonał wyboru mniejszego zła. Czynił tak już wcześniej, zwłaszcza po 1930 r. Tym razem jednak nie tylko pogodził się z czymś, czego nie pochwalał. Swoim wysokim urzędem i coraz większą osobistą popularnością

wręcz firmował niemiły mu OZN. Przeżywał to bardzo boleśnie i usprawiedliwiał na swój własny użytek coraz ostrzejszym zwalczaniem Koca. I ku zaskoczeniu wielu obserwatorów, w styczniu 1938 r. doprowadził do jego dymisji. Co więcej, wraz z zastąpieniem Koca przez bezbarwnego gen. Skwarczyńskiego, znacznemu stopniowi uległ autorytarny radykalizm OZN-u.

Zachęcony sukcesem Kwiatkowski chciał dalszych zmian. W 1938 r., w przemówieniach w Katowicach, Poznaniu i Gdyni, wprowadził w zawołany sposób, ale zadeklarował, że prowadzenie aktywnej polityki gospodarczej i budowanie siły Polski wymaga zmobilizowania całej energii, także środowisk reprezentowanych przez opozycję. Wywołało to wściekłość OZN-owskich „jastrzębi”, ale ciepło zostało przyjęte przez część opinii publicznej niechętną sanacji.

Pozostawał też Kwiatkowski w ledwie kamuflowanej opozycji do polityki ministra spraw zagranicznych Józefa Becka. Nie zgadzał się z ultimatum polskiego rządu wobec Litwy w marcu 1938 r. i wobec Czechosłowacji we wrześniu 1938 r. Najbardziej jednak miał za złe Beckowi niedocenianie zagrożenia ze strony Trzeciej Rzeszy. Tu, nawet na jotę, nie zmienił poglądów ukształtowanych w młodości i domagał się twardej polityki wobec Berlina oraz umacniania polskiego stanu posiadania w Gdańsku, na Pomorzu i Górnym Śląsku. Wytrwał w „zetowym” przekonaniu, że jedynym ratunkiem przed niemiecką nawałnicą jest pomnażanie własnych sił narodowych, w tym solidarne przeciwstawienie się wrogowi. Dlatego do organizowanego przez siebie, a firmowanego przez Mościckiego Obywatelskiego Komitetu Funduszu Obrony Narodowej zaprosił działaczy opozycji. Nie potrafił się jednak wystrzec szczypty małości i w tym licznym gronie nie znalazł miejsca dla najbliższego współpracownika Piłsudskiego, a swego zapiekłego wroga, Walerego Sławka. Owo symboliczne odtrącenie od spraw dla Polski najważniejszych podobno stało się bezpośrednim powodem samobójstwa Sławka. Pochłonięty bez reszty sprawami publicznymi, Kwiatkowski prowadził bardzo skromny tryb życia. Wspominał jeden z jego najbliższych współpracowników: „Umiał wyzbywać się przyjemności i odsuwać od siebie wszystko, co w jakikolwiek sposób mogłoby osłabić zdolność jego do codziennej, kilkunastogodzinnej pracy. Już w parę dni po powrocie w październiku 1935 r. do rządu zaprzestał palenia papierosów definitywnie. Nie znał gry w karty, obce mu były kawiarnie i restauracje. Dla odprężenia wyjeżdżał czasem za miasto na spacer. (...) Interesując się żywo każdym przejawem życia politycznego i gospodarczego, nawet w dniach najcięższej pracy, zawsze znajdował, często kosztem niedospanej nocy, czas na czytanie gazet i interesujących go książek” (Rakowski 1977b, s. 77).

Zawsze też znajdował czas dla najbliższej rodziny. Jego małżeństwo z Leokadią było niezwykle udane i trwałe, co nie było typowe dla sanacyjnej elity władzy, gdzie romanse, rozwody i nowe związki zdarzały się bardzo często. Rodzice dumni byli z trójki dzieci, zwłaszcza z pierworodnego jedynaka, który przed wybuchem wojny, śladem ojca, ukończył politechnikę i trafił do szkoły podchorążych artylerii.

Wrzesień 1939 r. był dla Kwiatkowskiego katastrofą podwójną. Osobistą, bo 20 września pod Hrubieszowem poległ jego syn. Zginął w najbardziej tragiczny sposób, pomyłkowo zastrzelony przez kolegów. Jednocześnie Polska, której poświęcił wszystkie swoje siły i talenty, doznała bezprecedensowej w swoich dziejach klęski w starciu z Trzecią Rzeszą i Związkiem Sowieckim. Właściwie był jej bezsilnym obserwatorem, bo chociaż starał się jak najofiarniej wykonywać swoje obowiązki, o czym najlepiej świadczył fakt, że jako ostatni członek rządu opuścił Warszawę, nie miał wielkiego wpływu na wydarzenia. Po zdradzieckiej napaści sowieckiej, w nocy z 17 na 18 września 1939 r., wraz z prezydentem, rządem i naczelnym wodzem przekroczył granicę Rumunii, gdzie został internowany.

Jeden z pamiętnikarzy odnotował znamienity szczegół, towarzyszący rozstaniu z Mościckim i Rydzem-Śmigłym, świadczący o prawości charakteru wicepremiera. „Niezwykłe przygnębionego Śmigłego zapytał, czy ma jakieś pieniądze zagraniczne. Otrzymawszy odpowiedź, że nie ma żadnych pieniędzy, Kwiatkowski wyjął z portfela jedyny banknot 20-dolarowy, jaki posiadał. Marszałek szybko potwierdził odbiór na bilecie wizytowym swym charakterystycznym wysokim pismem” (Starzeński 1991, s. 16). A przecież wsparł w ten sposób nie przyjaciela, lecz politycznego rywala, z którym bardzo ostro ścierał się przez ostatnie lata.

Rumuńska pułapka zatrzasnęła się na długie sześć lat. Nie powiodły się jego starania, aby znaleźć się w szeregach polskiego wojska, odtwarzanego w sojuszniczej Francji i Anglii, albo zostać przyjętym do służby cywilnej. Nie zgodził się na to nowy premier, gen. Władysław Sikorski, który argumentował, że odradzająca się na obczyźnie Polska nie potrzebuje ministrów „rządu klęski narodowej”. Kwiatkowski boleśnie to przeżywał. Ciężka mu beczynność, ale przede wszystkim raziła go czarna niewdzięczność Sikorskiego, kontaktami z którym naraził się niegdyś Piłsudskiemu. Nie był w stanie tego zapomnieć nawet po wielu latach. „W zatrutej atmosferze – wspominał – toczyły się zażarte boje pigmejów na każdym kroku o każdą nawet podrzędniejszą pozycję urzędową” (Kwiatkowski 1990, s. 120).

Rumuńską banię skracał sobie pracą nauczyciela, nauką języka francuskiego, a przede wszystkim studiami naukowymi, w wyniku których powstał m.in. dwutomowy *Zarys dziejów gospodarczych świata*, wydany już po wojnie. Odrącony przez Polskę londyńską, żył Kwiatkowski nadzieją powrotu do kraju, choć w najczarniejszych snach nie wyobrażał sobie, w jak dramatycznych okolicznościach przyjdzie mu podjąć tę decyzję.

W wyniku decyzji jałtańskich, z lutego 1945 r., Polska znalazła się w radzieckiej strefie wpływów. Stało się jasne, że na pełną suwerenność i wolność nie będzie mogła liczyć. Wiele osób ludziło się jednak, że nie zostanie do końca zsowietyzowana, i gotowych było działać w tym kierunku. Z taką nadzieją i z poparciem Zachodu powrócił w czerwcu 1945 r. do kraju były premier Stanisław Mikołajczyk, który został wicepremierem w Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej.

W tym momencie trudnych polskich wyborów uchodzący za jednego z bardziej otwartych ludzi reżimu Jerzy Borejsza przybył do Rumunii i złożył Kwiatkowskiemu w imieniu Bieruta propozycję objęcia kierownictwa Delegatury Rządu do Spraw Wybrzeża. Po dwóch dniach namysłu Kwiatkowski ją zaakceptował.

Niczym lawina spadły na niego najróżniejsze oskarżenia. Najłagodniejsze uznały go za konformistę, zawsze łasego na lukratywne stanowiska. Ale chyba rację miał Jan Nowak-Jeziorański, którego przecież o sympatię do komunizmu podejrzawać nie sposób, kiedy napisał: „Była to decyzja być może najbardziej heroiczna w jego życiu, naraziła go bowiem na ciężkie, krzywdzące zarzuty ze strony ludzi z jego obozu. Nie wahano się oskarżyć go o zdradę. (...) Kto wie, czy ten ostatni okres życia publicznego zmarłego ministra nie był najbardziej bohaterski. Do dzieła odbudowy przystąpił z właściwą sobie niepospolitą energią” (Nowak-Jeziorański 1993, s. 70).

Funkcję delegata rządu do spraw Wybrzeża Kwiatkowski pełnił przez dwa lata. Jego w znacznej mierze zasługą był skuteczny powrót Polski nad Bałtyk. Ale im bardziej przywracał Wybrzeże do życia i czynił mocnym atutem polskiej gospodarki, tym mniej był potrzebny komunistom, umacniającym swój reżim i rozprawiającym się z kolejnymi segmentami opozycji. Marginalizowano jego rolę, przeciwko czemu protestował, zresztą coraz mniej skutecznie. W końcu pozbyto się go, jak na krzepnący stalinizm w miarę przyzwyczajenia, po prostu likwidując Delegaturę.

Nie od razu zdobył się na otwarte zerwanie z reżimem. Do wygaśnięcia kadencji, czyli do 1952 r., pozostał posłem marionetkowego Sejmu Ustawodawczego. Nie przeszkodziło to partyjnym czynownikom zakazać mu zamieszkania na Wybrzeżu, co wcześniej planował. Osiadł w Krakowie, gdzie mieszkaly obie jego córki. Aż do październikowego przełomu z 1956 r. był szykanowany przez władze i po prostu klepał biedę. Później życie też go nie rozpieszczało, ale znosił to z wielką godnością. Powrócił do zainteresowań młodości i skoncentrował się na pracy naukowej, przede wszystkim w zakresie chemii przemysłowej, by jak najmniej mieć do czynienia z cenzurą.

Zmarł po kilkuletniej chorobie 22 sierpnia 1974 r. i został pochowany na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, obok ukochanego syna, którego szczątki ekshumował i umieścił w tym grobie zaraz po powrocie do kraju. Uroczystościom żałobnym w wawelskiej katedrze przewodził kardynał Karol Wojtyła, który najzwyczajniej chyba jak tylko można podsumował dorobek jego życia, mówiąc: „Logika tego życia wymaga, aby modlitwa za jego duszę popłynęła z wawelskiej katedry” (cyt. za: *Archiwum polityczne...* 2002, s. 25).

Bibliografia

- *Archiwum polityczne Eugeniusza Kwiatkowskiego*, 2002, oprac. Marian M. Drozdowski, Warszawa.
- Drozdowski Marian M., 2001, *Eugeniusz Kwiatkowski*, Wrocław.
- Kwiatkowski Eugeniusz, 1989, *Dysproporcje. Rzecz o Polsce przeszłej i obecnej*, oprac. Andrzej Garlicki, Warszawa.
- Kwiatkowski Eugeniusz, 1990, *W takim żyliśmy świecie. Sylwetki polityków*, oprac. Andrzej Romanowski, Kraków.
- Mościcki Ignacy, 1993, *Ignacy Mościcki, Prezydent RP. Autobiografia*, Warszawa.
- Nowak-Jeziorański Jan, 1993, *W poszukiwaniu nadziei*, Warszawa.
- Pobóg-Malinowski Władysław, 1967, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 2, Londyn.
- Rakowski Janusz, 1977a, *Eugeniusz Kwiatkowski. Szkic biograficzny młodych lat na tle ruchu niepodległościowego Zetu i Zarzewia, 1888–1920*, Londyn.
- Rakowski Janusz, 1977b, *Diariusz wrześniego dramatu*, „Zeszyty Historyczne”, nr 39, Paryż.
- Starzeński Paweł, 1991, *Trzy lata z Beckiem*, Warszawa.



VIII

ROBERT SCHUMAN

Jerzy Łukaszewski

Człowiek, który położył fundamenty pod zjednoczoną Europę

Krajowa Szkoła Administracji Publicznej dokonała szczęśliwego wyboru, nadając imię Roberta Schumana swej Ósmej Promocji. Podkreśliła w ten sposób wagę, jaką przywiązywała – i wciąż przywiązuje – do procesu integracji europejskiej, a równocześnie oddała hołd człowiekowi, który dzięki mocy swych przekonań, cechom swego charakteru i sprawności swych działań dokonał prawdziwego przełomu w powojennej historii Europy.

Wielokrotnie pisałem i wykladałem o wybitnych ludziach, którzy swą myślą i czynem naznaczili ostatnie stulecie, takich jak Aristide Briand, Charles de Gaulle, Winston Churchill, Alcide De Gasperi, Konrad Adenauer czy Paul-Henri Spaak. Czyniłem to z przekonaniem, że świat, w którym żyjemy, został ukształtowany nie tyle przez jakieś „obiektywne” siły – na które człowiek nie ma wpływu albo ma wpływ jedynie marginalny – ile przez wizję, intuicję i determinację tych ludzi. Wielu z nich szczerze podziwiam. Gdyby jednak jakiś młody człowiek zapytał mnie dzisiaj, dla kogo żywię najwięcej uznania i kogo mógłbym wymienić jako wzór męża stanu i dyplomaty, to bez wahania wskazałbym na Roberta Schumana.

Przypomnijmy sytuację Europy Zachodniej nazajutrz po II wojnie światowej. Skutki konfliktu nie są tam tak apokaliptyczne jak w Polsce albo w Związku Sowieckim. Niemniej stwierdzić wypada, że miliony ludzi zginęło – na frontach i w obozach. Materialny dorobek pokoleń został w niemałej części zniszczony, równowaga społeczna zachwiana, struktury instytucjonalne osłabione. Postępy komunizmu są zatrważające, system kolonialny w pełnym rozkładzie. Brakuje energii, surowców, żywności i rezerw

dewizowych. Szerzy się bieda, niepokój i desperacja ludności. Gwałtowne konflikty ideologiczne i socjalne dezorganizują życie społeczeństw. Na tle tej sytuacji, za którą odpowiedzialność ponosi totalitarny nacjonalizm, idea zjednoczenia Europy – oznaczająca zerwanie ze złą przeszłością, obiecująca trwałą pokój, współpracę narodów i przyspieszenie odbudowy – siłą rzeczy znajduje pewien oddźwięk w politycznie aktywnych warstwach społeczeństwa. Inicjatywy europejskie są jednak rozproszone, nieskoordynowane, czasami trudne do pogodzenia.

Swym dynamizmem wyróżnia się wśród nich międzynarodowy Ruch Federalistyczny, powołany do życia podczas wojny we Włoszech. Altiero Spinelli, jego twórca i przywódca, wierzy i głosi, że narody europejskie poddane przez kilka lat tej samej tyranii, zbratane w ruchu oporu, wystawione na te same próby i zagrożenia, niesione przez te same nadzieje, stopiły się w jedną wielką i solidarną społeczność, która drogą rewolucyjną, przez zwołanie konstytuancy europejskiej, wygra walkę o zjednoczenie Starego Świata na wszystkich frontach równocześnie: politycznym, instytucjonalnym, ekonomicznym, kulturowym. Było to całościowe podejście do sprawy zjednoczenia Europy. Wywoływało entuzjazm w niektórych grupach społecznych, zwłaszcza wśród młodzieży uniwersyteckiej, ale było skazane na porażkę, bo opierało się na iluzjach i nie mogło liczyć na prawdziwie szerokie poparcie. Po pierwsze, wbrew oczekiwaniom Spinello, wojna bynajmniej nie zniwelowała różnic między narodami. Po drugie, Ruch Federalistyczny dążył do obalenia państw, uważając je za przeszkody do zapewnienia pokoju i zjednoczenia Europy. Głosił, że państwa ze swej natury generują konflikty wojenne i nierzadko stają się instrumentami zbrodniczych ideologii. Tymczasem większość Europejczyków wciąż widziała w państwach naturalne ramy egzystencji i oczywiste składniki rzeczywistości. Dlatego oceniała idee Ruchu jako utopijne i nie była skłonna uznać ich za własne.

Obok Spinello, jako rzecznik zjednoczenia Europy wystąpił po wojnie Winston Churchill – człowiek, którego prestiż nie miał wówczas sobie równych. Podobnie jak przytłaczająca większość brytyjskiej klasy politycznej, nie widział dla swego kraju miejsca w zjednoczonej Europie, ale był przekonany zwolennikiem politycznej integracji państw kontynentalnych. Sądził, że w ten sposób uda się zagwarantować trwałą pokój między nimi oraz wzmocnić ich odporność na zagrożenie sowieckie i sterowaną z Moskwy wywrotową działalność partii komunistycznych. 19 września 1946 r., w jednym z najświetniejszych przemówień swej długiej kariery politycznej, Winston Churchill powiedział: „Musimy zbudować rodzaj Stanów Zjednoczonych Europy (...) Dlaczego nie miałyby powstać ugrupowanie europejskie, które natchnę-

łoby zmysłem rozszerzonego patriotyzmu i wspólnego obywatelstwa rozdarte narody tego burzliwego i potężnego kontynentu i dlaczego nie miałyby ono zająć należnego mu miejsca obok innych wielkich ugrupowań w decydowaniu o losach ludzkości?”. Z inicjatywy Churchilla i pod jego przewodnictwem zebrał się w Hadze, w maju 1948 r., Kongres Europejski, w którym wzięło udział blisko ośmiuset czołowych przedstawicieli życia politycznego i kulturalnego tamtych czasów. Jako wynik rezolucji przyjętych na Kongresie powstała w roku następnym Rada Europy w Strasburgu. Przybrała ona jednak – głównie na skutek polityki ówczesnego socjalistycznego rządu brytyjskiego – kształt forum dyskusyjnego w stylu klasycznych organizacji międzyrządowych. Nie stała się tym, czego pragnęli uczestnicy Kongresu haskiego, a mianowicie załącznikiem autentycznego rządu europejskiego.

Pierwsze lata powojenne niewątpliwie wniosły sprawę zjednoczenia Europy na porządek dzienny rządów, partii politycznych i organizacji społecznych. Poparcie udzielone tej sprawie przez Churchilla dodało jej powagi i znaczenia. Wciąż jednak pozostawała ona domeną marzeń, krasomówstwa i mniej lub bardziej realistycznych projektów. Granica między słowem a czynem wydawała się trudna do przekroczenia. Kwestia konkretnej nowej organizacji Europy pozostawała w impasie.

Na tym etapie Robert Schuman, minister spraw zagranicznych Republiki Francuskiej, okazał się człowiekiem sytuacji. Zerwał z dreptaniem w miejscu. Odrzucił całościowe podejście do zjednoczenia Europy, które głosił Spinelli i zdawał się popierać Churchill. Wystąpił z podsunętym mu przez Monneta planem integracji sektorowej w podwójnym tego słowa znaczeniu. Na początek miała ona dotyczyć tylko gospodarki, a nie polityki. Nadto, miała objąć jedynie przemysł ciężki, a nie całą gospodarkę. Było to podejście pragmatyczne, które ograniczało ryzyko naruszenia wrażliwości i tradycji narodowych, wywołania konfliktów wewnątrz państw i między państwami. Nie znaczyło to jednak, że proces zjednoczeniowy miał zastygnąć na tym poziomie. Integracja sektorowa miała tworzyć więzy solidarności, zyskiwać coraz szersze zrozumienie, coraz szerszą aprobatę i stopniowo rozszerzać się na inne sektory gospodarki, aby następnie przejść z płaszczyzny ekonomicznej na polityczną i krok po kroku doprowadzić do powstania „Federacji Europejskiej niezbędnej dla zachowania pokoju”.

Dzięki swej cierpliwej i zręcznej akcji Robert Schuman doprowadził do utworzenia Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali (EWWS), bezprecedensowej organizacji współpracy międzynarodowej, na rzecz której państwa członkowskie dobrowolnie zrzekły się części swej suwerenności na wąskim, ale ważnym odcinku. Była to innowacja,

której znaczenie trudno przecenić. Sprawa integracji europejskiej ruszyła z miejsca i znalazła drogę, po której kroczy do dziś. Aby to osiągnąć, trzeba było wyobraźni, woli, umiejętności dyplomatycznych, a nade wszystko wielkiego kredytu zaufania. Schuman spełniał te warunki. Był człowiekiem niezłomnych zasad i przekonań, ale otwartym na dialog, uważnie i z szacunkiem słuchającym swych rozmówców; człowiekiem ujmującym swą naturalną prostotę, życzliwością i spokojem, dalekim od jakiegokolwiek pozy czy osobistej albo narodowej megalomanii; człowiekiem wprowadzającym bez trudu atmosferę owocnej współpracy.

Pasjonujące i niezmiernie pouczające są wspomnienia i dokumenty odnoszące się do Schumana, jakie zostawili mężowie stanu różnych krajów: Dulles, Acheson, Eden, Adenauer, De Gasperi, Spaak, Beyen, Bech. Stanowią one jednomyślny hołd dla niego jako człowieka i dyplomaty. Wszyscy z przyjemnością wspominają spotkania i współpracę z nim. Wszyscy byli pewni, że nie zawiodą się na jego lojalności. Minister umiejętnie bronił swego stanowiska, ale nie uciekał się do makiawelicznych manewrów, nie prowokował kryzysów i napięć, nigdy nikomu nie groził, nigdy nie stawiał sprawy na ostrzu noża, nigdy nie żądał miejsca w pierwszym rządzie – ani dla siebie, ani dla swego kraju.

Dodajmy, że właśnie dlatego, niejako naturalną koleją rzeczy, Francja – zdruzgotana przecież w II wojnie światowej – nie tylko szybko znalazła się w pierwszym rządzie, ale zyskała na kilka lat chętnie akceptowaną przez jej partnerów rolę przewodnią w wolnej od sowieckiej dominacji części kontynentu.

Człowiek pogranicza

Robert Schuman urodził się 29 czerwca 1886 r. w Clausen, w Wielkim Księstwie Luksemburga. Jego ojciec przeniósł się tam w r. 1881 z rodzinnej Lotaryngii, wcielonej do Rzeszy po wojnie francusko-niemieckiej lat 1870–1871. Jego matka była rodowitą Luksemburką. Do szkół uczęszczał w Wielkim Księstwie. W dzieciństwie mówił dialektem – czy językiem – luksemburskim i zdolność posługiwania się nim zachował przez całe życie. Poprawnego francuskiego i poprawnego niemieckiego nauczył się w gimnazjum (które w Luksemburgu, podobnie jak w Belgii, nazywa się *Athénée*).

Po uzyskaniu luksemburskiego świadectwa dojrzałości w r. 1903, młody człowiek – w wieku 14 lat osierocony przez ojca – postanowił zrobić drugą maturę w niemieckim gimnazjum w Metz i dopełnić niezbędnych wówczas warunków studiowania

na niemieckich uniwersytetach. Przeniesienie się do Lotaryngii nastąpiło niejako siłą rzeczy. Robert Schuman odziedziczył po ojcu nie tylko obywatelstwo niemieckie, ale również przywiązanie do ziemi swych przodków, kraju o bogatej i zmiennej historii, gdzie na każdym kroku krzyżowały się wpływy kultury francuskiej i kultury niemieckiej, gdzie mówiło się i mówi do dzisiaj po francusku i po niemiecku, gdzie nazwy miejscowości i nazwiska ludzi były francuskie albo, jak jego własne, niemieckie. O narodowości, niezależnie od obywatelstwa, decydowała tradycja rodzinna albo wybór. Robert Schuman czuł się Francuzem, ale Lotaryngię kochał taką, jaka była, w całej swej złożoności ludzkiej i kulturowej. Jego zakorzenienie w tej ziemi stanowiło jedną z podstawowych cech jego osobowości. Tam spędził znaczną część życia, tam wracał, tam znajdował spokój, tam odnawiał siły duchowe i fizyczne, tam umarł i został pochowany.

Od matki, do której był szczególnie przywiązany i która zginęła w wypadku, kiedy miał lat 25, otrzymał staranne wychowanie religijne. Wiarę umacniał i rozwijał przez całe życie; zainteresowany tomizmem, osiągnął stopniowo wysoki poziom chrześcijańskiej kultury filozoficznej. Wiara leżała u podstaw jego bezkompromisowej uczciwości, jego legendarnej skromności, jego ufego stosunku do ludzi, a także jego siły woli, zdolności do znoszenia przeciwności i osiągania wyznaczonych celów. Jedynak, przyzwyczał się do samotności i samotny pozostał przez całe życie. Ale samotność znosił pogodnie i nigdy nie pozwolił jej przekształcić się w mizantropię.

W r. 1904 zaczyna studia prawnicze i zgodnie z dobrą tradycją niemiecką odbywa je kolejno na czterech uniwersytetach: w Bonn, Berlinie, Monachium i Strasburgu, gdzie w r. 1910 uzyskuje doktorat. W r. 1908 zdaje pierwszy państwowy egzamin prawniczy (*Staatsexamen*), a w r. 1912 drugi i otwiera kancelarię adwokacką w Metzu. Zaczyna również działać społecznie. Jako student w Bonn wstąpił do katolickiej korporacji *Unitas*. W roku uzyskania doktoratu stał się członkiem *Görres-Gesellschaft*, katolickiego stowarzyszenia naukowców (być może rozważał wówczas możliwość kariery uniwersyteckiej), a po powrocie do Metzu nawiązał współpracę z *Union Populaire Catholique Lorraine* – francuską organizacją półpolityczną, współpracującą z potężnym niemieckim *Volksverein für das katholische Deutschland* – i pisał do katolickiego dziennika *La Croix de Lorraine*. Działał w Caritas i został wybrany do zespołu kierującego diecezjalną federacją organizacji młodzieżowych. Wszedł również do komitetu organizacyjnego tej wielkiej corocznej manifestacji, jaką jest niemiecki *Katholikentag* (w r. 1913 zwołany do Metzu). Rozległa i bezinteresowna aktywność przynosi mu zaufanie i życzliwość wielu osobistości sterujących siecią organizacji katolickich, co oka-

że się później pożyteczne w jego działalności politycznej i międzynarodowej. Aktywność ta czyni zeń również, mimo młodego wieku, postać szeroko znaną i przygotowuje teren dla jego przyszłej kariery parlamentarnej.

Po wybuchu wojny lekarze wojskowi uznają, że nie nadaje się do służby frontowej. Zostaje więc przydzielony do służby kancelaryjnej w twierdzy Metz, a w r. 1915 skierowany do pracy administracyjnej w lotaryńskim miasteczku Boulay. Fakt, iż przez pewien czas nosił mundur niemiecki, dostarczył jego przeciwnikom politycznym, a zwłaszcza komunistom, dogodnego pretekstu do insynuacji, że walczył z bronią w rękę przeciw Francji, albo – że był Niemcem. Obelgę *boche* (Szwab) niejedną raz rzucono mu w twarz podczas debat parlamentarnych i zebrań wyborczych.

Schuman był patriotą francuskim, a Francja za kordonem granicznym jawiła mu się, jak wielu innym Lotaryńczykom i Alzaczynom, w aureoli tego, co w niej najlepsze, najszlachetniejsze i najbardziej godne podziwu. Ale był równocześnie człowiekiem pogranicza, zdomowionym nie tylko w kulturze francuskiej, ale również w niemieckiej. Niemców znał z własnego doświadczenia, a nie z książek czy pamfletów politycznych. Sądził, że pewne uogólnienia są niesłuszne. W szczególności jego związki współpracy i przyjaźni z ludźmi niemieckich środowisk katolickich kazały mu wierzyć, iż wszystkich Niemców nie powinno się utożsamiać z szowinizmem i militaryzmem, pruską arogancją i zaborczością. Nacjonalizmy niemiecki i francuski, rozpalone do białości w czasie wojny i w ciężkich, chaotycznych latach powojennych, były mu całkowicie obce. Dążył do łagodzenia napięć i stopniowego pojednania francusko-niemieckiego. Dlatego w latach dwudziestych opowiadał się za polityką zagraniczną, jaką prowadził Aristide Briand.

Po zawieszeniu broni i powrocie Lotaryngii do Francji wznowił praktykę adwokacką w Metz, został wybrany do rady miejskiej i związał się z regionalnym ugrupowaniem politycznym *Union Républicaine Lorraine*, w którym zespoliły się różne organizacje katolickie z czasów przedwojennych. Jako kandydat tego ugrupowania stanął do pierwszych powojennych wyborów parlamentarnych i 16 października 1919 r. uzyskał, ogromną większością głosów, mandat do Izby Deputowanych z okręgu Mozeli. Z czteroletnią przerwą podczas II wojny światowej miał go piastować aż do dobrowolnej rezygnacji, z powodu złego stanu zdrowia, w r. 1962.

Jego mała ojczyzna lotaryńska, podobnie jak Alzacja, weszła w skład Republiki Francuskiej z systemem prawnym, podatkowym, szkolnym oraz wyznaniowym znacznie

odmiennym od francuskiego i pragnęła zachować ten system, odpowiadający jej swoistości historycznej, kulturowej i politycznej. Te dążenia wyznaczyły kierunek działalności Schumana w Izbie Deputowanych, zwłaszcza w latach dwudziestych. Nad integracją odzyskanych prowincji z Republiką, przy zachowaniu ich odrębności w różnych dziedzinach, pracował przede wszystkim w Komisji do spraw Alzacji i Lotaryngii, jako jej członek, sprawozdawca, wiceprzewodniczący, a od r. 1929 przewodniczący. Zadanie było skomplikowane i tym trudniejsze, że wymagało stałej konfrontacji z głęboko zakorzenionym centralizmem i sztywną rutyną administracyjną państwa francuskiego oraz jakobińską i agresywnie laicką filozofią głównych partii reprezentowanych wówczas w Izbie. Niemniej istotne elementy odrębności odzyskanych prowincji zostały ostatecznie uznane i była w tym ogromna zasługa Schumana.

Wynik ten cieszył go nie tylko z uwagi na interesy małej ojczyzny, ale również jako wyłom we francuskim systemie centralizmu i uniformizacji, którego był zdecydowanym przeciwnikiem. Olbrzymi trud, który włożył w działalność Komisji, niewyczerpana cierpliwość w negocjacji, gotowość do rozsądnego kompromisu, świetna kultura prawnicza, kurtuazja okazywana zarówno zwolennikom, jak i przeciwnikom jego własnych koncepcji przyniosły mu szerokie uznanie w Izbie. Podobnie zresztą jak praca w Komisji Finansów, do której wszedł w r. 1931. Forma działalności parlamentarnej, którą wybrał, była niezmiernie charakterystyczna dla jego osobowości. Lubił pracę w małych zespołach, konkretną, służącą wyraźnym celom, z dala od dziennikarzy i fotografów. Instynktownie stronił od tłumnych zebrań, demagogii i emocjonalnej gorączki. W Izbie Deputowanych bardzo rzadko zabierał głos na sesjach plenarnych. Elokwencja łatwa, krzykliwa, napastliwa i powierzchowna, która tam dominowała, była mu z gruntu obca.

W swej książce *Pour l'Europe* („W służbie Europy” byłoby chyba najlepszym polskim odpowiednikiem tego tytułu) Schuman tak formułuje myśl, która była podstawą jego zaangażowania w życie polityczne: „Demokracja (...) jest związana z chrystianizmem doktrynalnie i chronologicznie. Uformowała się razem z nim, stopniowo, drogą długich poszukiwań i doświadczeń. Chrześcijaństwo głosiło naturalną równość wszystkich ludzi, dzieci jednego Boga, odkupionych przez Chrystusa, bez różnicy rasy, koloru skóry, klasy i zawodu. Przyniosło uznanie godności pracy i obowiązek jej szanowania przez wszystkich. Obwieściło pierwszeństwo wartości wewnętrznych”. Wystarczy zacytować te zdania, aby stwierdzić, że Schuman był „chrześcijańskim demokratą” w najlepszym tego słowa znaczeniu. Człowiek głębokich przekonań, ale daleki od jakiegokolwiek nietolerancji, zyskiwał szacunek i sympatię otoczenia. Oto jak postrze-

gał go André Philip (1902–1970), jedna z czołowych postaci socjalizmu francuskiego: „Tym, co uderzało w nim przede wszystkim, było promieniowanie jego życia wewnętrznego; miało się do czynienia z człowiekiem wiary, bez pragnień i ambicji osobistych, człowiekiem totalnej szczerości i skromności intelektualnej, ożywionym pragnieniem służby, tam gdzie zostanie do niej powołany”.

Nowe pole działalności otwiera się przed deputowanym Mozeli 22 marca 1940 r. W tym dniu Paul Reynaud, szef rządu Republiki, powołuje go na stanowisko podsekretarza stanu do spraw uchodźców. Zadanie jest ogromne. We Francji znajdują się już setki tysięcy osób ewakuowanych z terenów przyfrontowych. W maju i w czerwcu 1940 r. będą ich miliony. Chaos i załamanie się struktur państwa francuskiego, w wyniku bezprzykładnej klęski militarnej, praktycznie uniemożliwiają pracę podsekretarza stanu, mimo jego oddania i doświadczenia organizacyjnego.

Razem z przytłaczającą większością parlamentarzystów francuskich głosuje za przekazaniem władzy marszałkowi Pétain. Sędziwy żołnierz jawi się wówczas francuskiej klasie politycznej i francuskiemu społeczeństwu jako bohater spod Verdun i mąż opatrnościowy. Mało kto przewidywał w r. 1940, w jakim kierunku pójdzie reżim Vichy. Schuman nie przyjmuje jednak propozycji portfela ministerialnego w rządzie utworzonym przez marszałka i postanawia wyruszyć do Metzu razem z powracającą falą uchodźców. Pragnie służyć swoim ziomkom w nowej, trudnej i niepewnej sytuacji. Nie ocenił jednak właściwie przepaści, która oddzielała znaną mu sprzed I wojny światowej Rzeszę wilhelmińską od Rzeszy hitlerowskiej. Obecność niemiecka w Lotaryngii nie była okupacją wojskową w oczekiwaniu postanowień traktatu pokojowego. Kraj został od razu wcielony do Rzeszy, a rzeczywista władza znalazła się w rękach partii narodowo-socjalistycznej i gestapo. Najmniejsze nawet ślady *Verwelschung* (sfrancuzienia) usuwano z zajądlą gorliwością. Arogancja i żądza zemsty były wszechobecne. Schuman zaczął więc myśleć o wyjeździe, a raczej ucieczce, do Francji nieokupowanej. Zanim jednak przystąpił do realizacji tego planu, został aresztowany przez gestapo i osadzony w więzieniu w Metzu.

Dzięki staraniom znających go z czasów przedwojennych i życzliwych mu osobistości niemieckich został po dziewięciu miesiącach zwolniony z więzienia i wysłany na przymusowy pobyt do Neustadt-an-der-Haardt w Palatynacie. Musiał tam codziennie meldować się na policji, ale z biegiem czasu uzyskał niemalą swobodę poruszania się po okolicy i kontaktów ze znajomymi. Korzystając z tego, uciekł z Neustadt 2 sierpnia 1942 r. Przez Strasburg i Belfort, gdzie francuskie podziemie zaopatrzyło go w fał-

szywe dokumenty, przedostał się do nieokupowanej Francji 13 sierpnia. Kilka tygodni później wojska niemieckie obsadziły jednak wolną strefę. Schuman musiał się ukrywać, zmieniając dwanaście razy miejsce pobytu, ponieważ gestapo wyznaczyło wysoką nagrodę za pomoc w jego ujęciu.

Po wyzwoleniu Francji i Lotaryngii były deputowany Mozeli wrócił do Metzu, gdzie jego dom, dobytek i pamiątki zostały zniszczone w czasie działań wojennych. Mimo ogromnych trudności i trosk codziennej egzystencji szybko odnowił wiele dawnych znajomości i zaangażował się aktywnie w odbudowę życia społecznego i politycznego Lotaryngii, którą wojna i cztery lata władzy hitlerowskiej głęboko zraniły nie tylko w sensie materialnym, ale także ludzkim i moralnym. Wstąpił do *Mouvement Républicain Populaire*, wielkiej partii chrześcijańsko-demokratycznej, utworzonej w listopadzie 1944 r., która przez dwa powojenne dziesięciolecia miała odgrywać kluczową rolę w życiu politycznym Republiki Francuskiej. 21 października 1945 r. został wybrany do Zgromadzenia Konstytucyjnego z okręgu Mozeli. W latach następnych wyborcy stale odnawiali zaufanie wobec niego i – jak wspomnieliśmy wyżej – do r. 1962 zasiadał w Zgromadzeniu Narodowym (nowa konstytucja nadała taką nazwę dawnej Izbie Deputowanych).

W Zgromadzeniu znów został członkiem, a wkrótce potem przewodniczącym, Komisji Finansów. Jego energia i kompetencja potwierdziły i umocniły reputację, jaką uzyskał w tej Komisji przed wojną. Było więc rzeczą naturalną, iż 21 czerwca 1946 r. został powołany na stanowisko ministra finansów w gabinecie chrześcijańskiego demokraty Georges Bidault i zachował ten portfel w gabinecie socjalisty Paul Ramadier, który sprawował władzę od 22 stycznia do 19 listopada 1947 r.

Mąż stanu

Ramadier usunął z rządu ministrów komunistycznych w maju 1947 r. i starał się zaprowadzić nad szerzącą się w kraju anarchią. Musiał jednak podać się do dymisji, ponieważ stał się przedmiotem gwałtownej, wrogiej kampanii rozpętanej przez partię komunistyczną i został opuszczony przez marksistowskie skrzydło własnej partii oraz inne ugrupowania lewicowe. W niezwykle napiętej i nieprzejrzystej sytuacji prezydent Republiki Vincent Auriol powierzył Schumanowi misję utworzenia rządu. Formacja nowej ekipy odbyła się szybko. Po uzyskaniu inwestytury Zgromadzenia Narodowego wyjątkowo dużą większością 412 głosów gabinet Roberta Schumana – złożony z chrześcijańskich demokratów, socjalistów i radykałów, tzn. przedstawicieli tzw. trze-

ciej siły, między komunistami (PCF) a gaullistami (RPF) - zaczął działać już 24 listopada 1947 r.

Okoliczności wymagały jasnych wyborów i energicznego działania. Położenie ekonomiczne, finansowe i aprowizacyjne kraju było katastrofalne. Największe i najbardziej doraźne zagrożenie dla państwa stanowiła jednak sterowana przez partie komunistyczne fala „strajków rewolucyjnych”, która przewalała się przez Europę Zachodnią, a we Francji osiągnęła punkt szczytowy podczas pierwszych tygodni urzędowania Schumana jako szefa rządu. Strajkujący manifestowali na ulicach i okupowali budynki publiczne, zatrzymywali albo wykolejali pociągi, paraliżowali dostawy i działalność zakładów użyteczności publicznej, prowokowali chaos i panikę. W społeczeństwie, w klasie politycznej, a nawet w kręgach rządowych rozpowszechniła się wówczas obawa, że Francję może spotkać los Polski, Węgier oraz innych krajów europejskich opanowanych przez komunizm.

W tej sytuacji szef rządu (*Président du Conseil* - Prezes Rady - jak go nazywano za czasów III i IV Republiki) i jego minister spraw wewnętrznych Jules Moch nie stracili zimnej krwi ani woli uratowania demokracji. Powołano pod broń kilkadziesiąt tysięcy rezerwistów, wzmocniono siły bezpieczeństwa przez szybkie utworzenie *Compagnies Républicaines de Sécurité* (CRS) i stopniowo przywrócono porządek. Spokój i determinacja szefa rządu zgalwanizowały organy państwa i uspokoiły społeczeństwo. Zatrzymany system produkcji, transportu i usług zaczął znów działać. Fala rewolucyjna opadła i nigdy już nie wróciła z taką samą siłą. W jednym z najcięższych i najbardziej krytycznych momentów powojennej historii Francji Robert Schuman okazał się prawdziwym mężem stanu. Ale zgodnie z obyczajami politycznymi IV Republiki - które, nawiasem mówiąc, sprawiły, że zgasła ona po zaledwie 13 latach istnienia - jego rząd stracił większość parlamentarną i zakończył swoją działalność 20 lipca 1948 r. Zanim to jednak nastąpiło, dokonał jeszcze zasadniczej reformy finansów publicznych, przyjął plan Marshalla i uczynił z Francji głównego beneficjenta pomocy amerykańskiej, co miało zaowocować szybkim postępem gospodarczym i społecznym w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.

Zasługi Schumana w roli ministra finansów i szefa rządu były bezsporne, ale trwałe miejsce w historii Francji i Europy zawdzięcza on przede wszystkim swym osiągnięciom jako minister spraw zagranicznych w ośmiu kolejnych rządach (od 27 lipca 1948 do 23 grudnia 1952, co stanowi rekord długowieczności politycznej w dziejach III i IV Republiki). W chwili, kiedy wziął w swoje ręce wielki, imponujący i zakorzenio-

ny w wielowiekowej tradycji aparat Quai d'Orsay, francuska polityka zagraniczna znajdowała się w kryzysie. Krzyżowały się w niej nostalgia za wielkomocarstwową pozycją sprzed wojny, dążenie do utrzymania imperium kolonialnego, obsesyjna podejrzliwość wobec inicjatyw i projektów amerykańskich, atawistyczna obawa przed Niemcami, wahające się stanowisko wobec idei zjednoczenia Europy. Lata obecności Schumana na Quai d'Orsay zbiegały się również z okresem wielkich napięć i zmian w stosunkach międzynarodowych. Na scenę europejską i światową głęboko oddziaływały wówczas takie wydarzenia jak komunistyczny zamach stanu w Pradze, sowiecka blokada Berlina, wojna koreańska, powstanie NATO, pierwsze powojenne wybory parlamentarne w Niemczech zachodnich i stopniowa odbudowa suwerenności Republiki Federalnej.

W trudnej i skomplikowanej sytuacji, w atmosferze zamieszania intelektualnego oraz ostrych konfrontacji politycznych i personalnych, Schuman wnosił do francuskiej polityki zagranicznej cechy swej osobowości oraz kilka jasnych i nowatorskich koncepcji. Wbrew pozorom nie był ani naiwny, ani wahający się w akcji. Znał dobrze naturę ludzką i wiedział, do czego mogą doprowadzić egoizm, zawiść, paszkwil, chęć szkodenia i zemsty. Zawsze pozostał jednak tym, kim był: człowiekiem życzliwym, stroniącym od wszelkiej ostentacji, unikającym wybujałej retoryki, powściągliwym w sądach, nawet jeśli czyjeś postępowanie budziło w nim najgłębszą dezaprobatę. Wzbudzał zaufanie i na zaufaniu budował swoją działalność, zarówno w kraju, jak na arenie międzynarodowej. A ponieważ jego sylwetka, słowa i akcje rzutowały na kraj, który reprezentował, przeto Francja w żadnym okresie swej powojennej historii nie była tak życzliwie postrzegana za granicą jak wtedy, kiedy kierował jej polityką zagraniczną.

Schuman wiedział, czym jest polityka zagraniczna godna tej nazwy, w odróżnieniu od „dojutrkowania” i zręczności taktycznej. Zdawał sobie sprawę, że dekolonizacja jest koniecznością historyczną i nieustrudzenie dążył do pokojowego osiągnięcia tego celu. Odrzucał dogmatyczny i jałowy antyamerykanizm, dzięki czemu Francja uzyskała gwarancje bezpieczeństwa i wkroczyła na drogę szybkiego rozwoju gospodarczego. Pomny tragicznych skutków, które przyniosła polityka reparacji i dyskryminacji Niemiec po I wojnie światowej, zmierzał do stopniowego równouprawnienia i nieodwracalnego zakotwiczenia tego kraju w politycznych, gospodarczych i obronnych strukturach Zachodu. Przede wszystkim jednak zmierzał do zjednoczenia Europy.

Idealista stąpający po ziemi

Jego oddanie idei europejskiej było w wielkiej mierze pochodną jego przekonań religijnych. Wiedział, że chrześcijaństwo jest powołane do jednoczenia ponad podziałami narodowymi i kulturowymi. Wiedział, że jest jednym z filarów cywilizacji europejskiej. Ze zrozumieniem i aprobatą reagował na wielokrotne apele papieża Piusa XII o zjednoczenie – nie tylko duchowe, ale również polityczne – krajów europejskich wolnych od dominacji sowieckiej.

Schuman był jednym z tych, którzy szybko zrozumieli, że II wojna światowa definitywnie zakończyła pewną epokę i odbudowa Europy w jej kształcie przedwojennym jest niemożliwa. Dostrzegał dramatyczny ubytek znaczenia zrujnowanych i wyczerpanych państw i narodów Starego Świata. Zdawał sobie sprawę z ich słabości wobec olbrzymiej potęgi politycznej i militarnej Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego. Był przekonany, że tylko solidarność i zjednoczenie pozwoli im odpowiedzieć na wyzwania drugiej połowy XX w., że w nowej epoce żaden naród europejski nie osiągnie znaczenia i pomyślności kosztem innego narodu europejskiego, jak to było w stuleciach poprzednich. Spodziewał się, że idea europejska „ukaże wszystkim wspólne podstawy naszej cywilizacji i stopniowo stworzy związki podobne do tych, z których w epoce poprzedniej zrodziły się nasze ojczyzny”. Wierzył również, że „ponad każdą z ojczyzn rozpoznajemy coraz wyraźniej istnienie dobra wspólnego, ważniejszego od interesu narodowego – dobra wspólnego, w którym zbiegają i stapiają się indywidualne interesy naszych krajów”. Był jednak pragmatykiem, a nie rewolucjonistą: „Nasze państwa europejskie są rzeczywistością historyczną; byłoby psychologicznie niemożliwe spowodować ich zniknięcie. Istniejące między nimi różnice są zresztą czymś cennym i nie chcemy ich ani znieść, ani zniwelować (...) Polityka europejska, w naszym rozumieniu, absolutnie nie jest sprzeczna z ideałem patriotycznym każdego z nas (...) To, co narodowe, rozkwita w tym, co ponadnarodowe. Polityka europejska ma na celu zbudowanie dla wolnych narodów Europy struktury organicznej zdolnej położyć kres anarchii, w której się szamoczą (...) Duch Europy wyłoni się z różnorodności jej cech i aspiracji. Jedność koncepcji podstawowych godzi się z wielością tradycji oraz przekonań i z odpowiedzialnością wyborów indywidualnych”.

Schuman był w gruncie rzeczy przychylny idei federalnej. Pisał, że „termin federacja jest formułą prawniczą głębokiej i humanistycznej myśli, która otwiera nowe perspektywy”. Zdawał sobie sprawę, że w latach powojennych społeczeństwa europejskie nie były jeszcze dojrzałe do przyjęcia tej formuły, ale równocześnie był świadom, że orga-

nizacje takie jak Rada Europy nie odpowiadają potrzebom chwili. Sam podpisał traktat londyński powołujący Radę do życia. Dostrzegał jednak jej klasyczny charakter międzyrządowy i jej całkowitą niezdolność do głębszej politycznej przebudowy Europy. Przypominała mu ona przedwojenną Ligę Narodów. Czuł, że potrzebny jest inny typ instytucji, aby dokonać istotnych zmian jakościowych. Dlatego zwrócił pilną uwagę na propozycje Monneta, z którym nawiązał współpracę opartą na wzajemnym zrozumieniu i zaufaniu.

Stojący na czele Komisariatu Planowania (*Commissariat du Plan*) – instytucji, która odegrała kluczową rolę w powojennej odbudowie Francji – Jean Monnet był człowiekiem o wyjątkowo bogatym doświadczeniu, znającym świat i ludzi. Trzeźwy i praktyczny, pracował ze stosunkowo niewielką ekipą fachowców nad realizacją jasno zdefiniowanych i konkretnych zadań. Reagował alergicznie na mgławicowe hasła i propozycje. Oddany sprawie europejskiej, odrzucał całościową metodę realizowania integracji, bo sądził, że jest oderwana od rzeczywistości i skazana na porażkę. Opowiadał się za metodą sektorową, polegającą na ograniczeniu integracji – w fazie początkowej – do wybranego odcinka gospodarki. Dopiero po sprawdzeniu tego eksperymentu i zgromadzeniu doświadczeń proces integracyjny miał być stopniowo rozszerzony na dalsze odcinki. Władza nad wybranym sektorem miała zostać powierzona organizacji „ponadnarodowej” nowego typu, podejmującej decyzje wiążące dla stron uczestniczących. W ten sposób miało być stopniowo zrealizowane gospodarcze zjednoczenie Europy jako przygotowanie do politycznego zjednoczenia w fazie późniejszej. Koncepcja ta znalazła konkretny wyraz w opracowanym przez Monneta i jego czterech najbliższych współpracowników projekcie Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali (EWWS).

Pokreślić wypada – bo sprawa ta jest mało znana nawet w kręgu specjalistów od integracji europejskiej – że projekt EWWS nie powstał *ex nihilo* w r. 1950, ale był nową, dostosowaną do okoliczności powojennych, wersją pomysłów, które zrodziły się na początku lat dwudziestych XX w. Przypomnijmy, że przed r. 1914 Europa była w znacznym stopniu zintegrowana gospodarczo. Liczne układy handlowe zawarte przez państwa, pod wpływem dominującej wówczas myśli liberalnej, przyniosły wielką swobodę ruchu ludzi, towarów, kapitału i usług. Między podmiotami działalności gospodarczej powstała gęsta sieć współpracy i współzależności. Na tej podstawie opierał się nieznany w poprzednich wiekach postęp ekonomiczny i społeczny. I wojna światowa przecięła te związki, a po jej zakończeniu bariery celne – nie mówiąc o barierach politycznych i psychologicznych – rozerwały istniejącą dawniej *de facto* jedność, powodując regresję gospodarczą i głęboki kryzys. Na tym tle powsta-

ła idea integracji przemysłowej Ruhry, Lotaryngii, Walonii i Luksemburga. Jej szermierzem był wtedy dynamiczny, wpływowy i znany w stolicach europejskich magnat luksemburskiego przemysłu stalowego Emile Mayrisch. Skupił on wokół siebie znaczną, wielonarodową grupę przemysłowców, bankierów, ekonomistów, polityków z lewicy i z prawicy, a także syndykalistów, zatroskanych katastrofalnymi dla gospodarki skutkami konfliktu światowego i poszukujących sposobów, aby zapobiec schyłkowi kwitnących przed wojną ośrodków przemysłowych, utracie rynków, spadkowi zatrudnienia i pauperyzacji wielomilionowej masy pracowniczej po obu stronach Renu.

Jednym z celów tej grupy było obniżenie albo zniesienie barier celnych odgradzających od siebie państwa europejskie, a jej rzecznikiem stał się założony w Paryżu Komitet Akcji na rzecz Europejskiej Unii Celnej (*Comité d'Action pour une Union Douanière Européenne*). Horyzonty Mayrischa i współpracujących z nim ludzi sięgały poza sprawy ściśle ekonomiczne. Racjonalne zespolenie tkanki przemysłowej nad dolnym Renem i Mozą miało – w ich zamyśle – torować drogę do politycznego i kulturowego zbliżenia krajów północno-zachodniej Europy, a zwłaszcza Francji i Niemiec. Warto tu wspomnieć, iż na terenie Niemiec energicznego poparcia tym projektom udzielał ówczesny burmistrz Kolonii i przewodniczący pruskiej Rady Stanu Konrad Adenauer. Głosił on potrzebę „organicznego zespolenia” (*organische Verflechtung*) ciężkich przemysłów Niemiec i Francji, aby oprzeć na nim pojednanie i polityczne oraz instytucjonalne związanie obu krajów. Wszystkie te plany i działania zostały zniweczone przez kataklizm kryzysu gospodarczego, który rozpętał się w r. 1929.

Monnet nawiązał do nich, aby – po pierwsze – odpowiedzieć na wyzwania szybko zmieniającej się sytuacji politycznej w Europie i – po drugie – rozwiązać kilka podstawowych problemów bardziej ogólnych i trwałych, niezwiązanych z okolicznościami chwili. Przypomnijmy, że 7 czerwca 1948 r. zachodnie państwa koalicji antyhitlerowskiej powołały do życia międzynarodową Władzę Ruhry (*Ruhr Authority*), która miała gwarantować, iż potencjał przemysłowy tego zagłębia nie zostanie znów wykorzystany przez Niemcy do celów wojennych; zapewnić, że jego produkcja będzie służyć nie tylko Niemcom, ale również krajom koalicji; przeprowadzić dekartelizację; nadzorować demontaż pewnych urządzeń przemysłowych w ramach reparacji; czuwać nad tym, aby produkcja nie przekroczyła pułapów ustalonych przez instancje alianckie. We Władzy były reprezentowane rządy Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i trzech krajów Beneluksu, ale żadna z istniejących wówczas instytucji niemieckich.

Utworzeniem i utrzymaniem międzynarodowej kontroli Ruhry najbardziej zainteresowana była Francja. Jej politykę zagraniczną w pierwszych latach powojennych dyktowała obawa przed odrodzeniem się potęgi Niemiec oraz dążenie do wyeliminowania albo ograniczenia konkurencji Ruhry tak, aby nie mogła ona szkodzić rozwojowi zagłębia lotaryńskiego. W wrześniu 1949 r. powstała jednak Republika Federalna Niemiec i siłą rzeczy zaczęła dążyć do uwolnienia najważniejszego ośrodka przemysłowego na swym terytorium od ograniczeń nałożonych nań przez specjalny statut międzynarodowy. W obliczu rosnącego napięcia zimnej wojny, Stany Zjednoczone i Wielka Brytania przywiązywały wielką wagę do konsolidacji państwowości niemieckiej i jej pełnego udziału we wspólnym froncie Zachodu. Były więc gotowe do daleko idących ustępstw wobec żądań Bonn. Francja znalazła się w obliczu izolacji i pogorszenia stosunków zarówno z mocarstwami anglosaskimi, jak i z nowymi Niemcami.

Na tym tle projekt Monneta rysuje się jako pomysł wyjątkowo zręczny. Pozwalał utrzymać kontrolę nad niemieckim przemysłem ciężkim bez dyskryminacji Niemiec. Inaczej bowiem niż w *Ruhr Authority*, Republika Federalna miała być pełnoprawnym członkiem Wspólnoty, pod władzą której miał się znaleźć nie tylko jej przemysł ciężki, ale również Francji oraz innych państw gotowych do współpracy. Istniały jednak głębsze i ogólniejsze motywy tego projektu. Ponieważ energia i stal są niezbędne do produkcji materiału wojennego, EWWS miała być jedną z podstawowych gwarancji, że nie będzie już nigdy wojny między państwami Europy Zachodniej. Miała również z wiązać Francję i Niemcy współpracą nowego typu oraz otworzyć przed Niemcami perspektywę rozwoju i równouprawnienia, przy wykluczeniu możliwości agresji albo dominacji.

W służbie Europy

Schuman postanowił wziąć na siebie polityczną odpowiedzialność za plan Monneta, bez czego pozostałby on pewnie jednym z wielu „pomysłów do szuflady”. Ale, chociaż plan przeszedł do historii pod jego nazwiskiem, nigdy nie przypisywał sobie jego autorstwa. W swej książce *Pour l'Europe* pisze: „Był to Jean Monnet, który ze swymi współpracownikami, w małym budynku przy ulicy Martigna [adres Komisariatu Planowania w Paryżu – przyp. J.Ł.], opracował w ciągu kilku miesięcy projekt wspólnoty węgla i stali, bez rozgłosu, bez niedyskrecji opinii publicznej, a nawet bez wiedzy rządu”.

Minister sądził, że plan Monneta dojrzał we właściwym momencie. Niebawem napięcie międzynarodowe i szerzące się przekonanie o bliskim wybuchu trzeciej wojny światowej paraliżowały aktywność jednostek i społeczeństw, wywołując rodzaj zastygnięcia

w oczekiwaniu katastrofy. W tej sytuacji wystąpienie ze śmiałą i nowatorską inicjatywą mogło nie tylko ruszyć z miejsca proces integracji europejskiej, ale również wydobyc Europę Zachodnią z zaczarowanego kręgu zimnej wojny. Schuman postrzegał też EWWS jako czynnik zasadniczego przełomu w stosunkach francusko-niemieckich, którego pragnął i który uważał za niezbędny warunek zjednoczenia Europy. Podobnie jak po I wojnie światowej, był przeciwnikiem przedłużającego się odosobnienia i dyskryminacji Niemiec, które, jak pisze, „nigdy nie były bardziej niebezpieczne niż wtedy, kiedy czuły się izolowane”. Wspólnota otwierała możliwość włączenia Niemiec do współpracy europejskiej, a równocześnie wykluczała możliwość ich powrotu do polityki przedwojennej. Schuman czuł, że „kwestia niemiecka” wymaga szybkiego działania. Republika Federalna była szczególnie uwrażliwiona na zagrożenie ze Wschodu i szukała oparcia w państwach zachodnich. Nadto, II wojna światowa zmiotła w tym kraju dawne struktury polityczne i czyniła go na pewien czas wyjątkowo dostępnym dla nowych idei i nowych form organizacyjnych.

Plan Monneta został przedłożony Schumanowi 28 kwietnia 1950 r. Po zapoznaniu się z nim minister uznał, że wymaga on jeszcze zmian i retuszy. Jego współpracownicy przystąpili więc ze współpracownikami Monneta do rewizji tekstu, która zajęła im kilka następnych dni. Każde słowo było starannieważone. Wersja, która w maju dotarła ostatecznie do wiadomości rządów i opinii publicznej, była dziewiątą z kolei. Minister zapewnił sukces przedsięwzięcia dzięki swej determinacji i zręczności taktycznej. Wiedział, że plan ujawniony przedwcześnie może ugrzęznąć w debatach parlamentarnych i kampaniach prasowych. Dlatego zachował tajemnicę do ostatniego momentu. Wstępną, bardzo ogólną, informację przedstawił rządowi Republiki 3 maja 1950 r. 8 maja jego specjalny wysłannik udał się do Bonn, zapoznał z planem kanclerza Adenauera i uzyskał jego zgodę, co było niezbędnym warunkiem powodzenia. Tego samego dnia Schuman powiadomił o swych zamiarach rządu Wielkiej Brytanii, Włoch, Stanów Zjednoczonych i trzech krajów Beneluksu. 9 maja przed południem sprawa wróciła pod obrady rządu francuskiego i Schuman użył całej siły swego charakteru i doświadczenia, aby uzyskać ostateczną zgodę Rady Ministrów. Argument, iż Francja jako promotor nowej polityki i nowej instytucji przejmie inicjatywę i odegra czołową rolę na arenie międzynarodowej, przeważył szalę na jego korzyść. Tego samego dnia o godzinie 18 Schuman mógł więc złożyć swą historyczną deklarację w salonie zegarowym Quai d’Orsay (rocznica tego wydarzenia jest dziś obchodzona jako święto Europy).

Do dziennika *Le Monde*, który ukazuje się z początkiem popołudnia, przeniknęły pewne niedyskrecje, tak iż mógł zapowiedzieć, że minister spraw zagranicznych poda do

wiadomości publicznej doniosła propozycję rządu francuskiego. Dziennikarze stawili się więc w ministerstwie wyjątkowo licznie; przybyło ich blisko dwustu. Do nich oraz sporej grupy urzędników ministerstwa i dyplomatów zagranicznych, którzy w porę wyczuli, że na Quai d'Orsay dojrzewa coś wyjątkowo ważnego, Schuman skierował oświadczenie, którego zasadnicze ustępy brzmią jak następuje: „Pokój światowy nie zostanie zapewniony bez twórczego wysiłku na miarę niebezpieczeństw, które mu zagrażają. Wkład, który zorganizowana i dynamiczna Europa może wnieść do cywilizacji, jest niezbędny dla zachowania stosunków pokojowych. Będąc od przeszło dwudziestu lat szermierzem zjednoczenia Europy, Francja zawsze miała na celu służenie pokojowi. Europa nie została zbudowana, więc mieliśmy wojnę. Europa nie powstała ani w jednej chwili, ani jako konstrukcja całości: będzie się budować drogą konkretnych osiągnięć, tworząc przede wszystkim rzeczywistą solidarność. Zespolenie narodów europejskich wymaga, aby odwieczne przeciwieństwo między Francją a Niemcami zostało przewycięzone: podjęta akcja winna dotyczyć przede wszystkim Francji i Niemiec. W tym celu rząd francuski proponuje, aby niezwłocznie skierować działania na odcinek ograniczony, ale decydujący: rząd francuski proponuje, aby podporządkować całość francuskiej i niemieckiej produkcji węgla i stali wspólnej Wysokiej Władzy w ramach organizacji otwartej na uczestnictwo innych krajów Europy. Zespolenie (*mise en commun*) produkcji węgla i stali zapewni bez zwłoki stworzenie wspólnych podstaw rozwoju ekonomicznego, pierwszego etapu Federacji Europejskiej, i odmieni los regionów specjalizujących się dawniej w fabrykacji materiału wojennego, którego same były często ofiarami. Solidarność produkcji, która zostanie w ten sposób stworzona, ukaże wyraźnie, że wojna między Francją a Niemcami stanie się zarówno nie do pomyślenia, jak materialnie niemożliwa (...) W ten sposób zostanie prosto i szybko zrealizowana fuzja interesów, niezbędna do ustanowienia wspólnoty gospodarczej, i wprowadzony zaczyn (*ferment*) szerszej i głębszej wspólnoty między krajami długo podzielonymi przez krwawe konflikty. Przez zespolenie podstawowych produkcji i ustanowienie nowej Wysokiej Władzy, której decyzje będą wiążące dla Francji, Niemiec i krajów, które do niej przystąpią, ta propozycja położy pierwsze podwaliny Federacji Europejskiej niezbędnej dla zachowania pokoju (...)”.

Deklaracja stanowiła połączenie ambitnej wizji z metodą pragmatyczną, opartą na głębokiej znajomości ludzi, historii i spraw międzynarodowych. Po rządzie Republiki Federalnej, który zareagował pozytywnie na plan Schumana jeszcze przed deklaracją z 9 maja 1950 r., gotowość do udziału w proponowanej wspólnotie szybko zgłosiły Włochy, Belgia, Holandia i Luksemburg. Wielka Brytania odmówiła udziału. Amery-

kański sekretarz stanu Dean Acheson odpowiedział na informację otrzymaną od swego francuskiego kolegi słowami podziwu, zachęty i solidarności.

Już 20 czerwca 1950 r. zaczęła działać – pod energicznym przewodnictwem Monneta – konferencja przedstawicieli sześciu rządów, mająca na celu redakcję traktatu ustanawiającego Wspólnotę. „Wąski partykularyzm – pisze Schuman – ustąpił miejsca prawdziwemu duchowi zespołu, współpracy i wzajemnego zrozumienia. Ta zmiana klimatu stanowiła sama w sobie olbrzymi postęp”. Rzeczywiście, w miarę jak posuwały się jej prace, konferencja zaczęła się jawić jako intelektualne, polityczne i moralne *novum* w historii Europy. Delegacje nie spierały się o dobrze czy źle pojęte interesy własnych państw, ale starały się zapewnić sukces wspólnego projektu. Któregoś dnia Schuman wszedł do jednej z sal, w których pracowały delegacje, i od razu poczuł panującą tam atmosferę. „Widzę – powiedział – że to nie jest negocjacja, ale wspólne poszukiwanie (*recherche en commun*)”. To zdanie obiegło kancelarie rządowe oraz redakcje dzienników i na lata upowszechniło pożyteczny skrót myślowy. Kiedy w rozmowach i debatach chodziło o udzielenie zwięzłej odpowiedzi na pytanie, czym jest integracja europejska, odpowiadano: „wspólnym poszukiwaniem”.

Praca nad traktatem była bezprecedensowa i niebywale trudna. Dyskutowane problemy prawnicze, ekonomiczne, polityczne, administracyjne i techniczne wydawały się, na pierwszy rzut oka, nie do rozwiązania. Niemniej, dzięki wyjątkowemu zaangażowaniu, kompetencji i dobrej woli delegatów oraz inspirującej roli Monneta, dokument był gotów wczesną wiosną 1951 r. Uroczyste podpisanie nastąpiło 18 kwietnia w Paryżu. Proces ratyfikacyjny przebiegł stosunkowo szybko i pomyślnie we wszystkich sześciu krajach i 10 sierpnia 1952 r., po wymianie dokumentów ratyfikacyjnych, EWWS zaczęła swoją działalność w Luksemburgu, obranym na jej siedzibę. „Plan Schumana” stał się rzeczywistością.

Struktura instytucjonalna Wspólnoty stanowiła prefigurację struktur europejskich istniejących dzisiaj. Objęła ona Wysoką Władzę (jej odpowiednikiem w Unii Europejskiej jest Komisja, która – jak wskazuje sama jej nazwa – ma jednak słabszą pozycję: organu propozycji i wykonania, a nie organu decyzji); Radę Ministrów; Zgromadzenie Parlamentarne (obecnie Parlament Europejski); Trybunał Sprawiedliwości, którego orzecznictwo jest jednym z głównych źródeł prawa europejskiego; Radę Ekonomiczną i Społeczną, o charakterze doradczym; Izbę Kontroli itd. System instytucjonalny EWWS oraz specyficzna forma współzależności jej organów mogły wydawać się nadmiernie skomplikowane. Nie trzeba jednak zapominać, że skomplikowana była rów-

niez mozaika kultur i tradycji politycznych, prawniczych i administracyjnych państw członkowskich, którą ten system miał objąć i z którą miał być skoordynowany.

Dzięki realizacji planu Schumana powstała pierwsza platforma nieznanej przedtem organicznej współpracy państw europejskich. Powstał również załączek dobrowolnie uznanej, autentycznej władzy europejskiej. Stworzone zostało laboratorium doświadczeń, ważne dla następnych etapów procesu zjednoczeniowego. Przybrał konkretny kształt model wspólnoty europejskiej, do którego mogły być odniesione projekty i realizacje późniejsze. Dostarczony został wyraźny dowód na to, że idea europejska może wyjść ze sfery marzeń i haseł, zostać wcielona w życie i zmienić bieg historii.

Porażka

Schuman był przekonany, że budowa wspólnoty gospodarczej nie może być celem samym w sobie: „Integracja ekonomiczna, którą realizujemy, jest nie do pomyślenia na dłuższą metę bez pewnego minimum integracji politycznej. Ta ostatnia jest jej uzupełnieniem logicznym i niezbędnym. Trzeba, aby nowa Europa miała podstawę demokratyczną; aby rady, komitety oraz inne organy były postawione pod kontrolę opinii publicznej”. Nie sądził jednak, iż trzeba się spieszyć z przystępowaniem do nowego etapu integracji. Zgodnie ze swym charakterem i doświadczeniem uważał, że projekty i sytuacje winny dojrzeć, aby móc być podstawą do jakościowego skoku naprzód. Jednakże rosnące napięcie międzynarodowe – a zwłaszcza wybuch wojny koreańskiej, szeroko interpretowanej w kancelariach dyplomatycznych i mediach jako preludium do nowej wojny światowej – stworzyło, wcześniej niż tego pragnął, palącą potrzebę militarnego i politycznego zespolenia Europy Zachodniej.

W lecie 1950 r. Amerykanie uznali za konieczne włączenie Republiki Federalnej do obrony Zachodu. Pomysł ten zderzał się jednak z niechęcią większości Europejczyków do uzbrojenia Niemiec zaledwie pięć lat po zakończeniu II wojny światowej. Powstawał więc niebezpieczny impas w refleksji i działaniu. Aby go przezwyciężyć, Jean Monnet wynalazł ideę armii europejskiej i z tą samą niewielką grupą współpracowników, która pomogła mu opracować plan Schumana, przygotował projekt „Europejskiej Wspólnoty Obronnej” (EWO).

Projekt, który wydawał się rozwiązaniem kwadratury koła, został zaaprobowany przez Schumana i przez ówczesnego szefa rządu Republiki Francuskiej, René Plevena, który przedstawił go publicznie 24 października 1950 r. (stąd „plan Plevena”). Na ministra

spraw zagranicznych spadł jednak obowiązek ostatecznej redakcji nowego traktatu, negocjacji z rządami pięciu państw partnerskich EWWS, które razem z Francją miały tworzyć EWO, oraz jego obrony przed parlamentem i opinią publiczną. 27 maja 1952 r. wysiłki Schumana przyniosły pierwszy wynik: przedstawiciele państw EWWS podpisali traktat EWO i rozpoczął się proces ratyfikacyjny. We Francji klimat dla ratyfikacji nie był jednak najlepszy. Komuniści i gaulliści rozpętali gwałtowną kampanię przeciw traktatowi i jego autorom. Przedstawiali EWO jako symbol zdrady narodowej, instrument remilitaryzacji Niemiec, poddania Francji hegemonii amerykańskiej, jej poniżenia i ubezwłasnowolnienia.

Czując ten klimat i być może oczekując, iż jakieś wydarzenie międzynarodowe wpłynie na jego zmianę, Schuman zwlekał z przedłożeniem Zgromadzeniu Narodowemu traktatu do ratyfikacji. Czyniąc to, popełnił poważny błąd. W miarę upływu miesięcy opór przeciw traktatowi EWO rósł, zamiast słabnąć, zarówno we francuskim parlamencie, jak i w społeczeństwie. Wojna w Indochinach i coraz większe napięcie w Afryce Północnej umacniały pogląd, iż siły zbrojne Republiki winne pozostać do jej wyłącznej dyspozycji. Skądinąd, żywe poparcie Stanów Zjednoczonych dla EWO jawiło się wielu Francuzom jako dążenie Waszyngtonu do wasalizacji Francji i całej Europy Zachodniej. Później śmierć Stalina, zmiany na Kremlu i rozejm w Korei stworzyły iluzję, że świat wkroczył w erę nieodwracalnego odprężenia, a armia europejska i nowa wspólnota straciły rację bytu.

Nadto, aby w Zgromadzeniu Narodowym istniała szansa na ratyfikację traktatu, trzeba było doświadczenia i autorytetu Schumana. Tymczasem, kiedy traktat trafił w końcu do Zgromadzenia w sierpniu 1954 r., Schuman nie był już od wielu miesięcy ministrem spraw zagranicznych. Jego miejsce zajmował Georges Bidault, a szefem rządu był Pierre Mendés-France. Ani jeden, ani drugi nie należeli do zwolenników planu Plevena. W momencie decydującym zajęli stanowisko, które raczej zniechęcało, niż zachęcało, do głosowania za ratyfikacją.

Zanim jednak rozstrzygnął się los traktatu, ministrowie spraw zagranicznych sześciu państw postanowili 10 września 1952 r. – na podstawie art. XXXVIII, wpisanego doń z inicjatywy premiera Włoch, Alcide De Gasperi – zaprosić Zgromadzenie Parlamentarne EWWS do przekształcenia się w komitet *ad hoc* dla opracowania projektu europejskiej wspólnoty politycznej. Odpowiadało to gorącym życzeniom Schumana. Zgromadzenie podjęło się tego zadania i w marcu 1953 r. przekazało Radzie Ministrów EWWS projekt traktatu wspólnoty politycznej. Dokument ten nie szedł tak daleko,

jak tego pragnęli najbardziej gorliwi „Europejczycy”, ale stanowił znaczny krok naprzód, zawierał potencjał nadania wspólnocie Sześciu większej zwartości i nowej dynamiki, uczynienia z niej pełnoprawnego i ważnego podmiotu polityki międzynarodowej.

Aby jednak wspólnota polityczna mogła ujrzeć światło dzienne, niezbędna była uprzednia ratyfikacja traktatu EWO, z którym wiązał ją art. XXXVIII. Tymczasem 30 sierpnia 1954 r. francuskie Zgromadzenie Narodowe odrzuciło traktat EWO głosami komunistów, gaullistów oraz pewnej liczby socjalistów i radykałów. W momencie, kiedy to nastąpiło, ratyfikacja była już faktem dokonany w krajach Beneluksu oraz w Republice Federalnej i nie było wątpliwości, że zakończy się pomyślnie we Włoszech.

Schuman, zwykły deputowany w momencie odrzucenia traktatu EWO przez Zgromadzenie Narodowe, doskonale uchwycił znaczenie tej decyzji: „Taka postawa, która stawiała Francję w opozycji do jej poprzedniej polityki, pozbawiała ją niekwestionowanego autorytetu w dziedzinie inicjatywy europejskiej”. Wbrew oczekiwaniom ówczesnego szefa rządu Republiki i znacznej części francuskiej klasy politycznej, porażka Europy pociągnęła za sobą dotkliwą porażkę Francji. Straciła ona zaufanie i sympatię swych partnerów, straciła czołową pozycję na scenie europejskiej i rolę „Piemontu Europy”, jedną z najważniejszych, jakie dane jej było odgrywać w powojennej historii.

Schuman był jeszcze ministrem sprawiedliwości w gabinecie Edgar Faure od lutego 1955 do stycznia 1956, a następnie – od marca 1958 do marca 1960 – przewodniczącym Zgromadzenia Parlamentarnego Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, powołanej do życia przez Traktat Rzymski 25 marca 1957 r. Nie ulega jednak wątpliwości, że apogeum jego działalności przypada na okres, kiedy był ministrem spraw zagranicznych. Wtedy powstała dzięki niemu pierwsza Wspólnota i historia Europy została skierowana w nowe łóżysko. Robert Schuman umarł 4 września 1963 r. w swym wiejskim domu w Scy-Chazelles, w Lotaryngii, i tam został pochowany.

Notatka bibliograficzna

Podstawowym źródłem do poznania osoby, myśli i polityki Roberta Schumana jest jego napisana pod koniec życia książka *Pour l'Europe*, Paris 1963. Purysta i pedant dopatry się w niej pewnych niezręczności językowych albo braku precyzji w jednym czy drugim sformułowaniu. Nie ma to wielkiego znaczenia w przypadku tej książki, która powinna być lekturą obowiązkową dla każdego, kto zajmuje się integracją europejską. Łączy ona prostotę i bezpośredniość formy z głęboką refleksją nad tym, co najważniejsze dla przyszłości Europy. Napisana blisko 50 lat temu, wciąż zachowuje aktualność. Spośród opracowań poświęconych Schumanowi wymienię przede wszystkim: Raymond Poidevin, *Robert Schuman, Homme d'Etat, 1886-1963*, Paris 1988; a poza tym: Robert Hostiou, *Robert Schuman et l'Europe*, Paris 1969; Charles Ledré, *Robert Schuman, Pélerin de l'Europe*, Paris 1954; Jean Monnet, Konrad Adenauer, Walter Hallstein, Henri Brugmans, Roger Massip, *Hommage au Président Schuman*, Lausanne 1964; Robert Rochefort, *Robert Schuman*, Paris 1968. Przetłumaczona z niemieckiego na polski zwięzła biografia: Jürgen Wahl, *Robert Schuman – Ojciec Europy*, Gliwice, b.d., przynosi sporo informacji, ale zawiera również pewne niedokładności, a jej tłumaczenie nie jest niestety wolne od błędów językowych i usterek terminologicznych. Plan Schumana wzbudził olbrzymie zainteresowanie po obu stronach Atlantyku i przyniósł bogate pokłosie prac w wielu językach. Tytułem przykładu wymienię: gruntownie udokumentowane, wszechstronne i wyprzedzające swój czas dzieło – William Diebold Jr., *The Schuman Plan: A Study in Economic Cooperation, 1950-1959*, New York 1959 oraz: Pierre Gerbet, *La Genèse du Plan Schuman, Des origines à la déclaration du 9 mai 1950*, Lausanne 1962; Klaus Schwabe, red., *Die Anfänge des Schuman-Plans 1950-1951*, Baden-Baden 1958; Dirk Spierenburg, Raymond Poidevin, *Histoire de la Haute Autorité de la Communauté du Charbon et de l'Acier*, Bruxelles 1993; John Wilson Young, *The Schuman Plan and British Association*, w: idem, red., *The Foreign Policy of Churchill's Peace Time Administration 1951-1955*, London 1988. Niezmiernie interesujące są opinie o Schumanie we wspomnieniach mężów stanu takich jak: Dean Acheson, *Sketches from Life of Men I have known*, New York 1961; Konrad Adenauer, *Erinnerungen*, Stuttgart 1965-1968, 4 tomy; Paul-Henri Spaak, *Combats inachevés*, Paris 1969, 2 tomy. Znaczenie dzieła Schumana mierzyć można również miejscem, które zajmuje ono w ogólnych opracowaniach na temat integracji europejskiej, np.: Marie-Thérèse Bitsch, *Histoire de la construction européenne*, Bruxelles 1996; Henri Brugmans, *L'idée européenne 1920-1970*, Bruges 1970; Pierre Gerbet, *La construction de l'Europe*, Paris 1994; Wilfried Loth, *Der Weg nach Europa – Geschichte der Europäischen Integration 1939-1957*,

ROBERT SCHUMAN

Göttingen 1991; Derek W. Urwin, *The Community of Europe – History of European Integration since 1945*, London 1995.



IX IGNACY PADEREWSKI

Andrzej Chojnowski

Wprawdzie na polskiej scenie politycznej nie brakowało w chwili narodzin Drugiej Rzeczypospolitej postaci niezwykle zasłużonych dla sprawy niepodległości, niewiele z nich mogło jednak równać się pod względem popularności z Ignacym Janem Paderewskim. Gdy 26 grudnia 1918 r. przybył on do Poznania, spotkał się tu z hołdami, jakimi obdarza się monarchę. W dniu przyjazdu wygłosił z okna hotelu Bazar przemówienie, którego emocjonalny ton podsylił patriotyczne nastroje zgromadzonego pod balkonem tłumu. W mieście doszło do zbrojnych potyczek polsko-niemieckich, uznanych później za początek powstania wielkopolskiego.

Urodzony w 1860 r. na Podolu, Paderewski wywodził się z drobnoszlacheckiej rodziny, a jego przodkowie zapisali się na kartach narodowej epopei, począwszy od insurrekcji kościuszkowskiej, na powstaniu styczniowym skończywszy. Z domu wyniósł silne przekonanie o konieczności działania na rzecz zniewolonej ojczyzny. Jego największą namiętnością była jednak muzyka. Jak wielu wirtuozów tamtej epoki, wykształcenie zdobywał pierwotnie w domu, wszelako w latach 80. trafił do Królewskiej Akademii Muzycznej w Berlinie, a następnie studiował w Wiedniu. Tam też w 1887 r. debiutował na scenie, co dało początek serii udanych koncertów w miastach Europy i obu Ameryk. Wielki sukces przyniosło mu zwłaszcza *tournée* po Stanach Zjednoczonych na przełomie 1891 i 1892 r.

Swe powodzenie artysta starał się wykorzystać do nawiązywania kontaktów z ważnymi politykami, a także do upowszechniania wiedzy o położeniu tzw. sprawy polskiej. Niektóre swe koncerty poprzedzał patriotycznymi przemówieniami, propagował dzieła Fryderyka Chopina, a we własnych kompozycjach umieszczał motywy nawiązujące do polskiej muzyki ludowej oraz do wydarzeń z przeszłości ziem polskich. Zapew-

ne niewielu rodaków znało twórczość muzyczną Paderewskiego, zyskiwał on natomiast rosnącą popularność jako symbol przekonania, że naród polski prędzej czy później zdoła odzyskać niepodległość. Posunięciem nie do przecenienia było tutaj zwłaszcza ufundowanie przez Paderewskiego pomnika Władysława Jagiełły, znanego jako Pomnik Grunwaldzki. Rzeźba ta, autorstwa Antoniego Wiwulskiego, stanęła w 1910 r. na placu Matejki w Krakowie, w pięćsetną rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Uroczystość zgromadziła prawie 150 tysięcy osób, w tym delegację Polonii amerykańskiej. Ignacy Jan Paderewski należał do głównych mówców, podkreślając, że pomnik powstał z „miłości głębokiej Ojczyzny, nie tylko w jej minionej wielkości i dzisiejszej niemocy, lecz i w jej jasnej, silnej przyszłości”.

W wygłaszanych licznie przez Paderewskiego przemówieniach trudno dopatrzeć się wyrazistych treści politycznych. Nie wypowiadał się na temat terytorium i ustroju przyszłej Polski, unikał odniesień do dostrzegalnych w polskim życiu publicznym sporów. Wierzył natomiast w swą zdolność do zjednoczenia Polaków wokół hasła niepodległości. Z takim nastawieniem postępował także po wybuchu w 1914 r. ogólnoeuropejskiej wojny, wyrażając zarazem przeświadczenie, że konflikt zakończy się zwycięstwem Francji, Rosji i Wielkiej Brytanii, co powinno skłonić społeczeństwo polskie do popierania bloku ententy.

Najwdzięczniejszym polem aktywności była dla Paderewskiego działalność charytatywna, toteż wspólnie z Henrykiem Sienkiewiczem utworzył w 1915 r. w Szwajcarii Komitet Generalny Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce. Teraz właśnie zaczynały owocować nawiązane uprzednio przez artystę kontakty z wpływowymi politykami brytyjskimi, francuskimi i amerykańskimi. Zbierając środki na wsparcie pokrzywdzonych przez wojnę (Komitetowi udało się zgromadzić blisko 20 mln franków szwajcarskich), Paderewski prowadził zarazem intensywną akcję propagandową, która miała przypominać o polskich aspiracjach dołączenia do rodziny wolnych narodów. Szczególnie pomyślne okazały się poczynania Paderewskiego na terenie Stanów Zjednoczonych. Udało mu się tam zbliżyć do jednego z doradców prezydenta Woodrowa Wilsona, Edwarda House'a. Dzięki temu mógł w styczniu 1917 r. złożyć w Białym Domu memoriał na temat sytuacji ziem polskich. W sierpniu tegoż roku powołane przez obóz Narodowej Demokracji przedstawicielstwo polskie w krajach ententy, Komitet Narodowy Polski, mianowało Paderewskiego swoim delegatem w USA.

W trakcie pobytu za oceanem Paderewski postępował wedle reguł tamtejszego sposobu uprawiania polityki. Przemierzał wytrwale kraj, ściskając dłonie mieszkających

tam rodaków, występował na zgromadzeniach Polonii z koncertami i przemówieniami, które świadczyły o jego wielkim talencie oratorskim. Mobilizował Polonusów do popierania antyzolacjonistycznej strategii Wilsona, licząc na gest rewanżu ze strony prezydenta. Doczekał się go 22 stycznia 1917 r., kiedy to Wilson wygłosił w Senacie orędzie wyrażające m.in. poparcie dla idei odbudowy „zjednoczonej, niezawisłej i autonomicznej Polski”. Rok później prezydent, już jako przywódca państwa uczestniczącego w wojnie, zaprezentował program przyszłego ładu pokojowego, który przeszedł do historii jako tzw. czternaście punktów Wilsona. Punkt 13. tego programu zapowiadał „stworzenie niepodległego państwa polskiego na terytoriach zamieszkałych przez ludność polską, z wolnym dostępem do morza, niepodległością polityczną, gospodarczą”.

Przychylność prezydenta Stanów Zjednoczonych wobec sprawy polskiej podnosiła prestiż Paderewskiego, który był traktowany jako inspirator postawy amerykańskiej administracji. Dzięki temu mógł on propagować wśród Polonii ideę utworzenia w USA załączków polskiej armii. Kwestia ta nabrała aktualności w momencie przystąpienia USA do wojny, a wedle zamysłu Paderewskiego mobilizowani do wojska Polacy mieli zostać zgrupowani w odrębnych jednostkach pod polskimi sztandarami. Rząd amerykański nie podjął tego pomysłu, nie przeszkadzał wszakże w werbowaniu ochotników do Armii Polskiej, która była tworzona od lipca 1917 r. we Francji, z inicjatywy Komitetu Narodowego Polskiego. Do formacji tej trafiło ze Stanów Zjednoczonych około 28 tysięcy osób.

Swą działalność na kontynencie amerykańskim traktował artysta w kategoriach patriotycznej misji, akcentując brak własnych ambicji politycznych. Podkreślał, że władza go „nie nęci”, że do jej sprawowania nie ma ani kompetencji, ani temperamentu. Niezależnie od tego, ile było w tych słowach kokieterii, Paderewski stawał się jednak w sposób nieuchronny „osobą polityczną”. Polonijne otoczenie muzyka uważało oczywiście, że jedynie on może zjednoczyć tak Polonię, jak i ogół Polaków. Ale także dla państw ententy mógł być lepszym kandydatem na polskiego przywódcę aniżeli antyżydowsko nastawiony Roman Dmowski czy Józef Piłsudski, postrzegany niekiedy jako bolszewizujący radykał. Nic więc dziwnego, że gdy w listopadzie 1918 r. Paderewski postanowił wrócić do ojczyzny, pomagała mu w tym Wielka Brytania, oddając artyście do dyspozycji okręt wojenny królewskiej marynarki.

W pierwszym dniu stycznia 1919 r. znalazł się w Warszawie, gdzie przywitały go wiwatujące tłumy warszawiaków. Nastroje ludności były podniosłe, ale sytuacja kraju trudna. Polska nie miała granic, stabilnej waluty, trzeba było szybko określić ramy ustro-

jowe, tworzyć administrację, przede wszystkim zaś wojsko, bo nad tworzącą się państwowością kłębiły się chmury zagrożenia ze strony sąsiadów. Do władzy pretendowały dwa nurty polityczne. Narodowa Demokracja posiadała, jak to wkrótce potwierdziły wybory parlamentarne, poparcie dużej części Polaków, w czasie wojny skutecznie zabiegała o poparcie Zachodu dla sprawy polskiej, zaś powołany przez nią Komitet Narodowy Polski był od 1917 r. uznawany przez ententę za oficjalną reprezentację odradzającego się państwa polskiego. Lecz jej przywódcy z Romanem Dmowskim na czele znajdowali się poza Polską, zaś ich zastępcom w kraju brakowało talentów organizacyjnych. Pod tym względem mocniejszą kartę posiadali zwolennicy Józefa Piłsudskiego, tworząc sprawnie zręby administracji państwowej oraz wojska, a sam Piłsudski obwołał się Tymczasowym Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Wodzem. Słabą stroną tego obozu była natomiast znikomość kontaktów wśród zachodnioeuropejskich elit.

Przedłużająca się rywalizacja obu obozów mogła zaszkodzić Polsce, osłabiając jej zdolność do przetrwania w i tak już trudnym położeniu międzynarodowym. Dmowski i Piłsudski rozumieli, że są skazani na kompromis. Owocem tego kompromisu stało się powołanie rządu swoistej zgody narodowej z Paderewskim na czele. Urząd premiera objął artysta w dniu 16 stycznia 1919 r., tworząc gabinet ponadpartyjny, szybko uznany przez państwa ententy.

Zaistniała sytuacja stanowiła dla Paderewskiego duże wyzwanie. Jego dotychczasowe doświadczenia polityczne nie wystarczały do kierowania aparatem państwowym. Na szczęście nowy premier dobrał sobie kompetentnych współpracowników, przerzucając na ich barki większość codziennych obowiązków biurokratycznych, sam natomiast skoncentrował się na kwestiach polityki zagranicznej. Był tutaj jednak bardziej zręcznym mediatorem, aniżeli autorem strategii postępowania, tę bowiem kształtowali nadal Piłsudski w Warszawie i Dmowski w Paryżu. Już na wstępie swego urzędowania przeżył zresztą gorzkie upokorzenia, gdy w końcu stycznia 1919 r. wojska czeskie zajęły część polskiego obszaru na Śląsku Cieszyńskim, a Francja *de facto* poparła tę akcję.

20 lutego 1919 r., a więc dziesięć dni po ukonstytuowaniu się Sejmu Ustawodawczego, Paderewski przedstawił parlamentowi *exposé*, zapowiadając przygotowanie reform społecznych i kontynuowanie prac nad projektem konstytucji. I rzeczywiście, w następnych miesiącach sejm przyjął z inicjatywy rządu kilka ważnych ustaw, odnoszących się m.in. do budowy nowych linii kolejowych, trakcji elektrycznych i regulacji rzek. Stworzono również prawny system regulacji stosunków pracy. W czerwcu 1919

r. sejm powołał Komisję Kodyfikacyjną, która opracowała projekt unifikacji prawa cywilnego i karnego, dotąd odmiennego w każdym z trzech byłych zaborów.

W tym czasie Paderewski przebywał już jednak w Paryżu, od kwietnia bowiem sprawował – obok Romana Dmowskiego – funkcję delegata Polski na odbywającej się w stolicy Francji konferencji pokojowej. Konferencja ta miała postanowić o statusie i terytorium państwa niemieckiego, w tym o granicy między Niemcami a Polską, a końcowym efektem jej prac było podpisanie 28 czerwca 1919 r. tzw. traktatu wersalskiego. Początkowo politycy polscy mogli być dobrej myśli. Jednakże za sprawą brytyjskiego premiera, Davida Lloyd George’a, mocarstwa zdecydowały, że Gdańsk nie przypadnie Polsce, otrzyma natomiast status wolnego miasta pod patronatem Ligi Narodów. Konferencja podjęła również decyzję o przeprowadzeniu na Górnym Śląsku oraz Warmii i Mazurach plebiscytów, które miały zdecydować o przynależności państwowej tych obszarów (pierwotnie przewidywano, że Górny Śląsk zostanie przyłączony do państwa polskiego).

Polska delegacja starała się nie dopuścić do takich rozstrzygnięć, przy czym Dmowski był zwolennikiem stanowczej postawy, natomiast Paderewski zajmował stanowisko pojednawcze. Choć jest mało prawdopodobne, by taktyka Dmowskiego mogła okazać się bardziej skuteczna, oponenci premiera zarzucali mu nadmierną uступliwość i łatwowierność. Szczególnie silnie krytykowano zgodę polskich przedstawicieli na narzucenie Polsce systemu międzynarodowej ochrony praw mniejszości narodowych – i to w sytuacji, gdy systemem tym nie zostały objęte Niemcy. Delegacja polska nie miała jednak w tej sprawie pola manewru, albowiem mocarstwa zdecydowały, że Rzeczpospolita będzie mogła podpisać traktat wersalski pod warunkiem przyjęcia układu o ochronie praw mniejszości.

Po zakończeniu paryskiej konferencji Paderewski wrócił do kraju i wystąpił na plenarnym posiedzeniu sejmu z żarliwą obroną swej polityki. W znakomicie skonstruowanym przemówieniu wywodził, że Polska uzyskała w Paryżu to wszystko, co można było osiągnąć. Mowa ta jednak nie mogła przesłonić faktu, że w traktacie wersalskim znalazły się postanowienia dla Polski niekorzystne. Przesądziły o tym co prawda nie tyle błędy naszej delegacji, ile interesy mocarstw, niemniej prestiż premiera doznał uszczerbku.

W późniejszych latach Paderewski bronił nadal swych dokonań w Paryżu. Zwracał uwagę, że traktat wersalski przyniósł Polsce „wolność, niepodległość, zapewniając ko-

rzyści, które przed pięciu jeszcze laty większość Polaków uważałaby za niedościgłe marzenia”. Traktat – dodawał – „to nasza *Magna Charta*. Jesteśmy zdecydowani trzymać się go z całą mocą i przestrzegać go za wszelką cenę. Bo jeżeli traktat jest nieważny, wtedy rozbiory Polski są prawomocne, a nikt nie spodziewa się, abyśmy mogli zaakceptować taki niegodziwy werdykt”. Jednocześnie przyznawał, że postanowienia w sprawie Gdańska oraz metod ochrony mniejszości narodowych były z polskiego punktu widzenia niefortunne.

Sejm Ustawodawczy ratyfikował traktat znaczną większością głosów, lecz krytyka Paderewskiego nie ustawała. Atakowały go nie tylko ugrupowania socjalistyczne i chłopskie, ale także Narodowa Demokracja. Zdaniem tej ostatniej, premier zbliżył się zbyt blisko do Piłsudskiego, przyjmując jako swoje federacyjne nastawienie Naczelnika Państwa w zakresie polityki wschodniej.

Poza wszystkim innym, rząd nie bardzo radził sobie z sytuacją. W Wersalu wytyczono granicę polsko-niemiecką, lecz trwał spór o Górny Śląsk, a w sierpniu 1919 r. tamtejsi Polacy wznieśli powstanie antyniemieckie, wbrew zresztą stanowisku Paderewskiego. Granica wschodnia Republiki Polskiej pozostawała wciąż *in statu nascendi*, toczyły się tam walki z Ukraińcami i z bolszewikami, przy czym oddziały polskie cierpiały na brak uzbrojenia. Przemawiając w sejmie 12 listopada 1919r., premier zapowiadał energiczne działanie, tak by poprawić zaopatrzenie w żywność, polepszyć sytuację na rynku mieszkaniowym, usprawnić funkcjonowanie administracji. Pozycja gabinetu jednak stale słabła, Paderewskiego opuszczali jego bliscy dotąd sprzymierzeńcy. Na początku grudnia 1919 r. premier podał się do dymisji, a gdy Piłsudski powierzył mu misję ponownego sformowania rządu, nie był już w stanie tego zrealizować wobec braku poparcia w parlamencie.

Ze stanowiska odchodził rozżalony, bowiem krytyka jego postępowania bywała często niesprawiedliwa. Przyszło mu przecież działać w niezwykle trudnych okolicznościach, a z przeszkodami, jakie napotykał, wątpliwe czy mógłby sobie poradzić nawet bardziej wytrawny mąż stanu. Najwięcej zapалу poświęcił polityce zagranicznej, ale Polska, w imieniu której występował, ze względu na swoją słabość nie była w stanie wpłynąć na postawę mocarstw. W sprawach wewnętrznych wyznawał się gorzej, toteż brak przygotowania starał się zrekomensować zapalem, energią, a także hojnością – jako że wspierał inicjatywy publiczne ogromnymi środkami z własnych funduszy. Nie szczędził rodakom patriotycznego moralizatorstwa, co zresztą nie zawsze podnosiło jego notowania.

W lutym 1920 r. Paderewski wyjechał z Polski i powrócił do swych muzycznych pasji. Jego najważniejsze utwory powstały jeszcze przed wojną, teraz natomiast głównie koncertował, szczególnie w początku lat 20., a następnie w latach 1930–1934. Był niechętny nowinkom technicznym, toteż pozostawił po sobie niewiele nagrań płytowych. W 1937 r. rozpoczął redakcję nowej edycji *Dzieł wszystkich Fryderyka Chopina*, napisał przedmowę do francuskiego wydania listów tego kompozytora, wypowiadał się w prasie muzycznej, dyktował swoje pamiętniki, które spisała Amerykanka, Mary Lawton.

Nie odszedł jednak całkowicie z polityki, bowiem do 1921 r. pozostawał stałym przedstawicielem Polski przy Lidze Narodów, wspierał finansowo centrowy dziennik „Rzeczpospolita” (sprzedał go w 1924 r. znanemu politykowi śląskiemu, Wojciechowi Korfantemu), utrzymywał kontakty z działaczami Narodowej Demokracji, choć zerwał je po zabiciu prezydenta Gabriela Narutowicza przez wywodzącego się z tego stronnictwa fanatyka. W 1924 r. po raz ostatni gościł w Polsce, odbierając doktorat *honoris causa* z zakresu filozofii na Uniwersytecie Poznańskim (było to jego już piętnaste tego rodzaju wyróżnienie).

Odnosił się krytycznie do przeprowadzonego przez Józefa Piłsudskiego zamachu stanu, toteż od 1926 r. z niepokojem śledził zaostrzający się spór między sanacją a jej oponentami. Swoje nadzieje wiązał z osobą Władysława Sikorskiego. Dało to początek ciekawej inicjatywie politycznej. W 1936 r. pod patronatem Paderewskiego doszło do porozumienia kilku partii centrowych, które nazwane zostało Frontem Morges (od nazwy szwajcarskiej siedziby pianisty). Koalicja ta pragnęła stworzyć alternatywę dla rządzącego twardą ręką obozu pomajowego poprzez skupienie elementów umiarkowanych, odrzucających zarówno prawicowy, jak i lewicowy radykalizm. Trwałszym skutkiem tego przedsięwzięcia było powstanie w 1937 r. Stronnictwa Pracy (sam Paderewski nie wstąpił w jego szeregi). Stronnictwo nie zyskało co prawda poważniejszych wpływów, ale po wybuchu wojny stało się głównym zapleczem utworzonego przez generała Sikorskiego rządu.

Klęskę wojenną i rozbiór Polski w 1939 r. przyjął Paderewski jako swoją osobistą tragedię. Na jego oczach upadł kraj, o którego niepodległość tak usilnie zabiegał przez długie lata swojego życia. Kiedy we Francji powoływano instytucje polskiej państwowości na emigracji, Paderewski wydawał się naturalnym kandydatem na urząd prezydenta, jednakże stan zdrowia odebrał mu tę szansę. W grudniu 1939 r. został natomiast wybrany przez aklamację na przewodniczącego Rady Narodowej, namiastki parlamentu na wychodźstwie. Podeszły wiek utrudniał mu aktywność, toteż w jej posie-

dzeniach nie brał praktycznie udziału. Śledził jednak pilnie rozwój sytuacji, wypowiadał się też w kwestii powojennego ładu, dając się poznać jako zwolennik zorganizowania Europy Środkowo-Wschodniej na zasadach federacji. Przemawiał przez radio, informując Brytyjczyków, Francuzów, Amerykanów o tragicznym położeniu okupowanych ziem polskich.

Tak jak wielu rodaków, wierzył w rychły przełom w wojnie w postaci zwycięstwa Francji. Gdy w wyniku francuskiej kapitulacji wiara ta załamała się, wyruszył z Europy do Stanów Zjednoczonych, wznowiając w pewnym sensie misję, jaką prowadził w trakcie I wojny światowej. Do Nowego Jorku dopłynął w dniu swych osiemdziesiątych urodzin. Zamierzał uświadamiać Amerykanów o istocie toczącego się w Europie konfliktu, Polonię zaś nakłaniać do zachowania jedności i wspierania walczącej ojczyzny. Podjął też starania o objęcie Polski pomocą USA w ramach ustawy *Lend-Lease*.

Niezależnie od drążących emigrację polską sporów, wszystkie nurty polityczne wychodźstwa traktowały Paderewskiego z należyтым szacunkiem. W maju 1941 r. złożyli mu wizytę w Palm Beach na Florydzie premier Władysław Sikorski i wicepremier Stanisław Mikołajczyk. Ich podróż do USA była zresztą możliwa dzięki wcześniejszym staraniom Paderewskiego u administracji amerykańskiej. Kilka tygodni później artysta zapadł na zapalenie płuc. Zmarł 29 czerwca 1941 r. w Nowym Jorku. Prezydent Franklin Delano Roosevelt polecił złożyć jego prochy na cmentarzu zasłużonych w Arlington.

Pogrzeb Paderewskiego zgromadził 40 tysięcy osób. Żegnali wybitnego muzyka i kompozytora, energicznego polityka i męża stanu, szczodrobliwego społecznika, gorącego patriotę. Dzieła sztuki i pamiątki osobiste po Paderewskim znalazły się w Muzeum Narodowym, rękopisy muzyczne – w warszawskim Konserwatorium, zbiory biblioteczne – na Uniwersytecie Jagiellońskim. Z pozostawionych przez artystę funduszy powstał w 1964 r. gmach Wydziału Filologicznego UJ (tzw. Collegium Paderewianum). Niepodległa Polska uczciła wielkiego rodaka, sprowadzając w 1992 r. trumnę z jego prochami do kraju, gdzie spoczęła w podziemiach archikatedry św. Jana w Warszawie.

VIRIBUS
UNITIS

X VIRIBUS UNITIS

Jerzy Reguński

wspólnymi siłami

Przebudowujemy Polskę, aby stała się państwem w pełni demokratycznym, a jej rozwinięta gospodarka była zdolna do zaspokajania potrzeb jej obywateli. To wielkie zadanie naszego pokolenia. Pokolenia, które przejęło państwo zniekształcone narzuconym ustrojem, i które musi je przekazać swoim następcom już przebudowane i zdolne do sprawnego wykonywania swych zadań. Tylko wspólnymi siłami możemy tego dokonać. *VIRIBUS UNITIS*.

*

Działalność administracji państwowej nie jest celem samym w sobie. Administracja jest bowiem ze swej natury aparatem wykonawczym. Już sam jej źródłosłów na to wskazuje. Ad-minister to ludzie przy ministrze, czyli słudze, którego zadaniem było prowadzenie spraw księcia czy króla. Struktura, organizacja i sposób działania administracji są więc pochodną zadań, które ma wykonywać. Dlatego rozważania na temat administracji trzeba zacząć od odpowiedzi na pytanie, jaka ma być rola państwa, któremu struktury administracyjne mają służyć, i do realizacji jakich celów mają się przyczyniać. I w każdym konkretnym przypadku wymaga to ścisłego nawiązania do konkretnej rzeczywistości. Państwo nie jest bowiem czymś abstrakcyjnym, lecz jest formą organizacji bytu konkretnego narodu, konkretnych obywateli, na konkretnym terytorium.

W naszych warunkach sprawa jest o tyle bardziej złożona, że państwo polskie jest w fazie głębokich przeobrażeń społecznych, politycznych i gospodarczych. Wraz

z nimi konieczne są i przeobrażenia ustrojowe. Ale zmiany te nie mogą abstrahować od tego, co w kraju istnieje i co zostało stworzone w poprzednich ustrojach politycznych. Nie można też abstrahować od istniejących stosunków społecznych, tradycji kulturowych i sposobu myślenia ludności. Te wszystkie elementy zawierają mieszankę różnych składników – tych, które chcielibyśmy zachować i rozwinąć jako zgodne z pożądanymi kierunkami przemian, jak i takich, które wydają się złymi relikdami, odziedziczonymi po dawnym ustroju, i które wymagają odrzucenia.

W 1989 r. społeczeństwo przejęło odpowiedzialność za państwo, jakie wytworzył ustrój „realnego socjalizmu”, państwo scentralizowane i podporządkowane wizji ideologicznej. W preambule Konstytucji z 1976 r. stwierdzono, że zadaniem Państwa jest realizacja „wielkich idei socjalizmu”. Siłą przewodnią miała być klasa robotnicza i jej partia, które wyznaczały kierunki działań. Cele rozwoju były określane poza strukturami państwa i bez udziału jego obywateli. Hasło „partia kieruje, a rząd rządzi” dobrze odzwierciedlało panujące wówczas stosunki. Partia była organem decyzji, a państwo organem wykonawczym. Społeczeństwo zaś miało podążać w kierunkach wyznaczanych przez ideologię i jej praktyczne interpretacje. Jego wola była więc mało istotna. Według przekonania rządzących wymagało ścisłej kontroli i nadzoru.

Ta orientacja ideologiczna wymagała silnej centralizacji systemu decyzyjnego. Państwo ogarniało więc wszystkie dziedziny życia publicznego, wkraczając zresztą silnie również w sprawy prywatne poszczególnych osób. Odrzucono zasadę podziału władz, wprowadzając w zamian konstytucyjną zasadę jednolitej władzy państwowej. Wszystkie struktury administracji państwowej, tak tej ogólnej, jak i gospodarczej, były zorganizowane w formie hierarchicznych piramid. Tylko bowiem takie struktury pozwalały na właściwe „zarządzanie”, oparte na przekazywaniu poleceń, a więc na jednokierunkowej komunikacji. Dotyczyło to również administracji terytorialnej, która stanowiła kluczowy instrument zarządzania państwem.

W tak zorganizowanym państwie nie było miejsca ani na samorząd, ani nawet na jakikolwiek element decentralizacji. Każda zmiana, szczególnie na szczeblach lokalnych, groziła naruszeniem fundamentów struktur państwowych, a w konsekwencji uruchamiała proces jego przebudowy. Dlatego ówczesne władze tak chroniły system administracji kraju przed jakąkolwiek zmianą. Dlatego też w czasie obrad Okrągłego Stołu władze komunistyczne odmówiły dyskusji i doprowadziły do podpisania jedynie protokołu rozbieżności. Dopuszczenie społeczeństwa do głosu stanowiło śmiertelne zagrożenie dla ówczesnego ustroju.

Dla demokratycznej opozycji było wówczas jasne, że tylko społeczeństwo dysponowało siłą do obalenia niechcianego ustroju i przebudowy państwa. Wszystkie bowiem atrybuty i narzędzia władzy były w rękach ludzi ówczesnego ustroju i były używane dla wstrzymania jego zmian. Aby proces przemian rozpocząć, trzeba było umożliwić obywatelom działania w sferze życia publicznego. I dlatego jedną z pierwszych reform ustrojowych była odbudowa samorządu lokalnego, który stał się motorem przekształceń w wielu dziedzinach życia publicznego. I dlatego też władzom gmin przekazano w Polsce tak szeroki zakres uprawnień, znacznie szerszy niż w innych krajach postkomunistycznych. Było dla nas oczywiste, że tylko wspólny wysiłek mógł doprowadzić do rzeczywistych zmian w kraju. *VIRIBUS UNITIS*.

*

Przełom polityczny zmusił do zdefiniowania na nowo roli państwa. Co do tego, że państwo powinno być demokratyczne, a obywatele powinni mieć istotny udział w sprawowaniu władzy, wszyscy są zgodni. Jednak gdy przychodzi do dyskusji szczegółowych, widać głębokie różnice poglądów. Dotyczą one stopnia decentralizacji administracji, deregulacji czy prywatyzacji gospodarki. Ale przede wszystkim dotyczą one roli państwa i jego organów, w tym i administracji.

Czy państwo ma określać wartości i modele zachowań obywateli, czy też ma realizować te wartości, którym sami obywatele chcą służyć? Odrzuciliśmy już model „jedynie słuszných rozwiązań”, jaki obowiązywał w PRL, jednak ciągle słyszymy o konieczności ochrony jednorodności państwa i o jego celach i interesach, którym obywatele powinni się podporządkować. Ale czy państwo może mieć jakiegokolwiek inne cele niż zaspokajanie potrzeb swoich obywateli?

Nie jest tutaj miejsce, aby wnikać w teorie nowoczesnego konstytucjonalizmu. Wystarczy nam stwierdzenie, że państwo musi być rozumiane jako dobro wspólne wszystkich obywateli, którego celem, a nawet racją istnienia, jest stworzenie im odpowiednich warunków wszechstronnego rozwoju. A te warunki to przede wszystkim:

- stworzenie podstaw dobrobytu,
- ustanowienie porządku prawnego,
- rozwój kultury narodowej,
- zapewnienie bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego.

Funkcją państwa nie jest więc „zarządzanie”, lecz jedynie tworzenie stabilnych i bezpiecznych ram dla działalności osób, przedsiębiorstw czy grup obywatelskich. Rozwój nie jest bowiem wynikiem działalności państwa, lecz sumą wyników działań poszczególnych osób czy organizacji. Państwo może ten rozwój ułatwiać lub utrudniać. Może powodować, że osiągnięte rezultaty będą pomnażane lub zmarnotrawione. Ale na pewno nie może zastępować działań samodzielnych podmiotów. Doświadczenia ostatnich dziesięcioleci wyraźnie wykazały, do czego takie zastępowanie prowadzi. Rozwój kraju to skutek działań *VIRIBUS UNITIS*, a rolą państwa jest stworzenie takich warunków, aby to wspólne działanie było możliwe. I to nie w drodze przymusu, lecz zachęcania do wspólnej pracy i rozumienia wspólnoty interesów.

Państwo powinno się więc zajmować tylko tym, czym zajmować się musi. To, czym nie musi, powinno przekazać innym, którzy to znacznie lepiej i efektywniej zamiast niego zrobią. Jest to zatem zupełnie inna filozofia niż ta, która obowiązywała w socjalizmie. Państwo powinno więc w zasadniczy sposób ograniczyć swe funkcje. Oznacza to nie tylko konieczność prywatyzacji gospodarki, ale również daleko idącą deregulację i ograniczenie ingerencji administracji w te wszystkie dziedziny życia, w które władza wkraczać nie musi. Zakres działalności i odpowiedzialności państwa trzeba drastycznie zawęzić, „odchudzić”.

Polskie społeczeństwo, jak każde inne, jest zróżnicowane. Poszczególne grupy społeczne, ludzie zamieszkali w różnych miejscowościach czy wykonywający różne zawody mają różne potrzeby. Czy jest więc możliwy jeden, powszechnie obowiązujący model potrzeb obywateli, ustalany w ramach działalności organów władzy państwowej? Czy też należy pozostawiać możliwie szeroki zakres swobód obywatelskich, aby ludzie sami określali, czego chcą i potrzebują? Czy możemy akceptować wiele różnych modeli potrzeb i zachowań obywatelskich, pod warunkiem, że nie będą naruszały praw innych? Także i te pytania nie są jednoznacznie rozstrzygnięte w świadomości obywatelskiej, a działania różnych ugrupowań politycznych często obraz zaciemniają, zamiast prowadzić do porządkowania kryteriów ocen społecznych.

Demokracja to rządy większości. Wszyscy się z tym zgadzają. Ale często słyszy się też głosy, że mniejszości muszą się we wszystkim tej większości podporządkować. I nie chodzi tu jedynie o mniejszości etniczne, mimo że hasła „Polska dla Polaków” przybierają często groźne dźwięki. Nie chodzi też jedynie o mniejszości światopoglądowe, których postulaty są też zbyt często przedmiotem ataków. Chodzi mi o podstawową zasadę: czy obywatel może być inny niż większość, czy może swą inność okazywać?

Czy może mieć różne od większości poglądy, zwyczaje, zachowania i potrzeby, jeśli nie narusza interesów i praw innych obywateli? W Polsce ciągle uczymy się tolerancji i akceptacji ludzi od nas się różniących. Ale nie można ograniczać definicji demokracji tylko do rządów większości. Demokracja to ustrój, w którym zagwarantowana jest też ochrona praw mniejszości. Bo przecież mamy działać *VIRIBUS UNITIS* i nie mamy prawa eliminować kogokolwiek, kto chce z nami pracować.

Niektóre partie czy grupy społeczne głoszą ciągle hasła eliminujące innych i nieakceptujące oczywistego faktu, że społeczeństwo jest zróżnicowane. Te poglądy są groźne. Podważają one możliwość decentralizacji i rozwoju samorządności. Jeśli bowiem uważa się, że mniejszości mogą stanowić zagrożenie dla kraju, to nie można przyznać obywatelom prawa do samorządności – mogliby wszak należeć oni do tych „groźnych” mniejszości. Mogliby inaczej definiować swoje potrzeby i w inny sposób je realizować niż przedstawiciele większości. Jedynym zabezpieczeniem przed tymi rzekomymi niebezpieczeństwami, jakie się proponuje, jest utrzymanie centralnej kontroli nad wszelkimi inicjatywami obywatelskimi, a więc powrót do idei państwa autorytarnego, z którego tak niedawno wyzwoliliśmy się.

Zawsze raził mnie w wypowiedziach przedstawicieli tych poglądów zupełny brak zaufania do mądrości zwykłych obywateli. Zwolennicy „silnego” państwa ciągle głoszą, że obywatele czegoś nie potrafią, że trzeba im coś wskazać, że do czegoś nie dorośli. I że centralna władza jest zawsze jedynym ośrodkiem wiedzy i rozsądku. Warto przypomnieć, jak bardzo partie prawicowe przeciwstawiały się utworzeniu samorządów wojewódzkich w 1998 r. – w imię rzekomego niebezpieczeństwa rozpadu państwa i niezdolności społeczeństwa do podejmowania mądrych decyzji. Pamiętam, jak jedna z posłanek dowodziła, iż istnieje niebezpieczeństwo, że województwo mazurskie z chwilą uzyskania samorządu stworzy unię z regionem kaliningradzkim, a lubuskie przyłączy się do Brandenburgii. Można się z tego śmiać, ale te poglądy przyczyniły się wówczas do wzmocnienia władzy administracji rządowej w województwach, kosztem władz samorządowych, co zaowocowało kłopotami, z którymi do dziś tak trudno sobie poradzić.

Pamiętam, że gdy przygotowywano reformę ustanawiającą samorząd wojewódzki, przeprowadzaliśmy wiele konsultacji międzynarodowych, aby poznać doświadczenia regionalizacji w innych krajach. Utkwiła mi w pamięci dyskusja z przedstawicielami Włoch, gdzie regiony uzyskały bardzo szeroką samodzielność, obejmującą również kompetencje do ustanawiania własnych, regionalnych przepisów prawnych. Według

mego rozmówcy właśnie ta daleko idąca decentralizacja stała się podstawową siłą scą-lającą państwo. Tę pozorną sprzeczność uzasadniał w sposób niesłychanie prosty: re-giony włoskie są bardzo zróżnicowane tak pod względem kulturowym i etnicznym, jak i gospodarczym. Te zróżnicowania dawały podstawy do działań ruchom separaty-stycznym, które ujawniały się szczególnie wtedy, gdy starano się narzucić regionom jednolite wzorce. Z chwilą, gdy pozwolono im rozwiązywać swoje regionalne proble-my według własnych potrzeb, separatyzmy upadły, gdyż nie było o co walczyć. Nato-miast ogólne poczucie wspólnych interesów w skali państwa w zasadniczy sposób to państwo scaliło. Gdyby jednak Włochy poszły drogą cementowania państwa, drogą nakazów administracyjnych i narzucania jednolitych rozwiązań, ruchy separatystyczne na tyle by się wzmocniły, że mogłyby zagrozić jedności państwa.

Nie wolno więc, w imię rzekomych praw większości do decydowania o wszystkim, ne-gować prawa mniejszości do wyrażania swych poglądów czy manifestowania swych potrzeb, jeśli różnią się one od powszechnie przyjętych. Bo od tego już tylko krok do wprowadzenia cenzury i autorytarnego określania, co jest słuszne, a co nie. A demo-kracja to nie tylko rządy większości, ale również obowiązek zachowania praw mniej-szości. Demokratyczna władza musi się przyzwyczaić do tego, że będzie narażona na krytykę i że zakazy administracyjne jej nie usuną. Trzeba wszystkim obywatelom umożliwić pracę na rzecz wspólnego rozwoju. *VIRIBUS UNITIS*.

*

Nierozstrzygniętych dylematów ustrojowych jest więcej. Czy państwo ma być opie-kuńcze czy liberalne? W tej dziedzinie rozbieżności są ogromne. Wszyscy się zgadza-ją, że ludziom w szczególnych sytuacjach konieczna jest pomoc. System pomocy spo-łecznej jest niezbędnym elementem państwa. Ale pozostają otwarte pytania, jak nale-ży rozumieć hasło „sprawiedliwości społecznej”. Czy zawsze należy wspierać ubogich kosztem bogatszych, czy też dopuszczać do zróżnicowania warunków życia, tworząc silne bodźce wspierające inicjatywność, będącą lokomotywą rozwoju?

Oczywiście wybór każdego z tych kierunków ma bezpośredni wpływ na organizację państwa, a w ślad za tym na kształt administracji. Realizacja idei państwa opiekuńcze-go wymaga większego zakresu interwencji w gospodarkę i życie publiczne. Oznacza to również zwiększenie budżetu państwa, gdyż trzeba gromadzić większe środki na dzia-łalność społeczną. Tym samym zwiększa się obciążenie obywateli, a także biurokrację

i koszty funkcjonowania państwa. Potrzeba bowiem więcej ludzi, aby realizować programy społeczne, aby gromadzić podatki i następnie rozdzielać pieniądze. Oznacza to też centralizację administracji i ograniczenie samorządności lokalnej, gdyż ujednolicenie standardów opieki społecznej i zakresu interwencji administracyjnej może być narzucone społecznościom lokalnym tylko przez aparat centralny.

Odwrotnie, państwo sprzyjające wolnemu rynkowi jest tańsze i zdecentralizowane. Ale powoduje zwiększenie różnicowań ekonomicznych, a w ślad za tym społecznych, cywilizacyjnych i kulturowych. Grozi to uruchomieniem spirali pogłębiającej podział nie tylko na ludzi bogatszych i biedniejszych, lecz także i na zasobne i ubogie miejscowości czy regiony. Jest oczywiste, że trzeba poszukiwać rozwiązań kompromisowych, pamiętając jednak, że każdy kompromis ma swoje skutki w modelu organizacji państwa i jego administracji.

Kluczowy dylemat dotyczy też pytania: czy organizacja państwa ma się opierać na układzie resortowym czy terytorialnym? Ten dylemat ma podstawowe znaczenie szczególnie w Polsce. W PRL państwo było zorganizowane według sektorów gospodarczych i ten model w istotny sposób wpływał na organizację społeczeństwa. Każdy sektor stanowił hierarchiczną piramidę z ministrem na czele, który kontrolował podległe mu przedsiębiorstwa państwowe poprzez różne zjednoczenia i centralne zarządy. W przedsiębiorstwach działały podstawowe organizacje partyjne, decydujące nie tylko o funkcjonowaniu zakładu pracy, lecz także o karierze i warunkach życia osób zatrudnionych. Tam też działały komórki związków zawodowych, rozdzielające wczasy, bony na zakup samochodów czy przydziały mieszkań. Branżowe związki zawodowe zawierały odrębne układy pracy, określające różnego rodzaju przywileje, które często tracono przy zmianie pracodawcy. Celem tego systemu było związanie obywateli z miejscem pracy, aby w ten sposób uzależnić ich od systemu władzy i wyeliminować możliwość niezależnych zachowań.

Nie istniały natomiast formy organizacji społeczeństwa wokół miejsc zamieszkania. Rządząca partia obawiała się bowiem spontanicznych i niekontrolowanych inicjatyw lokalnych, opierających się na wspólnocie interesów mieszkańców. Ówczesne władze starały się, aby nie kształtowały się lokalne społeczności. Tymczasem więzi sąsiedzkie stanowią podstawowy element łączący obywateli i podstawową sieć organizacji społeczeństwa.

Obie formy organizacji społeczeństwa – wokół miejsca pracy lub miejsca zamieszkania – są w stosunku do siebie antagonistyczne. Wzmocnienie jednej z nich powoduje osłabienie drugiej. Ustroje totalitarne preferują pierwszą z nich; ustroje demokratyczne – drugą. Ludzie mają bowiem zbliżone potrzeby – niezależnie od zawodu czy miejsca pracy. Ich konfrontacje są stale widoczne i stanowią jedną z podstawowych przeszkód w reformowaniu kraju i jego decentralizacji. Zwiększanie uprawnień resortów i rozbudowa administracji specjalnych oznaczają centralizację państwa. Z kolei nadanie większego znaczenia władzom regionalnym i lokalnym pociąga za sobą decentralizację, czyli ograniczenia kompetencji ministerstw. Ostatnie dwudziestolecie jest jednym ciągiem ruchów w jedną lub drugą stronę. I w istotny sposób odbija się to na organizacji administracji i jej zadaniach. A także na tym, czy kształtuje się etos *VIRIBUS UNITIS*.

*

Ustrój państwa, jeśli ma spełniać swoje zadania, powinien być odbiciem stanu świadomości społeczeństwa, jego tradycji, umiejętności i wzorów zachowań, stanu gospodarki, dostępnych technologii, stanu środowiska naturalnego i wielu innych czynników. Wszystkie one podlegają stałej ewolucji. Dlatego ustrój i organizacja państwa muszą ewoluować, aby dostosowywać się do zmieniającego się otoczenia i zmieniających się problemów i potrzeb. Te zmiany muszą być radykalne i szybkie szczególnie w krajach, które – tak jak Polska – przechodzą głęboką transformację polityczną, społeczną i gospodarczą, a więc dokonywane są zmiany we wszystkich prawie dziedzinach życia publicznego. Modyfikujemy ustrój państwa i zasady funkcjonowania jego instytucji. Zmienia się gospodarka, szczególnie teraz, w obliczu globalnego kryzysu. Scena polityczna jest płynna – pojawiają się i znikają coraz to nowe partie. Zmienia się wreszcie samo społeczeństwo i mentalność ludzi. Czy w tym morzu zmian można właściwie sterować przeobrażeniami państwa i oceniać ich efektywność, gdy nie ma stałych punktów odniesienia? Wszystko, do czego chcielibyśmy się odnieść, również jest w ruchu. Sytuacja przypomina łódź na wzburzonych falach, gdy jej położenie chcemy określić w stosunku właśnie do tych fal, które są w bezustannym ruchu. Utrzymanie właściwego kierunku jest trudne, ale możliwe, jeśli się wie, dokąd chcemy zmierzać, i ma się dobrą busolę.

Ale czy my, w Polsce, wiemy, dokąd chcemy zmierzać? Czy nasze partie dążą do realizacji jakichś celów strategicznych, czy tylko chcą przetrwać jak najdłużej przy władzy,

gdy ją zdobędą? Bez podjęcia próby zdefiniowania celów transformacji i sposobów ich realizacji ten proces nie będzie mógł być efektywnie zakończony w dającej się przewidzieć przyszłości. Ten brak wizji perspektywicznej i politycznej woli realizacji dalszych przekształceń jest szczególnie groźny, jeśli wiemy, że transformacja może być zrealizowana jedynie wspólnym wysiłkiem nas wszystkich. Czy praca *VIRIBUS UNITIS* może zaistnieć, gdy nieznane są jej cele, które powinny ludzi łączyć? Brak wizji perspektywicznych państwa jest jednym z najpoważniejszych zaniechań polskich partii politycznych. Czy tak naprawdę wyborcy, gdy głosują, wiedzą, jakie alternatywy są im przedstawiane?

*

Dyskusje na temat reform państwa i jego administracji są często sprowadzane do rozważań nad poszczególnymi ustawami i różnorodnymi modelami. Przyjmuje się milcząco, że wszyscy chcą zmian i wszyscy będą je popierać. Nic bardziej mylnego. Każda zmiana organizacji powoduje też zmiany podziału praw, obowiązków i odpowiedzialności, a także dostępu do środków publicznych. Niektórzy stają się bardziej wpływowi, a często i zamożniejsi, podczas gdy inni w tym samym czasie tracą wpływy i kontrolę nad majątkiem publicznym. Pierwsi będą reformę popierać, drudzy będą się jej przeciwstawiać. Skutkiem tych sprzeczności są konflikty, a proces reform staje się jednocześnie nieprzerwanym łańcuchem walk o wpływy. Nasze dwadzieścia lat było ich nieprzerwanym łańcuchem.

Występowały one pomiędzy ugrupowaniami politycznymi, resortowymi grupami interesów, centralną administracją, związkami zawodowymi, pracownikami i kierownictwami przedsiębiorstw, władzami lokalnymi i wieloma innymi grupami społecznymi, gospodarczymi i instytucjonalnymi. Układy przeciwników były bardzo zróżnicowane i często nawet zmieniały się w poszczególnych etapach sporów. Konflikty wybuchały wokół podziału trzech podstawowych walorów: władzy, majątku i pieniędzy. Nie istnieje jednak żadna ich klasyfikacja. Każdy konflikt ma jednak zawsze indywidualny charakter. W niektórych przypadkach można łatwo zidentyfikować występujące strony, a ich interesy są jasne i oczywiste. W innych przypadkach zainteresowani nie chcą się ujawniać i dążą do ukrycia swych celów. Zawsze przecież łatwiej dowodzić, że walczy się o powszechne dobro, niż wprost powiedzieć, że chodzi o własne interesy. Dlatego czasami trudno jest przewidzieć, kogo proponowana zmiana może dotknąć, a komu służyć. Kto sprzyja reformom, a kto jest ich zdecydowanym przeciwnikiem.

Występowanie sprzeczności w procesie rozwoju jest zjawiskiem naturalnym. W każdym złożonym systemie występują różne sprzeczności między interesami poszczególnych grup czy indywidualnych osób, pomiędzy oczekiwaniami a rzeczywistością, zamierzeniami a osiągniętymi efektami, działalnością konkretnego podmiotu a otaczającym środowiskiem społecznym, gospodarczym czy naturalnym. Sprzeczności te wynikają z różnic w interesach, ale także z różnej dynamiki zmian zachodzących w różnych sferach systemu, jakim jest państwo.

Specyfiką złożonych systemów, a takim jest przecież państwo, jest to, że poszczególne elementy ewoluują z różną szybkością, w różny sposób reagując na powstające w ich otoczeniu zmiany. Struktury gospodarcze są na ogół bardziej elastyczne i reagują szybko. Struktury społeczne, oparte na ludzkiej mentalności i powiązaniach emocjonalnych, są bardziej trwałe, gdyż ludzie powoli zmieniają swój sposób myślenia i modyfikują uczucia. Zmiany struktur zagospodarowania terenu wymagają inwestycji, a więc i nakładów, i czasu do ich realizacji. Natomiast struktury organizacyjne można często zmienić w ciągu bardzo krótkiego czasu. Można powiedzieć, że okresy reakcji poszczególnych elementów są bardzo zróżnicowane. Jedne reagują na występujące bodźce szybko, podczas gdy reakcja innych następuje dopiero po stosunkowo długim czasie. W praktyce jest więc prawie niemożliwe uzyskanie pełnej harmonii wszystkich elementów systemu.

Trzeba jednakże podkreślić, że tylko sprzeczności powodują rozwój. Gdy nie ma sprzeczności, gdy pozornie wszyscy akceptują istniejące warunki – nie ma motywacji, aby je zmieniać, a więc – aby powodować rozwój. Po cóż podejmować wysiłki tworzenia czegoś nowego, jeśli wszystkim jest dobrze tak, jak jest? Wiadomo, że wysiłek podejmuje się dopiero wtedy, gdy niezadowolenie jest wystarczająco duże, a nadzieja na polepszenie – realna.

Jednak jak uzyskać *VIRIBUS UNITIS* w sytuacji konfliktów, napięć i sprzeczności? Czy jest to możliwe? Czy można oczekiwać, że w imię nadrzędnych celów ludzie będą działać wbrew swoim bieżącym interesom? Takie oczekiwania byłyby nierealne, a rzeczywistość trzeba przyjmować taką, jaka jest, a nie tworzyć jej wyidealizowane obrazy. Sprzeczności są i będą zawsze. Trzeba się z tym pogodzić, ale też umieć znaleźć odpowiednie drogi działania.

Sprzeczności, aby odegrały swoją pozytywną rolę, nie mogą być ukrywane. Gdy nie mówi się o nich głośno, blokuje się ewolucję systemu w ślad za powstającymi nowy-

mi warunkami i zadaniami. Nasza przeszłość w ustroju komunistycznym stanowi tego najlepszy dowód. Zakaz jakiegokolwiek dyskusji o ustroju państwa i jego – nawet konstruktywnej – krytyki zaowocował jego upadkiem.

O potrzebach, oczekiwaniach, a tym samym o występujących sprzecznościach trzeba mówić i poszukiwać dróg ich rozwiązywania. Identyfikacja potrzeb każdej ze stron w konfliktach jest konieczna, jeśli chcemy poszukiwać kompromisu. Jedynie jasne sformułowanie sprzecznych stanowisk pozwala na określenie problemu i pola dyskusji. I to jest jedyna droga konstruktywnych rozważań. Społeczeństwo i jego potrzeby są zróżnicowane. Zadaniem władz jest poszukiwanie takich rozwiązań, aby spełnić oczekiwania jak największej liczby swych obywateli. To jest obowiązek demokratycznej władzy. Oznacza to konieczność poszukiwania kompromisów. A tego w Polsce jeszcze się nie nauczyliśmy. Zbyt często kompromis uważa się za oznakę słabości czy nawet zdradę swych poglądów, a pojęcie negocjacji sprowadza się do poszukiwania sposobów pokonania partnera, którego uważa się za przeciwnika. Tę mentalność trzeba zmienić. *VIRIBUS UNITIS*.

*

Administracja państwa działająca bez poparcia społecznego jest z góry skazana na porażkę. Ustrój demokratyczny może funkcjonować jedynie wówczas, gdy obywatele uczestniczą w sprawowaniu władzy. Oznacza to, z jednej strony, że regulacje prawne muszą umożliwiać to współrzędzenie, a z drugiej, że ludzie muszą chcieć i umieć to robić. Równoległe z transformacją ustroju państwa powinien więc następować proces dojrzewania społeczeństwa obywatelskiego, społeczeństwa złożonego z obywateli świadomych swych praw i obowiązków, ale także rozumiejących korzyści, jakie mogą uzyskać z uczestniczenia we władzy. Wykształcenie społeczeństwa obywatelskiego jest jednym z podstawowych zadań okresu przebudowy państwa i warunkiem pracy *VIRIBUS UNITIS*.

Społeczeństwo polskie przechodzi głęboką transformację. Jest oczywiste, że musi ona trwać znacznie dłużej niż przekształcenia ustrojowe i instytucjonalne. Trzeba przezwyciężyć złe dziedzictwo wielu wieków niewoli i ograniczeń suwerenności państwa, aby obywatele nie tylko zrozumieli, że państwo należy do nich, a nie jest ich wrogiem, lecz także poczuli się odpowiedzialni za jego rozwój i przyszłość. Jeszcze jest daleka droga przed nami.

Spółeczeństwa wychodzące z ustrojów totalitarnych mają nabyty odruch strachu przed jakąkolwiek zmianą, gdyż doświadczenie nauczyło je, że każda zmiana powoduje pogorszenie, a nie polepszenie sytuacji. Ten odruch działa nadal również wtedy, gdy zaistnieje możliwość pozytywnych zmian. Społeczeństwo po prostu nie wierzy, że może być lepiej, a strach przed ryzykiem i odpowiedzialnością za podjęcie inicjatyw nadal paraliżuje.

Zmiany ludzkiej świadomości i zachowań wymagają długiego czasu. Może to trwać dziesiątki lat, nawet kilka pokoleń. Podstawową barierę w procesie transformacji stanowi więc często nie prawo, które można zmienić w ciągu kilku miesięcy, czy opór instytucji, których reorganizacja może trwać co najwyżej kilka lat, lecz negatywne zachowania ludzi, które zazwyczaj są oznaką niedostatecznego rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Trzeba więc szczególną uwagę poświęcać właśnie przekształceniom świadomości obywateli i ewolucji ich stosunku do państwa. Bez tych przemian nie można oczekiwać postawy *VIRIBUS UNITIS*.

Społeczeństwo obywatelskie to takie, w którym ludzie nie tylko rozumieją wartości dobra wspólnego, lecz także mają poczucie odpowiedzialności za dokonywanie własnych wyborów, dotyczących własnych spraw oraz kierunków rozwoju kraju i swoich miejscowości. Bo za stan kraju, za to, kto nim rządzi, ponoszą odpowiedzialność właśnie obywatele. I muszą mieć tego świadomość. Nie można się uchylić od tej odpowiedzialności przez odmowę udziału w życiu publicznym. Jeśli samemu nie chce się uczestniczyć w decyzjach, to jedynie przekazuje się je innym. Ale nie można uciec od ich skutków.

*

Rozwój społeczeństwa obywatelskiego w Polsce jest zdecydowanie opóźniony. Niestety żadna z rządzących ekip nie podjęła koniecznych wysiłków, aby wesprzeć i przyspieszyć jego rozwój. Wymaga to myślenia perspektywicznego, a nie tylko koncentrowania uwagi na bieżących wydarzeniach. Budowę społeczeństwa obywatelskiego zaczyna się od wychowania w przedszkolu.

Ludzie muszą wierzyć, że mają rzeczywisty wpływ na podejmowane decyzje, i mieć pełne zaufanie do tych, którym powierzyli władzę. Będą popierać władzę i administrację, tylko jeśli będą mieli do nich zaufanie. Ta prawda wydaje się oczywista, ale w prak-

tyce często nie jest dostrzegana. Rządzący często mylnie sądzą, że sam fakt sprawowania władzy gwarantuje zaufanie ze strony społeczeństwa, bo przecież ono ich wybrało, a sondażowe słupki wyglądają sympatycznie. Tymczasem mandat wyborczy jest krótkotrwały, a na rzeczywiste zaufanie trzeba pracować długo. Akceptacji społecznej nie uzyska żadna władza, jeśli społeczeństwo nie będzie rzeczywiście rozumiało celów jej działania i nie będzie wierzyło, że przyniesie ono ludziom korzyści.

W procesie społecznej akceptacji działań władzy wyróżnić można trzy wyraźne etapy:

- zrozumienie celów i sensu działań,
- ich akceptacja,
- gotowość podporządkowania się nowym regulacjom i współdziałania z nimi.

Jeśli ludzie nie rozumieją, co władza robi, to oczywiście nie może ona oczekiwać społecznego poparcia. Może zaistnieć jednak sytuacja, w której ludzie rozumieją sens działań, ale ich nie akceptują, bo naruszają one tradycje i zwyczaje czy konkretne interesy. Efektem może być bojkot ustaw. Może też się zdarzyć, że ludzie działania rozumieją i uznają ich sens i potrzebę, ale mimo to nie będą chcieli im się podporządkować. Takim przykładem jest ograniczenie szybkości do 50 km/h wprowadzone w Warszawie. Wszyscy przepis rozumieją, większość go akceptuje, gdyż wypadków ulicznych jest zbyt wiele. Ale nikt się do niego nie stosuje. Przepis jest może i słuszny, ale całkowicie martwy. Prawo ma sens tylko wtedy, gdy ludzie będą się do niego stosować z własnej woli. Tworzenie nawet najlepszych systemów kontroli tej społecznej woli nie zastąpi.

Przykładów ilustrujących powyższe relacje można przytoczyć wiele. Niestety w zbyt wielu przypadkach rządzący nie zadają sobie trudu, aby poinformować społeczeństwo o podejmowanych działaniach w taki sposób, aby zrozumiało ono ich sens i je akceptowało. Ale czy można wtedy oczekiwać *VIRIBUS UNITIS*?

Jednak kluczową sprawą jest zaufanie społeczeństwa do osób sprawujących władzę. Ludzie chcą wierzyć, że reprezentują oni ich interesy i że działają dla ich realizacji. Tymczasem w Polsce nie tylko tej wiary nie ma, lecz także jest powszechne przekonanie, że władza i administracja działają na rzecz sobie tylko wiadomych celów, a interesy społeczne lekceważą.

I tu nie sposób pominąć roli, jaką odgrywają partie polityczne. Stanowią one integralny element demokratycznego państwa, gdzie w sposób oczywisty obywatele łączą się w partie, jako organizacje, które mają decydować o kierunkach jego rozwoju. Obywa-

tele, głosując na poszczególne partie, dokonują wyboru tych kierunków, tak w skali kraju, jak i poszczególnych gmin.

Jednak przekazanie władzy danej partii nie oznacza, że uzyskała ona prawo do decydowania o wszelkich sprawach administracyjnych. Obywatele mają prawo oczekiwać, że będą traktowani zgodnie z prawem i że ich prawa indywidualne będą szanowane. Chcą mieć pewność, że środki finansowe będą wydawane zgodnie z interesem społecznym, a nie według poglądów czy interesów partyjnych, zaś obsadzanie stanowisk administracyjnych będzie podporządkowane podstawowemu celowi budowania sprawnej i taniej administracji. Tymczasem praktyka polska jest inna. Stanowiska administracyjne, dysponowanie majątkiem publicznym czy decydowanie o wydatkowaniu środków budżetowych są zbyt często traktowane jako łup przynależny zwycięzcy wyborów.

Upartyjnienie administracji jest oczywistym dziedzictwem dawnego ustroju PRL. Wtedy działalność administracji była podporządkowana polityce. Nie istniała żadna granica między nimi. Jednak w procesie transformacji ustrojowej ta granica nie została właściwie odtworzona. Konieczność ograniczenia uprawnień polityków i partii politycznych w stosunku do administracji nie istnieje ani w świadomości społecznej, ani w rzeczywistości prawnej czy zasadach poprawności politycznej. Społeczeństwo jest zdezorientowane, nie wiedząc, jak odróżniać działalność polityków od administracji i jak zdefiniować właściwą rolę partii politycznych w tym obszarze. Zbyt często różni niby-to-politycy sprowadzają rolę polityki przez nich wykonywanej właśnie do upartyjnienia administracji i wykorzystywania stanowiska dla własnych korzyści.

Administracja musi być sprawna i profesjonalna, jeśli ma budzić zaufanie. Skutki zbyt częstej praktyki obsadzania ignorantami stanowisk wymagających wysokich kwalifikacji urzędniczych są opłakane, nie tylko ze względu na powodowane przez nich szkody, ale przede wszystkim ze względu na niszczenie autorytetu państwa i społecznego zaufania do jego władz i administracji.

Ustroje demokratyczne tym się różnią od dyktatorskich, że zakładają podział władzy. Trzeba więc jasno oddzielić sferę polityczną, podlegającą działalności partii, od sfery administracyjnej, która powinna się znajdować w rękach administracji profesjonalnej i niepartyjnej. Oznacza to jednak konieczność wyłączenia administracji spod bezpośrednich wpływów partii, a tym samym ograniczenia ich władztwa. Jest to więc trudne, ale konieczne. Upartyjnienie administracji staje się jednym z największych zagrożeń dla państwa

i społeczeństwa. Ale czy można poważnie traktować hasło *VIRIBUS UNITIS*, jeśli ludzie nie będą mieli pewności, że działają na rzecz realizacji własnych spraw, a nie tylko w interesie partii?

Jednak w opinii publicznej nie wytworzyły się w tej dziedzinie jasne kryteria i poglądy. Nie budzi sprzeciwu na przykład oświadczenie prezydenta miasta, który wprost stwierdza, że za swą działalność odpowiada przed partią, a nie przed radą miasta. Przyjmuje się już jako sytuację normalną, że gdy zgłaszane są zastrzeżenia do funkcjonariusza publicznego, to natychmiast jest to traktowane jako atak na partię, która występuje w obronie swego członka, niezależnie od tego, co zrobił i czym zawinił. O jego pozostaniu na stanowisku decydują sądy partyjne, a nie ciała nadzorcze. O tym, czy pijany starosta albo prezydent siedzący w więzieniu mogą nadal pełnić swoje urzędy, decydują układy polityczne, a nie opinia społeczna. Upartyjnienie administracji stwarza ogromne zagrożenie korupcją, bo zjawiska korupcyjne występują przede wszystkim na styku polityki, gospodarki i administracji.

Są to oczywiście zjawiska patologiczne i oczywiste nadużycia władzy. Ale tym trudniej je eliminować, im bardziej brak podstawowej wiedzy politycznej tak wśród społeczeństwa, jak i elit lokalnych. Jednak sprzeciw w stosunku do upartyjnienia państwa i administracji narasta i, miejmy nadzieję, doprowadzi do właściwych rozwiązań. Bez nich hasło *VIRIBUS UNITIS* stanie się jedynie pustym zawołaniem.

*

VIRIBUS UNITIS. To nie tylko piękne hasło, ale też podstawowy drogowskaz wskazujący kierunek, w jakim trzeba iść. Kierunek szczególnie ważny dla okresu głębokiej transformacji, jaką przechodzimy. Jest również jednym z wielkich zadań administracji jako narzędzia władz państwowych. Jak działać, aby ludzie chcieli działać razem?

Ta droga jest jednak trudna, najeżona wieloma przeszkodami o różnym charakterze. Trzeba je pokonywać. Ale aby to było możliwe, konieczne jest stworzenie poczucia wspólnego dobra i wspólnych celów, a przede wszystkim zbudowanie trwałego zaufania społeczeństwa do władz i administracji. Bez tego zaufania hasło pozostanie tylko hasłem. A tego następne pokolenia nigdy by nam nie wybaczyły. *VIRIBUS UNITIS*.



XI

WŁADYSŁAW GRABSKI

Ryszard Rapacki

Władysław Grabski – patron Jedenastej Promocji w Krajowej Szkole Administracji Publicznej – to postać wybitna, którą można postawić w jednym szeregu z takimi osobowościami Drugiej Rzeczypospolitej jak Józef Piłsudski, Roman Dmowski czy Wincenty Witos. Nawet jednak na tle tych wybitnych osobowości postać Grabskiego wyróżnia fakt, iż swą wyjątkową pozycję zawdzięcza on nie funkcji przywódcy ruchu politycznego, lecz osobistym zdolnościom i przymiotom charakteru. Do historii wszedł przede wszystkim jako autor reformy walutowej, ale dla budowy Drugiej Rzeczypospolitej zrobił o wiele więcej.

Najważniejsze fakty biograficzne

Władysław Grabski urodził się 7 lipca 1874 r. w Borowie nad Bzurą koło Łowicza w rodzinie ziemiańskiej, jako syn Feliksa i Stanisławy z domu Mittelstaedt. Korzenie genealogiczne rodziny Grabskich sięgają późnego średniowiecza. Jednym z przodków Władysława Grabskiego był wybitny matematyk, Wojciech z Brudzewa, nauczyciel Mikołaja Kopernika (Morawski 2004). Dziadek i ojciec Władysława utrzymywali się z zarządzania i dzierżawy cudzych majątków. Ojciec dorobił się na uprawie buraka cukrowego, dzięki czemu mógł nabyć w 1859 r. posiadłość w Borowie, która stała się rodzinną siedzibą Grabskich.

Brat Władysława, Stanisław Grabski, był w okresie międzywojennym znanym politykiem (piastował m.in. stanowisko ministra oświaty) i działaczem Narodowej Demokracji, a po wojnie – wiceprzewodniczącym Krajowej Rady Narodowej. W sferach politycznych obracała się także jego siostra, Zofia Kirkor-Kiedroniowa – jej drugim mężem

był Józef Kiedroń, który jako minister przemysłu i handlu wszedł do pierwszego rządu swego szwagra, Władysława Grabskiego.

Przyszły premier otrzymał gruntowne, wielodyscyplinarne wykształcenie. W latach 1882–1893 uczęszczał do V męskiego Gimnazjum Filologicznego w Warszawie. Pozostawał wówczas pod wpływem poglądów socjalistycznych. Działal też w kółkach samokształceniowych i konspiracyjnych organizacjach politycznych. Po maturze wyjechał w 1892 r. na studia do Paryża. Początkowo – w latach 1892–1894 – studiował nauki polityczne w Ecole des Sciences Politiques. Równolegle, w latach 1892–1895, zgłębiał też jako student paryskiej Sorbony tajniki ekonomii i historii. W czasie studiów za granicą młodzieńcze poglądy polityczne Grabskiego stopniowo ewoluowały – socjalistyczną teorię walki klasowej zastąpiła koncepcja solidaryzmu społecznego i narodowego.

W r. 1895 odbył praktykę rolniczą w Woli Trębskiej. W następnym roku zdecydował się na rozpoczęcie kolejnych studiów zagranicznych, tym razem w Niemczech na uniwersytecie w Halle, na wydziale agronomii. Studiów rolniczych nie dane mu było jednak ukończyć – z powodu śmierci ojca w 1897 r. musiał je przerwać i wrócić do kraju, aby zająć się rodzinnym majątkiem ziemskim w Borowie. W stosunkowo niedługim czasie przekształcił Borów w nowoczesne gospodarstwo rolne. Założył też wtedy (1899 r.) rolniczą stację doświadczalną pod Kutnem. W r. 1900 ożenił się z Katarzyną Lewandowską, z którą miał czterech synów.

Zarządzając rodzinnym majątkiem, zaangażował się jednocześnie w działalność społeczną i polityczną. Od 1901 r. współpracował z Centralnym Towarzystwem Rolniczym. Od przełomu stuleci Grabski poświęcał się też nowej pasji – pracy naukowej. W tym okresie napisał dwutomową *Historię Towarzystwa Rolniczego* (Warszawa 1904), która została wyróżniona nagrodą krakowskiej Akademii Umiejętności. W 1904 r. założył w Warszawie Towarzystwo Melioracyjne (którego pracom przewodniczył), a w 1905 r. – pierwsze w zaborze rosyjskim Powiatowe Towarzystwo Rolnicze w Łowiczu. Równolegle prowadził też pracę społeczną na wsi. Chcąc pozyskać chłopów dla sprawy narodowej, założył wspólnie ze Stanisławem Chełchowskim Związek Pracy Narodowej. Za tę działalność został w 1905 r. uwięziony przez władze carskie. Po uwolnieniu związał się z Narodową Demokracją; z jej ramienia trzykrotnie, w latach 1905–1912, był posłem do rosyjskiej Dumy (Morawski 2004). Działal też w Komisji Budżetowej Ministerstwa Rolnictwa Rosji.

Po wybuchu I wojny światowej w 1914 r. Grabski został wiceprezesem Centralnego Komitetu Obywatelskiego, utworzonego z inspiracji władz rosyjskich. Celem tej organizacji było reprezentowanie interesów ludności polskiej wobec rządu rosyjskiego. Wszedł także w skład powołanego z inicjatywy Narodowej Demokracji Komitetu Narodowego Polskiego (NBP 2004). W 1915 r., po zajęciu Królestwa Polskiego przez Niemców, wyjechał do Rosji, gdzie pozostawał przez trzy lata.

Do Polski powrócił po rewolucji październikowej i zawarciu pokoju brzeskiego. Otrzymał wówczas propozycję przewodniczenia Komisji ds. Uregulowania Stosunków Handlowych z Niemcami. Do sfinalizowania tej propozycji jednak nie doszło, gdyż – jako zwolennik orientacji antyniemieckiej – został przez Niemców uwięziony i osadzony w twierdzy modlińskiej. Po uwolnieniu wszedł po raz pierwszy do rządu – przez 13 dni (październik–listopad 1918 r.) zajmował stanowisko ministra rolnictwa w gabinecie Józefa Świerzyńskiego.

Po powstaniu niepodległej Polski Grabski zorganizował działalność Głównego Urzędu Likwidacyjnego i kierował nią. Była to instytucja powołana do regulowania zobowiązań finansowych z czasów wojny. W 1919 r. jako prezes GUL wszedł w skład trzyosobowej polskiej delegacji na kongres pokojowy w Paryżu (obok Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego) i wniósł znaczący wkład w przygotowanie zawartego tam traktatu od strony finansowej.

W latach 1919–1922 Władysław Grabski był posłem do Sejmu Ustawodawczego z listy Związku Ludowo-Narodowego, który zmienił później nazwę na Narodową Demokrację. Równolegle, w latach 1919–1925, łączył aktywność parlamentarną z działalnością na najwyższych szczeblach władzy wykonawczej. Łącznie wszedł w tym okresie do sześciu rządów – czterokrotnie jako minister skarbu, a dwa razy jako premier. Po raz pierwszy ministrem skarbu został w styczniu 1919 r. – wszedł wówczas w skład gabinetu premiera Leopolda Skulskiego, który utrzymał się do czerwca 1920 r. W tym samym miesiącu został powołany po raz pierwszy na urząd premiera Drugiej RP; urząd ten jednak piastował zaledwie przez miesiąc – do 23 lipca 1920 r. Po dymisji swego rządu Władysław Grabski został ponownie ministrem skarbu w kolejnym rządzie, kierowanym przez Wincentego Witosa. W tymże roku (1920) reprezentował także Polskę na konferencji w Spa, na której obradowali przywódcy ententy, zajmując się m.in. przyszłym kształtem Europy i zagrożeniami wynikającymi z wojny polsko-rosyjskiej.

W latach 1921–1922 jako komisarz rządu ds. repatriacji Grabski organizował repatriację Polaków z terenu Związku Sowieckiego. Prowadził też jako dyrektor Polsko-Amerykański Komitet Pomocy Dzieciom. Pomiędzy grudniem 1922 r. a lipcem roku następnego wchodził jako minister skarbu w skład dwóch kolejnych gabinetów – kierowanych przez Władysława Sikorskiego i Wincentego Witosa.

W latach 1923–1925 przewodził rządowi, którego zadaniem była reforma finansów publicznych i reforma walutowa. Pełnił w nim także funkcję ministra skarbu. 13 listopada 1925 r. premier Władysław Grabski podał swój rząd do dymisji.

Po wycofaniu się z życia publicznego poświęcił się ponownie pracy naukowej. Wykładał w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, z którą związał się już wcześniej, w okresie wzmożonej aktywności politycznej (w 1923 r. został powołany na stanowisko kierownika Katedry Polityki Ekonomicznej SGGW). W latach 1926–1928 był rektorem SGGW, a w 1936 r. stworzył na tej uczelni Instytut Socjologii Wsi. W latach 1928–1934 był prezesem Towarzystwa Ekonomistów i Statystyków Polskich.

Zmarł 1 marca 1938 r. i został pochowany na warszawskich Powązkach, gdzie spoczywa także większość członków jego rodziny.

Dla uczczenia pamięci wielkiego Polaka, w 130. rocznicę jego urodzin, a jednocześnie w 80. rocznicę przeprowadzonej przez niego reformy finansów publicznych i reformy walutowej, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej podjął w 2003 r. uchwałę, w której r. 2004 ogłosił rokiem Grabskiego.

Tło wewnętrzne i międzynarodowe działalności publicznej Grabskiego

Polska rozpoczęła swój samodzielny byt państwowy w 1918 r. jako kraj słabo rozwinięty, o zacofanej strukturze gospodarczej, ze zdekapitalizowanym majątkiem produkcyjnym i niedorozwiniętą infrastrukturą, w tym zwłaszcza siecią dróg i kolei. Elementami spuścizny po 123 latach zaborów były także słabo zintegrowany wewnętrznie organizm gospodarczy Drugiej RP oraz ogromne zróżnicowanie systemów prawnych i instytucji istniejących na obszarze każdego z byłych zaborów. Problemy te potęgowała ogromna skala zniszczeń wywołanych działaniami wojennymi toczonymi przez ponad cztery lata na terytorium Polski.

Podstawowym wyzwaniem stojącym przed Drugą Rzeczypospolitą była integracja. W okresie bezpośrednio po I wojnie światowej w obiegu znajdowało się pięć różnych walut; pięć regionów kraju – Wielkopolska, Śląsk, Cieszyn, Galicja Wschodnia i śród-kowa Litwa (Wilno) – utrzymywało odrębne systemy administracji; w wojsku używano czterech różnych oficjalnych języków; w sądach stosowano trzy różne kodeksy karne; nawet tory kolejowe wymagały dwóch różnych rozstawów kół (Davies 1999). Do tego dochodziły jeszcze duże różnice w poziomie rozwoju gospodarczego pomiędzy poszczególnymi zaborami. Przed władzami młodego państwa polskiego stało w związku z tym m.in. zadanie ujednolicenia prawa, systemu miar i walut, podziału administracyjnego i urzędów centralnych.

Pracy organicznej nad budową podwalin państwowości odrodzonej Rzeczypospolitej nie sprzyjała niestabilna i zawierająca liczne ogniska zapalne sytuacja międzynarodowa. W wyniku załamania się po I wojnie światowej dotychczasowego, dziewiętnastowiecznego ładu w Europie Środkowej i Wschodniej Polska musiała przez kilka pierwszych lat swej niepodległości toczyć walki o kształt swoich granic. W latach 1918–1921 na terytorium RP lub w bezpośrednim jej sąsiedztwie toczyło się równocześnie sześć wojen (Davies 1999). Wojna ukraińska, która rozpoczęła się we Lwowie w listopadzie 1918 r. i zakończyła się upadkiem Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej w lipcu następnego roku, ustanowiła władzę Polski na ziemiach Galicji Wschodniej aż po rzekę Zbrucz. Problem wojny (powstania) w Wielkopolsce, która wybuchła 27 grudnia 1918 r., został rozwiązany 28 czerwca 1919 r. przez traktat wersalski. Z kolei seria trzech powstań na Śląsku, prowadzonych z przerwami od sierpnia 1919 r. do lipca 1921 r., zakończyła się dopiero po podpisaniu w Genewie w 1922 r. konwencji w sprawie Śląska. Wojna litewska, która toczyła się o Wilno, zaczęła się w lipcu 1919 r. i trwała w praktyce do momentu zawarcia pokoju w październiku 1920 r. Wojna czechosłowacka, rozpoczęta 26 stycznia 1919 r. zajęciem Cieszyna przez Czechów, którzy nie zaakceptowali lokalnego porozumienia, zakończyła się 28 lipca 1920 r. arbitrażem państw sprzymierzonych. Drobne konflikty na Spiszu i w innych rejonach Karpat trwały aż do r. 1925 (Davies 1999). Najpoważniejsza jednak co do skali działań militarnych, dramaturgii i zakresu potencjalnych – a także rzeczywistych – konsekwencji była szósta wojna – polsko-sowiecka. Wojna ta zagroziła wręcz istnieniu Drugiej Rzeczypospolitej i wywarła niezatarty, dalekosiężny wpływ na dalsze losy polskiej państwowości. Jej początkiem było nieplanowane starcie pod Berezą Kartuską 14 lutego 1919 r., natomiast formalnie zakończył ją traktat podpisany w Rydze 18 marca 1921 r. Działania wojenne przerwano jednak wcześniej, bo 12 października 1920 r., po podpisaniu rozejmu, który wszedł w życie sześć dni później.

Na wyzwania płynące z niestabilnego i strukturalnie konfliktogenego otoczenia międzynarodowego Drugiej Rzeczypospolitej nakładały się liczne problemy wewnętrzne, przede wszystkim natury politycznej, społecznej i narodowościowej. Polska odzyskała swoją państwowość jako kraj niejednorodny i podzielony etnicznie, w którym ludność rdzennie polska stanowiła niewiele ponad dwie trzecie (68,9%) całkowitej liczby mieszkańców. Według kryteriów językowych spisu ludności z 1931 r. największą grupę wśród mniejszości narodowych stanowili Ukraińcy (13,9%), a następnie posługujący się językiem jidysz Żydzi (8,7%) oraz Białorusini (3,1%) i Niemcy (2,3%) (Davies 1999). Mniejszości te cechowała niejednorodna struktura klasowa (np. społeczność ukraińska składała się głównie z ciemnych i ubogich chłopów, natomiast wśród Niemców dominowała nieliczna, ale stosunkowo zamożna warstwa burżuazji) oraz skoncentrowany rozkład geograficzny. Co jednak najważniejsze, we wszystkich niemal przypadkach mniejszości etniczne miały wyraźnie skryształizowane, odrębne aspiracje narodowościowe i kulturowe. Oznaczało to istnienie w Drugiej RP silnych tendencji odśrodkowych i ciążenie poszczególnych mniejszości etnicznych ku zewnętrznym organizmom państwowym. Było także zasadniczo nie do pogodzenia z celami jedności narodowej, artykułowanymi i realizowanymi przez polskie koła rządzące. Zmuszało także Polaków do twardej rywalizacji z równie nieustępliwymi nacjonalizmami innych grup etnicznych swoich współobywateli.

Kolejnym poważnym problemem utrudniającym skuteczne budowanie podwalin państwowości w Polsce i realizację zarówno bieżących, jak i długookresowych celów rozwojowych była niedojrzałość polskiej demokracji i niesprawność mechanizmów sprawowania władzy politycznej. Cechą wyróżniającą polskiej sceny politycznej było też rozdrobnienie działających na niej partii politycznych i nieumiejętność porozumienia się wokół najważniejszych spraw państwowych składających się na polską rację stanu (w początkowym okresie Drugiej Rzeczypospolitej o władzę walczyło aż osiemnaście partii politycznych; Halecki 1978).

Do najważniejszych wyzwań stojących przed młodą polską państwowością należały trudne do rozwiązania problemy o charakterze ekonomicznym. W dzisiejszym języku powiedzielibyśmy, iż polska gospodarka wykazywała od zarania Drugiej Rzeczypospolitej liczne symptomy głębokiej nierównowagi makroekonomicznej. Nierównowaga cechowała większość działających w gospodarce rynków – w tym rynki dóbr i pieniądza oraz system finansów publicznych. Najbardziej palącą potrzebą w tej sytuacji stało się zaprojektowanie i podjęcie skutecznej polityki stabilizacyjnej mającej

zapewnić dyscyplinę budżetową, opanować inflację i stworzyć w Polsce silną, stabilną walutę.

Inflacja występowała w Drugiej Rzeczypospolitej od początku jej istnienia. Polska przejęła po okupantach instytucję emisyjną – Polską Krajową Kasę Pożyczkową, która emitowała obowiązującą na terenie kraju walutę, markę polską. Od początku traktowano jej działalność jako przejściową. Już w lutym 1919 r. Sejm uchwalił, że przyszłą polską instytucją emisyjną będzie Bank Polski, a przyszłą walutą – „polski złoty”. Jako minister skarbu w rządzie premiera Skulskiego, Grabski już wiosną 1920 r. próbował stłumić inflację poprzez uporządkowanie gospodarki budżetowej. Wprowadził w tym celu podział dochodów i wydatków państwa na zwyczajne i nadzwyczajne, forsując jednocześnie zasadę, że źródłem pokrycia zwyczajnych wydatków powinny być zwyczajne dochody. Licząc się z potrzebami toczącej się wojny polsko-sowieckiej, starał się o uzyskanie pożyczki zagranicznej. Planował też przeprowadzenie reformy walutowej opartej na pożyczce amerykańskiej i dochodach z eksportu drewna. Początkowe sukcesy w tej fazie walki Grabskiego z inflacją okazały się jednak nietrwałe – zniweczył je niekorzystny rozwój wydarzeń na froncie polsko-sowieckim latem 1920 r. (Morawski 2004).

Jedną z głównych politycznych konsekwencji tych wydarzeń (operacja kijowska, niezbyt udane próby budowy niepodległego państwa ukraińskiego przez sprzymierzonego z Piłsudskim Semeną Petlurę, a przede wszystkim – wiosenna kontrofensywa Armii Czerwonej) było podanie się do dymisji gabinetu Leopolda Skulskiego i dwutygodniowy kryzys rządowy. Kryzys został zażegnany poprzez powołanie w dniu 23 czerwca 1920 r. pozaparlamentarnego rządu złożonego z bezpartyjnych fachowców z Władysławem Grabskim jako premierem.

Grabski przejął władzę w chwili, gdy istnienie niepodległego państwa polskiego było poważnie zagrożone. W związku z porażkami wojsk polskich na froncie wschodnim zaostrzyły się wewnętrzne spory polityczne i napięcia społeczne, które udało się załagodzić wiosną po sukcesie ofensywy kijowskiej. W związku z trudną sytuacją militarną premier Grabski doprowadził do powołania Rady Obrony Państwa (ROP), mającej kompetencje władzy ustawodawczej.

W *exposé* ogłoszonym 30 czerwca 1920 r. za jeden z najważniejszych problemów stojących przed nowym rządem uznał konieczność przeprowadzenia reformy rolnej. Zapowiedział zgłoszenie trzech projektów ustaw w tej sprawie: o Banku Rolnym, o prze-

znaczeniu 1 mld marek na cele reformy oraz o przymusowym wykupie ziemi przez państwo na potrzeby reformy (Morawski 2004).

Na wprowadzenie tych inicjatyw w życie zabrakło jednak czasu, a także poparcia w sejmie. Rząd Grabskiego był od początku traktowany – także przez samego premiera – jako rozwiązanie przejściowe. W łonie ROP dojrzewała już od początku lipca idea „rządu obrony narodowej”, opartego na szerokiej koalicji parlamentarnej. 24 lipca 1920 r. Grabski zgłosił swój rząd do dymisji. Nowym premierem, stojącym na czele Rządu Obrony Narodowej, został Wincenty Witos. W gabinecie Witosza Grabski pozostał ministrem skarbu. Jesienią 1920 r. próbował uzyskać pożyczkę od Francji. W koalicyjnym rządzie powrócił do roli reprezentanta Narodowej Demokracji. 24 listopada 1920 r. został przez partię wycofany z rządu. Od tego czasu stosunki Grabskiego z endecją stały się chłodne, a do ostatecznego zerwania doszło po śmierci prezydenta Narutowicza w 1922 r.

W grudniu 1922 r., po zabójstwie pierwszego prezydenta RP Gabriela Narutowicza obowiązki głowy państwa objął Stanisław Wojciechowski. Wobec skłócenia stronnictw sejmowych i niemożności wyłonienia trwałej koalicji prezydent Wojciechowski doprowadził do powołania pozaparlamentarnego rządu kierowanego przez Władysława Sikorskiego. W tym samym miesiącu zorganizował też konferencję dotychczasowych ministrów skarbu, mającą przesądzić o kierunkach polityki skarbowej i walutowej nowego rządu. Władysław Grabski przedstawił na niej propozycję planu naprawczego finansów państwa. W wyniku konferencji prezydent powierzył mu tekę ministra skarbu w rządzie Sikorskiego.

Warunkiem powodzenia planu naprawczego było przeprowadzenie dwóch reform: skarbowej i walutowej. Ponieważ źródłem inflacji w Polsce był deficyt budżetowy, najpierw należało przeprowadzić pierwszą z nich, usuwając przyczynę, a następnie drugą, likwidując skutki. Równowagę budżetową nowy minister skarbu zamierzał osiągnąć poprzez zmniejszenie wydatków, głównie wojskowych, oraz zniesienie dotacji na kolej. Najważniejszym jednak źródłem zwiększenia dochodów budżetowych miała być waloryzacja podatków. Dotychczas podstawą naliczania podatków były wartości nominalne, co w warunkach inflacji i braku indeksacji bazy podatkowej zachęcało do opóźniania wpłat i powodowało, że wpływy budżetowe w wyrażeniu realnym były niższe od planowanych. Zgodnie z koncepcją Grabskiego, podatki miały być teraz liczone według złotego miernika, opartego na wskaźniku cen hurtowych. W praktyce za-

częto je liczyć we frankach szwajcarskich, co przy okazji przesądzało o parytecie przyszłej polskiej waluty (Morawski 2004).

Reformę skarbową Grabski planował na trzy lata przy założeniu, że w tym czasie budżet będzie w niewielkim, coraz mniejszym stopniu wspomagany inflacyjną emisją pieniądza. W większości deficyty miały być pokrywane pożyczkami zagranicznymi oraz nadzwyczajnym podatkiem majątkowym, który w ciągu trzech lat miał zapewnić 600 mln przyszłych złotych wpływów pozwalających w znacznym stopniu pokryć potrzeby pożyczkowe państwa. Reforma walutowa miała nastąpić dopiero po zakończeniu reformy skarbowej i zrównoważeniu budżetu.

Niestety jednak planów tych nie udało się Grabskiemu zrealizować w ramach gabinetu pod prezesurą Władysława Sikorskiego. Sejm uchwalił ustawę o reformie skarbowej w proponowanym przez niego kształcie dopiero w grudniu 1923 r., w znacznie gorszej sytuacji gospodarczej, politycznej i społecznej. W okresie istnienia rządu Sikorskiego jednym z nielicznych sukcesów Grabskiego jako ministra skarbu było – mimo braku poparcia politycznego – utrzymanie stabilnego kursu marki.

W maju 1923 r. do władzy doszła centroprawicowa koalicja Chjeno-Piasta na czele z Wincentym Witosem. Nowy premier zaproponował Grabskiemu pozostanie w rządzie. Grabski przyjął tę propozycję w zamian za obietnicę zaakceptowania jego programu reform przez nowy gabinet.

Zmiana rządu w Polsce zbiegła się z gwałtownym załamaniem marki niemieckiej, co szybko przełożyło się także na silne osłabienie marki polskiej. Grabskiemu udało się co prawda opanować sytuację, ale jego działania spowodowały pojawienie się napięć w łonie rządu i pogorszenie relacji z innymi członkami gabinetu. Jednocześnie sejm zwlekał z uchwaleniem przedłożonych przez ministra skarbu ustaw, a premier Witos – wbrew wcześniejszym deklaracjom – nie okazywał w tej sprawie wystarczającego wsparcia dla działań swego ministra. W tej sytuacji 30 czerwca 1923 r. Władysław Grabski złożył na ręce Witosza prośbę o dymisję, w której m.in. napisał: „Nie czując dostatecznego zrozumienia i poparcia wśród większości rządowej do mojego programu, jednocześnie skonstatowałem ostatnio, że nie jestem dostatecznie zharmonizowany z obecnym gabinetem i pod względem ogólnopolitycznym...” (Grabski 1927, s. 16).

Reformy Grabskiego

Sytuacja gospodarcza w Polsce zaczęła się gwałtownie pogarszać w drugiej połowie 1923 r. W końcu tego roku była ona już wręcz tragiczna. Inflacja szybko przeradzała się w hiperinflację – w październiku tempo wzrostu cen wynosiło już 360% miesięcznie. Kurs marki polskiej w stosunku do dolara amerykańskiego rósł w zastraszającym tempie, osiągając w styczniu 1924 r. rekordowy poziom. Za jednego dolara płacono w tym czasie 10 mln marek. Pensje trzeba było wydawać tuż po ich otrzymaniu, bo po kilku godzinach za tygodniową wypłatę można było kupić najwyżej paczkę papierosów (Władysław Grabski... 2008).

W równie niekorzystnym kierunku ewoluowała sytuacja polityczna i społeczna. Szybko rosnące koszty utrzymania i pogłębiająca się nierównowaga makroekonomiczna sprawiły, że gabinet Wincentego Witosa musiał zmierzyć się z narastającą falą strajków i manifestacji społecznych. Wobec strajku kolejarzy rząd zastosował dość drastyczne rozwiązanie w postaci militaryzacji kolei. Wkrótce jednak wydarzenia zaczęły wymykać się spod kontroli. Jesienią 1923 r. w Krakowie połała się krew. 6 listopada podczas tłumienia manifestacji policja użyła ostrej amunicji, po obu stronach byli ranni i zabici (łącznie 32 osoby). Niespokojnie było też na kresach wschodnich, gdzie grasowały komunistyczne bandy wysyłane z terenu ZSRS. Młode polskie państwo po raz kolejny od czasu zamordowania prezydenta Gabriela Narutowicza stanęło przed poważnym kryzysem politycznym. Politycy z obu stron sceny politycznej coraz głośniej przebąkaliwali o potrzebie wprowadzenia silnej władzy, co w istocie oznaczało przyzwolenie na zamach stanu.

W tej sytuacji jedyną szansą rozwikłania politycznego pata było powołanie pozaparlamentarnego rządu, który mógłby liczyć na poparcie większości stronnictw politycznych. 19 grudnia 1923 r. prezydent Stanisław Wojciechowski powołał taki właśnie rząd pod kierownictwem Władysława Grabskiego, który jednocześnie został ministrem skarbu.

Obejmując po raz drugi urząd premiera, Władysław Grabski był już politykiem doświadczonym i jak mało kto predysponowanym do wyprowadzenia kraju z kryzysu. 20 grudnia podczas *exposé* sejmowego zapowiedział szybkie zrównoważenie budżetu, reformę walutową i projekt ustawy dającej rządowi na okres roku nadzwyczajne uprawnienia, tj. możliwość wydawania dekretów z mocą ustawy. 11 stycznia 1924 r. sejm uchwalił „Ustawę o naprawie Skarbu Państwa i reformie waluto-

wej”, w której udzielił rządowi premiera Grabskiego żądanych pełnomocnictw, skraca-
jąc jedynie okres ich obowiązywania do pół roku. Specjalne pełnomocnictwa obejmowały
w szczególności możliwość zmian ustawodawstwa podatkowego, wprowadzenia nowego
systemu monetarnego i waluty, ogłoszenia statutu Banku Emisyjnego, sprzedaży przedsię-
biorstw państwowych oraz zaciągania pożyczek do wysokości 500 mln franków w złocie.

W porównaniu z pierwotną koncepcją naprawy finansów państwa z grudnia 1922 r.
w poglądach Grabskiego zaszły dwie istotne zmiany. Po pierwsze, równoważenie bu-
dżetu państwa planował tam na trzy lata, ale nie było wówczas hiperinflacji. Obecnie
uznał, iż reforma nie powinna trwać dłużej niż rok. Sejm skrócił ten okres jeszcze do
sześciu miesięcy, co pozwoliło zdynamizować reformy. Po drugie, uważał poprzednio,
że reformę walutową będzie można przeprowadzić dopiero po zrównoważeniu budżetu
i usunięciu przyczyny inflacji. Teraz uznał, że nie należy z nią czekać i obie reformy –
skarbową i walutową – trzeba przeprowadzić jednocześnie (Morawski 2004).

Reformę skarbową można było rozpocząć, opierając się na ustawach wprowadzonych
w życie już przez poprzedni rząd: ustawa o państwowym podatku przemysłowym
z 14 maja 1923 r. przewidywała obciążenie przedsiębiorstw przemysłowych podatkiem
w wysokości 2,5% obrotów, ustawa o podatku majątkowym z sierpnia 1923 r. zakłada-
ła pobranie w sześciu ratach w latach 1924–1926 1 mld franków w złocie, zaś ustawa
o waloryzacji podatków umożliwiała ściąganie podatków i innych zobowiązań wobec
państwa obliczonych w stosunku do wartości złota. Już 20 grudnia 1923 r. rząd wydał
rozporządzenie o podniesieniu podatków pośrednich (akcyzowych): podatek od spi-
rytusu podniesiono dwukrotnie, od cukru – dziesięciokrotnie, zaś od zapalek – rów-
nież dziesięciokrotnie (*Dzieje Polski* 1978). Z kolei w styczniu 1924 r. ukazało się kilka
rozporządzeń przyspieszających spłatę podatków.

W następnych miesiącach podwyższono niektóre podatki bezpośrednie i wprowadzo-
no nowy podatek od nieruchomości. Podwyższono też podatek od dochodów z pra-
cy najemnej. Rząd zamierzał sprzedać część majątku państwowego. Planowano rów-
nież zorganizowanie nowych monopolii fiskalnych (spirytusowego, solnego i zapalcza-
nego, obok istniejących wcześniej: loteryjnego, tytoniowego i eksploatacji gazu ziem-
nego). Monopole traktowano jako ewentualne zabezpieczenie przyszłych pożyczek za-
granicznych. Wszystkie te posunięcia stwarzały przesłanki trwałego zwiększenia wpły-
wów budżetowych. Efektem ubocznym zmian systemu podatkowego była unifikacja
podatków w skali całego kraju, co oznaczało likwidację odziedziczonych po czasach
niewoli różnic między terenami byłych zaborów.

Drugim podstawowym elementem reformy skarbowej miało być ograniczenie wydatków. Zamierzano tego dokonać przede wszystkim poprzez podwyżkę cen biletów kolejowych, która pozwoliłaby znacząco zmniejszyć skalę dotacji budżetowych na Polskie Koleje Państwowe. Planowano także znaczną redukcję wydatków administracyjnych. Realizując te założenia, w krótkim czasie zwolniono 29 tys pracowników państwowych. Akcja oszczędnościowa napotykała jednak opory. Nie powiodła się próba likwidacji Ministerstwa Robót Publicznych (Morawski 2004). W konsekwencji sporów o wysokość wydatków wojskowych doszło do dymisji ministra spraw wojskowych, generała Kazimierza Sosnkowskiego, którego 17 lutego 1924 r. zastąpił Władysław Sikorski. Zmiana ta przyniosła niekorzystne dla rządu skutki polityczne, pogarszała bowiem jego stosunki z obozem piłsudczyków.

Energiczne działania Grabskiego szybko zaczęły przynosić skutki. Wzrosła ściągalność podatków, zmniejszono radykalnie wydatki państwowe. Zaplanowany deficyt budżetowy rząd zamierzał pokryć emisją skarbową lub zagranicznymi pożyczkami. Wiosną 1925 r. prowadzono na ten temat poważne rozmowy z Banca Commerciale Italiana. Walcząc o równowagę budżetową, premier nie zapominał o najbiedniejszych. Starał się kosztami reform obarczyć tych, którzy wzbogacili się na inflacji (podatek majątkowy). Chronił również interesy szerokich rzesz konsumentów poprzez państwową interwencję na rynku żywnościowym (Drozdowski 2003).

Równoległe z reformą skarbową toczyły się prace nad reformą walutową. Jej podstawy prawne stworzyła wspomniana już ustawa z 11 stycznia 1924 r. „O naprawie Skarbu Państwa i reformie walutowej”. Pierwszym etapem reformy miało być ustabilizowanie kursu marki polskiej, co – ze względu na szalejącą od jesieni 1923 r. hiperinflację – nie było zadaniem łatwym. Na polecenie Grabskiego PKKP w styczniu 1924 r. podjęła interwencję na rynku walutowym, przeznaczając na ten cel 2,5 mln dolarów. Dzięki temu udało się ustabilizować kurs marki na poziomie nieco przewyższającym 9 mln marek za dolara. Był to przełom psychologiczny, gdyż znaczna część społeczeństwa uwierzyła w skuteczność stabilizacji. W tej sytuacji ludzie, którzy przechowywali swe zasoby w obcych walutach, zaczęli je teraz odsprzedawać PKKP, którą stać było w efekcie nie tylko na dalszą interwencję giełdową, lecz także na stopniową odbudowę zasobów dewizowych. Do wzrostu zaufania przyczyniła się również znaczna liberalizacja przepisów dewizowych. Sukces został utrwalony przez deklarację rządu zapowiadającą rezygnację z emisji marek na cele skarbowe od 1 lutego 1924 r. Dodatkowo emisja miała być przeznaczana wyłącznie na potrzeby gospodarki. W marcu zrezy-

gnowano i z tego, dzięki czemu w kwietniu 1924 r. emisja po raz pierwszy od 1918 r. była mniejsza niż w poprzednim miesiącu (Morawski 2004).

Trwały też przygotowania do wprowadzenia złotego. W styczniu 1924 r. powołano komitet organizacyjny Banku Polskiego, bo taką nazwę – zgodnie z ustawą z lutego 1919 r. – miał nosić przyszły polski bank centralny. Kierując się zaleceniami konferencji genueńskiej z 1922 r., postanowiono utworzyć bank centralny jako instytucję prywatną, w formie spółki akcyjnej, aby w ten sposób zapewnić jego niezależność od rządu i nacisków politycznych. 31 marca 1924 r. rozpoczęto subskrypcję akcji Banku Polskiego, w wyniku której kapitał zakładowy BP w wysokości 100 mln zł znalazł się w rękach 176 tys. akcjonariuszy.

Bank uzyskał wyłączne prawo emisji banknotów. Jednocześnie zlikwidowano Polską Krajową Kasę Pożyczkową, która pełniła dotąd funkcje emisyjne. Obieg banknotów miał być w 30% pokryty zapasami złota, walut i dewiz wymiennalnych na złoto (co odpowiadało założeniom systemu Gold Standard). Pozostałe 70% miało być zabezpieczone innymi walutami, srebrem, polskimi monetami srebrnymi, bilonem i zobowiązaniami Skarbu Państwa. Obok banknotów Banku Polskiego w obiegu miał się znajdować bilon, którego emisję pozostawiono w rękach Skarbu Państwa, ograniczając ją ustawowo do 9,5 zł na osobę. Później podwyższono ten limit do 12 zł na osobę. Rząd miał też prawo emitować bilety skarbowe (bilety zdawkowe) do sumy 150 mln zł (*Dzieje Polski* 1978).

Bank Polski rozpoczął działalność 28 kwietnia 1924 r. Do obiegu wprowadzono wówczas nową walutę – złotego polskiego o parytecie równym 9/31 grama czystego złota. Złoty został zrównany z frankiem szwajcarskim; kurs złotego w stosunku do dolara amerykańskiego ustalono na 5,18 zł = 1 dolar. Marki polskie wymieniono na złote w relacji 1,8 mln marek za 1 złotego. Wycofywanie z obiegu marek polskich trwało do lipca 1924 r.

Reforma walutowa była wielkim sukcesem rządu i przede wszystkim samego Grabskiego. W opinii wielu historyków znaczenie tej reformy dla obrony suwerenności młodego polskiego państwa było równie fundamentalne jak Bitwa Warszawska. Ocenę taką uzasadniają co najmniej dwa powody. Po pierwsze, inaczej niż w pozostałych krajach europejskich ogarniętych hiperinflacją (Niemcy, Austria, Węgry), reforma walutowa i plan stabilizacji gospodarki w Polsce zostały przeprowadzone bez pomocy finansowej z zewnątrz, wyłącznie w oparciu o własne zasoby. Było to rozwiązanie no-

watorskie, gdyż kryzysy walutowe w Europie były przewyżczone przy pomocy Ligi Narodów bądź wielkich mocarstw. Po drugie, działania Grabskiego okazały się bardzo skuteczne i przyniosły – znowu w perspektywie porównawczej – efekty o wiele szybciej niż w innych krajach próbujących zwalczać hiperinflację. Uzasadnione wydaje się w związku z tym określenie podejścia Grabskiego mianem swoistej „terapii szokowej” i dopatrywanie się w nim pewnych analogii historycznych do późniejszego o 65 lat planu Balcerowicza.

Reforma walutowa i sukcesy w walce z hiperinflacją pozwalały też na rozwiązanie kwestii waloryzacji zobowiązań powstałych jeszcze w okresie wojny i w czasach wysokiej inflacji. Wyjściową przesłanką tego rozwiązania było odrzucenie niekorzystnej dla wierzycieli zasady nominalizmu i różnicowanie stopnia waloryzacji w zależności od tego, kiedy zobowiązanie zostało zaciągnięte. Sprawą zajęła się powołana przez Grabskiego komisja pod przewodnictwem profesora Ferdynanda Zolla. Wyniki prac komisji przybrały 14 maja 1924 r. formę ustawową i pozwalały na waloryzację zobowiązań w zależności od czasu ich powstania w wysokości od 5% do 50% pierwotnej wartości.

Ważnym elementem pakietu reform Władysława Grabskiego była też konsolidacja bankowości państwowej. Grabski miał poglądy liberalne i był generalnie przeciwnikiem zwiększania roli sektora państwowego w gospodarce. W przypadku bankowości jednak jego stanowisko było odmienne. Uważał, że banki prywatne powinny sobie co prawda poradzić z zaspokojeniem popytu gospodarki na kredyty krótkoterminowe, ale odbudowa potencjału banków w zakresie kredytu długoterminowego po latach inflacji wymagać będzie zaangażowania się państwa. Premier Grabski odziedziczył po poprzednich rządach kilka osłabionych przez inflację banków państwowych, które teraz wzmocnił i zreorganizował. Sektor państwowy miał się odtąd składać z założonych w 1919 r. Państwowego Banku Rolnego i Pocztovej Kasy Oszczędności oraz nowo powstałego Banku Gospodarstwa Krajowego, utworzonego przez Grabskiego w maju 1924 r. z trzech instytucji galicyjskich: Polskiego Banku Krajowego, Państwowego Banku Odbudowy i Zakładu Kredytowego Miast Małopolskich.

Działalność reformatorska Władysława Grabskiego obejmowała głównie finanse państwa i szeroko rozumiane rynki finansowe (w tym zwłaszcza rynek walutowy). Była ona odpowiedzią na najpilniejsze wyzwania chwili, przed jakimi stanęła na początku lat 20. XX w. wyłaniająca się z niebytu okresu zaborów i chaosu wojny krucha polska

gospodarka, w tym przede wszystkim na potrzebę stabilizacji makroekonomicznej i stworzenia zdrowej waluty krajowej.

W tym kontekście tym bardziej trzeba cenić wyobraźnię i horyzonty myślowe premiera Grabskiego, horyzonty, które cechują jedynie wybitnych polityków i mężów stanu. Mimo ogromnej presji potrzeb bieżących podejmował także działania dalekosiężne, które dziś nazwalibyśmy reformami strukturalnymi i które stanowiły inwestycje w przyszłość polskiej gospodarki. Pozwalały one stworzyć solidne, strukturalne i instytucjonalne podwaliny pod trwałą, zrównoważony rozwój gospodarczy Polski. Z taką właśnie myślą w lipcu 1925 r. uchwalona została długo oczekiwana ustawa o reformie rolnej, która w znacznym stopniu rozładowała głód ziemi wśród chłopów. Przyszłość polskiego rolnictwa widział Grabski w silnym, nowoczesnym gospodarstwie farmerskim, zdolnym do wytrzymania konkurencji ze strony zachodnioeuropejskich gospodarstw rolnych. Podobnie, z myślą o pracownikach najemnych przeferował ustawę o ochronie pracy kobiet i młodocianych, a także ustawę o ubezpieczeniu od bezrobocia (Drozdowski 2003).

Niewątpliwą zasługą Władysława Grabskiego jest też zainicjowanie – w odpowiedzi na kłopoty gospodarcze wynikłe z polsko-niemieckiej wojny celnej – budowy portu w Gdyni oraz magistrali węglowej Śląsk-Gdynia. To także za kadencji drugiego rządu kierowanego przez premiera Grabskiego udało się zapoczątkować korzystne zmiany w strukturze gałęziowej polskiej gospodarki i strukturze towarowej polskiego eksportu, oznaczające ich dywersyfikację i zwiększenie udziału produktów o wyższym stopniu przetworzenia i wartości dodanej.

Władysław Grabski wszedł do historii przede wszystkim jako działacz gospodarczy oraz twórca reformy walutowej i polskich finansów publicznych. Mniej znany i doceniany jest natomiast jego wkład w dzieło stworzenia, jak pisał Stefan Żeromski, z „trzech nierównych połówek” prawdziwego państwa.

W tym nurcie działalności publicznej premiera Grabskiego mieści się podjęcie i skuteczna realizacja reform mających na celu skonsolidowanie struktur administracyjnych i wzmocnienie państwa polskiego. W lutym 1925 r. przy wydatnym współudziale brata premiera, Stanisława Grabskiego, podpisany został konkordat ze Stolicą Apostolską. Pozwoliło to ustabilizować administrację kościelną na terenach Drugiej RP, co wzmocniało państwo polskie na kresach zachodnich i wschodnich. Podobne efekty przyniosło także powołanie do życia Korpusu Ochrony Pogranicza. Dzięki temu

w kolejnych latach udało się opanować sytuację na wschodnich rubieżach państwa (Davies 1999).

Spośród innych inicjatyw rządu Grabskiego mających służyć wzmocnieniu Drugiej Rzeczypospolitej warto również wymienić wprowadzenie – w oparciu o obowiązującą Konstytucję Marcową i Traktat o Ochronie Mniejszości Narodowych – szkół dwujęzycznych na Kresach oraz polsko-żydowskie porozumienie parlamentarne, co pozwoliło zapoczątkować trudny proces wiązania mniejszości narodowych z racjami państwa polskiego (Drozdowski 2003).

Rząd Grabskiego wobec pogarszającej się sytuacji gospodarczej

W okresie pierwszych kilku miesięcy po wdrożeniu reformy skarbowej i walutowej przeważały efekty dodatnie. Waluta była ustabilizowana, zmniejszyła się inflacja i spadło bezrobocie. Począwszy jednak od lipca 1924 r. z coraz większą siłą zaczęły się ujawniać odłożone koszty reform. Rozpoczął się typowy kryzys postabilizacyjny, jaki przeżywały wszystkie kraje wychodzące z hiperinflacji – koniunktura gospodarcza zaczęła się pogarszać i ponownie wzrosło bezrobocie. Zjawiskom tym towarzyszyły potęgujące się trudności w osiąganiu zaplanowanych dochodów podatkowych (szczególnie z tytułu podwyższonego przez sejm podatku majątkowego) i rosnący deficyt budżetowy.

Dodatkowym zagrożeniem dla stabilności gospodarczej Polski i trwałości efektów reform był katastrofalny nieurodzaj w rolnictwie, jaki nawiedził kraj w lecie 1924 r. W konsekwencji znacznie wzrosły wówczas ceny hurtowe i koszty utrzymania, zwłaszcza ceny produktów zbożowych i pochodzenia zwierzęcego. Zmusił on także do importu żywności na wielką skalę, co doprowadziło do załamania bilansu handlowego, odpływu dewiz za granicę i osłabienia złotego.

Zagrożenia te jednak nie docierały do powszechnej świadomości (Grabski był tu wyjątkiem). W wielu środowiskach panowały nastroje optymizmu wywołane sukcesem reform. Nastrojom tym poddał się także sejm, który zwiększał wydatki budżetowe ponad możliwości finansowe państwa, oraz Bank Polski, który nazbyt pochopnie rozszerzał swoją działalność kredytową (Morawski 2003).

Narastające trudności realizacji planu sanacji finansów państwa zmusiły rząd Grabskiego na początku 1925 r. do zintensyfikowania starań o uzyskanie pożyczek na

wsparcie budżetu za granicą. Ponieważ największe banki świata zaangażowały się w plan stabilizacji Niemiec, zdobycie finansowania zagranicznego nie przyszło łatwo. Pierwszą znaczącą pożyczkę, w wysokości 27,5 mln dolarów, udało się po wielu staraniach zaciągnąć w Stanach Zjednoczonych (tzw. pożyczka dillonowska). Jako zabezpieczenie kolejnego kredytu w wysokości 6 mln dolarów wydzierżawiono monopol zapalczany szwedzkiemu koncernowi Ivara Kreugera. Łącznie w latach 1924–1925 Polska uzyskała 71,5 mln dolarów pożyczek zagranicznych (*Dzieje Polski* 1978). Kwota ta jednak nie miała istotnego znaczenia ani dla stabilizacji waluty, ani dla pokrycia potrzeb pożyczkowych państwa, ani też dla finansowania inwestycji krajowych.

Tymczasem sytuacja gospodarcza w Polsce w 1925 r. uległa dalszemu pogorszeniu. Nastąpił spadek wpływów budżetowych z podatków, monopolu i ceł. Jednocześnie zwiększyły się wydatki spowodowane rosnącą skalą dotacji budżetowych dla przedsiębiorstw prywatnych i finansowaniem robót publicznych jako formy walki z bezrobociem. Próbując ratować budżet, rząd uciekał się do emisji biletów skarbowych i bilonu. Przekroczenie ustawowych norm emisji bilonu poderwało zaufanie społeczne do tej formy pieniądza i doprowadziło w konsekwencji do zjawiska dwuwalutowości (Morawski 2003).

Po przejściowej stabilizacji w sierpniu i wrześniu, jesienią 1925 r. kurs złotego zaczął znowu spadać. Zaowocowało to masowym wycofywaniem przez ludność wkładów z banków, co z kolei groziło „efektem domina” w całym systemie bankowym.

Trudną sytuację polskiej gospodarki dodatkowo zaostrzyła wojna celna z Niemcami trwająca od czerwca 1925 r. W krótkim okresie konflikt celny oznaczał dla naszej gospodarki duże straty, w szczególności z powodu załamania się eksportu polskiego węgla na rynek niemiecki. W dłuższej perspektywie czasowej wojna celna okazała się jednak *per saldo* korzystna dla Polski, zmusiła bowiem producentów krajowych do podjęcia produkcji zastępującej import i pozwoliła zmniejszyć zależność polskiej gospodarki od Niemiec.

W październiku 1925 r. Grabski przedstawił w sejmie projekty ustaw mających uzdrowić trudną sytuację finansową kraju. Sejm jednak odrzucił w głosowaniu te projekty, co storpedowało rządowe plany sanacji finansów państwa. W początkach listopada sytuacja na rynku walutowym jeszcze bardziej się pogorszyła. Bank Polski początkowo próbował podtrzymywać kurs złotego, ale wkrótce odmówił dalszych interwencji na rynku walutowym, co wywołało konflikt z premierem. Konflikt ten oraz brak wsparcia ze strony sejmu dla działań rządu, a także niepowodzenie mediacji u prezydenta sprawiły, że 13 listopada 1925 r. premier Władysław Grabski podał swój rząd do dymisji.

Grabski schodził ze sceny politycznej rozgoryczony – wydawało się wówczas, że cały dorobek jego planu stabilizacji gospodarki został zaprzepaszczone. I chociaż rozwój wypadków w kolejnych latach pokazał, że zaprojektowane i przeprowadzone przezeń reformy gospodarcze na trwałe wpisały się w historię Drugiej Rzeczypospolitej, były premier nigdy już do czynnej polityki nie wrócił. W następnych latach zajął się pracą naukową i działalnością akademicką, którą kontynuował aż do śmierci w 1938 r.

Kilka refleksji końcowych

Dokonany w poprzednich punktach przegląd faktów składających się na drogę życiową Władysława Grabskiego oraz jego dokonań w działalności publicznej pozwala na sformułowanie kilku wniosków i refleksji bardziej ogólnej natury. Można je interpretować jako próbę przerzucenia pomostu między przeszłością a dniem dzisiejszym i wykazania, że nauki płynące z historii pisanej przez Grabskiego mogą być aktualne także i dziś. Nauki te wydają się przydatne zwłaszcza dla słuchaczy i absolwentów Krajowej Szkoły Administracji Publicznej, którzy stanowią załóżek nowoczesnej służby cywilnej w Polsce i którzy mają być nosicielami etosu działania na rzecz dobra wspólnego. To im szczególnie bliskie powinny być z tej racji wyznawane przez Grabskiego wartości i ideały. W tym kontekście nasuwają się następujące refleksje.

Po pierwsze, Władysław Grabski znany i kojarzony jest współcześnie jako autor reformy walutowej oraz twórca złotego i założyciel Banku Polskiego. Ten stereotyp zawiera jednak w sobie znacznie zubożony obraz jego dokonań i pokazuje tylko niewielką część jego bogatej, wielowymiarowej osobowości. W rzeczywistości bowiem Grabski odgrywał na różnych etapach swego życia o wiele więcej ról społecznych: oprócz wcześniej wymienionych, także polityka, działacza społecznego i gospodarczego na wielu szczeblach (wsi, wspólnoty lokalnej, gminy, województwa i wreszcie państwa), uczonego i organizatora życia akademickiego, a przede wszystkim – męża stanu.

Po drugie, prawdziwego męża stanu i wybitnego polityka znamionują m.in. szerokie horyzonty myślenia i zdolność do wznoszenia się ponad wąskie, krótkookresowe interesy polityczne i ekonomiczne. Takie właśnie przymioty cechowały Władysława Grabskiego – jego działaniom przyświecały na ogół dalekosiężne zamysły, znacznie wykraczające poza okres kadencji rządu. Umiał bowiem patrzeć dalej i zauważać więcej niż politycy jego pokolenia. Potrafił także – wcześniej niż inni – dostrzegać pojawiające się szanse, ale też i zagrożenia.

Po trzecie wreszcie, jego niezwykle i pełne twórczej pasji życie dowodzi też ogromnej konsekwencji i spójności wyznawanej i dokumentowanej działaniem hierarchii war-

tości, na czele której znajdowały się polski interes narodowy i racja stanu, umacnianie i rozwój polskiej państwowości oraz służba na rzecz dobra wspólnego. Jak głosi treść uchwały senatu jego macierzystej uczelni, SGGW, inicjującej starania o ogłoszenie przez Sejm Trzeciej RP 2004 roku Rokiem Grabskiego, „(...) [życie to] może też dla nas współczesnych stanowić źródło inspiracji w dążeniu do tego, co najszlachetniejsze w życiu publicznym...” (Uchwała Senatu SGGW 2003).

Jak pisał z kolei Marian Marek Drozdowski, „(...) Grabski uczył Rodaków odzwyczajonych od respektowania racji państwowych, w tym od respektowania wymogów gospodarki rynkowo-pieniężnej, dyscypliny finansowej, oszczędności i przedsiębiorczości [a także, w domyśle, szacunku dla własnego państwa – przyp. R.R.]” (Drozdowski 2003). Konstatacja ta wydaje się szczególnie ważną wytyczną myślenia i działania w dzisiejszej Polsce, w której silnie odczuwa się symetryczny brak zaufania w stosunkach państwo-obywatel i w której zdecydowanie niewystarczające są zasoby kapitału społecznego.

Bibliografia

- 80. rocznica reform rządu profesora Władysława Grabskiego 1924–2004, 2004, red. Tomasz Głowiński, Wrocław.
- Davies Norman, 1999, *Boże igrzysko. Historia Polski*, tłum. Elżbieta Tabakowska, Kraków.
- Drozdowski Marian Marek, 2002, *Władysław Grabski*, Rzeszów.
- Drozdowski Marian Marek, 2003, *Memorandum w sprawie uchwalenia roku 2004 jako Roku Władysława Grabskiego*, <http://www.grabski.info> (strona internetowa prowadzona przez Wyższą Szkołę Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie).
- *Dzieje Polski*, 1978, red. Feliks Topolski, Warszawa.
- Grabski Władysław, 1927, *Dwa lata pracy u podstaw państwowości naszej, 1924–1925*, Warszawa.
- Halecki Oscar, 1978, *A History of Poland*, London–Henley.
- Morawski Wojciech, 2004, *Władysław Grabski: polityk, mąż stanu, reformator*, Warszawa.
- NBP, 2004, http://www.nbp.pl/varia/Rok_Grabskiego.htm.
- Uchwała Senatu Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie nr 19-2002/2003 z 24 lutego 2003 r., <http://www.grabski.info>.
- *Władysław Grabski – prawdziwy mąż stanu*, 2008, Polskie Radio Online, <http://www.polskieradio.pl/historia/artykul>.



XII

JAN ZAMOYSKI

Wojciech Tygielski

Patavium virum me fecit [Padwa uczyniła mnie mężem]

- sławne zdanie z listu Jana Zamoyskiego do doży weneckiego Aloisia Moceniga.

W ocenie rzymskiego dyplomaty

Specjalny wysłannik papieski, kardynał Enrico Caetani, pod koniec XVI w. dwukrotnie, w niewielkich odstępach, odwiedził Warszawę. Pierwszy pobyt trwał od końca września do początków października 1596 r., drugi miał miejsce w lutym i marcu roku następnego. Celem dalekiej podróży rzymskiego dyplomaty było nakłonienie polskiego monarchy oraz najważniejszych senatorów Rzeczypospolitej do przystąpienia do ligi antytureckiej i wspólnego - wraz z papiestwem, cesarstwem, Wenecją i Hiszpanią - aktywnego przeciwstawienia się narastającemu zagrożeniu ze strony Imperium Osmańskiego.

Intensywne negocjacje, prowadzone także podczas sesji sejmowej i z udziałem samego króla, Zygmunta III, nie przyniosły zadowalających dla papiestwa rezultatów. Polscy politycy, wśród których bodaj największym autorytetem cieszył się kanclerz Jan Zamoyski, bardzo sceptycznie odnieśli się do perspektywy uwikłania Rzeczypospolitej w konflikt z Turcją, w czasie którego państwo polsko-litewskie z pewnością musiałoby się znaleźć na pierwszej linii frontu, zaś deklarowana pomoc potęg europejskich mogła okazać się iluzoryczna.

Dla przebiegu rokowań najważniejszy miał być wtorek, 18 lutego. Tego dnia kardynał Caetani odprawił mszę w bernardyńskim kościele św. Anny, następnie złożył wizytę królowi, zaś na uroczysty obiad został zaproszony przez kanclerza Zamoyskiego. Wy-

stawne przyjęcie, wydane w jednej z kamienic przy rynku, gdzie kanclerz rezydował podczas sejmiku, trwało aż do wieczora. Zgromadziło śmietankę polityczno-towarzystwą – najważniejszych senatorów świeckich, z marszałkiem wielkim koronnym Mikołajem Zebrzydowskim, kanclerzem wielkim litewskim Lwem Sapiehą i wojewodą poznańskim Hieronimem Gostomskim; obecni byli wpływowi dostojnicy duchowni: kardynał Jerzy Radziwiłł, podkanclerzy Jan Tarnowski, arcybiskup lwowski Jan Dymitr Solikowski, biskup kujawski Hieronim Rozrażewski; nie zabrakło także przebywających wtedy w Warszawie dyplomatów.

Późnym wieczorem, powróciwszy do swej kwatery, kardynał-legat opowiedział przebieg przyjęcia swemu ceremoniarzowi, Giovanniemu Paolowi Mucantemu, który relację tę utrwalił w prowadzonym przez siebie dzienniku. Jej zasadnicza część poświęcona była gospodarzowi spotkania, kanclerzowi i hetmanowi wielkiemu koronnemu, Janowi Zamoyskiemu, który – zacytujmy odnośny fragment – „jest pierwszym mężem po Królu w tym Królestwie, a nawet (jak mówią niektórzy) w całej Europie osoby równej jemu nie znajdziesz, a to dlatego, że w 20 lub 22 lata ten zwykły szlachcic 200 tysięcy skudów dochodu osiągnął, a majątek jego miliona skudów w gotowiznie sięga, tak że sam Król musi się z nim liczyć. Mówią, że zbudował miasto, od jego nazwiska Zamościem zwane, jak forteca całe murowane z kamienia na zaprawie wapiennej, jak to w Italii czynią, i zamierza to miasto synowi swemu zostawić, który teraz ma około trzech lat. On sam obecnie mając 57 lat, jest mężczyzną godnie się prezentującym, o wyglądzie prawdziwego żołnierza, z siwą, krótko ostrzyżoną brodą, czerstwy i krzepki” (*Dwie wizyty...* 1996, s. 79).

Przytoczona charakterystyka postaci, która nas tu będzie interesować, warta jest uwagi – zarówno ze względu na swój syntetyczny charakter, jak i cudzoziemskie autorstwo, któremu tak chętnie przypisujemy odpowiedni dystans i będący jego wynikiem obiektywizm. Główny negocjator z polskiej strony jawi się tu przede wszystkim jako człowiek, który w stosunkowo krótkim czasie zrobił wielką karierę; jest nie tylko drugą osobą w państwie, lecz potentatem w skali europejskiej, także dzięki ogromnemu bogactwu, jakie udało mu się zgromadzić. Rozmiary majątku można oszacować w gotówce, ale zarazem wymownym symbolem stanu posiadania kanclerza jest prywatne miasto-twierdza – nazwane od nazwiska fundatora i pełniące funkcję stolicy rozległego latyfundium. Dodajmy, że Zamoyski został przez swego rzymskiego rozmówcę zapamiętany jako człowiek o znakomitej prezencji, co dodatkowo zwiększało atrakcyjność portretu rycerza i męża stanu.

Tak nakreślony portret – niezależnie od tego, w jakim stopniu do jego powstania przyczynił się sam Zamoyski – musiał być niezmiernie sugestywny. Podczas delikatnych rokowań dyplomatycznych z pewnością zwiększał możliwości negocjacyjne kanclerza, a zarazem jego pozycję dodatkowo umacniał, bo pozytywne i z respektem formułowane opinie na temat tej postaci pojawiały się w kolejnych relacjach, pisanych przez osoby kompetentne i wiarygodne.

W życiorysie Wielkiego Kanclerza, jak Zamoyski bywał nazywany przez potomnych, można znaleźć całą gamę historycznych wątków, które należałoby uznać za interesujące i godne podjęcia – zarówno ze względu na ich uniwersalny charakter, jak i możliwe współczesne skojarzenia i analogie. Wybrać przyjdzie tylko niektóre z nich, pamiętając o ewentualnych ograniczeniach oraz zdeformowaniu źródłowych przekazów, którego sprawcą mógł być nasz bohater. Ten mistrz propagandy i autoreklamy z pewnością świadomie i skutecznie oraz – nawet z dzisiejszego punktu widzenia – bardzo nowocześnie wpływał na swój wizerunek.

Zacznijmy jednak od podstawowej faktografii, nie budzącej większych sporów ani kontrowersji. Nasz bohater działał w okresie panowania czterech monarchów, spośród których pierwszy, Zygmunt August, dostrzegł jego talenty, drugi zaś, Henryk Walezy, panował bardzo krótko, ale zdążył nadać mu pierwsze dochodowe królewszczyzny; dla dwóch następnych władców – Stefana Batorego i Zygmunta III – był już Zamoyski jednym z najważniejszych partnerów na politycznej scenie, ale jego relacje z dworem układały się bardzo różnie. Spektakularną karierę urzędniczą i majątkową zrobił za czasów Batorego, który awansował go na podkanclerzego, a potem na kanclerza, oraz nadał mu godność hetmana wielkiego koronnego. Kolejny władca, Zygmunt III, choć w niemałym stopniu zawdzięczał Zamoyskiemu koronę, próbował ograniczyć jego wpływy, czyniąc pozycję pierwszego ministra daleko mniej komfortową. Nie mogąc pozbawić go urzędów, te bowiem w dawnej Rzeczypospolitej były dożywotnie, król starał się prowadzić politykę niezależną od woli kanclerza, a także awansował w hierarchii urzędniczej osoby, które niekoniecznie były pierwszemu ministrowi przychylnie.

Zamoyskiemu udało się jednak – praktycznie do końca życia – utrzymać pierwszoplanową pozycję w państwie, co zawdzięczał bez wątpienia zarówno swym osobistym zdolnościom oraz politycznym kwalifikacjom, jak i rozbudowanemu systemowi klientarnemu, jaki w okresie najlepszej politycznej koniunktury był w stanie wokół siebie zbudować. Zapewne niezmiernie ważny okazał się również – utrwalony w społecznej

świadości – wizerunek pierwszego senatora, dbającego przede wszystkim o dobro ojczyzny, a zarazem znakomitego gospodarza, twórcy sprawnie zarządzanego latyfundium, wielkiego budowniczego, mecenasa pisarzy i artystów. To był bezcenny kapitał polityczny, który – co wypada podkreślić – kanclerz przez lata konsekwentnie gromadził i którego nigdy nie roztrwoniał.

Edukacja i pierwsze doświadczenia

Stanisław Zamoyski, ojciec Jana, nie należał jeszcze do ścisłej elity polityczno-majątkowej Rzeczypospolitej (miał pod koniec życia zostać kasztelanem chełmskim i hetmanem nadwornym), ale jego pozycja pozwoliła mu – zgodnie z panującą już wtedy modą – zadbać o solidne wykształcenie syna, także na zagranicznych uczelniach. Młody Jan spędził więc czas jakiś w Paryżu i w Strasburgu, a co najważniejsze, mógł przez prawie cztery lata studiować w Padwie – znakomitym ośrodku akademickim Rzeczypospolitej Weneckiej, bardzo chętnie przez Polaków odwiedzanym.

Istnieją solidne podstawy, by twierdzić, że młody Zamoyski traktował studia bardzo poważnie. O jego pobycie we Francji niewiele wiadomo, ale w Padwie pełnił nawet szaczną funkcję rektora jurystów, a więc był postacią pierwszoplanową w gronie studentów prawa, którzy go na tę godność w 1563 r. wybrali (wbrew bowiem dzisiejszym skojarzeniom, ówczesny rektor był raczej przewodniczącym studenckiego samorządu). Autorytet, którym się już wtedy cieszył, zawdzięczać musiał aktywności na uczelnianym forum; jak wiadomo, nawiązał także trwałe znajomości z wykładającymi tam intelektualistami, zaś swoje studia uwieńczył solidną rozprawą doktorską na temat senatu rzymskiego (*De senatu Romano libri II*). Przydatności ówczesnych kontaktów, a także lektur – przede wszystkim z zakresu historii państwa i prawa, a więc dzisiejszej politologii – dla dalszej kariery młodego kasztelanica nie sposób przecenić.

Po powrocie do kraju został Zamoyski sekretarzem króla Zygmunta Augusta; dodajmy, że jako pracownik kancelarii otrzymał m.in. polecenie uporządkowania Archiwum Koronnego, co dało mu znakomitą orientację w realiach ustrojowych państwa polsko-litewskiego, którą to wiedzę potrafił w niedalekiej przyszłości skutecznie wykorzystać. Wkrótce bowiem, jako trzydziestolatek, zadebiutował na krajowej scenie, pobierając ważne lekcje polityki w jej praktycznym wydaniu. Bezpotomna śmierć ostatniego Jagiellona (1572) stworzyła sytuację, która okazała się trudnym wyzwaniem dla elit odpowiedzialnych za dalsze losy Rzeczypospolitej; ich aktywni politycznie przedstawiciele musieli teraz – wkrótce po zawarciu unii lubelskiej (1569) – ponownie wprowa-

dzić istotne korekty ustrojowe oraz wypracować procedury dotyczące zarówno sposobu wyboru nowego króla, jak i zasad funkcjonowania państwa w okresie bezkrólewia. Zamoyski wykazał w tym okresie wielką aktywność; zapewne też – w trakcie toczonych dyskusji – doceniono jego zdolności i kompetencje. Przypisywane mu autorstwo pomysłu elekcji *viritim*, czyli wyboru króla przez ogół szlachty, która to koncepcja stać się miała jednym z fundamentów ustroju państwa polsko-litewskiego, przyniosło mu rozgłos oraz umożliwiło skuteczne aspirowanie do funkcji przywódczych wśród średniej szlachty (historyk Wacław Sobieski określił go mianem „trybuna ludu szlacheckiego”).

Utrwalenie pozycji – awans majątkowy

U progu epoki królów elekcyjnych Zamoyski był już – ze względu na swe talenty polityczne oraz niekwestionowane kompetencje – potencjalnym kandydatem do ważnych zadań i urzędów. Nie może więc dziwić, że znalazł się w składzie poselstwa, które wkrótce po pierwszej wolnej elekcji udało się do Paryża po Henryka Walezego; miał dzięki temu okazję zaprezentowania się nowemu władcy na samym początku panowania. Walezy, jak wiadomo, długo w Polsce nie zabawił, znęcony perspektywą objęcia tronu francuskiego; jednak Zamoyski właśnie jemu zawdzięczał nadanie pierwszych dochodowych starostw, knyszyńskiego i goniądzkiego, co umocniło pozycję majątkową ambitnego polityka – poważnie zwiększając jego szanse na dalszą karierę.

Wtedy też zaczął być dostrzegany przez przedstawicieli najpotężniejszych rodzin możnowładczych, a nawet postrzegany przez nich jako potencjalny partner. Intensywne kontakty i konsultacje polityczne, jakie prowadził m.in. z Radziwiłłami, miały zostać wkrótce zacieśnione i utrwalone związkiem małżeńskim – poślubieniem Krystyny Radziwiłłówny, córki Mikołaja Radziwiłła, zwanego Czarnym, kanclerza litewskiego i wojewody wileńskiego, jednego z przywódców tego potężnego rodu (wesele odbyło się w miejscu bardzo prestiżowym – w pałacu letnim królowej Anny Jagiellonki w Ujazdowie, w styczniu 1578 r.).

Po pośpiesznym odjeździe króla Henryka dojść wkrótce musiało do drugiej wolnej elekcji; pomimo ostrych podziałów w obrębie szlacheckiego elektoratu, którego znaczna część konsekwentnie opowiadała się za kandydaturą habsburską, wybrano na króla Stefana Batorego, księcia Siedmiogrodu, który – jako warunek uzyskania korony – miał poślubić królowną Annę Jagiellonkę, siostrę Zygmunta Augusta. Dla kariery naszego bohatera wybór ten miał decydujące znaczenie.

Pierwszy minister

Nowy władca, nie znający dobrze ani języka polskiego, ani miejscowych realiów, postanowił wykorzystać kompetencje Zamoyskiego, czyniąc go swym najbliższym doradcą i współpracownikiem, a w konsekwencji – awansując go na najwyższe stanowiska ministerialne oraz nadając dochodowe królewszczyny – w stopniu największym przyczynił się do społecznego i majątkowego awansu tego, ciągle jeszcze młodego, trzydziestokilkuletniego polityka.

Z osobą Zamoyskiego, jako pomysłodawcy, animatora oraz wykonawcy, wiązać tedy należy wszystkie najważniejsze posunięcia nowego króla: reformę armii (m.in. powołanie nowej formacji, tzw. piechoty wybranieckiej) oraz utworzenie Trybunału Koronnego – ważnej instytucji sądowniczej, która rozstrzygać miała spory toczące w obrębie stanu szlacheckiego. Kanclerz, a wkrótce także hetman wielki koronny, odegrał też bardzo istotną rolę podczas wojny z Iwanem Groźnym o Inflanty; u boku Batorego uczestniczył w kolejnych wyprawach na Połock, na Wielkie Łuki oraz na Psków, gdzie właśnie – podczas trudnego oblężenia twierdzy – formalnie objął w 1581 r. zwierzchnictwo nad całą armią koronną.

Daleko mniej spektakularne, lecz jeszcze bardziej istotne były wpływy, jakie Zamoyski uzyskał na dworze i w otoczeniu króla. Dzięki stałej i bliskiej współpracy kanclerz przez czas stosunkowo długi skutecznie wpływał na najważniejsze decyzje personalne władcy, który konsultował z nim swą politykę nominacyjną i uwzględniał bardzo licznie formułowane w tym względzie sugestie. Bez wątpienia umocniło to pozycję pierwszego ministra na dworze oraz zdecydowanie rozszerzyło społeczny zakres jego wpływów i oddziaływania. Grono osób zwracających się do niego o pomoc, wsparcie i protekcję gwałtownie się powiększało; kolejni usatysfakcjonowani stanowili zachętę dla potencjalnych następców.

Królewski doradca i najbliższy współpracownik skorzystał też majątkowo, uzyskując kolejne dobra ziemskie, w postaci nadań oraz królewszczyn, i utrwalając w ten sposób swój awans w społecznej hierarchii. Tak bliski polityczny alians króla i jego pierwszego ministra dodatkowo scementowało małżeństwo kanclerza; jego trzecią już żoną została Gryzelda Batorówna, królewska bratanica.

Dziesięcioletnie panowanie Stefana Batorego zmieniło więc radykalnie społeczny status Jana Zamoyskiego, przenosząc go z grona osób średnio zamożnych do ścisłej ma-

jątkowej elity, zaś nadane mu najwyższe urzędy ostatecznie ugruntowały jego pozycję w świecie polityki.

Opozycja i oponenci

Powszechnie i chyba słusznie traktowany jako druga po królu osoba w państwie, zyskał Zamoyski ogromną popularność i społeczne uznanie, ale zarazem naraził się tym wszystkim, którzy pragnęli z nim politycznie konkurować lub po prostu uznawali tak szybkie wyniesienie na szczyty władzy za niesprawiedliwe i nieuzasadnione. Wśród kontestujących nową rzeczywistość i nowe polityczne hierarchie najbardziej wpływowi byli przedstawiciele rodziny Zborowskich, którzy wcześniej kandydaturę Batorego do korony energicznie popierali, a po objęciu przezeń tronu nie uzyskali spodziewanych apanaży. Kariera Zamoyskiego i jego wyeksponowana pozycja w państwie musiała więc szczególnie drażnić zarówno samych Zborowskich, jak i ich licznych zwolenników.

Kanclerz – zdając sobie sprawę z narastania nastrojów opozycyjnych, które mogłyby zagrozić jego pozycji – uprzedził działania przeciwników i zdecydował się na polityczną konfrontację. W nocy z 12 na 13 maja 1584 r. w podkrakowskich Piekarach pojmał swego czołowego antagonistę, Samuela Zborowskiego, który uprzednio został skazany na banicję, czyli wygnanie, i który demonstracyjnie nie przestrzegał zakazu powrotu do kraju; po dwutygodniowym pobycie w więzieniu Zborowski został ścięty pod murami zamku krakowskiego.

To niezmiernie radykalne posunięcie, które Zamoyski skonsultował z królem, wywołało w kraju liczne protesty, które wszelako uśmierzył na pewien czas głośny proces sejmowy o zdradę stanu, jaki w roku następnym wytoczono Krzysztofowi Zborowskiemu, bratu Samuela. Proces był czysto polityczny, gdyż król występował w nim jako strona, a zarazem jako najwyższy sędzia; toteż, zgodnie z przewidywaniami, ogłoszono niebawem kolejny surowy wyrok – Krzysztof Zborowski został skazany na banicję. Nastroje opozycyjne zostały w ten sposób na pewien czas uśmierzone, ale ostry konflikt musiał ujawnić się ze zdwojoną siłą przy najbliższej, niedalekiej już okazji.

U szczytu potęgi

Nagłą śmierć Batorego, która – wiele na to wskazuje – nastąpiła w wyniku zakażenia niegroźnej rany odniesionej podczas polowania, przeciwnicy dominującego tandemu

król-kanclerz przyjęli zapewne z ulgą. Nowa wolna elekcja, która nieuchronnie musiała teraz nastąpić, dawała opozycji szanse na przeforsowanie kandydata, który skutecznie odmieniłby kształt krajowej sceny politycznej; takie nadzieje realnie wiązać można było z – konsekwentnie aspirującymi do polskiej korony – reprezentantami dynastii Habsburgów, a zwłaszcza z arcyksięciem Maksymilianem.

Dla Zamoyskiego diametralnie zmieniona sytuacja także stanowiła nie lada wyzwanie. Przez wielu uznawany za drugą osobę w państwie, mógł przecież myśleć o koronie dla siebie; mógł propagandowo wykorzystać nie najlepsze doświadczenia szlacheckiego elektoratu związane z wcześniejszym wyborem na tron polsko-litewski cudzoziemskich książąt – jednoznacznie złe w przypadku Henryka Walezego, a dla wielu bardzo kontrowersyjne, jeśli idzie o Batorego; mógł tedy kanclerz konsekwentnie propagować ideę elekcji „Piasta”, a więc kogoś spośród lokalnych, polsko-litewskich elit, z nadzieją, że – w ocenie wyborców – to właśnie on okaże się najodpowiedniejszym kandydatem do tej roli.

Ostatecznie jednak Zamoyski nie zdecydował się na forsowanie własnej osoby. Konsekwentnie przeciwny kandydaturze habsburskiej, poparł młodego królewicza Zygmunta Wazę – wychowanego w Szwecji, w wierze katolickiej, Jagiellona po kądzieli. Liczył zapewne, że u boku młodego, niedoświadczonego władcy łatwiej zachowa swoją dotychczasową pozycję. Zbyt wielu miał bowiem wrogów, by mógł sobie pozwolić na wycofanie z życia publicznego; polityczna emerytura w jego ówczesnej sytuacji nie mogła wchodzić w grę.

Kolejna elekcja znowu podzieliła szlacheckich wyborców. Jedni opowiedzieli się za Maksymilianem Habsburgiem, drudzy wybrali Zygmunta Wazę. Ponieważ zwolennicy obu opcji z pełnym przekonaniem traktowali swój wybór jako prawomocny, a żaden z pretendentów nie zamierzał ustąpić, dojść musiało do zbrojnej konfrontacji. W jej trakcie siły zbrojne znajdujące się pod komendą Zamoyskiego odegrały decydującą rolę. Najpierw nie dopuszczono do zajęcia Krakowa przez wojska Maksymiliana i zmuszono je do odwrotu; następnie – już w trakcie pościgu za wycofującym się przeciwnikiem – doszło do bitwy pod Byczyną, podczas której oddziały arcyksięcia zostały pokonane, a on sam dostał się do niewoli. Dodajmy, że – do czasu znalezienia dyplomatycznego rozwiązania – Maksymilian przetrzymywany był, pod strażą, lecz z należnymi honorami, w Krasnymstawie, miasteczku wchodzącym w skład prywatnego latyfundium kanclerza; trudno o bardziej wymowny symbol dominacji tego ostatniego na scenie politycznej.

Nowy władca - nowe porządki

Realizację długofalowych planów pokrzyżował Zamoyskiemu sam król Zygmunt III, polityk – jak się już wkrótce miało okazać – ambitny i bardzo konsekwentny. Młody władca, doceniając kompetencje i kwalifikacje kanclerza, nie zamierzał poddawać się jego politycznej kurateli. Pierwsze lata nowego panowania przyniosły więc osłabienie pozycji pierwszego ministra na dworze, a zwiększenie wpływów jego dotychczasowych przeciwników, których znaczna część – co uznać można za paradoks – jeszcze niedawno należała do zwolenników kandydatury habsburskiej. W każdym razie swoisty monopol polityczny, jakim Zamoyski dysponował w czasach Batorego, odnoszący się do sfery nadań dóbr oraz urzędniczych nominacji, bezpowrotnie odszedł do przeszłości.

Jednak te niekorzystne zmiany, co już po kilku latach dla wszystkich stało się oczywiste, nie wyeliminowały kanclerza z życia publicznego ani nawet w sposób widoczny i trwały nie osłabiły jego pozycji w państwie. Brak akceptacji nowego władcy dla dominującej pozycji Zamoyskiego w polityce wewnętrznej spowodował zdystansowanie się tego ostatniego od dworu, a następnie przejście do opozycji, choć – co podkreślają wielbiciel tej postaci – jego postawa opozycyjna nie zawsze była wyrażana w sposób otwarty i ostentacyjny, ze względu na nadrzędny interes kraju. W konfrontacji z królem, zainteresowanym bardziej dziedzicznym tronem szwedzkim i paktującym w tej sprawie z Habsburgami, Zamoyski stawiał się (a w każdym razie tak starał się przedstawić opinii publicznej) uosobieniem patriotyzmu, politykiem rację stanu przedkładającym ponad wszystko. Dzięki temu cieszył się niekwestionowanym poparciem społecznym i odgrywał nadal ważną rolę w polityce wewnętrznej (stronnictwo, któremu przewodził, było tu nadal jednym z najważniejszych podmiotów) oraz zagranicznej – choćby podczas wspomnianych negocjacji w sprawie zawarcia ligi antytureckiej; był też w stanie znaleźć siły i środki, by prowadzić na pół prywatne działania polityczne i militarne w Mołdawii i na Wołoszczyźnie, a następnie bronić Inflant przed Szwedami.

W tej sytuacji niechęć monarchy, choć zapewne boleśnie odczuwana, nie miała decydującego znaczenia. Zresztą wzajemne stosunki młodego króla z kanclerzem w okresie ich prawie dwudziestoletniej koabitacji podlegały ciągłej ewolucji – kilkakrotnie ulegając okresowej poprawie, a następnie wyraźnemu pogorszeniu. Analogiczną postawę obaj politycy zajęli np. wobec planów zawarcia unii brzeskiej w 1596 r.; podobne, jak się wydaje, poglądy mieli w kwestii działań, jakie należało podejmować wobec Turcji; władca doceniał też zasługi i dokonania kanclerza na froncie inflanckim. Konflikt za-

ogniły natomiast plany drugiego małżeństwa króla – nie dość, że z Habsburżanką, to jeszcze z rodzoną siostrą zmarłej królowej. Podobnie rzecz się miała w przypadku Dymitra Samozwańca, jego pretensji do tronu moskiewskiego oraz planowanej pod tym pretekstem polsko-litewskiej zbrojnej interwencji na wschodzie; król był jej zwolennikiem, a kanclerz raczej temu pomysłowi się sprzeciwiał.

Stabilny charakter pozycji pierwszego ministra, który nie dopuścił do marginalizacji swojej osoby, przypisać więc można zarówno jego niekwestionowanym kompetencjom i powszechnie docenianym kwalifikacjom, upoważniającym go do odgrywania pierwszorzędnej roli oraz do ponoszenia odpowiedzialności za sprawy państwa, jak i konsekwentnej dbałości Zamoyskiego o społeczne i polityczne zaplecze, o interesy stronników i sojuszników plasujących się na różnych szczeblach społecznej hierarchii. Ta świadoma polityczna inwestycja okazała się dalekowzroczna i bardzo opłacalna; przynosiła zyski także w czasach politycznej dekonjunktury. W warstwie polityczno-społecznej ten właśnie okres kariery naszego bohatera wydaje się najciekawszy, ale też niełatwy do interpretacji.

Mechanizm kariery

Pytanie o przyczyny i konsekwencje spektakularnej kariery Zamoyskiego, a także o jej społeczno-polityczny mechanizm, zadawano sobie wielokrotnie, a uzyskiwane odpowiedzi – choć różniące się co do niuansów – można dziś uznać za zadowalające. Niewątpliwie czasy kryzysu i społecznego niepokoju, związanego ze schyłkiem dynastii jagiellońskiej oraz koniecznością podjęcia ważnych decyzji ustrojowych dotyczących sposobu wyboru władcy, a także określenia jego pozycji w państwie, stwarzały wyjątkowe szanse awansu jednostkom ambitnym, posiadającym cechy przywódcze, dobrze przygotowanym, mającym rozeznanie w społecznych i instytucjonalnych realiach.

Jednak kariera Zamoyskiego była wyjątkowa; należała do najbardziej spektakularnych w dziejach szlacheckiej Rzeczypospolitej. Jako młody człowiek, dwudziestokilkuletni, zaczynał ją w połowie lat sześćdziesiątych XVI w.; był wtedy początkującym urzędnikiem w kancelarii koronnej oraz dziedzicem skromnej raczej fortuny swego ojca. Dwie dekady później pełnił dwa spośród najważniejszych urzędów w państwie – kanclerza i hetmana wielkiego koronnego, a jego stan posiadania pozwalał bez wątpienia zaliczyć go do ścisłej elity majątkowej w skali kraju, a nawet Europy.

Jan Zamoyski, jak pamiętamy, już od najwcześniejszych lat przejawiał zainteresowania oraz ambicje polityczne; miał też wszelkie dane po temu, by owe ambicje skutecznie realizować: znakomicie wykształcony, także na zagranicznych uniwersytetach, zorientowany w tajnikach funkcjonowania państwa i obowiązującym prawie, które najpierw gruntownie poznawał, a następnie sam współtworzył – jako jeden z liderów stronnictwa szlacheckiego w okresie pierwszego bezkrólewia.

Po fazie akumulacji wiedzy i doświadczeń przyszły czasy ministerialnej kariery, przy czym prestiżowym nominacjom urzędniczym towarzyszył awans majątkowy, wydatnie zwiększający możliwości politycznego i społecznego oddziaływania. Szlachecki „trybun” bardzo szybko przeistoczył się w możnowładcę.

Panowanie Batorego okazać się miało okresem niezwykle skutecznego wykorzystywania przez Zamoyskiego nabytych wcześniej kompetencji. W praktyce przyszło mu bowiem sprawować funkcję najbliższego doradcy króla; urzędnika, który w ówczesnych realiach polsko-litewskich dysponował wyjątkowo dużymi, choć nieformalnymi wpływami, co wynikało także ze względnie słabej orientacji cudzoziemskiego władcy w miejscowych realiach. Następuje wtedy, to jest w dekadzie 1576–1586, wewnętrzne wzmocnienie państwa, poprzez reformy przeprowadzone w armii i w sądownictwie; dochodzi do poskromienia opozycji wewnętrznej, a także do skutecznego powstrzymania ekspansji moskiewskiej, choć – dodajmy – te ostatnie posunięcia, a zwłaszcza otwarty konflikt ze Zborowskimi, okazały się politycznie bardzo kosztowne.

Pozycja i wpływy Zamoyskiego w państwie, osiągnięte w znacznej mierze dzięki rozbudowanemu systemowi klientarnemu, który gwarantował solidne społeczne podstawy politycznej aktywności, okazały się trwałe. Pozwoliło to kanclerzowi do końca życia odgrywać pierwszoplanową rolę w państwie, mimo niechęci nowego władcy i słabszej pozycji na dworze królewskim.

„Medyceusz polski”

Nie ulega wątpliwości, że sukcesy w polityce – głównie wewnętrznej, ale także zagranicznej – w zasadniczym stopniu ugruntowały pozycję Zamoyskiego. Jednak jego sławę oraz popularność dodatkowo zwiększały kolejne dokonania o charakterze prywatno-instytucjonalnym, a także szeroko zakrojone działania w sferze mecenatu.

Precyzyjnie zaplanowana i konsekwentnie realizowana rozbudowa latyfundium została zwieńczona utworzeniem ordynacji (1589), czyli formuły własnościowej uniemożliwiającej rozdrobnienie zgromadzonych dóbr ziemskich. Intencja była oczywista – chodziło o zabezpieczenie trwałości i spójności podstawy materialnej potęgi rodu, o ostateczne przypieczętowanie jego magnackiego awansu.

Wcześniej, bo już w 1580 r., rozpoczął kanclerz, przy pomocy włoskiego architekta Bernarda Moranda, budowę Zamościa, określanego jako *la città ideale*; miasta renesansowego, od początku precyzyjnie rozplanowanego, z pełną infrastrukturą (pałacem fundatora, rynkiem, regularną siecią ulic, ratuszem, kolegiatą, murami i bramami), które miało pełnić funkcję prywatnej stolicy. Znaczenie tego ośrodka niepomieranie wzrosło wraz z powołaniem do życia w 1595 r. Akademii Zamojskiej – trzeciej, po Krakowie i Wilnie, wyższej uczelni w kraju, a pierwszej, która swój byt zawdzięczała świeckiemu, prywatnemu fundatorowi. Przy tym ambicją nowej uczelni, wzorowanej na paryskim Collège Royal, założonym przez Franciszka I, było kształcenie urzędników, którzy mogliby zaspokoić rosnące potrzeby państwa. Najwyraźniej kanclerz zdawał sobie sprawę ze skali zaniedbań w tym zakresie i chciał podnieść kwalifikacje personelu zatrudnianego w urzędach Rzeczypospolitej.

Jak mało który polityk Zamoyski rozumiał język propagandy i potrafił się posługiwać różnymi jej narzędziami; pilnie dbał o swój wizerunek, skutecznie zabiegając o społeczną akceptację podejmowanych działań. Jego mowy sejmowe, zawsze skonstruowane zgodnie z zasadami retoryki, były także – jak się wydaje – popisem sztuki oratorskiej. W okresie wypraw inflanckich kanclerz patronował działaniom drukarni polowej, dzięki której wydawano na bieżąco pisma ulotne przedstawiające sytuację na froncie, w świetle przez dwór polski pożądanym. Później także poświęcał wiele uwagi działaniom wydawniczym, uruchomiona zaś przy Akademii Zamojskiej drukarnia realizowała przemyślany program w tym zakresie.

Inspirował też kanclerz powstawanie tekstów historiograficznych, które w odpowiednim świetle przedstawiałyby jego dokonania, potrafił skutecznie wpływać na obserwacje oraz oceny, jakich na temat Rzeczypospolitej oraz politycznych realiów tam panujących dokonywali zagraniczni obserwatorzy. Medale z podobizną Batorego, ale także z własnym wizerunkiem, kolportował na europejskich dworach – najwyraźniej zdając sobie sprawę z propagandowego znaczenia tego rodzaju gestów.

Będąc człowiekiem o wszechstronnych talentach i zainteresowaniach, Zamoyski lubił obcować z ludźmi kultury i otaczać się nimi. Uroczystości, w których uczestniczył, miały zawsze staranną, artystyczną oprawę. Na dworze zamojskim spotkać można było artystów i intelektualistów, także zagranicznych, choćby tych, których zatrudniał jako profesorów Akademii; do jego najbliższych doradców należał poeta, Szymon Szymonowic.

Zainteresowania Zamoyskiego kulturą artystyczną miały niewątpliwie źródło w jego osobistych predyspozycjach, „w więcej niż przeciętna zdolnościach odczuwania poezji, muzyki, sztuk plastycznych” (Kowalczyk 2005, s. 13). Był więc kanclerz zarówno patronem, jak i bardzo kompetentnym klientem artystów, z którymi ustalał najdrobniejsze szczegóły składanych zamówień (osobiście uczestniczył np. w komponowaniu wszystkich napisów, jakie znaleźć się miały na budowach przez niego fundowanych).

Aktywność w sferze mecenatu artystycznego, dbałość o edukację przyszłych pokoleń, patronowanie działalności naukowej i wydawniczej zamojskiego ośrodka – to wszystko umacniało pozycję oraz wzbogacało i utrzymywało wizerunek kanclerza jako męża stanu; człowieka, który – wedle określenia Stanisława Łempickiego – zasłużył sobie na miano „polskiego Medyceusza”.

System klientarny gwarancją pozycji i wpływów

Bodaj czy nie najważniejszym jednak dokonaniem Zamoyskiego w sferze publicznej, bo przecież nie tylko politycznej, było stworzenie społecznego zaplecza, rozumianego jako liczna, a zarazem stanowczo i profesjonalnie zróżnicowana grupa osób trwale z nim związanych i z jego posunięciami się utożsamiających, oraz nadanie cech trwałości tej niesformalizowanej strukturze. Kariera urzędnicza i majątkowa w oczywisty sposób ułatwiła kanclerzowi osiągnięcie tak sformułowanego celu. Do potężnego przywódcy zawsze chętnie garnęli się ludzie szukający pomocy i protekcji, ale także pragnący zaskarbić sobie miano stronników lub sojuszników wpływowej postaci i w ten sposób wzmocnić swoją indywidualną pozycję, zwiększyć szanse na społeczny i majątkowy awans.

Chcąc odnieść sukces, kandydat na patrona musiał jednak wykazać się skutecznością, aktywnie angażować swoje wpływy, znajomości, autorytet; jego protekcja musiała być przy tym powszechnie dostrzegana i – koniecznie – przynosić wymierne efekty. Skuteczność podjętych działań zaowocować bowiem miała wdzięcznością petenta, zagwa-

rantować jego lojalność – w perspektywie dalszych próśb i dezyderatów, które chciałby w przyszłości sformułować; przede wszystkim jednak miała zachęcić tych, którzy rozważali podjęcie analogicznych kroków i zamierzali zadeklarować wpływowej postaci swoją gotowość do usług.

Liczba petentów, ale także ich potencjalnych następców, miała w tym kontekście zasadnicze znaczenie. Ich determinacja, konsekwencja oraz lojalność zwiększały możliwości działania ze strony protektora. Liczne deklaracje gotowości do usług i świadczeń, w zamian za opiekę i poparcie, umacniały pozycję patrona, czyniąc go jeszcze bardziej skutecznym graczem na specyficznym „ryнку protekcyjnym”.

Struktury oparte na tak zdefiniowanych powiązaniach, łączących patrona i jego klientów, w historiografii i antropologii kulturowej od dłuższego już czasu określa się mianem więzi klientarnych. Rozwijają się one najlepiej w rzeczywistości społecznej słabo sformalizowanej. Im mniej bowiem spisanych reguł i klarownie zdefiniowanych procedur, tym większego znaczenia nabierają więzi i struktury nieformalne. Mogą one przy tym funkcjonować bardzo sprawnie i – co ważne – przy pełnej społecznej aprobacie. Nie ma więc mowy o ich jednoznacznie negatywnej ocenie, zwłaszcza gdy przedmiotem naszych rozważań są wczesnonowożytne realia, dalekie od dzisiejszych standardów, bardzo wyraźnie rozgraniczających sferę publiczną i prywatną.

Dopiero bowiem w ciągu ostatnich dwóch stuleci wypracowano – dziś w Europie powszechnie obowiązującą – koncepcję demokratycznego państwa i społeczeństwa obywatelskiego, wedle której uprawianie polityki ma być służbą publiczną, całkowicie oderwaną od osobistych interesów i nie przynoszącą prywatnych zysków. Takie myślenie i wartościowanie w odniesieniu do wieków wcześniejszych z pewnością byłoby jednak anachroniczne. W późnofeudalnych realiach granica pomiędzy sferą publiczną a prywatną nadal była słabo zaznaczona; interes państwa z reguły był utożsamiany z interesem panującego lub też grupy reprezentującej wąską elitę władzy i prestiżu, zaś pełnione urzędy, a także kompetencje z nimi związane, w naturalny sposób przechodziły do sfery prywatnej – stając się niejako własnością osób piastujących konkretne urzędy.

Dodajmy, że realia państwa polsko-litewskiego szczególnie sprzyjały rozwojowi społecznych więzi o charakterze nieformalnym. Słaby rozwój biurokracji ograniczał możliwości awansu i kariery w strukturach państwa, a dostęp do najatrakcyjniejszych dóbr, takich jak posada na dworze, awans urzędniczy czy też dochodowa królewszczyzna,

był mało prawdopodobny bez stosownej rekomendacji w kręgach dworskich. Uzyskanie łaski królewskiej, a to było podstawowe źródło najbardziej pożądanych nadań i awansów, wymagało poparcia osób mających do władcy dostęp bezpośredni; stąd ogromna rola protekcyjnego pośrednictwa.

Zamoyski zdawał sobie z tego sprawę i potrafił istniejące realia skutecznie wykorzystać. Jego aktywność na tym polu znakomicie ilustruje obszerna i – jak na polskie warunki – bardzo dobrze zachowana korespondencja. Listy kierowane do Zamoyskiego dokumentują bowiem zabiegi podejmowane przez jego klientów i tych, którzy klientami zostać pragnęli; zawierają prośby oraz – w przypadku ich spełnienia – deklaracje wdzięczności oraz gotowości do świadczeń. Natomiast listy pisane przez kanclerza ukazują go w roli patrona zabiegającego u króla, a także u innych wpływowych postaci, o interesy swych protegowanych; przedstawiają też nadawcę w roli przywódcy, który kontaktuje się z osobami sobie podległymi i egzekwuje od nich określone usługi.

Pierwsze stronnictwo magnackie?

Ugrupowanie skupione wokół Jana Zamoyskiego, które powstało w oparciu o wyżej opisany mechanizm patronatu i klienteli, było tworem skomplikowanym, bowiem stronnicy kanclerza stanowili grono liczne, a zarazem bardzo zróżnicowane. W jego skład wchodził zarówno ludzie w pełni Zamoyskiemu oddani i przezeń zatrudniani w strukturach latyfundium oraz ci, przy pomocy których prowadził on działalność osadniczą, jak i stronnicy oraz sojusznicy polityczni, mniej lub bardziej od patrona zależni i w różnym stopniu na współpracę z nim skazani, zawsze jednak liczący na awans i karierę w orbicie wpływów potężnego lidera.

Dodajmy, że wśród przedstawicieli polsko-litewskiej magnaterii Zamoyski znalazł licznych naśladowców, pragnących odgrywać podobną rolę i stosować analogiczne metody. W jakimś sensie kanclerz przyczynił się więc do utrwalenia takiego sposobu uprawiania polityki, który był oparty raczej na więziach osobistych niż na koncepcjach programowych. Być może więc – właśnie przez atrakcyjność swoich dokonań – obiektywnie opóźnił niezbędną modernizację sposobu działania w tym zakresie.

Z drugiej jednak strony przyjdzie zauważyć, że myślenie Zamoyskiego o polityce, oceniane w historycznym kontekście, okazało się pragmatyczne, gdyż – dzięki uwzględnieniu realiów społecznych i politycznych – przyniosło kanclerzowi wymierne korzyści; cechowała je zatem skuteczność oraz długofalowy charakter, a jego zasadniczym

elementem było świadome inwestowanie w ludzi zależnych. Inwestycja ta, jak pamiętamy, przyniosła trwałe efekty, gwarantując kanclerzowi pierwszoplanową, stabilną pozycję w państwie, także w okresie politycznej dekoniunktury.

W oczach potomnych

W połowie maja 1605 r. Martin Gruneweg, gdańszczanin, kupiec i podróżnik, autor niezmiernie interesującego pamiętnika (opublikowanego niedawno przez Almut Bues), w drodze z Krakowa do Płocka przejeżdżał w pobliżu Warszawy. Stołeczny ośrodek postanowił co prawda ominąć dość szerokim łukiem, ale i tak docierały doń informacje o ważnych wydarzeniach tam się rozgrywających. Podczas postoju w niedalekiej Warce odnotował dwa spośród nich, najbardziej dramatyczne – zerwanie mostu na Wiśle (sławnej, powszechnie podziwianej konstrukcji, wzniesionej w czasach Zygmunta Augusta, a ulepszanej jeszcze w końcu lat osiemdziesiątych) oraz zawalenie się dzwonnicy kolegiaty św. Jana („zniszczyła ona kilka domów i zabiła koło dziesięciu osób”). „Niektórzy sądzili – zanotował Gruneweg – że te dwie wielkie szkody w mieście zwiastują trzecie nieszczęście dla całej Korony, a to przez śmierć kanclerza wielkiego, która też wkrótce nastąpiła” (tłum. Bues i Borg 2007, s. 178).

Pomijając fakt, że zapiska pochodzi z połowy maja, a kanclerz Zamoyski zmarł na początku czerwca (świadczy to jedynie o późniejszym redagowaniu tekstu), warto zwrócić uwagę na odnotowanie tego wydarzenia – przez kogoś znającego bardzo dobrze miejscowe, polsko-litewskie realia, ale też zapewne zachowującego do nich dystans – w kontekście oczywistych nieszczęść spadających na kraj.

Śmierć kanclerza odbiła się szerokim echem. Reagowali politycy z Zamoyskim związani, ale także ludzie kultury – uczeni i poeci. „Takiego tedy męża straciłaś Ojczyzno moja, na jakiego się rychło nie zdobędziesz” – miał powiedzieć ksiądz Fabian Birkowski podczas uroczystości żałobnych w katedrze wawelskiej. W krakowskiej drukarni Andrzeja Piotrkowczyka jeszcze latem 1605 r. wydrukowano utwór zatytułowany *Łzy smutne X. Stanisława Grochowskiego po ześciu wieczney pamięci godnego Kanclerza y Hetmana Koronnego Jana Zamoyskiego*. Nawiązując do głośnego konfliktu i niepokojów społecznych, jakie miały miejsce po śmierci Batorego, autor sformułował następujące zdanie: „Jemu wszystko po Bogu przypisać musimy, żeśmy cało zostali, że jeszcze żywiemy”. Można by powiedzieć – retoryczna przesada, wszelako zacytowany passus zdaje się wiele mówić o emocjach towarzyszących żałobie, które były udziałem osób bardzo licznych, a zarazem takich, które potrafiły sugestywnie dać wyraz swoim uczuciom.

Grochowskiemu, który – są na to wśród ludzi pióra liczne przykłady – nie był w swych reakcjach odosobniony, już 16 sierpnia dziękował listownie Szymon Szymonowic, jeden z najbliższych współpracowników zmarłego, dodając: „- - sam o sobie twierdzić to mogę, że śmierć Pana tego tak na mnie przypadła, jakoby piorun na mnie uderzył, do tych czas do zwykłych zmysłów ledwie przyść mogę, pióro ilem razy w rękę wziął, zawsze mi od zdumienia i zapamiętania się wypadło”. Podobnie, choć rzecz jasna daleko mniej emocjonalnie, reagowali cudzoziemscy obserwatorzy i dyplomaci.

Zainteresowanie osobą i karierą Jana Zamoyskiego, które bez wątpienia wykraczało poza granice Rzeczypospolitej, cechowało nie tylko jemu współczesnych. Jego pierwszy biograf, Reinhold Heidenstein, nadworny historyk w czasach Batorego, miał wielu następców, z których dorobku przyszło nam tu wielokrotnie korzystać. Kolejne generacje nawiązywały bowiem chętnie do sylwetki i dokonań jednej z najwybitniejszych postaci w dziejach Rzeczypospolitej i z pewnością warto tę tradycję pielęgnować.

W różnych zresztą okresach różne cechy, zalety i dokonania Zamoyskiego eksponowano i szczególnie wysoko oceniano. „Zamoyski był badacz starożytności, historyk, znawca obcych języków, wielki polityk i prawnik, mówca potężny, wyborczy wódz wojska, dokładny administrator swego majątku” – pisał przed laty Jędrzej Moraczewski, zaraz jednak dodając: „ale bywali i drudzy tacy, choć im szczęście tak jak jemu nie sprzyjało, i mniej są znani” (cyt. za: *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej* 1913, s. 458). W tym pięknym, jeszcze dziewiętnastowiecznym w formie zdaniu zawarta została w istocie kwintesencja omawianego tu życiorysu, który na swój użytek odtwarzały i interpretowały kolejne generacje.

Formułowane opinie i oceny świadczą zawsze o czasach, w których były wypowiadane. W przypadku Wielkiego Kanclerza mamy już za sobą cztery stulecia tego rodzaju odniesień, zaś ich omówienie wymagałoby odrębnego, nie mniej obszernego opracowania z zakresu historii historiografii. Może więc warto jedynie przywołać tu opinię współczesnego historyka, Janusza Tazbira, zdaniem którego pośmiertna „kariera” Zamoyskiego była „jeszcze bardziej błyskotliwa od tej, którą zrobił za życia” (Tazbir 1983, s. 27). Z pełnym przekonaniem traktujemy tę wypowiedź jako jeden z największych komplementów, jakie sformułować można pod adresem naszego bohatera.

Jest więc Zamoyski postacią o trwale zagwarantowanym miejscu w panteonie narodowym, chociaż dzisiaj nie wywołuje już raczej ani ostrych sporów, ani gwałtownych polemik. Czy tylko dlatego, że należy do czasów dawniejszych, które – w odróżnieniu od wydarzeń

i osób bliższych współczesności – takich sporów z zasady nie generują, czy też powodem jest szeroki i mało w istocie kontrowersyjny katalog dokonań oraz ogólna „poprawność” tego niewątpliwie wybitnego polityka i męża stanu – prawdziwe wydają się obie odpowiedzi.

*

Historia zawsze była elementem dyskursu politycznego: jako krynica mądrości oraz jako punkt odniesienia umożliwiający snucie pouczających porównań, a także jako specyficzny kostium, który – w sytuacji istniejących ograniczeń wolności słowa – pozwalał wypowiadać niecenzuralne opinie odnoszące się do współczesności. Toczone dziś debaty na temat przeszłości mają jednak inny charakter. Postęp techniki skrócił wszelkie dystanse – ułatwił przemieszczanie się, a więc także wzajemne kontakty, oraz usprawnił przekazywanie informacji w stopniu jeszcze niedawno zupełnie niewyobrażalnym. Tempo zachodzących zmian sprawiło, że przyspieszyła też historia. Także w tym sensie, że coraz bliższe współczesności wydarzenia zaczęły się pojawiać w sferze badań historycznych, a może tylko rozważań o historycznym charakterze.

W trakcie toczonych współcześnie sporów o „politykę historyczną” – zarówno o samą zasadność jej prowadzenia, jak i o treści, które należałoby eksponować – powraca problem historycznych postaci godnych umieszczenia w narodowym panteonie oraz nauk płynących z analizy ich dokonań. Zagadnienie to bywa także podejmowane przy okazji rozważań o narzędziach, jakimi w działaniach dydaktycznych należałoby się posługiwać, oraz o najbardziej skutecznych formach wpływania na społeczną świadomość poprzez kształtowanie wyobrażeń na temat przeszłości. W tym kontekście postać naszego bohatera może i powinna stać się ponownie przedmiotem historycznej debaty.

Janem Zamoyskim warto się nadal zajmować, warto śledzić jego losy i dokonania, nie tylko z tego powodu, że była to postać wybitna, działająca na wielu polach i znacząco wpływająca na polsko-litewskie dzieje, czy też z uwagi na zmieniający się – przez kolejne pokolenia – sposób postrzegania tego polityka i męża stanu. Ważnym i pobudzającym do refleksji wątkiem z pewnością pozostaje rola Wielkiego Kanclerza jako przywódcy nowatorsko – jak na ówczesne realia – zorganizowanego ugrupowania politycznego; polityka, który umiał stosować środki pozwalające pozyskiwać polityczne i społeczne wsparcie licznych stronników oraz gwarantujące ich przywiązanie i lojal-

ność, a zarazem potrafił oddziaływać propagandowo i skutecznie zadbać o swój wizerunek – czyniąc go ważnym instrumentem działalności na forum publicznym.

Bibliografia

- Bues Almut, Borg Eliza, 2007, *Warszawa z lat 1579-1582 w zapiskach gdańszczanina Martina Grunewega*, „Rocznik Warszawski”, t. 35.
- *Dwie wizyty legata papieskiego Enrica kardynała Caetaniego w Warszawie, 1596-1597, według relacji spisanej przez mistrza ceremonii Giovanniego Paola Mucantego*, 1996, „Krajobraz Warszawski”, z. 5, Warszawa.
- Grzybowski Stanisław, 1994, *Jan Zamoyski*, Warszawa.
- Kowalczyk Jerzy, 2005, *Jan Zamoyski w dziejach kultury polskiej*, w: idem, *Kultura i ideologia Jana Zamoyskiego*, Warszawa.
- Lepszy Kazimierz, 1949, *Wróg Habsburgów – Jan Zamoyski. Z problematyki monografii o kanclerzu*, „Roczniki Historyczne”, nr 18.
- Łempicki Stanisław, 1980, *Mecenat Wielkiego Kanclerza. Studia o Janie Zamoyskim*, wyb. Stanisław Grzybowski, Warszawa.
- Sobieski Wacław, 1978, *Trybun ludu szlacheckiego. Pisma historyczne*, wyb. i oprac. Stanisław Grzybowski, Warszawa.
- Spieralski Zdzisław, 1989, *Jan Zamoyski*, Warszawa.
- Śliwiński Artur, 1947, *Jan Zamoyski, kanclerz i hetman wielki koronny*, Warszawa.
- Tazbir Janusz, 1983, *Legenda Jana Zamoyskiego*, w: *Czterysta lat Zamościa*, red. Jerzy Kowalczyk, Wrocław.
- Tygielski Wojciech, 2007, *Listy – ludzie – władza. Patronat Jana Zamoyskiego w świetle korespondencji*, Warszawa (skrótowa wersja angielska: 1990, *Politics of Patronage in Renaissance Poland. Chancellor Jan Zamoyski, his supporters and the political map of Poland, 1572-1605*, Warszawa).
- *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej*, 1913, t. 8, Warszawa.



XIII

JERZY GIEDROYC

Andrzej Paczkowski

„Mnóstwo ludzi w Polsce twierdzi, że wychowało się na «Kulturze», ale ja mam poczucie, że takie przypadki są bardzo nieliczne (...) «Kultura» przenikała do Polski. Ale przenikanie a wpływy – to dwie różne sprawy” (Giedroyc 1994, s. 224–225). Ten pochodzący z 1994 r. samokrytyczny pogląd Jerzego Giedroycia wynikał zapewne nie tylko z jego realizmu, lecz także z negatywnej opinii na temat biegu wydarzeń w kraju po 1989 r. Skoro zaś nie był zachwycony tym, co robią politycy, chwalcący się, że są „wychowani na «Kulturze»”, to siłą rzeczy podawał w wątpliwość, czy byli oni wystarczająco pilnymi uczniami.

W rzeczywistości niemal niemożliwe jest określenie zasięgu i głębokości oddziaływania publikowanych w „Kulturze” analiz czy esejów. Nawet jeśli mamy do dyspozycji dosyć czułe instrumenty badawcze współczesnej socjologii, na tym obszarze zjawisk społecznych musimy się poruszać także za pomocą intuicji, *wishful thinking* i stereotypów. A przecież mowa o latach, w których nawet jeśli takie instrumenty już były, nikt nie używał ich, aby zbadać, jaki wpływ na czytelników wywierały teksty Juliusza Mieroszewskiego, Czesława Miłosza czy Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Nieliczne wzmianki oraz odwołania do autorów związanych z „Kulturą”, a także idące już w dziesiątki (jeśli nie setki) częściowe lub syntetyczne badania nad rolą środowiska skupionego wokół Jerzego Giedroycia w tworzeniu polskiej myśli politycznej i nad jego związkami z wydarzeniami w kraju są jednak wystarczającym uzasadnieniem uznania jego poczesnego miejsca w najnowszej historii Polski. Trawestując Witolda Gombrowicza, jednego z najznamienitszych autorów oficyny z Maisons-Laffitte, można powiedzieć: „Giedroyc wielkim politykiem był”.

*

Jerzy Giedroyc urodził się 27 lipca 1906 r. jako pierwszy z trzech synów Ignacego i Franciszki z domu Starzyckiej. Fakt ten miał miejsce w Mińsku, który nazywano wówczas Litewskim, później Białoruskim, a dziś występuje już bez przymiotnika. Po mieczu pochodził ze znamienitej, starodawnej rodziny litewskiej, a więc przydomek „Książę” (lub „Xiąże”), którym nazywano go (zaocznie), gdy „panował” już w Maison-s-Laffitte, był uzasadniony, choć wyczuwało się w nim pewną ironiczną konotację. Ironia ta wywodziła się być może z tego, że w początkach XIX w. rodzina Giedroyciów gwałtownie zubożała. W rezultacie dziadek Jerzego był „bez niczego, z jakimś małym folwarczkiem” (Giedroyc 1994, s. 10), ojciec zaś ukończył farmację i pracował jako aptekarz. Można powiedzieć: klasyczny przykład polskiego inteligenta ze szlacheckim klejnotem. Od Mińska po Poznań i od Kołomyi po Bydgoszcz (wliczając Petersburg, Moskwę, Berlin, Wiedeń i Paryż) było takich szlachciców – nauczycieli, lekarzy, inżynierów, urzędników, zarządców, adwokatów, oficerów, dziennikarzy, poetów, pisarzy, artystów czy polityków – dziesiątki tysięcy.

W 1916 r. urwisowatego dziesięciolatka wysłano do polskiego gimnazjum w Moskwie. Po rewolucji marcowej i obaleniu caratu przeniósł się na krótko do Petersburga (Piotrogradu), gdzie przeżył rewolucję bolszewicką, po czym wrócił do rodziców. Mińszczyzna owych lat była jedną z ości polskości, nie tylko z uwagi na wielowiekową obecność i pozycję społeczną – gdyż Polacy stanowili dużą część ziemiaństwa i większość inteligencji – lecz także dlatego, że w tym właśnie regionie rozlokowany był Polski Korpus gen. Dowbora-Muśnickiego. Dzięki temu zetknął się, za pośrednictwem legionowych piosenek, plakatów i opowieści, z rodzącą się właśnie legendą Piłsudskiego. Jak wielu innych zafascynował się tą postacią, choć nie wiadomo, czy bardziej podobał mu się „siwy strzelca strój”, w którym zwykł chodzić brygadier, czy uległ czarowi ułańskich czak i akselbantów. Trzeba dodać, że było to uczucie długotrwałe, a może nawet dożywotnie.

W 1919 r. Giedroyciowie, „zabierając ze sobą tylko kilka walizek i jakieś tobołki”, wyjechali pociągiem ewakuacyjnym do Warszawy, porzucając na zawsze Małą Ojczyznę, a także tę rozleglejszą, czyli Wielkie Księstwo Litewskie. Czyniło tak wielu kresowych Polaków, ziemian i inteligentów, a wszystkim miejscom, w których się znaleźli – w Kongresówce, Małopolsce czy Wielkopolsce – nadali pewien nowy koloryt. Warszawa „zrobiła na mnie wrażenie miasta małego i biednego (...) wyglądało mało pociągająco. Nie tylko na tle Moskwy. Również na tle Mińska” (Giedroyc 1994, s. 17). Mimo że

w opinii tej jest łut Giedroyciowej przekory, nie powinna dziwić, gdyż Warszawa była miastem o rozmiarach większej stolicy guberni, ze śródmieściem, które choć intensywnie rozbudowywane, nie było imponujące, zaś zaludnione przez biedotę i zapuszczone Stare Miasto nikogo wówczas, oczywiście, nie pociągało.

Rodzina zamieszkała przy szpitalu św. Łazarza, gdzie Giedroyc-ojciec kierował szpitalną apteką. Jerzy kontynuował naukę w gimnazjum, na krótko tylko przerwana, gdy latem 1920 r., jako harcerz, zgłosił się na ochotnika do wojska. Służył w nim kilka tygodni jako telefonista w Dowództwie 1. Okręgu Generalnego. Patrząc na zdjęcie szczupłego chłoptasia w mundurze, trudno się dziwić, iż nie wysłano czternastolatka na pierwszą linię. Tak więc wojnę polsko-bolszewicką „zaliczył” w miejscu w miarę bezpiecznym, ale – jak wspominał – „był to epizod pasjonujący”. Wrócił do szkoły jako bohater, nie miał więc problemów ze zdaniem dwóch poprawek, którym się zresztą zbytnio nie dziwił, gdyż, jak sam przyznaje: „uczyłem się podle”. Kiepskie stopnie miał jednak chyba nie dlatego, że gimnazjum niezbyt mu odpowiadało, było bowiem „bardzo endeckie”, co powodowało liczne konflikty (zwłaszcza po zamordowaniu prezydenta Narutowicza), lecz z tego prostego powodu, że nie cierpiał przedmiotów ścisłych. Maturę zdał w 1924 r. i zapisał się na prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Niemal natychmiast włączył się w życie społeczne: przez pewien czas był prezesem korporacji „Patria”, działał w Bratniaku i w wydziale zagranicznym Polskiego Związku Akademickiego. Jednocześnie musiał zarobkować. Pisywał informacje o sprawach studenckich do paru warszawskich dzienników, przez pewien czas pracował w dziale ogłoszeń Polskiej Agencji Telegraficznej (PAT). W czasie zamachu majowego przeżywał „konflikt bardzo dramatyczny”, gdyż uważał się wprawdzie za piłsudczyka, jednak miał silne poczucie legalizmu. Pierwszego dnia walk poszedł więc do Belwederu, gdzie urzędował Prezydent i Rząd RP: „dano mi jakiś karabin i kazano stać na warcie od strony Łazienek”. Następnego dnia wrócił do domu zniechęcony, wyleczony zupełnie z parlamentaryzmu i „przekonany o konieczności rządów autorytarnych” (Giedroyc 1994, s. 25). Po latach nieco złagodniał w zapale do niedemokratycznych metod rządzenia, ale zwolennikiem silnej, zdecydowanej władzy wykonawczej pozostał na zawsze.

Studia prawnicze ukończył w 1929 r., potem jeszcze przez rok (1930–1931) studiował historię, ale już w 1928 r. podjął regularną pracę w biurze prasowym Rady Ministrów, by aż do wybuchu wojny „grać na dwóch fortepianach”: jako urzędnik państwowy i jako działacz polityczny. W istocie obie te role były dosyć ściśle ze sobą powiązane, gdyż Giedroyc – od 1930 r. w Ministerstwie Rolnictwa, od 1935 r. w Ministerstwie Przemysłu i Handlu – pełnił funkcje najpierw sekretarza politycznego, później pra-

cownika wydziału prezydialnego, który był rodzajem „gabinetu politycznego”. Praca w centralnych instytucjach administracji państwowej dawała nie tylko niezłą pensję i trochę dodatkowych apanaży (jak np. darmowy bilet I klasy PKP), lecz także wprowadzała do elity politycznej. Z uwagi na młody wiek, a przede wszystkim brak legionowej przeszłości, wszedł wprawdzie nie na główne salony, ale i tak było to dobre uzupełnienie aktywności politycznej, poważnie poszerzało krąg znajomych, nawet jeśli były to znajomości tylko oficjalne. Niektóre z nich przekształciły się zresztą w przyjaźń, inne w zażyłość polityczną.

Stanowiska, jakie Giedroyc zajmował, pozwalały na poznanie mechanizmów władzy i niezłe rozeznanie w wielu zasadniczych sprawach państwa, a praca w administracji umacniała w nim „instynkt państwowy”, który był podstawowym składnikiem myśli piłsudczyków. Zapewne nabrał sporo biurokratycznych – w dobrym tego słowa znaczeniu – nawyków, takich jak przyzwyczajenie do systematycznej, uporządkowanej pracy czy „zarządzanie” ludźmi. Stał się wręcz pracoholikiem, w czym pomocna była chorobliwa bezsenność. Być może jest nieco przesady w twierdzeniu Giedroycia: „Odgrywałem poniekąd rolę szarej eminencji [i] zajmowałem się inspirowaniem moich szefów” (Giedroyc 1994, s. 41), aczkolwiek z racji jego zaangażowania politycznego miał wszelkie powody, aby próby inspiracji podejmować. Wacław Zbyszewski, dobrze znający Giedroycia, bardziej wstrzeźliwie ocenia jego rolę: „Tak często uważany za suflera, w gruncie rzeczy nie mógł wydobyć z siebie maksimum bez szefa (...) znalazł się w szeregu tych młodych, ambitnych urzędników do zleceń, którzy w świecie administracji publicznej próbowali po roku 1930, a przed wrześniem [1939], wybić się, wyrósć, nabrać prawdziwego politycznego ciężaru gatunkowego w polityce” (Zbyszewski 2000, s. 33).

Chociaż w encyklopedii Polski międzywojennej nie ma hasła „Giedroyc”, nie znaczy to, iż w Drugiej RP był on tylko anonimowym dla opinii publicznej, działającym za kulisami urzędnikiem. Wprawdzie nie znajdował się w kręgach kierowniczych żadnej wielkiej partii politycznej, nie był ministrem ani posłem czy senatorem, jednak w połowie lat 30. należał do elity obozu rządowego (sanacji). Do działalności politycznej przeszedł w sposób niejako naturalny, z organizacji studenckich, które formalnie apolityczne, w istocie były polityką mocno nasycone. Wciąż w nich działając, zapisał się do utworzonego w końcu 1926 r. stowarzyszenia Akademicka Młodzież Zachowawcza, lepiej znanego pod późniejszą nazwą Myśl Mocarstwowa (MM). Giedroyc kilkakrotnie pełnił w niej ważne funkcje, m.in. w latach 1934–1935 był prezesem. Była to organizacja elitarna, a jak wskazywała pierwotna nazwa, miała charakter konserwatywny

i związana była z tymi środowiskami ziemiańskimi, które po zamachu majowym podjęły współpracę z Piłsudskim. MM nie była jednak zwykłą „młodzieżową przybudówką” propiłsudczykowskich konserwatystów, lecz wypracowywała własną linię programową, a z czasem zupełnie się wyemancypowała. Patronami młodych konserwatystów byli m.in. Roger Raczyński i Janusz Radziwiłł.

Określenia „zachowawczość” i „mocarstwowość” czy takie hasła, jak „polska idea imperialna”, użyte jako tytuł sztandarowej wypowiedzi programowej grupy, nie powinny być odczytywane wedle dzisiejszego klucza, gdyż nie chodziło ani o „zakonserwowanie” istniejącej struktury społecznej czy własnościowej, ani o plany podjęcia przez Polskę podbojów *manu militari*. Zresztą poglądy „młodych sanacyjnych konserwatystów” ewoluowały i nigdy – podobnie jak w przypadku całego obozu piłsudczykowskiego – nie stały się koherentne, gdyż nie były wywodzone z jakiejś skodyfikowanej ideologii. Na przykład najważniejszy wyraziciel programu gospodarczego grupy, Kazimierz Studentowicz, lokował się wręcz „na lewo” od myśli społecznej katolicyzmu. W samej sanacji istniały różne nurty, ścierały się frakcje i koterie. Jeśliby jednak szukać głównych obszarów zainteresowania całej tej – coraz mniej młodzieżowej – formacji, to można by wskazać: państwo silne zarówno w wymiarze wewnętrznym (autorytarne), jak i w wymiarze międzynarodowym, przez co rozumiano naczelne miejsce silnej Polski w Europie Środkowo-Wschodniej; uznawanie Związku Sowieckiego za wroga groźniejszego niż Niemcy; z przekonaniem tym związany był prometeizm, czyli dążenie do rozczłonkowania Związku Sowieckiego przez wspieranie ruchów odśrodkowych (głównie ukraińskiego i gruzińskiego jako najsilniejszych); rozwiązanie problemów narodowościowych Polski na drodze znalezienia *modus vivendi* przede wszystkim z Ukraińcami jako mniejszością najliczniejszą, a zarazem narodem będącym przedmiotem zabiegów prometejskich; w przypadku Żydów, mniejszości drugiej pod względem liczebności, postulowano ich emigrację, co skłaniało do kontaktów z radykalnymi syjonistami.

Nie miejsce tu na prezentację myśli politycznej tego środowiska, której poświęcono zresztą już kilka godnych uwagi publikacji, gdyż interesuje nas tylko osoba Giedroycia. Miał on niewątpliwie duże, może nawet wybujałe, ambicje polityczne, ale każdy, kto próbuje przedstawić jego poglądy, trafia na poważną przeszkodę, gdyż Giedroyc bardzo rzadko przedstawiał swoje stanowisko w druku. Jakkolwiek parał się pisaniem od czasu studiów, uprawiał wówczas dziennikarstwo informacyjne, wtedy zaś, gdy zaangażował się w wydawanie czasopism MM, publikował w nich rzadko i niemal z reguły zabierał głos jako „redakcja” czy „wydawca”. Świetny „giedroyciolog” Rafał Habielski

ski uważa, że Giedroyc uznał redagowanie pism za „jedyną możliwą [dla niego] formę działalności politycznej (...) traktował pismo jako instrument, a jednocześnie główny i w zasadzie jedyny przejaw swojej działalności publicznej” (Habielski 2006, s. 18). Działalności jednak nie tyle w tym sensie, aby stworzyć miejsce, z którego sam będzie zabierać głos, ile w tym znaczeniu, że chciał być po części kompozytorem, po części dyrygentem: wyznaczać obszary zainteresowania pism i główne kierunki ich penetracji, ale nie tworzyć szczegółowej „partytury”, czym zajmowali się inni, oraz dobierać tych, którzy „rozpiszą” pomysły na nuty, a samemu dyrygować wykonaniem utworu.

W 1931 r. został redaktorem naczelnym „Dnia Akademickiego”, który był dodatkiem do konserwatywnego pisma „Dzień Polski”, w listopadzie tegoż roku zmienił jego tytuł na „Bunt Młodych” i odłączył od dziennika. Było to jego pierwsze „własne” pismo. Oczywiście było też organem MM, ale rok później Giedroyc wprowadził podtytuł „Niezależny organ młodej inteligencji”, sygnalizując autonomię i osłabianie powiązań instytucjonalnych. W marcu 1937 r. raz jeszcze zmienił tytuł czasopisma na znacznie bardziej adekwatny do jego zawartości – „Polityka”. Jednym z powodów zmiany było poczucie, iż niezręcznie jest wydawać pismo „młodych”, gdy samemu przekroczyło się trzydziestkę. „Bunt” początkowo był miesięcznikiem, potem dwutygodnikiem, a „Polityka” stała się w 1939 r. tygodnikiem. Zwiększanie częstotliwości ukazywania się oznaczało stopniową stabilizację wydawnictwa, z tym, że było to czasopismo elitarne, nakład nie przekraczał 5–6 tys. egzemplarzy, a więc kłopoty finansowe nie opuszczały redaktora, choć koszty własne były stosunkowo niewielkie. Na etatach pracowali tylko goniec i sprzątaczką, a dwie pozostałe osoby, redaktor naczelny i sekretarz redakcji (Maja Prądyńska), były zatrudnione w instytucjach państwowych i żyły z pensji tam otrzymywanych.

Zespół związany z pismem został w znacznym stopniu uformowany przez Giedroycia, ale oczywiście nie pochodził z ulicznej łapanki i składał się z osób, których większość związana była z MM. Trzon tej grupy stanowili bracia Ksawery i Mieczysław Pruszyńscy oraz Adolf i Aleksander Bocheńscy, nieco później znalazł się w nim wspomniany już Studentowicz. Wszyscy byli wybitni w swych specjalnościach, ale niewątpliwie najważniejszy dla pisma i dla Giedroycia był Adolf Bocheński, publicysta śmiały, oryginalny i płodny. O recepcji „Buntu Młodych” (i „Polityki”) wśród opinii publicznej w znacznym stopniu decydowało to, co i jak pisał Bocheński. Jednak Giedroyc „trzymał pismo żelazną ręką” i „ingerował w treść materiałów, przykrawając je do własnych celów” (Habielski 2006, s. 27). Potrafił bez litości skracać artykuły. A także odrzucać. Jeśli jednak dochodziło w zespole do konfliktów, to raczej na tle politycznym niż

w związku ze stosunkami między redaktorem a autorami. Najsilniejszy z takich konfliktów miał miejsce po utworzeniu latem 1934 r. „obozu izolacyjnego” w Berezie Kartuskiej. Adolf Bocheński i Ksawery Pruszyński chcieli dla zamanifestowania sprzeciwu zgłosić się do Berezy i odbyć tam „karę”. Giedroyc, zwolennik rządów „silnej ręki”, uznał zaplanowaną demonstrację za poważny błąd. Jednak do rozłamu w redakcji nie doszło. Zajmowanie twardej pozycji przez Giedroycia nie oznaczało, iż jego pisma nie popadały w konflikty z sanacyjnym *mainstreamem*. Białe plamy po skonfiskowanych artykułach zaczęły się pojawiać od początku 1933 r. Ingerencji takich było około dwudziestu. W grudniu 1934 r., po jednym z artykułów Aleksandra Bocheńskiego, rząd zastanawiał się nad osadzeniem w Berezie redaktora naczelnego (który był zarazem redaktorem odpowiedzialnym), ale skończyło się na tym, że nazwisko Giedroycia zniknęło ze stopki pisma. Ze stanowiska jednak nie odszedł. Ambicje Giedroycia wyrastały ponad wydawanie tygodnika, zamyślał stworzyć w przyszłości klub parlamentarny (nawet wytypowano już kandydatów na posłów) i przekształcić „Politykę” w dziennik.

Z dzisiejszego punktu widzenia aberracyjnie wygląda to, że urzędnik centralnej administracji państwowej nie tylko wydaje czasopismo polityczne, lecz na dodatek jest ono konfiskowane! Zresztą już sam tytuł „Bunt Młodych” był dysonansem wobec miejsca pracy redaktora naczelnego: pół biedy „młodzi”, ale „bunt”? Jednak, jak wspominał Giedroyc, w ministerstwie „nie wywoływało [to] szczególnych komentarzy”, gdyż „była to sytuacja typowo polska, gdzie zasadnicze znaczenie miały stosunki i znajomości” (Giedroyc 1994, s. 54). Redaktor miał rzeczywiście „stosunki i znajomości” zarówno wśród starszych konserwatystów, jak i w różnych grupach piłsudczykowskich. Brał udział w spotkaniach nieformalnych klubów i gruppek, jako „prometejczyk” siłą rzeczy znał oficerów wywiadu. Miał znajomych, choć raczej nielicznych, poza obozem rządowym, w światku dyplomatycznym, a zapewne i wśród warszawskiej bohemy, która była w różny sposób powiązana z częścią sanacji. Giedroyc nie był ekstrawertykiem, ale łatwo nawiązywał kontakty, w czym pomagały mu zapewne przymioty zewnętrzne. Cytowany już Waław Zbyszewski pisze, że Jerzy i jego żona – Tatiana Szewcowa, „biała” Rosjanka, z którą pobrał się w 1931 r. – „była to najpiękniejsza para, jaką widziałem w życiu, on wyglądał na księcia z Tysiąca i Jednej Nocy, ona na królową piękności, mody, szyku, szarmu, uśmiechu. W porównaniu z tą promienną parą John Kennedy i Jackie (...) to tylko naśladownictwo” (Zbyszewski 2000, s. 45). Jeśli nawet uznać, że Zbyszewski, będąc pod urokiem Tatiany, lekko przesadził w zachwytach, zapewne nie on jeden patrzył z sympatią na parę, mimo że Książę był z Mińska Litewskiego, a nie z Damaszku czy Bagdadu. Wszystko to jednak, także małżeństwo, skończyło się definitywnie we wrześniu 1939 r.

„Wojna nie była dla mnie zaskoczeniem. Przewidywałem ją” (Giedroyc 1994, s. 79) – nawet jeśli wziąć za dobrą monetę słowa wypowiedziane przez Giedroycia w latach 90., można powiedzieć, że na pewno nie przewidywał jej przebiegu, najazdu Armii Czerwonej, klęski i ucieczki władz RP za granicę. Redaktor „Polityki” opuścił Warszawę wraz z rządem, a ściślej ze „swoim” ministrem Antonim Romanem. Podczas krótkiego pobytu w Równem wydawał bezpłatne, dwustronicowe pismo „Ostatnie Telegramy”, a 17 września przekroczył granicę rumuńską. Ambasadorem w Bukareszcie był Roger Raczynski, dobry znajomy od czasów Myśli Mocarstwowej, który zaproponował Giedroycowi stanowisko osobistego sekretarza. Był więc nadal „urzędnikiem do zleceń”, a w ówczesnych okolicznościach nawet do „zleceń specjalnych”, gdyż tak należałoby określić np. budowę konspiracyjnych kanałów łączności z krajem (m.in. przy pomocy Ukraińców). Zapewne nie mniej energii pochłaniały wewnątrz polskie konflikty, a Giedroyc jako piłsudczyk miał bardzo niechętny stosunek do nowego premiera gen. Władysława Sikorskiego i wielu osób z jego najbliższego otoczenia. Jednak o żadnej frondzie nie myślał, jako że był bardziej „państwowcem” niż partyjnym politykiem. W grudniu 1940 r., po zamknięciu ambasady, Giedroyc wyjechał do Stambułu, a stamtąd do Palestyny i znalazł się w Brygadzie Karpackiej. Spotkał tam wielu dobrych znajomych, a wśród nich Adolfa Bocheńskiego i braci Pruszyńskich, nic więc dziwnego, że w Tobruku, w jego schronie, „utworzył się od razu klub dyskusyjny”. Przeważały tendencje radykalne, oczekiwanie głębokich reform społecznych (z parcelacją majątków włącznie) i uregulowania stosunków narodowościowych.

Po zakończeniu walk o Tobruk Brygada została przesunięta do Iraku, gdzie spotkała się z przybyłym ze Związku Sowieckiego wojskiem gen. Andersa. Talenty i zamiłowania Giedroycia zostały szybko wykorzystane, gdyż skierowano go do korpusu *Public Relation Officers*, innymi słowy do propagandy. Pracę tam zaczął Giedroyc znów od sekretarzowania. Tym razem Józefowi Czapskiemu, do którego gen. Anders miał ogromne zaufanie. Doświadczony już wydawca został kimś w rodzaju nadredaktora dzienników II Korpusu – „Orła Białego” i „Dziennika Żołnierza”: zajmował się doбором współpracowników i ustalaniem linii programowych. Szczególnie wiele uwagi poświęcał dodatkowi literackiemu do „Dziennika”, wokół którego gromadził poetów i pisarzy. W zespole przez niego kierowanym znalazła się też Zofia Hertz (i jej mąż Zygmunt), później – już po bitwie pod Monte Cassino – doszedł Gustaw Herling-Grudziński. We Włoszech Giedroyc uruchomił wydawnictwo książkowe pn. „Biblioteka Orła Białego”, którego program literacki nie był zbyt ambitny, gdyż, jak wspominał: „chodziło mi o naświetlanie współczesnych tematów politycznych” (Giedroyc 1994, s. 105). W koń-

cu 1944 r. został odwołany, odbył krótkie szkolenie w ośrodku broni pancernej II Korpusu w Gallipoli, a w lutym 1945 r. gen. Anders ściągnął go do Londynu. Po kilku miesiącach pracy w Sztabie Głównym Naczelnego Wodza przeszedł do Ministerstwa Informacji, w którym kierował Wydziałem Europejskim. Obok innych spraw zajmował się projektem utworzenia wydawnictwa i w lutym 1946 r. dostał rozkaz wyjazdu do Rzymu, gdzie miało ono mieć swoją siedzibę. Pojechał z gotowym już planem stworzenia wydawnictwa z prawdziwego zdarzenia. W zamyśle Giedroycia miała to być inicjatywa stabilna, uważał bowiem – inaczej niż większość środowiska polskiego – że kończy się okres wojennego uchodźstwa i zaczyna emigracja, gdyż podział świata zakreślony w Jaltie i Poczdamie będzie miał charakter trwały. Choć nie będzie wieczny.

W ten sposób narodził się Instytut Literacki (*Casa Editrice Lettere*), posiadający nawet własną drukarnię. W zespole znaleźli się Hertzowie i Herling-Grudziński, a stare, przedwojenne środowisko „Polityki” rozpadło się: Adolf Bocheński zginął w bitwie pod Ankoną, Aleksander był cały czas w Polsce, podobnie jak Studentowicz, do kraju wrócili – choć później często wyjeżdżali za granicę jako dyplomaci – bracia Pruszyńscy. Program wydawniczy był raczej literacki niż polityczny w dosłownym tego słowa znaczeniu i dosyć ambitny, gdyż obok książek po polsku zamierzano wydawać tłumaczenia na włoski oraz uruchomić kwartalnik literacki pt. „Kultura”. Na początek ukazały się, niemal równocześnie, trzy książki dotyczące emigracji. Były to *Legiony* Henryka Sienkiewicza, *Prometeusz* i *Powieść historyczna* Stanisława Szpotańskiego oraz *Mickiewiczowskie Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*. Wstęp do *Ksiąg*, autorstwa Herlinga, był w zasadzie manifestem zespołu i rysował, oczywiście w formie bardzo ogólnej, program „nowej emigracji”. Wstęp i dobór pierwszych tytułów wskazuje, że Giedroyc działalność wydawniczą traktował zarówno jako misję, jak i pewien projekt polityczny, choć za żadnym ze stronnictw emigracyjnych się nie opowiadał. Wydano 25 książek i pierwszy numer kwartalnika, ale wszystko to zawisło w próżni, gdyż na żądanie aliantów armia została rozformowana, a więc znikali z Włoch potencjalni odbiorcy.

W październiku 1947 r. Instytut przeniesiono do Paryża. Wybór stolicy Francji spowodowany był m.in. względami natury, nazwijmy to, techniczno-osobistej, gdyż przebywał już tam, jako kierownik placówki Ministerstwa Informacji, Józef Czapski. Był on osobą bardzo ważną dla inicjatyw Giedroycia, gdyż cieszył się wciąż zaufaniem gen. Andersa. O wyborze Paryża zadecydowała też chęć odseparowania się od „polskiego Londynu”, który od połowy 1947 r., w związku z konfliktami, jakie wybuchły po śmierci prezydenta Władysława Raczkiewicza, narażony był na emigranckie „potę-

pieńcze swary”, które tym razem toczyły się na londyńskim bruku. W rezultacie zespół, uszczuplony o Herlinga, który wybrał jednak Londyn, ale uzupełniony o Henryka, najmłodszego brata Jerzego, zainstalował się w podparyskiej miejscowości Maisons-Laffitte, znanej ze wspnianego toru wyścigów konnych. Paryż był wciąż ważnym ośrodkiem przyciągającym Polaków różnych stanów i różnego politycznego autorytetu, toteż stosunkowo szybko wokół ścisłego zespołu, do którego dołączył Czap-ski, powstał niewielki krąg wybitnych ludzi, takich jak Stanisław Vincenz, Konstanty Jeleński, Andrzej Bobkowski, Jerzy Stempowski.

Przenosiny do Francji odbyły się na mocy rozkazu gen. Wiśniowskiego i za zgodą gen. Andersa, jednak Giedroyc stopniowo uniezależniał się. Skomplikowane pod względem formalno-prawnym układy spowodowały, iż Instytut Literacki – choć egzystował na własną rękę już od 1949 r. – stał się odrębną spółką dopiero w 1961 r. W Maisons-Laffitte Giedroyc był nie tyle Księciem, ile „przeorem” maleńkiego zakonu (o mieszanym składzie), czy może raczej przewodnikiem falansteru: cały zespół mieszkał w jednym domu, miał wspólną kuchnię, a pensje, które sobie wypłacano, często miały charakter raczej kieszonkowego. W owym falansterze istniał dosyć ściśle przestrzegany podział obowiązków, a „spinaczem” całości była pani Zofia, która zajmowała się nie tylko tysiącami spraw redakcyjno-technicznych, lecz także domem jako takim i domownikami. Wedle Miłosza „nie było żadnego zespołu «Kultury», był jeden człowiek, który o wszystkim decydował” (cyt. za: Korek 1998, s. 14). Sam Giedroyc twierdził wprawdzie, że „stanowisko «Kultury» jest rezultatem dyskusji i zbiorowej analizy w atmosferze całkowitego liberalizmu” (ibidem, s. 15), ale tak czy inaczej to on podejmował ostateczne decyzje zarówno co do repertuaru książkowego, jak i zawartości poszczególnych numerów pisma. Utożsamiał się z nim tak dalece, iż postanowił, że wraz z jego śmiercią „Kultura” przestanie istnieć. Co zostało spełnione, tak jak wiele innych jego poleceń: w październiku 2000 r., kilka tygodni po pogrzebie Redaktora, ukazał się ostatni, pożegnalny numer miesięcznika.

Przenosiny do Paryża były momentem, w którym doszło do sprecyzowania profilu czasopisma. W grudniu 1947 r. ukazał się kolejny (2/3) numer „Kultury” jako miesięcznika, a zachowując tytuł i podtytuł („Szkice. Opowiadania. Sprawozdania”), zaczęła ona przekształcać się z pisma literackiego w polityczne. Choć program literacki zawsze był bardzo ważnym elementem pisma, w którym drukowano nie tylko opowiadania czy eseje, lecz także poezję, w ciągu 1948 r. „Kultura” zaczęła być utożsamiana z polityką. I to polityką czynną, to znaczy, że zamieszczane w niej teksty miały ambicje wpływania na wydarzenia, a nie tylko ich opisywania. Podstawowym jednak

czynnikiem, który odróżnił „Kulturę” i Instytut Literacki od reszty – a w każdym razie od znakomitej większości – emigracji był stosunek do kraju.

Już w pierwszym numerze „Redakcja” (a więc zapewne był to tekst Giedroycia) deklarowała, iż jednym z jej celów jest „dotarcie do czytelników polskich w kraju”, a w następnym (też jako „Redakcja”) stwierdzano wręcz, iż „przerzucenie pomostu pomiędzy Polakami, którzy żyją, tworzą i pracują w kraju i nami, którzyśmy świadomie wybrali emigrację polityczną, jest tylko kwestią taktu, zdrowego rozsądku i uczciwego podziału ról” (cyt. za: Żebrowski 2007, s. 58.). Była to, jak się okazało, kwestia fundamentalna i wówczas główny – acz nie jedyny – powód konfliktu między Maisons-Lafitte a Londynem, w tym także z gen. Andersem. Giedroyc zdawał sobie sprawę z ryzyka, ale „poszedł na całość”: w 1948 r. „Kultura” opublikowała opowiadanie Bobkowskiego *Pożegnanie*, którego jeden z bohaterów wracał do kraju, oraz fragmenty reportażu Aleksandra Janty-Polczyńskiego *Wracam z Polski* (całość ukazała się następnie w oficynie Giedroycia, choć bez podawania nazwy edytora), w roku następnym – artykuł Zbigniewa Florczaka *Podróż na horyzonty* i szkic Melchiora Wańkowicza *Klub Trzeciego Miejsca*. Wszystkie te wypowiedzi wzburzyły emigrację, a gen. Anders nawet nakazał wstrzymanie na terenie Anglii kolportażu „Kultury” z reportażem Janty. Istota konfliktu polegała na tym, iż Giedroyc uważał, że znajomość kraju musi być podstawą do formułowania polityki emigracji, która winna być skierowana na kraj, a więc odpowiadać na dylematy, przed którymi stają żyjący między Bugiem a Odrą. Polska sprzed wojny minęła i nigdy nie wróci, a więc mogąc być przedmiotem nostalgii, nie może być punktem odniesienia.

Takie założenie w zasadniczy sposób wpływało na uformowanie najważniejszych elementów myśli politycznej „Kultury” i stanowiło o jej wyjątkowości. Nie sposób tu wymienić wszystkich ani też analizować ewolucji, jakiej podlegały. A zmian tych było bardzo wiele i sędzę, że rację ma Habielski, który pisał, iż podstawą „dialektyki politycznej” Giedroycia było „przekonanie, że przy zachowaniu stałości zasad, u których podstaw leżała idea niepodległości Polski (...) zmieniać można – w miarę zmian rzeczywistości – program i pomysły” (Habielski 2006, s. 219). „Polityka to nie sakrament” – mawiał Redaktor. Wśród głównych części składowych myśli politycznej „Kultury” można wskazać:

- Przekonanie, będące w pewnym sensie kontynuacją prometeizmu, że rozpad Związku Sowieckiego nastąpi wzdłuż „szwów” narodowościowych, zatem Ukraińcy czy Litwini powinni być traktowani jako potencjalni sojusznicy, a nie wrogowie,

- i, co za tym idzie, granice wschodnie Polski „pojałtańskiej” muszą być uznane za trwałe i nienaruszalne. Nazwano to „konceptą ULB” (Ukraina, Litwa, Białoruś).
- Nie powinno się jednak antagonizować samych Rosjan, gdyż i oni są wśród ofiar systemu komunistycznego, a zmiany wewnętrzne w Związku Sowieckim mają kluczowe znaczenie dla Polski. Należy więc je wspierać.
 - Granica zachodnia (na Odrze i Nysie) będzie granicą bezpieczną i trwałą oraz nie będzie przedmiotem manipulacji mocarstw tylko wtedy, gdy dojdzie do zjednoczenia Niemiec w ramach zjednoczonej Europy.
 - Ponieważ zmiany społeczne i gospodarcze w kraju przeorały całkowicie naród, nie jest możliwa ani pożądana restytucja stanu przedwojennego, a jako że zmiany te miały charakter – z grubsza rzecz biorąc – lewicowy, kierunek ten musi być respektowany: „krwawym wysiłkiem – pisał Giedroyc do Leopolda Tyrmanda w 1967 r. – zrobiłem z «Kultury» pismo lewicowe i to mi na każdym kroku pomaga” (cyt. za: Cichocka 2009, s. 8).
 - Ponieważ realną siłą w Polsce jest partia komunistyczna, najbardziej prawdopodobne jest, iż to z jej szeregów wyjdą środowiska (za takie uważano marksistowskich rewizjonistów), które w skuteczny sposób zakwestionują jej władztwo, tylko zaś robotnicy – co wykazała rewolta poznańska z czerwca 1956 r. – mogą się stać taranem, który rozbije system lub zmusi go do zasadniczych przekształceń.
 - Z dwóch ostatnich tez wyłoniła się koncepcja „ewolucjonizmu”, zakładająca, iż nie tylko możliwa, lecz w istocie najbardziej pożądana jest stopniowa zmiana systemu od wewnątrz, na drodze nacisków, które zmuszą (skłonią) władze do reform.

Pod pewnymi względami można politykę proponowaną przez „Kulturę” uznać za koniunkturalną, a nawet w pewnym sensie cyniczną, bowiem gdy tylko pojawiały się jakieś nowe zjawiska lub miały miejsce ważne wydarzenia, „Kultura” starała się dociec, czy aby przypadkiem nie da się ich jakoś wykorzystać do osiągnięcia głównego celu – niepodległości. Na przykład w początku lat 60., gdy fala dekolonizacji osiągała swój szczyt, a oswabdzanie się kolonii cieszyło się na świecie niemal powszechnym poparciem, w miesięczniku zastanawiano się nad możliwościami wykorzystania tego do potępienia przez opinię światową „sowieckiego kolonializmu”. Znamienna była zmiana stosunku do Gomułki: jesienią 1956 r. był bohaterem „Kultury”, a Redaktor wiązał wielkie nadzieje z „tow. Wiesławem” (nawet wydano referat Gomułki z VIII Plenum KC PZPR) jako przywódcą, który znacznie poszerzy zakres polskiej autonomii, jednak po roku „wypowiedziano” mu zaufanie, a niebawem zaczęto wieszać na nim psy. Niekiedy można odnieść wrażenie wręcz pewnego chaosu, gdyż nagle pojawiały się i znikły jakieś szczegółowe propozycje albo sprzeczne ze sobą opinie. Tymczasem, choć

istniało coś takiego jak „linia” pisma, znane były imponderabilia, na których się ono opierało, a Redaktor niemal słynał z tego, że bez miłosierdzia skraca teksty lub odrzuca bez pardonu, w „Kulturze” ukazywało się wiele artykułów, z którymi Giedroyc się nie zgadzał, ale miał ważne powody, aby je opublikować. Najbardziej znany taki przypadek miał miejsce w 1951 r., gdy Miłosz, który „wybrał wolność” i schronił się czasowo w Maisons-Laffitte, napisał osobisty manifest pt. *Nie!*; w manifestie tym przyszły noblista bardziej atakował emigrację niż wyjaśniał powody swojego kroku i pracy dla państwa komunistycznego. Giedroyc opublikował tekst bez zmian, choć – jak wspominał – „awantury między Miłoszem a nami, zwłaszcza Zygmuntem i Zosią [Hertzami], były stałe” (Giedroyc 1994, s. 162).

Giedroyc „musi się zawsze wypowiadać przez kogoś” (Zbyszewski 2000, s. 38) – pisał sarkastycznie, ale trafnie, Zbyszewski. Jak w „Buncie Młodych” i „Polityce” większość najważniejszych artykułów wyszła spod pióra Adolfa Bocheńskiego, tak w „Kulturze” przez ćwierć wieku, poczynwszy od 1950 r., niemal monopolistą, jeśli chodzi o teksty dotyczące polityki, był Juliusz Mieroszewski, rówieśnik Redaktora, przedwojenny dziennikarz z krakowskiego „IKC”. Zapewne Giedroyc miał znacznie większy wpływ na to, co pisał Mieroszewski, niż na to, co pisywał Bocheński, który był nie tylko publicystą, lecz także politykiem, w odróżnieniu od Mieroszewskiego, który nie rwał się do żadnej działalności publicznej poza pisanie (i dyskutowaniem). Niezależnie od tego, jak duże były różnice w samodzielności obu tych pisarzy, jedno nie uległo zmianie: na podstawie „Kultury” trudno byłoby ustalić, co Giedroyc w jakiejś sprawie myśli, i na ile to, co publikuje, jest zgodne z jego poglądem. Na szczęście (dla historyków) Redaktor wprawdzie bardzo rzadko pisał do swojego miesięcznika, ale za to bardzo często wysyłał listy, niekiedy nawet po kilka dziennie. A prawie zawsze pisał je na maszynie i z kopią. Powstały w ten sposób zbiór kilkunastu tysięcy listów, przechowywanych w archiwum Instytutu Literackiego, jest nieprzebranym źródłem wiedzy o funkcjonowaniu wydawnictwa i powstawaniu dzieł należących dziś do polskiego kanonu kulturowego, ale także o poglądach Giedroycia. Oczywiście Mieroszewski nie był jedynym autorem tekstów politycznych, ale aż do jego śmierci w 1976 r. to właśnie on był swego rodzaju *porte-parole* Giedroycia i gdy zamilkł, nikt nie zajął jego miejsca.

Od 1953 r., gdy „firma” już jako tako się ustabilizowała, Redaktor podjął regularne wydawanie książek, które ukazywały się z nagłówkiem „Biblioteka Kultury”. Program wydawniczy był ściśle związany z programem miesięcznika i wydawane monografie, eseje, powieści, a nawet poezje, były w znacznym stopniu komplementarne wobec tego, co ukazywało się w „Kulturze”. Na pierwszy ogień poszły: *Trans-Atlantyk* Gombrowi-

cza, *Zniewolony umysł* Miłosza oraz 1984 George'a Orwella. Książki pod względem gatunkowym bardzo różne, ale wszystkie z rzeczywiście „najwyższej półki”. Do 1994 r., kiedy to zawieszono regularne ukazywanie się „Biblioteki Kultury”, wydawano rocznie średnio 8–9 pozycji. W sumie ukazało się ok. 350 książek. Można powiedzieć, że pod względem ilościowym nie jest to wielkość imponująca, bo niektóre krajowe oficyny wydawały tyle w ciągu roku czy dwóch, jednak w tym przypadku decyduje jakość. Dzięki wydawnictwu Giedroycia ujrzały światło dzienne wszystkie powojenne dzieła Gombrowicza, dzieła zebrane Miłosza i większość książek Herlinga-Grudzińskiego. Niektóre były wręcz inspirowane przez Redaktora, jak *Dzienniki* Gombrowicza czy *Dziennik pisany nocą* Herlinga, które przed wydaniem książkowym ukazywały się sukcesywnie w „Kulturze”. Ważną część repertuaru stanowiła literatura rosyjska, poczynając od *Doktora Żywago* Borysa Pasternaka, przez wspomnienia Waltera Krywickiego, po *Archipelag Gułag* Aleksandra Solżenicyna. Oficyna Giedroycia jako pierwsza wprowadziła do polskiego obiegu książki Alberta Camusa, Jamesa Burnhama, Raymonda Arona, Milovana Djilasza czy Aldousa Huxleya. W Maisons-Laffitte ukazywały się pierwsze wydania książek Stefana Korbońskiego, Józefa Mackiewicza, Marka Hłaski i Marka Nowakowskiego, wiersze Kazimierza Wierzyńskiego, Zbigniewa Herberta i Józefa Wittlina, trzypomowe wspomnienia Wincentego Witosa, eseje Aleksandra Hertzka i fundamentalne dzieło Leszka Kołakowskiego *Główne nurty marksizmu*. Od połowy lat 60. ukazywały się pod nazwiskiem teksty autorów z kraju, jako pierwsze Jerzego Andrzejewskiego i Władysława Bieńkowskiego. W latach późniejszych teksty „krajowców” stały się chlebem powszednim (także w „Kulturze”). Ponieważ do „Kultury” napływało bardzo wiele tekstów dotyczących historii – głównie Drugiej RP, wojny i okresu powojennego – a niektóre były zbyt obszerne, aby je publikować w miesięczniku, w 1962 r. niezmordowany Redaktor uruchomił „Zeszyty Historyczne”, początkowo półrocznik, wkrótce kwartalnik. Jest to jedyny fragment „imperium Giedroycia”, który – zgodnie z jego życzeniem – nie został zamknięty. W chwili, gdy piszę ten tekst, ukazał się właśnie tom 167., a każdy liczy po 250 stron.

Jeśli do wydawnictw książkowych i „Zeszytów Historycznych” dodać 637 numerów „Kultury”, otrzymamy ogromny dorobek, pełen nowatorskich pomysłów politycznych, intelektualnych i artystycznych, bardzo często idących pod prąd zastarzałych poglądów i narodowych stereotypów. Można z całą pewnością stwierdzić, że nikt nie przyczynił się osobiście do tak wielkiego wzbogacenia polskiej myśli politycznej i kultury narodowej okresu powojennego jak Jerzy Giedroyc, wspomagany przez zaledwie parę osób i mający oparcie w stosunkowo niewielkim gronie stałych współpracowników i doradców. Nie stały za nim żadne potężne instytucje ani bogate fundacje, pod-

stawą działania było to, co przynosiły wydawnictwa, skromne na ogół dotacje, które wydeptywał gdzie tylko się dało, oraz znacząca ofiarność tysięcy osób, niemal wyłącznie z emigracji, które mu zawierzyły.

Zarówno periodyki, jak i książki miały nakłady elitarne: „Kultura” w najlepszych czasach drukowana była w 6–7 tys. egzemplarzy, książki – z wyjątkiem kilku bestsellerów (rekordzistą był *Doktor Żywago*) – miały nakłady na ogół w granicach 1–3 tys. egzemplarzy, a wiele z nich zastanawiająco powoli się rozchodziło. Mimo dużej liczebności polska emigracja i „stara” Polonia były mało chłonne, jeśli chodzi o ambitną literaturę, ale trzeba też pamiętać, że Instytut Literacki miał kilku znaczących konkurentów: od 1944 r. istniało w Londynie wydawnictwo Orbis, w 1946 r. powstały Gryf i Veritas, nieco później pojawiły się Polska Fundacja Kulturalna czy Polonia Book Fund. Faktyczny obieg czytelniczy zarówno poszczególnych numerów „Kultury”, jak i tym bardziej znacznej części książek był rzecz jasna większy niż nakłady, w jakich były drukowane. Zwłaszcza dotyczy to tych egzemplarzy, które – mimo rygorystycznych blokad na granicach oraz rozbudowanej kontroli przesyłek pocztowych – docierały do kraju. Jeden egzemplarz mógł „obejść” kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt osób, zaś numery „Kultury” były właściwie ponadczasowe, z równą gorliwością jak najświeższe czytano także te sprzed roku czy dwóch. Smak owocu zakazanego! Już w końcu lat 50. niektóre pozycje drukowane były na tzw. biblijnym, czyli bibułkowym papierze, w małym formacie poręcznym do przemycenia, a w latach 70. zaczęto tak drukować systematycznie cały miesięcznik.

W istocie jednak przez pierwsze 30 lat istnienia „Kultura” i jej książki były w kraju bardziej legendą niż rzeczywistością. Stan ten ulegał powolnej zmianie z uwagi na stale zwiększającą się od 1956 r. liczbę Polaków, których obdarowywano przywilejem otrzymania paszportu (i wizy), ale skok ilościowy został dokonany wówczas, gdy powstał w kraju „drugi obieg”. Powstanie zorganizowanych struktur stworzyło możliwości regularnego przetransportu do kraju większych ilości egzemplarzy, jednak ważniejsze było, iż od 1977 r., na coraz bardziej poszerzającym się „nielegalnym rynku”, pojawiały się przedruki poszczególnych artykułów, reprinty książek (w tym wielotomowych, jak *Sołżenicyna* czy *Kołąkowski*), a nawet całych numerów „Kultury” i „Zeszytów Historycznych”. Z bibliografii tych przedruków sporządzonej przez Mirosława Supruniuka wynika, iż wydano blisko 1,1 tys. przedruków, z czego ok. jedna trzecia ukazała się przed wprowadzeniem stanu wojennego, co stanowiło zapewne ok. 15% wszystkich druków zwartych „drugiego obiegu”. Ponadto fragmenty ukazywały się w czasopiśmie konspiracyjnych. Niektóre przedruki miały wiele wydań, a rekord po-

bił wywiad z płk. Ryszardem Kuklińskim wydany 32 razy. Niestety nie sposób dokładnie określić, ile to było egzemplarzy. Biorąc pod uwagę, iż druki „drugiego obiegu” ukazywały się w nakładach nie mniejszych niż 500 egzemplarzy, można szacować, że rozpowszechniono co najmniej pół miliona egzemplarzy. W ten sposób realizował się główny cel Giedroycia: dotrzeć do kraju.

Giedroyc nie ograniczał się jednak do oferowania lektur najwyższej artystycznej lub intelektualnej próby lub takich, które uważał po prostu za pożyteczne jako „materiał do myślenia politycznego i kulturalnego” (cyt. za: Supruniuk 1995, s. 24). Podejmował też liczne działania mające na celu wsparcie niezależnych środowisk intelektualnych w kraju. Główną formą były stypendia, na które zdobywał pieniądze na sobie tylko znane sposoby, a często załatwiał też dla takiego stypendysty zaproszenie z instytucji naukowej lub kulturalnej, bo przecież na zaproszenie Instytutu Literackiego nikt by nie dostał paszportu. Ze środków zdobytych w Stanach Zjednoczonych (m.in. w Komitecie Wolnej Europy) pewna część nakładu czasopism i książek była rozdawana osobom, które wracały do kraju. Stosunkowo rzadko, ale jednak zdarzało się, że udzielał zapomóg rzeczowych (paczki) czy pieniężnych. Ograniczone, ale po 1956 r. wcale nie tak małe, grono „krajowców” korzystało z gościnnego stołu w Maison-s-Laffitte. Od czasu powstania opozycji demokratycznej i „drugiego obiegu” Giedroyc zdwoił wysiłki w zbieraniu funduszy. Ich część przybrała charakter „kierowany”, tzn. ofiarodawcy wskazywali, na którą z organizacji lub struktur opozycyjnych chcą przekazać pieniądze, zaś Giedroyc i zespół „Kultury” przekazywali je – oczywiście nielegalnie – adresatowi. Ta forma pomocy przybrała na sile szczególnie po wprowadzeniu stanu wojennego, a niektóre struktury podziemne – nawet tak znane i sprawne jak „Tygodnik Mazowsze” – nie mogłyby funkcjonować bez pomocy otrzymywanej od Giedroycia lub za jego pośrednictwem.

Obecność w kraju „Kultury” i książek, dobrze wyczuwalna już w latach 80., oraz częste powoływanie się przez osoby o niekwestionowanym wówczas autorytecie intelektualnym lub politycznym na ogłaszane w nich analizy i projekty polityczne spowodowały po 1989 r. niemal lawinowe powstawanie zjawiska „giedroyciomanii”. Nazwisko Księcia z Maisons-Laffitte nadawano uczelniom i szkołom, zaszczycono go tytułami doktora *honoris causa*, każdego roku odbywało się po kilka konferencji naukowych z nim jako głównym przedmiotem refleksji, publikowano rozprawy, dokumenty, dziesiątki redakcji ubiegało się o przeprowadzenie wywiadu, powstawały filmy dokumentalne. Przyszła moda na deklarowanie się jako „stały czytelnik”, a status ten przypisywali sobie nawet ludzie, których nikt nie posądzał o posiadanie jakichkolwiek nawy-

ków czytelniczych. Do Giedroycia jeździli prezydenci, premierzy i ministrowie, luminarze polskiej nauki i kultury, także ci, którzy wcześniej bywali w Paryżu, ale nie znajdowali dosyć odwagi, aby zadzwonić i umówić się z nim choćby na kawę. Stawał się instytucją. Sam jednak oczekiwał tylko tego, że jego „uczniowie” będą budowali Polskę taką, jaką on sobie wymarzył, i której zarys znajdował się w jego wydawnictwach. W ostatnich latach życia zaczął ogłaszać w „Kulturze” comiesięczne *Notatki redaktora*, na ogół pełne mniej lub bardziej szczegółowych porad, a nawet żądań ze „zmianą mentalności narodu” (Giedroyc 1994, s. 228) włącznie. Zapewne był nieco zgorzkniały, obserwując tę Polskę, która powstała, niezadowolony i nader wobec niej krytyczny. W zupełności i z radością doceniał wszakże fakt w końcu najważniejszy: Polacy znów mieli niepodległe państwo. Żeby tylko jeszcze umieli się rządzić...

Bibliografia

- Cichocka Anna Z., 2009, «Na zimno kalkulowana rewolucja». «Kultura» i kraj 1957–1958, „Zeszyty Historyczne”, nr 167.
- *Encyklopedia Historii Drugiej Rzeczypospolitej*, 1999, red. Andrzej Garlicki et al., Warszawa.
- Giedroyc Jerzy, 1994, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. Krzysztof Pomian, Warszawa.
- Habielski Rafał, 2006, *Dokąd nam iść wypada? Jerzy Giedroyc od «Buntu Młodych» do «Kultury»*, Warszawa.
- Korek Janusz, 1998, *Paradoksy paryskiej «Kultury». Ewolucja myśli politycznej w latach 1947–1980*, Sztokholm.
- Król Marcin, 1979, *Style politycznego myślenia. Wokół «Buntu Młodych» i «Polityki»*, Paryż.
- Ptasieńska-Wójcik Małgorzata, 2006, *Z dziejów Biblioteki Kultury, 1946–1966*, Warszawa.
- Supruniuk Mirosław A., 1995, *Kultura. Materiały źródłowe do dziejów Instytutu Literackiego w Paryżu*, t. 2, Warszawa.
- Zbyszewski Wacław, 2000, *Niedoszły polski «Lawrence of Arabia»...*, „Kultura”, nr 10.
- Żebrowski Marek, 2007, *Dzieje sporu. «Kultura» w emigracyjnej debacie publicznej lat 1947–1956*, Warszawa.



XIV

JAN NOWAK-JEZIORAŃSKI

Andrzej Krzysztof Kunert

Kurier z Warszawy i Kurier Wolnej Polski

Urodził się w Berlinie dwa miesiące po wymarszu w pole Pierwszej Kompanii Kadrowej Legionów Polskich w pierwszym polskim Sierpniu XX w., w sierpniu 1914 r.

Synkowie moi, poszedłem w bój,
jako wasz dziadek, a ojciec mój,
jak ojca ojciec i ojca dziad,
co z Legionami przemierzył świat,
szukając drogi przez krew i blizny
do naszej wolnej Ojczyzny!...

Zacytowane pierwsze słowa Jerzego Żuławskiego (pisarza, nazywanego „polskim Welsem”) z jego poetyckiego testamentu, skierowanego do małych synów pozostawionych wówczas w domu, uznajemy za symboliczne oznaczenie miejsca owego kolejnego „wymarszu ku wolności” na długiej polskiej drodze ku wolnej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

*

Prawdziwość tych słów potwierdza również życiorys Zdzisława Jeziorańskiego (metrykalne imię i nazwisko bohatera niniejszego tekstu, patrona Czternastej Promocji, od 1943 r. posługującego się „przykrywkowymi” dokumentami na nazwisko Jan Nowak).

Od dziecka wbijano nam w głowę – wspominał po latach – że we wszystkich bez wyjątku powstańczych zrywach brali udział jacyś Jeziorańscy, a za czasów Kościuszki prapradziadek sprzedał nawet nieruchomości na Solcu i ufundował oddział jazdy, w którym sam służył.

W Pierwszej Brygadzie żadnego Jeziorańskiego nie było, ale za to w armii Hallera jeden z kuzynów, Tadeusz Jeziorański, zdobył *Virtuti Militari*. (...)

Od małego dziecka uczono mnie zdejmować czapkę na widok weterana 1863 roku. (...)

Ledwo nauczyłem się czytać, gdy jedna z ciotek zaprowadziła mnie pod Krzyż na stokach Cytadeli, gdzie z dumą pokazano mi nazwisko Jana Jeziorańskiego, wyryte obok nazwisk członków Rządu Narodowego z Trauguttem na czele, straconych w tym dniu na szubienicy (Nowak 1978, s. 11).

Nie dziwi fakt, że ulubioną lekturą dziesięciolatka stała się książka Heleny Zakrzewskiej, która w niepodległej Drugiej Rzeczypospolitej doczekała się dziesięciu wydań:

Mając lat 10 – pisał pół wieku później – przeczytałem książeczkę dla młodzieży „Dzieci Lwowa”. Byłem zafascynowany autentyczną postacią Adama Kalinowskiego, który jako trzynastoletni chłopiec już był żołnierzem, bił się o Lwów i zginął za Ojczyznę. „Dzieci Lwowa” uważałem za najważniejszą książeczkę, jaką przeczytałem, dopóki nie dorwałem się do Sienkiewiczowskiej „Trylogii” (Nowak 1978, s. 12).

Nawiasem mówiąc, *Dzieci Lwowa* doczekały się w Polsce po wojnie oficjalnego wznowienia dopiero w r. 1990, wcześniej w PRL mogły się bowiem ukazać jedynie w drugim obiegu, w 1985 r.

*

Wielką wagę do wychowania patriotycznego przywiązywała zarówno szkoła średnia, ukończona przez Jeziorańskiego w Warszawie, jak i 3. Warszawska Drużyna Harcerzy im. X. Józefa Poniatowskiego, do której w czasie nauki należał.

Gimnazjum Państwowe im. Adama Mickiewicza (dawniej Gimnazjum Emiliana Kopczyńskiego) chlubiło się tak znamienitymi wychowankami, jak Stefan Starzyński, Jan Lechoń czy Czesław Jankowski (współzałożyciel polskiego harcerstwa, znany

warszawski adwokat). Ten ostatni został zamordowany przez Niemców w Palmirach w czerwcu 1940 r. wraz z synem Andrzejem. Jego drugim synem był kpt. Stanisław Jankowski „Agaton”, architekt, cichociemny, oficer Oddziału II Komendy Głównej AK, uczestnik Powstania Warszawskiego, adiutant Dowódcy Armii Krajowej gen. dyw. Tadeusza Komorowskiego „Bora”.

Piękną kartę zapisało w czasie II wojny światowej wielu wychowanków Gimnazjum Mickiewicza i harcerzy z 3. Warszawskiej Drużyny Harcerzy, by wymienić ppor. Stanisława Broniewskiego „Orszę” (dalekiego kuzyna Jeziorańskiego, dowódcę akcji pod Arsenalem, Naczelnika Szarych Szeregów, w Trzeciej Rzeczypospolitej współzałożyciela Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, przewodniczącego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, kanclerza Orderu Orła Białego i zastępcę kanclerza Orderu Virtuti Militari), ppor. Andrzeja Poniatowskiego (prymusa rocznika 1939 Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu, w kampanii wrześniowej 1939 r. dowódcę plutonu 7. Pułku Ułanów Lubelskich, poległego w walce z kawalerią sowiecką lub zamordowanego wkrótce potem), ppor. Andrzeja Powierzę (pilota dywizjonu 309, sekretarza Ambasady RP w ZSRR, który wracając do macierzystego dywizjonu w Wielkiej Brytanii w 1942 r., zginął na storpedowanym okręcie), kpt. Stanisława Sosabowskiego „Stasińka” (dowódcę Oddziału Dyspozycyjnego „A” Kedywu Okręgu Warszawa Armii Krajowej, ciężko rannego w Powstaniu Warszawskim, ociemniałego, syna generała, dowódcy 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej), Ludwika Widerszala „Pisarczyka” (historyka, kierownika Podwydziału „Z” w Wydziale Informacji Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej, wykładowcę tajnego Uniwersytetu Warszawskiego, który 13 czerwca 1944 r. padł ofiarą skrytobójczego mordy politycznego), por. Jerzego Zborowskiego „Jeremiego” (22-letniego dowódcę harcerskiego batalionu Armii Krajowej „Parasol”, poległego w Powstaniu Warszawskim, odznaczonego dwukrotnie Krzyżem Walecznych i Orderem Virtuti Militari V klasy)...

W kampanii wrześniowej 1939 r. zginął jeden z najbliższych przyjaciół Jeziorańskiego z tej samej klasy, plut. pchor. Jan Kwiatkowski (student Politechniki Warszawskiej, syn ministra przemysłu i handlu, ministra skarbu i wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego), który imię otrzymał po dziadku, uczestniku powstania styczniowego. To na cześć swojego przyjaciela z kolei nasz bohater w początkowym okresie służby konspiracyjnej używał „przykrywkowego” nazwiska Jan Kwiatkowski.

*

W tej najpiękniejszej w historii Polski sztafecie pokoleń Jan Nowak-Jeziorański zajął miejsce szczególne na następnych sześćdziesiąt lat.

W momencie wybuchu II wojny światowej był 24-letnim starszym asystentem w Zakładzie Nauk Ekonomicznych na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego i napisał już kilka pierwszych rozdziałów rozprawy doktorskiej „Cykl koniunktury gospodarczej w Polsce 1929-1936”. Wcześniej ukończył studia na tymże wydziale i służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim (XI kurs w latach 1936-1937).

W kampanii wrześniowej 1939 r. walczył w stopniu plutonowego podchorążego w szeregach baterii artylerii kpt. Witolda Herdegena, broniącej Uściługu nad Bugiem. Został tam wzięty do niewoli niemieckiej, co – jak się okazało – ocaliło mu życie. Kilka lat później dowiedział się bowiem, że niemal wszyscy oficerowie jego baterii na czele z kpt. Herdegenem dostali się do niewoli sowieckiej i zostali następnie zamordowani przez NKWD w Katyniu.

Po ucieczce z transportu kolejowego koło Krakowa (wśród kilkunastu uciekinierów był m.in. Józef Cyrankiewicz) dotarł do Warszawy. Od początku 1940 r. współpracował tu z Tajną Armią Polską i pismem konspiracyjnym „Znak”. Tam właśnie opublikował tekst – „napisany, jeśli pamięć nie myli – z okazji święta 3 Maja. Był to mój podziemny debiut”, wspominał później (Nowak 1978, s. 38).

Od marca 1941 r. był pod pseudonimem „Janek” żołnierzem Związku Walki Zbrojnej (przemianowanego w lutym 1942 r. na Armię Krajową). Przysięgę składał na ręce Eugeniusza Czarnowskiego „Adama”-„Piotra” z Wydziału Informacji Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej ZWZ-AK (później prezesa Zjednoczenia Demokratycznego i członka podziemnego parlamentu – Rady Jedności Narodowej, jednego z oskarżonych w tzw. Procesie Szesnastu w Moskwie w 1945 r.), dzięki którego pośrednictwu uzyskał także możliwość „przykrywkowego” zatrudnienia jako komisarzyczny zarządca (administrator) dwóch pożydowskich kamienic przy ulicy Królewskiej.

Wkrótce przeniósł się do innego pionu Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej ZWZ-AK, do podwydziału „N”, zajmującego się prowadzeniem propagandy dywersyjnej w języku niemieckim. Działem tym, uruchomionym w grudniu 1940 r. z inicja-

tywy płk. Stefana Roweckiego (późniejszego gen. „Grot”), kierował Tadeusz Żenczykowski „Kowalik” (po wojnie zastępca Jana Nowaka w Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa). Bezpośrednim przełożonym „Janka” był zastępca Żenczykowskiego, Antoni Szadkowski „Leszek” (jednocześnie komendant główny Polskiego Związku Wolności; zginął w Powstaniu Warszawskim).

Jeziorański został jednym z kurierów zajmujących się przerzucaniem druków akcji „N” poza granice Generalnego Gubernatorstwa, na ziemie polskie przyłączone do Rzeszy, skąd szły dalej w głąb samej Rzeszy. Występował najczęściej w mundurze polskiego kolejarza Ostbahnu lub niemieckiego kolejarza Reichsbahnu. W sierpniu 1942 r. został awansowany do stopnia podporucznika.

Po niemal dwóch latach pracy w akcji „N”, w marcu-kwietniu 1943 r. Jeziorański zgłosił gotowość udania się przez Szwecję do Londynu w celu nawiązania – dla potrzeb akcji „N” – kontaktu z Anglikami prowadzącymi intensywną „czarną propagandę”. Został wówczas przeniesiony służbowo do Wydziału Łączności Zagranicznej w Oddziale V-K (łączności konspiracyjnej) Komendy Głównej Armii Krajowej, gdzie przyjął kolejny pseudonim – „Zych”. Od nowych zwierzchników otrzymał jednak inne zadanie: „przetarcia” trasy kurierskiej Warszawa – Gdynia (Gdańsk) – Sztokholm i Sztokholm – Gdynia (Gdańsk) – Warszawa. Wiózł także pocztę konspiracyjną w postaci mikrofilmów.

Z pierwszą wojenną misją wyruszył z Warszawy 11 kwietnia 1943 r. Koleją dostał się do Poznania, a następnie do Gdyni (to tam z niemieckich komunikatów dowiedział się, że na liście katyńskiej figurują nazwiska jego towarzyszy broni z Września '39). Statkowi „Szwenger”, którym miał płynąć do Szwecji, zmieniono jednak kurs, dostał się zatem jako robotnik portowy na inny szwedzki statek i tam ukrył na hałdzie węgla w luku. Odkryty w czasie postoju w Slite na Gotlandii i wysadzony na brzeg, przedstawił się jako uciekinier z okupowanej Polski i został przez władze szwedzkie odtransportowany do Sztokholmu. Dotarł tam 5 maja, cała wyprawa trwała zatem 24 dni.

W Sztokholmie dotarła doń wiadomość z Warszawy: zakaz dalszej podróży do Londynu i polecenie natychmiastowego powrotu do kraju. Zorganizowanie powrotu zajęło Bazie Łączności z Krajem „Anna” w Sztokholmie cztery tygodnie.

Opracowałem – napisał we wspomnieniach – dwa memoriały zaadresowane do Sikorskiego. Pierwszy zawierał szczegółowy opis metod likwidacji Żydów, ucisku gospodarczego

ludności, łapanek i okrucieństw. Drugi przedstawiał niebezpieczeństwa zagrażające ludności krajów okupowanych w momencie klęski Niemiec. (...) Okres oczekiwania na pocztę z Londynu i zorganizowanie przez [ppłk. Edmunda] Piotrowskiego powrotnej wyprawy upływał na opracowywaniu innych elaboratów przeznaczonych do Londynu. Najobszerniejszy z nich poświęcony był szczegółowemu opisaniu Akcji „N”, jej metod, celów i skuteczności. Ilustracje stanowiły mikrofilmy z prasy i ulotek „N” przywiezione z Warszawy i wywołane na miejscu w poselstwie. (...) W trzecim opracowaniu, również przeznaczonym dla angielskiego ministerstwa wojny psychologicznej, przedstawiona była lista postulatów i zamówień dla Akcji „N” i w ogólności propagandy BIP-u (Nowak 1978, s. 119).

W drogę powrotną mógł wyruszyć 14 czerwca 1943 r. (już po jego wyjeździe ze Sztokholmu nadeszła alarmowa prośba o zatrzymanie go w Szwecji w związku z „wspą na odcinku Danusi”, czyli w Gdyni). Koleją pojechał do portu Luleo, gdzie po pięciu dniach udało mu się wsiąść na statek „Drabant”, który jednak – jak się okazało – płynął nie do Gdańska, lecz do Szczecina. Stamtąd kolejną przez Kołobrzeg – Gdynię – Poznań dotarł z powrotem do Warszawy 1 lipca 1943 r., kończąc swoją drugą wojenną misję. Podczas przekazywania przywiezionej przez siebie poczty konspiracyjnej poznał łączniczkę Jadwigę Wolską „Gretę”, swoją późniejszą żonę.

23 sierpnia 1943 r. został udekorowany Krzyżem Walecznych przez Dowódcę Armii Krajowej gen. bryg. Tadeusza Komorowskiego „Bora” w obecności Szefa Sztabu Komendy Głównej AK płk. dypl. Tadeusza Pełczyńskiego „Grzegorza” i szefa Oddziału VI (Biura Informacji i Propagandy) Komendy Głównej AK płk. dypl. Jana Rzepeckiego „Prezesa”-„Wolskiego”:

Byłem wzruszony – wspominał. – W czwartym roku wojny, w samym środku okupowanej stolicy, pod nosem gestapo funkcjonuje dowódca przyszłego powstania i sztab AK. Jego rozkazów słucha cały kraj, tak jak słuchano by, gdyby państwo polskie dalej normalnie egzystowało, a Naczelnny Wódz występował w mundurze i w całym splendorze swego stanowiska. Niemcy znają prawdziwe nazwisko Generała, cały ogromny dział warszawskiego gestapo za jedyne zadanie ma wytropienie go i aresztowanie. Tymczasem siedzi tu przede mną, jakby nic mu nie groziło, spokojny i uprzejmie uśmiechnięty.

– Na samym wstępie – powiedział „Bór” – chcę pana zawiadomić, że za zasługi położone w Akcji „N” nadaję panu Krzyż Walecznych po raz pierwszy.

Ta niespodzianka spadła tak nieoczekiwanie, że musiałem użyć całej siły woli, by skupić uwagę i niczego nie uронić z tego, co usłyszę dalej. (...)

- Punkt pierwszy - zaczął „Bór”. - Będzie pan pierwszym emisariuszem, który przybędzie do Londynu po śmierci generała Sikorskiego i aresztowaniu „Grota”. Rowecki był bardzo wybitnym dowódcą. Mogą tam sobie wyobrazić Bóg wie co na temat sytuacji w Armii Krajowej, gdy go zabrakło. Powie pan Naczelnemu Wodzowi to, co sam pan widzi. Ciągłość AK, walka bieżąca i przygotowania do powstania powszechnego trwają dalej i wszystko odbywa się w zwykłym trybie (Nowak 1978, s. 171).

W trzecią podróż wyruszał zatem już jako emisariusz Dowódcy Armii Krajowej, w dodatku pierwszy wysyłany przez gen. bryg. Tadeusza Komorowskiego „Bora” (który zastąpił na tym stanowisku aresztowanego gen. bryg. Stefana Roweckiego „Grota”) i pierwszy skierowany z okupowanego kraju do nowego Naczelnego Wodza gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego (który objął stanowisko po tragicznej śmierci Sikorskiego w Gibraltarze).

Przed wyjazdem musiał odbyć trwającą kilka tygodni całą serię rozmów z kierownikami poszczególnych działów Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK (rozmowy te „przyczyniły się znacznie do rozszerzenia horyzontów - wspominał później - i pogłębienia wiedzy o całokształcie położenia wewnętrznego w kraju”; Nowak 1978, s. 155), z kolei emisariusz Jerzy Lerski „Jur” udzielił mu „szczegółowej lekcji geografii politycznej polskiego Londynu” (ibidem, s. 157).

Wiózł do Londynu informacje o nieprzerwanej - mimo aresztowania „Grota” - pracy i walce Polskiego Państwa Podziemnego, o problemach z „prowokacyjnym zachowaniem się partyzantki sowieckiej i komunistycznej” oraz z bandytyzmem, o niepowodzeniu akcji scaleniowej z NSZ, a także prośbę o wytyczne na wypadek wkroczenia Armii Czerwonej (w sytuacji, gdy od kwietnia 1943 r. stosunki dyplomatyczne polsko-sowieckie były zerwane).

Z Warszawy wyruszył 15 października 1943 r. koleją do Gdyni, skąd statkiem dopłynął do Malmö, gdzie ujawnił się i po kilku dniach wydobyty z więzienia przez polskiego konsula przybył 7 listopada do Sztokholmu. Tu przeszło miesiąc czekał na miejsce w samolocie brytyjskim, którym poleciał na lotnisko St. Andrews w Szkocji, a stamtąd przybył do Londynu 16 grudnia 1943 r.

W Londynie przyjmowany był kolejno przez Naczelnego Wodza gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego (kilkakrotnie), premiera Stanisława Mikołajczyka (kilkakrotnie), Prezydenta Rzeczypospolitej Władysława Raczkiewicza (dwukrotnie), poszczególnych ministrów polskich i brytyjskich, występował w Izbie Gmin i w BBC, rozmawiał z premierem Winstonem Churchillem i z wieloma dziennikarzami brytyjskimi.

24 stycznia 1944 r. został udekorowany przez Naczelnego Wodza Orderem Wojennym *Virtuti Militari* V klasy, a w marcu awansowany do stopnia porucznika. Swoje *Virtuti* ofiarował kościołowi polskiemu w Londynie przy Devonian Road, gdzie znajduje się na ołtarzu obok *Virtuti* drugiego kuriera, Jana Karskiego (Jana Kozielskiego).

Zapis jego sprawozdania o sytuacji w okupowanej Polsce, sporządzony 29 grudnia 1943 r. dla Alexandra Cadogana – zastępcy ministra spraw zagranicznych Anthony'ego Edena, został wówczas zakwalifikowany jako *secret* i udostępniony przez Public Record Office Janowi Nowakowi dopiero w 2001 r. Zawierał on także odręczne szkice ołówkiem, m.in. znaku swastyki na szubienicy (rysowanego przez członków Organizacji Małego Sabotażu „Wawer” na ulicach Warszawy) i dobrze znanego znaku graficznego Polskiego Państwa Podziemnego – kotwicy PW (Polski Walczącej).

„The Foreign Secretary, Anthony Eden, received today an emissary of the Polish Underground Movement and discussed with him the situation in Poland” (Minister spraw zagranicznych Anthony Eden przyjął dziś emisariusza Polskiego Ruchu Podziemnego i przedyskutował z nim sytuację w Polsce) – informował oficjalny jednozdaniowy komunikat Foreign Office, nadany 31 stycznia 1944 r. przez BBC i przedrukowany następnego dnia przez prasę brytyjską (Nowak 1978, s. 231). Równie lakoniczny – i także, rzecz jasna, bez nazwiska emisariusza – komunikat Polskiej Agencji Telegraficznej w Londynie brzmiał: „W poniedziałek 31 stycznia brytyjski minister spraw zagranicznych A. Eden przyjął w Foreign Office emisariusza Głównego Komendanta Armii Krajowej, który niedawno przybył z Polski. Przedstawił on ministrowi Edenowi obecną sytuację w Polsce” (*Wysłannik...* 1944).

Na rysunku zamieszczonym w „Daily Sketch” Eden wita tajemniczą postać w wielkim, czarnym sombrero, zakrywającą twarz połą czarnej peleryny; postać ta została opisana słowami: „An important emissary from the Commander-in-Chief of the Polish underground army” („Daily Sketch” 1944). Drugą zamaskowaną postacią – na rysunku za Janem Nowakiem – był uczestniczący w tym spotkaniu jako tłumacz dr Władysław Kułski, ówczesny radca Ambasady RP w Londynie i sekretarz generalny Komite-

tu Ministrów Spraw Zagranicznych Rządów Europejskich reprezentowanych w Londynie (brat Juliana Kulskiego, od 1939 r. komisarycznego burmistrza m. Warszawy, który w czasie Powstania Warszawskiego przekazał 5 sierpnia 1944 r. pełnię władzy cywilnej w mieście Marcelemu Porowskiemu „Sowie”, prezydentowi powstańczej Warszawy).

Zapytałem ministra Edena – wspominał Jeziorański – czy miał kiedykolwiek okazję obejrzenia autentycznych zdjęć z ruchu podziemnego. Zdziwił się i wyciągnął rękę po plik fotografii. Dość szybko przerzucił zdjęcia z partyzantki i z podziemnej drukarni. Zatrzymał się przy fotografii, na której na dalszym planie widać było most Poniatowskiego i Pragę, a na pierwszym, na niskim murze biegnącym wzdłuż Wisły, widniał ogromny napis: „Deutschland kaputt 1918-1943”. Dość długo oglądał to zdjęcie w zamyśleniu. W końcu odezwał się półgłosem, jakby sam do siebie: – Poor Warsaw (biedna Warszawa); (Nowak 1978, s. 231).

Zdjęcia z zestawu przywiezionego przez Jana Nowaka – pierwsze zdjęcia przedstawiające życie żołnierzy Armii Krajowej – dwa tygodnie później zaczęły się pojawiać w prasie polskiej na całym świecie i w prasie aliantów.

Pierwsza taka publikacja z 16 lutego 1944 r. na łamach urzędowego „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” w Londynie pt. *Pierwsze fotografie z działalności Armii Krajowej* została opatrzona obszernym tekstem Marka Świącickiego, w którym czytamy:

Niedawno nadeszły do Londynu pierwsze zdjęcia Armii Krajowej, walczącej w Polsce. Od pięciu prawie lat słyszymy o tej armii. Wiele wiemy o jej czynach. Jednak mgła koniecznej tajemnicy, mroki konspiracji okryły tych żołnierzy zasłoną, której żaden wzrok, nawet wzrok przyjaciół i kolegów przebić nie umiał. Nic więc dziwnego, że gdy przyszły fotografie – stały się sensacją. Oficer armii krajowej [sic!] wręczył je ministrowi Edenowi. Z kolei zapoznał się z nimi premier Churchill, a później wszyscy ministrowie brytyjskiego gabinetu wojennego. (...)

Zdjęcia, które teraz nadeszły, nie są efektowne, a jednak posiadają wymowę olbrzymią. Można by je nazwać „dniem powszednim w walce”. Dniem, który jest dostrzegalny i który trwa na każdym kroku. Jakże niewinnie na pozór wygląda napis „Polska zwycięży” z trojgiem dzieci na jego tle. A jednak przecież za ten napis zostaną aresztowani zakładnicy – część z nich będzie rozstrzelana. Jakże idyllicznie wygląda wybrzeże nad Wisłą z innym napisem „Deutschland kaputt 1918-1943”. Lub też wywieszka z nową nazwą ulicy „Ulica Niedziałkowskiego”. Ale to nie są figle, ale to nie są żarty. Za te napisy i za te wywieszki ludzie umierają! (...)

Armia Krajowa jest częścią wszystkich polskich sił zbrojnych, które walczą w Kraju i poza jego granicami. Jest w tym samym stopniu armią regularną, co jednostki polskie w Szkocji czy też na Bliskim Wschodzie.

Taka jest wymowa tych fotografii. Jesteśmy pewni, że wymowę tę zrozumie cały świat (Święcicki 1944).

Zdjęcia z tego zestawu pojawiły się następnie na łamach m.in. „Polish Review” w Nowym Jorku (1944, 28 marca, nr 12; 4 kwietnia, nr 13; 9 kwietnia, nr 14-15), „Polaka w Indiach” w Bombaju (1944, 1 maja, nr 9), „Polaka w Afryce” w Nairobi (1944, 21 maja, nr 19), „Dziennika Żołnierza APW [Armii Polskiej na Wschodzie]” we Włoszech (1944, wydanie polowe, 18 czerwca, nr 97), „Junaka” w Tel-Awii (1944, lipiec, nr 7).

Na informacjach udzielanych przez Jana Nowaka oparte zostały ponadto anonimowy całoszpaltowy artykuł *Poland under the Terror. Well Organized Resistance* na łamach „Timesa” 9 lutego 1944 r. (napisany przez korespondenta dyplomatycznego tego pisma Ivreacha Mac Donalda) i artykuł posła Labour Party Ivora Thomasa *Is Europe a Volcano?*, zamieszczony w „Picture Post” 26 lutego 1944 r.

Ten drugi tekst, „based on the evidence brought to London by an officer of the Polish Underground Forces” (oparty na dowodach przywiezionych do Londynu przez oficera polskiego wojska podziemnego),

ilustrowany był zdjęciami, które pokazałem Edenowi. Thomas zwierzył mi się jednak z tajemnicy, że napisany już artykuł musiał na żądanie redaktora Hultona zmienić, dodając do zdjęć z Polski fotografie i uwagi dotyczące francuskiego ruchu oporu. Dla równowagi umieszczony został w tym samym numerze ilustrowany reportaż z frontu wschodniego, wychwalający heroiczne wyczyny sowieckiego pociągu pancernego (Nowak 1978, s. 233).

Jan Nowak został także zaproszony przez lorda Roberta Vansittarta do jego rodzinnego zamku w Dagenham pod Londynem:

W rozmowie ze mną Vansittart interesował się przede wszystkim Niemcami. Chciał wiedzieć, czy istnieje jakaś moralna reakcja przeciwko zbrodniom hitleryzmu, eksterminacji Żydów, obozom koncentracyjnym itd., zwłaszcza ze strony Kościołów katolickiego i protestanckiego. Pytał, czy i w jakiej formie przetrwała dawna opozycja, czy istnieje niemiecki ruch podziemny albo bodaj bierny opór. Czy są jakiekolwiek realne szanse zbuntowania

się społeczeństwa niemieckiego przeciwko reżymowi? Odpowiedziałem w granicach moich spostrzeżeń.

Owocem tej rozmowy był długi artykuł Vansittarta w „Daily Mail” pt. *The [sic! - A] nation in the dock* (Naród na ławie oskarżonych), w którym gęsto cytował anonimowego „polskiego oficera ruchu podziemnego” (Nowak 1978, s. 263).

W swoim tekście w londyńskim „Sunday Dispatch” (a nie „Daily Mail”) z 26 marca 1944 r. Vansittart ukrył Nowaka pod określeniem: „authoritative Polish underground sources, personally known to me”.

Niezależnie od przywiezionego zestawu zdjęć Nowak przyczynił się także w istotny sposób do opublikowania przez niezwykle popularny tygodnik „Illustrated London News” serii czterech rysunków przedstawiających sceny z okupowanej i walczącej Warszawy:

Stary i szeroko czytany tygodnik „The Illustrated London News” przysłał swego rysownika, z którym przegadałem kilka godzin. Owocem tego spotkania były cztery obrazki, które zajęły całą wewnętrzną rozkładówkę. Nagłówek objaśniał: „Bojowy ruch podziemny w walce; Sceny z życia w cieniu gestapo, odtworzone przez naszego wojennego artystę kapitana Bryana de Grineau wedle wskazówek oficera polskiej armii podziemnej”. Rysownik okazał duży dar wyobraźni przedstawiając scenę rewizji ulicznej przez niemiecki patrol, posiedzenie sądu podziemnego, wykonanie wyroku na szefie Arbeitsamtu Kurcie Hoffmannie [9 kwietnia 1943 r. w Warszawie] i zamach na SS-Oberscharführera Franza Bürckla, zastępcę komendanta więzienia na Pawiaku [7 września 1943 r. w Warszawie] (Nowak 1978, s. 263).

Wszystkie cztery rysunki kpt. Bryana de Grineau zostały następnie przedrukowane na łamach kilku polskich pism na świecie (m.in. „Tygodnika Polskiego”, Nowy Jork, 12 marca 1944, nr 11; „Polish Review”, Nowy Jork, 21 marca 1944, nr 11; „Fatos e Figuras de Polonia”, Rio de Janeiro, sierpień 1944, nr 1), zaś poszczególne rysunki pojawiały się również w innych pismach polskich i alianckich (m.in. „Daily Sketch”, Londyn, 24 lutego 1944; „Picture Post”, Londyn, 26 lutego 1944).

Nowojorski „Tygodnik Polski” opatrzył reprodukcje rysunków następującym komentarzem:

W piśmie angielskim „The Illustrated London News” ukazały się znakomite rysunki kpt. Bryan’a de Grineau, przedstawiające sceny z życia i walki Polski Podziemnej. Malarz oparł

się na opowiadaniach oficera Armii Krajowej, który po czterech latach służby w siłach zbrojnych, walczących w Polsce z okupantem niemieckim – przybył z meldunkiem do Rządu Polskiego w Londynie.

Cztery zamieszczone w piśmie rysunki to cztery etapy cierpień Kraju i rozpaczliwej, ale nieustannej walki z wrogiem, prowadzonej przez zorganizowane siły Polski Podziemnej, która – poza oddziałami umundurowanymi Armii Krajowej i formacjami dywersyjnymi – posiadała własne trybunały, wydające wyroki na zbrodniarzy niemieckich, stacje radiowe, szkoły, uniwersytety i organa prasowe. Liczne organizacje Polski Podziemnej działają pod boki Gestapo, uprawiając sabotaż, dywersje, karając [sic!] winnych zbrodni, wychowując młodzież i pozostając w ścisłym kontakcie z Rządem Polskim w Londynie. Ruchem podziemnym kieruje jego Delegat (*Polska Podziemna...* 1944).

Dziś możemy dopisać dwa krótkie dodatkowe wyjaśnienia. Rysunek przedstawiający posiedzenie sądu podziemnego – odbywające się w obecności oskarżonego Niemca – był pewną przenośnią, mającą ułatwić czytelnikowi zagranicznemu zrozumienie zasad działalności konspiracyjnej (w rzeczywistości sądzeni byli jedynie obywatele RP, natomiast akcji likwidacyjnych na funkcjonariuszach aparatu represji okupanta dokonywano na podstawie rozkazów wyższego dowództwa). Natomiast ten przedstawiający słynną scenę wyciągania pistoletu maszynowego z futerału na skrzypce przez jednego z uczestników zamachu na zastępcę komendanta Pawiaka Franza Bürkla – wykonanego 7 września 1943 r. w biały dzień w centrum Warszawy u zbiegu ul. Marszałkowskiej i Litewskiej, blisko siedziby Gestapo w al. Szucha – jest całkowicie zgodny z rzeczywistością (przedruki rysunku – m.in. „Parada”, Kair, 14 maja 1944, nr 10; „Co Słyszać”, Edynburg, 5 czerwca 1944, nr 11; Kunert 1996, s. 247). Żołnierzem tym był Eugeniusz Schielberg „Dietrich” z oddziału „Agat”-„Pegaz”-„Parasol” Kedywu Komendy Głównej Armii Krajowej, który dowiedział się zresztą o tym rysunku 50 lat później, krótko przed śmiercią (zmarł w 2002 r. w Warszawie).

Jan Nowak był także autorem tekstu opowiadania o Polsce Podziemnej, nadanego 10 marca 1944 r. w najpopularniejszej audycji BBC, której liczba słuchaczy przekraczała 10 milionów:

Urządzono mi w sali „Ogniska Polskiego”, mieszczącego się wtedy jeszcze na Belgrave Square, spotkanie z angielskimi redaktorami i dziennikarzami BBC. (...) Zebranie to miało swój dalszy ciąg. Był na nim obecny prof. Christopher Salmon, kierownik działu odczytów krajowego serwisu BBC. Zaprosił mnie na kolację i tak zaczęła się przyjaźń, która od razu na

wstępie przyniosła owoce. Najważniejszą bodaj audycją w angielskim krajowym programie BBC był tzw. „Postscript after 9 o'clock news” („postscriptum po dzienniku o 9 wieczorem”). Ten szczytowy czas słuchania (Salmon obliczał, że w miesiącach zimowych słucha o tej porze w dniu świątecznym co najmniej dziesięć milionów ludzi) zarezerwowany był dla ważniejszych wystąpień. Otóż Salmon powiedział mi, że chciałby uczynić coś dla Polski. Zaproponował, abym opracował projekt pogadanki o polskim ruchu podziemnym. Jeśli dobrze wyjdzie, odda mi najlepszy czas, jakim dysponuje: właśnie ten niedzielny „postscript po dzienniku o dziewiątej wieczorem”. Odradzał wdawanie się w politykę. Aby osiągnąć największy efekt, zdobyć najwięcej sympatii dla Polski i jej walki z okupantem, trzeba umieć ludzi wzruszyć. Sugerował, aby przedstawić jakąś ludzką historię z własnych przeżyć.

Postanowiłem opowiedzieć o [Stanisławie Witkowskim] „Żbiku”. O naszej współpracy i przyjaźni, jego wyczynach, aresztowaniu, wierności i ucieczce. Na tym przykładzie chciałem przedstawić angielskiemu audytorium obraz zmagania całego społeczeństwa, jego solidarność, gotowość do największych poświęceń aż do oddania własnego życia w obronie innych. Tytuł brzmiał: „What friendship means in Poland?” („Czym jest przyjaźń w Polsce?”). Ze względów konspiracyjnych „Żbika” przemianowałem na „Rysia” i zrobiłem z niego syna górnik. Dodałem szereg fikcyjnych szczegółów dla zmylenia śladów.

Tekst miał być tak wygłoszony, aby nie sprawiał wrażenia, że jest czytany. Moja angielszczyzna nie pozwalała na pokazanie tej sztuki. Stało na tym, że ja sam tylko zagaję, a audycję odczyta spiker. Był nim Bob Iżycki z Polskiego Radia, który miał piękny głos i świetną angielską dykcję z lekkim tylko cudzoziemskim akcentem. Salmonowi właśnie o to chodziło. (...)

Pogadanka nadana była bez nazwiska jako wspomnienie „oficera polskiego ruchu podziemnego”. (...) Audycja doczekała się wyróżnienia. – Przedrukował ją na pierwszej stronie tygodnik BBC: „The Listener” [16 marca 1944, s. 1-2]. Po wojnie znalazła się w angielskim zbiorze najlepszych audycji wojennych nadanych przez BBC. Największą zasługę mieli Karol Wagner i Bob Iżycki. Dobrze się obaj napracowali, by historię „Żbika” nie tylko jak najlepiej przetłumaczyć, ale nadać jej formę najbardziej dla angielskich słuchaczy atrakcyjną.

Dopiero w trzydzieści trzy lata później, wertując udostępnione publiczności dokumenty wojennego archiwum brytyjskiego, odkryłem ze zdumieniem, że to niewinne i całkowicie apolityczne opowiadanie było przedmiotem całej zakulisowej korespondencji, w którą zaangażowany był jeden z dyrektorów krajowego programu BBC H.R. Cunnings i dwa departamenty Foreign Office. Można czy nie można nadać skrypt, napisany przez Polaka na temat

polskiego ruchu podziemnego? Ostatecznie zdecydowano, że po wykreśleniu zdania mówiącego o łączności z Londynem można udzielić „nihil obstat” (Nowak 1978, s. 257–258).

Streszczenie tekstu audycji opublikował „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”; we wstępie napisano:

Niedawno przybyły do Wielkiej Brytanii oficer Polskiej Armii Krajowej przemawiał w niedzielę wieczorem przez radio do społeczeństwa brytyjskiego. Przemówienie jego nadane było jako tzw. Postscript do wieczornych wiadomości; jest to najbardziej słuchana ze wszystkich audycji B.B.C. Ocenia się, że liczba słuchaczy niedzielnych wieczornych audycji przekracza 10 milionów ludzi.

Przemówienie oficera Armii Krajowej musiało pozostawić głębokie wrażenie na słuchaczach, którym pozwoliło wczuć się w swoistą atmosferę walki podziemnej, tak trudną do zrozumienia dla ludzi żyjących w bezpieczeństwie i spokoju.

Wysłannik Armii Krajowej niewątpliwie od razu zaskarbił sobie sympatię słuchaczy brytyjskich, gdy na wstępie powiedział, że nauczył się angielskiego w Polsce pod okupacją. Nie mógł zdradzić nazwiska swego nauczyciela, powiedział tylko, że był to Szkot... Stwierdziwszy, że na terenie Wielkiej Brytanii znalazł wiele sympatii i życzliwości, mówca dodał, że jednak tęskni za Krajem i pragnąłby jak najszybciej powrócić, by znowu walczyć. Brak mu jest tu tej niezwyklej atmosfery przyjaźni i solidarności, która zrodziła się w walce podziemnej (*Opowiadanie oficera... 1944*).

Z Wielkiej Brytanii do okupowanego kraju miał być przerzucony jako skoczek-cichociemny, ale na kursie spadochronowym w Ringway w marcu 1944 r. złamał rękę. Przerzucono go zatem do Polski „Mostem III” – „Wildhorn III” (była to jego czwarta misja): wyleciał z Londynu 11 lipca 1944 r. samolotem przez Gibraltar – Algier – Neapol na lotnisko Campo Casale koło Brindisi w południowych Włoszech, skąd w nocy z 25 na 26 lipca wyleciał do kraju i wylądował na konspiracyjnym lądowisku „Motyl” koło Tarnowa. Jeszcze tego samego dnia, 26 lipca wieczorem, wrócił koleją do Warszawy.

29 lipca 1944 r. Jan Nowak został przyjęty przez Dowódcę AK gen. dyw. Tadeusza Komorowskiego „Bora”:

„Bór” interesował się głównie tym, czy Warszawa może liczyć na masowe zrzuty broni i przysłanie Brygady Spadochronowej. Na oba pytania odpowiedziałem z całą stanowczością negatywnie (Nowak 1978, s. 318).

W czasie Powstania Warszawskiego od 4 sierpnia redagował wysyłane do Londynu clairem (otwartym tekstem) depesze-komunikaty wojenne, podpisywane jego pseudonimem „Zych”, a przeznaczone do publicznego wykorzystania. Pierwsza z tych depesz została streszczona na łamach urzędowego „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” w Londynie 8 sierpnia 1944 r. (nr 186). Dwa niemieckie czołgi „Panther”, zdobyte w wyniku – wspomnianej w tej depeszy – akcji na Woli utworzyły następnie pluton pancerny w harcerskim batalionie AK „Zośka”, dowodzony przez por. Wacława Micutę „Wacka” (przyjaciela Zdzisława Jeziorańskiego z czasów studiów na Uniwersytecie Poznańskim).

Od 8 sierpnia do 3 października przygotowywał audycje w języku angielskim, nadawane początkowo przez stację nadawczą Armii Krajowej „Błyskawica”, potem od 17 sierpnia przez powstańcze Polskie Radio. Tego samego dnia – 17 sierpnia – poległa Barbara Wolska „Jula”, odznaczona dwukrotnie Krzyżem Walecznych: po raz pierwszy – za udział w obronie Warszawy we Wrześniu '39, po raz drugi – pośmiertnie rozkazem komendanta Okręgu Warszawa AK z 7 września 1944 r. W tym samym dniu – 7 września – Jan Nowak poślubił jej siostrę, Jadwigę Wolską „Gretę”.

Ostatnie audycje obu powstańczych stacji fonicznych („Błyskawicy” i Polskiego Radia) zostały wyemitowane 4 października. Dzień wcześniej – 3 października 1944 r. – por. Jan Nowak „Zych” jako emisariusz Dowódcy Armii Krajowej opuścił Warszawę (była to już jego piąta wojenna misja), wywożąc niezwyklej wagi materiały dokumentarne dotyczące Powstania Warszawskiego (dokumenty, zdjęcia, materiały filmowe). Przebywał następnie w obu kolejnych siedzibach ostatniej Komendy Głównej AK – w Częstochowie i w Krakowie oraz w „małym Londynie” – w miejscowościach podwarszawskich, gdzie ulokowały się po powstaniu władze polityczne Polskiego Państwa Podziemnego; również tam otrzymywał (m.in. od ostatniego Dowódcy AK gen. bryg. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” i od polityków) kolejne materiały do przewiezienia do Londynu.

Wyjechał wraz z żoną „Gretą” koleją z Krakowa 19 grudnia 1944 r. przez Niemcy (od Stuttgartu szli już pieszo) i Szwajcarię, skąd po wielu perypetiach dotarli do Lyonu

i stamtąd 22 stycznia 1945 r. samolotem do Londynu jako pierwsi uczestnicy Powstania Warszawskiego.

Awansowany do stopnia kapitana (ze starszeństwem z 1 lutego), w ciągu następnych tygodni i miesięcy wykonywał niezwykle ważne zadanie przekazywania prawdy o tle i przebiegu Powstania Warszawskiego władzom RP na uchodźstwie, a także politykom, dziennikarzom i publiczności brytyjskiej.

Jego pierwsza konferencja prasowa odbyła się w Londynie 26 stycznia:

- Błagam pana - szeptał mi do ucha siedzący obok mnie urzędnik Ministerstwa Informacji Zygmunt Lityński - niech pan nie zmarnuje tej okazji. Będzie pan mówił dosłownie do całego świata. To się już nie powtórzy. Jeżeli zabraknie panu angielskiego słowa, będę panu podpowiadał.

„Cały świat” zamykał się w czterech ścianach sali konferencyjnej Ministerstwa Informacji w budynku Stratton House, w sercu Londynu. Sala była szczelnie wypełniona tłumem dziennikarzy. Jest na sali przedstawiciel Reutera, United Press International, Associated Press, agencji francuskiej, jest cała prasa angielska londyńska i prowincjonalna: od „Timesa” poczynając, a na brukowcach kończąc.

Rzeczywiście Ivreach Mac Donald z „Timesa”, znajomy sprzed roku, uśmiechał się do mnie z daleka. Obok niego siedział Sydney Grusson z „New York Timesa”, Emily Williams z „Christian Science Monitor”, także znajomy z poprzedniego pobytu w Anglii, James Sloan z „Washington Post”, Frank Severeid z radiowej sieci amerykańskiej Columbia Broadcasting System i Wilson z kanadyjskiej sieci radiowej, korespondenci prasy paryskiej, skandynawskiej i szwajcarskiej, „Journal de Geneve” i „Neue Züricher Zeitung”.

Ściągnęła ich podwójna sensacja: przybycie na zachód pierwszych uczestników i świadków Powstania Warszawskiego i tzw. „human story” - obecność małżeńskiej pary powstańców, którzy pobrali się w czasie walk ulicznych i przebyli drogę z Warszawy do Londynu.

Wiadomo, że prasowe sensacje są jak wystrzelona w powietrze rakietą, której błysk jest mocny, lecz trwa krótko. Dziś wszyscy o niej mówią - jutro nikt o niej nie pamięta. Lecz wiedziałem także, że po to tu szliśmy, by właśnie w tym momencie dać świadectwo prawdy wobec całego świata. Był to szczytowy punkt całej mojej wojennej działalności.

„Greta” siedziała po mojej prawej ręce, Lityński po lewej, dalej stenografistka Ministerstwa Informacji notująca skrzętnie każde słowo. Przed nami na stole ogromny stos dziewięćdziesięciu pięciu zdjęć z Powstania, wywołanych w dużym formacie na błyszczącym, czarno-białym papierze.

Konferencję prasową zagaił Lityński. Podchodząc do swego zadania z zawodowego dziennikarskiego punktu widzenia, więcej rozwodził się o nas i o naszych perypetiach niż o Powstaniu. Ten temat należał do mnie.

Z początku, z przejęcia, mówienie przychodziło mi z trudnością. Kilka razy głos mi się załamał, musiałem przerwać na parę sekund, aby zebrać się w garść i opanować. Później mówiłem już płynnie.

Tragiczny epos Warszawy był jednym wielkim, dobitnym aktem oskarżenia Rosji Sowieckiej o świadome wstrzymanie ofensywy, odmowę pomocy i skazanie milionowej stolicy sprzymierzonego kraju na sześćdziesiąt trzy dni daremnej walki, potworny upływ krwi i wreszcie ostateczną zagładę.

Zacząłem od słów [premiera Stanisława] Mikołajczyka, który w ostatniej rozmowie przed moim powrotem do kraju wzywał, by Armia Krajowa wytrwała do końca w walce z Niemcami, wspierając wojska sowieckie i składając w ten sposób wobec Aliantów dowody dobrej woli. Mówiłem o apelach radiostacji sowieckich wzywających Warszawę do ataku na cofających się Niemców, o złowrogiej ciszy, jaka zaległa po drugiej stronie Wisły w czwartym dniu Powstania, o tym, jak samoloty sowieckie znikły z nieba nad Warszawą z chwilą, gdy Niemcy rozpoczęli akcję systematycznego burzenia i podpalania stolicy z powietrza, o powstrzymaniu wszelkiej pomocy w rzutach z własnych lotnisk odległych o dziesięć minut lotu i równoczesnej odmowie prawa lądowania samolotom alianckim, usiłującym nieść tę pomoc z odległych Włoch. O daremnych próbach nawiązania łączności ze sztabem [marsz. Konstantego] Rokossowskiego przez [Konstantego] Kaługina i Aliantów Zachodnich. Po tem bezpośrednio przez radio, w końcu nawet przez telefon, którego kabel łączył powstańczą Warszawę z Pragą znajdującą się już w sowieckich rękach. Mówiłem o piekle, przez które przejść musiała ludność, zanim siedemset tysięcy tych, którzy przeżyli, wypędzono z ich miasta na bezdomną tułaczkę, o ostatnim telefonicznym czy radiowym apelu Bora-Komorowskiego do Rokossowskiego zapowiadającym, że będzie musiał poddać się Niemcom, jeśli w ciągu dwudziestu czterech godzin odsiecz nie nadejdzie, o głuchym milczeniu, które było jedyną odpowiedzią na to ostatnie wezwanie. Mówiłem dalej o losach dowódców i żołnierzy Armii Krajowej we Lwowie, Wilnie i gdzie indziej, którzy wierni rozkazom z Londynu

i z Warszawy wspierali wojska sowieckie, a później, wciągnięci w zasadzkę zostali uwięzieni i deportowani w głąb Rosji... Mówilem dużo dłużej, niż jest to przyjęte na konferencjach prasowych, lecz na sali panowała cisza. Obecni notowali w milczeniu.

Później posypały się pytania: jedne ważkie, trafiające w sedno sprawy, inne małe, śmieszne i niepoważne. Sydney Grusson z „New York Timesa” zapytał, czy przyjęlibyśmy pomoc od „Lublin Poles” (Polaków z Komitetu Lubelskiego)? Odpowiedziałem mu, że dla ratowania Warszawy przyjęlibyśmy pomoc nawet od diabła, ale „lubelscy Polacy” zamiast pomocy obrzucali obelgami dowódców, a powstańców wzywali do wytrwania. Czy Polacy uznają w dalszym ciągu rząd w Londynie, mimo że władza jest w rękach Komitetu Lubelskiego? – Wolność – odpowiedziałem – oznacza prawo wyboru własnych rządów. Dopóki nasz naród będzie pozbawiony tego prawa, uznawać będziemy tylko wolny i niezależny rząd polski w Londynie. – Czego oczekujecie, co wam pozostało? – To najważniejsze pytanie postawił reporter jakiegoś małego, prowincjonalnego pisemka szkockiego.

– Wolne wybory – odpowiedziałem – zagwarantowane przez trzy Mocarstwa, przeprowadzone pod nadzorem obecnych na miejscu Anglików i Amerykanów, są jedynym rozwiązaniem, które ocaliłoby przyszłość i niepodległość Polski.

Resztę dnia po konferencji wypełniły wywiady dla radiostacji amerykańskich, kanadyjskich, francuskich i dla BBC. Wywiad przekazywany wprost kablem na anteny amerykańskiej CBS odebrał po drugiej stronie Atlantyku Edward Murrow, ten sam, którego rok temu poznałem na kolacji u państwa Raczyńskich.

Następnego dnia Lityński z tryumfem położył na stole przede mną stos wycinków – na razie z prasy angielskiej. Największą satysfakcję sprawił mi długi i gniewny komunikat TASS-a, który wszystko, co powiedziałem poprzedniego dnia, określił jako „stek kłamstw”, i jeszcze dłuższa deklaracja złożona w Paryżu przez Stefana Jędrzychowskiego. Jedno i drugie świadczyło, że wystrzał ugodził w cel (Nowak 1978, s. 420-422).

Obszerne relacje z konferencji prasowej zamieściły 27 stycznia m.in. „Daily Dispatch” (Manchester), „Daily Herald” (Londyn), „Daily Mirror” (Londyn), „Daily Telegraph” (Londyn), „News Chronicle” (Londyn), „Scotsman” (Edynburg), „Times” (Londyn), a w Stanach Zjednoczonych – „New York Herald Tribune” i „New York Times” (Nowy Jork) oraz „Washington Post” (Waszyngton). Obszerne sprawozdanie na łamach „Polish Review” (Nowy Jork, 15 lutego 1945, nr 6) nosiło tytuł *Jan Nowak – Polish Home Army Courier – Gives First Eye-Witness Account of Warsaw Battle in 1944* (Jan Nowak –

kurier polskiej Armii Krajowej – daje pierwsze naoczne świadectwo Bitwy Warszawskiej w 1944).

Wywiad z Janem Nowakiem (przeprowadzony przez Erica Severeida) nadała 27 stycznia amerykańska sieć radiowa CBS, a 9 lutego „Spectator” (Londyn) opublikował jego artykuł *What Poland Asks* (Czego domaga się Polska).

Przywiezione przezeń do Londynu oryginalne dokumenty z Powstania Warszawskiego drukowane były od 5 lutego 1945 r. na pierwszych stronach urzędowego „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”, który zapowiadał ten cykl publikacji w następujący sposób:

Podczas walk w Warszawie odezwy i rozkazy wydawane przez władze cywilne i wojskowe Polski Podziemnej podawaliśmy na zasadzie radiodepesz, często zniekształczanych; część dokumentów historycznej wagi w ogóle do Londynu w tym okresie nie doszło.

Obecnie jesteśmy w stanie podać naszym Czytelnikom najważniejsze dokumenty z czasów powstania w Warszawie w redakcji ścisłej, na zasadzie oficjalnych publikacji podziemnych władz polskich („Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1945).

To dzięki tym dokumentom por. Andrzej Pomian (Bohdan Sałaciński) mógł publicznie zdemaskować na łamach „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” (Sałaciński 1945) niemiecką „fałszywkę” tekstu rzekomego ostatniego rozkazu gen. dyw. Tadeusza Komorowskiego „Bora” do żołnierzy Powstania Warszawskiego (datowanego: 3 października 1944 r.).

16 lutego Jan Nowak po raz pierwszy wystąpił z publicznym odczytem (tylko dla publiczności brytyjskiej) o Powstaniu Warszawskim – na zgromadzeniu w Caxton Hall w Londynie, zorganizowanym przez The British League for European Freedom. Broszurowe wydanie tekstu tego odczytu nosiło tytuł *63 Days. The Story of the Warsaw Rising* (Londyn 1945), a obszerne jego omówienie na łamach „Catholic Times” (Londyn, 23 lutego 1945) ukazało się pt. *Warsaw's Nine Weeks Battle for Freedom*. Kolejny odczyt na temat Powstania Warszawskiego wygłosił Nowak 22 lutego w Westminster Hall, gdzie wśród słuchaczy obecni byli Prezydent Rzeczypospolitej Władysław Raczkiewicz i premier Tomasz Arciszewski.

Wspomnieć jeszcze wypada o broszurze *Rosja wobec Powstania Warszawskiego*, podpisanej pseudonimem „J. Zych” i wydanej w 1947 r. w Londynie. Krótką notatkę o okolicznościach jej napisania (na drugą rocznicę wybuchu powstania) opublikował londyński „Przegląd Polski”:

W związku z rocznicą Powstania Warszawskiego redakcja „Przeglądu Polskiego” miała zamiar umieścić okolicznościowy artykuł. Zwróciliśmy się o napisanie artykułu do człowieka najbardziej powołanego do zabrania głosu o Powstaniu, do gen. T. Bora-Komorowskiego, aby on lub ktoś przez niego wyznaczony dał naświetlenie Powstania Warszawskiego. Gen. Bór-Komorowski zlecił napisanie artykułu jednemu ze swoich współpracowników, sam napisał przedmowę. Praca rozrosła się do znacznych rozmiarów, co uniemożliwia nam umieszczenie jej w piśmie. Wychodzi ona pt. *Rosja wobec Powstania Warszawskiego* w osobnej broszurze („Przegląd Polski” 1946, s. 17).

W krótkiej *Przedmowie* były Dowódca AK gen. dyw. Tadeusz Bór-Komorowski scharakteryzował autora broszury słowami: „jeden z uczestników powstania warszawskiego, obeznany dokładnie z jego przebiegiem i mający wgląd do dokumentów archiwalnych Polski Podziemnej”. Dodajmy, iż broszura Jana Nowaka doczekała się czterdziści lat później dwóch przedruków drugoobiegowych w Polsce w latach 1986–1987.

W niedzielny wieczór, 22 lutego 1948 r., BBC w Londynie nadało godzinne słuchowisko o wojennych przygodach „kuriera z Warszawy” (tak właśnie brzmiał tytuł audycji: *Courier from Warsaw*):

Milionom Brytyjczyków, którzy tradycyjnie spędzają wieczór niedzielny przy głośniku – słuchowisko przypomniało Polskę, Jej walki i cierpienia. Słuchacz polski nie mógł nie zauważyć respektu BBC dla prawdy historycznej; audycja nie pominęła milczeniem apelów Moskwy – w wigilię powstania – do Polaków, by chwycili za oręż, a następnie odcięcia dogorywającego Powstania od pomocy zewnętrznej. Prawdziwie wzruszająca była litania nazwisk towarzyszy broni, poległych w boju czy zamordowanych przez Gestapo, którym kpt. Nowak w swym słowie końcowym poświęcił audycję. Szybka akcja, bezpośredniość i szczerść opowieści, unikanie zbędnego patosu, przyprawa zdrowego humoru, a także i skromność autora dały nam niewątpliwy sukces. Sukces ten z pewnością spotęgowała nader udana dramatyzacja

– relacjonował „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (*Epos Polski Podziemnej...* 1948).

Kurier z Warszawy to także tytuł wspomnień wojennych Jana Nowaka-Jeziorańskiego, wydanych po raz pierwszy w Londynie w 1978 r. I nazywano go później powszechnie „kurierem z Warszawy”, mając jednak na uwadze tylko służbę w konspiracji, to znaczy pięć wojennych podróży kurierskich w latach 1943–1945: Warszawa–Sztokholm i Sztokholm–Warszawa, Warszawa–Londyn i Londyn–Warszawa, ponownie Warszawa–Londyn. Określenie to jednak nie oddaje w pełni charakteru jego służby w tamtym okresie, był bowiem nie tylko kurierem, lecz także emisariuszem, mającym znacznie więcej zadań do wykonania niż tylko dostarczenie materiałów i informacji. Dostarczał również – jeśli można tak powiedzieć – samego siebie jako ważnego uczestnika i świadka dramatycznych wydarzeń rozgrywających się w okupowanej Polsce, także najbardziej tragicznego z nich – Powstania Warszawskiego, uczestnika, który samym sobą zaświadczał o prawdziwości dostarczanych informacji.

Określenie „kurier z Warszawy” nie oddaje także w pełni istoty jego pracy w okresie powojennym, stanowiącej przecież logiczne przedłużenie okresu wojennej służby. W czasie kierowania – przez ćwierć wieku – Rozgłosnią Polską Radia Wolna Europa nadal był wszak łącznikiem między społeczeństwem pozbawionego suwerenności kraju i wolnym światem.

Dyrektorem Rozgłośni Polskiej (nazywanej początkowo „Głosem Wolnej Polski”) Radia Wolna Europa w Monachium był Jan Nowak w latach 1951–1976. Pierwszą audycję nadała Rozgłosnia Polska RWE w dniu święta narodowego, 3 maja 1952 r.; swoje wystąpienie zakończył wówczas słowami:

Nadejdzie jeszcze ten dzień, kiedy jutrzienka swobody zabłyśnie znowu nad Warszawą. Będzie to dzień *W a s z e g o* zwycięstwa, *W a s z e g o* tryumfu – tryumfu Narodu, który w najgorszych chwilach nie utracił wiary! Rodacy! Gdziekolwiek jesteście – pamiętajcie! Polska żyje, Polska walczy, Polska zwycięży! (Nowak 1986, s. 66)

Uważam za największy przywilej mego życia, że dane mi było w ciągu 24 lat kierować naszym zespołem i kontynuować w innej formie wojenną funkcję łącznika między okupowanym Krajem i wolnym światem. Żadna inna ekipa polska na Zachodzie nie ma takich możliwości uczestniczenia w życiu polskim i niesienia jej pomocy. Toteż służbę na moim stanowisku traktowałem zawsze jako dalszy ciąg walki w szeregach Armii Krajowej

- wyznał ćwierć wieku później w pożegnalnym liście do pracowników Rozgłośni Polskiej RWE z 14 listopada 1975 r. (Nowak 1988, s. 367).

Rozgłosnia Polska Radia Wolna Europa zakończyła swą trwającą 42 lata działalność - pisał Jerzy Turowicz w 1994 r. - W uroczystościach pożegnalnych w Poznaniu wziął udział Prezydent RP [Lech Wałęsa]. Świadczy to o randze wydarzenia, o ogromnym znaczeniu i zasługach tej nadającej z Monachium rozgłośni.

Przez długie i ponure lata sowieckiej dominacji, mimo zagłuszeń i zakazów cała Polska słuchała tego wolnego głosu, który przebijał „żelazną kurtynę”, by prostować kłamstwa, by mówić to, co komunistyczne media przemilczały, by demaskować propagandę realnego socjalizmu.

Słuchając tego radia ludzie dowiadywali się, co się dzieje w Polsce i w świecie, poznawali prawdę o rzeczywistości, w której żyją.

Audycje Wolnej Europy, jej informacje i komentarze kształtowały postawy ludzi, uwalniały od zniewolenia, dodawały otuchy.

Nie ulega wątpliwości, że działalność Radia Wolna Europa w znacznej mierze przyczyniła się do obalenia systemu komunistycznego w naszym kraju.

Za to wszystko, całej rzeszy pracowników RWE, a zwłaszcza jej założycielowi i długoletniemu dyrektorowi, Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu, legendarnemu „kurierowi z Warszawy” należą się słowa najwyższej wdzięczności od całego narodu (Turowicz 1994).

Nieocenionym łącznikiem między krajem i wolnym światem pozostał również Jan Nowak w okresie późniejszym, po odejściu z Radia Wolna Europa, gdy w Waszyngtonie odgrywał tak dużą rolę w zakresie wpływania na kierunki amerykańskiej polityki w stosunku do PRL i do „Solidarności”, zaś po odzyskaniu przez Polskę suwerenności - rolę nie do przecenienia na polskiej drodze do NATO.

Wydaje się przeto właściwe zarówno poszerzenie zakresu pojęciowego określenia „kurier z Warszawy”, jak i dołączenie doń powojennych etapów tej samej służby, a zatem stosowanie zamiast nazwy „podróż (wyprawa) kurierska” - nazwy „misja” oraz dodanie do pięciu misji wojennych także misji „wolnoeuropejskiej” i misji waszyngtońskiej. Za ostatnią uznać należy misję warszawską od 1989 r., gdy w czasie licznych wizyt

w kraju i po powrocie doń na stałe tak żywo uczestniczył w debatach publicznych na temat kształtu niepodległej i suwerennej Trzeciej Rzeczypospolitej. Owa intensywna „obserwacja uczestnicząca” przyniosła mu m.in. (dwukrotnie, w wieku lat 76 i 86!) nagrodę „Wiktora” dla wyróżniających się osobistości telewizyjnych.

*

Istotę pięciu wojennych i trzech powojennych misji Jana Nowaka-Jeziorańskiego najpełniej i jednocześnie najkrócej scharakteryzowała – już po jego śmierci – „Rzeczpospolita”, nazywając go „Kurierem Wolnej Polski” („Rzeczpospolita 2005).

U schyłku swej długiej – świadczonej całym życiem – służby doczekał odzyskania suwerenności przez Rzeczpospolitą i swojego (po 44 latach!) powrotu do jej stolicy.

Zdążył otrzymać najwyższe polskie odznaczenie wojskowe (Order Wojenny Virtuti Militari), najwyższy order polski (Order Orła Białego), najwyższe odznaczenie amerykańskie dla osób cywilnych za szczególne zasługi w czasie pokoju (Prezydencki Medal Wolności) i najwyższą godność, jaką może ofiarować stolica Polski (honorowe obywatelstwo Warszawy).

Całe bowiem jego życie było związane z posługą prawdy. A pełnił ją z odwagą, z prawością, z wrażliwością na potrzeby ludzkie, a nade wszystko z głęboko zakorzenioną miłością do Ojczyzny. Wiele zawdzięcza Polska i Polacy tej jego miłości. Zawsze darzyłem go za to podziwem i szacunkiem

– napisał Ojciec Święty Jan Paweł II po śmierci Jana Nowaka-Jeziorańskiego („L'Observatore Romano. Wydanie polskie” 2005, s. 49).

Bibliografia

- „Daily Sketch”, 1944, Londyn, 3 lutego.
- „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, 1945, Londyn, 5 lutego, nr 31.
- *Epos Polski Podziemnej na falach BBC*, 1948, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, Londyn, 24 lutego.
- Kunert Andrzej Krzysztof, 1996, *Ilustrowany przewodnik po Polsce Podziemnej 1939–1945*, Warszawa.
- „L'Osservatore Romano. Wydanie polskie”, 2005, Watykan, marzec 2005, nr 3, s. 49.
- Nowak Jan (Zdzisław Jeziorański), 1978, *Kurier z Warszawy*, Londyn.
- Nowak Jan (Zdzisław Jeziorański), 1986, *Wojna w eterze. Wspomnienia*, t. I: 1948–1956, Londyn.
- Nowak Jan (Zdzisław Jeziorański), 1988, *Polska z oddali. Wojna w eterze. Wspomnienia*, t. II: 1956–1976, Londyn.
- *Opowiadanie oficera Armii Krajowej w niedzielnej audycji B.B.C. 10 milionów słuchaczy...*, 1944, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, Londyn, 14 marca, nr 62.
- *Polska Podziemna widziana oczami angielskiego malarza. (Według opowiadań oficera Armii Krajowej, przybyłego do Londynu)*, 1944, „Tygodnik Polski”, Nowy Jork, 12 marca, nr 11.
- „Przegląd Polski”, 1946, Londyn, listopad, nr 5.
- „Rzeczpospolita”, 2005, 22–23 stycznia, nr 18.
- [Sałaciński Bohdan] Andrzej Pomian, 1945, *Od Goebbelsa do lubliniarzy. Historia pewnego fałszerstwa*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, Londyn, 13 lutego, nr 38.
- [Święcicki Marek] m.św., 1944, *Pierwsze fotografie z działalności Armii Krajowej. Nowe dokumenty walki Polski pokazano członkom brytyjskiego gabinetu wojennego*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, Londyn, 16 lutego, nr 39.
- Turowicz Jerzy, 1994, *Już nie mówi Rozgłośnia Polska...*, „Tygodnik Powszechny”, 3 lipca, nr 27.
- *Wysłannik Kraju u min. Edena* (komunikat Polskiej Agencji Telegraficznej), 1944, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, Londyn, 2 lutego, nr 27.



XV

STEFAN STARZYŃSKI

Andrzej Garlicki

Urodził się 19 sierpnia 1893 r. w Warszawie jako trzeci syn Alfonsa Karola (1860–1917) i Stefanii Jadwigi z Lipskich (1862–1932). Najstarszy brat Roman (1890–1938) studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, a po uzyskaniu absolutorium rozpoczął tamże studia prawnicze przerwane w 1914 r. wybuchem wojny. Jeszcze w szkole średniej związał się z konspiracją patriotyczną, a w czasie studiów w Krakowie został członkiem Związku Walki Czynnej i Towarzystwa „Strzelec”.

Drugi brat, Mieczysław (1891–1941), podobnie jak Roman, wziął czynny udział w strajku szkolnym w 1905 r., za co obaj zapłacili relegowaniem ze szkoły. Studia na Wydziale Inżynierii Dróg, Kolei i Mostów Politechniki Lwowskiej rozpoczął w 1909 r. Działal w organizacji młodzieżowej „Życie” i lwowskim Związku Strzeleckim. Po wybuchu wojny w sierpniu 1914 r. został zadenuncjowany jako poddany rosyjski przez proboszcza ze Skawiny i spędził dwa tygodnie w więzieniu w Krakowie oskarżony o szpiegostwo. Wypuszczony gdy sprawa się wyjaśniła, wstąpił do Legionów Polskich, gdzie spotkał się ze starszym bratem Romanem.

Dzieciństwo i młodość najmłodszego z braci, Stefana, niewiele się różniły. Wziął również udział w strajku szkolnym, przystąpił jeszcze w szkole do patriotycznej konspiracji. Był trzykrotnie aresztowany, a w grudniu 1910 r. skazany na miesiąc twierdzy. Studiował ekonomię na Wyższych Kursach Handlowych im. Augusta Zielińskiego w Warszawie, uczęszczając też na Uniwersytet Warszawski. Po wybuchu wojny przeniósł się do Łodzi, gdzie matka nauczwała w szkole Polskiej Macierzy Szkolnej, a wkrótce do Krakowa i w październiku wstąpił do Legionów Polskich.

Młodzi Starzyńscy dorastali w zubożałej rodzinie szlacheckiej o mocnych, ugruntowanych tradycjach patriotycznych. Ojciec jeszcze w dzieciństwie stracił słuch i mowę. Przez pewien czas był urzędnikiem, lecz po ślubie zrezygnował i zajął się rzemiosłem. Żona była nauczycielką. Ledwie wiązali koniec z końcem, co było przyczyną wyprawki z Warszawy najpierw do Żyrardowa, następnie do wsi Sierżniki pod Łowiczem, a następnie do Łowicza, gdzie ojciec otworzył zakład tokarsko-stolarski, a matka uczyła w szkole.

Perspektywą dla braci Starzyńskich było zdobycie wykształcenia i zawodu. Wymagało to wielu wyrzeczeń i narzucenia sobie żelaznej dyscypliny. We wspomnieniach dotyczących Stefana Starzyńskiego pojawia się motyw jego niezwykle pracowitości, czasami dość uciążliwej dla współpracowników. Jan Hoppe, młodszy o 9 lat od Stefana Starzyńskiego, wspomina, że ten pewnego razu zatelefonował do niego o 2 w nocy. Rozmowa miała następujący przebieg: „Pan śpi? Tu Starzyński. To świetnie, że pana zlapałem, chciałbym z panem trochę popracować. Myśląc, że to chodzi o dzień następny, pytam, o której i gdzie. Jak to o której? Zaraz. A skoro pan jest w domu, to zaraz wysyłam samochód” (Hoppe 1972, s. 246). Pracowali do rana.

Wybuch wojny w 1914 r. przerwał studia Stefana Starzyńskiego. Starszy brat Roman wciągnął go do oddziału wywiadowczego 1. pp Legionów Polskich, którym dowodził Rajmund Jaworowski („Światopełk”). Jego zastępcą był Adam Skwarczyński („Stary”), który odegrał wielką rolę w kształtowaniu poglądów i postawy Stefana Starzyńskiego. Przez dwadzieścia lat był w kręgu ludzi bliskich Skwarczyńskiemu, poszukujących w myśli Edwarda Abramowskiego, Stanisława Brzozowskiego i Georges’a Sorela wskazań dla budowania programu obozu piłsudczykowskiego. Adam Skwarczyński był od Stefana Starzyńskiego starszy o zaledwie siedem lat, lecz Starzyński bez wahań uznał jego autorytet.

Legiony były nie tylko realizacją snu o szpadzie, lecz także, szczególnie I Brygada, środowiskiem o silnych więzach wewnętrznych. W Polsce niepodległej, a szczególnie po przewrocie majowym, przynależność do tego środowiska otwierała wrota do błyskotliwych karier. Starzyński miał to szczęście, że należał do pokolenia, które mogło z tych szans skorzystać. Młodszy od niego o kilka lat był za młodzi, by znaleźć się w Legionach, i stanowili inne już pokolenie.

Granice pokoleniowe są oczywiście umowne i określa je wspólnota przeżyć. W warunkach polskich można mówić o pokoleniu urodzonych w latach 1880–1900, któ

re odegrało znaczącą rolę w kształtowaniu odrodzonej Polski. Marszałek Piłsudski nazywał je pokoleniem gównianym, ale swoje pokolenie określił mianem szubrawców, więc nie należy brać tych słów dosłownie.

Narastający konflikt pomiędzy kierowanym przez Władysława Sikorskiego Departamentem Wojskowym NKN a dowodzoną przez Józefa Piłsudskiego I Brygadą Legionów Polskich nie odbił się na życiorysie Stefana Starzyńskiego. W lipcu 1916 r. został dowódcą plutonu w 2. batalionie 5. pp. I Brygady, biorąc udział w bitwach nad Stochodem, pod Rudką Sitowicką i Sitowiczami. Walczył dzielnie i w uznaniu skierowany został na kurs oficerski, po ukończeniu którego wrócił do 5. pp.

Po kryzysie przysięgowym w lipcu 1917 r. jako poddany rosyjski został internowany w obozie w Beniaminowie. Tu spotkał się z braćmi. Wiosną 1918 r. został zwolniony i znalazł pracę w kierowanym przez Andrzeja Wierzbickiego Warszawskim Towarzystwie Przemysłowców. Równocześnie działał w konspiracyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej. 7 listopada 1918 r. wysłany został do Lublina z poleceniem zameldowania się u komendanta POW Edwarda Rydza-Śmigłego, który właśnie objął resort wojskowy w utworzonym pod prezesurą Ignacego Daszyńskiego Tymczasowym Rządzie Ludowym Republiki Polskiej. Rząd powstał w Lublinie z inicjatywy zakonspirowanego kierownictwa obozu piłsudczykowski Konwentu Organizacji A. Po powrocie Piłsudskiego z magdeburskiego więzienia rząd Daszyńskiego oddał się do jego dyspozycji.

Stefan Starzyński miał wówczas ukończone 25 lat i wielkie szanse na karierę wynikającą z faktu odzyskania przez Polskę niepodległości. Epopeja legionowa, internowanie w Beniaminowie, działalność w POW były nie tylko powodami do dumy, świadectwami patriotycznej postawy. Oznaczały również przynależność do środowiska politycznego, które budować będzie odradzające się państwo.

10 listopada 1918 r. Starzyński wstąpił do wojska i został referentem w dowództwie w Lublinie. Następnie służył w Chełmie, później jako adiutant dowódcy 35. pp. W marcu 1919 r. skierowany został na kurs adiutantów sztabowych, po ukończeniu którego dostał przydział do Oddziału II Sztabu Generalnego WP. Zajmował się problematyką wschodnią. Praca w „dwójce”, do której ściągnął go brat Roman, niezbyt go fascynowała, bo już jesienią 1919 r. został na własną prośbę przeniesiony do 10. Pułku Artylerii Polowej. W połowie listopada został skierowany jako oficer łącznikowy do Naczelnego Dowództwa Wojsk Ukraińskich z zadaniem organizacji przejazdu wojsk atamana Semena Petlury przez terytorium polskie. Po kilku tygodniach zachorował na

tyfus i dopiero w maju 1920 r. wrócił do pułku. W wojnie 1920 r. brał udział początkowo w linii, a następnie kierował Oddziałem II 12. DP. Przeniesiony do 9. DP pełnił (z przerwami) obowiązki jej szefa Sztabu już awansowany do stopnia kapitana. Służbę wojskową zakończył na stanowisku referenta w II Oddziale Sztabu Generalnego. Zdemobilizowany w lipcu 1921 r., objął stanowisko sekretarza generalnego utworzonej na mocy Traktatu Rzymskiego Delegacji Polskiej do Komisji Mieszanych Reewakuacyjnej i Specjalnej w Moskwie. Delegacji przewodniczył były minister Przemysłu i Handlu Antoni Olszewski.

To byłby świetny start do kariery dyplomatycznej, rzecz jednak w tym, że Starzyńskiego dyplomacja nie pociągała. Julian Kulski, starszy o rok od Stefana Starzyńskiego, z którym był razem w obozie w Beniaminowie i którego Starzyński ściągnął do Moskwy, napisał we wspomnieniach: „[gdybym miał – AG] scharakteryzować w owym czasie osobę zbliżającego się dopiero do trzydziestki Stefana Starzyńskiego, mógłbym powiedzieć, że widzę w nim ofiarnego i zdyscyplinowanego działacza ruchu niepodległościowego, samodzielnego i poważnie myślącego człowieka o zadatkach na wybitnego obywatela. Wykazywał on duże i szerokie zainteresowania, «parał» się już był publicystyką, miał sporo swobody w wypowiedaniu poglądów i niezachwianą wiarę we własne przekonania” (Kulski 1968, s. 25).

Delegacja liczyła ponad setkę pracowników, których organizował i kontrolował Starzyński. Wypełniał te obowiązki znakomicie i rychło wyrósł ponad rolę zakreśloną jego stanowiskiem służbowym.

Miał też – jak stwierdza bardzo doń pozytywnie nastawiony Julian Kulski – „niemało przeciwników i to nie tylko wśród czołowych, wybitnych specjalistów, których często zrażał dość apodyktycznym stawianiem zagadnień. Jakkolwiek – kontynuuje autor – najczęściej byłem skłonny krytycyzm Stefana do niektórych ludzi i posunięć uznać za uzasadniony i trafiający w sedno, nie sądziłem, aby forma jego działań była zawsze szczęśliwa. Wydawało mi się, że można było podawać swoje opinie w formie strawniejszej dla wrażliwości «autorytetów», choćby nawet ta była przesadna. Byłem za skłonnością do uwzględnienia piedestału wieku, wiedzy, zasług i stanowisk. Także z równorzędnymi i młodszymi pracownikami powstawały niekiedy zaognienia, pozostawiające u pewnych z nich niechęć do Stefana Starzyńskiego. Dawał się też on wciągać w szeptane na boku gawędy o nieobecnych, które niektórzy jego rozmówcy roznosili w postaci jątrzących plotek” (ibidem, s. 27–28).

Julian Kulski był przyjacielem i w warszawskim ratuszu najbliższym współpracownikiem, a potem następcą Starzyńskiego. Spisywał wspomnienia w wiele lat po jego męczeńskiej śmierci, więc – co zrozumiałe – bardzo tonował swoje opinie. Nie ulega wszakże wątpliwości, że młody Starzyński był apodyktyczny, zarozumiały, skłonny do obgadywania ludzi i naprawdę trudno było go lubić. Z czasem młodzieńcza beczceremonialność ustąpiła powściągliwości, doświadczenie stłumiło emocje, innymi słowy Stefan Starzyński stał się człowiekiem dojrzałym.

W czasie pobytu w Moskwie Starzyński przeszedł na protestantyzm, czego jedynymi świadkami byli Kulscy. Przyczyną była chęć zawarcia małżeństwa z wdową po legionście Pauliną Tylicką z Chrzanowskich. Starzyński był już raz żonaty, a ponieważ Kościół katolicki nie uznawał rozwodów, jak wielu w podobnej sytuacji zmienił wyznanie. Po śmierci Pauliny powrócił na łono Kościoła katolickiego.

Pierwsze małżeństwo zawarł w 1914 r. z koleżanką z ruchu niepodległościowego Józefą Wróblewską. Związek rozpadł się po zaledwie trzech latach, gdy Józefa rzuciła męża dla Sylwestra Wojewódzkiego, wówczas żołnierza I Brygady i działacza POW, a następnie oficera „dwójki”, działacza PSL „Wyzwolenie”, Niezależnej Partii Chłopskiej i białoruskiej „Hromady”. W latach 1922–1927 był posłem na sejm skompromitowanym współpracą z wywiadem wojskowym i równocześnie współpracą z komunistami. Wyjechał wraz z Józefą do ZSRR i w 1937 r. został rozstrzelany, a Józefa została zesłana do Kazachstanu, gdzie zmarła w 1962 r.

Gdy dotarła do Polski wiadomość o rozstrzelaniu Wojewódzkiego, Starzyński przekonany, że wraz z nim rozstrzelana została Józefa, powrócił w 1937 r. na łono Kościoła katolickiego. Druga żona, Paulina, wydała się Julianowi Kulskiemu „osobą inteligentną, żywą w temperamentie, pogodną. Wyniosłem z wizyty wrażenie, że będzie umiała stworzyć Stefanowi Starzyńskiemu brakujące mu bardzo ognisko domowe. Nie mogłem oczywiście przewidzieć, jak dalece przyszłość zwiąże Stefana z «Panią Polusią»; była to, jak się później okazało, bardzo dobrana para” (Kulski 1968, s. 29). Paulina zmarła 29 maja 1939 r. Oba małżeństwa Stefana Starzyńskiego były bezdzietne.

W 1924 r. Starzyński zakończył pracę w Delegacji i powrócił do Warszawy. Plonem pobytu w Moskwie były dwie broszury opublikowane wkrótce po powrocie. Pod kryptonimem Stepol opublikował tekst pt. *Jak jest naprawdę dzisiaj w Rosji?*, a pod nazwiskiem, ze wstępem Leona Wasilewskiego, *Zagadnienia narodowościowe w Rosji Sowieckiej*.

Znalazł dzięki poparciu premiera i ministra skarbu Władysława Grabskiego zatrudnienie w Komitecie Ekonomicznym Rady Ministrów. Przydzielono mu wyjaśnienie afery „Guzohanu”, który zajmował się zaopatrzeniem żywnościowym armii. Starzyński wsławił się w blokowaniu diet posłów uwikłanych w korupcyjne działania, co następcą Władysława Grabskiego w Ministerstwie Skarbu Jerzy Zdziechowski uznał za niedopuszczalne i Starzyński stracił pracę. Nie na długo jednak, bo po przewrocie majowym stał się bardzo wpływowym politykiem. Było to rezultatem odnowienia po powrocie z Moskwy związków z Adamem Skwarczyńskim, który stawał się czołowym ideologiem piłsudczyków.

1 lutego 1922 r., w czasie gdy Stefan Starzyński był w Moskwie, ukazał się pierwszy numer dwutygodnika „Droga”. Inicjatorem i redaktorem naczelnym był Adam Skwarczyński, czego jednak nie ujawniano, póki był w czynnej służbie wojskowej. Najbliższymi wówczas jego współpracownikami byli Janusz Jędrzejewicz i Karol Lilienfeld-Krzewski.

„Droga”, jak na „kuźnię ideową przystało – stwierdza Daria Nałęcz – proponowała zbudować świat i Polskę na zupełnie nowych zasadach. Jej zdaniem było to niezbędne, ponieważ wojna światowa zniszczyła dotychczasowy ład moralny, polityczny i ekonomiczny. Kontury nowej epoki, dodawało pismo, rysują się jeszcze mgliście, ale tym bardziej trzeba je konkretyzować. Przede wszystkim należy wychować «nowego człowieka – człowieka woli i czynu, człowieka pracy i myśli zbiorowej». To dzieło podjąć muszą różnego rodzaju stowarzyszenia społeczne, kierując się nadrzędnym interesem państwa. Czas najwyższy przerwać «taniec nonsensów», uprawiany przez partie polityczne” (Nałęcz 1994, s. 149–150).

„Droga” była przeciwniczką partii politycznych, które – zdaniem Skwarczyńskiego – z dawnymi nałogami weszły w polskie życie parlamentarne („z nałogiem tańszego, demagogicznego sposobu uzyskiwania popularności wśród mas i z brakiem poczucia odpowiedzialności za ogół spraw państwowych”), a to prowadziło Skwarczyńskiego do zanegowania systemu parlamentarnego, którego kryzys moralny od dawna był widoczny.

Andrzej Micewski, analizując działania Adama Skwarczyńskiego, pisał, że „Droga” była „pomyślana nie tylko jako czasopismo, ale jako teren długofalowej pracy wychowawczej, prowadzonej przez powoływanie różnych zespołów ideowych, jak na przykład zespół tworzący «Konfederację Ludzi Pracy» lub zespół, który wystąpił na zewnątrz

z publikacją Stefana Starzyńskiego «Program rządu pracy», wydaną z początkiem roku 1926» (Micewski 1968, s. 65).

Sam Skwarczyński w dziesięciolecie powstania „Drogi” pisał w publikowanym na jej łamach artykule: „Różny bywał dobór ludzi na tych zebraniach, bywały to zebrania intelektualistów – pisarzy, bywały działaczyw chłopskich, bywały zebrania ekonomistów, bywały również i polityków. Na niektórych panował duch liberalny, niemal «masoński»; inne miały tendencje religijne i katolickie... Jednak mimo tych różnorodności i sprzeczności – czy zna ktoś pismo bardziej jednolite, niż w ciągu tych dziesięciu lat «Droga»?... Psychologia awangardy – tak można by streścić postawę duchową «Drogi»; psychologia małej garści, wdzierającej się w nowe dziedziny, ale nie dla samej tylko rozkoszy nowych doznań i myśli, lecz w poczuciu, że za nią idzie z zamiarem trwałej budowy «siła główna»» (Skwarczyński 1932).

Wspomniany *Program Rządu Pracy w Polsce* głosił konieczność walki z korupcją, postulował radykalną reformę administracji państwowej i samorządowej, reorganizację armii, reformę rolną i oświatową, rozwój ustawodawstwa społecznego. Opowiadał się za rozwojem etatyzmu i interwencjonizmu państwowego.

Przewrót majowy w 1926 r. stał się drugą po odzyskaniu niepodległości wielką szansą dla środowisk piłsudczykowskich. Otworzyły się dla nich bajeczne możliwości politycznych awansów. Stefan Starzyński miał wówczas 33 lata i silne oparcie w Adamie Skwarczyńskim. Przygotowany jeszcze przed przewrotem majowym *Program Rządu Pracy w Polsce* wprowadził Starzyńskiego na salony polityczne i na pewno uczynił go postacią rozpoznawalną w środowisku piłsudczykowskim.

Trudno powiedzieć, kiedy Adam Skwarczyński wciągnął Starzyńskiego do Zakonu Dobra i Honoru Polski. Niewiele wiemy o tej zakonspirowanej organizacji piłsudczykowskiej. Bronisław Nietyksza, wówczas naczelnik „Straży Przedniej”, wspomina, że w końcu 1933 r. wezwał go Adam Skwarczyński i zaproponował mu wstąpienie do Zakonu Dobra i Honoru Polski, którego był prezesem. „Jest to organizacja – mówił Skwarczyński – działająca bez rozgłosu, do której należy kierownictwo grupy Marszałka Piłsudskiego, jak Sławek, Prystor, Jędrzejewicz, Sosnkowski, Rydz-Śmigły, Hołówko [w tym wypadku pamięć zawiodła Nietykszę, bo Hołówko już od dwóch lat nie żył – A.G.] i wielu innych, ze średniaków – między innymi – Starzyński, Kościółkowski, Sokołowski, a z młodzieży – wielu waszych kolegów i współpracowników jak Jan Hoppe, Pic de Replonge, Filemonowicz, Kaczyński, Majewski i inni. Sektor młodzie-

żowy – jak go nazywamy – jest dla nas bardzo ważny, gdyż dziś już wielu z nich odgrywa poważną rolę w ruchu społeczno-politycznym i gospodarczym. Weszlibyście w skład sektora młodych, prowadząc nadal swoje prace, a jednocześnie biorąc udział w wykonywaniu założeń i zasad kierunkowych rozwoju Rzeczypospolitej. W tym też gronie będziecie mieli okazję do zapoznania się z istniejącymi prądami ideowo-politycznymi w gronie piłsudczyków, dyskusowania ich na waszych zebraniach. Tam też zetkniecie się z poglądami na temat idei państwa społecznego. Prac «Zakonu» nie firmujemy. Instytucja ta działa poufnie i nie ujawniamy nurtów w niej występujących. Na razie mogę wam powiedzieć tylko tyle. Jeśli zgodzicie się przystąpić do nas, będziecie musieli przejść okres kandydacki, biorąc udział w pracach «Zakonu». Rozumiem, że to, co powiedziałem, może nie wystarczyć do podjęcia decyzji. Jest to już jednak kwestia zaufania” (Nietyksza 1985, s. 198).

Nietyksza się zgodził i dostał polecenie skontaktowania się z Janem Hoppem, co też uczynił. W „Zakonie” był jednak krótko, bo po śmierci Skwarczyńskiego i rok później marszałka Piłsudskiego w rezultacie konfliktu z braćmi Jędrzejewiczami wycofał się z organizacji.

„Zakon” był organizacją sformalizowaną, ze stażem kandydackim itp. Istniały też inne nieformalne środowiska piłsudczyków. Wspomniana już „Droga”, do której pisywał Stefan Starzyński, powstały w 1930 r. tygodnik „Jutro Pracy”, Zespół Społeczno-Narodowy, grupa Gospodarka Narodowa. Ogniwem łączącym te różne środowiska była osoba Stefana Starzyńskiego. Był gejzerem aktywności. Dużo pisał, spotykał się z ludźmi, urzędował do późnych godzin. Aleksander Ivánka, podobnie jak inni pamiętnikarze, podkreśla jego pracowitość i zapał. Daje też opis postaci: „Wygląd zewnętrzny Starzyńskiego był dość banalny: niewysoki krępy jegomość, z dość pospolitymi rysami twarzy i w dodatku starannie czeszący swoje blond włosy «z rozdziałkiem». Kontrastem tej banalności fizycznej były oczy. Nie żeby duże, nie żeby oprawa, ale blask. W bardzo wielu powieściach naczytałem się o ludziach, co mieli «stalowe spojrzenie», ale na 50 lat swego życia naprawdę tylko jednego takiego spotkałem: Starzyńskiego. Jego szare, rzeczywiście «stalowe» oczy patrzyły przenikliwie, blask oczu był mocny, chociaż nie groźny; częsty uśmiech był jakby uzupełnieniem sensu spojrzenia” (Ivánka 1964, s. 113).

Starzyński miał dar organizowania ludzi do wspólnych przedsięwzięć. Ta umiejętność ujawniła się w Moskwie, a i później, gdy działał jako polityk gospodarczy. Ivánka wspomina, że gdy w 1927 r. zaczął pracować w Ministerstwie Skarbu, Starzyński,

który był wiceministrem, przystępował właśnie „do tworzenia pewnego kierunku polityki gospodarczej i do organizowania na bazie tego kierunku pewnego jakby obozu, swojego obozu, któremu on będzie przewodził. Koncepcja gospodarcza, oceniając dziś – z perspektywy czasu, była bez bazy teoretycznej, bez konstrukcji społecznej, paradoksalnie naiwnie oparta na przecenianiu wartości społecznej aparatu urzędniczego. A jednak – stwierdza Ivánka – w tym pseudoruchu było coś istotnie wartościowego: była ostra i co więcej konsekwentna przez 12 lat reakcja na «komercjalizowaną rację stanu», używając określenia Tennenbauma, były to próby pewnego uniezależnienia państwa od służebnej roli w stosunku do prywatnego dysponenta gospodarczego, tak niejednokrotnie bez skrupułów grabieżczego...” (ibidem, s. 116).

Autor tych wspomnień, odnoszący się do Starzyńskiego z wyraźną sympatią, choć nie bezkrytycznie, miał rację, że rosnąca pozycja Starzyńskiego nie wynikała z jego zaplecza teoretycznego, lecz energii, ambicji i kontaktów.

Wkrótce po przewrocie majowym został powołany do Gabinetu Prezesa Rady Ministrów. Była to nowa struktura utworzona na mocy rozporządzenia z 28 sierpnia 1926r.

Przejęła prerogatywy zlikwidowanego wydziału prasowego i prezydialnego, lecz było to znacznie więcej niż kolejna reorganizacja. Uzasadniając ją, stwierdzano bowiem, że „Premier dla spełnienia należycie swych funkcji, powinien mieć ludzi, niezwiązanych z urzędnictwem, a posiadających jego zaufanie, ludzi, których nie obowiązują reguły ścisłej bezstronności urzędniczej, a którymi Premier posługuje się, jako pełnomocnikami w swej działalności politycznej, i w szczególności ma możliwość kontrolowania, czy działalność aparatu urzędniczego odpowiada jego intencjom politycznym”.

Gabinet premiera można porównać do licznych dziś gabinetów politycznych w administracji państwowej i samorządowej. Ówczesny był jednak jedynym, co nadawało mu szczególne znaczenie. A również skład personalny. W Gabinetcie premiera początkowo kierowanym przez Wacława Grzybowskiego, a następnie przez Henryka Józewskiego, którego Piłsudski darzył wyjątkowym zaufaniem, znaleźli się m.in. jeden z najbliższych współpracowników Marszałka Walery Sławek, ceniony przez Piłsudskiego Janusz Jędrzejewicz (obaj w latach następnych zostaną premierami) i wspomniany Józewski. Fakt, że w tym elitarnym gronie, zwanym złośliwie małą radą ministrów, znalazł się Stefan Starzyński, świadczy o mocnej jego pozycji w obozie majowych zwycięzców. Zawdzięczał ją zapewne poparciu Adama Skwarczyńskiego i wyrobionemu już w publicystyce ekonomicznej nazwisku. Był też piłsudczykiem z krwi i kości, o czym świadczył jego życiorys.

Miał wszakże istotną wadę – źle znosił przełożonych i często znajdował się z nimi w konflikcie. To tłumaczy liczne zmiany miejsc pracy w okresie pomajowym. Dwukrotnie był w tym czasie wiceministrem skarbu, na pewien czas znalazł się na całkowicie bocznym torze, jakim była wiceprezesa w Banku Gospodarstwa Krajowego. W 1930 r. w tzw. wyborach brzeskich został posłem z listy BBWR, ale nie dotrwał do końca kadencji, bo w 1933 r. w związku z podjęciem pracy w BGK musiał zrzec się mandatu.

Dziś czytane, jego teksty nie wytrzymały próby czasu. Potępiał w nich w czambuł przedmajową politykę gospodarczą, wysoko oceniając jedynie reformę walutową Grabskiego, która jednak bez głębokich reform towarzyszących nie odegrała roli, jaką odegrać mogła.

Styl i argumentacja czasami przypominają dzisiejsze enuncjacje polityków. „Gdy Państwo otrzymało w spadku po zaborach i okupantach – pisał Starzyński w 1929 r. – szereg przedsięwzięć, stanowiących najbardziej doskonały instrument polityki gospodarczej, wręcz odmienny od słusznego, choć tylko teoretycznie potępianych środków administracyjnych i policyjnych – starano się stale uzasadniać, że Państwo niezdolne jest do bezpośredniego kierowania warsztatami produkcji, że wprowadza etatyzm, konkuruje z prywatnym życiem gospodarczym. Starano się wyzbywać majątku państwowego. Sprzedano fabrykę celulozy. Odstąpiono za bezcen drogie inwestycje dokonane celem odbudowy fabryki żyrardowskiej. Usiłowano sprzedać Chorzów. Podejmowano pertraktacje o długoletnie wydzierżawienie monopolu tytoniowego, za cenę stanowiącą ułamek dzisiejszego dochodu z tego monopolu. Przygotowano sprzedaż państwowej wytwórni aparatów telegraficznych i telefonicznych. Nie będziemy mnożyć tych przykładów, ani przypominać całego szeregu interesów niekiedy brudnych, a zawsze lekkomyślnych. Gdy tak likwidowano przedsiębiorstwa państwowe, jednocześnie z kredytów państwowych w tej lub innej formie otrzymywanych budowano liczne przedsiębiorstwa prywatne kosztem o wiele większym niż normalnie budowa wymaga, przytem przedsiębiorstwa te Rząd musi teraz za długi przejmować” (Starzyński 1928, s. 16–17).

Starzyński nie tylko sam dużo pisał, lecz także organizował wydawnictwa zbiorowe, które miały być manifestami nowoczesnej i państwowej idei gospodarczej. W 1928 r. ukazały się dwa takie tomy: *Zagadnienia gospodarcze Polski współczesnej* (301 stron) i *Na froncie gospodarczym* (442 strony), a w 1931 r. – opasły tom (1384 strony) zatytułowany *Pięć lat na froncie gospodarczym*. Sam Starzyński określał zespół autorów jako

„Pierwszą Brygadę Gospodarczą”, co było określeniem raczej na wyrost, lecz politycznie ważnym.

Te polityczne ambicje dawały czasami fatalne rezultaty. Cytowany już Aleksander Ivánka wspomina, że gdy w 1929 r. objął kierownictwo Ministerstwa Skarbu wybitny piłsudczyk pułkownik Ignacy Matuszewski, Starzyński zaprosił go do siebie na kolację z wysokimi urzędnikami ministerstwa. Matuszewski zaproszenie przyjął, ale na kolacji się nie zjawił, ani nie dał znać, że nie będzie. Goście czekali trzy godziny, co musiało fatalnie się odbić nie tylko na jakości potraw. Następnego dnia Matuszewski ani słowem nie odniósł się do swej nieobecności. Był to świadomy afront, który miał utrzyć nadmierne ambicje Starzyńskiego.

Niezależnie od różnego rodzaju intryg Starzyński był również przedmiotem ataków publicznych. Głośna była sprawa kartelu drożdżowego. Otóż w 1928 r. z inicjatywy Starzyńskiego podjęto działania mające doprowadzić do reorganizacji i unowocześnienia przemysłu drożdżowego. Postanowiono m.in. wstrzymać na dwa lata wydawanie nowych koncesji. Ofiarą tej decyzji padł Henryk Przewłocki, właściciel majątku Mordy pod Siedlcami, który zamierzał przerobić nieczynny browar na fabrykę drożdży. Nikt nie wiedział, że dwuletni termin niewydawania koncesji został wydłużony o jeszcze pięć lat, co załatwił sobie kartel zbożowy, wpłacając znaczną sumę na fundusz wyborczy BBWR w 1930 r.

Rozgoryczony Przewłocki zwrócił się do – jakbyśmy dziś powiedzieli – lobbysty Stefana Olpińskiego, któremu opowiedział, że Starzyński za niewydawanie koncesji jest opłacany przez kartel, że ma milion złotych na koncie w Banku Polskim i fundusze w bankach szwajcarskich. Te rewelacje potwierdził inż. Juliusz Leski. Sprawa znalazła się w prokuraturze, gdzie okazało się, że są to pomówienia bez żadnych podstaw. Starzyński uzyskał satysfakcję, bo sąd skazał Olpińskiego na 10 miesięcy, a Przewłockiego na 4 miesiące aresztu za zniesławienie. Na tym jednak nie koniec, bo w 1937 r. Władysław Studnicki opublikował broszurę pt. *Mianowany, niepowołany administrator p. Stefan Starzyński*, w której powtórzył zarzuty. Starzyński wytoczył proces i go wygrał.

Studnicki napisał, że sprawa kartelu drożdżowego zostawiła pewien osad w opinii publicznej „nieprzyjazny dla wiceministra Starzyńskiego, lecz pozycja jego w sferach rządowych, dzięki różnym okolicznościom, wzmacniała się”. Była to prawda. W 1933 r. został komisarzem generalnym Obywatelskiego Komitetu Pożyczki Narodowej, osiągając sukces, co w czasie Wielkiego Kryzysu nie było łatwe.

Gdyby próbować określić pozycję Stefana Starzyńskiego w obozie rządzącym w początku lat trzydziestych, to nie ulega wątpliwości, że nie należał do ścisłej czołówki, do której zaliczało się kilka, może kilkanaście osób, lecz niewątpliwie miał mocną pozycję w drugim rzędzie, skąd możliwy był szybki awans na wysokie stanowiska. Swoją rolę na loterii wygrał, gdy w końcu czerwca 1934 r. dotychczasowy komisaryczny prezydent m.st. Warszawy Marian Zyndram-Kościałkowski został powołany na szefa resortu spraw wewnętrznych. W warszawskim ratuszu urzędował od 3 marca, można więc powiedzieć, że nawet nie zdążył zapoznać się z materią spraw. 3 marca 1934 r. bowiem Rada Miejska i Zarząd Miejski Warszawy zostały rozwiązane uchwałą Rady Ministrów. Pretekstem był źle przygotowany budżet miasta, w rzeczywistości chodziło o polityczne opanowanie stolicy przez obóz sanacyjny. Ostatnie wybory do Rady Miejskiej odbyły się w Warszawie 22 maja 1927 r. Dały one zwycięstwo endecji, która zdobyła 47 ze 120 mandatów, na drugim miejscu byli socjaliści (27 mandatów), piłsudczycy zdobyli zaledwie 16 mandatów, syjoniści – 12, Bund – 8, a resztę stanowiła drobica. Prezydentem został kandydat Komitetu Obrony Polskości Stolicy, czyli endecji, inż. Zygmunt Słomiński. Obóz rządzący zareagował aktami prawnymi ograniczającymi uprawnienia samorządu na rzecz administracji państwowej. Gdy w 1930 r. dobiegała końca kadencja Rady Miejskiej, nie dopuszczono do wyborów pod pozorem, że ma być uchwalona nowa ordynacja wyborcza. Prezydent Słomiński rządził więc w Warszawie 7 lat. W marcu 1934 r. rząd rozwiązał warszawską Radę Miejską, ale nie zarządził wyborów. Powołanie Kościałkowskiego na komisarycznego prezydenta było dość zręcznym posunięciem. Był on przywódcą Związku Naprawy Rzeczypospolitej, a „naprawiacze”, jak ich nazywano, dystansowali się od twardej, restrykcyjnej polityki rządzących po 1930 r. pułkowników. Ale gest pozostał bez znaczenia, bo już w czerwcu Leon Kozłowski, również zresztą „naprawiacz”, wziął Kościałkowskiego do rządu.

W czasie krótkich rządów w ratuszu Kościałkowski zwolnił najpierw najzagorzalszych przeciwników sanacji i tę politykę personalną kontynuował Starzyński. Niezależnie od celów politycznych konieczne było uzdrowienie funkcjonowania władz miejskich. Julian Kulski stwierdzał po latach, że „niedomagania samorządu stołecznego miały swe podłoże tak w obiektywnych okolicznościach (skutki kryzysu gospodarczego, powodujące znaczny spadek dochodów miasta, przy tendencji czynników rządowych obarczenia samorządu terytorialnego nowymi zadaniami, przesuwanymi z barków państwa na organa miejskie), jak w czynnikach specyficznych: wadliwej strukturze i działalności organów władzy miejskiej, której w szczególności brakowało planowania na daleką metę i które dawały się spychać na pozycję bieżącego «dojutrkowania»” (Kulski 1968, s. 46).

Stefan Starzyński rozpoczął urzędowanie jako prezydent Warszawy 2 sierpnia 1934 r. Następnego dnia w piłsudczykowskim „Kurierze Porannym” ukazał się wywiad z nim. Powiedział m.in.: „Uregulowania spraw finansowych nigdy nie uważałem i nie uważam za cel sam w sobie. Jest to droga jedynie, środek niezbędny do osiągnięcia celów istotnych. Nie mam zamiaru zasklepić się tylko w zagadnieniach finansowych. Będę chciał być prezydentem miasta jako całości, we wszystkich przejawach jego życia, a będę starał się być również – niech Pan to zaznaczy – i prezydentem przedmieść, tak dotychczas upośledzonych”. Nawiązał też do hasła Kościałkowskiego „zwrócenia Warszawy twarzą do Wisły”, które zamierzał realizować.

Od samego początku Starzyński przywiązywał wielką wagę do pozyskania mieszkańców Warszawy dla swych działań. Świetnie rozumiał, że osiąga się to, formułując proste, zapadające w pamięć hasła, jak właśnie to o prezydencie przedmieść. Często przemawiał, udzielał wywiadów, starał się zaistnieć społecznie. Dziś, w epoce telewizyjnej, byłby zapewne jednym z bohaterów szklanego ekranu.

Rozpoczął urzędowanie w korzystnej sytuacji wychodzenia gospodarki z Wielkiego Kryzysu. Ułatwiała to reorganizację służb miejskich i konstruowanie programów inwestycyjnych. Starzyński odziedziczył po Kościałkowskim zrównoważony budżet miasta, uzdrowienie sytuacji z zaległymi poborami, emeryturami pracowników miejskich. O skali problemu świadczy fakt, że miasto zatrudniało 24 tys. stałych pracowników i ok. 3 tys. sezonowych.

Bronisław Nietyksza, który rozpoczął pracę w Zarządzie Miejskim jesienią 1934 r., wspomina, że pierwszym zadaniem, jakie otrzymał, było oczyszczenie Wydziału Opieki Społecznej i Zdrowia z działaczy Obozu Narodowo-Radykalnego, a szczególnie młodzieży z „Falangi”, której przewodniczył Bolesław Piasecki. „Zajmują tam etaty – wyjaśniał mu dyrektor Biura Personalnego Józef Krzyczkowski – nie wykonują swoich obowiązków służbowych, a traktują te agendy jako bazę materialną dla swoich ludzi, z której to bazy prowadzą destrukcyjną robotę” (Nietyksza 1985, s. 204). Po pół roku z takim samym zadaniem Nietyksza został przeniesiony do Wydziału Oświaty i Kultury, a następnie do Wydziału Budownictwa Miejskiego.

W Warszawie, podobnie jak w innych miastach, działała administracja państwowa i samorządowa. Na czele państwowej stał Komisarz Rządu dla m.st. Warszawy, który mu podlegały cztery starostwa grodzkie. Komisarzem był – z krótką przerwą w 1930 r. – przez cały okres pomajowy Władysław Jaroszewicz, zwany „Wołodiłą”.

Ze Starzyńskim stanowili dwa całkowicie odmienne typy, nic więc dziwnego, że się nie znosili. „Starzyński - wspomina Jan Hoppe - człowiek pracy, niemal młodzieńczy entuzjasta, samorządowiec - organicznik. Jaroszewicz - człowiek zabawy, cynik i niepoważny lekkoduch (...) Starzyński pracował na Ratuszu do późnej nocy. Jaroszewicza wieczorem należało szukać w Oazie albo na brydżu u kogoś z dostojników, a w ostatnich przedwojennych latach - w jego majątku Łomna, gdzie z kolei podejmował tych dostojników. Wszystko to było w tonacji także brydżowo-rozrywkowej, a - jak wiadomo - nieraz na tej drodze wyrastały wielkie kariery” (Hoppe 1972). Podobnych, negatywnych opinii o Komisarzu Rządu można znaleźć wiele. Zarzucano mu nawet, ale zarzuty te nigdy się nie potwierdziły, łapownictwo i korupcję. Tylko ksiądz Bronisław Żongołłowicz, bardzo zazwyczaj wymagający w ocenach ludzi, o Jaroszewiczu pisał w *Dziennikach* 1930-1936 bardzo pozytywnie („Jaroszewicz - ekspansywny, rycerski, heroiczny, emocjonalny, romantyczny... Niepohamowany, nieokiełznany, kresowy typ kozaczy”; Żongołłowicz 2004, s. 629).

Komisarz Rządu był odpowiednikiem wojewody i podlegał bezpośrednio ministrowi spraw wewnętrznych. Do jego kompetencji należały sprawy bezpieczeństwa i porządku publicznego, wojskowo-mobilizacyjne i tzw. administracji ogólnej (wydawanie dowodów osobistych i paszportów, cenzura, nadzór nad działalnością stowarzyszeń i związków, nadzór nad działalnością policji).

Administracji samorządowej podlegały wszystkie zagadnienia związane z funkcjonowaniem miasta. 24 września 1934 r. opublikowany został dekret Prezydenta RP o tymczasowych organach ustrojowych m.st. Warszawy, który miał obowiązywać do czasu wydania ustawy o stołecznym samorządzie wojewódzkim, czyli do końca marca 1936 r. Termin ten nie został dotrzymany i wybory do Rady Miejskiej odbyły się dopiero w grudniu 1938 r. Wybuch wojny uniemożliwił wybór nowego Zarządu Miejskiego.

Dekret z września 1934 r. „ustalał, że Prezydent Miasta jest powołany przez Radę Ministrów, pięciu wiceprezydentów przez Ministra Spraw Wewnętrznych. Tymczasowa Rada Miejska (w składzie 36 członków) o charakterze organu opiniotwórczego działa pod przewodnictwem Prezydenta Miasta lub wyznaczonego przez niego wiceprezydenta. Tymczasowy Zarząd Miejski jest organem kolegialnym, jednak Minister Spraw Wewnętrznych może przenieść wszystkie lub niektóre sprawy do jednoosobowego zakresu działania Prezydenta Miasta, z reguły zaś do decyzji Prezydenta należą wszelkie sprawy niezastrzeżone wyraźnie do decyzji kolegium Zarządu Miejskiego. Wiceprezy-

denci podlegają służbowo i personalnie Prezydentowi. Skład Komisji Rewizyjnej ustali Minister Spraw Wewnętrznych” (Kulski 1968, s. 50).

Prezydent Starzyński, dotychczas nieznaný szerszej publiczności, został więc wyposażony w ogromne uprawnienia. W rozwiązanej Radzie Miejskiej, która liczyła 120 członków, endecy obsadzili w wyborach 1927 r. 47 mandatów, polscy socjaliści – 27 mandatów. W 1934 r. obie te partie były w opozycji do rządu. Piłsudczycy mieli tylko 16 mandatów i trudno przypuszczać, że w 1934 r. mieli szanse na znaczące powiększenie swego stanu posiadania. Raczej, w rezultacie m.in. Wielkiego Kryzysu, na wyborach by stracili.

Rozwiązanie władz miejskich i powołanie na komisarycznego prezydenta stolicy Mariana Zyndrama-Kościałkowskiego przyjęte zostało przez większość mieszkańców stolicy negatywnie. Jeszcze gorsze wrażenie musiało wywołać zastąpienie po zaledwie kilku miesiącach urzędowania Kościałkowskiego Starzyńskim. Musiało zostać odczytane jako dowód lekceważenia stolicy.

Swoją warszawską przygodę zaczynał więc Starzyński w fatalnych warunkach, przyjęty wrogo lub niechętnie. Jego współpracownicy zgodnie wspominają, że miał tego świadomość i bardzo chciał poddać się weryfikacji wyborczej. Zapewnie wypadłaby po kilku latach urzędowania pozytywnie.

Początki były jednak trudne. Z właściwą mu energią rozpoczął działania, aby zburzyć otaczający go mur niechęci i nieufności. Bardzo chętnie udzielał wywiadów prasowych, występował publicznie, spotykał się z przedstawicielami wielu środowisk. Można, używając dzisiejszych określeń, powiedzieć, że miał duże wyczucie public relations, czyli PR-u.

Obejmując ratusz, postawił sobie cztery cele, które uznał za najważniejsze. Przede wszystkim zapewnienie właściwych podstaw finansowych i organizacyjnych dla działalności władz miejskich. W sprawach finansowych był ekspertem. Znakomicie wiedział, co i jak należy robić. Zdrowe fundamenty w tych kwestiach zaczął kłaść Kościałkowski i dzieło jego należało kontynuować. Drugim zadaniem było zracjonalizowanie gospodarki rzeczowej Zarządu Miejskiego, ze szczególnym uwzględnieniem zaniebanych dzielnic peryferyjnych. Chciał stworzyć z Warszawy zintegrowany organizm miejski. Służyć temu miały przedsięwzięcia urbanistyczne, budownictwo, rozbudowa komunikacji, sieci oświatowej, placówek kulturalnych.

Warunkiem było uzyskanie poparcia mieszkańców dla tej idei, budowanie lokalnego patriotyzmu. Złożona na początku urzędowania deklaracja, że będzie Prezydentem Przedmieść, została dobrze przyjęta i była konsekwentnie realizowana.

Wiązała się z tym dążność do stałego usprawniania usług Zarządu Miasta. Starzyński świetnie rozumiał, że opinie mieszkańców o działaniach władz miejskich tworzone są przez ich codzienne doświadczenia. Jakość miejskiej komunikacji, jakość pracy elektryczni, gazowni, służb oczyszczania miasta, bezpieczeństwo na ulicach, łatwość i skuteczność kontaktu z urzędnikami samorządowymi, przejrzyste rozliczanie dochodów i wydatków miasta. Jeśli to wszystko dobrze funkcjonuje, mieszkańcy pozytywnie oceniają władze miejskie.

Niechętni Starzyńskiemu zarzucali mu „reklamiarstwo”. Jego najbliższy współpracownik i przyjaciel stwierdza, że „na pewno nie chciał on pozostać w cieniu i lubił, gdy wiązano publicznie jego nazwisko z konkretnymi osiągnięciami. Ale uważać się on zdawał, i tak oceniało jego postawę otoczenie, że nie szczędzi sam sił i czasu dla miasta, i że to go uprawnia do uznania. Niczyjej pracy w Zarządzie Warszawy – kontynuuje Julian Kulski – nie można było porównać z nieustannym, wielogodzinnym, często bardzo sięgającym godzin nocnych, trwaniem Starzyńskiego w gabinecie, przerywanym głównie dla badań i inspekcji na mieście lub zabiegów w sprawach miejskich u miarodajnych czynników (od referentów po ministrów i wyżej włącznie)” (Kulski 1968, s. 64).

To eksponowanie własnej osoby wynikało nie tyle z próżności, której nie był zresztą pozbawiony, ile ze zrozumienia roli symbolu dla opinii publicznej. Świadomie budował swój autorytet, rozumiejąc, że ułatwia mu on działania.

Od początku chciał stworzyć z Warszawy nowoczesną aglomerację miejską. Zaczął od modernizacji tras wylotowych ze stolicy (Puławska, Wolska, Marymoncka, Grochowska, Wał Miedzeszyński). Brukowano też i modernizowano inne ulice, nadając Warszawie wielkomiejski charakter. Przedłużono na północ przez Ogród Saski ulicę Marszałkowską, zrealizowano fragment zamierzonej alei Północ-Południe (aleja Niepodległości), połączono plac Krasińskich z Żoliborzem przez wiadukt nad torami przy Dworcu Gdańskim. Wybudowano kilkanaście budynków szkolnych, ukończono szpital Przemienienia Pańskiego na Pradze i Muzeum Narodowe, wybudowano halę targową na Żoliborzu, dokonano restauracji Pałacu Blanka i dawnego Arsenału. Wybudowano Wisłostradę na odcinku Wybrzeża Kościuszkowskiego oraz pomiędzy Zamkiem a ulicą Krasińskiego na Żoliborzu.

Wkrótce po objęciu prezydentury Starzyński rzucił hasło „Warszawa w kwiatkach i zieleni”, które znalazło bardzo pozytywny oddźwięk wśród mieszkańców. Kontynuując działania Kościałkowskiego, który wykupił dla miasta Lasek Bielański, wykupił Las Kabacki. Propagował akcję darowizn terenów prywatnych na rzecz miasta. Przyniosła ona godne uwagi rezultaty. W latach 1935–1937 darowizny wyniosły 657 tys. m², przy zakupach terenów w tym samym czasie w wysokości 600 tys. m².

Dużym sukcesem prezydenta Starzyńskiego okazał się proces przeciwko francuskiemu Towarzystwu Elektryczności w Warszawie o uznanie za wygaśłą koncesji na Elektrownię Warszawską i przejęcie jej przez miasto. Prawnicy występujący w Sądzie Okręgowym w imieniu miasta określili działania Towarzystwa Elektryczności jako „wyjątkowo wspierały okaz oszustwa bilansowego”, stwierdzając, że Towarzystwo włożyło w Elektrownię „15 milionów, wywieziono zaś z Polski 185 milionów, nie licząc 23 milionów otrzymanych przez Towarzystwo tytułem strat wojennych” (Kulski 1968, s. 81).

28 marca 1936 r. Starzyński otworzył wystawę „Warszawa Przyszłości”. Wywołała olbrzymie zainteresowanie – zwiedzało ją ponad 4 tys. osób dziennie. Początkowo miała trwać do 3 maja, ale wobec liczby chętnych do jej obejrzenia przedłużono termin do końca czerwca. Jeszcze większe zainteresowanie wzbudziła otwarta w październiku 1938 r. wystawa zatytułowana „Warszawa wczoraj, dziś i jutro”. Rozmach zamieření był imponujący – planowano budowę metra, parku sportowego na Siekierkach.

Był natomiast prezydent Starzyński przeciwnikiem angażowania się miasta w budownictwo mieszkaniowe. Uważał, że miasto ma obowiązek przygotowania terenów budowlanych, natomiast nie powinno samo podejmować działań budowlanych, bo go na to nie stać.

Jako prezydent Warszawy objął Starzyński prezesurę Związku Miast Polskich, który skupiał większość miast, obejmując 93% całej ludności miejskiej. Dawało mu to możliwość forsowania korzystnych dla miast rozwiązań prawnych, ale też narażało na ataki prawicy, która miała w Związku silne wpływy.

Po śmierci marszałka Piłsudskiego rozpoczął się proces dekompozycji, by użyć określenia Bogusława Miedzińskiego, obozu rządzącego. W 1937 r. powstał organizowany przez płk. Adama Koca Obóz Zjednoczenia Narodowego. Stefan Starzyński został powołany na przewodniczącego sektora miejskiego Ozonu (przewodniczącym sektora wiejskiego został gen. Jędrzej Galica). Sekretarzem sektora miejskiego, czyli najbliż-

szym współpracownikiem Starzyńskiego, został Jan Hoppe. Wspomina on, że Starzyński z entuzjazmem przyjął propozycję działalności w Ozonie, ale wkrótce się rozczarował. „Samodzielności w pracy nie uzyskał. Pracy wkładał dużo, ale zawsze, podobnie jak popularny gen. Galica, był tylko firmantem. Mógł się cieszyć rozrostem sieci organizacyjnej, mógł kontrolować stały przyrost chorągiewek na wielkiej mapie «sztabowej», mógł mianować i zwalniać, organizować wiece, zjazdy i konferencje, mógł wraz ze mną podpisywać legitymacje ministrom czy premierom, ale wpływu na kształtowanie celów i zadań organizacji nie osiągnął” (Hoppe 1972, s. 195).

W grudniu 1938 r. odbyły się wybory do warszawskiej Rady Miasta. Lista założonego przez Starzyńskiego Narodowego Gospodarczego Komitetu Samorządowego wprowadziła do stuosobowej Rady 39 radnych. Było to ponad dwa razy więcej niż piłsudczycy zdobyli w 1927 r. Oczywiście zmieniła się sytuacja, ale wydaje się nie ulegać wątpliwości, że wielu mieszkańców Warszawy wyraziło w ten sposób uznanie dla prezydenta Starzyńskiego.

1 września 1939 r. rozpoczął się heroiczny wątek biografii Stefana Starzyńskiego. Zarząd Miejski przygotowywał Warszawę do warunków wojennych jeszcze przed wybuchem wojny. Gromadzono zapasy umożliwiające funkcjonowanie Elektrowni i Gazowni, powołano Miejskie Zakłady Apropizacyjne, rozpoczęto budowę schronów i kopanie okopów. Przygotowywano placówki obrony przeciwlotniczej (OPL). Komendantem OPL został wiceprezydent Julian Kulski.

Pierwsze bombardowania stolicy zaskoczyły władze państwowe i samorządowe. Na polecenie Starzyńskiego powołano Pogotowie Techniczne, które miało zająć się usuwaniem skutków bombardowań.

Henryk Pawłowicz, zaufany współpracownik prezydenta Starzyńskiego, wspomina, że pierwszego dnia wojny Starzyński udał się do premiera Sławoja Składkowskiego po instrukcje. Po powrocie powiedział: „Potracili głowy, żadnych instrukcji nie otrzymałem, musimy działać we własnym zakresie i liczyć tylko na siebie” (Pawłowicz 1974, s. 17).

6 września rząd opuścił Warszawę, ewakuowały się też instytucje centralne. Radio nadało wezwanie płk. Romana Umiastowskiego, aby mężczyźni opuścili stolicę. Powstał chaos i panika. Starzyński oświadczył współpracownikom, że nie wykona polecenia przełożonych i pozostanie w Warszawie. Wobec ewakuacji policji utworzono pod komendą Janusza Regulskiego Straż Obywatelską, która zaprowadziła porządek.

STEFAN STARZYŃSKI

Starzyński podporządkował sobie administrację państwową, a 8 września został mianowany Komisarzem Cywilnym Obrony Warszawy.

Tego dnia poparł inicjatywę socjalistów (Tomasz Arciszewski i Zygmunt Zaremba) tworzenia robotniczych batalionów obrony stolicy, a wkrótce ochotniczych batalionów pracy. 16 września Starzyński zlecił pełnienie obowiązków prezydenta Warszawy wiceprezydentowi Janowi Pohowskiemu, samemu koncentrując się na działaniach komisarza cywilnego. Tego samego dnia powołany został Komitet Obywatelski, w którym znaleźli się przedstawiciele opozycji. Starzyński stanął na jego czele.

Najlepszą formą kontaktu z mieszkańcami były codzienne właściwie przemówienia radiowe Starzyńskiego. Ochryplym głosem informował o sytuacji, wyznaczał zadania, apelował do aliantów o pomoc. „Przemawiając przez radio – wspominał Ivánka – przepraszał za swój mocno zachrypnięty głos. W odpowiedzi na to posypał się na ratusz stos listów z życzeniami powrotu do zdrowia, fura medykamentów aptecznych i domowych, jakiś stuletni koniak itp. To było tak, jakby na parę dni ratusz stał się pełen mieszkańców Warszawy, bliskich, serdecznych, tak samo czujących” (Ivánka 1964, s. 364).

Ostatnie przemówienie radiowe Starzyński wygłosił 23 września. Powiedział wówczas: „Chciałem, aby Warszawa była wielka... Dziś Warszawa, broniąca honoru Polski, jest u szczytu swojej wielkości”.

Osamotniona Warszawa nie była już w stanie prowadzić dalszej walki. Zapadła decyzja o kapitulacji. Starzyński odrzucił propozycję, by opuścić stolicę samolotem, jak również liczne sugestie, by się ukrył. Wydawał dyspozycje umożliwiające działania konspiracyjnej Służby Zwycięstwu Polski, przekazując jej środki finansowe, blankiety dowodów osobistych, polecając dokonanie odpowiednich zmian w aktach ewidencji ludności.

Wziął udział w rozmowach kapitulacyjnych i ponownie podjął obowiązki prezydenta Warszawy. Przez kilka tygodni okupanci tolerowali go na tym stanowisku. 27 października 1939 r. Stefan Starzyński został aresztowany w swoim gabinecie. Według biogramu w *Polskim Słowniku Biograficznym* autorstwa Mariana Marka Drozdowskiego dnia 24 grudnia „został wywieziony do Niemiec (początkowo prawdopodobnie do Spandau w Berlinie). Zmarł w nieznanych okolicznościach prawdopodobnie w obozie koncentracyjnym w Dachau w październiku 1943”.

Jest to najbardziej prawdopodobna hipoteza. Do dziś bowiem nie znamy ani daty, ani okoliczności jego śmierci. Jedno wszakże nie ulega wątpliwości. Stefan Starzyński stał się narodowym symbolem walki z hitlerowskim okupantem, wzorcem patriotyzmu, bohaterem legendy.

Bibliografia

- Hoppe Jan, 1972, *Wspomnienia, przyczynki i refleksje*, Londyn.
- Ivánka Aleksander, 1964, *Wspomnienia skarbowca, 1927-1945*, Warszawa.
- Kulski Julian, 1968, *Stefan Starzyński w mojej pamięci*, Paryż.
- Micewski Andrzej, 1968, *W cieniu marszałka Piłsudskiego*, Warszawa.
- Nałęcz Daria, 1994, *Sen o władzy. Inteligencja wobec niepodległości*, Warszawa.
- Nietyksza Bronisław, 1985, *Nadzieje, złudzenia, rzeczywistość. Wspomnienia z lat 1912-1945*, t. 1, Warszawa.
- Pawłowicz Henryk, 1974, *Okupacyjne dzieje samorządu Warszawy*, Warszawa.
- Skwarczyński Adam, 1932, *Pod znakiem nowatorstwa i odpowiedzialności*, „Droga”, nr 2.
- Starzyński Stefan, 1928, *Mysł państwowa w życiu gospodarczym*, w: *Na froncie gospodarczym*, Warszawa.
- Żongołłowicz Bronisław, 2004, *Dzienniki 1930 - 1936*, Warszawa.



XVI

STANISŁAW STASZIC

Barbara Szacka

Stanisław Wawrzyniec Staszic urodził się w listopadzie 1755 r. w Pile, w rodzinie mieszczańskiej. Był najmłodszym synem Wawrzyńca Staszica, burmistrza tego miasta. Ród Stasziców osiadł w Pile podobno za czasów Władysława IV. Matka, Katarzyna z domu Mędlicka, wywodziła się także z mieszczan pilskich – ojciec jej piastował stanowiska pisarza miejskiego i burmistrza. Drżała o zdrowie późno urodzonego, najmłodszego syna, słabego i wątłego, który był jej czwartym dzieckiem. Będąc kobietą bardzo religijną, ślubowała Bogu, że przeznacza go do stanu duchownego, i od pierwszych lat życia ubierała w suknię duchowną. Dla niej Stanisław w wieku piętnastu lat przetłumaczył poemat Louisa Racine’a *O religii*, co świadczy o jego znajomości języka francuskiego i wskazuje, iż od najmłodszych lat troszczono się o jego wykształcenie. Po skończeniu szkół średnich wstąpił do seminarium duchownego w Poznaniu. Pierwszą tonsurę i pierwsze święcenia otrzymał w wieku lat osiemnastu, a na przełomie lat 1778 i 1779 został wyświęcony na księdza. Nie czekając na ostatnie święcenia, w lecie 1778 r. podjął zabiegi o uzyskanie godności kanclerza kolegiaty szamotulskiej, z którą związane były dochody z dóbr Jankowice. Otrzymawszy kanclerstwo, w Szamotułach nie zjawiał się ani razu, zadowolając się dochodami i godnością. Wydając w r. 1779 stare tłumaczenie *O religii* Racine’a wraz z tłumaczeniem poematu *O zapadnięciu Lizbony* Woltera, zaznaczył, iż autorem ich jest „ksiądz Staszic, kanclerz kolegiaty szamotulskiej”.

Ojciec Stanisława Staszica był człowiekiem światłym i wykształconym. W swej autobiografii syn określił go jako „wiele posiadającego nauki osobliwie w prawach rzymskich” i biegłego „w klasycznych rzymskich autorach”. Ojciec nie tylko pokrywał koszty kształcenia Stanisława i zachęcał go do lektur, lecz także namawiał do wyjazdu za granicę, zachwalał uniwersytety niemieckie i – w szczególności – francuskie. Dla

umożliwienia wyjazdu wypłacił mu też przypadającą nań część majątku. Staszic poszedł za radą ojca i w drugiej połowie 1779 r. opuścił Polskę. Uniwersytety w Lipsku i Getyndze nie zatrzymały go zbyt długo. Paryż natomiast okazał się miejscem, w którym spędził ponad rok, studiując w Collège de France nauki przyrodnicze: fizykę i historię naturalną. W Paryżu poznał Georges'a Buffona, twórcę *Epok natury* (1778), które ściągnęły na tego autora groźbę procesu ze strony Sorbony, gdyż zawarte w nich sądy uznane zostały za sprzeczne z Objawieniem. Ostatecznie nie doszło do procesu, ponieważ królowi udało się załagodzić sprawę. Staszic, będąc pod wrażeniem spotkania z Buffonem, postanowił przełożyć jego dzieło na język polski. Czy decyzja ta nie była objawem buntu przeciwko kościelnej cenzurze i aktem solidarności ze słynnym uczonym? Sygnałem, że w czasie pobytu w Paryżu w wychowanym przez religijną matkę świeżo wyświęconym księdzu zaszły poważne światopoglądowe zmiany? Tego nie wiemy.

Nie wiemy także, co poza nauką robił Staszic w czasie pobytu w tym mieście. Co czytał, gdzie się obracał. W każdym razie znalazł się w centrum życia umysłowego ówczesnej Europy, w mieście o rozbudzonych zainteresowaniach społecznych i politycznych, w którym coraz donośniej rozlegał się głos stanu trzeciego, upominającego się o swoje prawa, i w którym królowała walcząca z przesadami filozofia oświeceniowa rozpowszechniana w rozlicznych wydawnictwach. Dokładna data powrotu Staszica z Paryża nie jest znana. Wiadomo natomiast, że w drodze powrotnej do kraju zboczył dla zwiedzenia Alp i Apeninów. Zafascynowany teorią Buffona, chciał sprawdzić w górach jego obliczenia wieku Ziemi na podstawie warstw skalnych okolic Paryża.

W r. 1781 Staszic znalazł się w domu Andrzeja Zamoyskiego jako nauczyciel jego synów. Zapewniono mu dożywotnią pensję pod warunkiem, że przez dziesięć lat będzie się zajmował edukacją synów ordynata. Opieka magnata szybko zaczęła przynosić korzyści. W Akademii Zamojskiej Staszic uzyskał doktorat obojga praw, a następnie katedrę języka francuskiego, którą zresztą przyszło mu cieszyć się niezbyt długo, gdyż w r. 1784 Akademia przestała istnieć. Obdarowany też został probostwem w Turobinie, miejscowości na terenie ordynacji zamojskiej.

Pełniąc swoje obowiązki, znalazł dość czasu, aby przetłumaczyć *Epoki natury* Buffona, które wydał wraz z własną przedmową w 1786 r. W przedmowie tej wyłożył teorię poznania nawiązującą do sensualizmu i empiryzmu Oświecenia francuskiego. Stwierdzał, że jedynym źródłem poznania są zmysły, potępiał jałowe spekulacje, nawoływał do opierania się wyłącznie na doświadczeniu. Po *Epokach natury* przyszła kolej na

inne tłumaczenia z francuskiego – powieści *Numa Pompiliusz* Jeana-Pierre’a Claris de Florianiana i *Pochwałę Marka Aureliusza* Antoniego Leonarda Thomasa. Przekład ten może świadczyć o przesuwaniu się zainteresowań Staszica w stronę spraw społecznych, bowiem *Pochwała Marka Aureliusza* opisuje idealnego władcę, rządzącego w imię dobra ludu, kierującego się nie własnymi kaprysami, lecz przepisami prawa, panującego w społeczeństwie, w którym o miejscu człowieka decydują indywidualne zdolności i pracowitość, nie zaś urodzenie. W utworze tym, przebrane w kostium starożytny, znalazły się aktualne problemy epoki – krytyka rządów absolutnych i przywilejów stanowych.

Stopniowo w pole uwagi Staszica coraz natarczywiej wdzierała się rzeczywistość polska. Andrzej Zamoyski był świetnym przewodnikiem w sprawach krajowych. Uczestnik walk toczonych wokół reform w Polsce, doskonale poznał kulisy życia politycznego. Spory koterii magnackich, odwoływanie się do obcych rządów, ingerencje cudzoziemskich wojsk, obiór króla pod bagnetami carskich oddziałów, konfederacja barska, pierwszy rozbiór, utworzenie Rady Nieustającej i jej działalność, usiłowanie zreformowania aparatu państwowego – to wydarzenia, których świadomym, a niekiedy i aktywnym uczestnikiem był Zamoyski. Politycznie związany ze stronnictwem reformatorskim, opowiadał się za nowymi formami gospodarki, prowadząc własną działalność gospodarczą i przeprowadzając reformy w swoich dobrach. Niepowodzenia, których doznawał w tych działaniach, uprzytomniały mu trudności związane z przebudową Polski i wskazywały na powiązanie rozwoju ekonomicznego z reformami politycznymi.

Mądry, uczony, doświadczony magnat wprowadzał Staszica w sprawy krajowe. Ten jednak spoglądał na nie oczyma człowieka ze stanu mieszczańskiego, pozbawionego praw politycznych, wychowanego w rodzinie, w której żywa była tradycja walki ze szlachtą o prawa mieszczan i pamięć mieszczańskiego oporu stawianego władzom zaborczym. Była to już inna, nowa perspektywa. Były także lektury. Z okazji pracy nad kodeksem ordynat zebrał w swojej bibliotece wiele najnowszych dzieł z całej Europy. Stopniowo gromadził się plik kartek zapisanych ręką Staszica. Andrzej Zamoyski namawiał do ich publikacji. W marcu 1787 r. pojawiło się w Warszawie dziełko *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego*. Anonimowe, rzekomo wydane dwa lata wcześniej w Heilsbergu, z miejsca stało się sensacją dnia. Błyskawicznie rozkupiono pierwszy nakład. Wkrótce pojawił się następny. Autora trafnie lokowano w środowisku byłego kancлера, ale nikt nie podejrzewał, że jest nim skromny i nieznany ksiądz mieszczańskiego pochodzenia, bakałarzujący synom ordynata.

Dzieło miało budowę dość swobodną, poszczególne rozdziały poświęcone były różnym sprawom, zawierało jednak wszechstronny program reformy państwa. Znalazło się w nim miejsce i na krytykę *liberum veto*, i na opis sytuacji miast, i na sprawy organizacji wojska, i na sposób powiększenia podatków. Książka Staszica poruszała sprawy, którymi żyli wszyscy. Nie wszyscy jednak zgadzali się z poglądami autora. Posypały się broszury polemiczne. Było ich ponad dwadzieścia. Nad reformą Polski rozpoczęła się wielka dyskusja, która w ciągu najbliższych lat toczyć się miała nieprzerwanie, zyskując na sile wraz ze zwołaniem Sejmu Wielkiego. Na wiadomość o zwołaniu Sejmu pani Zamoyska wraz z dziećmi i ich nauczycielem zjechała do Warszawy. Przebieg obrad sejmowych, nastrój miasta i atmosfera gorących sporów skłoniły Staszica do ponownego zabrania głosu. Zagadnienia mgliście rysujące się w czasie pisania *Uwag...* obecnie przybierały coraz wyrazistsze kształty.

W styczniu 1790 r. ukazały się *Przestrogi dla Polski*. Były pracą znacznie bardziej zważną i jednolitą niż *Uwagi...*, przynosiły też pewne modyfikacje programu. O wiele wyraźniej wystąpiła w nich sprawa chłopska. Za główne zło został uznany szlachecki monopol na ziemię. Uprzednio Staszic sądził, że nie uda się zreformować Polski bez wprowadzenia silnej władzy monarszej, obecny sejm obudził w nim nadzieję, że szlachta potrafi dokonać w kraju zmian analogicznych do reform oświeconego absolutyzmu. Wyraźniej upomniął się o prawa dla miast. Nie podobały mu się nobilitacje szczodrze udzielane mieszczanom przez sejm – chciał równouprawnienia całego mieszczaństwa, a nie jego poszczególnych przedstawicieli.

Opublikowane w ostatnim dwudziestoleciu XVIII w. prace Staszica ugruntowały jego pozycję nie tylko jako jednego z czołowych pisarzy politycznych epoki Oświecenia, lecz także jako wybitnego przedstawiciela polskiej oświeceniowej myśli filozoficznej i społecznej (jej horyzontów zresztą nigdy nie przekroczy). W pracach tych oprócz doraźnych propozycji reformatorskich odnaleźć można elementy ogólnej teorii społecznej, którą w późniejszych latach będzie modyfikował i rozwijał, ale nigdy jej nie odrzucił. Jest w nich także zarysowana wizja społeczeństwa doskonałego, do której realizacji zmierzał będzie w całej późniejszej działalności, a także zespół wartości, którym pozostał wierny do końca życia. Ukazują światopogląd Staszica jako ukształtowany pod wpływem zarówno filozofii francuskiego Oświecenia, jak i obserwacji rzeczywistości polskiej oraz osobistych doświadczeń mieszczaństwa pozbawionego pełni praw obywatelskich, przed którym wiele dróg kariery było zamkniętych.

Panujący w Polsce stan rzeczy Staszic określił jako „feudalizm”, który uznał za jeden z etapów rozwoju dziejowego, należący już do przeszłości w krajach europejskich, w których obecnie nastał despotyzm (takim mianem określał monarchię absolutną). Podstawową cechą feudalizmu, tak jak go rozumiał Staszic, jest podwójny monopol szlachecki: polityczny i ekonomiczny. Tylko szlachta, do której przynależność określa urodzenie, cieszy się pełnią praw politycznych i skupia w swym ręku władzę i tylko ona ma prawo nabywania ziemi. Ograniczona liczba potencjalnych właścicieli ziemi sprzyja powstawaniu wielkich latyfundiów, które najczęściej są źle uprawiane. Za jedną z cech feudalizmu uznał zatem Staszic istnienie wielkich posiadłości ziemskich. Inną jest pojawianie się wśród grupy uprzywilejowanej możnowładców, z których każdy dąży do podporządkowania sobie całego społeczeństwa. W rezultacie społeczeństwo feudalne nie tworzy spójnej całości. Rozdzierają je stałe spory i walki pomiędzy magnatami, prowadzące do osłabienia, a niekiedy wręcz zniesienia centralnej władzy państwowej. Panuje bezrząd, samowola i anarchia. Zanik centralnej władzy państwowej powoduje też bezpośrednie uzależnienie pewnej grupy ludzi – chłopów – od szlachty, która sprawuje nad nimi niczym nieograniczoną kontrolę, gdyż ani prawo, ani administracja nie ingerują w stosunki między panem a chłopem. Tak diagnozując feudalizm, Staszic do końca życia jako jego objawy będzie traktował wszelkie monopole, konflikty wewnętrzne, a także sprzeciw wobec władzy państwowej i wszystko, co rozrywa jedność społeczeństwa.

Tak rozumianemu feudalizmowi przeciwstawiał obraz społeczeństwa, w którym wszyscy są jego równoprawnymi członkami, a o zajmowanym w nim miejscu decydują osobiste zasługi. Takiego, w którym interes jednostki i społeczeństwa są tak splecione, że jedyną drogą do zapewnienia sobie szczęścia jest działanie na rzecz ogółu. Takie społeczeństwo uznał za jedynie sprawiedliwe i zgodne z prawami natury.

Jednakże nie wedle tego wzoru pragnął urządzić współczesną Polskę. Był wielkim realistą i postulując reformy, nie domagał się tego, co uważał za bezwzględnie słuszne, lecz jedynie tego, co uznał za możliwe w danych warunkach. Był przekonany, że w epoce despotyzmu trzeba stosować się do praw, które w niej panują. Trzeba starać się o to, aby uczynić kraj bogatym, zdolnym do utrzymania licznego wojska potrzebnego do odpierania najazdów. I właśnie to na dzisiaj winno wytyczać kierunek reform, a nie wywiedzione z natury zasady sprawiedliwego ustroju. Jednakże to, że w jego osiemnastowiecznych pismach politycznych obok proponowanych reform został zarysowany wzór społeczeństwa równych wobec prawa obywateli, nadaje radykalny wymiar jego najskromniejszym nawet postulatom reformatorskim. Można

w nich widzieć pierwszy krok na drodze do realizacji zarysowanego ideału; ideału społeczeństwa, w którym panuje silna władza centralna zapewniająca harmonijne funkcjonowanie społeczeństwa, oraz merytokracja, to jest zasada zróżnicowania społecznego na podstawie osobistych zasług, i u którego podstaw są takie wartości, jak pracowitość, użyteczność, gospodarność, praca dla dobra innych, zdyscyplinowanie obywatelskie, posłuszeństwo prawu.

Stanisław Staszic nie doczekał końca Sejmu Wielkiego w Warszawie. Nie doczekał nawet wydania swojej drugiej książki, tj. *Przestróg dla Polski*. W kwietniu 1790 r. wraz z rodziną Zamoyskich wyjechał do Włoch. W czasie pobytu za granicą, który trwał do grudnia 1791 r., rozbudzone w ostatnich latach zainteresowania sprawami społecznymi nadal u niego dominowały. Podróż dawała okazję do konfrontowania dotychczasowych teorii i przemyśleń z rzeczywistością innych krajów. Przy każdej okazji w odwiedzanych państwach i miastach starał się na różne sposoby poznawać stosunki społeczne, ustrój, zasady rządzenia, podatki. Patrzył, co uprawiają rolnicy i jakich narzędzi używają. Pytał najemnych robotników, na jakich warunkach posiadają ziemię i jakie są ich zarobki. Chcąc poznać, czym żyje lud w odwiedzanych miejscach, prowadził swego rodzaju badania terenowe – wędrował po placach i ulicach, podsłuchiwał rozmowy, liczył proporcje duchownych wśród przechodniów. Oglądał i zwiedzał fabryki. Dostrzegał współzależność pomiędzy liczbą wojska i absolutyzmem oraz wpływami kleru i ustrojem, w którym rządzą arystokraci. Coraz wyraźniej feudalizm i despotyzm ukazywały mu się jako odmienne typy społeczeństw, różniące się nie tylko odmienną formą władzy. Wykorzysta to później w swojej historiozofii.

Nie porzucił też dawnych zainteresowań przyrodniczych z paryskich czasów. Często kierował kroki do gabinetów fizyki i historii naturalnej. W czasie pobytu w Neapolu oglądał wygasłe wulkany otaczające miasto i kilkakrotnie wyprawiał się na Wezuwiusz.

W niecałe dwa miesiące po powrocie z podróży do Zamościa, w lutym 1792 r., zmarł kanclerz Andrzej Zamoyski. Nie zmieniło to sytuacji Staszica w jego domu. Mimo że dziesięć lat, na jakie opiewał kontrakt, dawno minęło, synowie kanclerza wydorosli, a także pomimo tego, iż nie darzyli go sympatią, pozostał w domu kanclerzyny, na którą miał wpływ przemożny. Nie potrafiła się bez niego obejść.

Ostatnie dni Rzeczypospolitej, powstanie kościuszkowskie i trzeci rozbiór Staszic przeżył w jej domu w Zamościu. Na upadek państwa zareagował refleksją historio-

zoficzną. Rozbiór Polski był dla niego wielkim przeżyciem. Pasjonujący osiemnastowiecznych filozofów problem zmierzchu i rozkładu kwitnących niegdyś krajów stał się dlań problemem osobistym. Szukając odpowiedzi na pytanie dlaczego tak się dzieje, zabrał się do pracy nad wielkim dziełem historiozoficznym, w którym chciał przedstawić drogi rozwoju społeczeństw ludzkich i wyjaśnić mechanizmy rządzące historią. Trudził się nad nim przez wiele lat, cyzelując formę i dopisując nowe fragmenty pod wpływem wydarzeń i związanych z nimi doświadczeń. Jednakże główny trzon dzieła, któremu nadał tytuł *Ród ludzki*, powstał w dramatycznych latach dziewięćdziesiątych.

W końcu 1794 r. Staszic wraz z ordynatową i jej dziećmi wyjechał do Wiednia. W czasie tego pobytu dzięki szczodrości Zamoyskiej i szczęśliwym operacjom giełdowym udało mu się zgromadzić znaczny majątek. W lutym 1797 r. Konstancja Zamoyska zmarła. Po jej śmierci Staszic związał się z domem Anny Zamoyskiej, wówczas już zamężnej z Aleksandrem Sapiehą. W swoim pałacu w Warszawie ofiarowała mu wielkie mieszkanie, w którym żył do końca swoich dni.

Po upadku Polski Staszic powrócił do zainteresowań geologią. Powziął myśl napisania dzieła będącego w miarę pełnym opisem struktury geologicznej ziem polskich. I dzieło takie stworzył, a książka *O ziemiórództwie Karpatów i innych gór i równin Polski* (1805) zapewniła mu miano twórcy geologii polskiej. W ten sposób realizował hasło nauki użytecznej, albowiem prowadzone przezeń badania miały prowadzić do wykrycia bogactw mineralnych. Była to także próba inwentaryzacji istniejących w Polsce kopalin. Pracując nad tym dziełem, miał poczucie spełniania doniosłej misji społecznej i przekonanie, że realizuje wzór działań, jakim powinni poświęcić się wszyscy, którzy pragną służyć krajowi po utracie przez niego niepodległości.

Do pracy tej Staszic przygotowywał się bardzo starannie. Jesienią 1804 r. wyruszył do Paryża, aby w tamtejszych bibliotekach uzupełnić wiedzę potrzebną dla teoretycznej podbudowy zamierzonych w Polsce badań. Ale Paryż to były nie tylko biblioteki. To także ogromne zmiany, jakie zaszły w tym mieście w ciągu ostatniego ćwierćwiecza. Staszic, uważnie je śledząc, zauważył, że na miejscu starej, wytraconej przez rewolucję arystokracji rodowej wyrosła nowa arystokracja, znacznie bardziej służalcza wobec dworu, od którego była bezpośrednio uzależniona. Stwierdził, że uczeni są przekupni i spodleni, a ordery i zaszczyty uczyniły z ludzi nauki dworaków. W Napoleonie, który w tym właśnie czasie koronował się na cesarza, dostrzegł władcę posługującego się z dużą biegłością klasycznymi chwytami despotów, dążących do panowania nie tylko nad czynami,

lecz także nad myślami poddanych. Powziętej w Paryżu niechęci do Napoleona, któremu przyznawał niezwykle opanowanie technik rządzenia, nigdy się nie wyzbył.

W końcu lipca 1805 r. Staszic powrócił do kraju, by już w sierpniu, na trzy miesiące przed swymi pięćdziesiątymi urodzinami, wyruszyć na zbadanie Tatr. Zwiedził całe Tatry Zachodnie, Wysokie i Bielskie. Był pierwszym uczonym, który wszechstronnie opisał te góry, a jego dokonania we wspinaczce zostały przewyższone w polskim taternictwie dopiero w drugiej połowie XIX w.

Życie Staszica pomiędzy upadkiem Polski a powstaniem Księstwa Warszawskiego było wypełnione nie tylko badaniami geologicznymi i historiozoficznymi rozmyślaniami. Pojawił się także nowy obszar działania, związany z powstałym w 1800 r. w Warszawie Towarzystwem Przyjaciół Nauk, które szybko stało się ośrodkiem życia umysłowego kraju. Od pierwszych chwil brał czynny udział w jego działalności, traktując je jako miejsce pracy naukowej. Na zebraniach Towarzystwa przedstawiał swoje rozprawy geologiczne. Pragnął, aby skupiło ono swe prace wokół zainicjowania i wydania książek niezbędnych dla narodu w okresie niewoli, i w 1805 r. przedstawił rozprawę *Myśli o książkach najpożyteczniejszych*. Za takie uznał: elementarną gramatykę języka polskiego, historię narodową, śpiewy narodowe popularyzujące dzieje Polski (napisze je później Julian Ursyn Niemcewicz), historię literatury polskiej na wzór francuskiego dzieła Jeana-François de La Harpe'a oraz opis medalii narodowych. Hojnie też obdarował Towarzystwo, które borykało się z trudnościami finansowymi i cierpiało na brak lokalu, w którym mogłyby się odbywać zebrania; wyremontował trzy domy przy ul. Kanoniej w Warszawie, a następnie ofiarował je Towarzystwu, ugruntowując w ten sposób swoją w nim pozycję.

Nie był to jedyny zakup Staszica w tym okresie. W 1801 r. Anna z Zamoyskich Sapieżyna nabyła dla niego ziemie na swoje nazwisko, ponieważ on sam, jako mieszczanin, wciąż nie miał do tego prawa. Zakupione dobra składały się z części miasta Hrubieszowa i okolicznych wsi. Tu z czasem założy Towarzystwo Hrubieszowskie.

W tym samym czasie podjął trud przekładu *Iliady*. W podróżach po kraju celem zbierania danych geologicznych część jego bagażu stanowiło dzieło Homera. Nie wiadomo, kiedy ukończył tłumaczenie. W druku ukazało się w 1815 r. jako 6. tom *Dzieł*. Poprzedzała je przedmowa, w której wykladał poglądy na zadania tłumacza. Stwierdzał, że w tłumaczeniu nie chodzi o przekład słów, lecz o oddanie myśli i uczuć autora. Tłumacz powinien obudzić w swej duszy uczucia podobne do tych, jakie odczu-

wał autor. Jeżeli czerpał „obrazy” z natury, tłumacz też je brać winien z natury. Zgodnie z tą teorią tłumaczenie wypełnił porównaniami mającymi wyraźnie nadwiślańską genezę oraz obrazami tatrzańskich widoków i górskich powodzi. Homera uważał za gminnego poetę i jako takiego chciał ukazać swoim ziomkom, co sprawiło, iż w jego wersji *Iliady* królowie przemawiają rubasznym i mało eleganckim językiem. W tym translatorskim przedsięwzięciu więcej było wykoncypowanej teorii niż artyzmu. Tłumacz wymyślał bowiem własne zasady wersyfikacji i domagał się, aby wiersze jego akcentować w sposób szczególny. Tworzył także nowe wyrazy, nie wahał się zapożyczać ich z języków ruskich i używać archaizmów. Nawet ortografia, jaką się posługiwał, była własnego pomysłu. Poetycka twórczość Staszica, aczkolwiek ambitna, skończyła się porażką. O jego tłumaczeniu *Iliady* mało kto dzisiaj pamięta, a uznanie potomnych zyskał ówczesny przekład Franciszka Ksawerego Dmochowskiego.

Wszystkie te absorbujące zatrudnienia nie przeszkodziły Staszicowi śledzić wydarzeń politycznych i żywo na nie reagować. U progu Księstwa Warszawskiego, w atmosferze sporów o kształt ustroju nowo powstającego organizmu państwowego, ponownie zabrakł głosu w sprawach publicznych. W r. 1807 wydał anonimowo broszurę *O statystyce Polski*, z charakterystycznym podtytułem *Krótki rzut wiadomości potrzebnych tym, którzy ten kraj chcą oswobodzić, i tym, którzy nim chcą rządzić*. Nie chciał powrotu do Konstytucji 3 maja, którą zawsze traktował jako pierwszy krok w stronę społeczeństwa równych wobec prawa obywateli. Teraz pragnął kroków następnych. Broszura ta, w której wykorzystywał dane liczbowe, stanowiła nowy typ publicystyki politycznej. Staszic obliczył, ile ziemi zajmują miasta, drogi, błota, lasy, role i łąki, a także jaka jest liczba ludności całej Polski. Zastanawiał się nad możliwościami podatkowymi mieszkańców kraju i nad tym, ile wojska są oni w stanie utrzymać. Jeszcze raz okazało się, że miał szczególną zdolność podejmowania najbardziej żywotnych zagadnień. Jak niegdyś *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego*, tak teraz praca *O statystyce Polski* wywołała szeroką dyskusję. Od kwietnia 1807 r. w nowej „Gazecie Warszawskiej” zaczęły się pojawiać listy, w których nawiązując do pracy Staszica, zażarcie dyskutowano o aktualnych problemach. Złożyły się one następnie na tom *Korespondencja w materiach obraz kraju i narodu polskiego rozjaśniających*, wydany w Warszawie z datą 1807 r.

Nowa konstytucja, podyktowana przez Napoleona bez liczenia się z krajowymi opiniami, przyniosła w dziedzinie ustroju społecznego zmiany zgodne w gruncie rzeczy z postulatami Staszica. Skończyły się szlacheckie monopole, wszystkich zrównano wobec prawa, mieszczenie o odpowiednim poziomie dochodu uzyskali prawa wyborcze. Król, a raczej książę, został obdarzony dość dużą władzą. Staszic uznał, że feudalizm

został zlikwidowany. Mimo to nie nabrał zaufania do Napoleona ani nie zaczął darzyć go sympatią. Trwała była niechęć, jaką w czasie niedawnego pobytu w Paryżu powziął do „wojaza, burzyciela ludów”.

Rezerwa wobec Napoleona nie była odmową udziału w życiu publicznym Księstwa Warszawskiego. W lutym 1807 r. Staszic został członkiem Izby Edukacyjnej, instytucji powołanej przez Komisję Rządzącą do opieki nad szkolnictwem. W czerwcu został członkiem Dyrekcji Skarbowej, a w listopadzie następnego roku księżę mianował go referendarzem stanu, zaś w 1810 r. był już radcą stanu. Pierwsze z tych stanowisk otrzymał, zanim konstytucja zrównała ze szlachtą ludzi jego pochodzenia, co jest dobitnym świadectwem wielkiego, osobistego prestiżu.

Na wszystkich stanowiskach pracował gorliwie z ogromnym zapalem i oddaniem. Udział w życiu publicznym traktował jako możliwość przekształcania rzeczywistości zgodnie z postulatami przedstawianymi w swoich pracach. Skoro, jak sądził, nie ma już w Polsce feudalizmu, nadszedł czas, aby usilnie zająć się budową nowego społeczeństwa, złożonego z wolnych i równych wobec prawa obywateli. Taki cel działań dostrzec można najwyraźniej w pracach Izby Edukacyjnej, której kierunek działalności wiązano z imieniem Staszica. Nowe społeczeństwo potrzebowało obywateli użytecznych – znaczny więc nacisk położono na wykształcenie praktyczne. Potrzebowało też obywateli oświeconych – starano się więc o powszechność nauczania, o to, aby sięcią szkół objąć cały kraj. Zmierzano także do takiego ujednolicenia systemu oświaty, aby można było przechodzić ze szkoły niższego stopnia do wyższego, przy czym po raz pierwszy szkoła elementarna uznana została za najniższy szczebel drabiny oświatowej. W ten sposób przynajmniej teoretycznie każdy zyskałby możliwość wybicia się dzięki własnej pracy i zdolnościom. Aby możliwe było to również dla dzieci chłopskich, wiejską szkołę włączono do całego systemu szkolnego.

Działaniom tym towarzyszyła refleksja teoretyczna. W tym czasie Staszic sformułował nową wersję społeczeństwa idealnego, uszczegóławiając i ukonkretniając wcześniejsze pomysły oraz udobitniając ich elementy merytokratyczne. Społeczeństwo złożone z równych wobec prawa obywateli wyobrażał sobie jako zorganizowane na zasadzie hierarchicznej. O miejscu w hierarchii decydować miało wykształcenie, a więc w ostatecznym rachunku indywidualne zdolności i nakład pracy. Wprowadzenie hierarchii poprzez związanie określonych godności ze stopniami naukowymi (doktorat miał automatycznie zapewniać szlachectwo) traktował jako stworzenie bodźców dla doskonalenia się ludzi w dążeniu do awansu. Sądził, że jest to sposób na przyspieszenie postępu całego społeczeństwa.

W czasach Księstwa Warszawskiego Staszic odnotować mógł jeszcze jeden sukces w swoim życiu. W 1808 r. wybrano go na prezesa Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Z godnością tą nie rozstał się do śmierci.

Działalność zapoczątkowaną w Księstwie Warszawskim Staszic kontynuował w Królestwie Polskim. Niechętny Napoleonowi, z miejsca opowiedział się za Aleksandrem. Dla tego politycznego wyboru sformułował teoretyczne uzasadnienie. W napisanej w 1815 r. rozprawie *Myśli o równowadze politycznej w Europie* wyłożył ideę zjednoczenia Słowian. Uznał, że warunkiem realizacji upragnionego ustroju merytokratycznej sprawiedliwości społecznej jest zrzeszenie narodów, które usuwając niebezpieczeństwo międzynarodowych konfliktów, pozwoli całą uwagę skupić na problemach wewnętrznej organizacji społeczeństw. Szukając w Europie możliwości i załączków takiego zjednoczenia, dostrzegł je wśród Słowian. Polakom przeznaczał rolę przekazywania „światła” z Francji innym ludom słowiańskim, które dzięki temu przekazowi dojrzewałyby do stworzenia powszechnej federacji. Sądził, że w 1815 r. nadszedł czas, w którym idea zjednoczenia Słowian zaczyna się stawać ciałem pod berłem Aleksandra.

W Królestwie Polskim został radcą stanu i wszedł do Wydziału Oświecenia Narodowego. Następnie mianowano go członkiem Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, później także członkiem Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji oraz dyrektorem wydziału przemianowanego wkrótce na Dyрекcję Przemysłu i Kunsztów.

W dziedzinie oświaty lata Księstwa były okresem prac przede wszystkim koncepcyjnych. W Królestwie nastąpiła pora wcielania w życie wcześniej zarysowanych koncepcji. Staszic, zdając sobie sprawę z konieczności przygotowania fachowych kadr dla przemysłu, w celu zapewnienia ich górnictwu założył w r. 1816 w Kielcach Szkołę Akademiczno-Górnica. Brał także udział w organizowaniu powołanej do życia w listopadzie 1816 r. Szkoły Głównej Warszawskiej, nazwanej później Uniwersytetem. Podobnie jak w pracach nad organizacją oświaty przyświecało Staszicowi hasło merytokracji, tak w działalności na polu organizacji przemysłu – hasło użyteczności publicznej. Gdy rząd stracił na fabryce mebli, Staszic widział korzyść w tym, że sprowadzeni fachowcy mogli się przyczynić do rozwoju nieznanych dotąd w stolicy gałęzi rzemiosła.

„Użyteczność” była hasłem, które przyświecało mu w działalności nie tylko na stanowiskach rządowych, lecz także prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W Królestwie Polskim Towarzystwo patronowało różnorodnym badaniom, np. nad czerwcem pol-

skim, owadem dostarczającym czerwonego barwnika, nad solankami czy nowo odkrytymi wodami mineralnymi. Wprowadzenie nowych miar i wag, nad czym pracował Staszic w Komisji Rządowej, skłoniło Towarzystwo do rozważenia tego problemu i na swoim forum. Gdy prezes zakładał szkoły niedzielne, Towarzystwo zbierało informacje o metodzie nauczania opracowanej przez angielskiego pedagoga Josepha Lancastera i o szkolnictwie technicznym w Anglii. Rozprawy o cechach czytano w Towarzystwie wtedy, kiedy pojawił się problem stworzenia odpowiednich organizacji dla rzemieślników sprowadzanych z zagranicy.

W początkach Królestwa Polskiego Staszic podjął zbiorowe wydanie swoich pism. Po raz pierwszy ujawnił autorstwo wydanych przedtem anonimowo *Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego* i *Przestróg dla Polski*. W 1816 r. ukazało się sześć tomów jego *Dzieł*. Znalazły się w nich wszystkie dawniejsze prace, a wśród nich młodzieńcze przekłady Racine'a i Woltera, a także znacznie późniejsze pochwały wygłaszane w Towarzystwie Przyjaciół Nauk i przemówienia do uczniów. Włączył też do nich swoje rozprawy geologiczne. Nadszedł też czas, aby opublikować wreszcie *Ród ludzki*, owoc wieloletnich rozmyślań historiozoficznych. W utworze tym Staszic, ukazując rozwój dziejowy całej ludzkości, wykorzystywał dorobek naukowy swojej epoki oraz całe własne doświadczenie mieszczańskiego polityka i działacza zainteresowanego likwidacją feudalizmu i tworzeniem społeczeństwa równych szans. Wierzył, że udało mu się poznać motory rozwoju dziejowego. Przeznaczał *Rodowi ludzkiemu* ważną rolę szerzenia wiedzy o mechanizmach społecznych i sposobach utrzymywania ludzi w podległości. Wiedzę tę uważał za niezbędną do skutecznej likwidacji wszelkich przywilejów urodzenia i powstania społeczeństwa, w którym podstawę zróżnicowania stanowią zdolności, praca i użyteczność każdego człowieka. Chcąc, aby prawdy przez niego odkryte trafiły do jak najszerszego kręgu odbiorców, podjął gigantyczne zadanie: przeróbkę całego *Rodu ludzkiego* napisanego początkowo prozą na utwór wierszowany, któremu nadał podtytuł *Poema dydaktyczne*, ujawniając w ten sposób wiązane z nim nadzieje.

Pomysł okazał się niefortunny. Śmiałe myśli i odkrywcze tezy zostały prawie bez reszty pogrzebane wśród dziwactw językowych i wersyfikacyjnych, które wcześniej teoretycznie uzasadniał w przedmowie do tłumaczenia *Iliady*. Sprawilo to, że *Ród ludzki* pozostał do dzisiaj dziełem mało znanym, a wyłożona w nim historiozofia, jedyna tak pełna w ówczesnej Polsce i jedna z najwybitniejszych historiozofii oświeceniowych w Europie, nie znalazła żadnego społecznego oddźwięku.

Istniały też i inne tego przyczyny. W chwili opublikowania *Ród ludzki* był dziełem spóźnionym. Ciągące się nad nim przez wiele lat prace sprawiły, że gdy został ukończony, w Królestwie Polskim obowiązywał dekret o cenzurze. Nie mogło być wątpliwości, że dzieło to nie ma szans na wydanie. Staszic jednak nie potrafił wyrzec się publikacji i przekreślić swojego wieloletniego trudu. Chyba po raz pierwszy i jedyny w życiu postąpił wbrew przepisom. Wykorzystując własny autorytet ministra stanu, skłonił ks. Dembka, dyrektora drukarni warszawskiej, do wydrukowania w latach 1819–1820 *Rodu ludzkiego* jako tomów 7–9 *Dzieł*, a następnie ukrył je w gmachu Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Rozpowszechniać ich nie chciał, zwłaszcza że w 1819 r. sam podpisał dekret o cenzurze. Nie zdobył się na upowszechnianie „poematu dydaktycznego”, demaskującego w duchu oświeceniowym kler jako główną podporę władzy, wtedy, kiedy ten zyskiwał coraz większe wpływy, a car widział w nim jedną z ostoi tronu. Nie potrafił wystąpić z ostrym potępieniem rządów absolutnych i pochwałą monarchii konstytucyjnej wówczas, kiedy konstytucję Królestwa Polskiego gwałcono coraz jawniej i częściej, a Aleksander I coraz gorzej czuł się w roli konstytucyjnego monarchy. Zamykający *Ród ludzki* obraz cara jako dawcy pokoju w Europie i dobroczynnego monarchy, jednoczącego pod swoim berłem ludy słowiańskie (co miało być pierwszym krokiem ku powszechnemu zrzeszeniu wszystkich ludów i zrealizowaniu idealnego ustroju społecznego), przestał pasować do rzeczywistości.

Kiedy w rok po śmierci Staszica schowane egzemplarze *Rodu ludzkiego* zostały przypadkowo odkryte, okazał się on dziełem z innej, zmierzchłej już epoki. Dzieło to próbowało godzić przeciwieństwa, które w przeddzień powstania listopadowego były już nie do pogodzenia: walkę ze szlachtą, klerem i absolutyzmem z apoteozą zjednoczenia Słowian pod berłem cara. Traktowało o cywilizacji i postępie całej ludzkości i pomijało problematykę narodu. Ci, którzy myśleli o walce narodowowyzwoleńczej, nie mieli czego w nim szukać. Perypetie *Rodu ludzkiego* można uznać za symptomatyczne.

Jak jego dzieło, tak i Stanisław Staszic coraz trudniej mieścił się w rzeczywistości Królestwa Polskiego lat dwudziestych. Prowadzona przez niego polityka została zakwestionowana, a krytyka przyszła z dwu stron. Po pierwsze, ze strony liberalnej opozycji. Na sejmie w 1820 r. zostały poddane krytyce poczynania administracyjne i kierunek Staszicowskiej polityki gospodarczej. Krytkowano inicjatywy rządowe dotyczące przemysłu, opowiadając się za pozostawieniem go przedsiębiorcom prywatnym. Przyszedł i cios najcięższy. Złożono u laski marszałkowskiej skargę przeciwko ministrowi oświaty Stanisławowi Kostce Potockiemu oraz radcy stanu Stanisławowi Staszicowi za podpisanie przez nich w r. 1819 rozporządzeń, które wbrew postanowieniom konsty-

tucyjnym wprowadziły w Królestwie cenzurę wszystkich druków. Staszic sygnował je pomimo tego, że w *Przestrobach dla Polski* opowiadał się za wolnością druku, a na posiedzeniach Rady w 1818 r. występował przeciwko rozszerzeniu uprawnień cenzury. Można mniemać, iż postąpił tak dlatego, że za rzecz najważniejszą uznał posłuszeństwo władzy. Przeciwwstawiał się wprowadzeniu cenzury przed zapadnięciem tej decyzji. Z chwilą gdy zapadła, jako zdyscyplinowany urzędnik mógł jedynie położyć swój podpis pod rozporządzeniem.

Staszic nie tylko sam nie był zdolny do oporu i sprzeciwu, lecz także potępiał je u innych. Przypominały mu zachowania szlachty z czasów Rzeczypospolitej. Nie rozumiał sejmowej opozycji. W dyskusjach zmierzających do obalenia projektów rządowych widział odradzanie się nienawistnej anarchii szlacheckiej. Nie dostrzegł, że gdy na tronie zasiada obcy monarcha, wystąpienia przeciwko roszczeniom władzy stają się obroną swobód narodowych. Aleksandra uważał za legalnego króla Polski, a wolność nie przestała dla niego oznaczać posłuszeństwa i podporządkowania prawu. Wolność w rozumieniu dziewiętnastowiecznego liberalizmu anachronicznie utożsamiał ze szlachecką samowolą.

Ciosy przychodziły i z drugiej strony. Władcy przestał odpowiadać minister oświaty działający w duchu tradycji Oświecenia. W grudniu 1820 r. Potocki otrzymał dymisję, a zarząd nad szkolnictwem objął Stanisław Grabowski, znany z konserwatywnych zapatrywań. Wprawdzie w nowej Komisji Staszic pozostał jako „członek przybrany”, ale wpływu na kierunek polityki oświatowej już nie miał. Wkrótce zaczęły się też konflikty z potężnym ministrem Franciszkiem Lubeckim. Dotyczyły zarówno polityki kredytowej – Staszic uparcie sprzeciwiał się ratowaniu zadłużonej własności szlacheckiej – jak i polityki wobec górnictwa i hutnictwa. Urażony krytyką Staszic złożył podanie o dymisję, którą otrzymał w 1824 r. Po odejściu ze stanowisk rządowych pozostało mu Towarzystwo Przyjaciół Nauk, którego pracami niestrudzenie kierował. Ale i Towarzystwo powoli zamierało. Dawał się odczuć zanik energii i inicjatyw. Krytycy głosili opinię, że Towarzystwo istnieje tylko dzięki pieniądzom Staszica.

W samej rzeczy nie skąpił Towarzystwu grosza. Nie tylko pierwsza jego siedziba pochodziła z fundacji Staszica, lecz także nowy gmach został wzniesiony dzięki jego znacznej pomocy. Pod gmach ten, usytuowany na Krakowskim Przedmieściu, położono kamień węgielny we wrześniu 1820 r., a w październiku 1823 członkowie Towarzystwa zgromadzili się już w nowej siedzibie, w budynku zaprojektowanym przez Coraziego, architekta sprowadzonego do Warszawy przez Staszica.

Towarzysząca skąpstwu w życiu prywatnym hojność na cele publiczne zyskała mu sławę filantropa, która przekroczyła granice Polski. Charles Dickens uczynił dobroczynność Staszica tematem jednego ze swych opowiadań. Najpoważniejszym przedsięwzięciem filantropijnym Staszica było ufundowanie w swoich dobrach Towarzystwa Hrubieszowskiego. Prawnym właścicielem dóbr nabytych pierwotnie na nazwisko Anny Sapieżyny Staszic stał się w 1811 r. Pierwsze lata zużył na podniesienie stanu gospodarczego posiadłości, a w 1816 r. podpisał z 329 gospodarzami, ojcami rodzin, „Kontrakt Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego w zamiarze udoskonalenia rolnictwa i przemysłu oraz wspólnego ratowania się w nieszczęściu”, powołujący do życia Towarzystwo Hrubieszowskie. Była to szczególna organizacja, której zasady Staszic opracował szczegółowo i utrwalił w kontrakcie. Ziemia stanowiła własność Towarzystwa, a członkowie mieli ją jedynie w dziedzicznym użytkowaniu.

Poddawszy Towarzystwo próbie życia przez parę lat, Staszic podjął starania o jego legalizację. I tu nie obyło się bez trudności. W projekcie Kontraktu musiano poczynić pewne zmiany. Wprowadzał je Staszic, wprowadzały również władze zatwierdzające. W ostatecznej wersji ustawy uwypuklone zostały elementy filantropijne, w cień zeszyły motywy społeczne i ekonomiczne, które znalazły wyraz we wcześniejszych wersjach umowy pisanych dla stowarzyszającej się ludności. Ostatecznie Towarzystwo zostało zatwierdzone w 1822 r. Przedsięwzięcie to, tak jak zostało pomyślane, trudno jest jednoznacznie sprowadzać do filantropii. Zbyt wiele było w nim i innych elementów. Traktować je można i jako próbę rozwiązania kwestii chłopskiej w obrębie dóbr, i jako próbę częściowej realizacji idealnej organizacji społecznej, przedstawionej w *Rodzie ludzkim*. Bywa również uważane za pierwszą na ziemiach polskich organizację prepołudziela. Założone w pierwszej ćwierci XIX w., przetrwało do II wojny światowej.

Innym spektakularnym gestem filantropijnym Staszica było przekazanie w testamencie całego majątku na cele dobroczynne. O obliczu dobroczynności Staszica decyduje jednakże nie tyle jej zakres, ile charakter. Ofiarowywaniu towarzyszyła zawsze wyraźna tendencja dydaktyczna: wspomóżenie pracowitości, pobudzenie wysiłków obdarowywanego, nakłonienie go do pracy. Bank w Towarzystwie Hrubieszowskim miał udzielać pożyczek wyłącznie na cele inwestycyjne, nie na konsumpcyjne. Przekazując testamentem pieniądze na dom zarobkowy, będący rodzajem przytułku dla ubogich, zastrzegł Staszic, aby ubodzy część zarobionych pieniędzy przymusowo odkładali jako oszczędności. Chciał, by dom zarobkowy uczył ich, jak dzięki pracy i oszczędności przezwyciężyć nędzę. Tego rodzaju tendencja dydaktyczna wynikała z przekonania, że skoro nastał kres feudalizmu i zostały stworzone podstawy idealnego, merytokratycz-

nego społeczeństwa równych szans, to drogą do jego pełnej realizacji jest wdrożenie ludzi do pracy. Staszic chciał, aby zniknęło ubóstwo, i wierzył, że zniknąć może, ale w tym celu należy zmienić ludzi. Z dawnych, feudalnych czasów pozostały im niechęć do pracy i zamiłowanie do zbytku, których nauczyli się od szlachty. Trzeba sprawić, aby stali się pracowici i oszczędni. Wówczas zdobędą wszystko – tak jak on sam. Właśny sukces potwierdzał słuszność recepty.

Staszic nigdy nie dostrzegł nowego rodzaju barier wyrastających w nowym społeczeństwie. Jeżeli zauważał jakieś zło, uznawał je nieodmiennie za pozostałość feudalizmu. Nie przychodziło mu na myśl, że kres feudalizmu, tak jak on go rozumiał, może nie być kresem ucisku i krzywdy, że istniejące wokół zło może wynikać z układu nowych stosunków, dalekich od sprawiedliwości społecznej. Konsekwentny antyfeudalizm, poza który Staszic nigdy nie wykroczył, zamykał mu oczy na zjawiska negatywne, coraz liczniej pojawiające się w rzeczywistości Królestwa Polskiego, wstępującego na drogę kapitalistycznych przemian. Stanisław Staszic nigdy nie przestał być człowiekiem XVIII w., zaabsorbowanym walką z przywilejem szlacheckim.

Zmarł w Warszawie 20 stycznia 1826 r., w wieku lat siedemdziesięciu. Mimo zastrzeżenia w testamencie, iż pogrzeb ma mieć skromny, na miejsce wiecznego spoczynku odprowadziły go tłumy, a sam obrządek przekształcił się w manifestację polityczną. Po przemówieniach nad grobem studenci rzucili się na trumnę i rozerwali na kawałki całun, antaby i blachy, traktując je jako relikwie. Wkrótce po pogrzebie po Warszawie zaczęły krążyć liczne wiersze na cześć Staszica. Z wiosną poczęto pielgrzymować do jego grobu przy kościele Kamedułów na Bielanach. Zaniepokojony tym wielki książę Konstanty kazał jednemu z agentów policji podjąć obserwację odwiedzających. Z nadjeściem jesiennych słońc ustały pielgrzymki. Agent zszedł z posterunku. Kiedy przyszła następna wiosna, ludzie żyli już innymi sprawami.

Artykuł pierwotnie zamieszczony w: Teresa Kostkiewiczowa, Zbigniew Goliński, 1994, *Pisarze polskiego Oświecenia*, t. 2, Warszawa. Na potrzeby niniejszego tomu został zredagowany na nowo.



XVII

ANDRZEJ FRYCZ MODRZEWSKI

Janusz Tazbir

Modrzewski należy bez wątpienia do tych autorów, których dzieła dopiero w kilkaset lat po śmierci twórcy doczekały się rozgłosu i uznania, podczas gdy za jego życia przechodziły bez większego echa. W literaturze szesnastowiecznej spotykamy o Fryczu 44 drobne wzmianki, w następnym stuleciu jest ich tylko 22, w XVIII w. – zaledwie 16. Nawet jeśli do tego wykazu dorzucimy kilkanaście przeoczonych pozycji¹, nie jest to dużo. Przy czym powoływano się na fragmenty, nikt natomiast nie proponował realizacji całości programu zawartego w rozważaniach nad poprawą Rzeczypospolitej.

We wszystkich wypowiedziach na temat Frycza trzy sprawy zasługują na uwagę. Po pierwsze, umiejętność oddzielenia oceny wyznaniowej od opinii o Modrzewskim jako pisarzu politycznym. Wolno w tym widzieć jakiś pogłos polskiej tolerancji. Po drugie, używanie jego autorytetu do piętnowania nadal dokuczliwych wad szlacheckich czy też w walce z przeciwnikami, co świadczy o tym, iż pozostał on – w niektórych przynajmniej kręgach – autorytetem w pewnych sprawach. Po trzecie wreszcie, i to jest chyba najważniejsze, pomijanie milczeniem radykalnych koncepcji ustrojowych Frycza, z którymi na dobrą sprawę nikt nie usiłował podjąć dyskusji. Mimo wielu kwerend i wysiłków badawczych czynionych w okresie powojennym, nie udało się wykazać poważniejszych wpływów Frycza na współczesnych i późniejszych myślicieli polskich. Wiemy, że oddziałął na Andrzeja Ciesielskiego oraz częściowo na publicystykę polityczną Andrzeja Wolana, Jana Andrzeja Krasińskiego czy Krzysztofa Warszawskiego, później zaś na Arona Aleksandra Olizarowskiego. Nie jest to jednak w sumie wiele, nawet jeśli weźmiemy pod uwagę wpływy Frycza widoczne w traktatach pozostałych w rękopisach. Jego oddziaływanie na drukowaną publicystykę było minimalne. W niektórych przypadkach ustalanie ewentualnej zależności opiera się na przesłance, iż każdy, kto pisał o główszczyźnie, musiał być pod wpływem Modrzewskiego i że zajmują-

cy się problematyką społeczno-ustrojową pisarze nie mogli nie znać jego dzieł. „Petrycy nie cytował Frycza. Wydaje się jednak rzeczą niemożliwą, aby nie znał jego *Poprawy*” – stwierdza jeden z powojennych badaczy, by w dalszym ciągu swych wywodów wykazywać liczne zbieżności obu pisarzy².

Nieco podobnie przedstawia się sprawa wpływów Modrzewskiego na pisarzy zagranicznych; mieli oni łatwy dostęp do jego prac, skoro pisał wyłącznie po łacinie, a *De Republica emendanda* wyszło za granicą nie tylko po łacinie w Bazylei (nakładem Oporyna), ale również po niemiecku. Istniały także jego częściowe (choć nieogłoszone drukiem) przekłady: hiszpański, rosyjski i przypuszczalnie francuski. Wszystko to świadczy o pewnym zainteresowaniu dorobkiem Frycza. Nasuwa się jednak od razu pytanie, dlaczego żaden z poważniejszych pisarzy politycznych – niemieckich, hiszpańskich czy francuskich – nie cytował jego poglądów na tematy ustrojowe lub przynajmniej nie podjął z nimi polemiki. W Niemczech XVI-XVII w. uważano go niemal wyłącznie za pisarza teologicznego. Entuzjastycznymi opiniami jego tłumacza na hiszpański (Giovanniego Giustiniana) nie przejęli się rodacy włoskiego humanisty. Z Francji wreszcie, mimo gruntownych poszukiwań, bardzo niewiele da się przytoczyć. Filozof doby odrodzenia, Loys le Roy, dość zdawkowo wymienił Frycza wśród takich znakomitości, jak Hozjusz, Kromer i Zamoyski. Z kolei Jean Bodin sądził autora *De Republica emendanda* o równej karze dla szlachcica i plebejusza za zabójstwo określa jako absurdalny. W tej, wielokrotnie cytowanej, wzmiance Bodin nazywa Modrzewskiego – z właściwym Francuzom lekceważeniem spraw polskich – Andreas Riccius (w wyd. francuskim: André Ricce Polonais), poświęcając mu zaledwie parę wierszy swego liczącego przeszło siedemset stron dzieła. Notabene, według opinii większości badaczy, Bodin dzieła Frycza zapewne nie czytał. W pierwszej połowie XVII w. Marin Mersenne, żywo interesujący się polskim środowiskiem we Francji, wyznaje, iż nie wie, kim jest tak chwalony przez Grotiusa Frycz, bo jak dotąd w ogóle o nim nie słyszał. W najlepszym przypadku stanowił on jedną z postaci świata nauki. Do wyjątków należał głośny prawnik Piotr Cunaeus, który bawiącemu w Lejdzie Januszowi Radziwiłłowi miał w r. 1632 przypominać, iż jego rodak Modrzewski morderstwo radził karać śmiercią. Koncepcje Modrzewskiego dotyczące słusznej wojny były znane Grotiusowi, ale trudno zakładać, iż prawnik holenderski doszedł do swych poglądów na ten temat wyłącznie pod wpływem Frycza. Nawet jeśli dalsze poszukiwania pozwolą na odnalezienie w dziełach jego współczesnych innych ogólnikowych pochwał Frycza, utrzymywanych na ogół w duchu zdawkowego komplementu, nie zmieni to faktu, iż w Europie Zachodniej XVI-XVII w. jako pisarz polityczno-ustrojowy Modrzewski raczej się

nie liczył, choć jego dzieła były ogólnie dostępne, o czym świadczą zachowane do dziś egzemplarze w licznych bibliotekach, również i obcych.

Bardziej owocna naukowo od dalszych poszukiwań, zdawkowych pochwał czy lakonicznych wzmianek byłaby więc próba ustalenia przyczyn, dla których Frycz jako pisarz społeczno-polityczny nie mógł się cieszyć rozgłosem we Francji, Niemczech, Włoszech czy Anglii XVI-XVII stulecia. Brak rozgłosu (nawet w takim negatywnym świetle, jakie otaczało Makiawela w Polsce) też przecież o czymś świadczy. Na dobrą sprawę popularnością – i to dość przelotną – Frycz cieszył się jedynie w niemieckich i holenderskich środowiskach ekumenicznych, gdzie w latach trzydziestych XVII w. noszono się nawet z zamiarem wznowienia jego *Ksiąg o kościele*. Dalszy rozwój wojny trzydziestoletniej sprawił jednak, iż od tego zamiaru odstąpiono, w przekonaniu, „że w tym zgietku wojennym nikt dzieła Modrzewskiego i innych ireników nie będzie czytał”³. Zdziwienie budzi fakt, iż w polemice na temat tolerancji, jaka trwała w Polsce od uchwalenia konfederacji warszawskiej (1573) do wygnania arian (1658), spotykamy niesłychanie mało odesłań do Frycza. Jedynie z kronikarskiego obowiązku odnoszących jego działalność i wspominających o dziełach Modrzewskiego historycy polskiej reformacji, tacy jak w XVII w. Stanisław Lubieniecki młodszy, Krzysztof Sandius czy Andrzej Węgierski, a w następnym stuleciu Chrystian Gottlieb Friese i Samuel Fryderyk Lauterbach.

Niepopularność społeczno-politycznych koncepcji Frycza wynikała z ich w znacznej mierze utopijnego charakteru, który pozostawał w zasadniczej sprzeczności z polską myślą polityczną. Teoria i praktyka, a więc przemiany wewnętrzne Rzeczypospolitej drugiej połowy XVI w. (jak również w następnym stuleciu), poszły w kierunku wprost przeciwnym niż ten, który postulowało dzieło *O poprawie Rzeczypospolitej*. Nie sposób oczywiście uznać go za klasyczną utopię, dominowały w nim jednak niewątpliwie tendencje utopijne, na które zwracali już uwagę m.in. Julian Krzyżanowski, Pierre Mesnard i Konrad Górski. Ten ostatni stwierdzał wręcz, iż Morus miał mimo wszystko więcej poczucia rzeczywistości od Frycza Modrzewskiego. Tezę o utopijności jego poglądów obszernie rozbudował (i udokumentował) Claude Backvis⁴. Głównym dowodem było dla niego ślepe zaufanie Frycza do trybunału rozumu i uczonych mężów, którzy zajmowaliby w społeczeństwie staropolskim nadrzędną pozycję. Jak wynika z książki *O szkołach*, wolni od wszelkich ciężarów mieli oni stanowić wszechstronnie uprzywilejowaną klasę, która zajęłaby miejsce dawnego kleru; zadaniem jej byłaby kontrola reszty społeczeństwa i kierowanie nią oraz jej cenzurowanie. Sami intelektualiści (mówiąc dzisiejszym językiem) znajdowaliby się natomiast poza wszelką kontro-

lą; podobnie więc jak wszyscy wielcy utopiści również i Frycz wychodził z założenia, że tej grupie ludzi cnotliwych i kierujących się światłem rozumu reszta winna się podporządkować dla własnego dobra.

Zdaniem Backvisa, brak realizmu polegał u Modrzewskiego także i na tym, że w społeczeństwie polskim grupa uczonych mężów praktycznie nie istniała, szlachtę zaś – stanowiącą napędową siłę ówczesnych przemian politycznych i społecznych – Frycz traktował faktycznie *per non est*. Nie tylko izbę poselską, ale i senat rad był pozbawić władzy na rzecz przybocznej rady królewskiej, a swym przeciwnikom politycznym odebrać prawo głosu. Już zresztą Władysław Konopczyński zauważył, że Modrzewski izbie poselskiej nie ma nic do powiedzenia prócz paru moralizatorskich sentencji. Odcinając się od tej warstwy i nie przyznając jej żadnego miejsca w społeczeństwie staropolskim, Frycz – zdaniem Backvisa – skazywał się na los, który przypadł mu w udziale, mianowicie kompletne niemal zapomnienie.

Nie jest rzeczą przypadku, iż przypomniano sobie o nim dopiero w drugiej połowie XVIII w., kiedy to podjęto radykalną przebudowę państwa w duchu wrogim preponderancji szlachty. W dobie Sejmu Wielkiego powoływali się na jego autorytet zwolennicy polepszenia doli chłopskiej. Satyryk, pijar Gracjan Piotrowski, z uznaniem kwitował zasługi Frycza jako autora dzieła „o Rzeczypospolitej zbawiennej odnowie”, a konfratry Piotrowskiego wydali *O poprawie Rzeczypospolitej księgi czwore* (bez piątej *O kościele*) z bardzo pochlebnymi dla autora sympatyzującego przecież z reformacją uwagami. „Był lutrem, ale skromnym” – pisał o nim Piotrowski, chcąc zaś zjednać mu względy katolickiego czytelnika, dodawał (wbrew prawdzie), że mimo to Modrzewski „w najmniejszym nie dotknął terminie religii, Kościoła, papieża...”⁵.

Nie przekonało to oczywiście doń historiografii katolickiej. U schyłku XVIII w. ks. Teodor Ostrowski pisał ze zgorszeniem, iż Modrzewski czynił się najwyższym sędzią w sprawach wiary, a jego księga *O kościele* „obala wszystkie prawie wiary naszej zasady”⁶. W XIX w. rozpoczyna się jednak szybka kariera Frycza, połączona z jego całkowitą „rehabilitacją”. Wychodzą pierwsze próby monograficzne (F. K. Szaniawski, J. M. Ossoliński, A. Małecki, E. Dylewski), autor dzieła *O poprawie* trafia do licznych encyklopedii, zarysów dziejów literatury, prawa i mowy, nie mówiąc już o pracach dotyczących reformacji. Dla wyobrażeń Frycza, jakie ukształtowały się w świadomości społecznej, bardziej istotne okazały się chyba – podobnie jak w przypadku Skargi – starania malarzy. Ten sam pędzel Jana Matejki, który wypromował kaznodzieję sejmowego na proroka, ukazał również Frycza, jak w scenie *Unii lubelskiej* wprowadza chło-

pa na salę obrad sejmowych. W dziesiątym szkicu *Dziejów cywilizacji* malarz umieścił go zaś w gronie uczonych Polaków. Mickiewicz natomiast, współtwórca legendy Skargi, w swych wykładach literatur słowiańskich nic o Fryczu Modrzewskim nie wspominał, choć np. cały rozdział poświęcił poglądom politycznym autora *Kazań sejmowych*.

W gruncie rzeczy zbyt mało zdajemy sobie sprawę z tego, jak bardzo w. XIX przekształcił perspektywę naszego spojrzenia na poprzednie stulecia. Wówczas to zmienia się ocena wielkości poszczególnych osób, do rangi natchnionych patriotów urastają autorzy śmiałych projektów ustrojowych (jak Skarga czy Frycz Modrzewski), mogących uratować Rzeczpospolitą przed grozącymi jej za dwieście lat rozbiorami. Stąd brało się też przecenianie ich wpływów na współczesnych, przy czym pozostającym w niewoli Polakom w pozytywnej ocenie poszczególnych projektów nie przeszkadzał fakt, iż nie zostały one nigdy, nawet częściowo, zrealizowane. Nieznajdający zrozumienia reformatorzy społeczni i polityczni stanowili pendant do współczesnych bohaterów narodowych, daremnie poszukujących zwycięstw na polach bitew. Ikonografia romantyczna wprowadza zaś do polskiego malarstwa typ nieszczęśliwego, bo ponoszącego klęski, wodza. Ktoś, komu się nie powiodły zabiegi o zmianę losu narodowego, mógł zawsze liczyć na popularność w narodzie, któremu nie udawały się wszystkie kolejne powstania.

Prawdziwy kult postaci Frycza, sprzeczny częstokroć z interesami nauki, zaczął się dopiero po II wojnie światowej, a ściśle biorąc w początkach lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia. W czterechsetną rocznicę pierwszego wydania dzieła *De Republica emendanda* (1951) rząd powołał specjalny komitet złożony ze znawców odrodzenia polskiego, którego celem było przygotowanie pełnej edycji dzieł Frycza (w języku łacińskim i polskim). Prace te zostały zakończone dopiero po upływie dziesięciu lat, jak jednak wynika z *Bibliografii Frycza*⁷, w latach 1952–1953 (a więc w szczytowym momencie obchodów związanych z rokiem odrodzenia) ogłoszono ponad sto pozycji poświęconych autorowi dzieła *O poprawie Rzeczypospolitej*. Dość często (zwłaszcza w tygodnikach i miesięcznikach literacko-społecznych) starano się wykazać, że Frycz przewyższał zdecydowanie wielu współczesnych mu pisarzy zachodnioeuropejskich, nie wyłączając Erasma z Rotterdamu i Jeana Bodina.

Nie znaczy to oczywiście, że nie osiągnięto równocześnie znacznego postępu w badaniach zarówno nad koncepcjami prawnoustrojowymi Frycza, jak i nad epoką, w której przyszło mu działać. Nawet jednak w najbardziej wartościowych pracach z tego zakresu (pióra Łukasza Kurdybachy, Kazimierza Lepszego czy Waldemara Voiségo) wy-

stępowały dążenia do idealizacji jego wizji państwa oraz stosunków, jakie winny panować w sprawiedliwie rządzonej Rzeczypospolitej. Na niepokojące dzisiejszego czytelnika strony utopii Frycza zwrócił uwagę dopiero cytowany już przez nas Claude Backvis, stwierdzając, że realizacja zawartych w dziele *O poprawie Rzeczypospolitej* projektów mogłaby doprowadzić do zaniku swobód obywatelskich i praw politycznych uzyskanych przez szlachtę. W poprawionej Rzeczypospolitej nie stałoby – zdaniem Backvisa – miejsca na myślicieli typu Modrzewskiego i swobodne projekty reformatorskie.

Podobnie niepokojące aspekty można zresztą odnaleźć bez trudu w utopiach klasycznego typu, z wizją Campanelli na czele. Konstanty Grzybowski zwracał już swego czasu uwagę na to, jak bardzo utopiści zbliżają się do ideału państwa policyjnego. Zdecydowanie przesadza wszakże Jacek Bartyzel, twierdząc, iż Frycz był raczej „prekursorem totalnej etatyzacji życia społecznego i prywatnego (np. szkolnictwa) oraz socjalno-opiekuńczej interwencji państwa w życie obywateli”, aniżeli jednym z poprzedników liberalnej demokracji⁸.

Należy wszakże przyznać, że Andrzej Frycz Modrzewski, choć był obrońcą praw obywatelskich, domagał się daleko idącej ingerencji państwa w sprawy gier, zabaw i strojów, a nawet wzajemnego pożycia małżonków. Do zadań specjalnych cenzorów obyczajów należałoby kontrolowanie, czy współmałżonkowie spełniają swe powinności, „jeśli przeciw temu wykraczają, karać [ich] naganą albo surowszym sposobem; o opornych i zatwardziałych donosić do urzędu, aby ich tam sprawiedliwą karą zmuszono do spełniania obowiązków”. Campanella proponował karę śmierci za malowanie twarzy lub noszenie sukni z długim trenem czy obuwia z wysokimi obcasami. Modrzewski uważał cudzołóstwo za godne tej samej kary⁹, wprowadzono ją, przynajmniej teoretycznie, w kalwińskiej Genewie, mieście, które urzeczywistniło wiele z Fryczowych postulatów. Powojenni monografiści pomijali na ogół te kwestie pełnym milczeniem, nikt nie zwrócił również uwagi na to, jak bardzo średniowieczny jest jego stosunek do kobiet. W krótkim, kilkunastowierszowym rozdziale na ten temat Modrzewski wyraża pogląd, iż nie należy dopuszczać niewiast do spraw publicznych, albowiem mogą tam wyrządzić wiele szkody jako „stworzenia słabe i bardziej (...) skłonne do błędu i przekroczenia miary”¹⁰. Zachwycano się (i słusznie) jego postulatami prowadzenia wojen sprawiedliwych i wyłącznie w celach obronnych, nikt jednak nie zauważył, iż Frycz zaleca, by mieszkańców zdobytej ziemi przesiedlić do własnego państwa, osadzając na ich miejscu żołnierzy¹¹.

Pisano wiele o Fryczowych postulatach opieki nad ubogimi, nie informując jednak czytelnika o tym, że biedaków, którzy z własnej winy popadli w stan ubóstwa, należy – zdaniem Modrzewskiego – żywić skromniej i doświadczać ciężką pracą, aby byli odstraszającym przykładem dla innych. Podobnych dowodów przechodzenia do porządku dziennego nad niezbyt sympatycznymi dla nas stronami koncepcji Frycza można by przytoczyć daleko więcej. Wszystko, co czynił, uważano w powojennej historiografii na ogół za słuszne; nawet to, że pisał wyłącznie po łacinie. Postępował tak – tłumaczono – dlatego, że język polski w XVI w. nie był przygotowany do poruszania w nim spraw społecznych, prawniczych i filozoficznych. Jednocześnie zaś ostro krytykowano Hozjusza, który zwalczając polszczyznę w teologii, wychodził z podobnych założeń. I słusznie chyba pisze Georges Kouskoff, iż Frycz był człowiekiem z krwi i kości, dlatego jego poglądy nie są bynajmniej spójne. Modrzewski jest „jednocześnie zwolennikiem równości i obrońcą hierarchii, choć głosi wolność człowieka, to pragnie go skrepować prawami, które by zmuszały do trzymania się właściwej drogi (...) kochał ponad wszystko sprawiedliwość, będąc rzecznikiem porządku”¹².

W Polsce Ludowej Frycz Modrzewski znalazł się w trybach pewnego mechanizmu, który można w skrócie nazwać „pasem transmisyjnym” włączania do tradycji. Składał się on z trzech zasadniczych elementów: sesji poświęconej danej epoce lub wybitnej postaci, roku czy nawet lat, w których odbywały się obchody ku jej czci, wreszcie z pism zebranych, będących pokłosiem wszystkich tych uroczystości. Studia nad epoką wiązano zazwyczaj z kultem jakiejś wybitnej postaci; podobnie więc jak oświecenie czczono sesją Kołłątajowską (1951), a romantyzm – Mickiewiczowską (1955), tak rok odrodzenia (1953) upłynął w dużym stopniu pod znakiem obchodów ku czci Frycza Modrzewskiego. „Niezapomniany rok 1953” przyniósł w konsekwencji nie tylko zbiorowe wydanie pism Frycza, lecz także obszerną, złożoną z przeszło tysiąca pozycji, bibliografię prac, w których występuje jakakolwiek wzmianka o Modrzewskim (oraz zestawiającą różne edycje jego dzieł). Z przedstawicieli polskiego odrodzenia podobnej bibliografii doczekał się tylko Mikołaj Kopernik, poskąpiono jej zaś np. Janowi Kochanowskiemu czy Mikołajowi Rejowi, nie mówiąc już o Stanisławie Orzechowskim, uważanym przez długi czas za *bête noire* naszego renesansu. Frycz stał się głównym bohaterem powieści Anny Kowalskiej (*Wójt wolborski*, Warszawa 1954), ukazującej go w mocno wyidealizowanym świetle, i dramatu historycznego Haliny Auderskiej (*Rzeczpospolita zapłaci*, Warszawa 1954). Już poprzednio występował w powieści Kazimierza Chłędowskiego *Królowa Bona*, Lwów 1932. Poskąpiono mu tylko filmu, co nie ominęło Kopernika, ale za to wystąpił w nadal wznawianym telewizyjnym serialu o Bonie,

którego autorzy w usta młodego sekretarza włożyli pouczenia dla najwyższych dostojników państwa.

Tak szeroki rozgłos zawdzięcza Frycz tej samej przyczynie co i arianie: potrzebie tworzenia nowej tradycji historycznej, do której weszły przede wszystkim prądy i myśliciele opozycyjni wobec ówczesnej rzeczywistości. Tradycji antycypującej poniekąd przyszłość, formułującej koncepcje, które były wyrazem dążeń po dziś dzień niezrealizowanych lub w ogóle nienadających się – jako utopijne – do realizacji. Frycz Modrzewski w połowie ubiegłego wieku awansował niewątpliwie do rzędu świadków prawdy klasowej. A więc tych myślicieli, którzy w epoce ustroju antagonistycznego (feudalnego, następnie kapitalistycznego) głosili postulaty sprawiedliwości społecznej, zapowiadając niejako w ten sposób nadejście nowego, lepszego ustroju, kiedy to w stosunkach międzyludzkich zostanie położony kres uciskowi i nierówności stanów. Swoisty kult autora dzieła *O poprawie Rzeczypospolitej* rozwinął się w epoce, w której wszystkie znaczniejsze osiągnięcia wiązano z działalnością wybitnych postaci: artystów, pisarzy czy polityków. Na gruncie dość schematycznie pojmowanego materializmu historycznego największe osiągnięcia polskiego renesansu łączono głównie z trzema nazwiskami odpowiadającymi zasadniczym kierunkom osiągnięć tych czasów, a mianowicie z Janem Kochanowskim (literatura), Mikołajem Kopernikiem (nauka) i Andrzejem Fryczem Modrzewskim (myśl polityczno-społeczna). Był to niewątpliwie wpływ swobodnego kultu jednostki rzutowanego w przeszłość, w dziedzinę badań naukowych.

Kult ten został przewyżniony, ale pozbawiony szerszych perspektyw historycznych stosunek do wielkich ludzi nadal dawał o sobie znać. Widać to było wyraźnie podczas obchodów poświęconych pięćsetnej rocznicy urodzin Erazma z Rotterdamu. Zapominano bowiem wówczas niejednokrotnie o jego poprzednikach, z których dzieł ten genialny kompilator korzystał, przypisując mu autorstwo myśli wyrażonych wcześniej, ba, zawartych nawet już w *Ewangeli*i. Zbyt często bowiem lekceważy się ogniwa pośrednie, przyjmując, iż dane koncepcje ideologiczne pojawiły się niczym *deus ex machina* dopiero w dziełach myśliciela, którego rocznicę śmierci lub urodzin właśnie obchodzimy. Dotyczy to również poglądów Andrzeja Frycza Modrzewskiego na tak istotną kwestię jak główszczyzna; dopiero ostatnio zaczęto zastanawiać się nad tym, jak wiele mógł skorzystać z dzieł Jana Kirsteina-Cerasinusa czy Jakuba Przyłuskiego, zajmujących się tą samą problematyką. Tam, gdzie dość często podejrzewa się wpływ rozważań Frycza Modrzewskiego, mogą to być po prostu echa dzieł jego poprzedników, zajmujących się tymi samymi zagadnieniami, m.in. koncyliarystów polskich XV w.

Cytowany już przez nas Kouskoff pisze, iż prezentuje się Frycza jako myśliciela w pełni samodzielnego, gdy tymczasem – śladem innych humanistów – Modrzewski daleki był od szukania oryginalności za wszelką cenę. Sięgał wszędzie tam, gdzie znajduje się dobro, idąc w tym – zwłaszcza względem autorów antycznych – niekiedy zbyt daleko. Stąd też wywodził się tradycjonalizm myśli politycznej Modrzewskiego, który szeroką ręką czerpał zarówno z Arystotelesa, Polibiusza i Cyserona, jak ze św. Pawła, czy wreszcie ze współczesnego sobie Ludwika Vivesa (*De subventionem pauperum*). Fryczowska wizja stosunku do pracy jest bardziej optymistyczna, jednak od Vivesa przejęła argumenty przemawiające za jej obowiązkiem. Podobnie jak on, dzieli ubogich na trzy kategorie: przebywających w przytułkach, uprawiających publicznie żebranie i tych, co wstydliwie kryją się ze swą nędzą. W sumie, przy wszystkich różnicach i modyfikacjach, zbieżność „jest wystarczająco duża, by mówić o przejęciu przez polskiego humanistę też wielkiego Hiszpana”¹³.

Obchody czterechsetlecia jego śmierci (1572) przeszły niemal bez echa w porównaniu z tym rozgłosem, jaki go otaczał w okresie czterechsetnej rocznicy wydania *De Republica emendanda* i w roku odrodzenia (1951–1953). Wprawdzie Instytut Badań Literackich zorganizował był w r. 1972 sesję naukową ku czci Frycza, ale cieszyła się ona minimalną frekwencją i nikłym zainteresowaniem ze strony prasy. W 1953 r. Warszawa, a w dwadzieścia lat później już tylko Wolborz stał się głównym ośrodkiem uroczystości ku czci Frycza. Jeślibyśmy chcieli określić ten fakt w kategoriach dawnych epok, to można by rzec, że jego kult z ogólnopaństwowego przemienił się w ściśle regionalny. Decydujące znaczenie miał tu chyba brak odpowiedniego zainteresowania ze strony mecenatu państwowego, który w latach 1951–1953 wyraźnie inspirował koniunkturę Fryczową. I to tak dalece, że sprawa zjazdu naukowego, który chciano poświęcić poglądom i postaci Andrzeja Frycza Modrzewskiego, była rozpatrywana na posiedzeniu Sekretariatu Biura Politycznego PZPR w dniu 17 grudnia 1951 r.

Jak wynika z protokołu obrad, który ogłosił w r. 2004 Witold Chmielowski¹⁴, w obradach wzięli wówczas udział m.in. sam prezydent (B. Bierut), premier (J. Cyrankiewicz), przewodniczący Rady Państwa (A. Zawadzki), wicemarszałek sejmu (R. Zambrowski) oraz F. Mazur i Z. Nowak, będący także członkami Sekretariatu Biura Politycznego. Sekretariat zatwierdził projekt zwołania zjazdu naukowego, poświęconego Andrzejowi Fryczowi Modrzewskiemu. Za najważniejsze w jego dorobku uznano stanowisko Frycza „w sprawie chłopskiej oraz jego stosunek do Watykanu i do Kościoła narodowego”. Wybicie na plan pierwszy tego właśnie Kościoła nasuwa podejrzenie, iż PZPR roz-

ważała wówczas powołanie go w oparciu o ruch tzw. księży patriotów, któremu chciało stworzyć genealogię historyczną, sięgającą XVI stulecia.

Sekretariat Biura Politycznego postanowił równocześnie, iż zostaną wydane „niektóre dzieła Modrzewskiego w ograniczonym nakładzie do bibliotek naukowych w kraju i zagranicą”. W notatce sporządzonej dla Sekretariatu przez kierownika Wydziału Nauki KC PZPR Kazimierza Petrusewicza przewidziano także ideologiczne wzmocnienie projektowanego zjazdu drogą doproszenia uczonych radzieckich (z referatem o „życiu ekonomiczno-społecznym Rosji wieku XVI”) oraz czeskich (z referatem o związkach husytyzmu z Polską XV wieku). Ostatecznie do zjazdu, jak się wydaje, nie doszło m.in. na skutek zwołania w r. 1953 zjazdu poświęconego polskiemu odrodzeniu. W latach następnych wydano natomiast całość dzieła Frycza *O poprawie Rzeczypospolitej* w językach polskim i łacińskim. Lata 1953 i następne przyniosły całą masę okolicznościowych publikacji o tym pisarzu, które w większości okazały się małowartościową makulaturą. W obchodach nastąpiło zaś przesunięcie chronologiczne zainteresowań od epoki początków państwa polskiego, wieków odrodzenia, oświecenia czy nawet romantyzmu ku czasom znacznie nam bliższym, z wyraźnym uprzywilejowaniem ostatniego półwiecza.

Wydaje się również, że na skutek bardzo zresztą złożonych przyczyn zmniejszyło się społeczne zainteresowanie kulturą staropolską. Z jednym chyba wyjątkiem: dziejów obyczajów. Co więcej, z kultury tej zaczęto eksponować przede wszystkim te elementy, które przyczyniły się do tworzenia nowego systemu wartości w sensie pozytywnym. W nieporównanie zaś mniejszym stopniu niż w latach 1944-1956 budziły zainteresowanie elementy negacji, krytyki i utopizmu, zawarte w dziełach dawnych pisarzy. Wszystko to nie mogło z jednej strony nie wpłynąć na zmianę stosunku do Frycza, choć z drugiej – umożliwiło niewątpliwie podjęcie bardziej obiektywnych studiów nad jego dorobkiem i twórczością niż te, które prowadzono w połowie minionego stulecia.

Sądy krytyczne o Fryczu były wówczas formułowane bądź to za granicą, bądź też na marginesie głównego nurtu pochwał. Atmosfera kultu i bezkrytycznej apologii nie ułatwiała badań naukowych. Izolowanie zaś Modrzewskiego, jako jedyne „tytana myśli politycznej”, z całokształtu polskiego odrodzenia, utrudniało należyłą ocenę i zrozumienie zarówno tej epoki, jak i twórczości samego Frycza.

Cytowany już parokrotnie Kouskoff pisze, iż sława autora *De emendanda* jest wielka w Polsce, „ale niezbyt przekracza jej granice. Należy on do tych bohaterów narodowych, których imiona dzieci polskie znają już od szkoły powszechnej poczynając”, lecz wszystkie informacje biograficzne o nim w naszym kraju podawane „posiadają zapach właściwy żywotom świętych”. Skłania to nas do ostrożności, zwłaszcza że Frycz stanowi obiekt „uwielbienia ze strony swych hagiografów”¹⁵. Weźmy sobie do serca to ostrzeżenie, tym bardziej że pochodzi ono od badacza, który równocześnie z dużym uznaniem wyrażał się o wielu polityczno-ustrojowych koncepcjach Frycza Modrzewskiego.

Przypomnijmy je pokrótce. Podstawowe dzieło Frycza *O poprawie Rzeczypospolitej ksiąg pięć* (pełna edycja łacińska w r. 1554, przekład polski 1577) zawierało radykalny program ustrojowej przebudowy państwa szlacheckiego w monarchię nie absolutną, lecz scentralizowaną, w której silna władza królewska przy pomocy sprawnie działających urzędników utrzymywałaby równowagę społeczną – a więc chroniła słabszych przed możnymi, zarówno szlachtę przed magnaterią, jak też mieszczaństwo i chłopów przed szlachtą, a plebs miejski przed patrycjatem. Aby zapobiec uciskowi pańszczyźnianemu, Frycz postulował przyznanie chłopom użytkowej własności ziemi oraz możliwość osadnictwa na prawie czynszowym. Mieszczaństwo miało mieć równy ze szlachtą dostęp do urzędów i prawo posiadania ziemi.

Mówiąc dzisiejszym językiem, Modrzewski marzył o budowie państwa prawa, na którego usługach stałyby sprawnie działające sądy. Ingerencji takiego państwa chciał podporządkować także szkolnictwo i Kościół narodowy, niezależny od Rzymu. Równocześnie domagał się poddania tegoż Kościoła kontroli społecznej. Jako przeciwnik wszelkich form przymusu wyznaniowego głosił konieczność przyjęcia zasad tolerancji religijnej i wolności wyznania w stosunkach wewnętrznych, co w Rzeczypospolitej XVI w. zostało zrealizowane. Znaczna część koncepcji Modrzewskiego nosiła wszakże znamię utopijności.

Nie jest rzeczą przypadku, że dopiero w Trzeciej Rzeczypospolitej zaczęto pisać obszernie, śmiało i wyraźnie o zależności Frycza od wielkich utopistów poprzednich stuleci. Tak więc Anna Krzewska nie wyklucza takiej możliwości, iż Frycz, mając za sobą uważną lekturę dzieła Morusa, poszedł za jego wskazania „rozsianymi po księdze I i wypunktowanymi w konkluzji księgi II *Utopii*”, a dotyczącymi ulepszenia funkcjonowania współczesnych mu państw, z jego ojczyzną na czele. „Odsyłacze do Platona ujawniają zaś, że podsunął on Modrzewskiemu ogólne zasady wyboru i zaklimatyzo-

wania owych ulepszeń we współczesnej mu Rzeczypospolitej szlacheckiej”¹⁶. Podobną opinię wyraża Roman Andrzej Tokarczyk, którego zdaniem dzieło *O poprawie Rzeczypospolitej* zdradza z jednej strony „powinowactwo z utopijną myślą starożytności, przede wszystkim Platona, z drugiej zaś dzieli większość cech wspólnych z utopiami społecznymi doby epoki Renesansu, szczególnie *Utopią* Morusa”¹⁷.

Wielu badaczy zwracało już uwagę na związki doświadczeń życiowych Frycza z postulatami, jakie w swoich pismach dość często wyrażał, jednak są to kwestie, jak dotąd, bardzo słabo zbadane. Największą uwagę zwraca na te sprawy nie któryś z badaczy i znawców dziejów wewnętrznych Rzeczypospolitej XVI stulecia, lecz... Anna Kowalska we wspominanej już powieści o Fryczu. Praca w kancelariach prymasa Jana Łaskiego oraz biskupa poznańskiego, Jana Latalskiego, dała mu wgląd w działanie aparatu państwowego, jak również przekonała o nieskuteczności wymiaru sprawiedliwości. Wiele zawdzięczał bliskim kontaktom z Maciejem Śliwnickim, autorem licznych projektów zmiany prawa ustrojowego. Pod jego m.in. wpływem skierował Modrzewski swe zainteresowania ku funkcjonowaniu systemu wymiaru sprawiedliwości. Stąd, a nie z zagranicznych inspiracji, wzięły się namiętne wystąpienia Modrzewskiego przeciwko ustawie z r. 1496. Tak zwane prawo o mężobójstwie przewidywało, iż plebejusz za zabicie szlachcica płaci głową, podczas gdy szlachcic za uśmiercenie plebejusza tylko rokiem i sześcioma tygodniami więzienia oraz karą pieniężną 120 grzywien. Wystąpienia Frycza w tej sprawie okazały się wszakże daremne.

Miał więc rację pisarz arikański Szymon Budny, występując w parę lat po śmierci Frycza z gorzką refleksją: „Wszyscy niemal inszy narodowie Frycza naszego i księgi jego znają, wielce uważają (...) A my zaś tak zacnego męża, między nami się aż do śmierci bawiącego, ledwie imię znamy i prace jego za nic sobie ważymy”¹⁸. Z tą znajomością bywało, jak pisałem, bardzo różnie. Trudno jednak zaprzeczyć, że Frycz wyprzedzał swoją epokę o kilkaset lat, a za to zwykło się płacić brakiem popularności. Znacznym rozgłosem cieszył się natomiast jego wielki antagonist, Stanisław Orzechowski, bezkrytyczny apologeta prymatu szlachty nad państwem. Jednak Frycza było „za grobem zwycięstwo”. I to tak dalece, że po II soborze watykańskim najnie spodziewaniej w świecie trafił do *Słownika polskich teologów katolickich* (!), wydanego w r. 1982 przez ówczesną Akademię Teologii Katolickiej w Warszawie (dziś Uniwersytet kardynała Stefana Wyszyńskiego)¹⁹.

Zarówno A. Krzewińska, jak R. A. Tokarczyk zwracają uwagę, że choć dzieło Morusa było klasyczną utopią, a traktat polityczno-ustrojowy Frycza zawierał pewne elemen-

ty utopijne, oba te utwory więcej dzieliło, aniżeli łączyło. Angielski autor budował swe państwo niejako na surowym korzeniu, od samych fundamentów i w izolacji od całego świata. Natomiast Modrzewski dążył do naprawy gmachu, który istniał już od paru wieków. Był konkretną Rzeczpospolitą istniejącą na politycznej mapie kontynentu.

Nie sposób przy tym jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, czy Frycz miał za sobą lekturę angielskiej *Utopii*. Jej poszczególne egzemplarze dotarły zapewne do Polski i zachowały się w naszych bibliotekach. Po zapoznaniu się z nimi muszę stwierdzić, że żaden z nich nie nosi jakichkolwiek śladów czyjejs lektury²⁰. Egzemplarz będący w ewentualnym posiadaniu Frycza mógł oczywiście zaginąć, nie jest też wykluczone, iż zapoznał się z tym dziełkiem podczas jednej z tak licznych podróży na Zachód. Są to jednak wszystko przypuszczenia i domniemania.

Wiele wskazuje na to, iż *Utopię* znał wybitny publicysta polskiej kontrreformacji, Krzysztof Warszawicki. Przemawia za tym tytuł jego traktatu (*De optimo statu libertatis*, Kraków 1598) będący niejako powtórzeniem tytułu dziełka Morusa (*De optimo reipublicae statu deque nova insula Utopia libri duo*), jego konstrukcja, oparta na dialogu dwóch osób, wreszcie wprowadzenie postaci polskiego dyplomaty i humanisty, Jana Ocieskiego, który zresztą w zaginionym później traktacie krytycznie odnosił się do wizji, jaką Morus był nakreślił²¹. Mógł też Frycz znać *Utopię* jedynie ze słyszenia jak ów autor sowizdrzalskiej komedii *Mięsopust* (1622), opowiadającej m.in. o Pielgrzymie, który zwiedziwszy Rzym oraz Jerozolimę, poszedł następnie „do Utopijnej”²². I dalej łądem aż do samej Stygijnej. Ma chyba jednak rację Tokarczyk, pisząc, iż w Polsce XVI w. zakres recepcji *Utopii* był nieznaczny²³.

W niemalże równym stopniu dotyczyło to dzieł Frycza, co przyznawał sam ich autor, stwierdzając: „nie zawsze to piszę, co by się wszystko podobało (...) Niektóre poglądy moje potępiają luteranie, inne papieżnicy – stąd ani jedni, ani drudzy nie zaliczają mnie do swoich szeregów”²⁴. „Prawda, że był utopistą” – przyznaje Bogumiła Kosmanowa, ale bez takich utopistów „nie byłoby postępu w historii, chociaż oni sami najczęściej mieli ciężkie życie. Dowodzą tego losy Andrzeja Frycza z Modrzewia”²⁵.

Przypisy

- ¹ Tyle pozycji uwzględnia *Bibliografia* Andrzeja Frycza Modrzewskiego (Wrocław 1962). Dla XVI stulecia należy m.in. dodać: Loys Le Roy (Regius), *De la vicissitudo ou varieté des Choses*, Paris 1579, s. 96 oraz Jan A. Krasieński, *Polonia*, Bolonia 1574, s. 34. Dla dwóch następnych stuleci: Stanisław Lubieniecki, *Compendium Veritatis Primaevae*, t. 2, Kopenhagen 1982, s. 313 (z rękopisu), *Prawdziwe braterskie Napomnienie*, b.m. 1646, s. 18; *Rozmowy w ciekawych i potrzebnych filozoficznych i politycznych materiach*, t. 1, Warszawa 1760, s. 108; Friedrich A. Schmidt, *Dzieje Królestwa Polskiego*, Warszawa 1766, s. 113; Maciej Smogulecki, *O exorbitancjach stanu duchownego...*, Kraków 1632, s. 19 i 81 oraz Johann H. Zedler, *Grosses vollständiges Universal Lexicon*, t. 21, Leipzig u. Halle 1739, szpalta 742–743. Dalsze uzupełnienia zob. Janusz Tazbir, *Szlaki kultury polskiej*, Warszawa 1986, s. 232–234.
- ² Waldemar Voisé, *Frycza Modrzewskiego nauka o państwie i prawie*, Warszawa 1956, s. 276–277.
- ³ Marian Szyrocki, *Niemieckie echa twórczości Kochanowskiego, Szymonowica i Modrzewskiego*, „Sobótka” 1955, rocz. 10, z. 4, s. 640 i nast.
- ⁴ Zob. Claude Backvis, *Szkice o kulturze staropolskiej*, Warszawa 1975, s. 655 i nast. Zob. także: Janusz Tazbir, op. cit., s. 122 i nast.
- ⁵ Cyt. za: Tadeusz Mikulski, *Ze studiów nad Oświeceniem. Zagadnienia i fakty*, Warszawa 1956, s. 168 i nast.
- ⁶ Teodor Ostrowski, *Dzieje i prawa Kościoła polskiego*, t. 3, Warszawa 1793, s. 227–228.
- ⁷ Por. przyp. 1.
- ⁸ Konstanty Grzybowski, *Refleksje sceptyczne*, t. 2, Warszawa 1972, s. 55–56.
- ⁹ Zob. Andrzej Frycz Modrzewski, *O poprawie Rzeczypospolitej*, Warszawa 1953, s. 156–157 i 251.
- ¹⁰ Ibidem, s. 193.
- ¹¹ Zob. ibidem, s. 354.
- ¹² Georges Kouskoff, *Le reflet des préoccupations municipale dans le «Republica emendanda» de Fricius Modrevius...*, w: *Theorie et pratique politiques a la Renaissance*, Paris 1977, s. 70.
- ¹³ Bronisław Geremek, *Frycza Modrzewskiego program opieki nad ubogimi...*, w: *Polska w świecie. Szkice z dziejów kultury*, red. Jerzy Dowiat, Warszawa 1972, s. 219 i nast. oraz s. 224.
- ¹⁴ Zob. Georges Kouskoff, op. cit., s. 61 i 66.

- ¹⁵ Waldemar Chmielewski, *Miejsce Andrzeja Frycza Modrzewskiego w polityce władzy, w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych XX wieku*, w: *Dziedzictwo Andrzeja Frycza Modrzewskiego w myśli humanistycznej i politycznej*, t. 1, red. Jerzy Kukulski, Toruń 2004, s. 213 i nast.
- ¹⁶ Anna Krzemińska, *Początki utopii w literaturze staropolskiej*, Toruń 1994, s. 48.
- ¹⁷ Roman A. Tokarczyk, *Polska myśl utopijna: trzy eseje z dziejów*, Lublin 1995, s. 138. Tu interesujący jest zwłaszcza szkic: *Recepcja Utopii Tomasza Morusa w Polsce*. Zob. także: Irena Łossowska, *Tradycja i nowoczesność dydaktycznej powieści Oświecenia w Polsce*, Warszawa 2002, s. 107 i nast., 146, 175–176.
- ¹⁸ Cyt. za: Bogumiła Kosmanowa, *Modrzewski i jego przeciwnicy*, Warszawa 1977, s. 276.
- ¹⁹ Zob. *Słownik Polskich Teologów Katolickich*, red. ks. Hieronim E. Wyczawski, t. 3, Warszawa 1982, s. 149.
- ²⁰ Zob. Janusz Tazbir, op. cit., s. 85.
- ²¹ Zob. ibidem, s. 89.
- ²² *Dramaty staropolskie. Antologia*, oprac. Julian Lewański, t. 4: *Dworska komedia sowi-zdrzańska*, Warszawa 1961, s. 72.
- ²³ Zob. Roman A. Tokarczyk, op. cit., s. 95.
- ²⁴ Cyt. za: Stanisław Kot, *Andrzej Frycz Modrzewski. Studium z dziejów kultury polskiej w. XVI*, Kraków 1919, s. 175.
- ²⁵ Bogumiła Kosmanowa, op. cit., s. 291.



XVIII BRONISŁAW GEREMEK

Henryk Samsonowicz

Był obywatelem Europy i był polskim patriotą. Był historykiem Europy i jednocześnie budowniczym i współtwórcą jej współczesnego kształtu. Należał do mistrzów warsztatu naukowego i był dla wielu wzorcem osobowym człowieka, wrażliwego społecznie, życzliwego i użytecznego ludziom. Otwarty na dyskusję strzegł swych przekonań, walcząc o realizację wartości wyższych – prawdy, sprawiedliwości, wolności. W swej pracy zawodowej poszukiwał klucza umożliwiającego zrozumienie czasu współczesnego, wyjaśnienia potrzeb ludzi dzisiejszych. Wśród tematów badawczych przez niego podejmowanych znajdują się ważne, jedne z najbardziej istotnych dla poznania specyfiki naszego kręgu cywilizacyjnego. Różnorodność kulturowa, powstające więzi społeczne w różnej skali – i te najmniejsze, rodzinne, te szersze – regionalne, narodowe, państwowe – także naukowe – i wreszcie obejmujące najbardziej rozległe wspólnoty – ideologiczne, religijne. Wyjaśniał ich potrzeby, materialne i duchowe, opisywał warunki bytu różnych warstw społecznych, szczególnie tych pomijanych w wielkich syntezach dziejowych: biedoty, ludzi należących do marginesu społecznego, wykluczonych z uznawanych struktur społecznych. Geremek próbował, z powodzeniem, odpowiedzieć na pytania dotyczące sposobów przekazywania przez nich informacji o potrzebach i pragnieniach, zbadać ich świadomość, poznać ich różnorodne wizje świata. Obejmował swymi badaniami rozległe obszary kontynentu. Był patriotą swego kraju, Polski, którą postrzegał jako pogranicze łacińskiej Europy z jej bizantyńskim kręgiem, tym, w którym powstały własne, szczególne formy życia łączące wschód i zachód kontynentu. Jakże aktualne stały się w czasach budowy wspólnej i jednocześnie różnorodnej Europy!

Był jednocześnie uznanym ekspertem dziejów Zachodu. Badał dzieje jego największego miasta – Paryża, któremu poświęcił wiele miejsca w swojej twórczości. Ale bliskie tak-

że były mu problemy Prus krzyżackich, Rzeszy niemieckiej, Rzymu, Wenecji, Aragonii, Kastylii, Anglii. Sięgał i poza krąg Zachodu, na wschód kontynentu, do Nowogrodu Wielkiego, jako miejsca kontaktów wyznań, katolickiego i prawosławnego. Określanie go mianem obywatela Europy wiąże się też z jego osobistymi dziejami, dobrze ilustrującymi historię naszego kontynentu w XX w. Polak żydowskiego pochodzenia, wychowany w środowisku wiejskim, czy raczej małomiasteczkowym, stał się członkiem grona najwybitniejszych intelektualistów. W dzieciństwie przeżył traumę pobytu w getcie warszawskim, skąd przy pomocy „sprawiedliwych wśród narodów świata” udało mu się z matką wydostać. Zamieszkał w Zawichoście, niewielkim mieście w centralnej Polsce, gdzie ukrywał go późniejszy jego ojczym, Stefan Geremek. Po wojnie Bronisław zamieszkał we Wschowie i tam też w r. 1948 zdał tzw. małą maturę. Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości w 1950 r. podjął studia w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Pod kierunkiem jednego z najwybitniejszych badaczy średniowiecza powszechnego, Mariana Małowista, ukończył studia w 1955 r., uzyskując magisterium na podstawie pracy poświęconej problemom siły roboczej w Prusach krzyżackich w połowie XV w., opublikowanej w „Przeglądzie Historycznym” i do dziś uznawanej za nowatorskie ujęcie problemów społecznych w późnym średniowieczu. Zatrudniony w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk prowadził dalsze studia nad tym zagadnieniem w skali powszechnych dziejów Europy. Doskonała znajomość języków obcych – francuskiego, angielskiego, niemieckiego, włoskiego – pozwoliła mu na owocną kontynuację badań podczas staży naukowych w Stanach Zjednoczonych (1954) i we Francji. W Paryżu w latach 1956–1958 związał się ze środowiskiem badaczy skupionych wokół Fernanda Braudela, jednego z czołowych przedstawicieli grupy „Annales”, który stał się nie tylko mistrzem, lecz także przyjacielem Geremka. Koncepcje badań nad „historią integralną”, wykorzystujących metody socjologii, ekonomii, psychologii społecznej, wpłynęły znacząco na kształtowanie profilu naukowego polskiego uczonego. Po powrocie do Warszawy obronił on w 1960 r. rozprawę doktorską o najemnej sile roboczej w rzemiośle Paryża XIII–XV w., kontynuując i rozwijając w oparciu o bogate źródła francuskie swe wcześniejsze rozważania o średniowiecznym rynku pracy. Powołany do zorganizowania Ośrodka Kultury Polskiej we Francji z powodzeniem kierował tą placówką w latach 1962–1965.

Po powrocie do Polski kontynuował w Instytucie Historii PAN swe badania nad społeczeństwem wieków średnich, przygotowując rozprawę habilitacyjną, ukończoną w 1971 r., poświęconą „ludziom marginesu” w średniowiecznym Paryżu XIV–XV w., opartą na bogatych zasobach archiwalnych (wyd. 1972, reedycja 2003). W następnych latach wracał często do tematyki poświęconej Francji, publikując liczne prace

tłumaczone na różne języki europejskie, m.in. *Życie codzienne w Paryżu Franciszka Villona*, *Świat opery żebraczej*, *Litość i szubienica*. *Dzieje nędzy i miłosierdzia*. To ostatnie dzieło, opublikowane w 1989 r., przyniosło Bronisławowi Geremkowi profesurę nadzwyczajną w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk, gdzie przez długi czas z powodzeniem kierował Pracownią Historii Kultury.

Bibliografia wszystkich prac Bronisława Geremka obejmuje ponad 300 pozycji dotyczących najróżnorodniejszych tematów. Poza badaniami dotyczącymi tzw. marginesu społecznego (ludzi wykluczonych z uznawanych, „oficjalnych” wspólnot prawnych i obyczajowych, prostytutek, żebraków, bandytów, mniejszości etnicznych i religijnych), rozwijanymi przez grupę jego uczniów i współpracowników, podejmował on niełatwą, lecz bardzo płodną tematykę dotyczącą teorii badań historycznych. Pisał o psychologii zbiorowej i jej znaczeniu w poznawaniu przeszłości, o walorach i niedostatkach statystyki historycznej, o metodach badań nad gospodarką i o teoretycznych zagadnieniach historii kultury. Bardzo znaczący jest jego wkład w wielkie syntezy poświęcone dziejom kultury polskiej w średniowieczu. W tomie poświęconym pierwszym trzem stuleciom naszej państwowości (wydanym w 1985 r. pod redakcją Jerzego Dowiata) opracował rozdziały zawierające m.in. bardzo inspirujące propozycje dotyczące relacji człowieka średniowiecznego ze światem, wpływu różnych bodźców zewnętrznych na działania, na rozumienie rzeczywistości przez ludzi średniowiecza. W 1997 r. ukazał się następny tom – *Kultura Polski Średniowiecznej w XIV–XV wieku* pod jego redakcją i z jego bogatym udziałem autorskim. Przedstawił w nim swe rozważania dotyczące różnych poziomów kultury, odmienności przekazów ustnych i piśmiennych, analizy zachowań polityków w średniowieczu, ukazał stosunek ówczesnych ludzi do przestrzeni, wskazał na bodźce wpływające na modernizację zachowań.

Na pewno pasją życiową Bronisława Geremka było poznawanie przeszłości, zrozumienie mechanizmów kształtujących dzieje człowieka, wykrywanie sił sprawczych kreujących wspólnoty ludzkie. Wśród nich, poza tymi, które mieściły się w polu gospodarki, prawa, obyczaju, wiary, własnego państwa czy narodu, szczególnie interesował go ten czynnik łączący ludzi, bez którego nie może istnieć jakakolwiek wspólnota: pamięć zbiorowa, czyli historia. Stanowiła ona, jak twierdził, podstawowy lepek zarówno podstawowych więzi – rodzinnych, sąsiedzkich, zawodowych, regionalnych, jak i tych szerszych – narodowych, państwowych, religijnych, ideologicznych. Badał więc samowiedzę najróżniejszych grup ludzkich o swej przeszłości, o miejscu zajmowanym w społeczeństwie. Podejmowanie tych zagadnień uważał za szczególnie ważne, jako że wielość postaw uważał za istotną wartość umożliwiającą twórczą dyskusję, siłę spraw-

czą rozwoju człowieka. Cenił więc różnorodność, odmienność poglądów i obyczajów pod warunkiem, że te ostatnie nie stanowiły zagrożenia dla innych.

Bronisław Geremek należał do tych polskich uczonych humanistów, dobrze znanych z przeszłości naszego kraju, którzy rozumieli swą działalność jako powołanie, jako służebność wobec społeczeństwa. Na pewno nie był on typem „uczonego za biurkiem”, widział siebie jako działacza społecznego i politycznego. Już pod koniec swych studiów uniwersyteckich dał się poznać jako organizator i animator Zjazdu Młodych Historyków, na którym kreślił obraz powinności obowiązujących przyszłych adeptów wiedzy jako nauczycieli, działaczy społecznych. Od czasu powrotu z Paryża u schyłku lat sześćdziesiątych należał do czynnie działających członków Polskiego Towarzystwa Historycznego, pełniąc z powodzeniem funkcję sekretarza generalnego Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Toruniu w 1974 r.

Jako człowiek, który w dzieciństwie osobiście przeżywał najbardziej dramatyczne czasy Holokaustu, prześladowań, wykluczeń z normalnego życia i Żydów, i Polaków, był uwrażliwiony na ludzką krzywdę, na nierówności społeczne i polityczne. Na pewno przeżycia z czasu wojny wpłynęły na kierunki jego prac badawczych. Na pewno też skłoniły do angażowania się w działania mające ulepszyć świat. Jak wielu innych w jego pokoleniu łudził się, że członkostwo w partii mającej wśród swych haseł „wyzwolenie ludzi” od głodu i niesprawiedliwości społecznej ułatwi realizację tych postulatów.

Sytuacja wewnętrzna w Polsce, wydarzenia międzynarodowe, przekonały go o zawodności tych haseł, o niezgodności prowadzonej polityki z wartościami, którym chciał być wierny. Dał dowód swych przekonań i dowód odwagi cywilnej, składając legitymację partyjną w 1968 r., jako protest wobec interwencji wojsk Paktu Warszawskiego w Czechosłowacji. Podobnie postąpił później, kiedy niezależnie od szyszan, na jakie był narażony przez ówczesne władze, współorganizował w latach siedemdziesiątych działalność niezależnych kursów naukowych. Dał też świadectwo swej obywatelskiej postawy, gdy, porzucając na biurku rozpoczęty artykuł o wspólnocie Romów, w 1980 r. wraz z Tadeuszem Mazowieckim wyruszył do Stoczni Gdańskiej, by zostać doradcą „Solidarności” i jednym z głównych jej działaczy, m.in. przewodnicząc Komisji Programowej na Pierwszym Krajowym Zjeździe tego ruchu społecznego...

Internowany w czasie stanu wojennego, po uwolnieniu kontynuował działalność opozycyjną wobec władzy, aktywnie uczestnicząc w Komitecie Lecha Wałęsy, by następ-

nie zostać jednym z głównych negocjatorów z ramienia „Solidarności” przy Okrągłym Stole, zapoczątkowującym bezkrwawą rewolucję w Polsce.

Wbrew swym planom życiowym dotyczącym dalszych badań naukowych, pod naciskiem m.in. Lecha Wałęsy, zgodził się kandydować w wyborach do sejmu w 1989 r. Po uzyskaniu znaczącą liczbą głosów mandatu poselskiego wybrany został na przewodniczącego Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego.

Działając w trzech kolejnych sejmach, pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych, a w latach 1997–2000 zajmował fotel ministra spraw zagranicznych RP, jako członek władz współrządzącej koalicji. W tym charakterze w 1999 r. złożył w imieniu Rządu Polskiego dokumenty ratyfikujące wstąpienie Polski do Paktu Północnoatlantyckiego.

Przez rok pełnił funkcję przewodniczącego partii Unia Wolności. W 2004 r. został z jej ramienia wybrany do Parlamentu Europejskiego, uzyskując w okręgu Warszawy i wśród Polonii największą liczbę głosów.

Mimo swych obowiązków, już jako eurodeputowany, wykladał na wyższych uczelniach polskich i zagranicznych. Uhonorowany został dwudziestoma trzema tytułami doktora *honoris causa*, m.in. przez uniwersytety w Krakowie, Bolonii, Paryżu, Nowym Jorku, Utrechcie, Frankfurt nad Odrą. Był profesorem wizytującym w Collège de France, członkiem Akademii Europea oraz wielu towarzystw naukowych.

W szerokim gronie znaczących polskich intelektualistów Bronisław Geremek należał do tych wybitnych humanistów, którzy dobrze zasłużyli się w Polsce i świecie. Dzieło jego życia daje tego właściwe świadectwo. Należy dodać także, że był on przyjacielem wyjątkowym – niezastąpionym: wiernym, szczerym, gotowym służyć radą przekazywaną z najlepszymi intencjami i pomocą, której skłonny być udzielać, nie licząc się z czasem i z wysiłkiem. Jego bliscy – przyjaciele, koledzy, uczniowie – zawdzięczają mu wiele i odpłacają trwałą wdzięcznością za tworzony przez niego świat wartości.



XIX

JADWIGA ANDEGAWEŃSKA

Henryk Samsonowicz

Król Polski

Patronka Dziewiętnastej Promocji słuchaczy KSAP Jadwiga Andegaweńska jest postacią mocno osadzoną w historii naszego kraju. Była córką Ludwika Wielkiego (u nas zwanego Węgierskim), króla Węgier i Polski, siostrzeńcą Kazimierza Wielkiego oraz Elżbiety Bośniaczki, wnuczką Elżbiety – siostry Kazimierza Wielkiego i jeszcze jednej Elżbiety, także Polki, księżniczki kujawskiej, żony bana (władcy) Bośni. Na jej popularność w przekazach uczonych i popularnych składa się wiele przyczyn. Nie ulega wątpliwości, że czas panowania Jadwigi należy do przełomowych okresów w dziejach nie tylko Polski, lecz także rozległych ziem środkowej i wschodniej Europy. Małżeństwo z wielkim księciem Litwy, Jagiełłą, obwarowane warunkami chrystianizacji tego kraju, utrzymania uzyskanych przywilejów przez „naród polityczny” w Polsce i połączenia obu państw (co stało się realne po blisko dwóch stuleciach zrastania się obu ustrojów), stanowiło wstęp do stworzenia nowej rzeczywistości politycznej, zdobycia przez Polskę statusu jednego z głównych państw współdecydujących o wielu istotnych działaniach niemal na całym kontynencie. Za czasów Jadwigi do ziem łączących się z kulturą ustrojową Zachodu, z wczesnymi kształtami społeczeństwa obywatelskiego, zaczęły wchodzić obszary Litwy, późniejszej Ukrainy i Białorusi. W okresie jej panowania rozpoczął się rozkwit nauki, pojawiły się nowe szkoły, do głosu w polityce zaczęli dochodzić ludzie coraz bardziej wykształceni. Obok „sacerdotium” i „imperium” – władzy duchownej i świeckiej – po raz pierwszy w Polsce pojawił się trzeci człon określający kształt cywilizacji europejskiej: „studium”, środowisko ludzi wykształconych, wspomagających dwa pozostałe zakresy władzy. Zapis testamentowy Jadwigi pozwolił na odnowienie „perły w koronie Królestwa Polskiego” – uniwersytetu krakowskiego. Była królem, nie małżonką władcy, lecz pełnym suwerenem, decy-

dującym o nadawaniu przywilejów i zawieraniu układów, współdziałającym na równych prawach ze swym małżonkiem – Władysławem Jagiełłą. To ona poprowadziła polskie oddziały, które odbijały z rąk węgierskich Ruś Halicką. Ona pertraktowała z zakonem krzyżackim, przestrzegając wielkiego mistrza przed prowokowaniem Polski. Jej pozycja, wynikająca z przynależności do wielkiej dynastii europejskiej, utrudniała wielkim mistrzom zakonu niemieckiego prowadzenie propagandy skierowanej przeciwko „fałszywym chrześcijanom”, czyli naszym litewskim sprzymierzeńcom. Na ręce Jadwigi jako królowi Polski złożył hołd ze swych ziem mołdawski hospodar Piotr.

Na pewno nie należała do potulnych żon władców; do legendy przeszły wydarzenia, które świadczą o jej samodzielności, temperamencie, zdecydowaniu, a jednocześnie o uznawaniu racji wyższych – dobra publicznego, któremu należy poświęcić własne potrzeby. Jej osobiste losy są wyjątkowo barwne – burzliwa młodość, romantyczne (przynajmniej w wersji nieco legendarnej) wydarzenia dotyczące jej formalnego związku z Wilhelmem Habsburgiem. Już współcześni podkreślali jej pobożność, miłosierdzie, troskę o poddanych. Jak mało który władca Polski stała się Jadwiga bohaterem różnych opowiadań – prawdziwych i nieco ubarwionych – dotyczących prób wyrąbywania drzewi, by wyjść na spotkanie z Wilhelmem, wysyłania posła, który miał się przyjrzeć w łaźni przyszłemu małżonkowi – Jagielle, słów – aktualnych i w nieodległych czasach – wypowiedzianych przez nią jakoby na wieść o powrocie z niewoli jeńców, którym król polecił wynagrodzić poniesione szkody: „a kto im za łzy zwróci?”. Jako jedyny władca Polski zmarła *in odore sanctitatis* (co uzyskało potwierdzenie Kościoła już w naszych czasach), tym samym wprowadzając polski dwór królewski do elitarnego grona chrześcijańskiej Europy. Rzecz bowiem ważna: schyłek XIV w. był okresem dramatycznego kryzysu trapiącego Kościół katolicki. Dwóch papieży, w Rzymie i w Awinionie (wkrótce miało ich być trzech, jako że pojawił się też powołany przez sobór w Pizie), spory między zwolennikami władzy soboru powszechnego i zwolennikami władzy papieża, narastająca krytyka ówczesnych obyczajów duchowieństwa skutkująca nauczaniem Wiklefa i przede wszystkim Jana Husa – wszystkie te wydarzenia zdawały się ukazywać upadek autorytetu katolicyzmu. I w tym właśnie czasie schrystianizowany został (tym razem ostatecznie) wielki kraj, ostatnia ostoja dawnych wierzeń pogańskich. Sukces, jakiego Kościół rzymski nie odnosił bodaj od X w. Rola polskiej władczyni była w tym dziele znacząca.

Znacząca też była w tworzeniu nowych relacji z Litwą; niekiedy skutecznych, jak przy negocjowaniu porozumienia między skłóconymi książętami – Witoldem i Skirgiełłą, niekiedy mało owocnych, jak te, które miały nie dopuścić do uniezależnienia się Witolda od króla polskiego.

Ważną rolę odgrywała Jadwiga w trakcie pertraktacji z krzyżakami, którzy, przynajmniej pozornie, uznawali jej autorytet jako monarchini wywodzącej się ze znaczącego w Europie rodu.

Dzieje Jadwigi opracowywane były przez znakomitych, licznych badaczy przeszłości, wymienionych tylko wybiórczo w załączonej bibliografii. Ukazywali oni początki epoki kształtującej najwspanialszy okres naszych dziejów – związku Polski z Litwą, czy, ściślej biorąc, powstawania Europy Środkowo-Wschodniej, późniejszej Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Ta ostatnia nazwa jest nieco myląca. Obszar zajmowany przez państwo polsko-litewskie zamieszkiwany był przez wiele grup etnicznych, wiele wspólnot religijnych, prawnych, obyczajowych. W czasach Jadwigi rozpoczął się proces integracji na ziemiach nie tylko dzisiejszej Polski i dzisiejszej Litwy. W granicach władztwa króla polskiego i wielkiego księcia litewskiego mieściły się także ziemie Ukrainy, Białorusi, Mołdawii. To wówczas rozpoczął się wielki awans dynastii Jagiellonów, która w następnym stuleciu panować miała nad dzisiejszymi Węgrami, Słowacją, Czechami, Chorwacją, Łotwą, częściowo Estonią. Na tym wielkim obszarze żyły – szczęśliwiej niż na innych ziemiach – największe diaspory Żydów, Ormian, liczne grupy Wołochów, Karaimów. Za panowania Jadwigi współżyły obok siebie w naszym państwie Kościoły katolicki i prawosławny, istniały gminy żydowskie, nawet muzułmańskie, funkcjonowały prawa polskie, niemieckie, ruskie, wołoskie.

W czasach dynastii Piastów, twórców państwa polskiego, nasz kraj stanowił do XIV w. peryferię zachodu Europy. Panowanie Kazimierza Wielkiego pozwoliło Polsce zająć lepsze miejsce w gronie państw tej części kontynentu. Od czasów Jadwigi, jej małżeństwa z Władysławem Jagiełłą, dwór krakowski stał się podmiotem odgrywającym istotną rolę we wszystkich najważniejszych dziedzinach wielkiej polityki europejskiej: reformie Kościoła rzymskiego, kwestiach tzw. rewolucji husyckiej, ekspansji Turcji osmańskiej. Należały też do istotnych spraw problemy dotyczące dalszego bytu zakonu krzyżackiego, stanowiącego do czasów Jadwigi instytucję rycerstwa całej łacińskiej Europy, dalsze jednoczenie ziem Rusi – czy przez Moskwę, czy inny ośrodek, może Twer, może Wilno. Rozwiązanie tych i wielu innych problemów zaczęło zależeć od dworu krakowskiego. Innymi słowy, międzynarodowe znaczenie Polski, jej władców, wzrosło w skali dotychczas niespotykanej. Rodzinne powiązania Jadwigi miały przy tym istotne znaczenie. Andegawenowie należeli przecież do najwspanialszych dynastii europejskich, panując we Francji, w Neapolu, na Węgrzech. Ich koligacje rodzinne wiązały ich z wielkimi rodami panującymi w krajach Europy. Siostra Jadwigi, Maria, pierwotnie przewi-

dywana na władczyńię Polski, była żoną Zygmunta Luksemburskiego, króla Węgier, Czech, późniejszego cesarza rzymskiego. O rękę Jadwigi starali się Habsburgowie, walczył o nią jeden z ostatnich Piastów znaczących w polityce międzynarodowej – Siemowit IV mazowiecki. Koligacje dynastyczne ukazywały znaczenie nie tylko władcy, lecz także państwa. W dziejach naszego kraju panowanie Jadwigi przyniosło jeszcze jeden istotny skutek. Nie była ona władczynią, która próbowała wprowadzać autokratyczne formy władzy. Wokół jej osoby wielką rolę zaczęły odgrywać rody możnowładcze, lepiej lub gorzej zasłużone w następnych dziesięcioleciach naszej historii. Tęczyńscy, Melsztyńscy, Kurozwęccy, Szczyrzyccy, wtedy właśnie zaczęli budować swe miejsce w gospodarce i polityce państwa. Znaczenie zaczęli zyskiwać nie tylko magnaci, wielcy posiadacze ziemi, lecz także ludzie wykształceni, tacy jak Piotr Wysz czy Andrzej Łaskarz. Wszyscy oni, podobnie jak Krystyn z Ostrowa, Wojciech Jastrzębiec czy Toporczyk, Nawój z Łykawy, dobrze zasłużyli się jako kierownicy polskiej polityki zagranicznej, promotorzy unii z Litwą.

Jadwiga była władczynią wykształconą. Także to stanowiło względną nowość w dziejach naszych władców, spośród których być może dwóch lub trzech potrafiło pisać i czytać (może Mieszko II, Kazimierz Odnowiciel, Ludwik Węgierski?). Posiadała interesującą bibliotekę, utrzymywała kontakty z wybitnymi uczonymi swych czasów, m.in. Piotrem Wyszem, Hieronimem z Pragi, Janem Sztekną, Henrykiem Bitterfeldem, który nawet dedykował jej swój traktat *O życiu kontemplacyjnym i czynnym*. Rozpoczęła budowę wielu kościołów (do trwałej legendy weszła opowieść o „stopce królowej Jadwigi” na Wawelu), wspomagała klasztory i szpitale kościelne w Sandomierzu, Bieczu, Sączu.

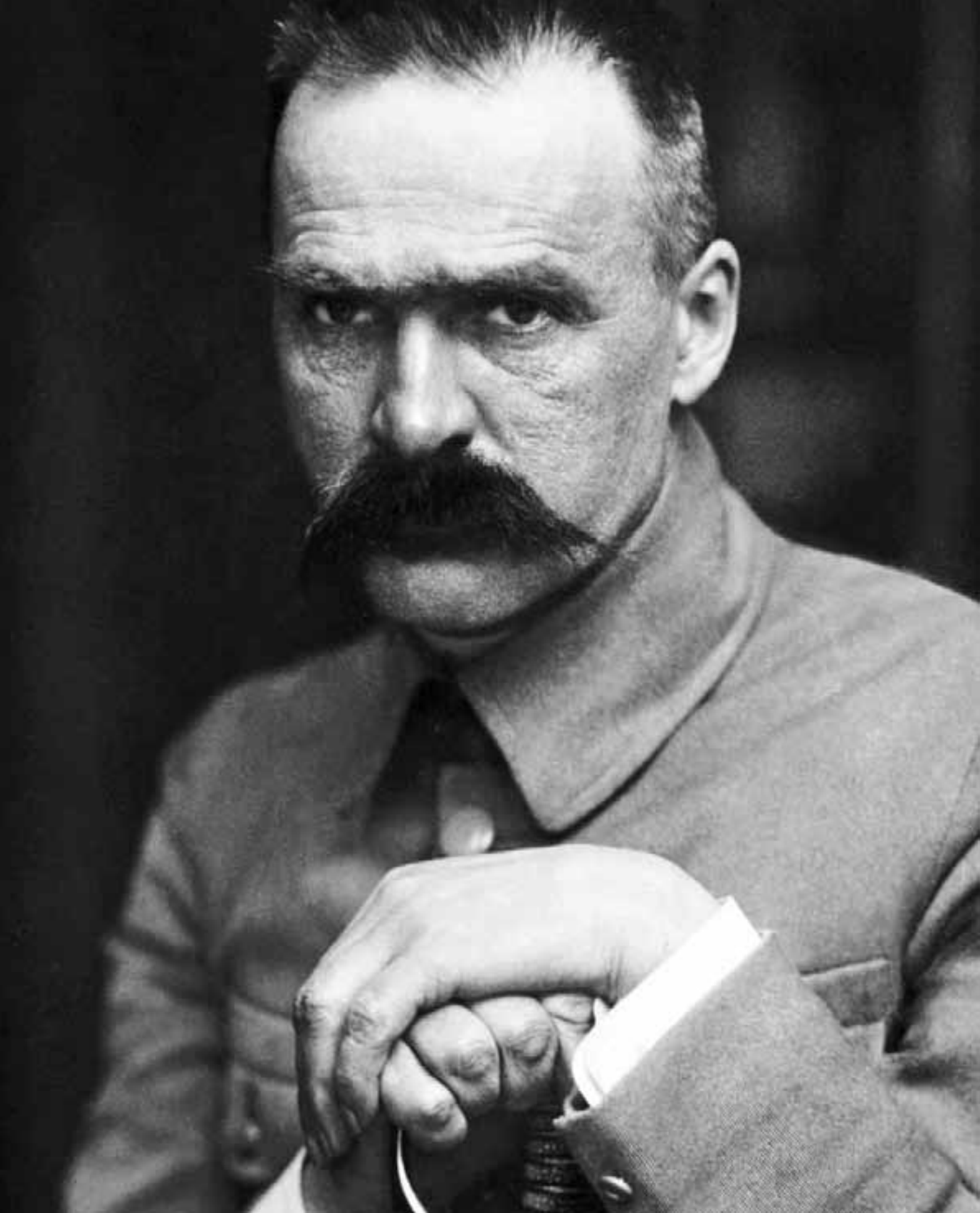
Podobnie jak w przypadku innych władców panujących w różnych krajach, odnosiła sukcesy i ponosiła porażki. Generalnie jej ocena dokonywana przez historyków piszących w różnych czasach jest pozytywna. Oskar Halecki uznawał ją za „wielką królową Polski” porównywalną z Bolesławem Chrobrym. Wanda Maciejewska stwierdziła, że „wysunęła [Polskę] w sferę najdonioślejszych zagadnień całego ówczesnego świata”. Bardziej krytycznie oceniała Jadwigę Ewa Maleczyńska, przeciwstawiając kierunki jej polityki skutecznym działaniom Jagielly. Bolesław Przybyszewski uważał ją za „jedną z najwybitniejszych kobiet wśród monarchiń Europy”. Według Jadwigi Stabińskiej „posiadała charakterystyczną dla wielkich polityków dalekowzroczność (...) i ta cecha, a nie realne zdobycze nadawała dyplomacji królowej znamię wielkości”. Ocena Jerzego Wyrozumskiego, podzielana przez Jarosława Nikodema, jest znacznie bardziej wyważona: „(...) trudna do oceny jest rzeczywista rola Jadwigi w życiu politycznym Polski krótkiego okresu jej królowania (...) zaraz po ko-

ronacji, jeszcze jako nieletnia, była w sposób czysto formalny wzmiankowana przy pewnych przedsięwzięciach i dokonaniach. Po zawarciu małżeństwa z Jagiełłą (...) miała pole działania bardzo ograniczone. Była mu wszakże potrzebna jako «naturalna pani» królestwa». Bardzo trafnie i w rzeczowy sposób podsumowuje swoje rozważania Jarosław Nikodem: „Międzynarodowa pozycja królowej, mimo że żadne z ówczesnych państw nie miało najmniejszych wątpliwości, że osobą sprawującą realną władzę jest Jagiełło, wynikała przede wszystkim, nie wykluczając przy tym jej osobistych cech, z korzeni rodzinnych, z roli spadkobierczyni Ludwika Węgierskiego. Nie chodziło o jej «przyrodzone prawa» do Korony Polskiej, bo to miało przecież szczególniejsze znaczenie dla Polaków, ale o splendor wynikający z pochodzenia. To, że Jadwiga była Andegawenką, nie mogło być niedostrzegane przez sąsiadów Polski”.

Dla współczesnych naszych rodaków ten czynnik nie stanowi podstawy oceny Jadwigi. Z punktu widzenia dzisiejszego Polaka Jadwiga jest bardziej uosobieniem idei niż reprezentantem swojej epoki; idei dotyczącej powstawania państwa zajmującego ważne miejsce w polityce europejskiej. Państwa, w którym głos miały gremia społeczne, które zaczynało być budowane jako demokratyczna – na skalę swej epoki – wspólnota polityczna, różnych języków, różnych obyczajów, żyjąca w zgodzie, we wzajemnej tolerancji. Wspólnota stanowiąca dobre odwołanie do idei dzisiejszej Unii Europejskiej.

Bibliografia

- Bubczyk Ryszard, 1997/1998, *Charakterystyka współrządców Jadwigi Andegaweńskiej i Władysława II Jagiełły w Polsce*, „Anales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, t. 52/53.
- Dąbrowski Jan, 1918, *Ostatnie lata Ludwika Wielkiego (1370–1382)*, Kraków.
- *Dzieło Jadwigi i Jagiełły. W sześćsetlecie chrztu Litwy i jej związków z Polską. Antologia historyczno-literacka*, 1989, red. Wojciech Biliński, Warszawa.
- *Europejskie znaczenie świętej Jadwigi Królowej. Dokumentacja w zbiorach polskich i włoskich*, 2000, red. Maria Kocójowa, Kraków.
- Garbacik Józef, 1976, *Królowa Jadwiga Andegaweńska*, Zeszyty Naukowe UJ, „Prace Historyczne”, nr 55.
- Halecki Oskar, 2000, *Jadwiga Andegaweńska i kształtowanie się Europy Środkowo-wschodniej*, Kraków.
- Maciejewska Wanda, 1934, *Jadwiga, królowa polska*, Kraków.
- Maleczyńska Ewa, 1958, *Unia Polski z Litwą i walka z agresją Zakonu Krzyżackiego. Historia Polski*, Warszawa.
- Rosik Stanisław, 2003, *Jadwiga i jej czasy*, Wrocław.
- Sczaniecki Paweł, 1997, *Królowa Polski i święta Jadwiga*, Kraków.
- Sroka Stanisław A., 2002, *Królowa Jadwiga*, Kraków.
- Stabińska Jadwiga, 1987, *Błogosławiona Królowa Jadwiga*, Kraków.
- Strzelecka Anna, 1963, *Jadwiga Andegaweńska*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. X/2, z. 45, Wrocław.
- Wyzrozumski Jerzy, 1997, *Królowa Jadwiga. Między epoką piastowską i jagiellońską*, Kraków.
- Ostatnia praca syntetyzująca krytycznie dotychczasowe ustalenia z podaniem bogatej literatury przedmiotu: Nikodem Jarosław, 2009, *Jadwiga król Polski*, Wrocław.



XX JÓZEF PIŁSUDSKI

Andrzej Friszke

O Józefie Piłsudskim przed wojną mówiono jako o twórcy niepodległego państwa polskiego, jeszcze za życia jego imieniem nazywano ulice, stawiano mu pomniki. Gdy zmarł, z wielkimi honorami pochowano go między królami na Wawelu. W PRL pamięć o Piłsudskim była zwalczana, można było o nim pisać jedynie źle. Oczywiście inne nazwy nadano ulicom, rozebrano pomniki. Dla wielu ludzi podtrzymywanie pamięci o nim było wyrazem antykomunistycznego oporu, był bowiem symbolem niepodległej Polski oraz zadał klęskę armii sowieckiej. Po odzyskaniu wolności w 1989 r. pamięć o Piłsudskim powracała. Stał się najważniejszym symbolem Drugiej Rzeczypospolitej. Znowu nazywano jego imieniem ulice, postawiono wiele pomników, nakręcono o nim serial fabularny ze Zbigniewem Zapasiewiczem w roli głównej. Podczas świąt 11 listopada można zobaczyć w telewizji przedstawiające go migawki, a nawet aktora ubranego w siwy strzelecki strój i maciejówkę, przyciągającego uwagę przechodniów. Kim więc był i co uczynił?

*

Urodził się 5 grudnia 1867 r. w Zułowie na Wileńszczyźnie w rodzinie szlacheckiej, zubożałej, ale z długimi tradycjami. Szlachecka przeszłość miała w jego wypadku istotne znaczenie – budowała świadomość przynależności do grupy społecznej od wieków odpowiedzialnej za Polskę, podsuwała tradycję walk o niepodległość, szczególnie powstania styczniowego 1863 r., którego upadek wiązał się z trudnościami, a w końcu bankrutem majątku Piłsudskich i koniecznością przeniesienia się do Wilna. Ziemia wileńska była ojczyzną Polaków, Litwinów, Białorusinów i Żydów, a ich języki słychać było dookoła. Choć popowstaniowe represje rosyjskie gnębiły polskość,

a w szkołach zabraniano nawet mówić po polsku, do Polaków należała przewaga materialna oraz kulturalna na tej ziemi i czuli się oni jej właściwymi gospodarzami. Zarazem jednak pluralizm języków, religii i obyczajów był naturalną pozostałością po dawnym Wielkim Księstwie Litewskim, budował specyfikę tej ziemi i związanej z nią formy polskiego patriotyzmu.

Józef Piłsudski wyrastał w rodzinnym domu pod szczególnym wpływem matki, która uczyła dzieci patriotyzmu, polskiej historii i polskiej poezji romantycznej, przypominała powstanie 1863 r. i mówiła o konieczności dalszej walki z wrogami ojczyzny. Młodzieńcze fascynacje okazały się trwałe. Do doświadczeń powstania styczniowego będzie wracał później wielokrotnie, szukając tam nadal aktualnych idei i wzorców. Powracał też wiele razy do poezji Słowackiego. Dla uformowania polityka – szczególnie po 1905 r. – znaczenie miała też fascynacja biografią Napoleona. Być może stąd czerpał przekonanie o wojsku jako podstawowym czynniku państwowotwórczym. Z rodzinnego domu wyniósł głębokie przekonanie, wsparte pamięcią o strasznych represjach popowstaniowych i doświadczeniem zrusyfikowanej szkoły, że największym wrogiem Polski jest Rosja.

Towarzysz Wiktor

Przekonanie to weryfikowały dalsze doświadczenia. W 1885 r. rozpoczął w Charkowie studia medyczne. Już po kilku miesiącach uczestniczył w manifestacji studenckiej, za co został ukarany sześciodniowym aresztem. Zaliczył rok, ale po wakacjach nie powrócił na uniwersytet, szukając możliwości kształcenia w znacznie bliższym Dorpacie. Czas wypełniał lekturą literatury socjalistycznej, przeczytał m.in. pierwszy tom *Kapitału* Marksa. Rosyjskie kółka rewolucyjne, z którymi miał kontakt, planowały zamachy na dygnitarzy, marzyły też o zabiciu cara. Współorganizatorem spisku był Aleksander Uljanow (brat Włodzimierza, potem Lenina), a jednym z jego pomocników – Bronisław Piłsudski, brat Józefa. Nim doszło do rzucenia bomby, zamachowcy zostali aresztowani. W kwietniu 1887 r. odbył się proces, 15 uczestników spisku skazano na śmierć. Ostatecznie pięciu – w tym Uljanowa – powieszono, inni otrzymali kary długoletniego zesłania, w tym Bronisław Piłsudski – 15 lat. Józef Piłsudski nie był oskarżonym, ale kontaktował się ze spiskowcami, co wystarczyło, by w trybie administracyjnym został zesłany na pięć lat na Syberię. Owych pięć lat spędzonych w okolicy Irkucka przyniosło różne doświadczenia. Był uczestnikiem buntu więźniów, w czasie którego został pobity kolbami, utracił wówczas przednie zęby. Pobyt na zesłaniu wypełniał m.in. lekturami, polowaniami, jazdą konną, pracą biurową, a pod koniec – także długi-

mi rozmowami z kończącym wyrok 28 lat więzienia i katorgi Bronisławem Szwarcem, który w 1862 r. należał do kierownictwa przygotowującego powstanie styczniowe. Do Wilna wrócił latem 1892 r.

Na początku 1893 r. do Piłsudskiego dotarł Stanisław Mendelson, emisariusz utworzonej w listopadzie minionego roku w Paryżu Polskiej Partii Socjalistycznej. Przyjęto wówczas „Szkic programu PPS”, którego punktem pierwszym była zapowiedź walki o Polskę niepodległą i demokratyczną. Misja Mendelsona, dawnego towarzysza Ludwika Waryńskiego, zmierzała do scalenia małych grup polskich socjalistów w jednolitą partię. Piłsudski przystąpił do partii i już w marcowym numerze redagowanego w Londynie „Przedświtu” ukazały się korespondencje z Wilna pisane – naturalnie pod pseudonimem – przez Piłsudskiego.

„Przedświt” docierał do Polski przemycany przez granicę, podobnie jak inne druki socjalistyczne. W 1893 r. przewieziono do kraju prawie 22 tys. druków, w tym ponad 6 tys. egzemplarzy „Przedświtu”. Tą samą drogą – przez punkt graniczny we Władysławowie – na początku 1894 r. przemycano maszynę drukarską, która stała się głównym narzędziem pracy i działalności Piłsudskiego w następnych latach.

Na tej maszynie w Lipniskach pod Wilnem Piłsudski wydrukował w lipcu 1894 r. pierwszy numer „Robotnika”. Było to pierwsze od upadku powstania styczniowego systematycznie wydawane pismo podziemne. Jego redaktorem, autorem większości artykułów i notatek oraz drukarzem był właśnie Piłsudski. Po sześciu miesiącach przeniesiono drukarnię do Wilna, gdzie w małym parterowym domku pracowała cztery lata. Tam wspólnie ze Stanisławem Wojciechowskim (przyszłym prezydentem RP) Piłsudski wydrukował 26 numerów „Robotnika”, kilka dodatków i kilka odezw. Nakład pisma wzrósł z 1200 do 1600 egzemplarzy. Po trzech latach redakcja pisała: „Wydane w ciągu tego okresu 25 numerów zawierają 298 stronic druku i zostały rozpowszechnione w całym kraju w 32 000 egzemplarzy”. Pismo i jego kolportaż kierowany do ośrodków robotniczych wielu miast tworzyły sieć organizacji. Jak bowiem pisał Piłsudski, jeśli organizacje rewolucyjne porównać do organizmu, „to bibuła będzie w nich krwią, która organizm przy życiu utrzymuje. (...) Brak bibuły dla organizacji politycznej pod caratem to brak krwi, anemia, skazująca organizację na suchotniczy żywot, na niemożliwość wywierania szerszego wpływu na ludzi, na powolne wymieranie”. Z wyraźną satysfakcją zauważał Piłsudski w 1903 r. w broszurze *Bibuła*, że do tego czasu jedynie żydowski „Bund” zdobył się na wydawanie podziemnego pisma. „Inne organizacje, tak polskie, jak rosyjskie, od czasu do czasu robią próby w tym kierunku, próby

rzadkie, z efektem krótkotrwałym”. Konkurująca z PPS Liga Narodowa nie stworzyła pisma podziemnego. Jej druki – „Przegląd Wszechpolski” i „Polak” – były wydawane w Galicji i następnie szmuglowane do zaboru rosyjskiego.

Wydawanie „Robotnika” nie było tylko przygodą konspiracyjną, lecz oznaczało tworzenie ruchu niepodległościowego i formowanie programu. Jego cechą główną było uzasadnianie potrzeby walki z carskim zaborcą i łączenie programu odbudowy niepodległości Polski z klasowymi ideami socjalizmu. W ślad za drogą kolportażu pisma powstawała sieć organizacyjna PPS, a zarazem kolportaż ten był głównym zajęciem uczestników sprzysiężenia. Od najniższych ogniw płynęły „w górę” po liniach przekazywania „Robotnika” informacje – o strajkach, aresztowaniach, zajściach – które następnie pojawiały się w druku. Tworzyły się związki zaufania i przepływu oraz rozpowszechniania wiadomości. Dzięki „Robotnikowi” polski socjalizm nabrał dobitnego, niepodległościowego kierunku. Twórcą tego sukcesu był przede wszystkim Piłsudski, który całe swoje życie podporządkowywał wydawaniu pisma i budowaniu organizacji partyjnej.

Stał się w tym czasie przywódcą partii, wchodził nieprzerwanie w skład jej kierownictwa – Centralnego Komitetu Robotniczego, prowadził korespondencję z towarzyszami na emigracji w Londynie, pośród których byli niezmiernie ważni także na dalszych etapach jego działalności Witold Jodko-Narkiewicz, Leon Wasilewski, Bolesław Antoni Jędrzejowski, Ignacy Mościcki i inni. Piłsudski jako autor licznych artykułów był współtwórcą praktycznego programu partii, czyli tych tez i haseł, które docierały najszerzej do czytelników pisma. Łączył w nich wątki ekonomiczne i klasowe, dotyczące wyzysku pracy przez kapitał, z wykazywaniem braku w państwie rosyjskim praw i wolności niezbędnych do prowadzenia walki o lepsze płace i godziwe warunki życia. Dowodził, że zdecydowana poprawa położenia robotników w państwie rosyjskim nie będzie możliwa. Celem walki „może być tylko Niepodległa Rzeczpospolita Polska, która dzięki wpływowi proletariatu inną, jak demokratyczną, być nie może”. Czynnikiem, który najszybciej doprowadzi do upadku samowładztwa carskiego, będą uciśnione przez Rosję narody – Polacy, Litwini, Łotysze, Ukraińcy. Były to zaczątki koncepcji rozbicia imperium rosyjskiego na państwa narodowe, co będzie wiele lat później jednym z wyróżników koncepcji strategicznych Piłsudskiego.

Jesienią 1899 r. w obawie przed dekonspiracją drukarnię „Robotnika” przeniesiono do Łodzi i ulokowano w mieszkaniu przy ul. Wschodniej. W nocy z 21 na 22 lutego 1900 r. wkroczyła tam policja, zatrzymując Piłsudskiego i znajdując maszynę drukar-

ską oraz dziewięć odbitych już stron 36. numeru pisma. Żandarmi przewieźli Piłsudskiego do X pawilonu warszawskiej Cytadeli, więzienia wyspecjalizowanego w przetrzymywaniu rewolucjonistów. Tu przez ponad pół roku symulował chorobę psychiczną i odmawiał przyjmowania pokarmu, by uzyskać przeniesienie do słabiej strzeżonego szpitala. W grudniu 1900 r. przewieziono go do szpitala w Petersburgu. Tam towarzysze partyjni przygotowali plan ucieczki. W maju 1901 r. Piłsudskiego wyprowadzono ze szpitala, po czym szybko wywieziono przez zieloną granicę do Galicji.

Przebywając w zaborze austriackim, Piłsudski często wyjeżdżał nielegalnie do zaboru rosyjskiego, by uczestniczyć w zebraniach partyjnych i wizytować komórki PPS. Dużo w tym czasie pisał, m.in. obszernie wspomnienia pt. *Bibuła*. Zarazem w jego i najbliższych towarzyszy artykułach następowało skryształizowanie koncepcji walki rewolucyjnej, która drogą powstania zbrojnego powinna prowadzić do oderwania Królestwa Polskiego od Rosji. Gdy w lutym 1904 r. wybuchła wojna rosyjsko-japońska, projekt ten nabierał pewnych cech realności. Piłsudski i jego najbliżsi współpracownicy nawiązali ściśle poufne kontakty z japońskimi przedstawicielstwami w zachodniej Europie, oferując współpracę w postaci wywiadu i dywersji, a także postulując utworzenie legionu polskiego po japońskiej stronie, a w zamian licząc na znaczne środki finansowe i pomoc w szkoleniu bojowców. W celu przekonania Japończyków do tej oferty Piłsudski udał się w lipcu 1904 r. do Tokio na rozmowy. Ich odpowiedź była negatywna, do czego m.in. przyczyniły się argumenty przeciwnego koncepcjom powstańczym Romana Dmowskiego, przywódcy Ligi Narodowej. Ostatecznie jednak podjęto współpracę w pewnym zakresie. Pod kierunkiem Piłsudskiego przekazano w Londynie Japończykom szereg raportów wywiadowczych z Rosji, w zamian otrzymując ponad 33 tys. funtów szterlingów i możliwość zakupu broni, którą następnie szmuglowano do zaboru rosyjskiego. Jak wspominał Stanisław Wojciechowski, zajmował się tym on, Piłsudski, Jodko-Narkiewicz, Tytus Filipowicz. Uzyskane w ten sposób pieniądze i broń stały się podstawą do stworzenia Organizacji Bojowej PPS.

Po powrocie z Japonii na konferencji PPS w Krakowie Piłsudski mówił, że należy przełamać martwość drogą walki zbrojnej i nawet za cenę znacznych ofiar rozbudzić społeczeństwo. Do pierwszej akcji pod hasłami przeciw wojnie i mobilizacji do armii rosyjskiej doszło 13 listopada 1904 r. na placu Grzybowskim w Warszawie. Piłsudski uzgodnił termin demonstracji z przywódcą organizacji warszawskiej i zajął się dostarczeniem broni dla zorganizowanej kilka miesięcy wcześniej bojówki. Wykonał to, przekazując jej 38 rewolwerów, Walery Sławek. Manifestacja z czerwonym sztandarem skierowana przeciw wojnie i mobilizacji, zorganizowana pod kościołem, została zaata-

kowana przez policję i żandarmów, na co z tłumy odpowiedziano strzałami. Ostatecznie została rozbita, wiele osób aresztowano, ale rozruchy i wymiana strzałów rozlały się na wiele ulic w centrum Warszawy. Była to pierwsza od powstania styczniowego próba zbrojnego oporu wobec zaborcy, której echa rozniosły się szeroko. Do demonstracji i gwałtownych wystąpień doszło w następnych tygodniach w wielu miastach.

Organizowanie działań rewolucyjnych przede wszystkim o charakterze zbrojnym było naczelnym celem Piłsudskiego w okresie rewolucji, która wybuchła w styczniu 1905 r., ogarniając wiele ośrodków przemysłowych państwa rosyjskiego. Organizacja Spiskowo-Bojowa PPS, tworzona przez Walerego Sławka i Aleksandra Prystora, zajmowała się szkoleniem bojowców (przeważnie młodych robotników), ochroną pochodów i demonstracji robotniczych, eliminacją szpiclów, napadami na kasy i pociągi przewożące pieniądze, które przeznaczano na potrzeby partii, a także zamachami na przedstawicieli carskiej władzy, szczególnie policji.

Organizacja Bojowa PPS, taką bowiem ostatecznie nazwę przyjęła, była złożoną strukturą, w której toczyły się też spory o kierunek działania i stopień podporządkowania Piłsudskiemu i skupionym wokół niego tzw. starym albo ich oponentom, zwanym młodymi. Ci drudzy weszli do działalności partyjnej przeważnie na przełomie wieków i znajdowali się pod silnym wrażeniem rosnącej siły ruchu rewolucyjnego w Rosji. Byli też zwykle bardziej ortodoksyjnie marksistowscy. Pewne znaczenie miał też konflikt pokoleniowy. W sporze ze „starymi” sprzeciwiali się ich koncepcjom powstańczym, którym przeciwstawiali „realny” program współdziałania z ruchem rosyjskim na rzecz obalenia caratu lub co najmniej przekształcenia Rosji w państwo konstytucyjne, a zarazem rozwijania walki ekonomicznej, tworzenia związków zawodowych itp. Spór dotyczył też charakteru Organizacji Bojowej: czy ma ona być podporządkowana aktualnej polityce partii, czy – jak chciał Piłsudski – stanowić zdyscyplinowaną, zbliżoną do wojskowej organizację zbrojną. Przez OB PPS przeszło ponad 7,5 tys. ludzi, a tzw. centralna bojówka, czyli właściwa struktura podporządkowana Piłsudskiemu, liczyła ok. 800 ludzi. Według z pewnością niepełnych obliczeń dokonano 57 udanych zamachów, 75 akcji ekspropriacyjnych (zaboru pieniędzy), w których zagarnięto ponad milion rubli, zastrzelono 64 szpiclów i prowokatorów. Carska policja aresztowała 5,5 tys. bojowców, 280 stracono, ponad 2,7 tys. skazano na kary więzienia, podobną liczbę – na zesłanie. Zapomniana dziś tradycja OB PPS była kluczowo ważna dla ruchu niepodległościowego w dalszych latach jako pierwsza próba podjęcia walki zbrojnej z caratem. Przyczyniła się też do ustalenia koncepcji politycznych Piłsudskiego. W listopadzie 1906 r. na zjeździe PPS w Wiedniu doszło do rozłamu. Piłsudski wraz ze

„starymi” towarzyszami i większością aktywnych bojowców utworzył PPS-Frakcję Rewolucyjną, zmierzającą do dalszej, głównie bojowej i zbrojnej walki z caratem o niepodległość Polski. „Młodzi” uformowali PPS-Lewicę, stawiając na dalszy rozwój ruchu rewolucyjnego w Rosji i z czasem odchodząc od postulatu niepodległości Polski na rzecz federacji z demokratyczną Rosją.

Symbolicznym zamknięciem historii Organizacji Bojowej był napad na pociąg pod Bezdanami pod Wilnem 26 września 1908 r. Akcją osobiście dowodził i brał w niej udział Piłsudski. Pozyskano w ten sposób 200 tys. rubli pochodzących z podatków, nikt z bojowców nie zginął. Był to akt ostatni rewolucji. Ruch masowy wygasł już wcześniej. Działalność obu frakcji PPS praktycznie zamarła. Aktywniejsi działacze przenieśli się do Galicji. Tu także znaleźli schronienie przywódca PPS-Frakcji Rewolucyjnej.

Komendant

Upadek rewolucji 1905–07 był także osobistą klęską Piłsudskiego. Załamała się organizacja partyjna, którą przez 15 lat budował, rewolucja wygasła, nim zdołał rozwinąć Organizację Bojową. Do 1914 r. nieprzerwanie wchodził w skład kierownictwa PPS-Frakcji Rewolucyjnej i był jej przywódcą, ale coraz bardziej skupiony na idei budowania zaczątków polskiej siły zbrojnej, odchodził od socjalizmu i programu klasowego. Z niepodległościowego socjalisty przemieniał się stopniowo w polityka o aspiracjach ogólnonarodowych. Zaszła też w nim zmiana psychologiczna, którą opisał jeden z najbliższych współpracowników Michał Sokolnicki: „Stworzył pewien szerszy dystans, oddzielający go od innych, stopniowo rozmowy przybrały charakter raportów i wydawania rozkazów, a stosunek do niego poszczególnych, nawet bliskich ludzi zaczął przybierać cechy charakterystyczne stosunku podkomendnych do komendanta”.

Jeszcze przed rozłamem w PPS Piłsudski rozmawiał z przedstawicielami austriackiego sztabu, oferując usługi wywiadowcze i ewentualną akcję dywersyjną przeciw Rosji. Do nawiązania praktycznych kontaktów doszło w 1909 r. Austriakom zaoferowano informacje wywiadowcze z terenu Królestwa i z głębi Rosji, współpracę z kontrwywiadem w zwalczaniu agentów Ochrony, a w przyszłości pomoc w wojnie z Rosją, łącznie z dywersją i nawet przygotowaniem powstania. W zamian oczekiwano pozwolenia na prowadzenie szkolenia wojskowego, bezpieczeństwa dla obywateli Rosji, którzy prowadzą takie szkolenie na terenie Austrii, a także wsparcia finansowego całej akcji. Głównym partnerem ze strony austriackiego wywiadu był Polak – kpt. Józef Rybak, pomoc-

nikiem Piłsudskiego w tych rozmowach – Sławek. Zawarte porozumienie umożliwiło następnie budowanie w Galicji zaczątków polskiej siły zbrojnej. Celem Piłsudskiego było, w przewidywaniu rychłego wybuchu wojny, zbudowanie polskiego potencjału militarnego, który w jej trakcie, a zwłaszcza w wyniku osłabienia zmaganiem zaborczych potęg, mógłby stanowić pewną niezależną siłę.

W tych latach Piłsudski wiele czasu poświęcał na studia nad przebiegiem wojen i różnymi ich aspektami. Analizował wojny napoleońskie, francusko-pruska, angielsko-burska, rosyjsko-japońska, trwające od 1908 r. wojny bałkańskie, a także walki w okresie powstania styczniowego. Efektem tych studiów był szereg wykładów i broszur, m.in. *Geografia militarna Królestwa Polskiego*, *Reformy armii rosyjskiej*, *Zarys historii militarnej powstania styczniowego*. Akcentował znaczenie „awangardy” ruchu, który pociągnie za sobą masy. Podkreślał znaczenie psychologiczne pierwszego boju, który – jeśli będzie wygrany – da rewolucji rozpęd. Zarazem walkę skuteczną mogą prowadzić jedynie zdyscyplinowane oddziały poddane jednolitemu ośrodkowi dowódczemu. Ośrodek ten musi składać się z wodza i podporządkowanych mu współpracowników. Piłsudski stale powtarzał słowo „rewolucja”, ale z kontekstu, w jakim je wypowiadał, było wiadome, że myśli o powstaniu. Masowy zryw rewolucyjny mógł mieć znaczenie jedynie wspierające poczynania bojowców-powstańców.

Zamierzenia Piłsudskiego trafiały na podatny grunt psychologiczny. Pragnienie służby wojskowej, szkolenia, nauki strzelania ogarniało wtedy w Galicji młodzież różnych kierunków. Tym pragnieniom wychodziło naprzeciw utworzenie w 1908 r. we Lwowie tajnego Związku Walki Czynnej, który następnie stał się narzędziem Piłsudskiego. Był strukturą szerszą ideowo i światopoglądowo od PPS-Frakcji, ale faktycznie jego trzon stanowili działacze, którzy przeszli przez OB PPS. ZWC budował komórki także pod zaborem rosyjskim i miały one m.in. zadania wywiadowcze. Konspiracja wojskowa PPS i ZWC liczyła w Królestwie Polskim około 300 osób. Piłsudski zabiegał, aby członkowie ZWC w Galicji mogli szkolić się w strzelaniu i uzyskać zgodę austriackiego wywiadu na utworzenie w 1910 r. Związku Strzeleckiego we Lwowie i Strzelca w Krakowie. Stworzenie legalnej organizacji wojskowej dawało możliwość prowadzenia kursów, także w zakresie podoficerskim i oficerskim, a zarazem wyraźnego poszerzenia bazy społecznej, którą dotąd stanowili przede wszystkim socjaliści. W ślad za tym związani dawniej z Ligą Narodową „Zarzewiaczy” stworzyli Polskie Drużyny Strzeleckie. Do chwili wybuchu wojny w 1914 r. przeszkolenie w obu organizacjach otrzymało 10 tys. osób, a 66 ukończyło kursy oficerskie.

Działalność paramilitarna w Galicji sprzyjała konsolidacji obozu niepodległościowego, do którego prócz PPS-Frakcji Rewolucyjnej należały różne lewicowe środowiska inteligencji, w tym także secesjoniści z Ligi Narodowej, którzy nie mogli się pogodzić z prorosyjską orientacją Dmowskiego. W sierpniu 1912 r. na zwołanym z inicjatywy Piłsudskiego do Zakopanego zjeździe działacze niepodległościowych utworzono Polski Skarb Wojskowy. Pod koniec roku powstała Tymczasowa Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, do której weszli socjaliści z obu zaborów, postępowcy, część ludowców i oderwany od endecji Narodowy Związek Robotniczy. TKSSN, surogat władzy politycznej, mianował Piłsudskiego „komendantem sił wojskowych”. W ciągu kilku lat Piłsudski wyrósł na jednego z najpopularniejszych polskich polityków, stał się postacią ogólnie znaną, przywódcą antyrosyjskiego obozu niepodległościowego. Jego dotychczasowa działalność rewolucyjna i – co tu kryć – terrorystyczna jednych fascynowała i dodawała komendantowi romantycznego uroku, dla innych jednak była powodem niechęci czy nieufności. Cieszył się coraz większą popularnością wśród młodzieży zwracającej się ku romantycznym tradycjom i legendzie powstań, myślącej niepodległościowymi kategoriami. Mógł liczyć na wsparcie ze strony intelektualistów bliskich lewicy, jak Stefan Żeromski, ale wzbudzał nieufność u sfer konserwatywnych i mieszczańskich, a u nacjonalistów, obcych ideowo i opowiadających się za porozumieniem z Rosją – silną niechęć.

W lutym 1914 r., wygłaszając odczyt w Paryżu, Piłsudski mówił: „Ruch wojskowy wprowadza ponownie kwestię polską na szachownicę europejską. (...) Jedynie miecz waży dziś coś na szali losu narodów. Naród, który chciałby przymknąć oczy na tę oczywistość, przekreśliłby bezpowrotnie swą przyszłość”.

Natychmiast po wybuchu wojny światowej, 3 sierpnia 1914 r., Piłsudski mówił do zebranych na krakowskich Oleandrach 144 słuchaczy szkół oficerskich Związku i Drużyn Strzeleckich: „Żołnierze!... Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie ojczyzny. (...) Patrzę na was jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska, i pozdrawiam was jako pierwszą kadrową kompanię”. Nastąpiło połączenie Związku i Drużyn Strzeleckich, a w trzy dni później – 6 sierpnia o świcie – 172 strzelców przekroczyło granicę, zaczynając swą wojnę z Rosją.

Był to pierwszy krok w akcji politycznej, która miała zmienić sytuację sprawy polskiej. Aktem kolejnym było ogłoszenie rzekomego powstania w Warszawie rządu narodowe-

go. Komendantem wojskowym rząd mianował Piłsudskiego. Komendant niezwłocznie wydał odezwę o wkroczeniu wojsk polskich do Królestwa: „Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swoim losie”. Kadry wojska polskiego wkroczyły do Kongresówki, „zajmując ją na rzecz jej właściwego, istotnego, jedyne go gospodarza – Ludu Polskiego”. Piłsudski spodziewał się masowego napływu ochotników do formowanych przez siebie oddziałów, a nawet możliwości szybkiego wkroczenia do Warszawy i stworzenia faktów dokonanych. Liczył, że w ogólnym zamieszaniu wywołanym wybuchem wojny powiecie się utworzenie poważnej, niezależnej od Austriaków i Niemców siły polskiej, z którą potem zaborcy-partnerzy będą musieli się układać. Jako minimum przyjmował powstanie niezależnej polskiej siły zbrojnej, posiadającej własną reprezentację polityczną.

Piłsudski liczył na wybuch entuzjazmu, jaki powinno wzbudzić ujście pierwszego po 50 latach żołnierza z orzelkiem na czapce. Oczekiwał na częściowy choć przypływ fali antyrosyjskiej, ogarniającej Królestwo w latach 1905–07. Te dni przyniosły jednak zawód. Społeczeństwo było bierne, wsie kieleckie zamykały się przed strzelcami. Akcja werbunkowa załamała się. Działania na froncie również nie rokowały szybkiego wkroczenia do Warszawy. W sierpniu 1914 r. Piłsudski poniósł klęskę. Nie udało mu się stworzyć faktów dokonanych ani liczącej się niezależnej siły, która mogłaby być partnerem dla państw centralnych.

Los Piłsudskiego i jego strzelców uratowali galicyjscy konserwatyści, tworząc wraz z innymi partiami tej dzielnicy Naczelny Komitet Narodowy, który zainicjował formowanie ochotniczych Legionów Polskich. Piłsudski osobiście objął komendę nad kilkoma pułkami legionowymi, wkrótce stając na czele I Brygady. Od jesieni 1914 r. dowodził walkami legionistów na Podhalu, następnie pod Tarnowem. Stoczono kilka bitew, m.in. pod Krzywopłotami i Łowczówkiem, które przeszły do legionowej legendy. W marcu 1915 r. I Brygada objęła odcinek frontu nad Nidą, w maju stoczyła bitwę pod Konarami i Kozinkiem, ponosząc ciężkie straty, a w czerwcu wraz z Austriakami ruszyła w pogoń za wycofującymi się z Kongresówki Rosjanami. Okres ten był najważniejszy dla okrzepnięcia I Brygady. Nastąpiło jej zespolenie, zawiązało się porozumienie między żołnierzami a oficerami, został ugruntowany autorytet Piłsudskiego.

W I Brygadzie przeważali dwudziestoletni przybysze z Kongresówki, głównie z inteligentnych domów. Wielu przeszło przez Związek Strzelecki. Ożywia ich duch demokracji o socjalizującej barwie. Zwracano się do siebie nie per „pan”, ale „obywatelu”. Tępiło podziały wynikające z pochodzenia społecznego. Pomiedzy oficerami

mi a żołnierzami istniało poczucie koleżeństwa, które kontrastowało z obowiązującą w „normalnych” armiach zasadą drylu. Nawiązywano wyraźnie do tradycji niepodległościowych XIX w., podkreślano własną postawę niepodległościową i dystans wobec austriackich oficerów. Malowniczość I Brygady wzmacniał fakt, że służyło w niej wielu ludzi kultury, m.in. Wacław Sieroszewski, Andrzej Strug czy młody jeszcze Juliusz Kaden-Bandrowski. W I Brygadzie wydawano własne pisemka, układano pieśni, wiersze, satyry, czytano ambitne książki. W tych warunkach kształtowało się jej oblicze polityczne – niesfornej, niekarnej wobec wyższego niż własne, brygadowe, dowództwa, czyli w praktyce – komendanta Piłsudskiego. Dla swoich żołnierzy był on jedynym autorytetem politycznym, wojskowym i moralnym. Także Piłsudski zabiegał, by być jednym z nich. Siwy, strzelecki mundur, maciejówka, osobiste ubóstwo, dzielenie trudów z żołnierzami były integralną częścią wizerunku Komendanta. Wszystko to tworzyło klimat wyjątkowości I Brygady i przekonanie jej żołnierzy, że są elitą narodu.

Gdy Niemcy i Austriacy wyparli Rosjan z Kongresówki, Piłsudski ogłosił w sierpniu 1915 r. decyzję o wstrzymaniu werbunku do Legionów. Była to decyzja dla wielu zaskakująca i pozornie sprzeczna z jego wcześniejszymi oświadczeniami o potrzebie budowania możliwie dużej polskiej siły zbrojnej. Piłsudski rozbudowywanie wojska uznawał jednak za narzędzie w polityce licytacji karty polskiej wzwyż. W liście do płk. Władysława Sikorskiego pisał, że sprawy polskie może zmienić „tylko Królestwo, którego do niczego zmusić nie można i dlatego (...) trzeba się starać, by Królestwo swoją wolę miało i (...) by mogło swą wolę wyjawic jako odrębna rzecz, z którą dopiero targować się trzeba i na nowo umawiać”. Dążył więc do usunięcia wpływów galicyjskiego NKN z Królestwa i zorganizowania reprezentacji politycznej zaboru rosyjskiego. Było to jednak trudne, gdyż w zaborze rosyjskim popierające Piłsudskiego partie lewicowe były słabe, silna natomiast – endecja, przeciwna akcji Piłsudskiego i jakiegokolwiek współpracy z Niemcami i Austriakami. Wstrzymanie werbunku do Legionów miało na celu wskazanie zaborcom-partnerom, że dalsza pomoc militarna Polaków wymaga znaczących rozstrzygnięć politycznych w sprawie polskiej. Jednocześnie Piłsudski przystąpił do rozwijania Polskiej Organizacji Wojskowej, która powstała w 1914 r. w wyniku połączenia tajnych kół strzeleckich w zaborze rosyjskim. POW miała być rezerwą dla przyszłego wojska polskiego, zdolną też do podejmowania własnych akcji. Gdy ten nacisk na zaborców-partnerów okazał się niewystarczający, latem 1916 r. Piłsudski podał się do dymisji z funkcji komendanta I Brygady i sprowokował wiele dymisji oficerów legionowych.

Komendant pokazywał państwu centralnym wartość żołnierza Legionów, dawał do zrozumienia, że mogą liczyć na znacznie większą pomoc, ale zaraz potem wycofywał się, żądając deklaracji i faktów politycznych na rzecz sprawy polskiej. Występował jako rzecznik współdziałania z państwami centralnymi, ale zarazem organizował nielegalne i półlegalne siły militarne i polityczne, które mogły być użyte także przeciw Niemcom. Spośród polityków polskich tego czasu jedynie on prowadził politykę prawdziwie aktywną. „Piłsudski prowadził «licytację wzwyż» sprawy polskiej, stawiając w imieniu społeczeństwa coraz to nowe, dalej idące żądania, aby, w razie ich zaspokojenia, zgłosić kolejne postulaty” – pisze jego biograf Włodzimierz Suleja. Wielki konkurent Piłsudskiego Roman Dmowski w tym czasie jeszcze tylko dokumentował swą lojalność wobec koalicji i czekał na sposobną okazję do publicznego podjęcia sprawy polskiej. Wiele wnosili do niej natomiast aktywiści decydujący się na wykorzystanie liberalnych warunków niemieckiej okupacji do budowania polskiego szkolnictwa, sądownictwa, administracji miejskiej, załóżków polskiej policji. Najwybitniejszą postacią tej orientacji był prezydent Warszawy książę Zdzisław Lubomirski.

Niewątpliwie zwrotem w sprawie polskiej był wydany 5 listopada 1916 r. akt cesarzy niemieckiego i austro-węgierskiego o proklamowaniu państwa polskiego jako sojuszniczego wobec reprezentowanych przez nich potęg. Przyczyną podjęcia karty polskiej w ponad dwa lata od wybuchu wojny oraz ponad rok od wyparcia Rosjan z Kongresówki były trudności zmęczonych wojną mocarstw. Prowadzenie wojny na dwa fronty wyczerpało Niemcy i Austro-Węgry ekonomicznie i militarnie. Brakowało żołnierza. Jego pozyskanie z Polski było nęcące, tym bardziej że legionieci dowiedli z bronią w ręku swej przydatności. Istniała także potrzeba decyzji dotyczących przyszłości Królestwa Polskiego, które Niemcy pragnęli związać z tworzonym przez siebie systemem Mitteleuropy. Taka była geneza aktu 5 listopada. Jego praktycznym następstwem miało być utworzenie wojska tego jeszcze nieistniejącego królestwa polskiego.

Pierwszym posunięciem konstytuującym powstanie państwa polskiego było utworzenie w styczniu 1917 r. Tymczasowej Rady Stanu, do której wszedł także Piłsudski. Jego aktywność zmierzała w tym czasie do mocnego stawiania kwestii konieczności powołania rządu polskiego, któremu musiałaby podlegać przyszła polska armia. W przygotowanym memoriale dotyczącym przyszłej armii Piłsudski wprowadził sformułowanie, że musi ona stanowić odrębną całość, nie może być wcielana do oddziałów niemieckich i austriackich oraz może być użyta jedynie na froncie wschodnim.

Wybuch rewolucji w Rosji i obalenie caratu wpłynęły wyraźnie na kolejne licytowanie sprawy polskiej wzwyż. Piłsudski konsekwentnie opowiadał się za utworzeniem rządu, nawet bez wcześniejszego porozumienia z władzami okupacyjnymi. Zarazem po raz kolejny przekraczał granice swego obozu politycznego, opowiadając się za rządem szerokiej koalicji, z konserwatystami, choć bez nacjonalistycznej endecji. Wobec niechęci aktywistów do podjęcia stanowczych działań na początku lipca Piłsudski złożył mandat członka Rady, a wraz z nim uczyniło to trzech działaczy lewicy. Decyzja ta była wynikiem świadomego dążenia do wywołania kryzysu i zerwania prób kompromisu z Niemcami. W kilka dni potem miało nastąpić złożenie przez legionistów przysięgi na wierność Niemcom i Austro-Węgrom. Wierni Piłsudskiemu żołnierze I i III, a częściowo II Brygady złożenia tej przysięgi odmówili. Uczyniło tak 181 oficerów i 4729 szeregowych. Nadzieje na szybkie stworzenie polskiego wojska u boku państw centralnych z kadrą legionową w tym momencie się rozsypały. W rezultacie kryzysu przysięgowe 3300 legionistów z Królestwa internowano, mieszkańców Galicji wcielono do armii austro-węgierskiej i wysłano na front włoski. II Brygadę przekazano Austriakom. W *Polnische Wehrmacht* – formacji złożonej z obywateli Królestwa, którzy przysięgę złożyli – pozostało 1100 żołnierzy. Piłsudski został aresztowany 22 lipca i wywieziony do twierdzy w Magdeburgu.

Lipiec 1917 r. mógł być uznany za ciężką klęskę Piłsudskiego; nastąpił upadek idei armii, którą w warunkach wojny chciał stworzyć, oraz odsunięto go od możliwości wpływu na dalszy rozwój sprawy polskiej. Licytacja sprawy polskiej wzwyż zakończyła się wypadnięciem z gry najwyżej licytującego. Gdyby wypadki potoczyły się inaczej i państwa centralne nie przegrały wojny, byłby politycznym bankrutem. Piłsudski miał jednak niezwykle wyczucie polityczne, nie wierzył w zwycięstwo Niemiec i Austro-Węgier i dążył do zerwania coraz bardziej krępującego aliansu. Już po kilku miesiącach uwięzienia Piłsudskiego i jego legionistów dawało im opinię męczenników sprawy niepodległości, umacniało ich autorytet w niechętnym Niemcom społeczeństwie, ratowało od opinii wiernych sojuszników państw centralnych.

Nim Piłsudski odszedł ze sceny publicznej, przekazał wielu oficerów I Brygady do POW, która dowodzona przez płk. Edwarda Rydza-Śmigłego miała tworzyć konspirację wojskową, siłę antyniemiecką i sposobić się do przyszłego wystąpienia. W progu jesieni 1918 r. POW liczyła kilkanaście tysięcy ludzi, przeważnie w wieku 18–20 lat. Około połowy jej członków stanowiła młodzież wiejska, co samo w sobie stanowiło istotny fakt – zapoczątkowania aktywności patriotycznej wsi Kongresówki. Po zostali na wolności współpracownicy powołali do życia tajny Konwent Organizacji A,

w którym działali m.in. Jędrzej Moraczewski, Leon Wasilewski i Michał Sokolnicki. Konwent wpływał w odpowiednim duchu na działające legalnie stronnictwa lewicy - PPS, PSL-Wyzwolenie, grupy radykalnej inteligencji. W listopadzie 1918 r. ten krąg działaczy inspirował powstanie Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej.

W Magdeburgu Piłsudski czas spędzał w izolacji, choć warunki uwięzienia nie były drastyczne. Mógł korespondować z żoną, czytać gazety, opisywał pierwszy okres walk I Brygady, co zostało potem wydane pt. *Moje pierwsze boje*. W sierpniu 1918 r. dodano Piłsudskiemu jako towarzysza także więzionego w Magdeburgu Kazimierza Sosnkowskiego, z którym jako szefem sztabu pracował w Związku Strzeleckim, później w I Brygadzie.

Tymczasem r. 1918 przyniósł zasadnicze zmiany w kraju i na wschód od niego. Po październikowej rewolucji bolszewickiej rozpadła się rosyjska armia i państwa centralne narzuciły Rosji pokój, w wyniku którego rzekła się ona Królestwa Polskiego, państw bałtyckich, Białorusi i Ukrainy. Wielkie obszary wschodu obsadziły armie państw centralnych, ale zarazem pod ich opieką formowały się instytucje państwa ukraińskiego i litewskiego, w małym stopniu białoruskiego. W Królestwie Polskim po rozwiązaniu Tymczasowej Rady Stanu powołano trzyosobową Radę Regencyjną jako namiastkę głowy państwa. Rada powołała rząd z ministerstwami, które stały się zaczątkiem polskiej administracji centralnej. Niemniej postawa Polaków wobec Niemiec i Austro-Węgier była coraz bardziej opozycyjna, do czego przyczyniły się kryzys przysięgowy, traktat państw centralnych z Ukrainą oddający jej ziemię chełmską, ale też ogromny kryzys i braki żywności. Latem 1918 r. ofensywa aliantów na froncie zachodnim zmusiła Niemców do odwrotu, zarazem w armii następowało rozprężenie. Jesienią w Niemczech narastała rewolucja, zaczęły się też rozpadać Austro-Węgry. Dnia 8 listopada do Magdeburga przyjechał hr. Harry Kessler, wysłannik kanclerza, z misją natychmiastowego uwolnienia Piłsudskiego i Sosnkowskiego. Nazajutrz z Berlina obaj odjechali pociągiem do Warszawy.

Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny

Kiedy Piłsudski 10 listopada rano przyjechał do Warszawy, na dworcu witało go kilka osób, w tym regent ks. Lubomirski. W parę godzin powrót Komendanta zelektryzował jednak Warszawę, wieczorem zaczęło się rozbrajanie Niemców. Nazajutrz, 11 listopada, na Zachodzie podpisano zawieszenie broni, w Warszawie natomiast wsze-

dzie rozbrajano niemieckich żołnierzy. Pod mieszkaniem na ul. Moniuszki, gdzie zatrzymał się Piłsudski, stały tłumy. Delegacja PPS z czerwonym sztandarem weszła do środka, prosząc, by stanął pod tym sztandarem na czele polskiego ludu. Usłyszała odpowiedź: „Nie mogę przyjąć znaku jednej partii, mam obowiązek działać w imieniu całego narodu” (potem słowa te strawestowano na: „Wysiadam z czerwonego tramwaju na przystanku niepodległość”). Tego samego 11 listopada Rada Regencyjna przekazała Piłsudskiemu naczelne dowództwo wojskowe oraz powierzyła mu misję sformowania rządu. Wieczorem przyjechał z Lublina Daszyński. Dnia 13 listopada w centrum miasta odbyły się wielkie demonstracje robotnicze zorganizowane przez PPS. Na ul. Moniuszki Piłsudski przyjmował dziesiątki delegacji i działaczy politycznych swojego i innych obozów. Dnia 14 listopada Rada Regencyjna rozwiązała się, wydając dekret, w którym na ręce Piłsudskiego złożyła „obowiązki swoje i odpowiedzialność względem narodu polskiego”. W konsekwencji 16 listopada w telegramach rozesłanych do szeregu rządów Piłsudski notyfikował powstanie państwa polskiego.

W tym momencie stał się dyktatorem, jednoosobowym centrum wszelkiej władzy politycznej i wojskowej. Miał do dyspozycji aparat administracyjny i wojskowy Rady Regencyjnej oraz własny obóz polityczny niepodległościowej lewicy, która wywierała decydujący wpływ na masy robotnicze i wielu chłopów. Dnia 18 listopada mianował rząd Jędrzeja Moraczewskiego, złożony wyłącznie z działaczy partii lewicowych. Początkowo jego władza była ograniczona do dawnego Królestwa Polskiego i zachodniej Galicji.

Jako Naczelnik Państwa, który to tytuł nosił od 22 listopada 1918 r., kierował się następującymi zasadami:

- zlikwidować okupację niemiecko-austriacką na ziemi polskiej możliwie bez strat własnych oraz umożliwić ewakuację kilkuset tysięcy armii niemieckiej z terenów Ukrainy i Białorusi bez szwanku dla państwa polskiego. Dokonano tego bez większych incydentów, udostępniając Niemcom korytarz dla ewakuacji przez Brześć i Białystok do Prus Wschodnich;
- doprowadzić do utworzenia jednego rządu polskiego, jednej armii i jednej administracji;
- nie dopuścić do rewolucji lewicowej ani prawicowej, a więc do wojny domowej, i doprowadzić do kompromisu opartego na prawie, możliwego do przyjęcia przez lewicę i prawicę. Podstawowym narzędziem osiągnięcia takiego kompromisu było wydanie 28 listopada dekretu o ordynacji wyborczej i rozpisanie wyborów na styczeń 1919 r.;

- związać z państwem jak najszerze masy narodu, doprowadzić do świadomości każdego obywatela fakt powstania państwa. Służyły temu wybory oraz utworzenie jednolitej armii;
- dać warunki rozwoju politycznego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego wszystkim warstwom społecznym, w tym najuboższym. Służyło temu wydanie dekretów regulujących prawa pracownicze, m.in. ośmiogodzinny dzień pracy, zakaz pracy w niedziele i święta, zakaz eksmisji bezrobotnych z małych mieszkań, prawo do strajku, dekret o inspekcji pracy oraz ubezpieczeniu na wypadek choroby;
- dążyć do organicznego zjednoczenia trzech zaborów;
- odbudować pozycję Polski w Europie przez nawiązanie dobrych stosunków ze zwycięską koalicją, od której Polska była zależna w zakresie przyszłych granic (decyzje konferencji pokojowej), jak i bieżących problemów (np. umundurowanie i uzbrojenie wojska);
- nie dopuścić do walk narodowościowych wewnątrz państwa (np. pogromów ludności żydowskiej), a jednocześnie rewindykować obszary uważane za polskie, a zajęte przez powstające na wschodzie nowe państwa;
- wykorzystać fakt osłabienia Rosji dla nowej organizacji Europy Wschodniej, zwłaszcza stworzenia strefy buforowej oddzielającej Polskę od Rosji.

Piłsudski nie był już wówczas socjalistą, z pewnością jednak był politykiem lewicowym i realizował istotną część dawnego programu PPS. Zarówno wolne wybory, jak kluczowe prawa socjalne należały do kanonu polskiego lewicowego projektu ustrojowego. Podobnie równouprawnienie kobiet, jak również sprzeciw wobec dyskryminacji na tle religijnym czy narodowościowym, a także rozwijana w PPS koncepcja wsparcia niepodległościowych dążeń narodów nierosyjskich sąsiadujących z Polską. Zarazem od początku spotykał się z ostrą opozycją ze strony Narodowej Demokracji, która uważała i Piłsudskiego, i jego rząd za jednostronnie lewicowe, wypominała im zaangażowanie po stronie Niemiec i państw centralnych, a także podejrzewała o skłonności bolszewickie. W Paryżu działał od lata 1917 r. Komitet Narodowy Polski z Romanem Dmowskim na czele, uznawany przez kluczowe państwa zwycięskiej ententy. Bez porozumienia z KNP nie było widoków na uzyskanie uznania dla rządu w Warszawie i wyłonienie miarodajnej i skutecznej delegacji polskiej na konferencję pokojową, a także na uzyskanie znaczącej pomocy wojskowej Zachodu. To też było przyczyną udzielenia dymisji rządowi Moraczewskiego w przededniu wyborów i utworzenia rządu przez związanego z KNP Ignacego Paderewskiego.

Wybory odbyły się 26 stycznia i przyniosły sukces Narodowej Demokracji, która uzyskała prawie 40% głosów, partie lewicowe – ponad 30%, resztę podzieliły między siebie niewielkie ugrupowania centrowe i stronnictwa żydowskie. Sejm Ustawodawczy kompletowany był stopniowo, w miarę rozciągania władzy polskiej na kolejne obszary. Po objęciu dzielnic zachodnich przeprowadzone tam wybory dały wielkie zwycięstwo endecji. W konsekwencji wyborów kolejne rządy opierały się przeważnie na większości centrowo-prawicowej. Nie była to konstelacja dla Piłsudskiego jako Naczelnika Państwa korzystna, gdyż endecja widziała w nim nadal głównego przeciwnika i dążyła do maksymalnego uszczuplenia jego władzy. Przeciwwstawiała się także jego koncepcjom polityki wschodniej, ograniczając mu pole manewru.

Piłsudski już 20 lutego 1919 r. złożył swój urząd w ręce Sejmu, który powierzył mu dalsze sprawowanie urzędu Naczelnika Państwa, ale w małej Konstytucji jego uprawnienia jako głowy państwa ograniczono właściwie do funkcji reprezentacyjnych. Realną władzę miał od tej pory przede wszystkim jako Wódz Naczelny, któremu 19 marca 1920 r. nadano tytuł Marszałka Polski.

Piłsudski uważał wojsko za podstawową siłę państwowotwórczą, a zarazem główny atrybut siły państwa. Pierwsze miesiące odzyskanej niepodległości były okresem formowania wojska i równoczesnego wysyłania na front jeszcze nie w pełni przeszkolonych żołnierzy. Od 1 listopada trwały bowiem ciężkie walki z Ukraińcami o Lwów. W styczniu 1919 r. doszło do krótkotrwałej, ale brzemiennej w skutki polityczne polsko-czeskiej walki o Cieszyn. Trzon armii stanowili dawni legionści oraz służący dotąd w armii austriackiej, a także ochotnicy (do marca ponad 50 tys.), potem doszli rekruci z uchwalonego w marcu poboru. W sierpniu 1919 r. zjednoczona armia liczyła blisko 600 tys. ludzi. Prócz ich wyszkolenia i wyekwipowania istniał problem jej zintegrowania. Wojsko, także korpus oficerski, pochodziło z Legionów, POW, Polnische Wehrmacht, armii Hallera, armii austriackiej i rosyjskiej. W każdej z tych formacji panował inny duch i obyczaje.

Z problemem armii wiązał się problem wytyczania granic Polski. Zachodnie jej granice były przedmiotem obrad konferencji pokojowej w Paryżu. Polska mogła jedynie przekonywać do swoich oczekiwań, co skutecznie czynili Dmowski i Paderewski, nie mogła natomiast podejmować na własną rękę działań zbrojnych. Powstanie w Wielkopolsce w grudniu 1918 r. uwolniło wprawdzie tę dzielnicę od władzy niemieckiej, ale Poznańskie nie mogło być połączone z Polską bez odpowiedniej decyzji konferencji pokojowej. Tym bardziej nie istniała możliwość dowolnych działań na Śląsku. Powstania

śląskie miały walor demonstracji woli ludności, ale nawet wówczas Warszawa musiała zachowywać wstrzemięźliwość.

Istniała natomiast znaczna swoboda w kształtowaniu polityki wschodniej, gdyż bolszewicka Rosja nie była partnerem międzynarodowym, uznawano ją raczej za obszar ogarnięty groźną dla reszty świata anarchią. Tę sytuację Piłsudski próbował wykorzystać dla zbudowania nowej konstelacji na wschodzie. Narzędziem jej kształtowania była po części dyplomacja, gdzie – zwłaszcza w referatach obejmujących sprawy wschodnie – znalazło się kilku zaufanych współpracowników, ale w większym stopniu armia. Armia to jednak nie tylko oddziały liniowe, lecz także wywiad, do którego weszła grupa zaufanych współpracowników Piłsudskiego. Toteż wiele ważnych posunięć w polityce wschodniej wykonywał wywiad. Wywiad to również komórki POW na wschodzie, poza linią frontu.

Jesienią 1918 r. Piłsudski zakreślał obszar zainteresowań Polski na wschodzie tak, by obejmował Litwę, Białoruś, zachodni Wołyń i część wschodniej Galicji, którą zamierzał podzielić się z Ukrainą. Zalecał popieranie dążeń niepodległościowych Ukraińców znad Dniepru i Litwinów, przy czym zwłaszcza tych ostatnich chciał związać z Polską przez odbudowanie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Federacja polegałaby na wspólnocie w sprawach wojska, polityki zagranicznej, jednoci obszaru gospodarczo-celnego. Były to jednak projekty bardzo ogólnikowe i w liście do jednego z najbliższych współpracowników, Leona Wasilewskiego, Piłsudski pisał, że nie zamierza być „ani imperialistą, ani federalistą”, dopóki nie ma możliwości mówienia o tym z powagą, „no i rewolwerem w kieszeni”. Ten rewolwer to naturalnie armia. Potrzebny był też partner po drugiej stronie do realizacji tych koncepcji. Litwini – niezbędny partner – byli przeciwni federacji z Polską i zdecydowani na budowanie własnego państwa narodowego. Podjęte wiosną 1919 r. działania wojenne i wyparcie bolszewików z Wilna oraz odezwą do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego miały m.in. skłonić Litwinów do zaakceptowania wspólnoty państwowej. Jak wiadomo, nie udało się pozyskać dla tych koncepcji żadnej istotnej grupy polityków litewskich. Bez współdziałania z Litwinami zawisła też w próżni koncepcja współpracy z Białorusinami. W tym wypadku brakowało partnera dysponującego odpowiednim wpływem we własnym społeczeństwie, strukturami organizacyjnymi, potencjałem zbrojnym. Jesienią 1919 r. Piłsudski wskazywał na potrzebę skupienia się Białorusinów na stworzeniu Piemontu białoruskiego na ziemi mińskiej, rozwinięciu oświaty i działalności społecznej, co w przyszłości pozwoliłoby wrócić do kwestii autonomii czy federacji. W sprawie białoruskiej, podobnie jak ukraińskiej, nie bez znaczenia były też kwestie ekonomiczne

i klasowe. Dominująca na Białorusi polska warstwa ziemiańska oczekiwała opieki ze strony Polski, chłopci białoruscy zaś pragnęli „pańskiej” ziemi. Po polskiej stronie przeciwko wszelkim pomysłom federacyjnym, szczególnie dotyczącym Białorusi i Ukrainy, opowiadała się Narodowa Demokracja.

Nieporównanie lepiej rozwinięte było poczucie polityczne Ukraińców, choć ich Piemontem narodowym była Galicja Wschodnia, a tam głównym przeciwnikiem – Polacy. Na Ukrainie Kijowskiej w latach 1917–1918 ukształtowało się państwo, targane licznymi konfliktami wewnętrznymi i ulegające silnym wpływom rosyjskiej rewolucji. Przełom 1918 i 1919 r. przyniósł dalsze komplikacje – powstanie państwa zachodnioukraińskiego i wojnę polsko-ukraińską o Lwów oraz implozję Ukrainy Kijowskiej z jednej strony zaatakowanej przez bolszewików, z drugiej – pogrążającej się w anarchii wewnętrznej. Piłsudski uważał za konieczną obronę Lwowa i jego przyłączenie do Polski, podobnie jak zagłębia naftowego, rozważał jednak istotne ustępstwa na rzecz Ukraińców. Szybko okazało się to jednak niemożliwe psychologicznie. Wojna ostro podzieliła Polaków i Ukraińców galicyjskich, podsycając po obu stronach nacjonalizm. Piłsudski próbował ponad głowami polityków galicyjskich porozumiewać się z przywódcą niepodległościowych Ukraińców z Kijowa Semenem Petlurą, by doprowadzić do rozejmu. Bez rezultatu. Wojna polsko-ukraińska zakończyła się orężnym zwycięstwem Polski w lipcu 1919 r. i zajęciem całej wschodniej Galicji. Antagonizm polsko-ukraiński na tej ziemi będzie odtąd przez cały okres niepodległości jednym z największych problemów wewnętrznych państwa.

W połowie 1919 r. nie było to jeszcze przesądzone. Letnia operacja wojskowa na wchodzie zakończyła się wyparciem bolszewików z niemal całej Białorusi, łącznie z Mińskiem, gdzie Piłsudski 19 września wygłosił mowę w ojczystym języku tej ziemi. Polska w wojnie toczonej na wschodzie ukazała się jako jedna z najsilniejszych stron. Stroną nie mniej ważącą była jednak biała armia rosyjska generała Denikina, która posuwała się od południa w kierunku Moskwy, zmierzając do obalenia władzy bolszewików, ale po drodze pogromiła też wojska Petlury. Celem Denikina była odbudowa jednej, niepodzielnej Rosji, obejmującej też oczywiście Ukrainę i Białoruś. Stosunek do Polski był dwuznaczny, nie wykraczał poza gotowość uznania państwa polskiego w granicach Królestwa Kongresowego. Denikin, w którym nadzieje pokładały Francja i Anglia, oczekujące zduszenia bolszewizmu, był więc potencjalnym, ale groźnym wrogiem Polski. Po jego ewentualnym zwycięstwie Polska straciłaby swobodę manewru na wschodzie, ale też wsparcie Francji. Piłsudski dobrze to rozumiał. Jesienią 1919 r. nie rozwijał więc dalszych działań wojennych na wschodzie, by nie ułatwić przewa-

żenia szali zmagających wojennych. Długotrwały konflikt Rosjan białych i czerwonych leżał w polskim interesie.

Przyciśnięte do polskiej linii frontu wojska Petlury zostały objęte polską ochroną. Przez szereg tygodni leczyły swoje rany odniesione w walkach z bolszewikami i Denikinem, a w tym czasie kontynuowano polsko-ukraińskie rozmowy. Osiągnięto w nich zrzeczenie się przez Kijów pretensji do Galicji Wschodniej, w zamian Polska zamierzała podjąć współdziałanie, którego celem było odzyskanie Ukrainy przez Petlurę. Oznaczało to konieczność przygotowania ofensywy w kierunku Dniepru, gdzie po pobiciu Denikina ponownie zapanowali bolszewicy. W Polsce oceniano, że wyczerpana trwającymi dwa lata zmaganiem w wojnie domowej Armia Czerwona nie reprezentuje już takiego potencjału, by Polska nie mogła jej narzucić korzystnych dla siebie rozstrzygnięć. W przyjętym 8 marca 1920 r. stanowisku rządu na spodziewane rozmowy z bolszewikami uważano za konieczne uznanie przez nich granicy z 1772 r., przy czym Polska sama określiłaby sposób porozumiewania się z mieszkającą na tych terytoriach ludnością. Polska zamierzała popierać utworzenie samodzielnego państwa ukraińskiego oraz nadać Białorusinom samorząd w okręgu Mińska. W Belwederze 21 kwietnia 1920 r. podpisano z Ukrainą układ między państwowy, a trzy dni potem konwencję wojskową. Ukraina rezygnowała z Galicji Wschodniej, Polska zaś zobowiązała się do przekazania rządowi ukraińskiemu ziem, które miały zostać zajęte w czasie przewidywanej ofensywy.

Ofensywa ruszyła 25 kwietnia i doprowadziła do zajęcia Kijowa już 7 maja. Dziesięć dni później w Winnicy odbyło się uroczyste przywitanie Piłsudskiego przez Petlurę. Przemawiając, Piłsudski mówił, że Polska „zdecydowała się odrzucić wszystko to, co wolności zagraża, jak najdalej od swych granic”. I kończył okrzykiem: „Niech żyje wolna Ukraina!”. Tymczasem 26 maja nastąpiło mocne uderzenie Armii Czerwonej na Białorusi, a następnie na południe od Kijowa. 10 czerwca wojsko polskie musiało opuścić Kijów. Rozpoczął się odwrót, który w parę tygodni zagroził dalszej egzystencji państwa. 11 lipca bolszewicy wkroczyli do Mińska, a już w trzy dni później do Wilna i 19 lipca do Grodna. Zawodziły próby zorganizowania obrony i opóźnienia ich marszu. W tym samym czasie armia konna dotarła do Galicji, gdzie jednak stawiono mocny opór, zatrzymując bolszewików pod Brodami. Tymczasem na północy dowodzący ofensywą Tuchaczewski zajął Białystok, gdzie ogłoszono powstanie bolszewickiego rządu polskiego z Marchlewskim i Dzierżyńskim na czele. W odezwie wydanej przez dowództwo frontu pisano: „Poprzez trupa białej Polski prowadzi droga do wszechświatowego pożaru. Na bagnetach zanieśmy szczęście i pokój pracującej ludz-

kości”. Było to istotnie śmiertelne zagrożenie, a Polska została praktycznie osamotniona. Wojskowa pomoc francuska zdecydowanie nie była na miarę potrzeb, próby pośrednictwa mocarstw zachodnich oznaczały powrót do koncepcji Polski ograniczonej praktycznie do Królestwa Kongresowego i Galicji. Bolszewicy nie byli jednak zainteresowani rozejmem.

Los Polski został rozstrzygnięty w wielkim starciu zbrojnym na przedpolach Warszawy. Znaczenie zasadnicze miała obrona Radzymina, by nie dopuścić bolszewików do samej Warszawy, oraz bitwa nad Wisłą i Wkrą, by uniemożliwić im przeprawę przez Wisłę i okrążenie stolicy Polski od zachodu. Tymczasem główne siły skoncentrowano nad Wieprzem na Lubelszczyźnie i stąd 16 sierpnia poprowadzono ofensywę na północ, na tyły wojsk stojących pod Warszawą. W ciągu kilku dni bitwa została rozstrzygnięta. Polacy wzięli do niewoli 66 tys. jeńców spośród ponad stutysięcznej armii, a około 45 tys., uchodząc przed Polakami, przekroczyło granicę Prus Wschodnich. Było to największe polskie zwycięstwo nad siłami Rosji na przestrzeni setek lat.

Potem, w dyskusjach toczonych po bitwie i przez wiele lat następnych stawiano pytania o zasługę zwycięstwa w bitwie warszawskiej. Pytano, kto przygotował plan tej bitwy. Wroga Piłsudskiemu prawica wskazywała na francuskiego doradcę gen. Weyganda lub szefa sztabu gen. Rozwadowskiego. Spór o autorstwo planu bitwy do dziś nie jest rozstrzygnięty. Niemniej to Wódz Naczelny decyduje czy przyjąć, czy odrzucić taki plan, on odpowiada za jego wykonanie i za sukces lub porażkę. Wodzem Naczelnym był Piłsudski i gdyby bitwa zakończyła się klęską, jego słuszenie by za nią obwiniano. Nie wiadomo więc, dlaczego odmawiano mu pełnej satysfakcji zwycięstwa. A nawet ukuto pojęcie „cud nad Wisłą”, by podkreślić, że jedynie opatrności Polska zawdzięcza odparcie bolszewików. Dla ludzi wierzących pomoc opatrności ma wielkie znaczenie, ale nie usuwa to odpowiedzialności i zasług konkretnych osób. Rok 1920 z jego kulminacją latem był też wielkim przeżyciem zbiorowym, który uświadomił kruchość odbudowanego państwa, a także potrzebę powszechnej mobilizacji dla jego obrony. Właśnie latem 1920 r. Polacy tak naprawdę poczulili odpowiedzialność za los państwa i radość z powodu jego ocalenia.

Wojnę kończył rozejm zawarty 12 października. Pokój podpisano w Rydze 18 marca 1921 r. Nie realizował on aspiracji federacyjnych, Polska musiała porzucić ukraińskiego sojusznika, nie otrzymała też Mińska białoruskiego. Zwyciężył program inkorporacji. Granica wytyczona w Rydze osłaniała centrum kraju szerokim na kilkaset kilometrów pasem Kresów. Zarazem dzieliła ziemie ukraińskie i białoruskie na część polską

i sowiecką. Dawało to Polsce poczucie strategicznego bezpieczeństwa, ale też tworzyło trudny do rozwiązania problem kilkumilionowej mniejszości ukraińskiej i dwumilionowej białoruskiej. Nie udało się odbudować wielkiej Polski, która byłaby hegemonem na wschodzie Europy, ale zbudowano państwo samodzielne, zdolne do egzystencji w polityce międzynarodowej i obejmujące na wschodzie wszystkie ważniejsze skupiska ludności polskiej.

Po zakończeniu wojny uchwalona w marcu 1921 r. konstytucja tworzyła trwałe – jak się zdawało – ramy ustrojowe. Niemniej, przewidując, że Piłsudski zechce kandydować na urząd prezydenta, prawica zadbała, aby głowa państwa pozbawiona była jakichkolwiek samodzielnych kompetencji.

W listopadzie odbyły się wybory, w których najwięcej głosów padło na endecję i jej sojuszników (29%), ale parlament był rozproszony na kilka stronnictw, a jedna trzecia mandatów przypadła mniejszościom narodowym. Wyłonienie stabilnej większości było bardzo trudne. Dnia 9 listopada zebrał się Sejm i Senat, by wspólnie dokonać wyboru pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Głosami lewicy, centrum i mniejszości narodowych wybrano Gabriela Narutowicza. Oznaczało to porażkę endecji, której kandydat przegrał. Odpowiedzią był gwałtowny atak pravicowej prasy na elekta, połączony z ulicznymi manifestacjami sfanatyzowanej młodzieży. Formułowano tezę, że wybór jest haniebnym, bo o polskich sprawach mogą decydować tylko Polacy, a Narutowicza wybrano z udziałem głosów „nie-polskich”. W warunkach zamieszek ulicznych prezydent jednak złożył przysięgę (w Sejmie nie pojawili się posłowie prawicy), a 14 grudnia Piłsudski przekazał mu urząd głowy państwa. Dwa dni potem prezydent Narutowicz został zastrzelony przez Eligiusza Niewiadomskiego związanego z endecją.

Dyktator

Piłsudski poświęcił życie rozpowszechnieniu myśli o potrzebie odbudowania państwa i tworzenia potencjału, który miał umożliwić walkę o niepodległość; kładł fundamenty pod to państwo i je współtworzył, próbując zapewnić mu trwały byt, do czego kluczem była wojna z Rosją i zwycięstwo pod Warszawą. W tym sensie był człowiekiem jednej myśli, nie zaprzętały jego uwagi spory ideologiczne, światopoglądowe czy ekonomiczne. Zarazem przez dziesięciolecia napotykał w swych poczynaniach stałą opozycję endecji, która wносиła inną diagnozę polskich problemów, inną hierarchię wrogów (nie Rosja, lecz Niemcy), inne definiowanie polskości (etniczne, wykluczające

mniejszości). Po 1918 r. zwalczała program federacyjny w imię inkorporowania i polonizacji mniejszości narodowych. W pismach endeckich, ale też z trybuny sejmowej kierowano przeciw Piłsudskiemu najbardziej obelżywe pomówienia, łącznie z zarzutem zdrady (poufnych porozumień z Niemcami lub tajnych porozumień z bolszewikami), a także pomówienia dotyczące jego życia rodzinnego. Jako Naczelnik Państwa musiał się wykazać odpornością na te ataki. Bariera psychologiczna pękła po zabójstwie Narutowicza, które w oczach Piłsudskiego było zamachem na państwo, „królobójstwem”.

Na nowego prezydenta został wybrany Stanisław Wojciechowski, przyjaciel z młodości, choć od dawna nie łączyły ich już bliższe więzy. Piłsudski objął stanowisko szefa sztabu generalnego. W maju 1923 r. doszło jednak do zawiązania koalicji między endecją a prawicą ruchu ludowego skupioną w PSL-Piast. Wówczas Piłsudski złożył urząd i wycofał się z życia publicznego, wyjeżdżając do Sulejówka. Przedtem wygłosił na bankiecie pożegnalnym wydanym w hotelu Bristol przez przyjaciół i współpracowników przemówienie, które jest jednym z jego charakterystycznych tekstów: „Był cień, który biegł koło mnie (...) Czy na polu bitew, czy w spokojnej pracy w Belwedrze, czy w pieszczotach dziecka – cień ten nieodstępny koło mnie ścigał mnie i prześladował. Zapluty, potworny karzeł na krzywych nóżkach, wypływający swoją brudną duszę, opluwający mnie zewsząd, nie szczędzący niczego, cozczędzić trzeba – rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi, śledzący moje kroki, robiący małpie grymasy, przekształcający każdą myśl odwrotnie (...) Potworny karzeł wylęgły z bagien rodzimych. Bity po pysku przez każdego z zaborców, sprzedawany z rąk do rąk, płatny. (...) A plucie to chrzczono wysokimi słowami, wysokimi hasłami. Była to praca tzw. narodowa, praca tzw. patriotyczna”. Były to mocne słowa. Piłsudski po raz pierwszy tak mówił. Nie krył emocji, rozgoryczenia i pogardy dla endecji. Używał słów, których wcześniej nie było w jego języku.

Wycofany do Sulejówka pisał m.in. książkę *Rok 1920*. Spotykał się z bliskimi mu ludźmi, do których należeli niektórzy podwładni z młodości lub z legionów, niektórzy czynni w sejmie, głównie w klubach PPS i PSL-Wyzwolenie. Te partie jako jedyne w pełni doceniały zasługi i rolę Piłsudskiego. Rządziła jednak prawica i PSL-Piast z Wincentym Witosem jako premierem – choć tylko do listopada 1923 r., gdy w warunkach gwałtownej hiperinflacji oraz strzałów do demonstracji robotniczych w Krakowie i Tarnowie rząd musiał ustąpić. Nastąpiło wówczas półtora roku stabilizacji, którą przyniosły rządy premiera Władysława Grabskiego. Odbudowano polski pieniądz, uchwalono szereg ważnych ustaw. Piłsudski jednak nie był pogodzony z rzeczywistością. Toczył spór o organizację najwyższych władz wojskowych z gen. Sikorskim, mini-

strem w tym rządzie. Dążył on do podporządkowania wojska ministrowi spraw wojskowych, a poprzez niego – parlamentowi, czemu Piłsudski stanowczo się przeciwstawił jako groźbie wydania wojska na łup walk partyjnych.

Jego głęboki uraz do endecji przenosił się na coraz większy uraz do parlamentu jako targowiska najróżniejszych interesów i sporów, rywalizacji i intryg. Patrząc ze swojego, dalekiego od zainteresowania codziennymi problemami, punktu widzenia widział w tym skupienie uwagi na sprawach drugorzędnych lub w ogóle pozbawionych znaczenia przy braku pomysłu na wytyczenie spójnej polityki budowania i wzmacniania państwa. W poddaniu wojska sejmowi widział groźbę skonfliktowania i rozbicia armii, która – jak mniemał – jest kością odbudowanego państwa i gwarancją utrzymania niepodległości. A niepodległości bynajmniej nie uważał za zabezpieczoną na zawsze. Jak pisał w 1924 r. jeden z najbliższych współpracowników Piłsudskiego Kazimierz Świtalski, Polska musi „wyzyskać czas, w którym jej sąsiedzi liżą się ze swoich kryzysów”. Z pewnością te słowa były echem myśli Komendanta.

Piłsudski i jego otoczenie nigdy nie idealizowali polskiego społeczeństwa, a w tym krytycyzmie utwierdzało ich własne doświadczenie: głuchoty mas narodu na hasło niepodległości, niezdolności do czynu w r. 1914, ale w gruncie rzeczy także w 1918, gdyż zbudowanie państwa w pierwszej fazie było dziełem elit społecznych, także elit ruchów masowych, niemniej elit. W styczniu 1919 r., w przeddzień konferencji pokojowej, zwracając się do Dmowskiego z ofertą ustalenia jakiegoś kompromisu, Piłsudski pisał, że masa społeczeństwa nie ma „żadnych właściwie przekonań, jest masą bez kości i fizjonomii. O tę gawiedź politycznie bezmyślną, o przyciągnięcie jej choćby na jeden moment w jedną lub drugą stronę chodzi w pierwszym rządzie tym wszystkim, którzy robią w Polsce politykę. (...) A ponieważ ogół społeczeństwa jest politycznym niemowlęciem, więc konkurencja musi dostosować swe metody do tego poziomu. Stąd spekulacja na najbardziej prymitywne i naiwne odruchy mas, stąd zapominanie o interesach całości państwa jest regułą i normą, a deklaracja o Ojczyźnie frazesem, z którym działalność deklarujących stoi najzupełniej w sprzeczności”. Tych ocen z pewnością nie zmieniła obserwacja zachowań politycznych i przebiegu wyborów w pierwszych latach niepodległości.

Rosło w Piłsudskim przekonanie o jego osobistej odpowiedzialności za państwo, choćby wbrew społeczeństwu. Znajdowało ono wyraz w eseju *Rok 1863*, w którym sugestywnie nakreślił sylwetkę margrabiego Wielopolskiego: „Chciałem go kochać za wielkość, bo miał on dumę i godność swego narodu. (...) Do społeczeństwa Wielopol-

ski odnosił się z pogardą, żądając jedynie posłuszeństwa”. Po 1926 r. Piłsudski będzie kształtował swój wizerunek na podobieństwo takiego portretu margrabiego.

Myśląc o powrocie do władzy, Piłsudski mógł liczyć na całkowicie mu oddanych legionistów, szczególnie z I Brygady, a także na większość peowiaków. Mógł liczyć na poparcie lewicowej inteligencji zgnębionej wpływami endecji i niemającej znaczącego przełożenia na partie polityczne. Mógł liczyć na PPS i PSL-Wyzwolenie, choć nie do końca, gdyż partie te – odczuwając zagrożenie ze strony endecji – podkreślały swoje klasowe programy społeczne i ekonomiczne. Była to zatem mniejszość, i to złożona z różnorodnych żywiołów.

Zapewne Piłsudski nie powróciłby do władzy, gdyby nie pewność siebie jego przeciwników. Po rozpadzie szerokiej koalicji obejmującej większość wachlarza sejmowego prawica pragnęła znów sięgnąć po władzę. Kompromis programowy między Narodową Demokracją i PSL-Piast, obejmujący także kwestie nowelizacji ordynacji wyborczej i ograniczenia praw socjalnych robotników, zaowocował powstaniem 10 maja 1926 r. rządu Wincentego Witosa. Demonstracja zbrojna podjęta 12 maja, gdy na czele kilku pułków Piłsudski przybył do Warszawy, by wymusić na prezydencie dymisję rządu, zakończyła się – wobec oporu Wojciechowskiego – impasem, a następnie wybuchem walk zbrojnych. Naprzeciw siebie stanęli żołnierze tej samej armii, tocząc przez trzy dni walki na ulicach stolicy. Piłsudskiego wsparły PPS i związki zawodowe, lewicowa inteligencja, a nawet komuniści. Przewaga była po jego stronie, rząd i prezydent wycofali się do Wilanowa. Rząd Witosa podał się do dymisji, prezydent ustąpił z urzędu. Trzydniowe walki kosztowały życie 379 osób.

Zaraz po dokonanym przewrocie Piłsudski oświadczył, że „uczynił coś w rodzaju rewolucji bez żadnych rewolucyjnych konsekwencji”. Nie rozpędził parlamentu, ale dał mu się wybrać na urząd prezydenta, by następnie oświadczyć, że wyboru nie przyjmuje, ale uznaje go za formę zalegalizowania przewrotu. Na prezydenta wybrano wskazanego przez Piłsudskiego Ignacego Mościckiego, premierem został Kazimierz Bartel. W sierpniu Sejm przyjął nowelizację konstytucji zwiększającą uprawnienia prezydenta m.in. o prawo weta i rozwiązywania parlamentu przed upływem kadencji.

W rządzie Bartla Piłsudski był tylko ministrem spraw wojskowych, tekę tę zresztą sprawował do śmierci, podobnie jak stanowisko Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, czyli Wodza Naczelnego w okresie pokoju. W październiku 1926 r. został premierem i urząd ten sprawował do czerwca 1928 r. Niezależnie jednak od formalnych stano-

wisk był od maja 1926 r. osobą decydującą politycznie. Jego polecenia wykonywał Bartel i inni premierzy, a także prezydent. To Piłsudski był źródłem władzy i jej najwyższym autorytetem, on decydował o przebiegu rozgrywek z opozycją, konstrukcji i programie własnego obozu politycznego, kształcie prawa regulującego funkcjonowanie państwa. Był więc dyktatorem, choć nie stworzył takiej konstrukcji polityczno-prawnej, która by ten stan rzeczy sformalizowała.

Piłsudski zawiódł pokładane w nim nadzieje lewicy. Nie podjął reform socjalnych i nie oparł się na lewicowych środowiskach, a nawet przeciwnie – pojechał na spotkanie z rodami polskiej arystokracji i wprowadził do swego rządu dwóch ziemian-konserwatystów. Nie ograniczył praw własności prywatnej ani Kościoła katolickiego. Nie podjął też inicjatywy głębszych zmian w polityce narodowościowej na Kresach Wschodnich. Wszystkie te posunięcia, których prawicowo zorientowani obywatele mogli się obawiać, miały ich uspokoić. Piłsudski zmierzał wyraźnie do rozbrojenia prawicy, ale też odebrania endecji elektoratu i wykreowania w jej miejsce konserwatystów. Budowany przez niego obóz polityczny, nazywany sanacją, składał się ze środowisk i ugrupowań wielobarwnych ideowo: konserwatystów, umiarkowanych działaczy społecznych („Naprawa”), wychodźców z partii chłopskich, od 1928 r. także secesjonistów z PPS. Centrum obozu stanowiła jednak grupa ludzi bezpośrednio powołanych przez Piłsudskiego, dawnych towarzyszy, jak Walery Sławek i Aleksander Prystor, czy sprawdzonych w Legionach i pierwszych latach niepodległości, jak Kazimierz Świtalski. To oni tworzyli grupę bezpośrednich wykonawców woli marszałka, faktyczne kierownictwo zaplecza parlamentarnego i samorządowego – Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, spośród nich rekrutowali się premierzy i najbardziej miarodajni ministrowie. Stopniowo wymieniono administrację terenową, przy czym z reguły dawnych urzędników zastępowali byli legioniści. Tworzył się w ten sposób system faktycznej dyktatury, w którym kierownicze stanowiska obejmowali ludzie zaufania Piłsudskiego i jego otoczenia, nie liczący się z krytyką, uwolnieni od demokratycznej kontroli, także wyborczej. Wybory przeprowadzone w 1928 r. były poprzedzone różnymi jawnymi i zakulisowymi działaniami mającymi osłabić partie polityczne, szczególnie prawicowe, odebrać im dotacje materialne i ograniczyć środki propagandy.

Kluczową cechą obozu stworzonego przez Piłsudskiego była walka z partiami politycznymi jako formami wyrażania odmiennych idei i interesów obywateli. Wprawdzie nie zdelegalizowano partii i działały one aż do śmierci Piłsudskiego (i dalej, aż do 1939 r.), starano się je jednak osłabić, a zarazem budować odmienny system pośredniczenia między władzą państwową a obywatelem. Taki system pośredniczenia miały two-

rzyć organizacje wychowawcze młodzieży, społeczne, korporacje zawodowe, związki kombatanckie (szczególnie legionistów), które jednak były objęte jedną ramą wspólnej ideologii państwowej. Wyrazem takiej organizacji pośredniczącej był BBWR, przy czym jednak nie chodziło o wyrażanie aspiracji i interesów ogniw niższych wobec wyższych, jak to – przynajmniej w części – realizowało się w partiach politycznych, lecz woli władz wyższych wobec ogniw niższych i ogółu obywateli. Państwo miało bowiem mieć przewagę nad obywatelem, stwarzać warunki dla określonych i pożądaných działań, być arbitrem w sporach. W konsekwencji, mimo deklaracji o uczeniu obywateli współodpowiedzialności za państwo i skupieniu energii dla rozwiązywania różnorodnych wyzwań w imię umacniania państwa, ukształtował się system dyktatury *de facto* biurokratycznej.

Pochodną walki z partiami była walka Piłsudskiego z Sejmem podjęta właściwie już w pierwszych dniach po przewrocie majowym, a zaostrzająca się zwłaszcza w latach 1928–1930. Piłsudski skutecznie uniemożliwił Sejmowi kontrolę nad rządem, manewrując dość cynicznie zapisami konstytucyjnymi o otwieraniu, odraczaniu czy zamykaniu sesji sejmowych przez prezydenta. Nie wahał się przed demonstracjami siły lekceważącymi suwerenność Sejmu, takimi jak usunięcie protestujących posłów z sali obrad przez policję (1928) czy wprowadzenie do hallu sejmowego kilkudziesięciu oficerów z bronią (1929). Jednocześnie w licznych wywiadach wyrażał się w sposób obelżywy o Sejmie, posłach i nawet konstytucji. Język tych wywiadów szokował i pozwalał stawiać pytania o intencje Piłsudskiego, a nawet o stan jego zdrowia psychicznego. Być może chodziło po prostu o zastraszenie posłów i złamanie woli ich sprzeciwu, być może były to tylko wybuchy irytacji Piłsudskiego, których nikt – w istniejącym systemie podległości – nie mógł wyperswadować. Od przemocy słownej do przemocy fizycznej posunął się, gdy latem 1930 r. zblokowane stronnictwa Centrolewu zagroziły zorganizowaniem potężnego nacisku w postaci wieców i manifestacji na rzecz przywrócenia władzy parlamentu. Dekretem prezydenta Sejm został rozwiązany, a 19 byłych posłów – wskazanych osobiście przez Piłsudskiego – aresztowano i wywieziono do twierdzy brzeskiej, gdzie przez kilka tygodni byli poddawani brutalnym szykanom, a niektórych pobito. Był wśród nich Witos, większość jednak stanowili socjaliści i radykalni ludowcy, dawniej bliscy Piłsudskiemu. W cieniu Brześcia, w warunkach licznych nacisków administracji, a także czasowego aresztowania wielu kandydatów opozycji, odbyły się wybory. BBWR uzyskał w nich ponad 50% i od tej pory w Sejmie nie trzeba już było liczyć się z głosem opozycji. Niemniej opozycja nadal była reprezentowana w parlamencie i w samorządach, działały partie polityczne i organizacje wobec nich afiliowane, w tym młodzieżowe, ukazywała się opozycyjna prasa, organizowano wiece,

demonstracje, strajki. Nic nie wskazuje na to, by myślano o likwidacji tego pluralizmu politycznego, ale też by planowano kiedykolwiek powrót do systemu demokratycznego wpływu opozycji na rządy. Jedyne radykalne decyzje o delegalizacji ugrupowań opozycji dotyczyły bądź komunistów, bądź skrajnych nacjonalistów głoszących i organizujących zbiorową przemoc wobec przeciwników (Obóz Wielkiej Polski w 1933 r., Obóz Narodowo-Radykalny w r. 1934).

System sprawowania władzy zbudowany po maju 1926 r. był w istocie zaprzeczeniem wielu deklarowanych przez Piłsudskiego na wcześniejszych etapach życia wartości. Nie doszło do skupienia energii społecznej obywateli, gdyż przez cały czas trwał konflikt między władzą a opozycją reprezentującą ogromną część społeczeństwa. Obywatele nie czuli się w pełni wolni, gdyż – jeśli ośmielali się wyrażać przekonania odmienne od oficjalnych – w licznych zawodach musieli liczyć się z ograniczeniami, brakiem szansy awansu itp. Przyjęte przez władzę reguły walki z opozycją oznaczały manipulowanie prawem i przez to obniżały i tak niską kulturę prawną społeczeństwa. Sądy nie miały pełnej niezawisłości, skoro sędziów można było przenosić. Złamana została wiara w procedury prawne i suwerenne prawa obywatela. Cenzurowanie gazet tworzyło ograniczenia w debacie publicznej i możliwości krytykowania władzy. Te i inne przejawy praktyki ustrojowej oddalały Polskę od wzorów państw demokratycznych. Zarazem jednak trzeba dodać, że Polska nigdy nie stała się państwem monoideologicznej dyktatury, jak jej sąsiedzi, a w porównaniu z licznymi mnożącymi się w tym czasie dyktaturami była jednak krajem szerokich wolności obywatelskich i wyrażania różnorodnych opinii. Warto też zauważyć, że im dalej od maja 1926, tym szanse przywrócenia demokracji parlamentarnej stawały się mniejsze wobec wzrostu siły nacjonalistycznej prawicy odrzucającej pluralizm polityczny i ideowy oraz formującej program rządów bezwzględnie autorytarnych.

Rządy Piłsudskiego i piłsudczyków miały też jednak pewne walory. Dzięki ciągłości władzy stało się możliwe konsekwentne realizowanie pewnych zadań inwestycyjnych, np. portu w Gdyni, czy stabilna – bo niepodatna na naciski społeczne – polityka finansowa. Znacznie postąpiła kodyfikacja prawa. Stworzono dość jednolity system oświaty i system wychowania państwowego, w którym szczególną rolę odegrał kult osoby Piłsudskiego. Był to kult o charakterze paternalistycznym, niemający oczywiście takich rozmiarów ani ideologicznej spójności jak kult dyktatorów państw totalitarnych. Niemniej dla wielu obywateli Piłsudski symbolizował państwo, a dzieje jego życia układały się w historię drogi prowadzącej do odzyskania niepodległości i wpływały na kształt patriotyzmu.

Mimo obaw Moskwy, że powrót Piłsudskiego do władzy może oznaczać wznowienie konfliktu polsko-sowieckiego, polityka zagraniczna Marszałka była nastawiona na stabilizację i utrwalenie istniejących granic. Nie podjął próby wznowienia dawnej polityki wschodniej w żadnym zakresie, także zliberalizowania relacji z mniejszością ukraińską, jeśli nie liczyć obliczonej na długi dystans i umiarkowanej linii działania wojewody wołyńskiego Henryka Józewskiego. Miał świadomość słabości sojuszu zawartego przez Rzeczpospolitą z Francją (1921), którego wartość mocno podważył traktat z Niemcami w Locarno (1925). Żywo interesował się polityką zagraniczną i jego decyzją ministrem został w 1932 r. Józef Beck. W latach 1932–1935 wszystkie istotne posunięcia polskiej polityki zagranicznej były wynikiem woli Piłsudskiego. Przewidując stopniowy wzrost potęgi sąsiadów Polski, zalecał utrzymywanie z nimi poprawnych stosunków i nieopieranie się na żadnym z nich przeciw drugiemu. Z tej koncepcji wynikało zawarcie układów o nieagresji z ZSRR (1932) i Niemcami (1934), ale też sprzeciw wobec koncepcji paktów zbiorowego bezpieczeństwa, które by groziły obniżeniem pozycji Polski z partnera do przedmiotu przetargów między mocniejszymi potęgami.

Po 1930 r. Piłsudski stopniowo wycofywał się z kierowania bieżącymi sprawami państwa. Skupiał się jedynie na problemach polskiej polityki zagranicznej oraz wojska, pozostawiając bieżące zarządzanie państwem aktualnym premierom. Niektóre kluczowe sprawy rozważano na nieformalnych posiedzeniach byłych premierów i aktualnego szefa rządu odbywających się u Piłsudskiego. Na jednym z takich spotkań Piłsudski sprzeciwił się stworzeniu formalnego „legionu zasłużonych”, który miałby większe prawa wyborcze od innych obywateli, zaakceptował także tezy Konstytucji kwietniowej. Na innym, w kwietniu 1934 r., po zamordowaniu ministra Pierackiego zgodził się na utworzenie obozu w Berezie Kartuskiej.

Te lata zaznaczały się szybkim postępem choroby nowotworowej, która wyniszczała organizm Piłsudskiego. Zmarł 12 maja 1935 r. Jego pogrzeb był największą uroczystością żałobną, jaka odbyła się w Polsce w XX w. Został pochowany w krypcie św. Leonarda na Wawelu. Serce złożono w grobie matki na wileńskiej Rossie.

*

Piłsudski był politykiem, który wywarł największy wpływ na bieg spraw polskich w czterech dziesięcioleciach. Był twórcą ruchu niepodległościowego i twórcą załączków wojska polskiego. Odegrał kluczową rolę w sprawie polskiej w czasie I wojny świa-

towej, a następnie w tworzeniu fundamentów odradzającego się państwa polskiego. Bez jego pozycji i woli działania historia Polski z pewnością potoczyłaby się inaczej. To samo trzeba powiedzieć o przebiegu zmagających wojennych lat 1918–1920. Jego wizja zbudowania na wschód od ziem etnicznie polskich organizmów państwowych skupiających Litwinów, Białorusinów i Ukraińców załamała się, choć pozostawiła istotną spuściznę dla polskiej myśli politycznej. Wywalczony ostatecznie kształt granicy dawał podstawę do zbudowania średniego państwa europejskiego, które mogło się rozwijać w warunkach europejskiego pokoju. Nie mogło jednak skutecznie przeciwstawić się imperialistycznym dążeniom Rosji i Niemiec, zwłaszcza w sytuacji ich zmowy przeciw Polsce; stąd też polityka Piłsudskiego zmierzająca do szukania poprawnych stosunków z oboma sąsiadami i utrzymywania dystansu wobec każdego z nich, by nie popaść w zależność ani nie sprowokować ataku. W sprawach wewnętrznych ewoluował od rewolucyjnego socjalisty do polityka przekonanego o kluczowym znaczeniu siły zbrojnej, zarówno jako narzędzia działania, jak budowania kości państwa. Przekonania socjalistyczne okazały się mniej istotne od zadania zbudowania wojska, a potem państwa. Idea państwa była w jego myśleniu nadrzędna, podporządkował jej inne wartości. Niemniej przez większość życia pozostał przedstawicielem lewicy, przynajmniej tak, jak ją w Polsce wówczas definiowano, a więc w przeciwstawieniu do prawicowości utożsamianej z nacjonalizmem, względnie obroną interesu warstw najzamożniejszych. Z tej perspektywy lata pomajowe były porażką, gdyż prowadziły do wielu odstępstw od zasad prawa i praworządności, respektowania potrzeb warstw uboższych, do koncesji na rzecz konserwatyzmu, braku rozwiązań w zakresie konfliktów narodowościowych, a także utożsamienia interesu państwa z interesami obozu politycznego, który zawiązał się wokół Piłsudskiego i z jego osobistej pozycji czerpał legitymację do rządzenia. Niemniej na skutek tej sytuacji w najszerszych masach ludności osoba Piłsudskiego stała się synonimem państwa, a jego kult – osią ideologii państwowej, która integrowała społeczeństwo.

Bibliografia

- Garlicki Andrzej, 1989, *Józef Piłsudski 1867–1935*, Warszawa.
- Garlicki Andrzej, 2008, *Piękne lata trzydzieste*, Warszawa.
- Gaul Jerzy, 2001, *Na tajnym froncie. Działalność informacyjno-wywiadowcza polskich organizacji niepodległościowych w latach 1914–1918*, Warszawa.
- Hein-Kircher Heidi, 2008, *Kult Piłsudskiego i jego znaczenie dla państwa polskiego 1926–1939*, Warszawa.
- Jędrzejewicz Wacław, Cisek Janusz, 1994, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. 1–3, Wrocław.
- Nałęcz Daria, Nałęcz Tomasz, 1986, *Józef Piłsudski – legendy i fakty*, Warszawa.
- Nałęcz Tomasz, 1992, *Irredenta polska*, Warszawa.
- Nowak Andrzej, 2001, *Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 r.)*, Kraków.
- Okulewicz Piotr, 2001, *Koncepcja «międzymorza» w myśli i praktyce politycznej obozu Józefa Piłsudskiego w latach 1918–1926*, Poznań.
- Paruch Waldemar, 2005, *Myśl polityczna obozu piłsudczykowskiego 1926–1939*, Lublin.
- Pobóg-Malinowski Władysław, 1964, *Józef Piłsudski 1867–1914*, Londyn.
- Potkański Waldemar, 2008, *Odrodzenie czynu niepodległościowego przez PPS w okresie rewolucji 1905 roku*, Warszawa.
- Próchnik Adam, 1957, *Pierwsze piętnastolecie Polski niepodległej*, Warszawa.
- Sokolnicki Michał, 1961, *Rok czternasty*, Londyn.
- Suleja Włodzimierz, 1995, *Józef Piłsudski*, Wrocław.
- Suleja Włodzimierz, 1998, *Tymczasowa Rada Stanu*, Warszawa.
- Świętek Ryszard, 1998, *Lodowa ściana. Sekrety polityki Józefa Piłsudskiego 1904–1918*, Kraków.
- Świtalski Kazimierz, 1992, *Diariusz 1919–1935*, Warszawa.
- *Zamach stanu Józefa Piłsudskiego 1926 roku*, 2007, red. Marek Sioma, Lublin.

